

JWP
WOJCIECHOWI TRĄMPCZYŃSKIEMU
MARSZAŁKOWI SEJMU USTAWODAWCZEGO
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PRACĘ NINIEJSZĄ OFIARUJE

AUTOR.

848 - 856s

POLITYKA EKONOMICZNA.

PROF. DR. HENRYK RADZISZEWSKI

POLITYKA EKONOMICZNA

TOM I

PRODUKCJA



1921

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE
POZNAŃ ————— LUBLIN ————— ŁÓDŹ
WILNO, KSIĘGARNIA STOW. NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.

Biblioteka
Sejmu Śląskiego.

13486

II.

TEGOŻ AUTORA:

- „Podatki gruntowe w Królestwie Polskiem”
(wydawn.: „W naszych sprawach”, t. I).
- „Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Pol-
skiem” (wydawn.: „W naszych sprawach”, t. II).
- „Piotr Steinkeller — przemysłowiec polski”
(Praca nagrodzona na konkursie im. Steinkellera).
- „Skarb i organizacya władz skarbowych w Kró-
lestwie Polskiem”, t. I—1815—1830, t. II—1831—
1867 (t. II nagrodzony przez Komitet Kasy im. Mia-
nowskiego).
- „Statystyka szkolnictwa początkowego w Kró-
lestwie Polskiem”.
- „L'instruction publique au Royame de Pologne”
(Praca przedstawiona na kongresie międzynarodowym
w Brukselli w r. 1910).
- „Statystyka stosunków handlowych Królestwa
Polskiego z Anglią”.
- „Bank Polski” (Praca nagrodzona przez Komitet Kasy
im. Mianowskiego).
- „Warszawa—gospodarstwo miejskie (t. II).
- „Podręcznik ekonomii politycznej”. Wydanie
2-gie.
- „Nauka skarbowości”. Wydanie 2-gie.
- „Polska idea ekonomiczna”.

x-43357
13486 II

T. I.



Od autora.

Jeżeli autor pracę niniejszą, będącą właściwie wydaniem jego wykładów (w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego), drukiem ogłosić się odważy, to nie tylko dlatego, by tą drogą słuchaczom swoim przyjść z pewną pomocą w studiach, — zwłaszcza, że jedyne dzieło polskie w tej dziedzinie (Józefa Milewskiego i Wł. Czerkawskiego: „Polityka Ekonomiczna“, II tomy), wydane przed piętnastu laty, jest wyczerpane, — lecz i dlatego, że sprawy polityki ekonomicznej z konieczności rzeczy wysunęły się w odrodzonej Polsce na czoło najważniejszych zagadnień. Od tego, jak sprawy gospodarcze na samym początku istnienia Polski rozwiązane zostaną, zawiśnie dobrobyt, rozkwit, a zatem i stanowisko polityczne Rzeczypospolitej. Dalekim jest autor od twierdzenia, iż w pracy niniejszej daje rozwiązania najlepsze, a zwłaszcza nieomyłne, dalekim jest również od zarozumiałości, iż dotknął spraw wszystkich, mieć mu wszelako wolno, iż praca jego może służyć niejednemu, kto się o dobrobyt swego kraju troszczy, za podręcznik, szeregujący fakty i pewną ilość doświadczeń w dziedzinie życia gospodarczego.

Praca niniejsza składa się z trzech tomów. Tom pierwszy obejmuje, prócz wstępu, „Produk-

cyę“, w szczególności politykę agrarną i przemysłową.

Tom drugi (który się niebawem w druku ukaze). pod tytułem „Obrót“, obejmować będzie politykę komunikacyjną, handlową, bankową i mone-tarną.

Wreszcie tom trzeci, pod tytułem „Podział i spożycie“, zawrze politykę ludnościową (kolonizację i emigrację), zagadnienia polityki socjalnej i politykę ubezpieczeniową.

Autor czuje się w obowiązku zaznaczyć, iż druk niniejszej książki, rozpoczęty w roku zeszłym, dziś dopiero ukończony być mógł, wskutek różnych przeszkód technicznej natury. Przeszkody te stworzyły, iż czcionki pierwszych rozdziałów różnią się od czcionek rozdziałów dalszych, i, co najważniejsza, książka, obecnie dostająca się na półki księgarskie, której druk rozpoczęty był w początkach roku zeszłego, nie uwzględnia — bo uwzględnić nie mogła — pewnych zjawisk i danych, które później już nastąpiły (np. uchwały Sejmu Rzpli-tej w sprawie rolnej z dnia 10 lipca 1919 r.).

Nie roszczęć sobie pretensyi do doskonałości, praca niniejsza pragnie chociaż w części zappełnić lukę w tej dziedzinie naszej literatury ekonomicznej, a autor za szczęśliwego poczytywać się będzie, jeśli choćby jeden czytelnik znajdzie w tej pracy wskazówkę w działalności swej społecznej lub gospodarczej, któraby przyoblekła się w czyn pożyteczny i korzystny dla Rzeczypospolitej.

Autor.

W S T Ę P.

1. Pojęcie polityki ekonomicznej.

Całokształt wiedzy ekonomicznej rozpada się na trzy zasadnicze działy: ekonomię polityczną (czyli ekonomikę), naukę skarbowości i politykę ekonomiczną. Zarówno przedmiotem ekonomiki, nauki skarbowości, jak i polityki ekonomicznej są stosunki gospodarcze, zachodzące w społeczeństwie ludzkim, a przeto warunki, w jakich zaspakajane są lub być mogą potrzeby ludzkie. Zachodzą jednak pomiędzy temi trzema odłamami wiedzy ekonomicznej znaczne różnice, — uzasadniające, zresztą, podział powyższy, — a mianowicie: ekonomika wysledza prawa rządzące społecznością ludzką w zakresie spraw gospodarczych, nie zakładając sobie żadnych celów praktycznych tej lub owej reformy społecznej; nauka skarbowości bada warunki i sposoby zaspakajania potrzeb państwa i gminy, będących wyrazem danej społeczności; wreszcie, polityka ekonomiczna bada warunki i sposoby zaspakajania potrzeb samego społeczeństwa oraz wskazuje szlaki, któremi iść należy na drodze do osiągnięcia zamierzonego celu. Z powyższego wynika ściślejsze pokrewieństwo, zachodzące pomiędzy wiedzą skarbową a polityką ekonomiczną: dwie te gałęzie wiedzy różnicują się właściwie tylko ze stanowiska celu; celem wiedzy skarbowej jest zaspokojenie potrzeb związków przymusowych (państwa i gminy), celem

zaś polityki ekonomicznej — zaspokojenie potrzeb ludności, a ponieważ zadaniem zarówno państwa, jak i gminy, powinno być dobro ludności, przeto, do pewnego stopnia, wiedzę skarbową możnaby uważać za pewien dział polityki ekonomicznej. Wobec tego jednak, że dział ten rozrósł się niepomniernie, że w wielu razach wybiega poza szranki ścisłej polityki ekonomicznej, wydzielony dziś już został jako odrębna dyscyplina nauki.

Nauka skarbowości i polityka ekonomiczna badają funkcjonowanie organizmu społecznego (co znowu stanowi o ich ściślejszym związku wzajemnym), natomiast zadaniem ekonomiki jest badanie zasad struktury społecznej. Możliwość porównać ekonomikę do anatomji, a skarbowość i politykę ekonomiczną do fizjologii. Wprawdzie w nauce wystrzegać się zawsze należy wyprowadzania wniosków z porównań — bo analogia nie jest jeszcze prawem, a w nauce o doszukiwanie się praw, czyli przyczynowości i zależności zjawisk choć powinno, — jednakże porównanie to, w tym wypadku, nie jest pozbawione pewnej wartości, jeżeli bowiem uznamy społeczność ludzką za organizm, żyjący własnym swoim życiem i podlegający, jak każdy organizm, pewnym prawom, które nim rządzą, w takim razie, istotnie, ekonomika jest anatomią, a skarbowość i polityka ekonomiczna fizjologią społeczną.

Anatomia bada przede wszystkim strukturę danego organizmu, nie wdając się w zagadnienie: czy dobrze jest, lub nie, iż dany organizm jest w ten a nie w inny sposób zbudowany. Toż samo czyni, lub przynajmniej czynić powinna ekonomika; badanie struktury społecznej jest jej zadaniem. Zapewne, możnaby tu podnieść, iż ekonomika bada również pewne zjawiska funkcjonowania (np. zjawiska wymiany), nie przeczy to jednak powiedzeniu, iż jest anatomią społeczną, albowiem zadaniem jej jest tylko stwierdzanie działania tych lub owych organów społecznych, nie jest zaś jej zadaniem wskazywanie środków poprawczych; słowem, ekonomika w ścisłym znaczeniu, jako nauka, nie zakłada sobie celów praktycznych, to bowiem jest zadaniem polityki ekonomicznej.

Przez długi czas (częstokroć w wielu wykładach dziś jeszcze) traktowana była ekonomika, łącznie z polityką ekonomiczną, jako jedna całość. Rozróżniano, co najwyżej, „teorię” i „praktykę”, czyli zasady i ich stosowanie, dziś jednak wobec znacznego rozrostu tych badań, polityka ekonomiczna oddzieloną od ekonomiki być winna, aczkolwiek zawsze w ścisłym z nią związku pozostawać będzie. Związek ten polega przedewszystkiem na tem, iż w polityce ekonomicznej chodzi o stosowanie w życiu teorii; ekonomika stwierdza pewne prawa ekonomiczne, polityka ekonomiczna posługuje się temi prawami w celu osiągnięcia jakiegoś konkretnego zamierzenia i dlatego studia nad polityką ekonomiczną zawsze przestudyowaniem ekonomiki (teorii) poprzedzone być winny.

W polityce ekonomicznej chodzi o wskazywanie środków i ich stosowanie w celu osiągnięcia pewnego zgóry określonego zamierzenia w zakresie gospodarczego życia. Stąd wypływa, rzecz prosta, iż każda polityka ekonomiczna zawsze nosić musi piętno pewnego kierunku, zależnie od tego, jaki cel w założeniu (wykładu lub działalności) został powzięty. Wykład przeto polityki ekonomicznej z natury rzeczy musi mieć cechę relatywizmu i subiektywizmu autora. Nie uchybia to jednak zgola powadze przedmiotu. Naprzód, jeżeli o relatywizm chodzi, to wogóle wiedza ludzka z pierwiastkiem tym rachować się musi. Wszelkie pojęcia ludzkie są zawsze względne i z tego stanowiska traktowane być muszą, wynika to bowiem z ograniczoności umysłu ludzkiego. Człowiek w nauce dąży do absolutu prawdy, lecz nawet wówczas, gdy uda mu się odsłonić w drodze naukowej rąbek Wielkiej Prawdy, pojmuje to w ograniczoności miejsca i czasu, albowiem inaczej ująć żadnego zjawiska nie jest w możności. Na wyraz nieskończoności, czyli uchylecia pierwiastku ograniczenia miejsca i czasu, człowiek może odnajdywać pewne znaki czy formuły, będą to jednak zawsze tylko pewne symbole, nie zaś odtworzenie samej istoty rzeczy. Stąd w każdej wiedzy pierwiastek relatywizmu, względności chociażby w zakresie czasu i przestrzeni (nie mówiąc już o innych czynnikach) we wszelkich twierdzeniach jest

niezbędny. I jeżeli w polityce ekonomicznej znajdujemy twierdzenia i wskazania odnoszące się do pewnego społeczeństwa, w danym a nie innym czasie żyjącego, to z tego koniecznego relatywizmu zarzutu polityce ekonomicznej czynić nie można. Nie należy również czynić zarzutu z pierwiastku subiektywizmu. Przedewszystkiem, subiektywizm jest jedną z odmian relatywizmu. Twierdzenie subiektywne jest twierdzeniem, wynikającym z ograniczoności umysłu ludzkiego. Twierdzenie może być mniej lub więcej subiektywne, zależnie od granic danego umysłu, zależnie od tego, czy poboczne jakieś pierwiastki nie zakrywają zbyt sprawy, o której sąd się wydaje, każdy jednak sąd ludzki musi z konieczności rzeczy nosić cechę subiektywizmu, chodźć powinno tylko o to, by pierwiastek ten możliwie do najmniejszych rozmiarów sprowadzić. Polityka ekonomiczna ma na celu wskazywanie (i stosowanie) środków, zmierzających do tej lub owej reformy, do tego lub owego układu społecznego. Od przekonań, dążeń, upodobań lub wreszcie od interesu tej lub owej jednostki będą zależały w wykładzie (ewentualnie w zastosowaniu) te lub owe podawane środki, zależnie od celu, jaki sobie założono. Zgola inne będą wskazywane środki przez kogoś, kto, dajmy na to, za cel polityki ekonomicznej uzna zniesienie instytutu własności indywidualnej, zgola inne zaś będą środki, podawane przez kogoś, kto właśnie własność indywidualną za podwalinę organizacji społecznej uznaje. Pojęcia w zakresie polityki ekonomicznej mogą być tak rozbieżne i tak różnorodne, jak rozbieżne i różnorodne są pojęcia poszczególnych jednostek lub grup ludzkich. To jeszcze nie pomniejsza powagi samego przedmiotu, ani nie uchyla konieczności badań naukowych w tej mierze. Śmiało można twierdzić, że i w dziedzinie środków leczniczych istnieje bezmiar poglądów i zdań, a jednak, pomimo to, istnieją i rozwijają się badania medycyny, zaś istnienie znachorstwa ujmy samej medycynie nie przynosi. Medycyna, opierając się na znajomości struktury organizmu człowieka i funkcyonowania tegoż organizmu, wskazuje środki zaradcze i zapobiegawcze w celu zachowania lub przywrócenia zdrowia. Podobnież czyni

i polityka ekonomiczna. Może tu być przeto tylko kwestya, co pod mianem zdrowia organizmu społecznego rozumieć należy. Ale na to znajdujemy odpowiedź w teoryi ekonomicznej. Jeżeli pod mianem zdrowia rozumieć będziemy możność funkcyonowania danego organizmu takiego, jakim on jest, a nie takiego, jakim go, wbrew naturze, widziećbyśmy pragnęli, w takim razie zadanie nasze staje się o tyle uproszczone, że mamy już wytknięte pewne granice, poza które przekraczać nie możemy. Zapewne, układ społeczny byłby idealniejszy, gdyby człowiek, nie posiadając własności indywidualnej, pomimo to jednak równie intensywnie pracował i zabiegał, mając na celu dobro ogólne, ale rachować się należy z realnymi warunkami, z psychiką i dążnościami gospodarzem człowieka, i dlatego wszelkie przekraczanie granic natury rzeczy staje się utopią, polityka ekonomiczna zaś wszelkiej utopii strzedz się powinna, chociażby z tego względu, iż doświadczenia nad społeczeństwem, nie odpowiadające podwalinom życia, zawsze nad tem społeczeństwem mścić się muszą, jak mści się na życiu zawsze naginanie go do łożyska wbrew jego naturze. Ekonomia, obok innych nauk, daje poznanie podstaw społecznego życia, wykreśla te granice, poza któremi rozpoczyna się już utopia, i dlatego, aczkolwiek pojęcia w dziedzinie polityki ekonomicznej mogą być i rozbieżne, i różnorodne, to jednak możemy brać pod uwagę te tylko, które mieścić się w granicach realnych, w granicach wskazywanych przez ekonomikę, psychologię, etykę i t. p. nauki. Unikamy tu przeto tą drogą chaosu, jakiby bez wykreślenia tych granic zapanować musiał w pojęciach, i stajemy na gruncie realnym.

Grunt ten atoli jest bardzo rozległy i zmienny, a rozstrzyganie spraw jest o tyle zawilsze, iż częstokroć mamy tu do czynienia nietylko z rozbieżnymi poglądami nawet na sprawy realne, ale, co więcej, ze sprzecznością, nie dających się w całym rozmiarze pogodzić, interesów jednostek i grup społecznych. Chcąc mieć sąd jasny i bezstronny, należy stanąć na stanowisku ogólnego dobra i z tego stanowiska sprzeczności godzić lub jedną drugiej podporządkowywać.

Tem stanowiskiem naczelnem dobra ogólnego jest dążenie do możliwie największego dobrobytu. I dlatego, w konkluzji, stwierdzić należy, że polityka ekonomiczna jest umiejętnością, której zadaniem jest wskazywanie środków, zmierzających do stworzenia i szerzenia powszechnego dobrobytu gospodarczego.

2. Podmiot gospodarowania.

Ten, dla kogo, dla czyjego dobra, w którym interesie istnieje gospodarstwo społeczne, jest podmiotem gospodarstwa. Zadecydowanie, kto nim jest, stanowi ważne zagadnienie, od rozwiązania bowiem tego zależeć będzie kierunek, w jakim polityka ekonomiczna w działaniu swem oryentować się powinna. Chodzi tu mianowicie o rozwiązanie zagadnienia celowości działalności gospodarczej. Budzi się pytanie, które rozwiązać należy: dla czyich potrzeb istnieje gospodarowanie? czy dla jednostki, czy dla państwa (lub gminy), narodu czy społeczeństwa?

Słusznie stwierdza jeden z ekonomistów polskich, p. Roman Rybarski, podejmując trud określenia podmiotu gospodarstwa społecznego, że „kwestya ta jeszcze nie była systematycznie opracowana¹⁾”. A jednak jest niesłychanie ważna, zwłaszcza w dziedzinie polityki ekonomicznej. Ekonomiści nawet nowszej doby, może śladem Szkoły klasycznej, więcej zajmowali się formą i warunkami produkcji i wymiany, niż spożycia i dlatego zapewne mniej zwracali uwagi na tego, dla kogo istnieje gospodarowanie. Zwrócił na to uwagę jeden z ekonomistów niemieckich, Otto Efferetz, pisząc, że „w literaturze panuje co do pojęć czynnika, osoby i rzeczy wielkie zamieszanie... Szczególnie źle ma się rzecz z teorią osób. Nie istnieje ona zupełnie. Operuje się często słowem, nie określa jednak pojęcia. Wszystkie systemy rozpoczynają się od pojęcia rzeczy gospodarczych, jakgdyby można było uchwycić pojęcie rzeczy bez pojęcia osoby. Pierwsze pojęcie jest zawisłe od drugiego. Tam, gdzie powinna być teoria

¹⁾ Roman Rybarski: „Nauka o podmiocie gospodarstwa społecznego” (1912) str. 8.

osób, w literaturze jest wielka luka. Za wzór tutaj powinni służyć juryści. Oni rozpoczynają od teoryi osób i przechodzą potem do teoryi rzeczy“¹⁾).

Prawnicy uważają, że istnieją dwa rodzaje podmiotów prawa: osoby fizyczne i osoby prawne. I jedne i drugie mają możność wykonywania swoich praw, i jedne i drugie mają pewne obowiązki; są podmiotami w rozumieniu prawa. Ekonomisci to nie wystarcza; t. zw. w prawie osoby prawne nie są i nie mogą być ze stanowiska gospodarczego podmiotami gospodarzami. Słusznie utrzymuje Rybarski²⁾), że „prawo nie tworzy tych osób prawnych na to, by one same dla siebie istniały, lecz dlatego, by urzeczywistnienie pewnych celów ludzkich lepiej zabezpieczyć, by uniezależnić je od przypadkowych zdarzeń, któremi są zmiany w składzie członków stowarzyszenia, wola organu, który w danej chwili zarządza i t. d.“. Istnieją one, w ostatniej analizie, dla człowieka, nie dla siebie samych. Stowarzyszenia, towarzystwa, spółki i t. p. związki wolne są podmiotami prawnymi, ale nie są podmiotami gospodarstwa społecznego. Nie są też podmiotami gospodarstwa społecznego związki przymusowe, gmina i państwo, chociaż są podmiotami prawa. W funkcjach swych gospodarczych, nawet wówczas, gdy gmina ma „swoje interesy“ na widoku, ma właściwie na celu interesy swoich członków, a więc istnieje dla osób konkretnych, fizycznych; one — znowu w ostatniej analizie — a nie gmina, są, ze stanowiska gospodarczego, podmiotami. Tu znowu powtórzmy za Rybarskim³⁾): „o ile potrzeby gminy mają treść gospodarczą, nie są niezem innym, jak w specjalny sposób ukwalifikowanymi potrzebami większej lub mniejszej liczby mieszkańców tej gminy. Prawniczo są, oczywiście, potrzebami odrębnymi, przeciwstawionymi potrzebom osób fizycznych; gospodarczo jednak są tylko jednym ich rodzajem“. I państwo nie jest podmiotem gospodarstwa; może

1) Otto Efferetz: „Arbeit und Boden“, I, 65. Cyt. wedł. R. Rybarskiego, ●p. cit., 10.

2) Op. cit., 43.

3) Op. cit., 45.

ono być uznawane za podmiot prawny, np. w prawie międzynarodowym, publicznem i prywatnem, ale działalność gospodarza jego nie ma na celu, w gruncie rzeczy, zaspakajania potrzeb państwa, jako takiego, lecz ludności, której jest wyrazem. Nawet w literaturze niemieckiej, tak wysoko i nie-raz bezwzględnie gloryfikującej ideę państwa, jest ono częstokroć uważane nie tylko nie za podmiot, ale wprost za przedmiot gospodarstwa. Carl Dietzl twierdzi, że „państwo jest kapitałem użytkowym, z którego (człowiek) nieustannie korzysta i używa go bezpośrednio w formie dóbr niematerialnych, jak osobistej własności i t. p.“¹⁾.

Z powyższego wynika, że podmiotem gospodarstwa społecznego, a więc polityki ekonomicznej, jest człowiek. Oczywiście, nie chodzi tu o odosobnione gospodarstwo jednostki. Jeżeli (tymczasem) stajemy na gruncie p. Rybarskiego, który twierdzi, że podmiotem gospodarstwa społecznego jest człowiek, to powtórzyć tu wypada, że „zupełnie fałszywym jest rozumienie, że „człowiek“ to synonim jednostki, działającej w odosobnieniu, synonim indywidualizmu... Jeżeli mówimy o człowieku, to mówimy zarówno o samodzielnie gospodarującej jednostce, jak i części składowej społeczeństwa“²⁾.

Stanowisko jednak p. Rybarskiego uznane być nie może w całości, bez zastrzeżeń. Wedle niego „zawsze i wszędzie, ludzie, ich potrzeby i zadania są celem“ gospodarowania, a przeto zawsze i wszędzie człowiek — i tylko człowiek — jest podmiotem gospodarstwa społecznego. Stanowisko zbyt jednostronne. Istnieją pewne funkcje ściśle gospodarczej natury, których podmiotem nie jest człowiek, ani w pojęciu jednostki, ani w pojęciu „części składowej społeczeństwa“, lecz zgola inna jednostka, poza człowiekiem, ponad nim, stojąca, — a tą jednostką jest naród. Naród nie jest ani związkiem wolnym, ani przymusowym; któryby w ostatecznej analizie człowiekowi służył. Naród może mieć swoje interesy

¹⁾ Carl Dietzl: *„Das System der Staatseinkommen im Zusammenhange der Volkswirtschaft betrachtet“* (1855), cyt. Rybarski, op. cit. 48.

²⁾ Rybarski, op. cit., 61.

gospodarcze, związane z jego duchową jaźnią, a przeciwstawiające się interesom nawet wszystkich jednostek, które go składają i które interesom narodu ustępują. O istnieniu narodu decyduje nie tylko terytorium, rasa, język, piśmienność, zwyczaje i obyczaje, ale nade wszystko wspólna świadomość, będąca ducha narodowego wyrazem. Naród odczuwa potrzebę własnego życia, wiele czynności gospodarczych dla niego ma miejsce, i dlatego on jest tych czynności podmiotem¹⁾. Tak np. bojkot towarów obcych może dla narodu bojkotowanego być szkodliwy, może jednak nie tylko nie być pożyteczny dla jednostek składających naród bojkotujący, ale nawet szkodliwy (gdyby np. chodziło o bojkotowanie herbaty, która na terenie narodu bojkotującego nie może być plantowana, a więc gdyby nie chodziło o popieranie lub stworzenie własnej produkcji), a pomimo to może istnieć, może być nakazem opinii publicznej. Przykładów, stwierdzających to stanowisko, nie brak. Opinia publiczna w Wielkopolsce piętnując sprzedających ziemię Komisji Kolonizacyjnej, dokonała była swego, działając w imię dobra narodu, chociaż zakaz opinii sprzedawania ziemi mógł być dla niejednego niedogodny. Ziemianstwo polskie na Litwie i Rusi po ukazach grudniowych wołało ciężki żywot wieść, borykać się z ciężkimi warunkami bytu, niż za pieniądze, któreby można było otrzymać za sprzedaną Rosyjanowi ziemię, dorabiać się na polu handlu lub przemysłu; tu znowu działała opinia publiczna, nakaz wewnętrzny, interes narodu. W ciągu XIX w. naród polski parokrotnie zrywał swe pęta, dążąc do wolności, jednostki poświęcały swe mienie, wiele majątków uległo konfiskacie, — znoszono to w imię dobra narodu.

Pojmowanie narodu, jako podmiotu gospodarowania, nie jest fikcją, albowiem naród jest organizmem samym w sobie i chociaż składa się z grup i jednostek, jednakże ma swoją własną psychikę, swoje własne istnienie, odrębne od istnienia jego składowych części. Odrębność ta wynika z tego,

¹⁾ Porówn. Stanisław Bukowiecki: „Naród jako podmiot gospodarstwa społecznego“ (1911).

że życie organizmu narodowego nie kończy się z życiem jego części składowych, jednostek żyjących w danej chwili, ani interesy jego z końcem życia tych części składowych, będących podmiotami gospodarstwa indywidualnego, nie gasną. Organizm narodowy jest wieczny, długotrwale są też jego interesy, którym muszą się podporządkowywać interesy jednostek, będących w danym momencie tylko chwilowymi jego przejawami. Interesy narodu polskiego w różnych czasach różnie pojmowane,—takie, jak np. ekspansya w kierunku kresów wschodnich, sprawa dostępu do morza, dążenie do niepodległości, — ciągnęły się nieraz przez całe pokolenia, miały okresy długotrwałych wysiłków i nieraz musiały im się podporządkowywać interesy indywidualne jednostek wszystkich, które w danej chwili naród składały.

Z powyższych rozważań wysnuwamy wniosek, iż i człowiek i naród mogą być podmiotami gospodarowania: człowiek jest podmiotem gospodarowania indywidualnego (choćby to się odbywało przy pomocy związków nie tylko wolnych, ale i przymusowych), naród zaś jest podmiotem gospodarowania narodowego, realizacji dążeń gospodarczych narodu.

Pozostaje jeszcze do rozważenia sprawa, czy również i społeczeństwo może być podmiotem gospodarowania, mianowicie, czy może być podmiotem gospodarstwa społecznego¹⁾.

Gdybyśmy stanęli na gruncie tym, że naród jest zbiorowiskiem jednostek mechanicznie związanych, a społeczeństwo zbiorowiskiem narodów lub jednostek również mechanicznie związanych, w takim razie stanęlibyśmy na tem sta-

¹⁾ Wyrazy „gospodarstwo społeczne” w różny sposób są rozumiane, oznaczają one albo 1-o wszelkie gospodarstwo istniejące w ludzkim zbiorowisku zorganizowanym, a w takim razie wchodzi do tej dziedziny i gospodarowanie odbywające się w celach indywidualnych (choć w środowisku społecznym), albo 2-o gospodarowanie w celu zaspakajania potrzeb i dążeń narodu, albo, wreszcie, 3-o gospodarowanie w celu zaspakajania potrzeb społeczności całej, jako takiej, czyli całej ludzkości, bez uwzględniania potrzeb jednostek i narodów. W ścisłym znaczeniu należałoby wyrazów „gospodarstwo społeczne” w tem ostatniem rozumieniu używać. Zazwyczaj jednak wyrazy te używane są w pierwszym pojęciu (ad 1-o), np. pod mianem „Nauki Gospodarstwa Społecznego”.

nowisku, że jedynym podmiotem gospodarstwa społecznego jest tylko społeczeństwo. Jak naród nie jest konglomeratem mechanicznym jednostek, podobnie się mają rzeczy i ze społeczeństwem całym. Społeczeństwo ludzkie, jako takie, poza interesami jednostek i narodów, ma dążenia ogólne swoje własne, a w szczególe interesy gospodarcze, do urzeczywistnienia których dąży. Są pewne zwyczaje i obyczaje, są pewne potrzeby ogólnospołeczne, które stanowią o tem, iż społeczeństwo w znaczeniu świata cywilizowanego może być i jest podmiotem gospodarstwa społecznego. Jeśli o dziedzinę ściśle gospodarczą chodzi, to sprawy, dotyczące handlu wszechświatowego, komunikacyi lądowych i morskich, poczt, telegrafów, telefonów, sprawy dotyczące korzystania przez całą ludzkość z wynalazków, i t. d. są potrzebami całego świata; tutaj całe społeczeństwo jest podmiotem gospodarowania. O tem, że interesy jednostek nie są zawsze interesami społeczeństwa, o tem, że społeczeństwo może mieć swoje interesy, które mogą się nawet interesom jednostek przeciwstawiać tak dalece, iż jedne z drugimi godzić należy, świadczy chociażby prawodawstwo, dotyczące własności literackiej i artystycznej: twory literackie i artystyczne tylko przez pewien okres czasu są własnością autora (lub jego rodziny) i tylko w okresie tego czasu mogą być przedmiotem gospodarowania danej jednostki, poczem stają się, w imię interesów społeczności, jej własnością, społeczeństwo wówczas już całe jest podmiotem, korzystającym z danego tworu; biblioteki, muzea, galerie obrazów są przedmiotami, wobec których całe społeczeństwo występuje w charakterze podmiotu, bo przedmioty te są utrzymywane w celu zaspakajania potrzeb całej ludzkości i podnoszenia jej ogólnego cywilizacyjnego poziomu, wydobywania na jaw jaźni ludzkiej. Społeczność przeto — obok jednostki i narodu — w pewnych wypadkach jest również podmiotem gospodarowania.

Nie można atoli twierdzić, iż jedynie społeczeństwo jest zawsze podmiotem. Na stanowisku takim staje prof. dr. Stanisław Głąbiński. Aczkolwiek, jak najdalszy od pojmowania społeczeństwa, jako mechanicznego konglomeratu, owszem, stwierdzający istnienie społeczeństwa samego w sobie,

społeczeństwa związanego spójniami wierzeń, ideałów narodowych, zwyczajów, obyczajów, organizacyi politycznych, — rozumiejący trwałość i wieczystość istnienia społeczeństwa. twierdzi jednak dr. Głabiński, że ani jednostki, ani związki przymusowe nie są podmiotami gospodarstwa społecznego, lecz społeczeństwo. Oto jego słowa: „Mając w umyśle zawsze żywy obraz przewodniej roli całego społeczeństwa w życiu ekonomicznem, zrozumiemy, jak mylnem jest twierdzenie, iż podmiotami gospodarstwa społecznego są poszczególne jednostki, zawiadujące w danej chwili swemi gospodarstwami społecznymi“. „Nie jest też podmiotem gospodarstwa społecznego państwo ani ciała samorządne: one bowiem mają własne gospodarstwa publiczne, jakimi zawiadują, a gospodarstwa te są tylko częścią składową gospodarstwa społecznego“¹⁾. Na twierdzenia te godzić się nie można: państwo i gmina nie są podmiotami, ale dlatego, że są narzędziami gospodarstwa prywatnego, zaś jednostki są podmiotami gospodarstwa indywidualnego w społeczeństwie.

Rozważania nad zagadnieniem podmiotu gospodarowania doprowadzają do wniosku, że podmiotem mogą być: człowiek, naród i społeczeństwo. Stanowisko takie nie jest tylko pogodzeniem rozbieżności poglądów w tej mierze. Cała rzecz polega na rozróżnieniu terenu, zakresu przedmiotu, służącego do zaspakajania potrzeb odnośnych podmiotów. Inaczej mówiąc, rozróżniamy: gospodarstwo indywidualne (w środowisku społecznym) — i tu podmiotem jest człowiek; gospodarstwo narodowe — tu podmiotem jest naród; i, wreszcie, gospodarstwo, w ścisłym tego słowa znaczeniu, społeczne — tu podmiotem gospodarowania jest społeczeństwo.

Zadaniem polityki ekonomicznej ze stanowiska podmiotu jest wskazywanie najwłaściwszych dla każdego podmiotu dróg i środków, mogących zmierzać do zaspakajania potrzeb każdego z nich, ewentualnie zaś godzenie lub podporządkowywanie jednych drugim, przy braniu w rachubę doniosłości interesów i roli każdego z tych podmiotów.

¹⁾ Prof. dr. Stanisław Głabiński: „Wykład ekonomiki społecznej“, 65.

3. Dobrobyt.

Dobrobytemi, w najszerszym pojęciu, nazwać możemy taki ustroj społeczny i gospodarczy, w którym wszystkie potrzeby, zarówno jednostek, jak i grup społecznych, znajdują swe zaspokojenie. Rzecz prosta, iż taki dobrobyt tylko w legendzie o „raju“ mógł istnieć. Nie umiemy sobie wystawić takiego ustroju, w którymby wszystkie potrzeby ludzkie zaspokojone być mogły, co już wynika z samej istoty i charakteru potrzeb ludzkich.

Jeżeli dobrobyt, będący, bądź jak bądź, celem zabiegów gospodarczych człowieka, zawisł od zaspokojenia jego potrzeb, w takim razie możliwość istnienia tego stanu zależy z jednej strony od ilości środków, mogących te potrzeby zaspokoić, a z drugiej strony — i przede wszystkim — od ilości i intensywności odczuwanych potrzeb.

Punktem oryentacyjnym przeto polityki ekonomicznej jest skala odczuwanych w danym społeczeństwie i w danej chwili potrzeb. Na nie wobec tego, chcąc zdać sobie sprawę z istoty dobrobytu, przede wszystkim zwrócić należy uwagę. Bez przesady twierdzić można, iż istnienie potrzeb zadecydowało o postępie gospodarczym i cywilizacyjnym. Potrzeba każda domaga się swego zadosyćuczynienia. Intensywność tego domagania się jest różnorodną i zmienną, ale ono samo zawsze istnieje i niejednokrotnie silniejsze jest od woli człowieka. Potrzeba narzuca swe dążenie do jej zaspokojenia człowiekowi, który w tym celu zniewolony jest zabiegać, trudy ponosić, pracować, słowem, działalność gospodarczą rozwijać. Gdyby człowiek potrzeb nie odczuwał, nie zadawałby sobie tych trudów, bo aczkolwiek praca sama może dawać i daje zadowolenie, jednakże zawsze płynie z przymusu (zewnątrznego lub wewnętrznego), a źródłem tego przymusu jest właśnie odczuwana potrzeba. Wprawdzie, może istnieć potrzeba pracy dla niej samej, jest to jednak zjawisko spotykane już na wyższych stopniach duchowego rozwoju, do którego by nie doszło, gdyby nie była zaistniała konieczność pracowania w celu zaspokojenia jakiejś gospodarczej potrzeby.

Stwierdzenie, iż potrzeby zadecydowały w znakomitej mierze o postępie cywilizacyjnym, może, napozór, nasuwać pewne wątpliwości, albowiem zwierzęta również odczuwają pewne potrzeby, a jednak nie da się powiedzieć, iżby istniał wśród nich postęp cywilizacyjny, zwłaszcza, na tem podłożu wynikły Zmiany organizmów zwierzęcych są wynikiem zastosowywania się ich do tych lub owych zmienionych warunków życia, są ewolucją, a nie postępem cywilizacji; zmiany zachowywania się niektórych zwierząt (przeistoczenie się pewnych gatunków z dzikich na zwierzęta domowe) również nie były skutkiem odczuwanych potrzeb. O postępie cywilizacyjnym zwierząt nie może być mowy w takim rozumieniu, jak to widzimy w społeczeństwie ludzkim. Społeczeństwo mrówek, czy pszczół od wieków żyje tak samo; postępu, udoskonaleń, tutaj nie widać, a pochodzi to stąd, iż praca ich wynika ze stałego, jednego i tego samego, niezmiennego instynktu, stąd, iż niema nowopowstających potrzeb. Inaczej w społeczeństwie ludzkim. Tu powstają, rodzą się coraz to nowe potrzeby; co więcej, liczba ich wzrasta stale, nieograniczenie, z dążenia do ich zaspokojenia płynie coraz bardziej różnorodna praca i zapobiegawczość człowieka, co jest już samo przez się podwaliną rozwoju cywilizacji. „Istnieje zależność przyczyny i skutku pomiędzy potrzebami a rozwojem życia; — pisze Adolf Wagner — inaczej mówiąc, rozwój życia ludzkiego jest nieczem innem, jak tylko rozwojem potrzeb fizycznych i moralnych. I tu właśnie leży zasadnicza różnica pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, nawet stojącym na najwyższym stopniu rozwoju, pomimo istnienia wszelkich podobieństw ich potrzeb, ich zaspakajań i ich instynktu zadowolenia. Możliwość zmienności, mnożenia się, różniczkowania, subtelizowania potrzeb jednostek, narodów w czasie i przestrzeni, urzeczywistniania, stwarza siłę stałą w problemie ludzkim; różnorodność form, w które przyoblekają się te potrzeby, zależnie od ich charakteru i rozmiarów, stanowią siłę zmienną w czasie, co daje możność wyrokowania o dziejowych kategoriach potrzeb oraz dobrach danego okresu“¹⁾).

¹⁾ Adolf Wagner, z tłum. franc. L. Pollack'a: „*Les fondements d'économie politique*“, T. I, 107—108.

Powstawanie nowych potrzeb stanowi o rozwoju cywilizacji; cywilizować naród—to znaczy stwarzać mu nowe potrzeby. Człowiek dzisiejszy odczuwa nieskończenie więcej potrzeb od dawniejszego. Czy przez to jest szczęśliwszy? Zadaniem człowieka na ziemi powinno być przecież jego i jego bliźnich szczęście, a czy może czuć się szczęśliwy, odczuwając coraz to więcej potrzeb, które wobec szybkiego ich mnożenia się wszystkie i w całość pełni zaspokojone być nie mogą? Jeśli szczęście człowieka zależy od jego zadowolenia z istniejącego stanu rzeczy, to czyż nie lepiej ograniczyć swoje potrzeby? Z przesłanek tych budowano nawet system filozoficzny. Seneka zaleca taką normę postępowania: „*Si quem volueris esse divitem, non est quod augeas divitias, sed minuas cupiditates*“. Ze społecznych Laveleye zaleca ograniczanie potrzeb, zaznaczając, że „dusza apostoła w ciele zahartowanem na wszystko, — a takimi byli Sokrates i Św. Paweł — oto przykłady do naśladowania przez ekonomistę“¹⁾.

Zalecenia takie mogą być właściwe dla ascety, dla człowieka, żyjącego wysoką, pozaświatową ideą, nie mogą się jednak stosować do ludzi zwykłych, a z takich właśnie składa się społeczeństwo. Na skutek nowych wynalazków, udoskońleń technicznych, udogodnień życiowych powstają nowe potrzeby, wymagające swego zaspokojenia.

W dziedzinie zaspakajania potrzeb zauważyć można potrzeby, posiadające swą granicę sytości oraz potrzeby, które tej granicy nie posiadają (lub przynajmniej posiadają tę granicę bardzo oddaloną). Pierwsze z nich z chwilą, gdy są zaspokojone, gdy dojdą do granicy sytości, przestają domagać się swego zaspokojenia. Co więcej, przekroczenie tej granicy, zamiast zadowolenia, jakie sprawia dążenie do zaspokojenia potrzeby, sprawia przesyty, cierpienie. Pragnienie wody stanowi jedną z najbardziej pierwszorzędnych potrzeb życia, a jednak najstraszniejszą torturą wieków średnich była tortura wody: wlewano w skazańca zapomocą pompy największą ilość wody. Zaspokojona potrzeba istnieć prze-

1) Emile Laveleye: „*Eléments d'économie politique*“, 22.

staje. Inna to sprawa, że po niejakiś czasie znowu powrócić może (zaspokojony głód po niejakiś czasie odezwie się znowu), człowiek przezorny przewiduje wznowienie się potrzeby, ale w danej chwili dana potrzeba doszła do swej granicy sytości. Naogół biorąc, mają granicę sytości potrzeby fizjologiczne. Natomiast nie posiadają tej granicy, lub przynajmniej bardzo oddaloną, potrzeby duchowe, umysłowe, psychiczne lub z tą dziedziną związane: żaden człowiek nauki nie uzna, iż dostateczną ilość wiedzy posiada. Jeżeli więc można nawet spotkać człowieka, który uzna, iż posiada dostateczną ilość majątku (dóbr materyalnych) w stosunku do swoich potrzeb, to trudno znaleźć człowieka, żyjącego życiem duchowym lub umysłowym, któryby na tem polu na takim stanowisku stanął. Czy znaczy to, iż człowiek, pracujący na polu naukowym, zawsze w poszukiwaniach swych niezaspokojony, niezadowolony, nie może czuć się nigdy szczęśliwy? Bynajmniej. Naprzód, w dociekaniach naukowych, w dążeniu do poznania prawdy, aczkolwiek człowiek wie, iż nigdy do jej odkrycia całkowitego nie dojdzie, to jednak samo już dążenie stanowi o zadowoleniu, nie mówiąc już o tem, że wydarzenie chociażby rąbka tajemnicy prawdy, postawienie nowego kroku na tej drodze, może być źródłem istotnego szczęścia. Podobnie rzeczy się mają i z moralnością: niema człowieka doskonałego w cnocie, ale ćwiczenie się w niej i kroczenie po tej drodze może stanowić o szczęściu. Wątpliwem być może, czy ludzie nawet najbardziej poświęceni idei religijnej, ćwiczyliby się w cnocie, gdyby tego zadowolenia (szczęścia) nie odczuwali, aczkolwiek wiedzą, iż doskonałymi nie są, owszem, odwrotnie, im są doskonalsi, tem dokładniej widzą jeszcze na tej drodze swe braki.

W zakresie potrzeb fizjologicznych istnieje granica sytości. Tu, w zasadzie przynajmniej, człowiek mało się różni od zwierzęcia. Różnica właściwie polega na tem tylko, że potrzeby te zaspakajane są w coraz to różnorodniejszych i bardziej wyrafinowanych formach: pożywienie zwierzęcia, szukającego sobie pożywienia (zależne przeważnie od warunków zewnętrznych), nie ulega ewolucyi w kierunku różnicowania i subtelizowania; inaczej zaś u człowieka: bohaterowie Ho-

mera jadali (co prawda, ogromne ilości, jak na bohaterów przystało) zawsze te same potrawy, a o zróżniczkowaniu potraw, o różnych „przystawkach“, przyprawach i t. d., które dziś spotykamy na stole nawet średniozamożnego mieszczańskiego domu, nie marzyli królowie wieków średnich, a tembardziej bohaterowie Iliady i Odysei. Bądź jak bądź jednak, w dziedzinie tych potrzeb istnieje granica sytości (z uwzględnieniem powtarzalności tych potrzeb). Nie istnieje natomiast ta granica w dziedzinie potrzeb duchowych, umysłowych, psychicznych. I tu właśnie leży przyczyna stałego wznoszenia się nauki, wiedzy, sztuki, doskonalenia się, słowem, kroczenia wzwyż społeczeństwa ludzkiego.

Skoro potrzeby stale w swej liczbie wzrastają i domagają się swego zaspokojenia, przeto człowiek stale jest jakby osaczony temi potrzebami, z których każda żąda, by ją zaspokojono. Wzrost ich liczby jednak jest daleko szybszy od wzroście możliwości ich zaspokojenia. Tu leży właśnie oś t. zw. kwestyi socyalnej, bo gdyby każdy człowiek miał możliwość zaspokojenia wszystkich odczuwanych przezeń potrzeb, o kwestyi socyalnej mowy byłoby nie mogło. Szczęściem jeszcze, że wszystkie potrzeby nie wołają o swe zaspokojenie jednym i tym samym głosem; są bowiem potrzeby mniej, inne więcej intensywnie odczuwane. Człowiek (często bezwiednie) szereguje potrzeby wedle ich napięcia, i zaspakaja naprzód te, które w danej chwili są dlań ważniejsze (lub przynajmniej takimi mu się z różnych względów, choćby ze względu upodobania, czy nawet kaprysu, wydają). Co więcej, potrzeby są wzajem wymienne. Możemy usunąć jedną potrzebę, stwarzając i zaspakajając inną. Jest to t. zw. prawo substytucyi potrzeb. Wymienność ta nie koniecznie istnieć musi w tym samym zakresie; nie chodzi o to, że np. potrzebę odzieży wełnianej można zaspokoić odzieżą bawełnianą, ale częstokroć potrzebę jakąś można zgola unicestwić, stwarzając i zaspakajając inną potrzebę, w zupełnie innej dziedzinie. Stwierdzenie tej cechy potrzeb jest ważne nie tylko ze stanowiska polityki ekonomicznej, ale i ze stanowiska pedagogiki społecznej. Jeśli chcemy usunąć w społeczeństwie zły nałóg, — a nałóg jest nieczem innem, jak tylko odczuwaną tą czy inną potrze-

bą — moglibyśmy nie osiągnąć zamierzonego celu, dążąc do „wykorzenia chwastu“, łatwiej i pewniej cel osiągniemy, stwarzając nową potrzebę, która dany nałóg usunie; jeśli chcemy odzwyczaić lud od pijaństwa, zakazy wszelkie sprzedawania trunków mogą być zawodne, natomiast stwarzanie czytelní, bibliotek, zabaw ludowych, herbaciarni i t. d. skutek swój właściwy daleko pewniej w tej mierze zapewni.

Po rozważeniu istoty potrzeb ludzkich zastanowić się z kolei należy nad środkami, które je zaspakajają. Wszystko to, co służy albo służyć może do zaspakajania potrzeb ludzkich (indywidualnych lub zbiorowych), nosi nazwę w ekonomice dobra lub bogactwa ekonomicznego. Wyraz „dobra“ ma tu, oczywiście, odmienne znaczenie od tego, jakie mu w codziennej mowie przydajemy. „Dobrem“ albo „bogactwem“ w języku ekonomicznym będzie np. bochenek chleba, szklanka wody, odzież, pieniądze, ziemia, powietrze, morze, rzeki, usługi świadczone przez lekarza, adwokata, inżyniera, i t. p., prawa majątkowe, zdrowie, talent, siła mięśni i t. p. O kimś, kto posiada np. szklankę wody, nie powiemy, iż posiada „bogactwo“, a jednak w języku ekonomicznym zupełnie poprawnie wyrazić się tak możemy, albowiem posiada on przedmiot, mogący potrzebę ludzką zaspokoić.

Dobra podzielić można na trzy kategorie: dobra wolne, powszechne i gospodarcze (w ścisłym tego słowa znaczeniu). Dobrami wolnymi są te dobra, które znajdują się w przyrodzie w obfitości znakomicie przewyższającej potrzeby i z których korzystanie wymaga minimalnego wysiłku; są one dawane przez przyrodę niejako „darmo“; do tej kategorii dóbr należą: powietrze, światło słoneczne, wody morskic, wielkie rzeki i t. p. Do kategorii dóbr powszechnych należą dobra, z których człowiek również korzysta darmo, bez woli własnej albo przy użyciu minimalnego wysiłku, które jednak nie są pierwotnymi darami przyrody; dobrami takimi są: istnienie społeczeństwa, pokój, wiedza i t. p. Wreszcie, dobrami gospodarczymi są takie dobra, które w stosunku do potrzeb ludzkich są w liczbie lub intensywności ograniczone i których zdobycie wymaga już pewnego trudu. Polityka eko-

nomiczna zajmuje się zagadnieniami, zachodzącymi tylko w sferze dóbr gospodarczych.

Dobrami gospodarczemi nie są jedynie dobra przez człowieka wytworzone (właściwiej: przetworzone); ziemia jest dobrem gospodarczem, a jednak nie jest wytworzona przez człowieka, jakiegokolwiekbyśmy przyznawali znaczenie zmianom, jakim gleba, dzięki uprawie, uległa; lasy, nawet nie będące wynikiem planowej gospodarki leśnej, ani nie ujęte w karby gospodarstwa leśnego są również dobrem gospodarczem; rzeki i stawy, nawet nieposiadające gospodarstwa rybnego, również do tej kategorii należą. Momentem, decydującym o tem, czy dane dobro do kategorii dóbr gospodarczych zaliczyć należy, jest konieczność wyładowania pewnego wysiłku (pracy), mającego zamierzony cel osiągnąć.

Dobra gospodarcze dzielą się na dobra materialne, prawne, osobiste i usługi. Dobrami materialnymi są te dobra gospodarcze, które można zmierzyć lub zważyć. Do nich należą: mieszkanie, środki pożywienia, realności, inwentarze żywe i martwe, pieniądz i t. p. — Do kategorii dóbr gospodarczych prawnych należą takie dobra, które mogą być przedmiotem gospodarowania i zawdzięczają swe istnienie tej lub innej organizacji prawno-społecznej. Do liczby takich dóbr należą: prawo dzierżawy, prawo serwitutu, znaki fabryczne, firmy handlowe i przemysłowe, patenty na wynalazki, prawa autorskie i t. p. Dobra te mogą przynosić dochód, mogą być przedmiotem alienacji, osłonięte zaś są powagą i egzekutywą prawa, dzięki któremu istnieją. — Określenie dóbr osobistych nie jest łatwe. Sama, nawet nazwa może nie jest dosyć jasna, bo wszakże i dobra prawne należą do osób (fizycznych lub prawnych), a przeto mogą rościć pretensję do miana dóbr osobistych. Pod nazwą dóbr osobistych, w ściślejszem pojęciu, rozumiemy takie dobra, które są specjalną właściwością danej osoby i alienowane być nie mogą; do nich należą: talent, zdrowie i t. p. W tem miejscu jednakże pewne omówienie uczynić trzeba: nie wszystkie, chociażby najbardziej pojętne, właściwości indywidualne danej osoby mogą być ze stanowiska gospodarczego nazwane dobrami. Są one niemi, o ile są przedmiotem

gospodarowania lub eksploataowania. Zdrowie danego człowieka będzie dobrem gospodarczym o tyle, o ile człowiek zeń korzysta w celu gospodarczym; talent malarski lub posiadanie pięknego głosu, będzie dobrem gospodarczym dla malarza lub zawodowego śpiewaka i t. d. Nie będą natomiast dobrami gospodarczymi: piękne zęby lub piękne oczy. Rozgraniczenie tu jest dosyć trudne; nie powinno to wszakże tropić, albowiem częstokroć w kategoryzowaniu różnych przedmiotów, czy zjawisk spotykamy odcienia tak subtelne, zwłaszcza w granicach, przy których kończy się jedna kategoria a rozpoczyna się druga, że nieraz ścisłe rozgraniczenie staje się niemal niemożliwe. — Wreszcie, do dóbr gospodarczych należą i usługi, a do tej liczby i praca ludzka (nie jej wytwór materyalny, bo produkt pracy należy do dóbr materyalnych). Niema dobrej racyi, dlaczegoby usługę maszyny zaliczać do dóbr gospodarczych (i wedle skali tych usług, a nietylko wedle materyalnej wartości maszyny, wartość jej szacować), a nie zaliczać do dóbr gospodarczych samej pracy ludzkiej, która pośrednio lub bezpośrednio zaspakaja nasze potrzeby. Praca nie koniecznie musi być wysiłkiem fizycznym wyłącznie, może wynikać z nagromadzonej wiedzy lub być wyrazem władzy; porada lekarza, obrona adwokata, opracowany projekt techniczny przez inżyniera, wyrok sędziego, wykonanie wyroku przez władzę wykonawczą i t. p., również do liczby dóbr gospodarczych (usług) zaliczone być winny, gdyż zaspakajają one lub zaspakajać mogą pewne potrzeby gospodarcze człowieka.

O tem, czy dane dobro jest dobrem gospodarczym nie decyduje możność alienowania go; nie można uznać, że cechą znamionną dóbr gospodarczych jest ich wymiennosc. Są dobra gospodarcze, które ani sprzedane, ani darowane, ani przekazane być nie mogą, a jednak są dobrami gospodarczymi; drogi bite nie mogą być przeniesione z miejsca na miejsce, a jednak stanowią dobro gospodarcze.

Cechą charakterystyczną dóbr gospodarczych jest, że „mają wartość“. Określenie pojęcia wartości ekonomicznej jest punktem zasadniczym w tej dziedzinie, w której o wyjaśnienie dóbr gospodarczych i potrzeb ludzkich chodzi, albo-

wiem dobra te zaspakajają potrzeby ludzkie, dzięki swojej wartości, a odwrotnie wartość właśnie od tych odczuwanych potrzeb zależy.

Myśl ekonomiczna przez długi czas błakała się i błaznila, szukając określenia wartości. Nie umiano znaleźć właściwej jej istoty, takiej mianowicie, któraby tłumaczyła nalezycie i zgodnie z prawdą wartość. Chodzić w tych poszukiwaniach powinno o wynalezienie takiego klucza, któryby z jednej strony dał wytłumaczenie wartości danego przedmiotu, a oraz, któryby, stosując się do wszystkich dóbr, był w stanie mierzyć je wszystkie, był dla nich współmiernym, to znaczy, by można było wytłumaczyć hierarchię wartości jaka w pojęciu człowieka powstaje w stosunku do dóbr różnej kategorii (dlaczego np. brylant większą ma wartość od koca zboża).

Do dziś dnia jeszcze istnieje wśród niektórych ekonomistów mniemanie, że rzekomo znajdującą się w dobrach gospodarczych możność wzajemnej wymiany stanowi o wartości¹⁾. Takim było stanowisko Bastiat'a, który twierdził, że „wartość jest to stosunek dwu wymienionych usług“²⁾. Stanowisko to wprowadza do pojęcia wartości pierwiastek wymiany. Twierdzenie takie nie tylko jest błędne (albowiem istnieją dobra gospodarcze, nie będące przedmiotem wymiany, a jednak wartościowe), ale przede wszystkim nie daje bynajmniej wytłumaczenia istoty wartości, bo wartość nie dlatego istnieje, że istnieje wymiana, wymiana nie warunkuje istnienia wartości, lecz raczej wymiana jest skutkiem wartości: jeżeli wymieniamy dwa przedmioty pomiędzy sobą, to dzieje się to na podstawie zdania sobie przez obydwie strony sprawy o wartości każdego z nich, inaczej bowiem nie byłibyśmy w stanie dokonać aktu wymiany.

Szukano wytłumaczenia wartości w samym przedmio-

¹⁾ C. Colson twierdzi: „nazywamy wartością bogactwa lub usługi zdolność dostarczania drogą wymiany pewnej ilości bogactw lub usług innych“ („*On appelle valeur d'une richesse ou d'un service son aptitude à procurer, par voie d'échange une certaine quantité de richesses ou de services differents*“). Colson: „*Cours d'économie politique*“, 70.

²⁾ F. Bastiat: „*Harmonies économiques*“ (wyd. z r. 1855), 129.

cie, — i popełniano błąd. Potocznie mówimy: „dany przedmiot jest dużo (lub mało) wart“. Z tego jednak bynajmniej jeszcze nie wynika, że wartość leży w samym przedmiocie. Jeżeli mówimy, że jakiś przedmiot jest „dużo (lub mało) wart“, mamy na myśli tylko pewne porównanie. Pojęcie wartości danego przedmiotu jest w tym wypadku wyrazem wartości względnej danego przedmiotu w stosunku do innych przedmiotów, zazwyczaj w stosunku do jednego przedmiotu, z którym zazwyczaj czynimy porównania, t. j. w stosunku do pieniądza. Ale, ograniczając się na takim pojęciu, weszlibyśmy znowu do dziedziny pojmowania wartości ze stanowiska wymiany, a gdybyśmy chcieli dotrzeć do rdzenia zagadnienia, musielibyśmy określić wartość samej miary (pieniądza), co w tym wypadku byłoby absolutnem niepodobieństwem.

Błędnem również było doszukiwanie się wartości w użyteczności, jako przyrodzonej właściwości przedmiotu. Teorię tę zbudował J. B. Say ¹⁾, dowodząc, iż im przedmiot jest bardziej użyteczny, tem przez to samo większą ma wartość. Proudhon chciał tę teorię obalić, przytaczając przykład, dowodzący, że jeżeli np. zdwoimy ilość zboża, wówczas zdwoimy sumę użyteczności, a jednak wartość zboża nie tylko się nie podniesie, lecz owszem, odwrotnie, spadnie²⁾). Błądność jednak tego dowodzenia wykazał Bruno Hildebrand: mówiąc o zwiększeniu sumy użyteczności, brał Proudhon pod uwagę sumę użyteczności całości, a mówiąc o wartości — wartość poszczególnych części; według Hildebranda wartość jednostki każdego produktu jest iloczynem, wypadającym z podzielenia użyteczności sumy danych przedmiotów przez ich liczbę; zwiększenie wartości zależeć przeto będzie od zwiększenia dzielnej (użyteczności) lub zmniejszenia dzielnika (ilości jednostek). Pozostawiając jednak na stronie wywody Hildebranda, zaznaczyć trzeba, że teorię, wyprowadzającą wartość z użyteczności obala przede wszystkim sama rzeczywistość. Przedmioty, same przez się, nie są

¹⁾ J. B. Say: „*Traité d'économie politique*“ (wyd. z r. 1803), 33.

²⁾ Proudhon: „*Système des contradictions économiques*“, rozdz. II.

ani użyteczne, ani nieużyteczne; są one, same przez się, obojętne, użyteczność ich jest tylko wyrazem stosunku potrzeb ludzkich do nich, ściślej mówiąc, do ich zdolności zaspakajania potrzeb ludzkich. Zapewne, zdolność tę można nazwać ich użytecznością, ale stopień tej zdolności leży nie w samym przedmiocie, lecz w intensywności potrzeb: zboże nierównie większą przedstawia użyteczność dla człowieka niż brylant, bo zaspakaja najpierwsze i najniezbędniejsze jego potrzeby, a jednak w równej ilości czy wadze ma daleko mniejszą wartość, niż brylant, co zależy od stopnia pożądania ze strony człowieka, nie zaś od wrodzonej przedmiotowi użyteczności.

Z powyższego względu, chciano oprzeć istotę wartości na rzadkości obiektu. Tu również popełniano błąd. Przedewszystkiem, rzadkość nie jest cechą przedmiotu; jest to pojęcie liczby, pojęcie ilości względnej, a nie jest właściwością przedmiotu. Zresztą, jeżeli przedmiot spotyka się rzadko (oczywiście względnie do innych przedmiotów), nie stanowi to jeszcze, samo przez się, o jego większej (stosunkowej) wartości. Istnieją przedmioty bardzo rzadko spotykane, znajdujące się w bardzo ograniczonej ilości, a pomimo to przedstawiające minimalną lub żadną, a nawet ujemną wartość. Jeżeli zaś termin rzadkości użyjemy w rozumieniu stosunku do potrzeb lub pragnień człowieka, w takim razie będziemy bliscy prawdy, chcąc na tej podstawie o wartości sądzić, ale w tym wypadku „rzadkość“ nie jest cechą ani właściwością przedmiotu, lecz wyrazem naszych pożądań w stosunku do istniejącego zasobu rozporządzalnego danych przedmiotów.

Błędnie również szukano istoty wartości w genezie przedmiotu. Zbudowano tę teorię na przesłankach, wysnutych przez Dawida Ricardo, który uwydatnił słusznie, że cena rynkowa (o ile popyt pokrywa całokształt podaży) normować się zawsze będzie nie wedle najniższych, lecz wedle najwyższych kosztów produkcji. Twierdzenie to posłużyło Henrykowi Carey'owi do wygłoszenia, że „wartość jest oceną oporu, jaki musi być pokonany w celu dojścia do posiadania żądanego przedmiotu¹⁾“. Zauważyć tu jednak trzeba,

¹⁾ H. Carey: „*Principles of social science*“.

iz zdanie takie nie jest określeniem pojęcia wartości, lecz parafrazą określenia ceny.

Z teorii Dawida Ricardo wysnuto jeszcze jedną teorię. Według Dawida Ricardo jedne przedmioty mogą być reprodukowane powszechnie, inne w wyjątkowych tylko wypadkach, lub przez wyjątkowych ludzi. Wytworzenie pierwszych nie wymaga niezwykłych warunków, wartość ich mierzy się nakładem przeciętnym; wytworzenie drugich, niezwykle rzadkich, warunkuje ich niezwykłą wartość. Rzucano tu ziarno twierdzenia, iż źródłem wartości jest praca. Na tej podstawie oparł Karol Marx teorię socjalizmu. Według Marx'a praca jest nie tylko źródłem wartości, ale jej substancją. Istnienie tej substancji, jednakiej we wszystkich dobrach gospodarczych, stanowi o ich wymienności wzajemnej, albowiem rzeczy wzajem wymienne muszą mieć coś wspólnego, a tym ich współczynnikiem jest właśnie praca, zawarta w każdym przedmiocie. Ilość tej pracy (a więc wartość wymienna przedmiotów) mierzy się ilością godzin pracy społecznie niezbędnych (w warunkach normalnych i przy normalnych zdolnościach) do wyprodukowania danego obiektu. Pominąwszy nieścisłość pojęcia godzin „społecznie potrzebnych“, „warunków normalnych“ i „normalnych zdolności“, określenie Marx'a nie jest definicją wartości, lecz, co najwyżej, kosztów produkcji. Widoczny jest tu związek z teorią Dawida Ricardo. Stwierdzenie, że jedynym źródłem wartości jest praca, pociągałoby za sobą bardzo poważne konsekwencje, albowiem w takim razie sprawiedliwośćby wymagała, ażeby produkty bezwzględnie i w całości należały do robotnika. Czy jednak twierdzenie Marx'a jest słuszne? Gdyby jedynym źródłem wartości była praca, w takim razie dwie równe ilościowo (co do godzin) prace dalyby zawsze w efekcie swoim dwie równe wartości. Tymczasem w różnych sobie dziedzinach pracy dwie ilościowo (co do czasu) prace dają różne wyniki, ale w jednej i tej samej dziedzinie pracy, jednakowe ilości godzin pracy dać mogą (i najczęściej dają) dwa różne wyniki wartości zależnie od zdolności, sprawności, intensywności pracy i t. p. warunków. Gdyby praca była źródłem wartości, w takim razie wartość przed-

miotu, przedstawiając raz na zawsze już zawartą w sobie ilość pracy, byłaby na zawsze stałą, niezmienną. Tymczasem wartość jednego i tego samego przedmiotu z biegiem czasu ulega zmianom, nieraz nawet w bardzo znacznej skali. Nie byłoby również w takim razie wartości bez pracy, a jednak może powstać lub zwiększyć się wartość zgoła bez pracy, bez żadnej zasługi właściciela przedmiotu. Wreszcie, gdyby miarą wartości była praca, w takim razie cóż byłoby miarą samej pracy? Żadnego wytłumaczenia wartości pracy w takim razie nie byłoby, a jednak praca ma wartość.

Poszukiwania istoty wartości w użyteczności lub skryzalizowanej pracy ludzkiej zawiodły, bo wartość bynajmniej nie jest żadną przyrodzoną lub nabytą cechą przedmiotu. Chcąc zdać sobie sprawę z istoty wartości, stanąć należy na jedynie słusznym gruncie, rozwiniętym przez Szkołę psychologiczną w Ekonomice. Wedle tej Szkoły wartość jest wyrazem subiektywnego stosunku człowieka do danego przedmiotu. Jeżeli mówimy o jakimś przedmiocie, że „ma wartość” lub „większą wartość od innych przedmiotów”, to rozumiemy, że przedmiotu tego pragniemy więcej od innych przedmiotów. Stan swój psychiczny przenosi człowiek na zewnątrz (jest to zjawisko znane w Psychologii) i przypisuje obiektowi cechy, które z jego własnego (człowieka) płyną podmiotu. Stąd np. pochodzi, że są ludzie, dla których jakiś amulet ma olbrzymią wartość, bo przypisują mu tę wartość, gdy dla kogoś innego ten sam amulet żadnej może nie przedstawiać wartości. To wewnętrzne przekonanie człowieka, w danym przykładzie, może być tak silne, że posiadanie amuletu może mu nawet „przynosić szczęście”, ale nie dlatego, by „przynoszenie szczęścia” było przymiotem danego amuletu, lecz dlatego, że przeświadczenie takie działa na psychikę, co częstokroć może zadecydować o powodzeniu.

Szkoła psychologiczna sformułowała definicję pojęcia wartości około r. 1871, a mianowicie: w chwili, gdy Karol Menger ogłosił swe dzieło („*Grundsätze der Volkswirtschaftslehre*”). Równocześnie doszli do takich samych wniosków inni dwaj ekonomiści: Stanley Jevons i Walras. Wszysey trzej nawet się osobiście nie znali, z sobą nie kores-

pondowali, należeli do trzech odrębnych narodowości, a pomimo to jednak dali równocześnie teorię jeśli nie identyczną w szczegółach, to w każdym razie jednakową¹⁾.

Jeden z wybitnych przedstawicieli Szkoły psychologicznej, Böhm-Bawerk, stwierdza, że: „wartość dobra określamy przez wysokość jego krańcowej użyteczności“. W definicyi tej widzimy użycie terminu: „użyteczność“. Nie znaczy to wcale, ażeby użyteczność miała być cechą czy właściwością przedmiotu. Pojmować ją tu należy z punktu widzenia podmiotowego, to znaczy, że nazywamy użytecznemi te przedmioty, których pragniemy. Im więcej pragniemy, tem większą danemu przedmiotowi przypisujemy wartość. Im dany przedmiot zaspakaja, lub zaspokoić może dalej idące nasze potrzeby, tem mniej intensywnie go pożądamy, tem mniejszą posiada wartość, i odwrotnie. Miarą wartości jest intensywność naszego pożądanja. Mierzymy wartość każdego przedmiotu intensywnością ostatniej jeszcze niezaspokojonej potrzeby; intensywność ta stanowi t. zw. „użyteczność krańcową“ („*utilité finale*“, „*Grenznutz*“), która jest współczynnikiem, dającym możność porównywania wartości poszczególnych przedmiotów, należących do różnorodnych kategori.

Intensywność pożądanja zależy w pewnej, oczywiście, mierze od ilości dóbr ekonomicznych dostępnych, mogących daną potrzebę zaspokoić, ale oraz w znakomitej mierze od stanu psychicznego danego osobnika.

Jeżeli dobrobytem nazwiemy taki stan społeczeństwa, w którym możliwie największa ilość potrzeb jest zaspokojona, w takim razie naczelnem zadaniem polityki ekonomicznej czynnej powinny być: dostateczność dóbr ekonomicznych

¹⁾ Jeżeli jednak o palmę pierwszeństwa chodzi, to należy się ona komu innemu. Jeszcze w r. 1854 ogłosił w Brunzwiku H. Gossen pracę p. t. „*Entwicklung der Gesetze des menschlichen Verkehrs und der daraus fließenden Regeln für menschlichen Handel*“. W pracy tej autor wyraźnie stwierdza, że wartość nie jest żadną właściwością obiektu, lecz tylko wyrazem subiektywnego stosunku człowieka do obiektu, że o skali wartości stanowi tylko intensywność naszego pragnienia. Na dzieło Gossena nikt niemal w swoim czasie nie zwrócił uwagi; przeszło niepostrzeżenie i rychło poszło ono w zapomnienie.

i właściwy stan poziomu pożądania zaspokojenia potrzeb w społeczeństwie.

Dostateczność dóbr ekonomicznych jest zadaniem należyte zorganizowanej produkeyi. Przyroda, jak już zauważył Aristoteles, niczego człowiekowi nie udziela darmo. Pewien wysiłek — mniejszy lub większy — zawsze, w celu zaspokojenia potrzeby, wykonany być musi. W pojęciu wszakże dostateczności mieści się nie tylko samo zaspokojenie potrzeby, lecz jeszcze pierwiastek trwałości tego zaspokojenia. Nie moglibyśmy nazwać dobrobytem takiego układu społecznego, w którymby potrzeby ludzkie zostały nawet dostatecznie zaspokojone, lecz tylko w danej chwili, a w którym, nawet na przyszłość najbliższą, nie byłoby rękoi zaspokojenia dalszych nowych lub odnowionych potrzeb. Produkeya przeto powinna nie tylko nowe wartości stwarzać, ale oraz czuwać nad ich stałym reprodukowaniem.

Skoro jednak ilość potrzeb jest nieograniczona, skoro potrzeby ludzkie przynależają się daleko szybciej od przynależania się ilości nowych dóbr ekonomicznych, nie może być mowy o zaspokojeniu ich wszystkich i w całej pełni. Dobrobyt przeto w pojęciu względnem tylko rozumiany być może. Są mianowicie pewne *minima*, które zaspokojone być powinny. Pły nie to ze stanowiska solidaryzmu społecznego. Solidaryzm społeczny głosi, że wszyscy ludzie są wzajem w przestrzeni i czasie od siebie zawiśli. Stąd powstają pewne obowiązki jednostki w stosunku do społeczeństwa. i odwrotnie, społeczeństwa w stosunku do jednostki. Skala obowiązków jednostki w stosunku do społeczeństwa mierzy się ilością posiadanych przez nią dóbr, albowiem instytucja własności indywidualnej, wyrosła z istnienia i na gruncie społeczności, uważany być powinien przede wszystkim za funkcję społeczną. Społeczeństwo obowiązane jest wzajem zapewnić przynajmniej pewne *minima* każdej jednostce. Rzecz prosta, iż *minima* te są zmienne, zależne od epoki. W danej chwili uważać możemy, iż każda jednostka żyjąca w społeczeństwie ma prawo do tego, 1) ażeby istnienie jej i swobodny rozwój uczciwej działalności gospodarczej nie były krępowane, 2) ażeby była zabezpieczona od



nieszczęśliwych ewentualności życiowych (choroby, śmierci, wypadków nieszczęśliwych) i od skutków starości, 3) ażeby miała udostępnioną naukę, chociażby początkową, bezpłatnie i mogła korzystać z całokształtu postępu oświaty i sztuki.

Układ społeczny, w którym — w danej epoce — powyższe minimalne potrzeby powszechne są zabezpieczone, nazwać możemy stanem pewnego, choćby minimalnego dobrobytu. Zabezpieczenie to jednak musi być powszechne, albowiem, w dzisiejszych wyobrażeniach naszych, obok stałości wymagamy od dobrobytu powszechności.

Postulat powszechności dobrobytu jest postulatem względnie nowszej doby. W Rzymie starożytnym dbano o dostatek, a nawet o bogactwo nadmierne, ale tylko warstw uprzywilejowanych: niewolnik żadnej własności osobistej nie mógł posiadać, bo nigdy za podmiot gospodarowania uważany nie był. Pan jego (*dominus*) miał dbać o niego, podobnie, jak się dba o zwierzęta domowe i tylko w razie okrucieństw ze strony pana, niewolnik mógł szukać osłony w świątyni. Szczętne zasady Chrześcijaństwa zniosły niewolnictwo. Ale jeszcze przez długie wieki nie myślano — naogół przynajmniej — o dobrobycie powszechnym. Warstwy pracujące uważane były za siłę roboczą, podległą, w okresie pańszczyzny, panu swemu bezwzględnie. Pomimo wysuniętych przez Rewolucję francuską w końcu XVIII w. hasel równości, powszechność dobrobytu zgola jeszcze nie została urzeczywistniona. I dziś nawet ludzkość w całej pełni do tego nie doszła. Istnieje wprawdzie równość powszechna przed prawem w przeważnej ilości państw. Ale, przyznać to trzeba, równość ta bynajmniej nie stworzyła jeszcze poczucia powszechności dobrobytu. Raczej się stało odwrotnie. Warstwy nie posiadające ujrzały się zrównane w prawach, stąd słusznie powstało w nich pragnienie równego korzystania z życia, a ponieważ układ socjalny i gospodarczy bynajmniej temu nie odpowiada, przeto rozgoryczenie powstało tem większe. Niewolnik rzymski do niczego sobie praw nie rościł, chłop średniowiecza również poddawał się swemu przeznaczeniu, bo taki był ustrój prawny i społeczny. Dzisiaj rzeczy się mają odmiennie. Robotnik czuje, iż dzieje mu się krzywda. Czy wnio-

sek stąd wyprowadzić należy, iż cofnąłby się należało do czasów pogaństwa lub mrocznych wieków średnich? Bynajmniej. Zadaniem polityki ekonomicznej być winno urzeczywistnić w zakresie spraw gospodarczych powszechne udostępnienie przynajmniej minimalnych wymogów życia każdej jednostce, oraz umożliwić każdej jednostce faktyczne, nie tylko zasadniczo-teoretyczne, korzystanie ze zrównania praw. Na tem właśnie, na podnoszeniu się ogólnego poziomu gospodarczego i możliwości zaspakajania potrzeb całej ludności polega zasada dobrobytu.

Zachowanie pewnej równowagi, rozwijanie się harmonijne wszystkich organów jest prawem naczelnem i zasadniczem życia. Podobnie rzeczy się mają — lub mieć winny — z rozwojem i podnoszeniem dobrobytu. *Natura non facit saltus*. Jeżeli dobrobytem nazywamy możliwość trwałego zaspakajania potrzeb, to trzeba przede wszystkim, ażeby dana potrzeba dojrzała, a nadto dbać trzeba o to, by w dojrzewaniu potrzeb zachowana była naturalna ewolucja. Jeżeli włościanin nasz, doszedłszy w dobie wojny do nagromadzenia znacznej ilości gotowizny, przybywał do stolicy i kupował fortepian — a wypadki takie się zdarzały — to zjawiska takiego nie można uznać za objaw podniesionej kultury, bo włościanin ten, nieraz analfabeta, nie zachowujący elementarnych zasad czystości ciała i domu swego, nie może odczuwać potrzeby posiadania tego rodzaju instrumentu muzycznego. Zdarza się niejednokrotnie, iż całe warstwy narodu, a nawet cały naród, przyswaja sobie pewne zewnętrzne formy spożycia, które wszelako zgola nie odpowiadają istotnym potrzebom, ani pragnieniom; nie są takie zjawiska hynajmniej jeszcze same przez się wskaźnikami istotnej kultury.

Skoro dobrobyt mierzy się ilością zaspakajanych potrzeb, o potrzebach zaś decyduje ich odczuwanie, przeto rzeczą jest niezmiernie ważną odpowiednie kierowanie temi odczuwaniami. Nie leży to już, oczywiście, w sferze polityki ekonomicznej, lecz w dziedzinie etyki, tu jednak zbiega się polityka ekonomiczna z etyką, tem bardziej, że jedną ze sprzężyn działania polityki ekonomicznej, jak i etyki, jest opinia publiczna, będąca, w założeniu swem, wyrazem sumienia da-

nego społeczeństwa i znaczny wywierająca wpływ na zjawiska gospodarcze.

Ze sprawą tą wiąże się jeszcze jedno ważne zagadnienie: czy dążenie w łonie społeczeństwa do zdobywania sobie przez jednostki dóbr gospodarczych jest usprawiedliwione? Czy mianowicie niema tu kolidacji pomiędzy postulatami życia duchowego a kierunkiem polityki ekonomicznej, mającej na celu zaspakajanie możliwie największej ilości potrzeb? Zagadnienie to, stare jak świat, nie może być — jak, zresztą, wszelkie zagadnienia — jednostronnie rozstrzygane. Rzecz prosta, iż powołaniem człowieka na ziemi jest wydobywanie możliwie największych walorów duchowych i urzeczywistnianie ich w możliwie najtrwalszych pomnikach czynu, uczucia, i myśli. Czy jednak zdążanie na tej drodze byłoby możliwe, czy miałoby jakiegokolwiek dane do pomyślnych stawiania kroków na szlaku postępu, gdyby człowiek żył w bezwzględnej abnegacji? Czy znalazłyby się odpowiednie środki do budowania szkół, bibliotek, ochron, szpitali i t. p. instytutów, podnoszących wartości duchowe człowieka i zachowujących jego siły? Czy, wreszcie, człowiek w nędzy pogrążony — mówimy tu, oczywiście, o typach przeciętnych — może dbać należycie o doskonalenie siebie, skoro zaspokojenie najpierwszych potrzeb utrzymania życia wszelkie jego siły wyczerpuje? Czy człowiek w nędzy pogrążony może należycie spełniać swe obywatelskie obowiązki, być pożytecznym czynnikiem swego społeczeństwa? W olbrzymio przeważnej ilości wypadków, oczywiście, — nie. Z drugiej jednak strony człowiek, któryby cały swój czas i wszystkie swe wysiłki poświęcał jedynie tylko zdobywaniu dóbr ekonomicznych, zajęty jedynie tą pracą, zaniedbałby swą stronę duchową, i nie lub prawie nie do skarbnicy ducha ludzkiego by nie wniósł. I tutaj życie — podobnie, jak w innych dziedzinach — polega na umiejętnem zharmonizowaniu tych dwu pierwiastków. Zabiegi gospodarcze są nie tylko godziwe, nie tylko wskazane, lecz wprost są obowiązkiem względem społeczeństwa. Zdobyć jednak dóbr gospodarczych raczej za środek niż za cel poczytywane być winno. Rzucone przed kilkudziesięciu laty wśród naszego społeczeństwa hasło pracy organicznej, w pierwot-

nej swej koncepcyi było zupełnie słusne. Chodziło o zdobycie przez społeczeństwo siły materyjalnej, któraby dała społeczeństwu odporność w niesłychanie trudnych warunkach, odporność przetrwania, możność wydobycia z siebie nowych sił. „Nie protestacye i nie adresy wasze — pisał Józef Supiński — ocalić was mogą od zagłady, na którą jesteście skazani: wrogowie wasi szyczą z nich, a przyjaciele wasi głuchymi są na nie. Przeciwwagą śmierci jest tylko życie, życie pełne siły i jędrności; nie wypuście z rąk ani piędzi ziemi waszej; wznście sami domy po miastach waszych; rzucajcie się sami do przemysłu; a gdy zagarniecie wszystko, wołajcie: Jesteśmy! Jakąż drogą? — zapytujecie. Tą samą, po której wysadzają was w powietrze sąsiedzi wasi: nauką, pracą i oszczędnością; nauką rzetelną, pracą niezmordowaną i religijną oszczędnością. Jeżeli nie macie dość serca, by się wznieść na to wysokie stanowisko, nie myślcieź o życiu narodowem“¹⁾). Hasło pracy organicznej wysunięte było właśnie w imię życia narodowego, jako środek zachowania tego życia. Ale wnet zwyrodniało. Przymnażanie dóbr gospodarczych ze środka przeistoczyło się w cel, — i przepadło, jak ginąć musi wszelka jednostronność nie harmonizująca z zasadą równowagi życia.

4. Zarys rozwoju polityki ekonomicznej.

1. Starożytność. Na cywilizację naszą, zachodnio-europejską, w zakresie instytucji społeczno-gospodarczych, złożyły się przedewszystkiem normy społeczno-gospodarczo-prawne świata starożytnego, Grecyi, a zwłaszcza Rzymu. Tu utworzyły się pewne normy społeczne z ducha tych organizacji, lub z przetrwania norm cywilizacyjnych najdawniejszych, do Europy przewiezionych. Przetrwanie przeniesionych do Grecyi i Rzymu pierwiastków prastarych było tak głębokie, wpływ cywilizacji greckiej i rzymskiej na ustrój gospodarczy naszych stosunków społeczno-gospodarczych tak znaczny, że pierwiastki, przyniesione do Europy przez ludy,

¹⁾ Józef Supiński: „Szkoła polska gospodarstwa społecznego“, II, 286.

które z kolebki cywilizacyjnej wyszły, raczej za prąródło tylko uważane być mogą. I dlatego ginący w pomroce odległych dziejów ludzkich t. zw. „Wielki plan“, wskazujący na konieczność dobrego rządu, troszczenia się o żywność i dobrobyt, dalej zasady Konfucjusza, demokratyczne nawoływania obrońców ludu w Chinach, takich, jak Laoste, jak Kodeks społeczeństwa z nad Eufratu i Tygrysu, Hammurabiego (z przed 42 przeszło wieków), radykalne poglądy w Chinach (z IV w. przed Chrystusem) Mih-tih'a (Micyusza) i t. d. wtórne raczej wpływy na ukształtowanie się naszej cywilizacji i spraw gospodarczych mieć mogły¹⁾.

Wielkie państwa Wschodu, Chiny, Assyrya, Babilon, Egipt i Persya miały swe wielkie sprawy gospodarczej natury, które rozwiązywać musiały; miały pewne w tej mierze wytyczne, któremi się kierowały, lecz dopiero w Grecyi, w epoce jej rozkwitu, zaczęto myśleć o zaokrąglonej teorii sztuk użytecznych: rolnictwa, lecznictwa i wojskowości. Tam też założono pierwsze podwaliny sztuki zarządzania dobrami gospodarczymi²⁾. Utożsamiano jednak sztukę rządzenia społeczeństwem ze sztuką rządzenia własnymi swojemi indywidualnymi sprawami. „Sprawy prywatne — miał, wedle świadectwa Ksenofonta, nauczać Sokrates — różnią się tylko ilością od spraw publicznych, poza tem niema między nimi różnicy“. Wszystkie funkcje ekonomiczne sprowadza Sokrates do zagadnienia etyki. Chcąc cel osiągnąć, trzeba być energicznym, stałym i pobożnym; chcąc zachować majątek, trzeba być umiarkowanym. Cnota obywatela nie tyle wskazuje nam, jak dóbr gospodarczych używać, lecz przedewszystkiem, jak się bez nich obywać.

Wielki arystokrata ducha, Plato, w dziełach swych

1) Por. Maurycy Straszewski: „Dzieje filozofii w zarysie“ (1894) Dr. Stanisław Głabiński: „Wykład ekonomiki społecznej“ (str. 768), Ignacy Radliński: „Mężczyzna a kobieta“ (1918); E. Faber: „*Die Grundgedanken des alten chinesischen Socialismus oder die Lehre des Philosophen Micius*“ (1877); Chen-Huang-Chang: „*The economic principles of Confucius and his school*“ (1911).

2) Por. A. Espinas: „Historia doktryn ekonomicznych“ (tłum. polskie, 1912).

„Państwo“ i „Prawa“ szkicuje plan wzorowo urzędowego państwa, dającego szczęśliwość ludzkości. Wychodzi wprawdzie z tego założenia, że istnienie społeczności płynie z potrzeb ludzkich i konieczności wymiany dóbr gospodarczych, to nas jednak jeszcze nie uprawnia, jak to czyni Kautz¹⁾, do zaliczenia dzieła Platona do liczby traktatów ekonomicznych. Dzieło to jest na wskroś dziełem o polityce i etyce. Arystokratyczna „Republika“ Platona, w której klasa rządząca pozostawałaby we wspólnocie majątkowej, gdzie właściwie nie byłoby własności indywidualnej, gdzie wywóz produktów spożywczych byłby wzbroniony, gdzie zakazane byłoby używanie monety, gdzie rękodzieła w miastach byłyby zniweczone, gdzie ceny towarów byłyby zgóry przez państwo określone, gdzie, wreszcie, handel byłby powierzony tym cnotliwym obywatelom, którzy się zysku wszelkiego wyrzekną i którzy handel za służbę publiczną poczytywać będą — a takie być miały „ekonomiczne“ podstawy owej republiki. — taka „republika“, w której klasy wyższe, powołane do spełnienia wysokiej misji służenia państwu, nie mogłyby zawierać małżeństw na czas dłuższy, niż rok jeden, a to dlatego, by nosiciele tych posłannictw państwowych zbyt nie do dóbr ziemskich nie przywiązywali, — taka „republika“, złożona z kast, których jedyną racją stanu byłoby służenie państwu, bo jedyną racją stanu istnienia państwa jest urzeczywistnianie idei sprawiedliwości, — taka „republika“, poniżająca w zasadzie swej wszelką pracę i wytwórczość, taka „republika“, któraby była oparta na uznaniu za dogmat, iż „złoto i cnota są jakgdyby dwa ciężarki, położone na szalach wagi, z których jeden nie może się wznieść bez zniżenia się drugiego“, — taka „republika“, aczkolwiek tu i owdzie w szkicowaniu jej potraça wielki myśliciel o sprawy gospodarczej natury, byłaby w założeniu swem organizacją, wszelkie życie ekonomiczne wyłączającą. To też żadną miarą dzieł Platona do traktatów, syntetyzujących zjawiska gospodarcze, zaliczyć niepodobna.

¹⁾ W dziele: *„Geschichtliche Entwicklung der Nationalökonomie“* (1860).

Również i wielki myśliciel, uczeń-przyjaciel Platona, Arystoteles, chociaż przemożny wpływ wywarł na poszczególne pojęcia ekonomiczne średniowiecza, chociaż, prócz swej „Polityki“, pozostawił i „Ekonomikę“¹⁾, jednakże za ekonomistę uważany być nie może. Różniąc się od Platona w pojmowaniu własności, uznając mianowicie konieczność istnienia indywidualnej własności, staje jednak, podobnie, jak mistrz jego, na gruncie rozumienia jedynej racji istnienia obywatela w bezwzględnem podporządkowaniu się idei państwa, dla którego w całej pełni istnieje obywatel. „Ekonomika“ jest zaś nieczem innem, jak tylko zbiorem wskazań, jak prywatne, domowe gospodarstwo prowadzić należy, ostrzega jednakże przed gromadzeniem bogactw, które niweczą życie kontemplacyjne. Plato tępił czynności gospodarcze indywidualne, gdyż socjalistyczne jego poglądy musiały do takich go wniosków prowadzić, Arystoteles, indywidualista, dąży do „cnoty kontemplacyjnej“ i podporządkowania wszystkich czynów obywateli państwu, pojmuje również rację stanu jednostki jedynie w państwie i dla państwa, a w zakresie spraw gospodarczych omawia tylko sztukę zaspakajania potrzeb rodziny. Wreszcie Ksenofont, w dziele o „Dochodach“, zastanawia się nad podniesieniem rolnictwa, a w „Ekonomice“²⁾ swej omawia sprawy gospodarstwa domowego.

Najwybitniejsze kierunki filozoficzne, które po wielkich tych mistrzach-zalóżycielach, zawładnęły były światem starożytnym, zwłaszcza Rzymem, z chwilą, gdy Rzym stał się ośrodkiem życia ówczesnego świata, nie były budowaniem jakiegoś „alokszaltu systematu ekonomicznego; więcej nawet, stać się niemi nie mogły. I chociaż różnili się między sobą w zasadach swych i przesłankach epikurejczycy, cynicy i stoicy, to jednak, wprawdzie w rozmaity sposób, przeciwdziałali raczej rozwojowi życia ekonomicznego.

1) „Ekonomikę“ Arystotelesa przetłumaczył na język polski w r. 1617. Sebastyan Petrig p. t. „Oekonomiki Aristotelesowej, to iest rządu domowego z dokładem księgi dwie“.

2) „Ekonomikę“ Ksenofonta przetłumaczył na język polski w r. 1857 A. Bronikowski.

Nauka — ściślejsz etyka — Epikura, ta na wskroś utilitarna (w podniosłem znaczeniu wyrazu) etyka, uczyła, iż celem życia jest rozkosz, odkrywana przedewszystkiem w zadowoleniu wewnętrznym, płynącym z pełnienia obowiązków względem własnej duszy. Uciechy fizyczne są znikome i zwodne, a przeto mędrzec czuje się szczęśliwy i gardzi zbytkami, zadawałając się chlebem i wodą. „Osiągnięcie bogactw — pisze Epikur — jest często tylko zmienioną formą nędzy, ale nie jej końcem. Czy chcesz się wzbogacić, Pytoklesie? nie zwiększaj swych bogactw, zmniejsz tylko swoje potrzeby“. To „uczone ubóstwo“ uważane było za najwyższe bogactwo.

I poprzednicy stoików, cynicy, zrazu na tem samem stanowisku stanęli. Tak się miał, wedle „Biesiady“ Ksenofontesa, odezwać Sokrates do pierwszego cynika, Antystenesa: „Powiedz nam, dlaczegoś tak dumny, ty, który nie masz ani grosza przy sobie?“ — „Uważam bowiem, — odparł Antystenes — że ludzie nie mają swego bogactwa lub swego ubóstwa w swych domach, lecz w duszach“. Stoicy, z cyników wyrosli, wyparli się wszelkich zabiegów o dobra doczesne, lecz (zarówno, jak cynicy) nie gardzą pracą, o ile tą drogą człowiek znaleźć może niezależność, tę wielką podwalinę cnoty. Jednakże dalecy są od handlu, bo w handlu nie da się kłamstwa — jak twierdzili — uniknąć.

2. Chryścianizm. Przyszła wielka nauka Chrystusowa, wielka swoją potęgą wewnętrzną, swoją prostotą i głębią; wielka zarazem tem, iż do dusz małuczkich się zwraca, ich do godności ludzkiej podnosi, stawiając z panem na równi kobietę i niewolnika. Nietylko w zakresie wierzeń przemiana, ale w budowie społecznej przewrót olbrzymi. Chryścianizm zapanował. Jakież był i jakim mógł być wpływ jego na bieg ekonomicznej myśli?

Zwracał się Chryścianizm w imię najszczytniejszego hasła miłości bliźniego do małuczkich, obiecując im żywot w szczęśliwości wiecznej, po doczesnem życiu cnotliwem. Celem życia jednostki nie jest tu, jak u Platona, państwo, ale odkupienie własne, a sankcyja taka dokonanego życia rodzi

konieczność uznania odpowiedzialności za czyny własne, wynikające z wolnej woli. Dążenie do bogactw, chciwość i skąpstwo jest grzechem, bo zasłania jedyny cel żywota. Bogacz z trudnością wnijdzie do królestwa niebieskiego. „Nie troszczcie się o żywot wasz, co byście jedli, albo co byście pili, ani o ciało wasze, czem byście się odziewali; azali żywot nie jest zacniejszy, niż pokarm, i ciało, niż odzienie?“ „Spójrzycie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a wždy Ojciec wasz Niebieski żywi je, izali wy nie jesteście daleko zacniejsi nad nie?“ „I któż z was, troskliwie myśląc, mógłby przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie przeczże się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym, jako rosną; nie pracują, ani przędą, a ja wam powiadam, iż ani Salomon we wszystkiej sławie swojej nie był tak przyodziany, jako jedna z tych. Jeśli tedy trawę polną, która dziś jest, a jutro bywa w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, azaż niedaleko więcej was? o małowierni! Nie troszczcie się tedy, mówiąc: Cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czem się będziemy przyodziewać, boć tego wszystkiego poganie szukają? Wie bowiem Ojciec wasz Niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Ale szukajcie na-przód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano. Przeto nie troszczcie się o jutrzejszy dzień, albowiem jutrzejszy dzień troskać się będzie o swoje potrzeby. Dosyć ci ma dzień na swoim utrapieniu“. Jednostronnie potem przykazania te pojęto, nie pomnając, iż równocześnie dbanie o sprawy codziennego życia zalecone były w słowach: „Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj“; chodziło tylko o to, by nie przekładać spraw gospodarczych nad dobro nieziemskie.

Pierwsza organizacya gminy chrześcijańskiej była organizacyą komunistyczną. Wspólne posiadanie było formą gospodarczą najbardziej pożądaną, — owa „*dulcissima rerum possessio*“ była uznana za prawo naturalne i podstawę wolności. Istnieć miała „*communis omnium possessio et omnium una libertas*“¹⁾. „Przynosimy wszystko, co posiadamy, dzie-

¹⁾ Decretalia Gratiani I. dist. I. introd. i cap. VII.

limy się wszystkim z ubogimi“ — mówi św. Justyn. Nie idzie zatem, by Kościół — wskazania Chrześcianizmu i pisma Ojców Kościoła — potępiał działalność gospodarczą. Kościół stanął tylko na gruncie neutralnym, te sprawy bowiem nie wchodziły do zakresu spraw, na których stał pieczę, a potępiał tylko wyzysk: jeżeli cena przechodzi poziom miary słusznej, wówczas staje się kradzieżą, wyzyskiem i lichwą, — słowem, grzechem. Niektórzy z Ojców Kościoła bardzo bezwzględnie jednak przeciw bogactwom ekonomicznym powstają, zalecając wspólnotę własności. „Bogacz jest złodziejem“ — mówi św. Bazyli. „Trzeba, ażeby nastąpiła równość przez oddanie jednych drugim tego, co w zbytku posiadają. Lepiej byłoby, gdyby wszystkie dobra były wspólne“ — dopomina się św. Jan Chryzostom. „Przyroda stworzyła wspólnotę, własność prywatna — uzurpację“ — nadmienia św. Ambroży. Niektórzy wszakże Ojcowie Kościoła moderują tę bezwzględność wyroków: „Jak należy rozumieć te wyrazy: sprzedaj, co masz? — zapytuje Klemens z Aleksandryi. Czy to ma znaczyć, że należy odrzucić wszystkie dobra i zrzec się swych pieniędzy? Nie, — trzeba tylko pozbyć się fałszywych poglądów na bogactwa, zbytniego umiłowania złota, wstrętnego skąpstwa, niepokoju, kłóców życia“.

3. Nowsze Średniowiecze. Z biegiem czasu jednak, gdy w drugiej połowie średniowiecza gospodarstwo społeczne przeistoczyło się już z gospodarstwa naturalnego na gospodarstwo pieniężne, glossatorowie prawa rzymskiego, niektórzy pisarze Kościoła, ci, którzy wytworzyli t. zw. naukę kanonistów, dążą do pogodzenia wymogów życia z postulatami i wnioskami pierwszych Ojców Kościoła. Wprawdzie jeszcze św. Augustyn w dziele swem „*De Civitate Dei*“ uznaje, iż państwo jest owocem grzechu, jednakże już wielki scholastyk, św. Tomasz z Aquinu, w połowie XIII wieku¹⁾, starając się pogodzić w dziele „*Summa totius Theologiae*“ zapatrywania Arystotelesa z opiniami Ojców Kościoła, uważa państwo i własność indywidualną za instytucję nie-

¹⁾ Żył od r. 1225 do 1274.

zbędny, płynący z natury rzeczy, chociaż właściciele uważa za szafarzy darów Bożych. Wprawdzie handel w istocie swej, goniąc za zyskiem, poniża człowieka, jednakże uznaje ten wielki teolog, że nawet i handel może być etycznie uprawiony, jeżeli cel jego jest szlachetny, jeżeli kupiec ma na widoku utrzymanie rodziny, wspomaganie ubogich, służenie ojczyźnie. Inni komentatorowie św. Tomasza lub pisarze, wzorujący się na nim, idą jeszcze dalej. „Kupiec, który zajął się przewiezieniem towaru — pisze Henryk z Gandawy¹⁾ — ma prawo go sprzedać po cenie przez siebie oznaczonej, chociaż zapłacił zań taniej, gdyż, prócz ceny kupna, nabywca winien mu zwrócić koszty przewozu. Tak samo i rzemieślnik, który wykuił sztabę żelaza, winien wzamian za nią domagać się zapłaty za kruszec i za własną pracę“. A Duns Scotus²⁾ wprost woła: „Jest rzeczą korzystną dla państwa posiadanie ludzi, przechowywujących rzeczy, nadające się do sprzedania, aby ci, którzy ich potrzebują, albo sobie ich życzą, mogli je nabyć“, zaś Franciszek de Mayronis³⁾ dodaje: „Handel jest niezbędny dla życia ludzkiego. Ludzie potrzebują pospolicie przedmiotów jednych i tych samych. Lecz nie wszystkie kraje mają te same produkty. Jedne mają wino, inne figi. Handel jest zatem niezbędny, ażeby te produkty mogły być przewożone z jednego kraju do drugiego. I tak samo, jak zawód kupiecki jest, oczywiście, dozwolony, również wymiana pieniędzy jest czemś oczywistym i dozwolonym, bo jedna moneta ma obieg w jednym kraju, a nie posiada go w innym“.

I sprawa procentów i monety zaprzętała umysły średniowiecza. Mikolaj Oresm, nauczyciel Karola V, a potem biskup w Lisieux⁴⁾, wzorując się na piśmie Buridana, rektora uniwersytetu paryskiego (w r. 1327) w swoim traktacie o monecie („*Tractatus de origine, natura, jure et mutationibus monetarum*“), powstaje przeciwko zakorzenionej podów-

¹⁾ Żył od r. 1220 do r. 1295.

²⁾ Żył od r. 1274 do r. 1308.

³⁾ Zmarł w r. 1325.

⁴⁾ Zmarł w r. 1382.

czas praktyce panujących fałszowania monety i zdrowe rady w tej mierze daje panującemu.

4. **Odrodzenie.** Interesowano się bardzo sprawami polityki ekonomicznej w okresie tętniącego życiem wieku Odrodzenia. Kanclerz Henryka VIII, Thomas More¹⁾ (Morus) wydaje w r. 1516 słynną swą „Najlepszą republikę“ albo „Utopię“ (*„Libellus de optimo reipublicae statu deque nova insula Utopia“*), w której, bądź jak bądź, naśladuje Platona. Autor dąży do utworzenia „najlepszego państwa“, powstaje przeciwko własności indywidualnej, zaleca bezwzględną wspólnotę władania, chociaż cały przedmiot traktuje nie z ekonomicznego, lecz wyłącznie z politycznego (państwowego) stanowiska. W sto lat potem jeszcze słynny mnich włoski, Campanella, marzy w swem „Państwie słońca“, podobnie jak Plato, o republice „rządzanej przez filozofów“, do której kupno i sprzedaż dostępną nie miały, bo „kupno i sprzedaż odbywają się u wrót republiki“²⁾.

Utrwalił się kierunek Odrodzenia. Zwrócenie się do życia realnego, pojmowanie jego realnej treści, szukanie zadowolenia nie w bezwzględnej abnegacji, lecz w radości życia, wreszcie w zakresie spraw już zgola gospodarczych rozwój handlu i wytwórczości, zwłaszcza po całkowitem odkryciu i poznaniu Nowego Świata, — wszystko to sprawić musiało nowe dążności, wszystko to zrodzić musiało nowe koncepcje idei i dążności ekonomicznych. Sprawami ekonomiki zając się tem skwapliwiej należało, że olbrzymi przypływ kruszców szlachetnych z Ameryki wywołał przewrót cen, podrożenie znaczne, z którego sobie nie umiano dać niejednokrotnie sprawy, ale rozwiązania szukano. Tu wysuwa się na miejsce wydatne nasz genialny Kopernik, który w r. 1520 wydaje (beziemiennie) swój memoriał *„De aestimatione monetarum“*, a w r. 1526 (imiennie) obszerny traktat *„De optima monetae cudendae ratione“*).

¹⁾ Żył od r. 1480 do r. 1535.

²⁾ Por. wyd. franc. L. Colet z r. 1844, *„Cité du Soleil“* str. 189 i następnej.

Przestrzenny powiew Odrodzenia wpływa na rozszerzenie horyzontu myśli. W podstawach organizacyi społecznej zaczęto szukać pierwiastków stałych, niezależnych od woli panującego, tak zwanych praw naturalnych, czyli boskich. „Zupełnie tak samo — pisze L'Hôpital w swojej *„Reformation de la justice“* — jak jedno słońce świeci w Paryżu i daje światło i ciepło Rzymowi i Konstantynopolowi, tak samo i sprawiedliwość boska i prawo naturalne nie są inne dla dzikich ludów Ameryki, a inne dla Chrześcian Europy“. A Bodin, jedna z najtęższych głów epoki Odrodzenia, krytykując w swej *„Republice“* (w r. 1576) stanowisko Platona, tak pisze: „Są w błędzie ci, którzy myślą, że przy wspólnocie ludzie i dobra wspólne będą w trosce starannej“.

Śród innych dzieł autorów starożytnych wychodzi w roku 1516 po raz pierwszy w druku „*Ekonomika*“ Ksenofonta, a w r. 1531 jej tłumaczenie na język francuski¹⁾. Przejęty tem dziełem, powszechnie wówczas czytaniem i komentowaniem, pisze w r. 1593 przed dojściem do władzy, późniejszy minister skarbu królestwa Francyi, Sully, swoje *„Economies royales“*, w którem traktuje Francycę ze stanowiska gospodarstwa domowego (*„mesnagerie“*), jakby zagrodę królewską.

5. **Merkantylizm.** Odtąd rodzi się polityka interesów królewskich, zwłaszcza, że skarb panujących stale był w ubóstwie. Rodzą się rady i wskazówki, jak złoto zwabić do kraju, — słowem, powstaje t. zw. system merkantylny. Chodzi tu o zakaz przywozu, zaś o ułatwianie wywozu, w celu, jak mniemano, nagromadzenia bogactwa. Kierunek tej polityki ekonomicznej, zwany również kolbertyzmem, od Colberta, który wkrótce potem, stanawszy u władzy, stał się przemożnym, — zwłaszcza, iż uważano, że monarcha jest jedynym wielkim regulatorem wszelkich spraw gospodarczych — wielką i poważną rolę odegrał. W epoce tej pisze we Włoszech Antonio Serra, w r. 1613, traktat „O sposobach, które mogą spowodować napływ złota i srebra do państw pozba-

¹⁾ Pod tytułem: *„Economie, c'est à dire domestiques institutions et enseignements pour bien régir sa famille et augmenter son bien particulier“*.

wionych kopalń“, w r. 1621 Thomas Culperer w Anglii traktuje tę sprawę z punktu widzenia stopy procentowej, a Thomas Mun w r. 1621, ciągle ze stanowiska merkantylistycznego, traktuje sprawy międzynarodowej wymiany. Nie wiele we wnioskach swych różni się od nich Antoine de Montchrétien, który w r. 1615 pisze swoją „*Economie politique*“ (wyrazy po raz pierwszy w piśmiennictwie użyte) dedykowaną królowej matce i młodemu Ludwikowi XIII. „Głównym celem zysku, jaki osiągają wasi poddani z handlu, pracy swej i przemysłu — pisze Montchrétien — jest niesienie pomocy waszemu państwu, koronie, gdyby znajdowała się w kłopotach pieniężnych“, bo „bogactwa waszych poddanych są waszemi“. Co prawda, przebiega w tym autorze krytycyzm w stosunku do merkantylizmu: „Bynajmniej, nie obfitość złota i srebra, nie wielka ilość pereł i brylantów czynią państwa bogatemi, lecz przystosowanie rzeczy koniecznych do życia. Kto je posiada, ten więcej posiada dóbr“. „Ani armie — pisze Montchrétien dalej — ani zapasy złota nie utrzymują państw, bo podpora państwa są wierni poddani, nad którymi nie są dokonywane gwałty, poddani, których się nie odrywa od ich zajęć przymusem“.

Pozostaje jednak naogół na całym zachodzie Europy, zwłaszcza w miarę rozszerzania się potęgi władzy absolutystycznej, aż poza drugą połowę XVIII stulecia, wiara w to, iż władza panującego może i powinna wedle swej woli, — co najwyżej zgodnie z interesami nie tylko korony, lecz i poddanych, — regulować wszystkie sprawy ekonomiczne, bo wszystko od woli panującego zawisło, wszystko jej podlega, ona jest w stanie tak lub inaczej układać gospodarcze życie państwa i poddanych. I wiara ta była tak silną, że nawet sądzono, że wola panującego może tworzyć bogactwo rzeczywiste z papieru: na tem oparł cały swój system bankowy Law, a chociaż system ten zawiodł boleśnie, jednak nie podkopało to wiary w potęgę woli panującego w sprawach gospodarczych, aż do chwili, gdy w drugiej połowie wieku XVIII Encyklopedyści zakwestyonowali te długotrwałe dogmaty, co na podłożu średniowiecznego feudalizmu wykwitły.

6. W Polsce. Sprawy polityki ekonomicznej zaprzątały i w Polsce umysły królów oraz przedniejszych statystów. W nadaniach i postanowieniach królewskich a oraz następnie, w uchwałach sejmowych liczne znajdujemy ku temu świadectwa. Poza tem zgola nie skąpą jest literatura nasza, nieraz nawet w niektórych wskazaniach (zwłaszcza w zakresie skarbowości) prześcigająca nawet pomysły daleko późniejsze Zachodu¹⁾.

Już w drugiej połowie XV stulecia, za Kazimierza Jagiellończyka, pisze Jan Ostroróg swoje „*Monumenta*“, w których wiele spraw gospodarczej natury omawia (jako to: sprawę monety, miar i wag, handlu i t. p.). Dalej, w wieku XVI, pisze rozprawę o monecie Mikołaj Kopernik. Tacy pisarze, co o naprawie Rzplitej pisali, jak Stanisław Zaborowski („*Tractatus de natura iurium et bonorum regis*“, wyd. w roku 1504), Stanisław Orzechowski („*Oratio reipublicae Poloniae*“, wyd. w r. 1543, oraz w rozprawie z r. 1589 p. t. „*Polityca Królestwa Polskiego na kształt Arystotelesowych polityk wypisana*“), zajmują się znaczeniem dobra publicznego, lub stosunkiem szlachty do włościan. Wreszcie wielki nasz statysta Andrzej Frycz Modrzewski w księgach swych „*De emendanda republica*“, wydanych w r. 1551, a na język polski pod tytułem „O naprawie Rzeczypospolitey“ w r. 1577 przełożonych, z bystrością umysłu wprost niezwykłą, z szerokością horyzontu myśli niepowszednią, wskazuje na konieczność zobowiązania wszystkich do pracy, będącej moralnym obowiązkiem wszystkich i każdego, żąda wolności pracy, ale oraz ustanowiłby pragnął ze strony władzy publicznej kary przeciwko próżnującym, lecz stwierdza wzajem, że „go-

¹⁾ Kanclerz Jan Łaski opracował był projekt reformy skarbowej, który, zdaje się, posłużył za plan reformy zaproponowanej za Zygmunta I, w r. 1510 na Sejmie w Piotrkowie. W projekcie swym proponuje Łaski, między innemi, zaprowadzenie podatku corocznego (uiszczanego przez wszystkich, prócz kmieci), któryby wynosił dwudziestą część (czyli 5⁰ o) dochodu. Jest to pierwszy pomysł w Europie zaprowadzenia podatku dochodowego, którym dziś szczydzi się nauka skarbowości, a który w Polsce i w Anglii zaprowadzony został dopiero w końcu XVIII wieku, zaś utrwalił się w Anglii dopiero od r. 1842.

dzi się, aby zgromadzenie¹⁾ o tych staranie miało, którzy albo się w niem urodzili, albo długo mieszkali, żeby dla niedostatku żywności albo innych rzeczy nie pomarli“. Traktuje Modrzewski o środkach zaradczych przeciw zbyt wygórowanym cenom, przeciw klęskom pożarów, pragnie ograniczenia zbytku, podniesienia zamożności publicznej przez zakładanie instytucji pożyczkowych, wreszcie rzuca szeroką myśl podniesienia ekonomicznego kresów wschodnich, by tą drogą ekonomicznej kolonizacji kresy wschodnie do dobrobytu doprowadzić i od napadów Turków i Tatarów osłonić, — myśl, którą podejmowali również i Mikołaj Rey z Nagłowic w dodatkach do swego „Zwierciadła“ z r. 1567, i ks. Józef Wereszczyński w swej „Publice“ z r. 1594 i w „Sposobie osady nowego Kijowa“ z r. 1595, a później i Łukasz Górnicki w „Rozmowie Polaka z Włochem“, i ks. Piotr Grabowski, i Szymon Starowolski w „Pobudce“.

Pustki w skarbie Rzplitej aż do jej ostatniego tchu, oraz „spodlenie monety“—jak się wówczas wyrażano— a więc znaczne podniesienie ogólnego poziomu cen w XVI i XVII w.—oto główne osie, około których obracały się rozprawy tych, co w sprawach gospodarczych i finansowych w Polsce głos zabierali. O potrzebie utworzenia skarbu pospolitego na obronę Rzplitej, pisze Modrzewski. Przed nim jeszcze rzuca w tej mierze śmiałe projekty reformy organizacji Jan Łaski. Domaga się „stałego podatku powszechnego“, oraz dobrego zorganizowania systemu podatkowego Łukasz Górnicki w swej „Drodze do wolności“ (wyd. w r. 1593). Przede wszystkim zaś góruje tutaj, w pierwszej ćwierci XVI w. traktat o monecie Mikołaja Kopernika, genialnego astronoma i wielkiego ekonomisty.

I merkantylizm zachodnio-europejski miał w Polsce swoich przedstawicieli, a wśród nich najprzedniejszym jest Wojciech Gostkowski, autor „Sposobu, jakim góry złota, srebrne w przeznaczem Królestwie Polskiem zepsowane naprawić“ (wyd. w r. 1622). Wskazując na związek pomiędzy wartością monety a cenami, pragnie Gostkowski jej poprawy

¹⁾ To znaczy: społeczeństwo, państwo.

i zatrzymania w kraju. Żąda też Gostkowski, w zakresie organizacyi skarbowej, zaprowadzenia ścisłej kontroli publicznej nad poborcami skarbowymi i cały projekt w tej mierze snuje.

Naogół śmiało powiedzieć można, że jeżeli wielkie były niedostatki w dziedzinie spraw gospodarczych w Rzplitej, to nie brakło światłych, a owianych duchem obywatelskim rad, wskazówek, projektów. Wymienić tu jeszcze należy pięknem, obywatelskiem poczuciem i duchem owiany, jakby echo wieków poprzednich, wydany w r. 1733 Stanisława Leszczyńskiego „Głos wolny, wolność ubezpieczający“, domagający się poważnych reform fiskalnych.

W pismach statystów polskich cecha zasadnicza umysłu polskiego przebija: troska o dobro pospolite, troska praktyczna, rzeczowa. Nawet tam, gdzie za podłoże wywodów abstrakcyje Arystotelesowe służą, tam nawet zawsze dochodzą polscy autorowie do wniosków konkretnych. Niema tu abstrakcyjnych kombinacyi myślowych, niema kontemplacyi oderwanych, niema roztrząsania zasadniczych zagadnień wszechbytu. Są natomiast zawsze sprawy rzeczowe, z życiem bezpośrednio związane, a po obywatelsku pojmovane.

Pisma autorów polskich z okresu Rzplitej nie ustępują zgola tym pismom autorów Zachodu, którzy także tematy traktują. Łaski i Frycz Modrzewski wyprzedzili znakomicie w swych pismach dobytki wiedzy zachodnio-europejskiej.

7. Pierwiastki fizyokratyzmu. Wielki przewrót dokonał się w drugiej połowie XVIII wieku w umysłach na Zachodzie Europy. Ewolucya trwała dość długo; gdy dojrzała, znalazła swój wyraz w pismach Encyklopedystów francuskich, aż nareszcie przeobraziła się w radykalną rewolucyę polityczno-społeczną we Francyi, która hała swe po całym świecie rozniosła. To, co było przez długie czasy dogmatem, zostało zakwestyonowane, naprzód w teoryi, a potem — drogą rewolucyi — w czynie.

Coraz to częściej zaczyna się upowszechniać przekonanie o nieodzowności sprawiedliwości, o tem, że władza panującego warunkuje się jego istotną troską o dobro narodu, że nie

o bogactwo panującego iść winno, lecz właśnie o dobrobyt narodu, że wreszcie ciężary powinny być ustosunkowane do zamożności poszczególnych warstw i jednostek, że przeto nie powinno być warstw wyzyskujących, że wreszcie wzamian za ponieszone ciężary władza państwowa wzajem poczuwać się winna do spełniania ze swej strony pewnych obowiązków. I, bądź jak bądź, na owe czasy, rewolucyjne nienial te poglądy, wychodząc z warstw podwładnych, zaczęły przenikać do tych, którzy rządili. Vauban był nie tylko zwoleńnikiem, ale wyrazicielem tych nowizn. Nie zawahał się twierdzić, że cała nędza ówczesna od fałszywego pojmowania bogactw zawisła, że bogactwo nie na ilości posiadanej złota i srebra polega, lecz na obfitości i taniości niezbędnych środków do życia.

Tych samych tez broni również Boisguilbert. Owszem, może nawet w sposób bardziej jeszcze kategori czny, niż to Vauban czynił, wypowiada się w swej rozprawie (z r. 1697) „*Le détail de la France*“ przeciw merkantylizmowi. Dowodzi on, że poprawy bytu gospodarczego zgoła nie w gromadzeniu kruszców szlachetnych szukać należy, bo złoto i srebro niczem są, jeżeli wytwórczości niema w kraju. Podstawą życia gospodarczego i dobrobytu jest rolnictwo. Znieść należy więzy, krępujące nie tylko handel zewnętrzny, ale i handel wewnętrzny, zwłaszcza handel zbożem, który przez niezliczone baryery poszczególnych prowincyi królestwa Francyi był tamowany. Żąda on szczególniejszej opieki nad warstwą wytwórczą rolników, zniesienia ciężarów, pod któremi ugięła się ludność rolna, żąda poskromienia egoizmu warstw uprzywilejowanych i, co najważniejsza, żąda, by panujący rządził nie wedle swych zachcianek i upodobań, lecz zgodnie z „prawem natury“ („*ordre naturel*“). Odtąd postulat tego „prawa natury“ nie zejdzie już z ust reformatorów społecznych, nie zejdzie z ust fizyokratów i przejdzie do t. zw. szkoły klasycznej.

I światły markiz d'Argenson, zapatrzony w wielkość Francyi, dążący do urzeczywistnienia wiecznego pokoju pod osłoną i pod wodzą Francyi, autor wielu pism, które w przepisanych rękopisach (wydane zostały dopiero po Rewo-

lucyi) po całej Francyi z rąk do rąk przechodziły, żąda, by cała Europa, nie krępowana baryerami celnymi, stała się jednym rynkiem zbytu, nacisk wielki na warsztat rolniczy kładzie, wierzy w dodatnie, samorzutne działanie praw naturalnych, a przeto przed niebezpieczeństwem zbyt wielkiej ingerencyi państwa do zakresu spraw gospodarczych ostrzega. On to sformułował hasło, którem państwo, zdaniem jego kierować się winno: „*laissez faire, pas trop gouverner*“, hasło, które nieco dalej posunięte, ale niezbyt zmienione, stanie się hasłem fizyokratów, a za nimi i Szkoły klasycznej.

Stanowisko krytyczne w stosunku do merkantylizmu zrodziło się w Anglii wcześniej nawet nieco, niż we Francyi. Już sir Joseph Child¹⁾ w swoich „Uwagach nad handlem i monetą“²⁾ ostrzega przed zbytnią ochroną celną, uznając, że przywóz zagraniczny może być dla kraju korzystny, o ile w wartości swej istotnej (nie koniecznie oszacowanej w pieniądzu) przenosi poziom ogólny wartości wywozu, o ile dostarcza przedmioty, mogące służyć do wytwórczości ekonomicznej i zwiększające dobrobyt. „Akt nawigacyjny“ Cromwella, z r. 1651, wyraźnie w duchu merkantylistycznym wydany, zakazujący obcym statkom pośredniczenia między Anglią a kontynentem, nakładający na obcych kupców cło podwójne od sprowadzanych towarów, wprowadzający na rzecz metropolii monopol żeglugi i handlu w stosunkach z koloniami, kładący nacisk na rozwój przemysłu i wywozu produkcji przemysłowej choćby z poniechaniem rozwoju rolnictwa, dążący do przymnożenia obiegu monetarnego w kraju, wydatnym jest tego wyrazem. Przeciwdziałają się temu kierunkowi pisarze polityczni. Śród nich wysuwa się naprzód sir William Petty³⁾, wprowadzający do swoich wywodów arytmetykę i nazywający nawet badania swoje „arytmetyką po-

1) Urodz. w r. 1630, zm. w Londynie w r. 1699; w r. 1668 napisał „*A new Discourse of Trade*“.

2) „*Brief observations concerning Trade and the interest of money*“.

3) Żył od r. 1623, zm. w r. 1687.

lityczną¹⁾. Przeprowadza on badania statystyczne nad za-
ładnieniem kraju, znaczeniem pracy i wytwórczości, zaczem
stwierdza, że „praca jest ojcem i zasadą czynną bogactwa,
jak ziemia jego matką²⁾”. Złoto i srebro — twierdzi Petty —
nie są jedynem bogactwem, są one tylko przede wszystkim
narzędziem wymiany. To też wszelkie zakazy wywozu krusz-
ców szlachetnych pozbawione są wszelkiej racji bytu. Pis-
ma tego autora, aczkolwiek zawierają już pierwiastki doktryn
fizyokratycznych, są jednak raczej szkicem projektu mo-
narchii konstytucyjnej, która w rok po śmierci jego, po re-
wolucyi, w r. 1688, została urzeczywistnioną.

Daleko wyraźniej i bardziej na ekonomicznym gruncie
stawia kwestyę Dudley North w swoich „Rozprawach o han-
dlu³⁾”, wydanych w Londynie w roku 1691. Bogactwo —
mówi Dudley North — zupełnie niezależnie istnieć może od
złota i srebra, bo źródłem jego jest zastosowanie przemysł-
ności człowieka do roli i warsztatu. Wywóz kruszców z kra-
ju może nawet być zjawiskiem wzrostu bogactwa narodowe-
go, jeżeli wywołany jest rozkwitem wytwórczości krajowej.
„Cały świat — twierdzi Dudley North — ze stanowiska han-
dlowego jest, jakby jednym narodem, w którym narodowości
są pojedynczymi jednostkami“. A stąd płynie postulat wol-
ności handlu, zwłaszcza, że „żadne prawo nie jest w stanie
określać cen przy wymianie; ceny stwarzają się same, a je-
żeli prawa wpływ na te zjawiska wywierają, to tylko krę-
pują handel, a przeto są szkodliwe⁴⁾”.

Filozof angielski John Locke¹⁾, który olbrzymi wpływ
wywarł, zwłaszcza na bieg myśli filozoficznej w XVIII w.,
zwłaszcza na J. J. Rousseau, omawiał również sprawy eko-

1) Zbiór rozpraw Petty'ego wydał i wstępem opatrzył w r. 1899
w Cambridge Ch. H. Hull pod tyt.: „*The economic writings of sir William
Petty*“. Główna rozprawa nosi tytuł: „*Political Arithmetik*“.

2) „*Labour is the father and active principle of wealth, as lands are
the mother*“.

3) „*Discourses upon Trade*“.

4) John Locke, urodz. się w r. 1632 we Wrington, zm. w r. 1704.
Głównemi jego dziełami filozoficznymi są: „*An essay concerning human
understanding*“ 1690 i „*Thoughts on education*“ 1693.”

nomiczne, zarówno w swych „Dwóch traktatach o rządzie“¹⁾, napisanych w r. 1690, jak i w trzech rozprawach, napisanych między r. 1692 a 1695, p. t. „Nowe poglądy na podstawy zysku i podnoszenie się wartości pieniędzy“²⁾). Wprawdzie, wychodząc z założenia, że pieniądz jest jakby krystalizacją bogactw, jakby zmagazynowaniem dóbr, ulegających deteryoracyi, dochodzi Locke do wniosku, że ilość pieniędzy stanowi o bogactwie danego narodu — i tu niewiele się od merkantylistów różni, — lecz w pojęciach swych o roli państwa, w dążności do wolności ekonomicznej, w rozumieniu własności i roli pracy, jest bezwarunkowo bezpośrednim poprzednikiem fizyokratów. W stanie natury, z przyrodzenia, ludzie są wolni i równi sobie (punkt wyjścia rozumowań J. J. Rousseau), państwo zaś powstaje za zgodą jednostek, dążących do zabezpieczenia sobie tą drogą mienia³⁾, przeto państwo nie jest wyrazem praw przyrodzonych, rządzących społecznością, jest ono tylko powołane do jej zachowywania. Człowiek, wolny i równy z przyrodzenia innym, nie miał własności. Powstała ona z pracy, jest naturalnym skutkiem wolności, a przeto wyprzedziła stan zawiązania się społeczeństw. Wszelkie regulowanie życia społecznego, czy gospodarczego, niezgodne z prawami natury, zawsze będzie omijane i nigdy skutków oczekiwanych nie wyda. Puszczanie np. w obieg monety podwartościowej nie sprowadzi do niej zaufania, bo ludność wylawiać będzie monetę podwartościową, która tą drogą wycofana zostanie z obiegu. Istnieją bowiem pewne prawa naturalne, przeciwko którym żadne rozporządzenia nie zdziałać nie mogą. To już są niezamącone twierdzenia fizyokratów i szkoły klasycznej.

Już na gruncie zupełnego liberalizmu ekonomicznego staje Josiah Tucker⁴⁾). Napisał on cały szereg rozpraw eko-

¹⁾ „Two treatises of government“.

²⁾ Rozprawy te, zdaje się, zaginęły. Mówi o nich M. Hower w dziele o Lécke'u (Porówn. A. Espinas: „Hist. des doctr. econ.“).

³⁾ Stanowisko to rozwiniętem następnie zostało przez J. J. Rousseau w jego „Contrat social“.

⁴⁾ Żył od r. 1711, zm. w r. 1799.

nomicznych¹⁾, w których domaga się niekrępowania niezem handlu i przemysłu, a oraz nieskrępowanie stosunków wymiany międzynarodowej zaleca. „Ani ilość ziemi, domów, ani suma kapitałów — pisze — ani ilość towarów nie pozwalają nam oceniać bogactw Anglii, albowiem wszystko to ma swoją wartość względnie do liczby mieszkańców, którzy posiadają, używają, kupują, sprzedają, zwożą i wywożą wszystkie te rzeczy, które produkują“.

W szeregu tych, co grunt dla doktryn fizyokratów przygotowali i wpływ na powstanie tych doktryn wywarli, najbardziej już bezpośrednio wpłynęli dwaj ludzie, których pisma niemal już do liczby pism fizyokratów zaliczyćby można: Mirabeau i de Cantillon.

Margrabia Wiktor Mirabeau (ojciec²⁾), przezwany „przyjacielem ludu“, w traktacie swym, wydanym w r. 1756. a zatytułowanym *„L'ami des hommes ou traité de population“* tak pisze: „Państwo jest drzewem; korzeniami jest rolnictwo, koroną jest ludność, gałęziami jest przemysł, liśćmi są handel i sztuka. Z korzeni ciągnie drzewo soki odżywcze; rozgałęziają się one, przyciągając ku sobie substancję gleby, substancja ta staje się sokiem, drzewo się wzmacnia i rozgałęzia, konary rosną w miarę siły drzewa i, zdawałoby się, mogłyby się obejść bez korzeni, których działania i praca są tak dalekie, że stają się niemal niewidzialnymi. Sok pożywny kończy swą rolę przez wytworzenie liści, które są częścią drzewa najwydatniejszą i najprzyjemniejszą. Część ta jest najmniej trwała, najwięcej wystawiona na niebezpieczeństwa

¹⁾ A mianowicie: *„A brief essay on the advantages and disadvantages which respectively attend France and Great Britain with regard to trade“* (wyd. w r. 1750), *„Reflexions on the expediency of opening the trade to Turkey“*. *„The elements of commerce and theory of taxes“*. (wyd. w r. 1755). *„The causes of the dearness of provisions assigned with effectual method of reducing the price of them“*.

²⁾ Wiktor Riquetti, margr. Mirabeau, ojciec słynnego mówcy z okresu Rewol. franc., urodz. w r. 1715 w Perthuis, um. w r. 1789 w Argenteuil. Napisał między innymi *„L'ami des hommes ou traité de la population, 1755“* (Przyjaciół ludzi czyli traktat o zaludnieniu), *„Théorie de l'impôt,“* 1760 (Teoria podatku), *„Philosophie rurale“*, 1763 (Filozofia wiejska).

aury; wiatr gorący wystarczy, by liście zeschły i zanikły. Jeżeli korzenie zachowają moc swoją, sok wkrótce powetowywa straty, nowe liście wyrastają i zastępują te, które zginęły; a jeżeli jaki złowrogi robak nadgryzł korzenie w głębi ziemi, napróżnobyśmy oczekiwali słońca i odżywczej rosy, trzeba leczyć korzenie, dać im możność rozwoju i odnowienia się, inaczej drzewo przepadnie“. Aż nadto dobitnie uwydatnia się tu stanowisko, zajęte wobec wytwórczości rolniczej, uznawanie tej wytwórczości za jedyną podstawę gospodarstwa społecznego. Pomimo to jednak nie może być Mirabeau zaliczony do fizyokratów, gdy bowiem powstała ta szkoła, polemizował z jej mistrzami w tych szczegółach, w których się z nimi nie godził.

A oto co pisał w r. 1733, w pracy, wydanej dopiero w r. 1755, a zatytułowanej *„Essai sur la nature du commerce en général“* Cantillon: „Badając warunki istnienia ludzkiego, zawsze dochodząc do źródła, znajdziemy, że płyną one od właściciela ziemi, czy to w dwu trzecich częściach produktu, które przypadają dzierżawcy, czy to w jednej trzeciej części, która się właścicielowi dostaje. Tylko panujący i właściciele ziemscy są niezależni, wszystkie inne stany i wszyscy inni mieszkańcy są najemnikami lub są przedsiębiorcami“.

8. Fizyokratyzm. Zwolna wysuwa się na jaw w całej pełni kierunek fizyokratyczny, który miejsce merkantylnizmu zajął w umysłach i dążeniach niemal powszechnie. Nazwę swą wzięli fizyokraci z wyrazów greckich: „fysis“ (przyroda) i „kratein“ (władać), naczelnym bowiem dogmatem ich nauki było, iż jedynym źródłem przynależności bogactwa ekonomicznego jest ziemia, lub, w szerszym rozumieniu, przyroda. Punktem wyjścia ich kierunku był pogląd ogólny na prawa, rządzące społecznością, wskazanie na to, iż społecznością rządzi „prawo naturalne“ (*„ordre naturel“*). Stanowisko takie właściwie nie było zupełnie nowe, istniało daleko wcześniej, ale dopiero fizyokraci zajęli je po raz pierw-

1) Ryszard Cantillon ur. w końcu XVII w., kupiec i bankier londyński, zm. w r. 1734.

szy w rozważaniu spraw gospodarczych całego społeczeństwa i pierwsi zeń w tej dziedzinie wnioski wysnuli. Koncepcja „prawa naturalnego“ powstała z tego założenia, że ludzie rodzą się równi między sobą, a oraz, że rządzą nimi pewne prawa, od nich niezależne, zdążające do ich dobra, prawa Opatrznościowe, lecz wykoślawione, niestety, przez ludzi. Nie byli fizyokraci, jakby się z tego wydawać mogło, rewolucjonistami epoki swojej. Najwydatniejszy z nich, Quesnay¹⁾, był lekarzem przybocznym Ludwika XV, przyjacielem wszechwładnej wówczas pani de Pompadour, stałym gościem wykintnego, wyrafinowanego Wersalu, cieszył się wyszukiwanymi względami króla. I nie dość na tem; wiarę fizyokratów wyznawały głowy koronowane: Margraf Badeński, Leopold Toskański, cesarz Józef II, czas jakiś Stanisław August Poniatowski, a nawet kokietowała fizyokratów Katarzyna II.

Ludzie rodzą się równi między sobą i wolni — oto punkt wyjścia fizyokratów. Istnieją prawa rządzące społecznością, stałe, niewzruszone, zmierzające do dobra człowieka, założone od wieków w jego instynkcie, prawa naturalne, Opatrznościowe, Boskie, — oto stanowisko zasadnicze. Czy płynie stąd wniosek — zgodnie z zaleceniami J. J. Rousseau, — że skoro budowa społeczna wiele ma błędów i niedomagań, to wróciłoby należało do jakiegoś stanu pierwotnego, przedspołecznego? Bynajmniej. Przez przejście do uspołecznienia człowiek nie tylko nie stracił, lecz zyskał, zyskał bowiem możność urzeczywistniania, za pośrednictwem sprawiedliwości, praw naturalnych. Nie prawa pisane rządzą społecznością, one tylko uznają na piśmie istniejące prawa i wówczas tylko są przestrzegane. „Ani ludzie, ani ich rządy — pisze Quesnay²⁾ — nie czynią praw i czynić ich nie mogą. Uznają tylko istnienie praw zgodnych z najwyższym Rozumem, któ-

1) Franciszek Quesnay, lekarz z zawodu (ur. 1694, zm. 1774), prócz paru dzieł z zakresu medycyny, napisał następujące prace ekonomiczne: artykuły „*Fermiers*” i „*Grains*” w ówczesnej wielkiej Encyklopedji oraz dwa traktaty: „*Tableau économique*” (1758) i „*Maximes générales du gouvernement économique d'un royaume agricole*” (1760).

2) „*Maximes*”, I, 390.

ry rządzi wszechświatem, wynoszą je społeczeństwu na jaw“. Prawa naturalne są prawem Boskiem. „Prawa są nieodwołalne — mówi Mercier de la Rivière¹⁾ — pochodzą z istoty („essence“) ludzi i rzeczy, są wyrazem woli Boga“. A dalej: „wszystkie nasze sprawy, wszystkie dążenia nasze się wiążą... i tworzą dla naszego szczęścia harmonię, którą uważać można za dzieło dobroczynnego Bóstwa, pragnącego, ażeby ziemia była zamieszкана przez ludzi szczęśliwych“²⁾. O celowości rozporządzeń i stanowień ludzkich decyduje ich zgodność z tem przyrodzonym prawem: „istnieje sędzia naturalny i bezwzględny nawet wobec postanowień panującego, — utrzymuje Dupont de Nemours³⁾, — a sędzią tym jest oczywistość zgodności ich lub niezgodności z prawem naturalnem“.

Z takiego pojmowania prawa naturalnego płynąć musi pewne określone stanowisko wobec państwa i jego funkcji gospodarczych. Państwo nie powinno się wtrącać, a przynajmniej jak najmniej — wbrew polityce merkantylistycznej — do spraw gospodarczych jednostek, nie powinno narzucać żadnych więzów, bo wtedy tylko uwidacznia się najlepiej działanie praw naturalnych, zdążających do dobra społecznego, jednakże władza oświecona, rozumiejąca te prawa naturalne, powinna im współdziałać. Państwo tak dalece nie powinno się wtrącać do spraw gospodarczych kraju i jednostek, że nawet gdyby zauważyło jakiś niepożądany lub szkodliwy objaw, nie powinno go unicestwiać drogą jakichkolwiek represyi, lecz w imię hasła „laissez faire, laissez passer“ nie mieszać się zgola, albowiem prawa naturalne, same z siebie stale zdążające do szczęścia społeczności, najlepiej i najrychlej zlo usuną. Ten *laissezfairyzm* ekonomiczny, ugruntowany następnie przez Szkołę liberalną, miał być podstawą wskazań polityki ekonomicznej. Rząd powinien być jedynie opiekuńczym rządem i nie wychodzić poza tę sferę. Dziś łatwo jest krytykować takie stanowisko. Bo, jak opiekę pojmować? Czy tylko w rozumieniu stanowiska biernego, czy też

¹⁾ I str. 390.

²⁾ II, str. 638.

³⁾ I, str. 746.

biernego i czynnego zarazem? A, zresztą, i stanowisko opiekuna biernego, t. j. takiego, który się uchyla od zachęty, niejednokrotnie zniewalać może samego opiekuna do czynu, tam zwłaszcza, gdzie krzywda się dziać może pupilowi. A znowu, dalej, ocena tego, czy dzieje się krzywda, może być oparta na zupełnie subiektywnych przesłankach. Ale wszystkie pojęcia ludzkie zawsze rozważać należy na tle współczesnej im epoki. Rządy absolutystyczne ówczesne przez długi okres czasu starały się wedle swej woli, arbitralnie, zgodnie z dobrze lub opacznie pojmowanymi swymi interesami, bez liczenia się z dobrem ogółu i jednostek, urabiać sztucznie zjawiska życia gospodarczego lub je w węzły i przeróżne reglamentacye ujmować. Dość wspomnieć tu o systemie merkantylnym, o rozpowszechnionym i niemal uświęconym zwyczaju fałszowania monety przez panującego, o niesłychanie krępujących warunkach pracy w ramach cechów i korporacyi, wreszcie o niezmiernie uciążliwych przepisach, dotyczących handlu zbożem, licznych cłach wewnętrznych, oddzielających poszczególne prowincye i terytoria, o niedostatkach, ubóstwie, głodach nawet wśród ludu rolniczego, a kąpieniu się w zbytkach sfer wersalskich, uprzywilejowanych, — słowem, o splocie tych wszystkich warunków, które złożyły się wkrótce potem na wypowiedzenie się ludu w wyrazie Rewolucyi,—ażeby zrozumieć stanowisko fizyokratów wobec polityki ekonomicznej państwa, które omotało było całą społeczność arsenałem więzów i skrupowań. Wszyscy czuli, że jest źle, wszyscy odczuwali brzemię ciężarów i więzów, a przeto naturalnym biegiem rzeczy musiał się zrodzić brak zaufania do takiego krępującego systemu, co jeszcze nie podważało, samo przez się, zaufania do państwa, lecz kwestyonowało metodę systemu polityki ekonomicznej. Były błędy niewątpliwie w nauce fizyokratów, ale to powiedzieć się godzi, iż pośrednio przynajmniej, jeśli nie bezpośrednio, znakomicie się przyczynili do pogłębienia rozważań zagadnień polityki ekonomicznej, a przeto do jej postępu.

8. Fizyokratyzm w Polsce. Idee fizyokratyczne podatny grunt znalazły w Polsce, która, rządzona przez

tlum szlachecki, a więc przez warstwę rolniczą, zdawna ochraniała rolnictwo. Wiązało się to organicznie z budową Polski, zwłaszcza Rzeczypospolitej. Wyraził się był nawet niemiecki badacz urządzeń Rzeczypospolitej, Siegfried Hüppe¹⁾, iż „nie ulega wątpliwości, że panujące poglądy w Polsce wpłynęły na fizyokratów przynajmniej pośrednio“. Na stanowisko takie godzi się autor „Wewnętrznych dziejów Polski za Stanisława Augusta“, Tadeusz Korzon. Wzmiankując, że Świtkowski, ekonomista polski z końca XVIII w., nazwał naukę fizyokratów: „nowe fizyokratyczne systema“, tak głosi Korzon: „Nowem było ono we Francyi, gdzie Quesnay i Gournay występowali przeciwko krańcowym wywodom merkantylistów; ale nasi ekonomiści nie potrzebowali w tym razie być uczniami Francuzów, ponieważ całe prawodawstwo, wszystkie *Volumina Legum*, cała historia finansów i handlu polskiego od końca XV wieku nie jest niczem innem, tylko systemem fizyokratycznym w najobszerniejszym rozwoju i w najbardziej krańcowej wyłączości“²⁾. Dr. J. B. Marchlewski jest wręcz odmiennego zdania. Twierdzi on, polemizując z wywodami Hüppe’go, że „odwrotnie natomiast poglądy francuskich myślicieli miały wpływ olbrzymi i godny zbadania na Polskę XVIII w.³⁾. „Predylekcyą dla rolnictwa i wolnego handlu — pisze dalej Marchlewski — niekoniecznie jeszcze prowadzi do zwartego systemu ekonomicznego, inaczej fizyokratyzm byłby powstał już w Rzymie starożytnym“.

¹⁾ „*Verfassung der Republik Polen*“ (1867), str. 303.

²⁾ Twierdzenie zbyt kateryczne; szlachta bowiem od końca XIV do końca XVIII w. nie płaćła podatków, gdy tymczasem jednym z żądań fizyokratów było właśnie wyłączne opodatkowanie ziemi.—Dr. Adam Szelągowski w pracy „Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce“ (1902) wręcz 'odmiennego jest zdania, twierdząc, że Polska prowadziła politykę merkantylistyczną. Dr. Stanisław Grabski w pracy: „Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce“ (1903) uważa stanowisko dr. Szelągowskiego za zbyt „jednostronne“. „Rzeczywiście — pisze — sprawa dobrej monety i utrzymania jej w kraju stanowi stałą troskę sejmów ówczesnych. Lecz ani nie wyczerpuje ona całej ich działalności, ani nawet głównego kryterium tej ostatniej nie stanowi“.

³⁾ Dr. J. B. Marchlewski: „Fizyokratyzm w dawnej Polsce“ (1898), str. 8.

Nauka fizyokratyczna w Polsce istotnie powstała dopiero pod wpływem nauki francuskiej, zarówno dzięki rozczytywaniu się w dziełach autorów francuskich, jak i dzięki osobistej styczności fizyokratów francuskich z Polakami. Trzeba jednak zaznaczyć, że fizyokraci nasi przystosowywali teorię francuską do warunków polskich.

Fizyokrata nasz, ks. Antoni Popławski, profesor Akademii Krakowskiej, w dziele swem, wydanem w r. 1774 („Zbiór niektórych materyi politycznych“), wskazuje na konieczność zajęcia się dolą chłopa. Konieczność zniesienia pańszczyzny wywodzi nie z postulatów etyki lub sprawiedliwości — tego rodzaju nawoływania spotykamy już od czasów Skargi i Frycza Młodrzewskiego — lecz z przesłanek ściśle ekonomicznych. Inny nasz fizyokrata, biskup nominat wileński Hieronim Stroynowski, profesor ekonomii politycznej w Uniwersytecie Wileńskim, w wykładach swych, wydanych w r. 1785 („Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomiki politycznej i prawa narodów“), wprowadzie hołduje ideom fizyokratycznym, jednak przestrzega czytelników, „aby nie byli porywczymi w stosowaniu do naszego kraju tego wszystkiego, co czytają“. Fizyokratyzm znalazł również swój wyraz w bracie biskupa, Waleryanie Stroynowskim, echa fizyokratyzmu słynne są poniekąd w pracach Stanisława Staszica i Hugona Kołłątaja, słyhać je w obradach i postanowieniach sejmu Wielkiego, słowem w pracach i dziełach, które się chlubnemi zapisały w dziejach naszych głoskami.

9. Szkoła liberalna (klasyczna). Błędy fizyokratów poprawiła, a oraz znakomicie rozszerzyła horyzont myśli ekonomicznej Szkoła liberalna (inaczej zwana klasyczna), której założycielem był „ojciec ekonomii politycznej“ Adam Smith¹⁾. Nie jest — z dzisiejszego punktu widzenia — Szkoła ta wolna od błędów i jednostronności, odegrała

¹⁾ Na uchwalenie podatku „Ofiary“ (pod. gruntowego) w r. 1789 do pewnego stopnia mogły wpływ wyrzucić idee fizyokratyczne.

²⁾ Ur. w r. 1723, zm. w r. 1790. Napisał: „*The theory of moral sentiments*“ i wielkie dzieło ekonomiczne: „*Inquiry into the nature and the wealth of nations*“ (1776).

jednak niesłuchanie doniosłą rolę w rozwoju nauki i w dziedzinie jej zastosowania, w dziedzinie polityki ekonomicznej. Wedle nauki Smith'a, wszystkie zjawiska naturalne, uzewewnętrzniające się spontanicznie, zmierzają do dobra społecznego, a ponieważ dobro społeczne zależy od sprawiedliwego układu stosunków, przeto zjawiska te, wyrażające utajone prawa naturalne, są sprawiedliwe. Społeczeństwo powstało spontanicznie, nie z woli ludzkiej, nie na mocy „umowy społecznej“; powstało na podstawie praw naturalnych i to daje mu cechy wszelkie sprawiedliwości. *Il mondo va da se* — świat idzie własnym trybem. Powstało społeczeństwo ze zbiegu nieświadomego dążeń ludzkich, bez narzucenia mu czyjejkolwiek woli. Społeczeństwo jest jakby organizmem żyjącym, który instynktownie tworzy sobie niezbędne organy. Powstają one same przez się, samorzutnie. Interes osobisty jest główną sprężyną działalności jednostek i z tego właśnie płyną same przez się zjawiska stałe (instytucje) w społeczeństwie. Interes przedsiębiorcy zbiega się z interesem robotnika. I wogóle, dobrze pojęte interesy osobiste, będące głównym bodźcem działalności człowieka¹⁾, są w istocie swej w zgodzie, skąd płyną instytucje społeczne. Gdyby nie krępowano tych ludzkich instynktów, zdążających do dobra człowieczeństwa, nie byłoby zła ani cierpienia na świecie. I tu właśnie, w tem dążeniu do niekrępowania życia gospodarczego, leży liberalizm szkoły smithowskiej. Tutaj również, w tej wierze w zbieganie się przeciwstawnych interesów jed-

1) Czyniono niejednokrotnie następnie Smith'owi zarzut z tego, iż rzekomo nie widział poza motywem konkretnego interesu osobistego żadnych innych motywów działalności człowieka, zarzucano mianowicie, iż człowiek w koncepcji Smith'a to jedynie *homo oeconomicus*, nie mający żadnych innych dążeń prócz gospodarczych, co równałoby się materialistycznemu pojmowaniu dziejów. Zarzut ten jest niesłuszny. Z dzieł Smith'a widać, iż zgola nie przeczył on w człowieku istnienia innych motywów, jako bodźców decydujących, ale, uzasadniając spontaniczność instytucji społecznych ogólnych, stawał na gruncie traktowania instynktów dominujących powszechnie, a tym instyktem, zdaniem jego, jest dążenie jednostki do urzeczywistnienia interesu osobistego. Całe zagadnienie sprowadzało się przeto do dowiedzenia, że interes ten nietylko nie jest społecznie burzycielski, lecz owszem konstrukcyjny.

nostek i grup społecznych, leży optymizm tej szkoły. W imię tej wolności żąda przede wszystkim Smith jak największej swobody pracy, która, wedle niego, jest źródłem wartości. „Najświętszą i najnietykalniejszą własnością—pisze Smith¹⁾— jest własna praca każdego, bo jest prazródłem wszystkich własności. Dobytek ubogiego jest w jego sile i sprawności jego rąk, a hamowanie użycia tej siły i tej sprawności wedle jego uznania, o ile nikomu nie czyni przez to krzywdy, jest jawnem pogwałceniem pierwiastku tej własności. Jest to uzurpacja krzyżująca przynależnej wolności zarówno robotnika, jak i tych, którzyby chcieli dać pracę; jest to równocześnie przeszkadzanie pracowania jednemu jak mu się podoba, a drugiemu używania do pracy tego, kto mu dogadza. Można zaufać rozsądkowi tego, kto posilkuje się robotnikiem, gdy chodzi o sąd, czy ten robotnik zasługuje na oddanie mu pracy, skoro chodzi o interes jego własny. Troska, którą rozwija prawodawca, ażeby nie używano do pracy ludzi niezdatnych, jest zarówno niedorzeczna, jak i opresyjna“.

Pomimo pewnego pesymizmu, jaki do szkoły liberalnej wnieśli Malthus i Ricardo, Szkoła ta znajduje posłuch w pierwszej ćwierci XIX stulecia powszechnie, dochodzi do swego zenitu w połowie tegoż stulecia, odkąd już — prócz we Francyi — pewien zmierzeh się tego kierunku poczyną. Na świeczniku tej szkoły stają w XIX w. tacy głośni ekonomiści, jak J. B. Say, Fryderyk Bastiat, Charles Dunoyer, Pellegrino Rossi, a potem Courcelle-Seneuil, Maurice Block, Fryderyk Passy, Leon Say, Baudrillart, Emil Cheysson, Emil Levasseur, Alfred de Foville, Paweł Leroy-Beaulieu — we Francyi; Jakób Soden, Fryderyk Nebenius, Hermann i Thünen — w Niemczech; Thomas Cooper — w Anglii; Francesco Fuoco, Francesco Ferrara — we Włoszech; na gruncie tym również staje poniekąd nie już ekonomista, lecz głośny socyolog Herbert Spencer.

Rozkwit Szkoły liberalnej we Francyi wiąże się ściśle z rozwojem burżuazji francuskiej, która za rządów Ludwika Filipa doszła do szczytu swego, a następnie zwycięstwo

¹⁾ T. I, ks. I, rozdz. X.

odniosła nad zawodnemi hasłami socjalizmu z r. 1848. Burżuazya w pierwszej ćwierci, a nawet w pierwszej połowie XIX stulecia, w okresie mało jeszcze rozwiniętego życia przemysłowego, żądała wolności w zakresie spraw gospodarczych, odsunięcia się państwa od wszelkiej czynnej polityki ekonomicznej. Dążąc do swych celów, powoływała się na mistrzów klasyków, co sprzyjało krzewieniu się liberalnych hasel w polityce ekonomicznej. Najwydatniejszym może wyrazicielem tego kierunku polityki ekonomicznej we Francyi był Fryderyk Bastiat, chociaż go bynajmniej za apologetę kierunku burżuazyjnego uważać nie można. Słusznie podkreśla Karol Gide¹⁾, że człowiek, który pisał: „gdybym miał nieszczęście widzieć w kapitale jedynie zysk kapitalisty, zostałbym socjalistą“, człowiek, który uważał, że „zadaniem bardzo ważnem ekonomii politycznej jest napisanie dziejów spoliacy“, nie był przeciętnym „*bon bourgeois*“. Bastiat dopatruje się i dowodzi istnienia w strukturze społecznej harmonii. Harmonia ta istnieje pomiędzy interesem prywatnym jednostek a całym społeczeństwem. A jeżeli w budowie społeczeństwa widzimy wiele niedomagań i zła, to dlatego, — jak utrzymuje Bastiat — że wielu rzeczy nie widzimy, że częstokroć to, co się nam wydaje być antagonizmem, jest w gruncie rzeczy czynnikiem harmonii. „Myślę — pisał Bastiat, — że zło przeistacza się w dobro i je wytwarza, dobro zaś nie może przeistoczyć się w zło. skąd płynie wniosek, że musi się skończyć na zwycięstwie (przewadze) dobra“²⁾. Słowem, optymizm; — głoszona tu jest wiara w szczęśliwe ułożenie się budowy społecznej samej przez się, bez żadnej ingerencyi państwa, bez żadnej z jego strony polityki ekonomicznej czynnej.

Holduje poniekąd zasadzie praw naturalnych Szkoły liberalnej w swych ekonomicznych wywodach Herbert Spencer. Opiera on teorię swoją socyologiczną na istnieniu prawa rozwoju organicznego. „Cały ustrój ekonomiczny — pisze Spencer³⁾ — od głównych zarysów do najdrobniejszych

¹⁾ Ch. Gide et Ch. Rist: „*Histoire des doctrines économiques*“, 337.

²⁾ Bastiat: „*Les harmonies économiques*“, wyd. 10 str. 21.

³⁾ „*Szkice filozoficzne*“, I, str. 50.

szczegółów, doszedł do stanu dzisiejszego nietylko bez pomocy prawodawstwa, ale nawet w znacznej części walczyć musiał z rozmaitemi ograniczeniami prawodawstwa“.

Polityka ekonomiczna, wedle Szkoły liberalnej, polegać powinna na możliwie najskrupulatniejszym usuwaniu od wszelkiej ingerencji państwa od zakresu spraw gospodarczych. Wielkie pokładano nadzieje na spółzawodnictwie niezem nie krępowanych jednostek. Spółzawodnictwo to miało wydobywać na jaw jednostki najdzielniejsze, dokonywać selekcji, sprzyjać najwyższemu rozwojowi produkcji, stwarzać najlepszy podział dóbr gospodarczych, czyli innemi słowy: dobrobyt. W zakresie wymiany żądano niezem nieskrępowanego handlu międzynarodowego, co wyraziło się w zasadach wolnego handlu t. zw. Szkoły manczesterskiej. W dziedzinie stosunku przedsiębiorcy do robotnika żądała również Szkoła liberalna, by prawodawstwo nie brało pod opiekę robotnika, albowiem kontrakt zawarty pomiędzy przedsiębiorcą i robotnikiem, polegający (rzekomo) na umowie dobrowolnej, przez to samo jest sprawiedliwy; zresztą, w zasadzie niema antagonizmu pomiędzy temi stronami, gdyż w ostateczności interes przedsiębiorcy zbiega się z interesem robotnika.

Oto główne podstawy liberalizmu ekonomicznego. Oparcie całego społeczeństwa na nieskrępowaniu indywidualizmu, i wiara, iż tą drogą powszechny dobrobyt urzeczywistniony zostanie — to było hasłem tego kierunku, który przez długie czasy był kanonem ekonomistów i drogowskazem ówczesnej polityki ekonomicznej.

10. Powstanie kierunków krytycznych. Pod wpływem nawoływań Szkoły liberalnej w całej Europie polityka ekonomiczna pierwszej ćwierci XIX stulecia poszła w kierunku przez nią wskazanym: wszędzie niemal państwo stanęło możliwie najdalej od wszelkiej ingerencji w zakresie gospodarczym jednostek. I taka polityka ekonomiczna nie tylko nie wydała oczekiwanych błogich skutków, lecz odwrotnie, nigdy bodaj nie widziano tak srogiego i powszechnego wyzysku człowieka przez człowieka, jak w tym właśnie

okresie czasu: niepohamowanie egoizmu, owego najlepszego rzekomo regulatora funkcyi społecznych, doprowadziło do haniebnego rozpasania; przedsiębiorca wyzyskiwał pracę bezbronного robotnika, nędza gnała kobiety i małe dzieci do fabryk, gdzie praca trwała po 17 godzin na dobę przy niedostatecznem wynagrodzeniu. Przedsiębiorca, zresztą, zwłaszcza w okresie kryzysów, jakie zapanowały po uspokojeniu Europy po epopei napoleońskiej, również nie czuł się zadowolony z porządku rzeczy, a w wyzyskiwaniu robotnika szukał źródła dorobku. Być może, iż na stan taki wpływał chaos powstającego wówczas dopiero wielkiego przemysłu, bądź jak bądź jednak znaleźli się reformatorowie, którzy w zastosowaniu hasel liberalizmu ekonomicznego (nie bez słuszności) szukali przyczyn złego. Zaczynają się wylaniać łożyska myśli krytycznej, która, zrazu chaotyczna, w następstwie przyoblecze się w dwa odmienne kierunki, wrogie sobie wzajem, ale obydwu na opozycyjnym w stosunku do liberalizmu stojące gruncie: z jednej strony socyalizm, z drugiej zaś solidaryzm społeczny.

Już szkoła Saint-Simonistów — a należeli do niej ludzie podówczas młodzi, którzy następnie chluba się stali Francyi, jak: August Comte, Ferdynand de Lesseps, H. Carnot, Pereire, M. Chevalier — zaatakowała jeśli nie w zasadzie, to przynajmniej w funkcyach swych, instytut, będący kanonem Szkoły liberalnej, instytut własności w dziedzinie prawa dziedziczenia. Własność nie powinna przechodzić, zdaniem Saint-Simonistów, z pokolenia na pokolenie drogą dziedziczenia, lecz wracać powinna do społeczeństwa, które ją w dożywocie oddawać powinno najbardziej na to zasługującemu. Mniejsza o niewykonalność idei; ale tkwiła w niej krytyka zasadnicza dotychczasowego kierunku polityki ekonomicznej czynnej, która właśnie na fundamencie własności indywidualnej się opierała.

Równocześnie rodzą się nowe dążenia. Wielki reformator społeczny w Anglii, „wielki utopista“ — jak go nazywano — Robert Owen, zaleca naprawę społeczeństwa na drodze samopomocy warstw upośledzonych, na pomoc bowiem przedsiębiorcy ani na politykę ekonomiczną państwa w kie-

runku poprawy doli warstw pracujących rachować niepodobna. Inny, już nie człowiek czynu, jakim był Owen, lecz marzyciel-filozof, Karol Fourier, we Francyi, również nawołuje, między innemi, by społeczeństwo z własnej woli zmieniło swą budowę, przeistaczając się w „falanstery“ na dobrej woli oparte. L. Blanc kładzie fundamenty pod rewolucyę socjalistyczną r. 1848, żądając zaprowadzenia „warsztatów społecznych“, w którychby robotnicy pracowali na własny rachunek z pominięciem przedsiębiorcy. Aż wreszcie pada głos, godzący w podstawę samą organizacyi społecznej, głos Proudhon'a: „*la propriété c'est le vol!*“.

11. Kierunek socjalizmu. Budowa społeczna opiera się na harmonii sprzecznych na pozór interesów, w tym kierunku współdziałać powinna polityka ekonomiczna czynna, nie naruszając tej przyrodzonej społeczeństwu harmonii — takie było stanowisko szkoły liberalnej. Na wręcz odmiennem stanowisku staje odrazu w pierwszych swych enuncyacjach Karol Marx. „Od brząsków cywilizacyi — pisze Marx w swej „Nędzy filozofii“¹⁾ — produkcyja opiera się na antagonizmie powołań i stanów klas... Bez walki i antagonizmów niemasz postępu — oto prawo, które po dziś dzień przyświecało cywilizacyi“. A w niebawem następnie wydanym Manifestie komunistycznym czytamy: „Historya wszystkich dotychczasowych społeczeństw jest historyą walk klasowych... Z upadku feodalnego (średniowiecznego) ustroju wyrastająca współczesna społeczność mieszczańska (burżuazyjna) nie zniosła antagonizmu klas. Owszem, wysunęła tylko na jego miejsce nowe klasy, nowe kierunki ciemnięcia, nowe formy walki społecznej...“ Zasadnicze to stanowisko swe zachował Marx i w dziele swem naukowem, dużej miary, p. t. „Kapitał“. W szkicowaniu rozwoju idei polityki ekonomicznej nie miejsce tu na streszczenie wywodów tego dzieła. Chodzi nam tutaj tylko o przesłanki, które w ten lub inny spo-

¹⁾ Praca napisana po francusku, wydana w r. 1847 w Brukselli pod tytułem: „*La misère de la philosophie réponse à la philosophie de la misère de M. Proudhon*“, tłum. polskie z r. 1886, str. 129.

sób wpłynąć mogły na bieg myśli w dziedzinie polityki ekonomicznej. Wychodząc z błędnego założenia, że źródłem jedynym, a nawet substancją wartości jest praca, dowodząc, że przedsiębiorca nie oddaje robotnikowi w zapłacie całkowitego wynagrodzenia, a pozostająca w rękach przedsiębiorcy „nadwartość“ tworzy kapitał, twierdził Marx, iż kapitał jest „kategorią historyczną“, zjawiskiem przejściowym. Liberalizm ekonomiczny współdziałał wzrostowi kapitału. Głoszono hasła liberalne, wysławiano zalety współzawodnictwa wolnego, a to w celu zabijania drobnych przedsiębiorstw. Po-chłanianie drobnych przedsiębiorstw przez wielkie, — istniejące, zdaniem Marx’a wszechwładnie, na skutek t. zw. „prawa koncentracji“ — częstokroć bezimiennie, władające olbrzymim kapitałem, było koniecznością dziejową. I aczkolwiek działo się to i dzieje z krzywdą warstw robotniczych, to jednak jest w tem dobro, albowiem koncentracja przedsiębiorstw katastroficznie będzie musiała doprowadzić do ich upadku: gdy wszystkie przedsiębiorstwa z biegiem czasu skoncentrują się w niewielkiej ilości rąk, łatwo będzie można wywłaszczyć tych „wywłaszczycieli“. Przemiana ta dokona się w krótszym czasie, niż trwał czas, w którym dokonywał się wzrost kapitału, bo kapitał musiał wywłaszczać bardzo liczne rzesze pracowników niezależnych, zaś rzesze robotnicze będą miały do zwalczenia już tylko nieliczną garstkę kapitalistów. Wywłaszczenie to będzie musiało być dokonane za pomocą siły. Musi się dokonać rewolucja socjalna, i dlatego zarzewie walki klas utrzymywane i stale podniecane być winno. Rewolucja socjalna zmieni całokształt budowy społecznej, a zarazem wszystkie pojęcia, bo o biegu dziejów zawsze decydowały przesłanki gospodarczej natury, zawsze warstwa panująca ekonomicznie narzucała całemu społeczeństwu swoje pojęcia, te mianowicie, które dla jej interesów były potrzebne. I tu właśnie — dodajmy nawiasowo — uwidacznia się materalistyczne pojmowanie dziejów przez Marx’a.

Szerzenie walki klas, która doprowadzić miała do wywłaszczenia „wywłaszczycieli“ — oto hasło polityki ekonomicznej marxizmu, o ile wogóle polityką ekonomiczną nazwać można to, co w pojęciu marxizmu samo, katastroficznie, miało

się dokonać. Dzisiaj zarówno sama rzeczywistość, jak i nauka zdyskredytowały już twierdzenia marxizmu; teoria ta została zakwestyonowana nawet w obozie socjalistycznym.¹⁾ „Przewidywania Marx'a i Engels'a, dotyczące ewolucji ekonomicznej — pisze sumienny historyk socjalizmu, profesor ekonomii politycznej w Lozannie, Vilfredo Pareto²⁾ — w naszej epoce się nie urzeczywistniły. Jest to fakt, którego żadne na świecie logomachie nie mogą zaprzeczyć. Przesilenie ekonomiczne miały być coraz intensywniejsze i doprowadzić do ruiny ustrój kapitalistyczny. Odwrotnie, stały się łagodniejsze. Ubóstwo zmalało, lub co najmniej nie wzrosło; warstwy średnie nie znikły; małe przedsiębiorstwa pozostały i rozwijają się, koncentracja bogactw nie znajduje potwierdzenia“.

Marx był przede wszystkim człowiekiem nauki; wprawdzie znalazł się gorący agitator, propagujący w praktyce zasady marxizmu — był nim Engels — nie mniej jednak marxizm w czystej swej postaci na terenie życia praktycznego nie wyszedł poza ramy agitacji i raczej tylko pośrednio mógł wpływać na politykę ekonomiczną czynną.

Inaczej rzeczy się miały z t. zw. socjalizmem państwowym. Socjalizm państwowy, albo inaczej „socjalizm z katedry³⁾, narodził się i rozwinał w Niemczech, ściślej mówiąc w Prusach, lub pod wpływem Prus. Wiąże się poniekąd z rozwojem politycznym państwa pruskiego. Przed stukilkudziesięciu laty małe, niewiele znaczące królestwo pruskie, w r. 1807 rozgromione, lecz zawsze pełne ambicji, dzięki rządowi panującym swoich, zaczęło się rozrastać, dążyć do hegemonii w Niemczech, a po wojnie francusko-pruskiej z roku 1871 dążności te urzeczywistniło. Trzeba było jednak stworzyć pewną ideową podstawę, której brakowało. I stworzono w ostatnich kilkudziesięciu latach apoteozę idei państwo-

¹⁾ a mianowicie przez E. Bernsteina w dziele: *Die Voraussetzungen des Socialismus und die Aufgaben der Socialdemokratie* (1899).

²⁾ Vilfredo Pareto: *„Les systèmes socialistes“*.

³⁾ nazwę „socjalizmu z katedry“ (*„Katheders Socialismus“*) nosi ten kierunek stąd, iż znalazł propagatorów wymownych wśród głośnych profesorów uniwersytetów niemieckich (zwłaszcza w Berlinie).

wej; wszystko musiało tutaj idei służyć, nawet nauka. Powstał kierunek, dążący do tego, ażeby możliwie największy zakres zadawania potrzeb jednostek zaspakajany był przez państwo (lub związki komunalne). Państwo w takiej organizacji stałoby się i gospodarzem i regulatorem wszystkich zjawisk gospodarczych.

Pierwiastki socjalizmu państwowego w Niemczech są dość dawne. Już Fichte dowodził, że państwo nie powinno się ograniczać na zabezpieczeniu stanu posiadania jednostek, lecz powinno przede wszystkim stwarzać własność dla każdej jednostki. Rodbertus von Jagetzow dowodził, iż należy warstwie robotniczej zapewnić wydatniejszy udział w podziale dóbr ekonomicznych, a uczynić to może i powinno jedynie państwo. Ferdynand Lassalle głosił, iż obowiązkiem państwa jest branie w swoje ręce jaknajwiększego zakresu wytwórczości ekonomicznej, jeśli nie bezpośrednio (bo nie zawsze jest to możliwe), to przynajmniej drogą pośrednią, przez subwencjonowanie produkcji i warowanie sobie na nią wpływu.

Na ukształtowanie się ostateczne kierunku socjalizmu państwowego wpłynęły jednak nade wszystko poglądy głoszone przez Szkołę historyczną w nauce Ekonomiki oraz wypadki polityczne.

Szkoła historyczna, której założycielami w połowie XIX stulecia byli: Wilhelm Roscher, Karol Knies i Bruno Hildebrand w Niemczech, jest właściwie szkołą metodologiczną. Nie jest jej zadaniem zalecanie jakichkolwiek, tych, czy innych reform społecznych, nie jest jej zadaniem również krytykowanie budowy społecznej. Szkoła ta postawiła sobie za zadanie wskazanie metody, jakiej holdować należy w badaniach zjawisk gospodarczych. Wyprowadzanie wniosków na podstawie zgóry stawianych tez, jak to czyniła Szkoła liberalna, doszukiwanie się praw rządzących niezmiennie i wszędzie po wsze czasy społeczeństwem ludzkim, jest, zdaniem Szkoły historycznej, bezwzględny błąd. Instytuty gospodarcze ulegają ewolucyi różnej w różnych społeczeństwach, zależnie od stopnia rozwoju danego społeczeństwa; zależą zaś przede wszystkim od woli i dążeń tegoż społeczeństwa. A jeżeli rzeczy się tak mają, to wątpliwe jest, czy istnieją jakie-

kolwiek niewzruszone ekonomiczne prawa (Knies dowodził, że niema żadnych), a w każdym razie nauka nie powinna się ich doszukiwać, zanim nie wyświetli szczegółowo faktycznego stanu rzeczy w jego dziejowym rozwoju. Stąd walka wypowiedziana Szkole liberalnej za jej „uniwersalizm“ i „kosmopolityzm“. Rękawicę rzucono na kongresie ekonomistów niemieckich w Eisenach w r. 1873. Słuszna pod wieloma względami metoda historyczna, ożywiła niewątpliwie znakomicie naukę, obok tego jednak przyczyniła się do skryształizowania się socjalizmu państwowego: jeżeli bowiem — dowodzono — instytuty gospodarcze są zmienne, jeżeli budowa gmachu społecznego zależy od woli ludzkiej, a nie od praw niewzruszalnych, w takim razie można ją zorganizować wedle zasad zgóry powziętych.

Zwycięstwo Niemiec nad Francją w r. 1871, a w skutku tego zwycięstwa ostateczne ugruntowanie hegemonii Prus w Rzeszy niemieckiej, stworzyło rację stanu państwa pruskiego. Wysunęła się w piśmiennictwie, w zakresie polityki, a nawet w dziedzinie nauki idea wszechogarniającego państwa. Przyczyniło się to niezawodnie do rozkwitu socjalizmu państwowego w Niemczech. Profesorowie niemieccy, tacy, jak Wagner, Schmoller, Schäffle, Brentano, występując gorąco przeciw Szkole liberalnej, dowodzili konieczności najszerszej ingerencji państwa do zakresu spraw gospodarczych. Pierwszem zadaniem tych ekonomistów było pragnienie usprawiedliwienia roli dziejowej państwa: twierdzili, że żadna poważniejsza reforma społeczna nie mogła się dokonać bez udziału państwa. Jego obowiązkiem powinno być regulowanie spraw gospodarczych, zwłaszcza tych, w których potrzebna jest pewna jednolita dyrektywa, w których zaangażowane są pierwszorzędne interesy społeczne, w których akcja indywidualna, szukająca swoich korzyści, mogłaby nie mieć w dostatecznej mierze na widoku dobra ogólnego. W wielu wypadkach miał ten kierunek słuszność i został urzeczywistniony nie tylko w Niemczech, ale nawet w kolebce Szkoły liberalnej, w Anglii (tak np. niemal we wszystkich znaczniejszych miastach dostarczanie wody jest przedsiębiorstwem wiejskiem) w wielu państwach nastąpiło upaństwowienie kolei żelaznych i wogóle środków komunika-

cyjnych; wszędzie państwo stara się regulować stosunki fabryczne pomiędzy pracodawcą i robotnikiem i t. d. Nie można wszakże dążyć do skupienia bezwzględnego w rękach państwa (lub gminy) całokształtu życia gospodarczego, gdyż uniemożliwiłoby to wszelką inicjatywę prywatną i zresztą byłoby to niewykonalne. Chodziłoby tu powinno o wykreślenie pewnej granicy, która zresztą ściśle oznaczyć się nie da, albowiem polityka ekonomiczna nie jest wiedzą pozytywną, ale normatywną, raczej sztuką, przystosowującą swoje postulaty i reformy do danych potrzeb i danej chwili. A już żadną miarą nie można, jak to czyni Wagner, apoteozować państwa i twierdzić, że „państwo jest człowiekiem, ale bez namiętności, człowiekiem, stykającym się z Bogiem i swoim sumieniem“, i że „jakikolwiek byłoby państwo, zawsze jest lepsze od jednostek“. Takie stanowisko zrodzić się mogło w Berlinie, pod wpływem ogólnej, zgóry idącej gloryfikacyi państwa, które dążyło do narzucenia nawet w dziedzinie myśli poczucia potęgi i supremacyi Prus.

12. Solidaryzm społeczny. Szkoła liberalna zawiodła oczekiwania, zbyt była w zasadach swych rozbieżna z naturą człowieka, zbyt była optymistyczna, by mogła ostać się w zetknięciu się z życiem. Nie mogła, po doznanych doświadczeniach, grupować wokół swego sztandaru hufców stałych. Kierunek socjalistyczny zaś, unicestwiając indywidualizm, godzi pośrednio, ale bezwzględnie w to, co jest najcenniejsze w człowieku: w poczucie odpowiedzialności.

Wielu z tych, którzy nie mogą znaleźć miejsca ani w szrankach Szkoły liberalnej, ani w dążeniach socjalistycznych, połączył nowy kierunek solidaryzmu społecznego. Nie jest to wszakże kierunek, w którymby miejsce znajdowali *tutti quanti*, nie jest to *salon des refusés*. Może nie dalecy będziemy od prawdy, twierdząc, że kierunek ten, zarówno wrogo stojący względem klasyków Szkoły liberalnej, jak i względem socjalistów, jest kierunkiem najszerze obejmującym horyzonty, nie stoi bowiem na krańcach doktryny, a jest najbardziej do życia samego zbliżony.

Gdyby chodziło o zdefiniowanie zwięzłe zasadniczej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy tymi trzema kierunkami: liberalizmem ekonomicznym, socjalizmem a śolidaryzmem społecznym, możnaby bez wielkiego uchybienia ścisłości powiedzieć, że kierunek śolidaryzmu (na podstawie którego rozwinął się kooperatyzm) jest jedynym wyrazem reformy konstrukcyjnej, opartej na istotnych, najgłębszych pierwiastkach istoty człowieka i społeczeństwa, gdy tymczasem bez przesady nazwać można i liberalizm ekonomiczny i socjalizm kierunkami — w dwu, naturalnie, rozbieżnych zakresach — w całej pełni nie urzeczywistnialnymi, bo opartymi na doktrynach krańcowych. Liberalizm ekonomiczny opiera całą przebudowę społeczeństwa na indywidualizmie jednostek, który z natury rzeczy prowadzi do wyuzdanego spółzawodnictwa. Socjalizm dąży we wręcz odmiennym kierunku: urzeczywistnienie jego hasła musiałoby sprowadzić unicestwienie odrębności jednostek, stworzyć z nich „numery“, zabić indywidualizm.

I jeden i drugi kierunek—liberalizm ekonomiczny i socjalizm—zapatrzyły się, każdy z nich, jednostronnie w dwa odrębne pierwiastki, będące podstawą rozwoju społecznego i gospodarczego. Każdy z nich oparł się jedynie na jednym z tych dwu pierwiastków, drugiego nie widząc, lub dążąc do jego unicestwienia. Tymczasem obydwie te pierwiastki, na których opierają się zasady najgłębsze ustroju społeczno-gospodarczego ani usunąć, ani zniweczyć się nie dadzą bez zmiany samej istoty człowieka, co już w naszej mocy nie leży. Pierwiastkami tymi, działającymi równocześnie, równolegle i równorzędnie w człowieku, są egoizm i altruizm. Na tych dwu pierwiastkach zbudowany jest gmach społeczny, a wszelkie dążności do przebudowania go na jednym tylko z tych dwu fundamentów zawieść muszą nietylko dlatego, że budowa na dwu podwalinach wsparta jest mocniejsza od budowy opartej na jednej zasadzie, ale nadewszystko dlatego, że tych najgłębszych pierwiastków psychiki ludzkiej — a może nawet całości stworzenia—przeinaczyć do gruntu, unicestwić, nie jesteśmy władni. W człowieku gra interes osobisty, egoizm, chęć wypowiedzenia siebie. dążenie do władzy, ambicja, pragnienie przymnożenia swej zamożności. Instynkt ten był zawsze, jest

i będzie jednym z poważnych bodźców działalności człowieka. Bodźca tego usuwać nie należy, bo nastalby w rozwoju życia społecznego zastój zupełny. Nadto, bodziec ten stwarza emulację wzajemną jednostek, a przeto podnosi poziom ogólny społeczeństwa i drogą selekcyi udoskonala jednostki. Jednostki, spółzawodniejąc, nabierają hartu, co przechodzi drogą dziedziczności na pokolenia następne i całą społeczność ogarnia.

Równoczesnym jednak pierwiastkiem człowieka jest altruizm. Prawda, że altruizm, jak to stwierdza Herbert Spencer, w miarę wzrostu odległości od swego źródła coraz staje się słabszy: człowiek więcej żywi uczucie altruistycznych w stosunku do swoich najbliższych, niż w stosunku do dalszych, a jeszcze mniej w stosunku do nieznanymi mu osób, ale w każdym razie altruizm gra w człowieku tak wydatną rolę, że częstokroć nawet przewyżcza instynkt egoizmu. „Narody — pisze A. Cournot¹⁾ — równie, jak i jednostki osób, ulegają wzruszeniom uczuć i wspomnień równie dobrze, jak i impulsom swoich interesów. Powolnie słuchają głosu namietności swoich i wyobraźni nie mniej, niż podszeptów swego interesu i rad rozumu“.

Wielki, a niedoceniony, bo mało względnie znany, myśliciel polski, Józef Supiński, zdal sobie sprawę z istnienia dwu tych równorzędnych pierwiastków i na tem cały swój system filozoficzny zbudował. Wedle Supińskiego, nie tylko społeczeństwem ludzkim, ale i całym wszechświatem rządzą równorzędnie dwie siły: „sila rzutu“ i „sila przyciągania“. „Dwie siły: — pisze Supiński²⁾ — pędu indywidualnego i zawisłości nigdy się spożyć nie mogą, a ich niunstające oddziaływanie jest ciągłego ruchu i życia, zatem istnienia warunkiem“. A dalej tak myśl swoją tłumaczy Supiński: „Bieg niezawisły pojedynczych ciał niebieskich byłby powtórzeniem starego chaosu; ruch niezależny jednostek w towarzystwie byłby rozszarpaniem towarzystwa. I nawzajem: bryły pojedyncze, pozabawione samodzielnej siły rzutu, zbiegłyby się wszystkie w punkcie przemagającego przyciągania, a to martwe sku-

¹⁾ A. Cournot: *„Traité de l'enchaînement des idées fondamentales dans les sciences et dans l'histoire“*, 524.

²⁾ Józef Supiński: *„Myśl ogólna fizyologii wszechświata“*, 72.

pienie byłoby śmiercią ich wszystkich; uspienie sił pojedynczych w towarzystwie ludzkim, zegnanie ich w jedno ognisko jest śmiercią ducha, skamienieniem życia, despotyzmem. Dwie te siły zrównoważone uczyniły świat tem, czem jest; uczynić mogą ludzkość, czem być pragnie i czem być powinna“.

Dwa te pierwiastki, egoizm i altruizm, spólrzędnie istniejące w człowieku, trwają stale i wzajem spożyć się nie mogą. Taki zaś tylko kierunek odnowicielski może być dla społeczności korzystny i owoce wydać, który się z tymi dwoma pierwiastkami liczy i na nich się wspiera. Tym kierunkiem jest właśnie solidaryzm społeczny.

Po raz pierwszy, zdaje się, nowy ten kierunek w nauce został nazwany Szkołą solidaryzmu w r. 1890¹⁾, kiedy mianowicie wydany został w Genewie tomik zbiorowych prac traktujących o niektórych kierunkach ekonomicznych²⁾, a w którym zamieszczona została rozprawa prof. Karola Gide'a o „nowej szkole“. W rozprawie tej pisze Gide: „Jeżeli mnie zapytacie, jaką nazwę dać tej nowej szkole w jednym krótkim wyrazie, jak to się ma z innemi szkołami, to powiem, że jest to Szkoła solidaryzmu“.

Idea solidaryzmu istniała zdawien dawna. Jest to w gruncie rzeczy pojęcie wzajemnej zależności jednostek i grup społecznych, skąd płynie poczucie konieczności wzajemnej pomocy. Nie przeczy to bynajmniej, ani nie krępuje zbytnio indywidualizmu, wskazuje tylko na konieczność pełnienia pewnych obowiązków, na których wspiera się gmach społeczny. Jednostka przez to samo, że rodzi się w społeczeństwie i korzysta z jego instytucyi, które powstały w szeregu długich wieków, ma w stosunku swoim względem tegoż społeczeństwa pewne zadania do spełnienia, pewien do spłacenia dług. Już w słynnej bajce, w której Menenius Agrippa tłomaczył plebejuszom, iż podobnie, jak organizm składa się z głowy i żołądka — a bez tych części istniećby nie mógł, zaś jedna drugiej

¹⁾ por. Ch. Gide i Ch. Rist: *„Histoire des doctrines économiques“*, 677

²⁾ Książka ta nosi tytuł: *„Quatre écoles d'économie sociale“*; zawiera rozprawy nast.: Fryderyka Passy: *L'école libérale*, Claudio Jannet'a: *L'école catholique*, Stiegler'a: *„L'école socialiste“* i Ch. Gide'a: *„L'école nouvelle“*.

miątek? „Solidaryzm — pisze Gide¹⁾ — nie jest, podobnie, służą — tak samo organizm społeczny z różnych warstw się składa, związanych wzajemnymi obowiązками. Nie idzie tu, naturalnie, o dowodzenie konieczności istnienia patrycyuszów i plebejuszów, jak to sobie był za cel Menenius Agrippa założył — inaczej dzisiaj tę sprawę „demokratyzm pojmuję — ale bajka ta jest dowodem, iż oddawna rozumiano społeczeństwo, jako organizm, organicznie a nie mechanicznie funkcjonujący, a więc ustrój, którego części składowe wzajem są od siebie uzależnione. Przykładów takich możnaby przytoczyć bez liku: pojęcie „grzechu pierwotnego“ jest wyrazem wzajemnej zależności poprzez pokolenia, „vendetta“ włoska i słowiańska „msta“ są wyrazem solidaryzmu rodzowego, patryotyzm jest wyrazem solidaryzmu narodowego.

Jak świadomość istnienia wzajemnej zależności jednostek i grup w społeczeństwie istniała oddawna, tak samo i przejawy solidaryzmu społecznego nie są nowe. Hasło *associa-cyi*, rzucone przez Roberta Owen'a znalazło propagatorów wymownych i pełnych poświęcenia. Były to, aczkolwiek już świadome celu, lecz jeszcze nie skoordynowane przejawy. Nie było jeszcze kierunku, któryby wszystkie dziedziny życia społecznego ogarnął, nie było uogólnienia, słowem nie było jeszcze Szkoły. Stało się to później, w ostatnich latach minionego stulecia, i powiedzmy odrazu: bezimiennie. Bo chociaż, być może, iż Karol Gide poraz pierwszy wyraz solidaryzmu zastosował do „nowego“ kierunku, to jednak kierunek ten nie może wskazać tego lub owego „ojca“. Świadczy to o tem, iż solidaryzm „unosil się w powietrzu“, odpowiadał ogólnemu nastrojowi i wśród niego samorzutnie się zrodził.

Hasła rewolucyjne wolności, braterstwa i równości stały się już pod koniec XIX w. liżmanami, którymi się wysługiwało bez rozumienia ich głębszej treści. Zawiodły. Bo i czegoż pod temi hasłami nie przemycano przez długie lata? Pod hasłem wolności przemycano ciemnienie i podboje ludów, pod hasłem braterstwa — wyzysk i wynarodowienie, pod hasłem równości — socjalistyczne zamachy na indywidualizm. Nowe hasło powstać musiało. Czy pójdzie również do lamusa pa-

¹⁾ Ibid.

jak wolność, równość lub nawet braterstwo wyrazem głośno brzmiącym, ani ideałem oderwanym: jest faktem, jednym z faktów najlepiej stwierdzonych przez naukę i przez historię, odkryciem najdonioślejszym naszych czasów“.

Nauki przyrodnicze odkryły istnienie solidaryzmu w związkach nas okalających. Biologia dowiodła wzajemnej zależności organów jednego i tego samego organizmu, a oraz wzajemnej zależności poszczególnych organizmów. Więcej nawet, skonstatowano, że im organizm jest bardziej złożony, a więc im na wyższym szczeblu swego rozwoju stoi, tem poszczególne jego części są w większej zależności wzajemnej. Nauka biologii, na tle której rozwinęła się bakteryologia, nauczyła, że dbając o zdrowie cudze, dbamy równocześnie o zdrowie swe własne, stąd rozpowszechniło się stosowanie na większą skalę zaleceń higieny i szpitalnictwa, które wyszło z zakresu dobroczynności, zależnej od dobrej woli, a stało się obowiązkiem społecznym urzeczywistnianym przez organy zbiorowe społeczeństwa. Odkrycia biologiczne oraz metodę i wskazania nauk przyrodniczych przeniesiono do nauk społecznych. Nie bez pewnej słuszności utrzymuje Edgar Quinet w dziele „*La Création*“, że związanie biologii z Ekonomiką na gruncie solidaryzmu jest „największą zdobyczą naukową naszych czasów“. Pod wpływem hasel solidaryzmu społecznego wzmocniło się poczucie odpowiedzialności społecznej a oraz uświadomienie sobie w każdej jednostce wzajemnego uzależnienia. Być może, iż wzmocnienie poczucia solidaryzmu powstało również i stąd, iż społeczeństwo obecne na wyższym poziomie stojące, ściślejszymi węzłami jest powiązane, zgodnie z prawem biologicznym, głoszącem o większej intensywności uzależnienia części składowych organizmów na wyższych szczeblach rozwoju stojących. Ugruntowanie się idei solidaryzmu bynajmniej nie stoi w sprzeczności z indywidualizmem, temi tylko wyuzdanie indywidualizmu, prowadzącego do anarchii. Natomiast stwarza poczucie obowiązków, a ponieważ o wartości moralnej życia każdej jednostki stanowi suma pełnionych obowiązków, przeto wprowadza solidaryzm większe pogłębienie treści życiowej.

Jeden z przywódców kierunku solidarystów we Francyi, Leon Bourgeois, pokusił się o skonkretyzowanie podstaw so-

lidaryzmu i wyprowadzenie stąd wskazań realnych. Z zawodu prawnik, chciał Bourgeois wytłumaczyć solidaryzm na podstawie przesłanek prawnych. Zgrupował nawet wokół swej tezy adeptów, którzy utworzyli w r. 1895 „Towarzystwo Wychowania Społecznego“ („*Société d'éducation sociale*“). Doktrynę swoją wyłożył w dziele, zatytułowanem: „*Essai d'une philosophie de la solidarité*“.

Solidaryzm, zdaniem Leona Bourgeois, musi być oparty na gruncie prawnym, jeżeli chodzi o urzeczywistnienie w imię jego sprawiedliwości społecznej. Nie dość jest mieć poczucie obowiązku społecznego, wynikającego ze wzajemnej zależności jednostek, trzeba, ażeby ten obowiązek przeistoczył się w dług społeczny, konieczny do splacenia. Jest to dług bezumowny, lecz prawo zna zobowiązania rodzące dług, a nie wynikające z umowy pomiędzy stronami. Jeszcze prawo rzymskie uznawało zobowiązania bezumowne, wynikające *ex quasi delicto* i *ex quasi contractu*. Zobowiązaniami bezumownemi, a posiadającemi egzekutywę (*obligationes quasi ex contractu*), o których wspomina Gaius¹⁾ były: *condictio indebiti* (obowiązek zwrotu zapłaty za dług nieistniejący), *condictio causa data causa non secuta* (obowiązek zwrotu w razie niewykonania umowy) *condictio ob causam iniustam* (obowiązek zwrotu w razie zawarcia umowy zakazanej przez prawo), lub wreszcie: *actio negotiorum gestorum* (obowiązek zwrotu strat poczynionych przez złe administrowanie cudzym majątkiem); prócz tego takie zobowiązania do odszkodowania rodziły się z czynów (niewolnika lub posiadanych zwierząt), które szkodę lub krzywdę wyrządziły, były to *obligationes quas delicto*²⁾. Pojęcia zasadnicze prawa rzymskiego przeszły do kodeksu cywilnego społecznego. W księdze IV Kodeksu cywilnego francuskiego³⁾ znajduje się rozdział zatytułowany: „O zobowiązaniach powstających bez umowy“ („*Des obligations qui se forment sans convention*“). Nie było nigdy, wbrew twierdzeniom J. J. Rousseau, momentu, w którymby społeczeństwo

¹⁾ Inst. 3, 27.

²⁾ Inst. 4, 5.

³⁾ ark. 1371—1381.

kontrakt społeczny zawarło. Ale przez to samo, że człowiek rodzi się w społeczeństwie, że jest „produktem społecznym“ (choćby tego nie chciał), że korzysta codziennie i na każdym kroku stale z zasobów kultury, z urządzeń cywilizacji, z organizacji społecznej i t. d., przez to samo staje się dłużnikiem społeczeństwa. Człowiek, żyjący w społeczeństwie, jest jego dłużnikiem, chociażby sobie nawet z istnienia tego długu nie zdawał sprawy; są bowiem „długi, których się nie zna, a które spłacić trzeba“¹⁾.

Komu wiele dano, od tego wiele będzie wymagane—mówi Ewangelia Św. (św. Łukasz, XII, 43). Jednostka w społeczeństwie jest dłużnikiem, społeczeństwo wierzycielem. Spłacenie długu nie jest jeszcze żadną cnotą, lecz tylko spełnieniem obowiązku, nie powinno ono płynąć z „dobroci“, lecz z poczucia obowiązku, spłacenie długu nie jest jałmużną. A jeżeli pełnienie obowiązków względem społeczeństwa uważane jest za cnotę, to tylko dlatego, że mało kto je pełni; w społeczeństwie złych rzetelny uważany jest za cnotliwego. Cnota i poczucie wolności są niemal synonimami, bo trzeba pamiętać, że „człowiek nie jest wolnym, dopóki jest dłużnikiem; jest zwolniony dopiero wówczas, gdy dług swój uiści“²⁾.

Ale chcąc dług zapłacić, — wywodzi dalej Bourgeois — trzeba znać wysokość długu, wiedzieć komu zapłacić i jaką drogą. Droga może najłatwiej da się określić: formą spłaty długu społecznego jest opodatkowanie o formie progresywnej. Wysokości długu ściśle Bourgeois nie określa. „Wobec niemożności widocznej określenia ścisłego wysokości wysiłku osobistego jednostki w społeczeństwie, powstałem z *quasi*-kontraktu, wartości długu jednych a wiarygodności drugich... — pisze Bourgeois³⁾ — jedynym środkiem rozwiązania tego zadania jest uwzajemnienie ryzyka i korzyści, to znaczy, że zgóry trzeba stanąć na tem stanowisku, że skoro nie wiemy, kto poniesie ryzyko i kto otrzyma korzyści, ryzyko będzie ponoszone wspólnie, a udostępnienie korzyści społecznych będzie przyznane wszystkim“. Bourgeois staje na tem

1) Leon Bourgeois: „*Philosophie de la solidarité*“ 60.

2) Leon Bourgeois, *op. cit.*, 45.

3) *ibid.*, 81.

stanowisku, że należałoby dać „wydziedziczonym“ takie odškodowanie, jakiegoby zażądali, gdyby w danej chwili układany był ustrój społeczny, któryby im ich obecne stanowisko wyznaczał. Określenie to jednak, jak słusznie podkreśla Karol Gide¹⁾, jest dość mgliste.

Splacenie długu społecznego daje nie tylko zadosyćczenie tym, którzy są wierzycielami, lecz zarazem daje zadowolenie temu, kto dług swój opłacił. Tu znowa staje Bourgeois na gruncie ściśle prawnych przesłanek: „jedynem, czego żąda sprawiedliwość — pisze²⁾ — to zapłata naszych długów, poza tem nie mamy prawa zmuszania ludzi do niczego“. Jednakże pojęcie wysokości długu społecznego jest zgola subiektywne. Bourgeois określa pewne minimum należności, jaka każdej jednostce od społeczeństwa przypada: udostępnienie wszystkim korzystania z oświaty bezpłatnej, zapewnienie wszystkim niezbędnych środków do życia oraz zabezpieczenie wszystkich od skutków ryzyka życia (od skutków choroby, nieszczęśliwych wypadków, niezdolności do pracy i t. d.).

Taką jest teoria Leona Bourgeois. W założeniu jest może w znacznej mierze słuszną, w zakresie wniosków możnaby pewne sformułować wątpliwości. Na innym gruncie, nie na gruncie przesłanek prawnych, lecz na gruncie etyki i socjologii staje Durkheim. Rozróżnia mianowicie solidaryzm wynikający z podobieństw i solidaryzm, płynący z różnorodności. Społeczeństwo, zdaniem Durkheima, oparte jest na solidaryzmie, wynikającym z różnorodności, skąd pochodzi podział pracy. Jednostki różnolite, dążąc do urzeczywistnienia swoich celów różnorodnych, łagodzą walkę o byt, a zarazem stwarzają sumienie zbiorowe, dzięki czemu jednostki nie są zmuszone do wzajemnego tępienia siebie, lecz mogą istnieć razem.

Nie wdając się w ocenę zagadnienia, na jakich podstawach — podobieństwa czy różnorodności jednostek — opiera się solidaryzm społeczny w obecnej dobie, stwierdzić trzeba.

¹⁾ Ch. Gide et Ch. Rist: *„Histoire des doctrines économiques“*, 682.

²⁾ *op. cit.*, 56.

że solidaryzm jest kierunkiem ostatniej doby i wiele zajął poważnych umysłów. Zachowuje indywidualizm własność indywidualną, a broni słabych. „Niechajby *maximum* korzyści — pisze C. Bouglé¹⁾ — przypadło najsilniejszemu, jeżeli to potrzebnem jest dla podniesienia ich czynności i na terenie ogólnej produkcji. Lecz niechajby *minimum* przynajmniej będzie zapewnione słabym. W cywilizacji, w której wszystkie czynności indywidualne są tak ściśle pomieszczone, jest to jedyny środek zabezpieczenia niezbędnego zezwolenia wszystkich i utrzymanie w duszy ludu uczucia, iż warto żyć życiem społecznem. Z tego punktu widzenia staje się jasnem, że demokracja domaga się nie już tylko rozszerzenia lub uregulowania, lecz prawdziwego złagodzenia walki. Ideał jej nie ogranicza się do tego, ażeby wszystkie zdolności naturalne były jednakowo dopuszczane do konkurencyi i sprawiedliwie uklassyfikowane wedle swej wartości społecznej. Pragnie ona jeszcze, ażeby, skoro konsekwencye tego ustroju są szkodliwe dla większości i prawdziwie nieludzkie, uczyniono wszystko, co możliwe dla ich ograniczenia. Żąda ona nie tylko zniesienia dawnych przegród zakazujących, lecz ustanowienia w razie potrzeby nowych przegród ochronnych. Ścisłe trzymanie się prawa do integralnego produktu pracy, jest jeszcze tolerowaniem prawa mocniejszego, chociaż ujętego w ustawy; nawet istnienie przepisów regulujących spółzawodnictwo dowodzi jeszcze, że walka pozostaje prawem życia. Najoczywistszy interes społeczny wymaga niewątpliwie — aż do zjawienia się nowych postępów organizacji ekonomicznej i usposobienia moralnego — utrzymania systemu premiowania wyższości, które przeznaczone są do największej wydatności zdolności naturalnych. Lecz dobrze zrozumiany interes społeczny wymaga także i wymagać będzie coraz więcej — w miarę, jak świadomość społeczna pogłębi się — ażeby siła działała w interesie słabych, a nie przeciw nim, ażeby wyższość w jakimkolwiek kierunku, zamiast kuć dla siebie przywileje na tle nędzy powszechnej stała się korzyścią i dla tych na-

¹⁾ Dr. C. Bouglé: „Demokracja wobec wiedzy“ (tłom. dr. Felicji Nos-sig), 372.

wet, którzy jej nie posiadają. Bouglé, twierdząc, że „produk-
cja nasza przybiera coraz bardziej charakter zbiorowy, a mo-
ralność nasza charakter indywidualistyczny“, dochodzi do
wniosku, że solidaryzm wysuwa na przednie miejsca „indy-
widualizm demokratyczny, zasadę płodną w jedność i w akcję
społeczną, której hasłem nie będzie już: każdy u siebie lub:
każdy dla siebie, lecz: jeden za wszystkich i wszyscy za jed-
nego, — a której przyjęcie będzie stanowczem zwycięstwem
natury w właściwym znaczeniu ludzkiej nad naturą zwie-
rzącą“.

Gdyby nie wzgląd na to, iż nie jest rzeczą nauki pro-
rokowanie, należałoby tu twierdzić, iż przyszłość budowania
społecznego, wraz z rozwojem etyki, potoczy się pod hasłem
solidaryzmu społecznego, a w każdym razie zdaje się być pew-
nem, iż budowanie reform społecznych, innemi słowy prowa-
dzenie polityki ekonomicznej czynnej, pod tem hasłem, zgod-
nem z pierwiastkami, na której się społeczność opiera, naj-
trwalsze i najlepsze może wydać plony.

PRODUKCJA.

Pojęcie produkcji.

Pod wyrazem „produkcja“ — po polsku „wytwarzanie“ albo „wytwórczość“ — rozumiemy zazwyczaj w życiu codziennym stwarzanie dóbr zaspakajających potrzeby ludzkie lub też skutek tej działalności, sam wytwór. Pojęcie takie nie jest naukowo ścisłe. Człowiek w zakresie materji nie jest w stanie stworzyć ani też zniweczyć choćby najdrobniejszej jej cząstki, nie może ani dodać ani ująć żadnego atomu. Może tylko: zmieniać postać poszczególnych części materji, różne jej części w różnych proporcjach mieszać i jednoczyć, lub, wreszcie, zmieniać ich miejsce (przenosić, przewozić i t. d.). W każdym wypadku, gdy czyni to świadomie i w celu uczynienia danej cząstki materji, nad którą operuje, pożądaną lub bardziej pożądaną (niż była dotychczas) przez siebie, przez grupę ludzi lub przez społeczeństwo, dokonywa aktu produkcji, stwarza coś nowego, ale to, co stwarza, nie jest nową materją, lecz nową wartością, lub przymnożeniem wartości. Na tem właśnie polega istota produkcji, na stwarzaniu lub przymnażaniu wartości. Im produkcja jest obfitsza, tem większa ilość potrzeb ludzkich jest zaspokojona. Tem właśnie nie też warunkuje się rola produkcji. Stąd jednak płynie

równocześnie wniosek, iż rola ta zależy od odczuwanych potrzeb w danej chwili: im dana potrzeba intensywniej jest odczuwana, tem produkcya zaspakajająca te potrzeby ma większe znaczenie, i odwrotnie: gdyby jakaś potrzeba nie istniała zgoła, lub istnieć przestała, wytwarzanie przedmiotów mogących zaspokoić tę (nieistniejącą) potrzebę za czynność produkcyjną uznanaby być nie mogła, nie stwarzałyby bowiem wartości.

Pojęcie wartości jednak nie ogranicza się jedynie do zakresu dóbr materialnych. Usługi społeczne lub nawet myśl sama mogą stanowić wartość. Tu, oczywiście, wytwarzanie nie operuje na materji, tu nie może być również mowy o jej przymnażaniu, ale może być mowa o stworzeniu nowej wartości. Z tego względu tego rodzaju czynności również zaliczone do działalności produkcyjnej być mogą.

Z powyższych uwag wyprowadzić można wniosek, że tylko taką działalność ludzką uznać można za wytwórczą (produkcyjną), która ma na celu stworzenie nowej wartości, dotychczas nie istniejącej, lub jej przymnożenie, i która zamierzony cel swój osiąga. O akcie produkcji przeto będą decydowały: celowość wysiłku i ostateczne osiągnięcie zamierzonego celu. Nie idzie zatem, by decydowała koniecznie w tej mierze trwałość wytworzonej wartości. Zdarzyć się może, iż przedmiot wytworzony przedstawiał wartość w chwili swego powstania, a potem wartość tę utracił (np. wyszedł zupełnie z użycia, przez nikogo, nawet przez żadnego zbieracza nie jest wcale pożądaný), wówczas jednak działalności, która wytworzyła przedmiot w swoim czasie wartościowy za nieprodukcyjną poczytywać nie możemy, o produkcyjności bowiem decyduje stworzenie wartości w momencie jej powstania.

Produkcya ma na celu zaspakajanie potrzeb ludzkich. Nie idzie zatem, ażeby miała ona zaspakajać tylko istniejące potrzeby. Jeżeli chodzi o potrzeby, rozważane z punktu widzenia czasu, w jakim istnieją, to produkcya ma na celu zaspakajanie nie tylko potrzeb istniejących w danej chwili, potrzeb teraźniejszych, ale i przyszłych. Stąd rodzi się przezorność i przewidywanie w produkcji. Przezorność gromadzi zasoby, mające na celu zaspakajanie potrzeb przyszłych, które

jednak już istniały lub w danej chwili jeszcze istnieją. Ale obok tego produkcyja może postawić sobie za zadanie zaspakajanie potrzeb, które nigdy jeszcze nie istniały i jeszcze nie istnieją. Częstość czynione są wynalazki bynajmniej nie będące skutkiem istnienia lub odczuwania jakiejś potrzeby, owszem odwrotnie, dążą one dopiero do rozbudzenia pewnej potrzeby, co w zasadzie jest możliwe z tego względu, że potrzeby ludzkie co do liczby swej są nieograniczone.

Jeżeli utrzymujemy, że celem produkcyi jest zaspakajanie potrzeb ludzkich, to jest to oczywiście twierdzenie słuszne lecz ze stanowiska gospodarczości społecznej, nie zaś ze stanowiska gospodarczości indywidualnej. Dla producenta indywidualnego momentem decydującym, pobudką do produkowania bezpośrednią nie jest zaspakajanie potrzeb ludzkich, ile zaspokojenie potrzeb własnych, albo (w olbrzymio przeważnej mierze) wymiana, możność wymienienia produktu na inne towary (przeważnie drogą pośrednictwa pieniądza). Najczęściej jednak pobudka najbliższa, indywidualna (względ na możność wymiany) zbiega się z celem ogólnym produkcyi (zaspakajania potrzeb ludzkich), ten ostatni bowiem warunkuje powodzenie pierwszego: wymiana wtedy ma widoki urzeczywistnienia, gdy dana produkcyja może zaspokoić potrzeby ludzkie. Słowem, wprawdzie przeznaczeniem produkcyi jest zaspakajanie potrzeb, lecz celem producenta jest możliwie korzystna (dla niego) wymiana.

Produkcyja, ze stanowiska obiektywnego, t. j. bez względu na ewentualną korzyść indywidualną, jaką może przynieść producentowi, jest właściwie przerobieniem, przetworzeniem danego przedmiotu. Można rozróżnić trzy rodzaje takiego przerobu (transformacji): 1) przerób materalny (np. maki na chleb), 2) przerób w przestrzeni (np. przerób kawy, będącej w Brazylii, na kawę, będącą w Europie, czyli jej przewiezienie do Europy) i 3) przerób w czasie (np. przerób zboża terażniejszego na przyszłe, czyli magazynowanie¹⁾). Dwie ostatnie kategorye, t. j. przerób w przestrzeni i czasie, należą do zakresu czynności handlu, który, stwarzając nowe warto-

¹⁾ porówn. Vilfredo Pareto: „*Manuel d'économie politique*”, 175—176.

ści, również do działalności produkcyjnej zaliczony być winien. Do tych trzech powyżej wymienionych kategorii można dodać jeszcze jedną: przerób wiedzy, umiejętności, talentu na korzyść osoby innej lub społeczeństwa.

Przedmiot wyprodukowany może albo (o ile się ku temu nadaje) uleść spożyciu w formie, w jakiej się znajduje, w celu zaspokojenia potrzeby spożywczej, albo też może uleść zniweczeniu w swej formie (całkowitemu lub częściowemu) w celu wyprodukowania innego przedmiotu. W tym drugim wypadku wartość przedmiotów strawionych w celu wyprodukowania nowej wartości nosi nazwę kosztów produkcji. Przez wartość przedmiotów strawionych w celu wyprodukowania nowej wartości rozumieć należy nie tylko wartość przedmiotów w formie swej ku temu zniweczonych, ale oraz zużycie wartości pracy, zużycie maszyn i narzędzi, wreszcie oprocentowanie wyłożonego kapitału. Suma tych wszystkich wartości razem wzięta podzielona przez ilość wyprodukowanych jednostek, stanowi koszt produkcji każdej jednostki. Rachunek jednak kosztu produkcji niezawsze przedstawia się tak prosto i niezawsze tak łatwo wyprowadzony być może. Istnieją złożone formy produkcji, takie mianowicie, w których przy nakładzie łącznych kosztów produkcji otrzymujemy równocześnie dwa odrębne produkty; tak np. rolnik, produkując zboże, równocześnie produkuje słomę, młynarz produkując mąkę, równocześnie produkuje otręby,—ani słoma, ani otręby, w powyższych przykładach, nie są bezpośrednimi celami działalności rolnika i młynarza, posiadają jednak niezaprzeczalną wartość i w rachunku producenta odgrywają poważną rolę. Nie da się, naturalnie, obliczyć oddzielnie kosztów produkcji przedmiotów głównego i pobocznego. Wartość produktów pobocznych nie wpływa na wysokość kosztów produkcji, ale wpływać może na cenę produktu. Ceny nie należy mieszać z kosztami produkcji; przemysłowiec może w rachunku swoim odliczać wartość produktu pobocznego od kosztów wytworzenia produktu głównego i na tej podstawie może obliczać swój koszt własny produktu głównego, będzie to jednak tylko kalkulacja ceny, a nie kosztu produkcji. Ze stanowiska społecznego zawsze kosztem pro-

dukcji będzie wartość dóbr strawionych w celu wyprodukowania nowej wartości.

Wartość kosztów produkcji zazwyczaj jest niższa od wartości produkcji, w przeciwnym bowiem razie nie dokonywanoby aktów produkcji. Mogą jednak zachodzić wypadki, gdy wartość kosztów produkcji przenosi wartość danego produktu. Może to mieć miejsce wówczas, gdy w okresie produkcji pożądalność danego produktu zmaleje. Stąd wynika, że wartość produkcji nie zależy od jej kosztów. Twierdzenie to jest słuszne nie tylko z tego względu, że zdarzyć się może wypadek zmalenia pożądalności w stosunku do produktu w okresie powstawania produkcji, ale i dlatego, że nie wartość zależy od kosztów produkcji, lecz owszem raczej koszty produkcji zależą od wartości. Im większą będzie wartość produktu, tem chętniej producent ponosić będzie wyższe koszty produkcji.

W gospodarstwie indywidualnem o ponoszeniu kosztów produkcji decydować będzie wartość wymienna, wartość, która się wyraża w pieniądzu, czyli w cenie. Cena rynkowa nie zależy od najniższych, lecz od najwyższych kosztów produkcji. Innemi słowy, cena zawsze się normuje wedle najwyższych kosztów produkcji; wyjaśnić to można na przykładzie: przypuśćmy, że na rynek zwieziono szereg partii zboża tego samego gatunku, z tą wszakże różnicą, że wyprodukowanie jednego zboża pochłonęło 10 jednostek kosztów produkcji, wyprodukowanie zaś drugiego — 15 jednostek; cena rynkowa normować się będzie wedle kosztów produkcji 15 jednostek; zjawisko to, naturalnie, będzie miało miejsce o tyle, o ile całość zwiezonego zboża znajdzie nabywców, albowiem producent, którego produkcya pochłania więcej kosztów produkcji, starać się będzie zrealizować swoją produkcję co najmniej po cenie kosztów własnych (prawdopodobnie nawet nieco wyżej), gdyby zaś nie znalazł nabywców, w takim razie przestalby produkować; wówczas cena normowałaby się wedle poziomu kosztów 10 jednostek, który znowu w danym wypadku byłby poziomem najwyższym z istniejących poziomów (wyższym od innych kosztów produkcji).

Im cena rynkowa jest wyższa, tem większą jest podnieta dla producenta, co wpływa na zwiększenie produkcji. Przy wysokiej cenie mogą być wyzyskiwane nawet te warztaty, któreby przy niskim poziomie ceny produkować nie mogły. Rodzi się tu poważne zagadnienie, które w każdej poszczególnej dziedzinie przez politykę ekonomiczną rozstrzygane być winno: kolizya interesów produkcji z interesem konsumenta. Polityka ekonomiczna nie może stawać doktrynersko z góry ani na stanowisku interesu produkcji, ani na stanowisku interesu konsumenty. Ochrona wyłączna interesu produkcji sprowadzić może zeszczuplenie konsumeyi (na skutek zbyt wygórowanych cen), co ze stanowiska postulatów ogólnego dobrobytu jest niepożądane, natomiast ochrona wyłączna interesu konsumenta mogłaby paraliżować produkcję, co również jest niepożądane ze stanowiska postulatów rozwoju ogólnego, baczyć bowiem należy na istnienie i rozwój produkcji, będącej źródłem zarobkowania (a przeto dobrobytu) i podnoszącej ogólną sprawność danego społeczeństwa.

Całą działalność produkcji można podzielić na trzy zasadnicze wielkie działy: rolnictwo, przemysł i handel. Rolnictwo dostarcza plody rolne, przemysł przerabia plody i dary przyrody na przedmioty w swej formie podatniejsze do spożycia, wreszcie handel przenosi produkty z miejsca ich produkcji do konsumenta, a tą drogą, stwarzając nowe wartości, również do czynności produkcyjnych zaliczony być winien. Handel jest pośrednikiem pomiędzy producentem i konsumentem, i aczkolwiek stwarza nowe wartości, lecz zazwyczaj nie przerabia materyi, dlatego też, aczkolwiek bynajmniej nie można mu żadną miarą odmówić roli produkcyjnej, lecz ponieważ gra równocześnie rolę czynnika pomocniczego w produkcji rolnej i przemysłowej, oraz gra rolę pośrednika pomiędzy producentem a konsumentem, oddzielnie—nie w dziedzinie produkcji rolnej i przemysłowej — rozważany być winien.

I. POLITYKA AGRARNA.

1. Znaczenie rolnictwa.

Niema bodaj społeczeństwa, w któremby „matkę żywicielkę” — ziemię, nie otaczano wyjątkowym szacunkiem; w podaniach, legendach i wierzeniach niemal każdego ludu zawsze snadnie odnaleźć możemy jakieś dane, dowodzące, iż tutaj, w zapoczątkowaniu rolnictwa, źródła cywilizacyjnego życia szukać należy. Cererę (dawniejszą grecką Demetrę), matkę ziemi, specyjalną w Rzymie otaczano troską, w hołdzie jej kłosa zbóż składając. Uważaną była nie tylko za boginię rolnictwa, ale oraz za boginię porządku społecznego, ładu i praw. Cerera była córką Saturna, wyobraziciela męskiego urodzajności ziemi i Rhei, uosabiającej przyrodę, siostrą była Jowisza, co wszystko wyrażało jej wysokie stanowisko. Boginią była Cerera ładu i porządku. Głębsza w tem, jak wogóle w całej mitologii, tkwi myśl: wszędzie początek ładu społecznego zbiega się z chwilą przejścia danego ludu do osadniczej pracy rolniczej. Romulus pługiem znaczy granice Romy — i odtąd rozpoczynają się dzieje tego państwa, które w dziejach ludzkości tak wielką odegrało rolę.

Zabranie się do pracy rolniczej jest ważną epoką w dziejach każdego ludu, stanowi bowiem moment przejścia z okre-

su koczowniczego do okresu osiadłego. W jakiej chwili śród poszczególnych ludów miało to miejsce, oznaczyć trudno, to jednak pewna, iż wszystkie ludy przeszły przez okres życia koczowniczego, w którem rybolówstwo, myśliwstwo i pasterstwo były źródłami ich pożywienia, zanim do osiadłego przeszły rolnictwa.

Z chwilą przejścia społeczeństwa do okresu życia rolniczego wiążą się niezmiernie poważne względy gospodarczej i społecznej natury. Rybolówstwo, myśliwstwo i pasterstwo owych czasów z konieczności rzeczy musiały szybko wyczerpywać swe źródła wydajności. Sposoby tego rodzaju zdobywania pożywienia mogły istnieć tylko przy niesłychanie słabem zaludnieniu, a gdyby się było nawet zaludnienie nie powiększało, groziły wyczerpaniem ostatecznem źródeł.

Rolnictwo z konieczności rzeczy prowadzi do osiadłego bytu, chociażby na razie osiadłość ta była krótkotrwałą. Osiedlenie się ludu, który dotychczas wiódł życie koczownicze, założyło podwaliny poczucia prawa własności, a w następstwie — prawa dziedziczenia. Powstają z wolna pójęcia nie tylko rodu, ale i szerszej zbiorowości: gminy i zaczątków państwa. Śmiało przeto twierdzić można, iż powstawanie zajęć rolniczych wszędzie było zorzą cywilizacji.

Było też i jest rolnictwo źródłem rozwoju i potężną dźwignią rozwoju handlu i przemysłu. Rozwój rolnictwa sprzyja zwiększaniu się zaludnienia, celem bowiem rolnictwa jest dostarczanie środków pożywienia, zwiększenie ich zaś sprzyja zwiększaniu zaludnienia. Ludność liczebnie zwiększona zaczyna szukać zaspakajania swych potrzeb drogą wymiany, potrzeby te coraz bardziej się różniczkują, stąd poczyną się rozwój handlu i przemysłu. Co więcej, cechą charakterystyczną rolnictwa, zwłaszcza stojącego już na wyższym, intensywnym poziomie, jest, iż względnie mniej wymaga rąk roboczych, niż przemysł. Stąd powstają zastępy ludzi, szukających innego sposobu zarobkowania, na polu przemysłu i handlu. I zgoła nie dzieje się to ze szkodą rolnictwa. Owszem, odwrotnie: ludność, pracująca w handlu i przemyśle tworzy warstwę konsumentów, dzięki czemu utrzymuje się znaczny popyt na produkty rolne, a przeto utrzymuje się wysoki po-

ziom ich cen, co daje możność korzystnego eksploatawania warsztatu rolniczego. Warsztat ten, nadto, korzysta z produkcji przemysłowej (maszyn, narzędzi, środków nawozowych i t. p.) i z usług handlu. Istnieje przeto wzajemna ścisła zawisłość i zależność rozwoju pomiędzy rozwojem rolnictwa z jednej, a rozwojem przemysłu i handlu z drugiej strony. „Najlepszym środkiem podniesienia rolnictwa — czyni słuszną uwagę dr. Conrad¹⁾ — jest rozwinięcie handlu i przemysłu“.

Pozatem, ma jeszcze rolnictwo wielkie moralno-gospodarcze znaczenie. Jest ono jedną z tych dziedzin życia gospodarczego, w której najłatwiej i z największym pożytkiem ogólnym można uogólnić zasadę samoistnej pracy. Praca samoistna, na własnym warsztacie, niezależna od woli przedsiębiorcy, jest zawsze ze stanowiska zdrowia społecznego najbardziej pożądana. Wytwarza ona przede wszystkim poczucie odpowiedzialności gospodarza, a przeto wpływa na pogłębienie się charakteru. Dalej, sprzyja rozwojowi przedsiębiorczości i pracowitości, albowiem każdy chętniej pracuje „na swoim“, niż na obcym warsztacie, na swój własny, niż na obcy rachunek. Nakoniec, praca na własnym warsztacie, uwarunkowana posiadaniem własności indywidualnej, jest podstawą utrzymania ładu i porządku społecznego: charakterystycznym jest, iż agitacye radykalne, wywrotowe, nie znajdują zazwyczaj chętnego posłuchu wśród ludności wiejskiej, ponieważ zaś wszelkie szybkie, radykalne zmiany społeczne nigdy nie mogą się obejść bez wstrząśnień i nieszczęść ludzkich, przeto ludność pracująca na własnych warsztatach jest tym koniecznym hamulcem, wstrzymującym zbyt daleko i zbyt radykalnie sięgające eksperymenty. Rzadko w której gałęzi handlu, a zwłaszcza przemysłu, samoistne gospodarowanie ma tyle, co w rolnictwie, możliwości zastosowania. Przemysł i handel w wielu bardzo dziedzinach wyraźną mają tendencyę koncentracyjną. Istnieją gałęzie przemysłowe i handlowe, które tylko w wielkich organizacjach rozwi-

¹⁾ Prof. dr. J. Conrad: „*Grundriss zum Studium der politischen Oekonomie*“, cz. II, 14.

jać się i produkować mogą, pod dyrektywą zarządu, któremu są podległe liczne rzesze pracowników; niema tu mowy o niezawisłej, samoistnej pracy. Co więcej, z reguły robotnik fabryczny nie może mieć nadziei przeistoczenia się w dziale, w którym pracuje, na przedsiębiorcę samoistnego, chociażby tylko dlatego, że sprzeczną być może z tem sama zasada organizacyi danej gałęzi przemysłu czy handlu. I jeszcze jedno: wielki przemysł i handel wchłania w siebie drobne przedsiębiorstwa samoistne. Co prawda, i w rozwoju dziejowym rolnictwa również można w przeszłości zauważyć okresy, w których ginęły drobne warsztaty rolnicze na rzecz większych folwarków, w obecnej jednak dobie żyjemy w procesie rozpadania się większej własności na rzecz drobniejszej.

Do zakresu względów moralno-gospodarczych wielkiego znaczenia produkcji rolniczej zaliczyć również należy pewien brak spółzawodnictwa, ściślej mówiąc, brak stron jęgo ujemnych. Spółzawodnictwo w przemyśle i handlu gra niesłychanie wielką, a często bardzo ujemną rolę, prowadząc niejednokrotnie do fałszywej, kłamliwej reklamy, do oszustw, fałsyfikatów i t. d., oraz do czynów nieetycznych szkodenia konkurencyjnej firmie, uciechy z jej upadku i t. d. Inaczej pod tym względem mają się rzeczy w zawodzie rolniczym. Nie tylko inaczej, ale nawet odwrotnie: sąsiad nie tylko nie jest zainteresowany w złem gospodarowaniu swego sąsiada, lecz dobre gospodarstwo jest przez wszystkich uważane za zjawisko dodatnie, albowiem podnosi ogólny poziom gospodarowania. Stąd spotykamy częste śród warstw rolniczych wzajemne pomaganie sobie, wskazywanie sobie wzajemnie lepszych sposobów i metod; z reguły niema tu zawodowej zawiści ani zazdrości, a to wpływ dodatni na pierwiastki charakteru mieć musi. Być może, iż właśnie brak tego koniecznego spółzawodnictwa w zawodzie rolniczym, — owszem, pożytek ze wspomagania się wzajemnego w produkowaniu, — wpłynął na to, iż jedynie, jak dotąd, rolnictwo może się pochwalic rozwojem znaczniejszym kooperacyi wytwórczej. Jeżeli uznamy kooperacyę wytwórczą za wyższą organizacyę od organizacyi kapitalistycznej, w takim razie rolnictwu przypadać będzie chluba, iż było szkołą dla społeczeństwa w tej mierze.

Prawda przyznać jednak nakazuje, że obok tych stron moralnych dodatnich kryje się strona ujemna: zawód rolniczy snadnie prowadzi do rutyny, a rutynistyczne traktowanie pracy nie tylko wpływa na pewien zastój w jej metodzie, ale równocześnie wytwarza pewną zaśniedziałość umysłu, obok kwietyzmu charakteru. Naturalnie, nie trzeba mieszać pojęcia rutyny z pojęciem systematyczności; rutyna jest szkodliwa, systematyczność — konieczna. Zawód rolniczy jednak często gotów się posiłkować rutyną, a na skutek swej zawisłości od czynników odeń niezależnych (np. zmian atmosferycznych) nieraz wykazuje dążność ku niesystematyczności. Rutyna w metodach produkcji, pewne nadmierne konserwatorstwo częstym jest zjawiskiem, który u nas, zwłaszcza w warstwie włościańskiej, zauważyć się daje. Zjawisko to wytłomaczyć łatwo: wszelkie inowacye w rolnictwie zawsze są związane ze znacznem ryzykiem, daleko znaczniejszem, niż w innych dziedzinach produkcji. Przemysłowiec, wprowadzając jakąś zmianę w metodzie produkowania, lub wprowadzając jakiś nowy artykuł produkcji na rynek, w bardzo krótkim czasie przekonać się może o racjonalności lub nieracjonalności swej inowacyi i ewentualnie powrócić do dawniejszego łożyska. Inaczej pod tym względem rzeczy się mają w zawodzie rolniczym. Melioracye rolne, zmiany produkcji roślin, nowy kierunek hodowli dają swe rezultaty — dodatnio lub szkodliwie — niejednokrotnie dopiero po paru albo kilku latach, gdy ewentualne powrócenie do dawnego stanu już nie jest możliwe, gdy wiele trudu i kapitału poświęcono na marne, co o egzystencji warsztatu w rękach gospodarza stanowić może. Tendencji do rutyny w zawodzie rolniczym nie należy jednak przeolbrzymiać. Rolnictwo dzisiejszej doby w walce o byt z konieczności rzeczy musiało zaprowadzać nowe metody gospodarowania, które się coraz bardziej rozpowszechniają, a ku czemu skutecznie służą szkoły zawodowe rolnicze, stacye doświadczalne, kółka rolnicze, uświadamiające ludność większą o postępie nauki i. t. d.

Przedstawia zawód rolniczy jeszcze jedną stronę dodatnią dla samego społeczeństwa: zachowuje sprawność organizmu i zdrowie fizyczne. Praca na otwartem powietrzu,

zdala od kurzu ulie miejskich i dymu kominów fabrycznych, praca nieraz bardzo wyczerpująca, ale w przeważnej mierze zazwyczaj nie gorączkowa, stykanie się bezpośrednio z przyrodą, wszystko to wpływa na zdrowie fizyczne i moralne. Dla społeczeństwa zaś rzeczą pierwszorzędną wagi jest zachowanie zdrowia, bo na nieby się nie przydał postęp wiedzy i techniki, gdyby ludność staczała się w przepaść po linii pochyłej w zakresie zachowania zdrowia. Cóż bowiem byłoby warte społeczeństwo degeneratów? Że warunki pracy rolnej bardziej od warunków pracy miejskiej zdrowiu sprzyjają, łatwo się o tem ze statystyki przekonać. Jeden z ekonomistów niemieckich, Bindewald, skonstatował, iż w okręgu poboru wojkowego w Saal, z pośród poborowych ludności wiejskiej uznano 75,4% za zdolnych do służby wojskowej, natomiast z pośród poborowych ludności miejskiej zaledwo 55,2%¹⁾, pomimo większej opieki lekarskiej w miastach, niż na wsi.

Wielkie znaczenie rolnictwa zaczęło być nieco ostatnimi czasy odsuwane w cień wobec olbrzymiego rozrostu przemysłu, co jest zjawiskiem drugiej połowy XIX wieku. Przemysł z konieczności rzeczy operuje wielkimi kapitałami. Stwarza to, zwłaszcza w obecnym ustroju kapitalistycznym, wielką kapitalistycznemu przemysłowi rolę, często nawet przenoszącą jego istotne znaczenie w zespole gospodarczego życia. Zdarzało się niejednokrotnie (np. w polityce ekonomicznej Rosyi), iż podporządkowywano interesy rolnictwa interesom przemysłu nie proporcjonalnie do istotnej wagi tych dziedzin wytwórczości. Sprawiał to nietylko przemożny wpływ kapitału, znajdującego się w przemyśle, lecz i wzgląd na ludność w przemyśle zajętą. Wraz z rozwojem przemysłu wielkiego, zaczęły się rozwijać miasta, zaczęły powstawać wielkie skupienia ludzkie. Gdy jeszcze w XVIII wieku ludność miejska ilościowo, w stosunku do zaludnienia wsi była bardzo nieznaczna, dzisiaj zaludnienie miejskie wszędzie już stanowi olbrzymi odsetek całego zaludnienia kraju. W Anglii (w r. 1891) zaledwo 28% ludności stanowi zaludnienie wsi, we Francyi (w r. 1882) — 46,2%, w Belgii 20,5%, w Niemczech w początkach XIX w. żyło

¹⁾ vide: „*Jahrb. für Nationalök.*“, rocznik z r. 1898. t. XV, 655.

z rolnictwa 70% ludności, zaś w końcu tegoż wieku (w r. 1895) już tylko 34%¹⁾. Anglia i Belgia, kraje o bardzo rozwiniętym przemyśle (górnictwym i mechanicznym), większość znaczną swej ludności zatrudniają w zakładach przemysłowych, Niemcy w ciągu XIX w. stworzyły u siebie rozległy wielki przemysł (którego jeszcze w połowie tegoż wieku tam nie znano), rezultatem tego było przeniesienie się znacznej ilości ludności ze wsi do miast. W miastach, zwłaszcza w miastach fabrycznych, jak w soczewce, jaskrawiej uwidaczniają się niedomaganie socyalne. Siłą rzeczy narzuca się konieczność ich naprawiania, przemysł zaś, chcąc w części czynić zadość wymaganiom, jakie w tej mierze odeń stawiają i sumienie i interes własny i opinia publiczna, wysuwa na naczelne miejsce swoje postulaty. Znaczenie rolnictwa zaczęło maleć w takich warunkach i z tego względu, że ludność miejska znaczną część swoich potrzeb pożywienia zaspakaja przedmiotami importowanymi z obcych krajów, t. zw. towarami kolonialnymi. Nakoniec, w miarę podnoszenia się dobrobytu i powstawania nowych potrzeb, wykładnik wydatków domowych w ogólnym budżecie wydatków staje się coraz szczuplejszy: podług ekonomisty niemieckiego, Hampke'go²⁾, wydatki na pożywienie pochłaniają w rodzinie ubogiej 50% ogółu wydatków, w rodzinie średniozamożnej — 41%, w rodzinie przemysłowca — 28%, w rodzinie wysokiego urzędnika — zaledwie 16%, wedle K. Gide'a³⁾, wydatki na pożywienie ubogiej rodziny pochłania we Francji 64%, w Belgii 62%, w Stanach Zjednoczonych — 45% ogólnego budżetu, gdy wydatki na też cele rodziny zamożnej zapewne nie przenoszą 20—25%. Ludność miejska zazwyczaj rozporządza większym, niż ludność wiejska, kapitałem gotówkowym (choćby dlatego, że w mieście żyć trzeba „z grosza“), wzrasta we względny dobrobyt, a przeto — przynajmniej warstwa zamożniejsza — mniejszą zwraca uwagę na dziedzinę wytwórczości, której produkty stosunkowo mniej pochłaniają wydatków, natomiast więcej zwraca uwagi na wydatkowania dotkliwsze, na zakup odzieży i t. p. przedmio-

¹⁾ Porów. Prof. Dr. J. Conrad, *op. cit.*, 15.

²⁾ Porów. Hampke. „*Das Ausgabebudget der Privatwirtschaften*“.

³⁾ Charles Gide: „*Économie Sociale*“, 207.

tów, dostarczanych przez przemysł. A ponieważ, zwłaszcza wobec rozrostu miast, zgrupowania się w nich osób pracujących umysłowo, zogniskowania się w nich władz państwowych i samorządnych, zaognienia się w nich kwestyi socyalnej, miasta właśnie częstokroć w zakresie i opinii publicznej i polityce ekonomicznej czynnej mają głos nieraz decydujący, przeto i ta okoliczność również wpłynęła na usunięcie się w cień doniosłości rolnictwa.

Dołączyć jeszcze należy wzgląd fiskalny, który również nie pozostał tutaj bez wpływu. Olbrzymio rozrastające się wydatki skarbu państwowego w XIX w. na cele militarne i socyalne, zmusiły państwa do szukania nowych źródeł dochodowych. Skarb szedł po linii najmniejszego oporu: zaprowadzał przede wszystkim podatki pośrednie (konsumcyjne) oraz opodatkowywał bezpośrednio handel i przemysł. Podatki konsumcyjne opłacane są przede wszystkim przez tę ludność, której każdy akt konsumcyi poprzedzony jest wydatkiem, a więc przez ludność miejską. Skarb, nakładając ciężary podatkowe na ludność miejską, handel i przemysł, musiał dbać o zachowanie zajęć tej ludności oraz o rozwój handlu i przemysłu, inaczej bowiem wysuszałby źródła własnych swoich dochodów. Stąd pieczę należało rozwinąć nad tą ludnością, prowadzić odpowiednią politykę ekonomiczną, wysuwać na czoło zagadnień sprawę przemysłu i handlu, a przez to automatycznie niemal usuwała się na plan nieco dalszy sprawa interesów rolnictwa.

Nie idzie tutaj bynajmniej o to, by społeczną i gospodarczą rolę rolnictwa rehabilitować należało. Chodziło tylko o skonstatowanie faktu, iż w ostatnich czasach obok naczelnego stanowiska, jakie zajmowało dawniej rolnictwo, wysunęły się na takież stanowisko przemysł i handel. I nie stało się to zgoda ze specyjalną ujmą rolnictwa, jest ono bowiem zainteresowane w rozkwicie przemysłu i handlu, znajdując w tych warstwach ludności odbiorców na swoje produkty. Rozwój rolnictwa bez równoległego rozwoju przemysłu i handlu byłby wprost niemożliwy, jak również, odwrotnie, przemysł i handel musiałyby wieść suchotniczy żywot bez rozwoju rolnictwa. Jeżeli o porównanie tych dwu dziedzin chodziło, to dla-

tego tylko, by wyjaśnić istotne wielkie znaczenie rolnictwa, co, zresztą, w okresie wojny wszechświatowej aż nadto dobitny wyraz swój znalazło.

Z uwag powyższych same przez się wysuwają się wnioski w zakresie zadań polityki agrarnej. „Zadaniem jej jest — pisze prof. Milewski¹⁾, mówiąc o polityce agrarnej — zapewnienie należytego rozwoju stosunków rolniczych, i to rozwoju takiego, aby wielostronnie doniosłe i dodatnie znaczenie rolnictwa w całej pełni ujawnić się i utrwalić mogło. Znaczenie to rolnictwa domaga się w pierwszej linii należytego rozwoju produkcji rolniczej, aby więc ziemia dawała dosyć i zboża i mięsa i mleka, aby dawała tyle, ile w danych warunkach dać może i powinna. Obok tego jednak ma rolnictwo zapewnić niezależny byt znacznej liczbie ludzi, a do tego jest koniecznem odpowiednie ukształtowanie stosunków własności ziemskiej, dobry jej rozdział, współistnienie własności wielkiej, średniej i drobnej. Różna ta wielkość gospodarstw ma prócz społecznego także i ściśle gospodarcze znaczenie, a mianowicie są pewne produkcje, które korzystnie tylko przy pewnej typowej wielkości gospodarstwa można prowadzić. Należyty rozwój produkcji i dobry rozdział własności ziemskiej, to są naczelné zadania polityki agrarnej. Celem spełnienia tych zadań należy usuwać wszystko, co niekorzystnie, a rozwijać i zasilać, co korzystnie wpływa na rozwój rolniczej produkcji i odpowiednie ukształtowanie stosunków własności ziemskiej. Ma więc polityka agrarna zakres negatywny, uchylający złe, i pozytywny, krzewiący dobre warunki i czynniki“.

2. Ewolucja prawa własności gruntowej.

Długie wieki minęły w rozwoju każdego społeczeństwa, zanim utrwaliła się zasada własności indywidualnej gruntowej. Przejście ludu koczowniczego do stanu osiadłego nie doprowadzało jeszcze samo przez się i bezpośrednio do uznania indy-

¹⁾ Józef Milewski i Wł. Czerkowski: „Polityka ekonomiczna“, II, 8—9.

widualnej własności ziemi. Władanie indywidualne poprzedzone było wspólnotą władania (rodu lub gminy), o ile sądzić można, wszędzie. „Badania historii stosunków ekonomicznych — pisze A. Buchenberger¹⁾ — wykazało, że u wszystkich narodów cywilizowanych własność prywatna gruntu i ziemi była pierwotnie instytucją nieznaną; plemię (klan), które ziemię w posiadanie obejmuje, uważa siebie za właściciela gruntu; członkowie plemienia mają do niego prawo użytkowania. Użytkowanie co do lasów i pastwisk dość długo jest wspólnem, podczas gdy pola orne już dość wcześnie pojedynczym członkom plemienia (*Stamm* — rodu) czy wsi są oddane do prywatnego użytku“. Rzeczą jest jednak znaną, że wysoki poziom cywilizacji każdego ludu nie zna już powszechnej wspólnoty władania, zdarza się ona już tylko w formie przeżytków, usprawiedliwienie swe znajdując w specjalnych przesłankach ekonomicznej natury.

Poważny badacz świata starożytnego Grecyi i Rzymu. Fustel de Culanges twierdzi, że „ludy Grecyi i Italii, od najdawniejszych czasów, zawsze znały i zachowywały własność indywidualną. Nie pozostało ani jedno wspomnienie historyczne okresu, w którymby ziemia była własnością wspólną; nie widać też niczego, co by przypominało coroczne podziały ziemi, jak to miało miejsce u plemion germańskich“²⁾. Ale bo też od najdawniejszych czasów, nawet legendowych, zawsze w Rzymie istniało rozwinięte rolnictwo, wymagające istnienia indywidualnej własności gruntowej. Poza tem wszystkie inne plemiona w Europie na daleko niższym stojące poziomie rozwoju cywilizacyjnego, posiadały jeszcze przez długie czasy i wspólnotę władania i coroczne podziały gruntów; plemiona germańskie — jak świadczy Cezar — nie uprawiały wówczas jeszcze rolnictwa, żywiąc się mlekiem, mięsem oraz trudniąc się myśliwstwem³⁾. Własności indywidualnej

¹⁾ A. Buchenberger: „*Agrarwesen und agrarpolitik*“ I, 235 Ust. Cyt w tłumacz. Stanisława Piotrowskiego: „Wspólna własność ziemska“.

²⁾ Fustel de Coulanges: „*La cité antique*“, 62—63.

³⁾ „*Agriculturae non student maiorque pars eorum in lacte, caseo carne consistit*“ (Caesar, *De bello Gall.*, VI, 22). „*Multumque sunt in venationibus*“ (ibid., IV, I).

gruntowej plemiona germańskie w okresie Cezara nie znaly: „*privati ac separati agri apud eos nihil est*“ — pisze Cezar; ziemie corocznie przez władze i panujących poszczególnym rodom wyznaczane były¹⁾. Śród plemion tych najwyraźniej, przez długie czasy istniała wspólnota władania. Za czasów Tacyty były już plemiona germańskie w stanie osiadłym, i tem się jeszcze te plemiona od Sarmatów różniły, którzy koczownicze życie pędzili²⁾.

Brząsk przechodzenia ze wspólnoty władania do władania indywidualnego (rodowego) widzimy dopiero w prawie Salickiem (*Lex Salica*), powstałem, zdaje się, w V wieku. Prawo to wymienia cały szereg kar za szkody wyrządzone w cudzym inwentarzu, w cudzym lesie i polu. Prawo to jednak nie zna jeszcze prawa własności rzeczy nieruchomej; kary przewidziane za naruszenie cudzej własności odnoszą się do ruchomości oraz plodów leśnych i polnych³⁾. Obrona ruchomości związanych z ziemią jest już podwaliną uznania samego prawa własności nieruchomej tembardziej, że prawo Salickie wspomina o spadkobranii synów i braci (z wyłączeniem kobiet)⁴⁾.

„*Lex Ribuaria*“, — prawo prawdopodobnie o dwa wieki od prawa Salickiego późniejsze, — rozszerza możność spadkobrania i na kobiety, z czego jeszcze nie wynika uznanie zupełne prawa własności indywidualnej; prawo to nie znało jeszcze dochodzenia sądowego, skierowanego przeciwko własności nieruchomej⁵⁾, aczkolwiek w dodatkach późniejszych przyznano możność dochodzenia tego rodzaju skierowanego przeciwko zagrodzie, winnicy i t. p.⁶⁾.

¹⁾ ibid. IV, 1.

²⁾ Tacyt: „*Peusini... sed ac domiciliis ut germani agunt... Venedi inter Germanos potius referuntur, quia et domos figunt... quae omnia diversa sarmatis sunt in plastro equoque viventibus*“ (Cap. 46.).

³⁾ Porów. Bethman-Hollweg: „*Der germanisch-romanische Zivilprozess im Mittelalter*“, 488.

⁴⁾ „*De terra vero nulla in muliere hereditas est sed ad virilem sexum, qui fratres fuerint, tota terra pertineat*“ (Lex Sal. 59, 4).

⁵⁾ Bethman-Hollweg, op. cit., 489—490.

⁶⁾ „*Si qui villam aut vineam vel quamlibet possessionculam ab alio comparaverit et testamentum accipere non potuerit*“ (Lex. Rib LIX).

Zwolna i z wielkim trudem powstawała własność indywidualna. Grunty uprawne należące do rodu lub gminy, przez długi okres czasu charakteru swego nie traciły, a przechodząc do zakresu własności indywidualnej obciążone były różnego rodzaju serwitutami. Nieograniczona własność indywidualna powstała w całej pełni w zakresie pustkowi. Utrwaliła się mianowicie zasada, że do króla należą wszelkie przestrzenie leżące odłogiem, nadto król zawarował sobie z czasem prawo konfiskaty za przestępstwa. Z tego źródła mogło już płynąć prawo własności indywidualnej w postaci delegatury władzy królewskiej. Przedewszystkiem, jako podmioty prawa własności indywidualnej dóbr ziemskich wysunięto kościoły i klasztory, którym wolno było darować i zapisywać dobra ziemskie bez zgody gminy, nawet z pominięciem najbliższych członków rodziny. Z biegiem czasu, w VIII i IX w. uznano za obowiązujące i mające siłę prawa wszelkie alienacje dóbr ziemskich, dokonywane w obecności króla lub za podpisem królewskim¹⁾. Wreszcie „Capitularia“ Karola Wielkiego pozwalają dochodzić pretensyi swych na nieruchomościach²⁾, czynić darowizny nie tylko na rzecz kościołów, lecz i osób świeckich³⁾, oraz usuwają protesty gminy przeciwko immigrantom⁴⁾ (przewidziane w prawie Salickiem).

Zatryumfowały ostatecznie zasady prawa rzymskiego, hołdującego indywidualizmowi. Przejął to prawo król, skorzystały z tego prawa kościoły, przejmując od gminnych posiadaczy grunty dotychczas będące wspólną własnością, które przechodząc na rzecz kościołów przez to samo ze wspólnoty władania wychodziły. Ziemia nie należąca do gminy nosiła nazwę „*terra testamentalis, hereditaria, libera*“, — wolną była od ścieśnień, ze wspólnoty władania płynących. Ziemie te, pochodzące z rąk króla, w Anglii przez długie czasy

¹⁾ „*Quisquis enim in preasentiam nostram agetur vel per manu nostra videtur esse transvulsum volumus et iubemus, ut maneat in posterum robutissimo iure firmissimo*“ (Form. Markulfa).

²⁾ *Capitul.*, 816, § 5.

³⁾ *ibid.*, 817.]

⁴⁾ *ibid.*, 819.

noszą nazwę „*bocland*“, w odróżnieniu od daleko wcześniejszych ziem „*folcland*“¹.

Wspólnota władania ewolucyjnie ustąpiła własności indywidualnej. Złożyły się na to przede wszystkim warunki ekonomiczne. Za dowód służyć tu może fakt, iż wspólnota władania utrzymała się częściowo tam jeszcze, gdzie warunki ekonomiczne nie wpłynęły na jej zniweczenie. „Jeśli rozbieramy wypadki, — pisze Fr. Ratzel — w których dziś znajdujemy wspólną własność ziemi, to przede wszystkim widzimy, że trafia się ona na wszystkich stopniach cywilizacji, jaką tylko znamy, że i na tej samej niewielkiej przestrzeni i w tej samej grupie ludności, np. w Melanezyi występuje przy różnych formach użytkowania gruntu i że jak najrzadziej występuje tam, gdzie ogół stosunków robi wrażenie najwięcej pierwotne. W stosunku człowieka do gruntu nie może być nic pierwotniejszego, jak rozproszenie niesłychanie małej ilości ludzi na niesłychanie wielkiej przestrzeni. Gdzie znajdujemy ten stan rzeczy, tam spotykamy nie własność wspólną ziemi, ale przemijające wyzyskiwanie gruntu przez polowanie albo napół koczujące rolnictwo kilku rodzin. Takie koczujące rolnictwo stanowi zarodek wszelkich historycznych początków kolonii rolniczych. Wypływa ona bezpośrednio z nadmiaru ziemi. Uprawa wspólnie posiadanej przestrzeni gruntu przez plemię jest w porównaniu z tym (wyżej opisanym) stanem już krokiem naprzód, wywołanym przez powiększenie ilości ludzi“²).

O przejściu wspólnoty władania do ustroju własności indywidualnej zadecydowała konieczność zwiększonej produkcji. Fr. Ratzel²) oblicza, że na 1 mili kwadratowej wyżywić się może przy gospodarstwie:

myśliwskim i rybołówstwem na krańcach świata	0,1 — 0,3 człow.
myśliwskim w stepach	0,1 — 0,5 „
myśliwskim z początkiem rolnictwa . . .	10 — 40 ludzi,

1) Fr. Ratzel: „*Der Staat und sein Boden*“, 120 (ust. cyt. w tłum. St. Piotrowskiego, *op. cit.*, 124).

2) *op. cit.*, 127 cf. St. Piotrowski, *op. cit.*, 130.

rybołówstwie na brzegu morza lub rzek . . .	do 100 ludzi,
pasterstwie koczującym	40—100 „
pasterstwie z początkiem rolnictwa	200—300 „
rolnictwie pierwotnem na sposób europejski.	500 „

Dalej oblicza tenże Ratzel, że w okolicach czysto rolniczych utrzymuje się na 1 mili kwadratowej w Europie środkowej do 4000 ludzi, w okolicach rolniczo-przemysłowych 5 do 6000 ludzi, a w okolicach wielkiego przemysłu około 15.000 ludzi.

„Obawa głodu i brak pożywienia — pisze Stanisław Piotrowski — jest tą wielką sprężyną, która decyduje o sposobie zużytkowania naturalnych sił produkcyjności ziemi i usuwa wszelkie tamy, jakie jej inne względy stawiać mogą. Przejście od pasterstwa, myśliwstwa i rybołówstwa do rolnictwa było dla każdego społeczeństwa jedną z największych rewolucyi, jakie kiedykolwiek przeżywało — rewolucyą, która u większej części ludów europejskich odbyła się w czasach przedhistorycznych i wywołała dwa znamienne akty. Po pierwsze—względny nadmiar gruntu ponad konieczne dotychczasowe potrzeby społeczeństwa, żyjącego dotąd innym, pięć do dziesięciu razy ekstensywniejszym, sposobem gospodarowania. Powtórę, stałe osiedlenie się plemion w jednym miejscu. Rewolucya ta, a raczej ewolucya trwała — wiekami“¹⁾.

Istniały jednakże przyczyny, które działały hamująco na proces przeistaczania się wspólnoty władania we władanie indywidualne. St. Piotrowski upatruje, słusznie zupełnie, trzy główne tego rodzaju przyczyny. „Na pierwszym miejscu — pisze — stoi położenie geograficzne kraju, brak komunikacyi, opóźnienie wszelkiego rodzaju cywilizacyjnego i ekonomicznego. W krajach, opóźnionych w rozwoju ekonomicznym, zboże i wogóle produkty rolnictwa nie są przedmiotami zbytu. Zboże uprawia się tylko na potrzeby rodziny. Hodowla bydła jest podstawą dobrobytu, a pastwiska naturalne nie sprzeciwiają się wspólności władania, nie rozwijają uczucia zależności między człowiekiem a gruntem.

1) Stanisław Piotrowski, op. cit. 130—131.

Drugą z kolei przyczyną jest natura gruntu, nie poddająca się uprawie rolnej — wskazanego z góry na pastwisko i las. To tłumaczy nam długotrwałość wspólnej własności w Ardenach, Alpach, Szkocyi, Owernii i na morzach Drenthe w Niderlandach. Trzecią na koniec były względy fiskalne—interes — zarówno władzy państwowej, jak i feudalnych właścicieli ziemi. Władza państwowa wprowadziła wspólność gruntów na Jawie, feudalizm podtrzymywał wspólnoty rodzinne w wiekach średnich. Wpływem tej samej przyczyny tłumaczy się długoletnie trwanie zadrużgi słowiańskiej na południu¹⁾. Belgijskie „kampiny”, przeżytki wspólnoty władania w niektórych odosobnionych podgórszych prowincjach francuskich (Nivernais, Auvergne, Bourbonnais), szwajcarskie górskie „allmendy”, wreszcie „mir” rosyjski tłumaczą się powyższymi względami.

Jeżeli spojrzymy na ogólną linię ewolucyi prawa własności ziemi, snadnie dopatrzymy się, iż własność ziemi stale dążyła do indywidualizacyi. Dążność ta szła w parze z postępem rolnictwa. Istotnie, nie jest do pomyślenia rozwój techniki rolnej obok zachowania wspólnoty władania. Właściwie, wspólnoty w ścisłym tego wyrazu rozumieniu być nie może, bo albo ziemia należy do wszystkich, czyli do nikogo poszczegóło, to znaczy, że każdy, każdej chwili może wedle swej woli zarządzać, a w takim razie możliwe jest tylko życie koczownicze, albo też ziemia należy do pewnej gromady, rodu, czy gminy; użytkowanie części jej przeznaczone jest na pewien okres czasu pojedynczym członkom gromady, a w takim razie nie może być mowy o intensywniejszem gospodarowaniu chociażby tylko z tego względu, iż nikt nie zechce czynić nakładów, których rezultaty obliczone są na szeregi lat, nie mając rękojmi, że płodów tych sam używać będzie, owszem, zgóry wiedząc, iż rezultaty te przeszłyby w obce ręce bez żadnej indemnizacyi za poniesione nakłady.

Nie znaczy to wcale, by ziemia nie mogła należeć niepodzielnie do grupy jednostek, które rezultatami gospo-

1) Stanisław Piotrowski, *op. cit.* 139—140.

darstwa się dzielą, ale bezpośrednio zarządzanie, techniczne gospodarowanie, musi płynąć z jednej woli. Takiemi są np. towarzystwa i stowarzyszenia, posiadające majątki ziemskie. Ilekroć jednak chciano zaprowadzić wspólnotę władania w celach reformy społecznej w tej dziedzinie, pozostawiając możliwość gospodarowania każdemu wedle swej woli, lecz łącznie, lub dając możliwość gospodarowania każdemu na wydzielanych corocznie parcelach, tylekroć próby te zawodziły. Uczeń wielkiego utopisty Roberta Owen'a, John Scott Vandeleur, wydzierżawił był w r. 1831 Rahalinę w Irlandyi, wprowadzając zasady wspólnego gospodarowania; próba ta po dwu latach istnieć przestała. Marszałek Bugaoud założył był w r. 1842 osady wojskowe w Algerze, stając na gruncie wspólnego gospodarowania, osady te jednak zaczęły się rozwijać dopiero z chwilą, gdy zasada wspólnego gospodarowania została porzucona¹⁾.

Nie idzie zatem, by kooperacya wytwórcza nie miała się kiedyś rozwinąć w zakresie produkowania płodów rolnych. Zauważyć jednak trzeba, że sam zarząd zapewne zależny od dyrektywy członków kooperacyi, — jest jednak i w kooperacyi jednolity. Przykładem własności wspólnej są majątki ziemskie, należące do kooperatyw angielskich. Rozwijają się również kooperacye warzywnicze; jako przykłady przytoczyć można spółki warzywnicze bułgarskie, w których wspólnicy wydzierżawiają tereny, dają swoją pracę, a następnie, po oprocentowaniu kapitału, dzielą się dochodem według umówionego klucza, wychodząc z założenia, że praca każdego członka nie przedstawia jednakowej wartości; również w Królewcu istnieje stowarzyszenie tego typu²⁾; przykładów takich możnaby przytoczyć więcej, zawsze jednak sam zarząd płynie z jednego, a nie z kilku źródeł.

Słowem, mówiąc o prawie własności ziemskiej stwierdzić należy, że ziemia może należeć do jednego właścicie-

¹⁾ Por. Adam Krzyżanowski: „Towarzystwa i Stowarzyszenia rolnicze“, 140—141.

²⁾ Adam Krzyżanowski, *ibid.*, 141.

la lub grupy, to jednak nie ubliża samej koniecznej zasadzie indywidualizacyi zarządu.

Zgodzić się atoli trzeba z tem, iż własność ziemska, ze stanowiska podmiotu władania, stanowi pewien przywilej, co więcej, pewne faktyczne monopolistyczne stanowisko. Ilość gruntów nie jest nieograniczona; jeżeli jeden właściciel posiada grunt, to drugi go nie posiada. Czy ustrój taki jest sprawiedliwy?

Pomijamy tutaj genezę prawa władania¹⁾, zapytajmy jednak, czy nie możnaby tak ułożyć społeczeństwa, by faktyczny monopol własności ziemskiej nie istniał? W takim razie należałoby albo wprowadzić komunizm w zakresie posiadania własności rolnej, albo też upaństwowienie (nacyonalizację) ziemi. Komunizm, t. j. uznanie, że wszystko należy do wszystkich, wogóle jest nieziszczalny, przede wszystkim zaś w zakresie własności rolnej. Jakiemiż bowiem byłyby rezultaty produkcji, gdyby na jednym zagonie ktoś zasiał jedną roślinę, a zaraz następnie na tymże zagonie ktoś inny inną? — a miałyby do tego zupełne prawo, skoro zagon ten i prawo gospodarowania na nim należą do wszystkich. Żadna produkcya rolna w takich warunkach nie byłaby możliwa. Inaczej przedstawia się zagadnienie upaństwowienia ziemi: właścicielem byłoby tylko państwo, które wydzierzawiałoby co pewien okres czasu majątki, po cenach coraz wyższych, zależnie od wzrostu renty gruntowej²⁾; nie byłoby wówczas indywidualnej własności rolnej. Pomijając wszakże olbrzymie koszty, jakieby państwo w tym celu ponieść musiało przy wykupie wszystkich majątków ziemskich³⁾, zaznaczyć należy, iż wprowadzić nie

¹⁾ Sprawę tę traktuje dział, dotyczący podziału dóbr gospodarczych (t. III).

²⁾ Ob. tytuł następny „renta gruntowa“.

³⁾ Obliczono (w r. 1911), że wykup wszystkich własności ziemskich we Francyi kosztowałby około 70 do 80 miliardów franków. Ch. Gide podał oryginalny sposób, mniej kosztowny: państwo mogłoby wykupić wszystkie grunty pod tym warunkiem, iż objęłoby je w posiadanie za 99 lat, a zapłaciłoby za nie w czasie teraźniejszym po odliczeniu procentów składanych za czas lat 99; ponieważ 1,000 fr. płatne za lat 100 po odliczeniu 5% przedstawia w chwili teraźniejszej 7 fr. 98 cent., przeto za 80 miliardów fr.

byłoby wówczas własności indywidualnej, lecz byłaby dzierżawa indywidualna—również pewnego rodzaju monopol faktyczny; co najwyżej, dzierżawca miałby mniej dochodu, niż właściciel, ale — zapytajmy — czy nie uległby uszczupleniu efekt pracy? Naprzód, każdy gospodarz, gospodarujący na swojej własności, gospodaruje lepiej, niż dzierżawca, nie szczędzi z reguły trudu i nakładów, bo albo, jeśli o dalszą metę chodzi, czyni to dla swoich spadkobierców, albo wie, że w razie sprzedaży majątku nowonabywca nakłady te mu zwróci; dalej, istnieją w gospodarstwie rolnem nakłady długoletnie (jako to: drenowanie, zalesianie i t. p.), których dzierżawca czynić z reguły nie będzie; wreszcie, w ostatnich latach, poprzedzających ekspirację kontraktu dzierżawnego, dzierżawca nie tylko żadnych, nawet na krótką metę obliczonych, nakładów czynić nie będzie, lecz owszem będzie wyzyskiwał dzierżawiony warsztat, przez co warsztat ten w następnych latach stanie się mniej wydajny. Słowem, ucierpiećby na tem musiał ogół produkeyi rolnej. Momentem zaś decydującym o tym lub owym układzie prawa własności rolnej powinien być nie tyle wzgląd na doktrynerską zasadę „sprawiedliwości”, nie wzgląd na zadowolenie z tytułu posiadania wszystkich, ile korzyść ekonomiczna społeczeństwa. Korzyść społeczna wymaga możliwie najwyższego poziomu produkeyi, ponieważ zaś najwyższy ten poziom da się osiągnąć, jedynie przy zachowaniu zasady własności indywidualnej, przeto zasada ta narzuca się sama przez się, jako wymaganie dobra powszechnego.

Chodzi tutaj o samą zasadę. Bo innem jest zupełnie zagadnienie, jak własność indywidualną pojmować, jakie

płatnych za 100 lat należałoby w chwili terażniejszej wypłacić tylko 638 milionów franków (Por. „*Journal des Economistes*“, r. 1883, artykuł Ch. Gide’a p. t. „*De quelques doctrines nouvelles sur la propriété foncière*“ oraz Ch. Gide: „*Cours d’economie politique*“, 590) Projekt ten, nie pozbawiony oryginalności, pozostaje projektem, albowiem pokolenie terażniejsze nie poniosłoby kosztów nawet mniej wielkich, chociaż poważnych, celem dokonania reformy, której rezultaty urzeczywistniłyby się dopiero za lat sto, zwłaszcza, że rezultaty te byłyby ze stanowiska ekonomicznego więcej niż wątpliwej wartości.

faktyczny ten monopol nakłada obowiązki społeczne¹⁾, innym jest zagadnienie maksymalnych i minimalnych rozmiarów własności indywidualnej²⁾. Z rozważań powyższych wniosek ten tylko wysnuć należy, iż postęp rolnictwa wymagał wyłonienia się i utrwalenia zasady własności rolnej indywidualnej, oraz, że tylko tego rodzaju ustrój własności rolnej zapewnić może najwyższe społeczeństwu korzyści w postaci obfitej produkcji rolnej.

3. Renta gruntowa.

Główną teorię renty gruntowej sformułował ekonomista angielski Dawid Ricardo³⁾. Wywody jego, wyłożone w dziele napisanem w r. 1817, są następujące: „Rentą jest ta część produkcji rolnej, którą się. opłaca właścicielowi (ziemi) za prawo eksploataowania zdolności produkcyjnych, niezniszczalnych ziemi. Tymczasem często miesza się pojęcie renty z procentem lub dochodem od kapitału, a w języku powszednim nazywa się rentą to, co dzierżawca płaci corocznie właścicielowi (gruntu). Weźmy dla przykładu—ciągnie dalej Ricardo—duże ферmy sąsiednie, o jednakowej przestrzeni i jednakowej glebie, ale z których jedna, zaopatrzona jest w budynki, narzędzia rolnicze, znajduje się w dobrym stanie, dobrej kulturze, otoczona jest parkanem lub murem, drugiej zaś brak tego wszystkiego. Oczywiście, pierwsza będzie wydzierżawiana drożej od drugiej; ale w obydwu wypadkach rentą nazywa się powszechnie tenuta, płacona właścicielowi gruntu. Tymczasem jasnem jest, że tylko część zapłaty jest uiszczana za

¹⁾ Sprawę tę traktuje dział o podziale dóbr gospodarczych (t. III).

²⁾ Ob. tytuł dalszy „Rozmiary własności rolnej“.

³⁾ Żył od r. 1772 do r. 1823 Na zjawisko renty gruntowej, a mianowicie na zwiększanie się kosztów produkcji w miarę przechodzenia do uprawy gruntów gorszych, zwrócił był już uwagę w r. 1777 James Anderson (w pracy: „*An inquiry of the nature of the corn-laws with a view to the corn Bill proposed for Scotland*“). Teoria renty gruntowej wiąże się jednak z imieniem Dawida Ricardo, on bowiem pierwszy dał jasny jej wykład.

prawo eksploataowania przyrodzonych i niezniszczalnych właściwości ziemi, reszta przedstawia procent od kapitału wyłożonego na kulturę gruntu i na wzniesienie budynków... To też, gdy mówię o rencie, rozumiem jedynie tylko to, co dzierżawca płaci właścicielowi za prawo eksploataowania zdolności zasadniczych i wiecznych ziemi. Gdy ludzie osiedlają się poraz pierwszy w krainie bogatej i urodzajnej, gdzie wystarczy uprawiać tylko część ziemi, by ludność wyżywić, albo której kultura nie wymaga kapitału ponadto, ile go osadnicy posiadają, wówczas nie ma renty, bo ktoby pomyślał o kupnie prawa uprawiania gruntu, jeżeli wielka ilość ziemi pozostaje bez właściciela, a przeto jest do dyspozycji każdego?"¹⁾

Ustęp ten, zasadniczy, zwraca się oczywiście do czytelnika angielskiego i dlatego mówi o dzierżawcy i właścicielu, albowiem niemal cała przestrzeń ziemi należała, za czasów Dawida Ricardo, w Anglii do nielicznej stosunkowo grupy landlordów, którzy wydzierżawiali swe ziemie farmerom. Ale łatwo można przetransponować te pojęcia na język warunków kontynentalnych: rentą gruntową nazwiemy dochód właściciela ziemi, otrzymywany przezeń — po odliczeniu oprocentowania kapitału i wynagrodzenia swych trudów — jedynie na skutek warunków odeń niezależnych większej wydajności gruntu. Z wywodów Dawida Ricardo wynika przedewszystkiem, że renta istnieć może wówczas tylko, gdy wszystkie grunty są już zajęte pod uprawę, że płynie ona z nierównej wydajności wszystkich poszczególnych gruntów. Dawid Ricardo wychodzi z tego założenia, że ludność zaczęła od uprawiania najlepszych, najwydajniejszych gruntów. Dajmy na to, że koszty wyprodukowania np. korca zboża na kategorii gruntów A wynosi 10 jednostek; o ile poza ilością gruntów zajętych, znajdują się jeszcze także wolne inne, renta gruntowa nie istnieje. Ale zaludnienie się zwiększa. Produkcya dotychczasowa nie wystarcza już na potrzeby tej ludności.

¹⁾ Tłom. z tekstu franc. Por. X. Trenay: „*Extraits des economistes*“, 229—230.

Wówczas ludność zwraca się do uprawiania gruntów gorszej kategorii *B*, to znaczy takiej, w której wyprodukowanie tej samej ilości zboża kosztuje nie 10 lecz 15 jednostek. Ponieważ cena na rynku normuje się zawsze wedle poziomu najwyższych kosztów produkcji, przeto cena ogólna danej produkcji na rynku wynosić będzie $15+n$ (zarobek) jednostek, — i w tej chwili powstaje renta gruntowa na korzyść posiadacza pierwszej kategorii gruntu, albowiem, jeżeli dotychczas sprzedawał on swoją produkcję po cenie $10+n$, obecnie sprzedawać będzie po cenie $15+n$, czyli będzie miał zwiększony dochód o 5 jednostek zupełnie niezasłużenie, dlatego tylko, iż posiada grunt lepszy od swego sąsiada. Nadmienić tu trzeba, iż cena rynkowa produktu w danym przykładzie musi wynosić $15+n$, inaczej bowiem producent drugi (*B*) przestałby produkować, a wyszliśmy z tego założenia, że produkcja jego stała się dla ludności niezbędną. Idźmy dalej. Produkcja na gruntach *A* i *B* (pierwszej i drugiej kategorii) już nie wystarcza, trzeba się zwrócić do uprawiania trzeciej kategorii gruntów, kategorii *C*, w której produkcja tej samej ilości zboża pochłania już 20 jednostek. Ponieważ cena produktów wówczas wynosić będzie na rynku $20+n$ jednostek, przeto powstaje renta dla właściciela gruntu *B* w ilości 5 jednostek, a zwiększa się renta właściciela gruntu *A*, jeszcze o 5 jednostek, czyli wynosi 10 jednostek i t. d. Słowem, zupełnie bez zasługi właściciela gruntu dochód jego wzrasta. Z przykładu tego wynikałoby, że powstawanie renty ustać musi z chwilą, gdy już nowych terenów pod uprawę zbraknie. Bynajmniej. Dajmy na to, że w okolicy, pozbawionej komunikacji kolejowej, przeprowadzona zostanie kolej żelazna: wszystkie majątki bliżej drogi żelaznej położone, mogące przez to spieniężać swoje produkty na lepszych warunkach, realizować większe zyski, przez to samo otrzymują rentę, albowiem rentą nazywamy przyrost dochodu (lub wartości) bez żadnej zasługi właściciela.

Napozór wydawałoby się mogło, iż renta gruntowa płynie z podniesienia się poziomu cen, że jest jego wyni-

kiem. Zgoła tak nie jest. Nie dlatego istnieje renta, że podnoszą się ceny, lecz odwrotnie ceny się podnoszą dlatego, że istnieje renta. Podniesienie się ceny (w danych przykładach) jest skutkiem (a nie przyczyną), albowiem zależy od zwiększonych kosztów produkcji.

Dawid Ricardo wychodzi z założenia, iż renta płynie na skutek niezniszczalnych zdolności ziemi. Trzeba tu uczynić pewne omówienie. Renta nie pochodzi z hojności ziemi, lecz raczej z jej skąpstwa¹⁾, gdyby bowiem wszystkie grunty rodziły w stopniu nieograniczonym, wówczas nie byłoby renty gruntowej. Źródłem istnienia renty gruntowej są trzy cechy charakterystyczne ziemi: 1) że zaspakaja zasadnicze i stałe potrzeby ludzkie, 2) że jest w ilości swej ograniczona, i 3) że trwa wiecznie²⁾ t. j. tak długo, jak długo istnieć będzie ród ludzki.

Teorya renty gruntowej zaniepokoiła była świat cały powszechnie. Bo jeżeli renta istnieje, w takim razie istnieje pewien monopol w rękach właścicieli ziemskich, monopol dający właścicielowi dochód z tej tylko racyi, iż jest on właścicielem. Przeciwno istnieniu takiego monopolu powstawali liczni socjaliści. „Kto ma prawo kazać sobie płacić za użytkowanie gruntu—zapytuje Proudhon—za to bogactwo, które nie jest czynem człowieka? Komu się należy tenuta dzierżawna ziemi? Producentowi ziemi, oczywiście. Kto stworzył ziemię? Bóg. Wobec tego ustąp na bok, właścicieli gruntu...”³⁾.

Nie brakło atakowania renty gruntowej w różnych obozach. W łonie niektórych szkół ekonomicznych chciało obalić samą teoryę, dowodząc, że renta gruntowa zgoła nie istnieje, a stanowisko to dyktowane było, zapewne, tem, iż usprawiedliwienie etyczne renty gruntowej nie mieściło się w ogólnej koncepcyi ekonomicznej danej szkoły. W łonie kierunku socjalistycznego natomiast odzywały się głosy, żądające skonfiskowania renty na rzecz społeczeństwa.

¹⁾ Por. Ch. Gide: „*Cours d'économie politique*“, 577.

²⁾ Por. Ch. Gide, *op. cit.*, 572.

³⁾ Por. polemikę z Proudhon'em Bartiat'a („*Les Harmonies.—Propriete*“)

Bartiat, gorący adept szkoły klasycznej, dowodził w swoich „Harmoniach ekonomicznych”, że renta gruntuwa wcale nie istnieje, gdyż dochód właściciela gruntu jest tylko oprocentowaniem wyłożonego przezeń kapitału i opłaceniem jego trudu. Stanowisko to nadto jaskrawo nie liczy się z przesłankami samej teorii renty, by należało się z niem rozprawiać: renta jest właśnie nadwyżką dochodu właściciela gruntu, pozostającą w jego rękach po odliczeniu oprocentowania i wynagrodzenia za trud.

Na głębszych przesłankach oparła się krytyka Henryka Carey'a, jednego z przedstawicieli Szkoły narodowej w Ameryce. „Cały system (Dawida Ricardo) opiera się — pisze Carey¹⁾ — na twierdzeniu istnienia jednego faktu, a mianowicie, że w początkach uprawiania gruntów, gdy zaludnienie jest nieliczne, a przeto gdy jest ziemi obfitość, tylko te grunta zaczynają ulegać uprawie, które przy jednakowym nakładzie pracy dają plony najwyższe. Fakt ten albo istnieje, albo nie istnieje. Że nie istnieje, że nigdy nie istniał w żadnym kraju, ale że jest niezgodne z natury rzeczy, ażeby kiedykolwiek istniał albo mógł istnieć, tego właśnie dowiodę”. Rzeczy, wedle Carey'a, miały się wręcz odwrócić: „praca nad uprawą zawsze zaczynała się i zaczynać się musiała od gruntów uboższych, dopiero ze wzrostem zaludnienia i zamożności, inne grunty, wymagające większego nakładu pracy, były brane pod uprawę”. Jako przykład przytacza Carey to, iż koloniści w stanie Ohio, Indiana i Illinois „jednomyslnie wybierali grunty wyżej położone (gorsze), pozostawiając bogatsze swoim następcom”²⁾. Nie jest to jednak żadnym przekonywującym argumentem, bo naprzód, jak stwierdza Francis A. Walker³⁾, parcele wybierane przez kolonistów, mniej zapewne rodzajne, były jednak położone w pobliżu miast, a przecież warunki komunikacyjne, również jak zdolność urodzajności, wpływają na istnienie renty gruntowej. Dalej, byli to przeważnie ubodzy koloniści, a „grunt

¹⁾ H. Carey: „*Past, Present and Future*“ 23.

²⁾ H. Carey, *op. cit.*, 32.

³⁾ Por. Francis A. Walker: „*Political Economy*“, 404.

bogaty może być takim dla bogatego człowieka, a ubogim dla biednego”¹⁾), który nie posiada odpowiednich narzędzi i inwentarza. Czyby w równych warunkach siły można było przypuścić, że kolonista wybierze gorsze parcele? „Jak wielką odpowiedzialność — woła Fr. A. Walter²⁾ — brałby na siebie naród za przyszłe pokolenia, gdyby brał pod uprawę ziemię gorszą zamiast lepszej!” Przypuśćmy jednak, że człowiek pierwotny, biorąc się do uprawy, nie posiadając narzędzi i inwentarza, zaczynał uprawę od gruntów lżejszych, mniejszego wymagających nakładu. Z biegiem czasu musianoby się wziąć do gruntów, wymagających większego nakładu, a przeto koszt produkcji byłby zwiększony (zapewne z tej samej przestrzeni na gruntach mocniejszych można byłoby otrzymywać rezultaty lepsze, lecz nie w stosunku do zwiększonego nakładu) i znowu zwiększone koszty produkcji musiałyby wpłynąć na podniesienie się poziomu cen, czyli stworzyć toż samo zjawisko renty, chociażby — że się tak wyrazimy — z drugiego końca.

Nie brakło zaatakowań renty gruntowej ze stanowiska socjalnego. Dühring dowodził, iż renta gruntowa nie płynie z tytułu własności — jak twierdził Proudhon — lecz powstaje wskutek ujarzmienia pewnej ilości pracy przez posiadaczy gruntów. Początku renty, wedle Dühring’a, szukać należy w socjalnej i politycznej podległości klasy robotczej, a przyczyną tej podległości jest przewaga dzisiejsza własności (kapitału) nad pracą³⁾. Stąd wniosek, iż zreformowanie społeczeństwa w myśl zniesienia ujarzmién socjalnych, przez to samo zniweczyłoby rentę gruntową.

Z istnieniem renty gruntowej, jako ze zjawiskiem niewątpliwem, pogodzić się jednak trzeba. Cała sprawa sprowadza się do rozwiązania zagadnienia, czy i w jaki sposób się ona społecznie usprawiedliwia.

Renta gruntowa nie jest rezultatem pracy tego, kto ją otrzymuje, to prawda. Ale nie jest również rezultatem

¹⁾ Słowa prof. Johnstona (por. Fr. A. Walker, *ibid.*).

²⁾ *Op. cit.*, 405.

³⁾ Por. Dühring „*Cursus der National- und Socialökonomie*“ III, 161—199.

jego drapieżności. Rencie gruntowej właściciel raczej ulega, — zapewne, jest to uleganie miłe, bezsprzecznie, — bądź jak bądź jednak cecha ta stanowi specyalne piętno w dziedzinie moralnej, jeśli nie faktycznej.

Czy jednak renta gruntowa w całości powinna należeć do właściciela gruntu? Tak sprawę postawić należy, skoro samo zjawisko uchylone być nie może, zwłaszcza, że uchYLENIE przyrostu wartości lub dochodności własności gruntowej zgola przecież nie byłoby pożądane. Przeciwno przynależności renty gruntowej do właściciela gruntu zdawałyby się przemawiać następujące względy: 1) własność ziemską u źródła swego nie była własnością indywidualną, lecz wspólną rodu lub gminy; 2) nawet wówczas, gdy powstało posiadanie indywidualne, zostało ono obciążone na rzecz państwa różnego rodzaju ciężarami zarówno świadczeń pieniężnych, jak i osobistych, co poniekąd może być uważane za pewnego rodzaju odwzajemnienie się za przyznany przez państwo przywilej własności, a gdy warstwy posiadaczy gruntów zwalniane były od tego rodzaju świadczeń, czyniły to one same, korzystając z dojścia do władzy; 3) dojście do monopolistycznego stanowiska właścicieli gruntów daje im niezasłużone przez nich dochody. Na tych przesłankach oparł się Mill, żądając, by renta gruntowa przechodziła na własność państwa. Powstało nawet w r. 1870 w Anglii (na wzór ligi Cobdena) stowarzyszenie, którego zadaniem było urzeczywistnienie tego postulatu. Prezesem stowarzyszenia („*Land-Tenure Reform Association*“) był Mill. Jeden z punktów programu tego stowarzyszenia głosił: „żądamy dla dobra państwa przejęcia zapomocą opodatkowania przyszłego niezasłużonego przyrostu renty gruntowej (o ile ona się da skonstatować), albo znacznej części tego przyrostu, który stale ma miejsce bez trudu i zachodu właścicieli, jedynie dzięki zwiększaniu się zaludnienia i zamożności; pozostawiamy właścicielom możność wyboru oddania państwu na własność swych gruntów po cenie, jaka istnieć będzie w chwili, gdy zasada ta będzie uznana przez prawodawstwo”¹⁾). Innemi sło-

¹⁾ Por. Fr. A. Walker, *op. cit.*, 414.

wy: skonfiskowanie na rzecz państwa renty gruntowej za pomocą wprowadzenia opodatkowania jej w wysokości stu za sto; ktoby zaś się na to nie godził, byłby wywłaszczony ze swej własności, otrzymując za grunt swój cenę, odpowiadającą jego wartości rynkowej.

Do najdalej jednak idących granic posunął się Henry George w publikacyi, która wyszła w r. 1879 w San-Francisco (p. t. „*Progress and Poverty*”), a która w parę lat potem wielce zaprzątneła umysły w Europie. Henry George proponuje poprostu skonfiskowanie własności gruntowej na rzecz państwa bez żadnej indemnizacyi, wychodząc z tego założenia, iż własność gruntowa wynikła z zawłaszczenia, a istnieje, dzięki istnieniu społeczeństwa. Przeczo jednak Henry George, iż własność gruntowa przeszła w ręce obecnych właścicieli drogą zapłaty poprzednim właścicielom, nie może być przeto uznane za słusne wywłaszczanie ich z własności, którą w dobrej wierze kupili, dlatego tylko, że źródłem tej własności, źródłem ginącym w pomroce oddalonych dziejów, mogło być zawłaszczenie.

Bardziej niż wątpliwe byłyby przedewszystkiem skutki ekonomiczne przejęcia przez państwo własności gruntowej, skutki t. zw. nacyonalizacyi ziemi¹⁾. Słuszne atoli jest pociągnięcie do opodatkowania na rzecz państwa (czy gminy) renty gruntowej, naturalnie o tyle, o ile opodatkowanie to nie byłoby tak wysokie, iżby się równało jej skonfiskowaniu, albowiem właśnie względ na możność powstania renty gruntowej mógł spowodować kupno danego gruntu (po cenie wyższej), konfiskata przeto byłaby niesprawiedliwością krzyczącą²⁾.

Najważniejszym jednak jest względ, częstokroć przeczoany przez projektodawców reformy w tej dziedzinie — względ na istnienie t. zw. prawa zmniejszającego się przychodu, które również warunkuje rentę gruntową, a stawia

¹⁾ Ob. końcowe ustępy rozdziału poprzedniego („Ewolucya prawa własności gruntowej“).

²⁾ Zagadnienie to znajduje bliższe omówienie w dziale traktującym o podziale dóbr ekonomicznych (t. II).

tę sprawę w nieco mniej jaskrawem świetle. Dawid Ricar-do, wyjaśniając swoją teorię przykładowo, przedstawiając rozszerzanie się uprawy z gruntów wydajniejszych na mniej wydajne, pisze: „Zdarza się dosyć często, iż przed wykarczowaniem parceli 2-ej, 3-ej, 4-ej, czyli gruntów o wartości niższej, można użyć kapitały te bardziej produkcyjnie na terenach już uprawianych. Może się zdarzyć, że po zdwojeniu kapitału pierwiastkowego, użytego na terenie 1-szym, produkcya nie będzie zwiększona o 100 centn., ale może się zwiększyć o 80 centn., czyli o ilość przynoszącą to, coby wydać mógł ten sam kapitał użyty na terenie 3-cim. W tym wypadku kapitał użyty będzie chętniej na dawnym terenie, lecz również wytworzy rentę, albowiem renta jest zawsze różnicą otrzymanej produkcji przez użycie równej ilości kapitału i pracy”¹⁾.

Prawo zmniejszającego się przychodu stwierdza, iż zwiększanie nakładów powiększa istotnie ilość produkcji, lecz tylko do pewnego momentu, przyczem zwiększanie się produkcji zgoła nie odpowiada zwiększonemu nakładowi, po przejściu zaś punktu kulminacyjnego nakłady mogą się już nie opłacać, a nawet wynik produkcji, choćby nawet zwiększony, może być jednak w efekcie swoim mniejszy od uczynionego nakładu. Alfred Marshall przytacza jako przykład spostrzeżenie następujące, które uczyniono w jednej ze stacyi doświadczalnych w Arcansao²⁾: na czterech równych i jednakowych poletkach akrowych otrzymano:

- 1) przy 1-razowym zaoraniu — 16 szefli zboża;
- 2) przy 1-razowym zaoraniu i 1-razowym zbronowaniu — $18\frac{1}{2}$ szefli zboża;
- 3) przy 2-razowym zaoraniu i 1-razowym zbronowaniu — $21\frac{2}{3}$ szefli zboża;
- 4) przy 2-razowym zaoraniu i 2-razowym zbronowaniu — $23\frac{1}{4}$ szefli zboża.

¹⁾ Ustęp tłom. z franc. wydawn. X. Trenay, *op. cit.*, 232.

²⁾ Marshall przytacza sprawozdanie, zamieszczone w „Times’ie“ z dn. 18 listopada 1889 r. Por. Alfred Marshall, tłom. niemieckie przez H. Ephraima i A. Salza p. t. „*Handbuch der Volkswirtschaftslehre*“, 192.

Dodanie jednorazowego zbronowania na 1-em poletku dało w wyniku zwiększenie $2\frac{1}{2}$ szefli zboża, ale dodanie takiegoż drugiego zbronowania na 4-em poletku dało zwiększenie plonu już tylko o $1\frac{11}{12}$ szefli. Być może, iż efekt ten jeszcze przedstawia większą wartość od kosztu zbronowania, a przeto się opłaca, jednak wobec tego i każdy nakład wywołuje zawsze ten sam koszt, a każdy efekt następny się zmniejsza, musi dojść do momentu, w którym koszt nakładu równa się efektowi, poczem dalsze nakłady byłyby już czystą stratą gospodarza.

Zapewne, udoskonalenia techniczne mogą temu zjawisku zapobiegać w znacznej mierze, ale i one do nieskończoności zwiększać wydajności gruntu nie mogą. Nieopłacalność nakładów zmuszała ludność, w epoce gdy to było możliwe, do szukania nowych terenów, zwłaszcza przy niskim poziomie techniki produkcji; to było niewątpliwie przyczyną wędrówek narodów¹⁾, to było przyczyną, dlaczego Abraham oddzielił się od Lotha, „albowiem ich ziemia nie mogła znieść, by obok siebie mieszkali”²⁾, to, wreszcie jest przyczyną narzucającej się konieczności ekspansji zewnętrznej (kolonizacji) wielu narodów, co, zresztą, do konfliktów politycznych prowadzi wobec tego, iż konieczność ta u innych narodów również istnieje.

Prawo zmniejszającego się przychodu stwierdza, iż renta oparta o nakłady gospodarcze szczupleje w swej ilości produkcji, znajduje pewien punkt kulminacyjny, poza którym idzie już w kierunku spadkowym. Nie znaczy to, by wogóle renta gruntowa spadała. Zależna jest ona nie tylko od nakładów pracy, kapitału i wydajności gruntu, lecz od całego splotu warunków gospodarczych i społecznych (zwiększonego zaludnienia, komunikacji, rozwoju centrów przemysłowych i t. p.), olbrzymią bowiem rolę odgrywa tutaj cena rynkowa. Zmniejszanie się efektu nakładów może dawać jeszcze zwiększone w cyfrach absolutnych zyski, jeżeli ceny produktów rolnych

¹⁾ Por. A. Marshal, *op. cit.* 191.

²⁾ Genesis, XIII, 6.

wzrosły w znacznym stopniu. Jest to już sprawa wpływów postronnych, nie należących ściśle do zakresu gospodarstwa rolnego; jeżeli zaś staniemy na stanowisku efektu samej produkcji (ilości), nie zaś na stanowisku zysku (zależnego od ceny rynkowej), to w tej dziedzinie musimy stwierdzić, że renta gruntowa, wynikająca z nakładów gospodarczych, nie tylko do nieskończoności nie wzrasta, lecz owszem, odwrotnie, zależna jest od prawa zmniejszającego się przychodu.

Istnienia renty gruntowej w żadnym jednak razie zaprzeczać nie można. Dr. Władysław Pilat stwierdza, że „w kraju, w którym uprawa objęła już wszelkie możliwe grunta, a technika produkcyjna doszła do granic zakreślonych jej przez stan wiedzy, ziemia, jeżeli przyrost ludności nie ustaje, nabiera znaczenia monopolicznego. Siły produkcji lokalnej nie są w stanie dorównać zwiększonemu popytowi za płodami rolnymi, a stąd wartość ziemi i przychód jej właścicieli szybko wzrasta”¹⁾.

Oczywiście, nie tylko przyrost zaludnienia stwarza rentę gruntową; różne czynniki gospodarczej i społecznej natury również odgrywają tu rolę poważną. Można nawet wykazywać pewne niekonsekwencje w teorii sformułowanej tak, jak ją sformułował Ricardo. Nie bez siły przekonującej atakował niektóre przesłanki Dawida Ricardo dr. Włodzimierz Czerkawski²⁾. Można dowodzić, że „do powstania renty rozpoczęcie produkcji na gruntach gorszych wcale nie jest potrzebnem, wystarcza zupełnie, jeżeli nie już nie pozostaje z gruntów pierwszej jakości”, można nawet stawiać na tym gruncie, że „współdział przyrody w produkcji wogóle, a ziemi w szczególności, pomoc jaką one człowiekowi niosą, nie są bezpłatne; owszem należy im się wynagrodzenie, zupełnie tak samo jak kapitałowi i pracy ludzkiej”³⁾, można obalać monopolistyczną teorię renty gruntowej, a jednak samo jej istnienie, czy na-

¹⁾ Dr. Władysław Pilat: „O rencie gruntowej“ I, 124.

²⁾ Dr. Wł. Czerkawski, *op. cit.*, 111.

³⁾ Dr. Wł. Czerkawski, *op. cit.*, 132.

zwiemy ją rentą, czy też czystym dochodem z ziemi", zaprzeczyć się nie da. Co więcej, pomimo krytykowania samej teorii, nie można nie stwierdzić, iż nawet pod względem moralnym, renta znajduje swe usprawiedliwienie. Dowodem tego są wnioski, do jakich po krytycznej analizie teorii Dawida Ricardo, dochodzi dr. Włodzimierz Czerkawski. „Ziemia—pisze on—nie potrzebuje do wyjaśnienia swego dochodu, ani pomocy innych gruntów, ani monopolu, ani stopy procentowej, ani nadzwyczajnych premii, ani wyzysku; dochód jej jest koniecznym, nieodłącznym skutkiem jej znaczenia dla społeczeństwa, jest słusznym i sprawiedliwym. Ponosi ona straty w produkcji, które musi się wynagrodzić; pokrywa się je dobrami przyszłemi, które muszą mieć obecnie mniejszą wartość, albowiem służą mniej ważnym, bo późniejszym potrzebom. Przejście ich w teraźniejszość daje ziemi dochód czysty, konieczny dla równowagi naszego gospodarstwa, któreby bez niego nadaowało ziemi olbrzymią, nie dającą się nawet oznaczyć wartość, bez względu na czas, w którym one mogą służyć. Taka ocena zwiększyłaby niepomniernie kosztą produkcji rolnej, podniosłaby bowiem nadzwyczajnie wartość strat, które ziemia w niej ponosi. Zmniejszenie wartości dóbr przyszłych zapobiega temu i w ten sposób wywiera wpływ zbawienny na gospodarcze stosunki, tworząc rentę nie działa wbrew, lecz w myśl interesów społeczeństwa. Dochód czysty z ziemi, jeżeli go już mamy koniecznie ocenić etycznie, nie sprzeciwia się moralności, bo jest skutkiem pożytecznych przyczyn, a dobre złego wywołać nie może. Tyle zwolennikom H. Geogre'a”¹⁾).

Ekonomicie wystarcza samo stwierdzenie faktu; polityka ekonomiczna powinna się zatroszczyć jeszcze o stronę społeczną i moralną. I dlatego na tę stronę zagadnienia renty zwrócić tu należało uwagę.

¹⁾ Dr. Wł. Czerkawski, *op. cit.*, 230.

4. Rozwój kierunków produkcji rolnej.

Zadaniem techniki rolniczej, czyli umiejętności gospodarowania na ziemi, jest otrzymywanie z niej największych rezultatów. Może tu być mowa albo o otrzymywaniu największej ilości dóbr, zaspakajających bezpośrednio potrzeby gospodarowania, co ma miejsce w okresie gospodarstwa bezpieniężnego (naturalnego), a tem więcej w gospodarstwie izolowanem, albo o otrzymywaniu największych dochodów, to znaczy o produkowaniu takich płodów rolnych, które najkorzystniej spieniężyć się dadzą. O typie przeto gospodarstwa rolnego, a więc o sposobach stosowanych, czyli o technice, decyduje przedewszystkiem cel jego bliższy, zależny od poziomu ustroju ekonomicznego danego społeczeństwa, obok, rzecz prosta, postępu wiedzy i doświadczenia.

Udoskonalenie techniki mierzy się nie tylko efektem samej produkcji, lecz oraz umiejętnością zastosowania się do warunków, w jakich się gospodarowanie odbywa, wydobywania z nich *maximum* pożytku, i wreszcie możliwością dostosowywania się do zróżniczkowanych potrzeb spożywców. Stwierdzić trzeba, iż pomimo większych może trudności w tej mierze w gospodarstwie rolnem, niż w innych dziedzinach produkcji, znaczne poczyniło rolnictwo w tym zakresie postępy, co jest rezultatem umiejętnie zastosowanej techniki rolnej. W starożytności gatunki i odmiany produkowanych roślin i zwierząt nie były liczne, niektórych, jak tytoniu do końca XVI w., ziemniaków do końca XVIII w., w Europie nie znano wcale. Dzisiaj znamy już co najmniej 300—400 gatunków płodów rolnych i ogrodniczych, nie mówiąc o rozlicznych ich odmianach, powstających z krzyżowań, co podniosłoby ilość tę do wielu tysięcy; w zakresie zbóż posiadamy wielką ilość różnych odmian, toż samo da się powiedzieć o produkcji hodowlanej. Nastąpiło na skutek udoskonalenia techniki zróżniczkowanie produkcji. Zróżniczkowanie to ważne jest nie tylko ze stanowiska spożywcy, ale i ze stanowiska

warunków, w jakich produkeya ma miejsce. Zapewne, w wielu wypadkach celem techniki rolniczej było dążenie do zaspakajania stale różniczkujących się i coraz bardziej wybrednych żądań spożywców (np. w zakresie produkeyi ogrodniczej), ale technika musiała się liczyć przede wszystkim z przyrodzonymi warunkami gleby i klimatu, i dlatego postęp jej i różniczkowanie produkeyi w zupełności od woli gospodarza zależeć nie mogły. Prócz warunków przyrodzonych wpływały również i wpływają stale na bieg techniki rolniczej i na typ gospodarstwa rolnego warunki socyalne, gospodarcze i warunki stosunków prawnych.

Przemowny wpływ na typ gospodarowania rolnego, a więc i na zakres stosowanych środków technicznych, wywiera przede wszystkim odległość rynku zbytu, czyli, innemi słowy, warunki komunikacyjne, dogodna bowiem i tania komunikacya w rezultacie równa się zbliżeniu dwu punktów do siebie. Na znaczenie komunikacyi zwrócił już szczególniejszą uwagę Henryk von Thünen, w dziele wydanem po raz pierwszy w r. 1826, a następnie w r. 1842¹⁾. Thünen zadaje sobie pytanie, jakim warunkom ulegałoby gospodarstwo izolowane, t. j. niezależne od innych gospodarstw, i jakim byłoby gospodarstwo, mające jeden punkt zbytu, w zależności od oddalenia od punktu zbytu. Na pewnym terytoryum, na którem wszelkie inne warunki są sobie równe, wyobraża sobie Thünen jeden rynek zbytu. Od oddalenia od punktu zbytu poszczególnych warsztatów gospodarczych zależeć będzie kierunek gospodarczy każdego z nich oraz ich środki techniczne. Thünen wychodzi z tego założenia, że wszystkie produkty rolne zbywane w tem centralnem rynku zbytu są na miejscu produkeyi tyle warte, ile wynosi ich cena na tym rynku, zmniejszona o koszty transportu od miejsca produkeyi do rynku zbytu. Koszty te obciążają produkty przewożone tem więcej, im jednostka ich masy i objętości jest mniej wartościowa. Jeżeli punkt zbytu jest punktem centralnym, w ta-

¹⁾ P. t. „*Der isolierte Staat in Beziehung zur Landwirtschaft und Nationalökonomie*“.

kim razie wokoło tego punktu tworzą się koncentryczne okręgi, każdy o innym kierunku i sposobie gospodarowania. A mianowicie: okrąg pierwszy, najbliższy centralnego punktu zbytu, produkuje towary objętościowe, które mogą znosić blizki tylko transport, a więc wysyła na rynek zbytu okopowizny, przeznaczone do spożycia w stanie świeżym (mleko, warzywa, owoce); okrąg drugi wytwarza produkty mniej objętościowe, łatwiej znoszące transport (rośliny zbożowe i oleiste wysyłane do centralnego rynku zbytu, celem bezpośredniego spożycia); okrąg trzeci produkuje płody, które przerabiane są na miejscu i wysyłane na rynek zbytu w formie przetworów, jest to przeto okrąg przemysłowy, przerabiający zboża i okopowe na mąkę, cukier, spirytus i t. p.; okrąg czwarty produkuje środki pastewne (słomę, siano), przerabiane na produkty zwierzęce i w tej formie (masło, ser, mięso) na rynku centralnym spieniężane, w okręgu tym rozwija się również produkcja zbóż i okopowych, celem dostarczania tych materiałów, jako surowców, okręgowi trzeciemu, do przeróbki; wreszcie okrąg piąty, najdalej od punktu zbytu położony, wytwarza takie produkty zwierzęce, które spieniężane po wysokiej cenie w stanie surowym (jak łój, skóry, wełna) mogą znosić koszty dalekiego przewozu wobec znacznej swojej wartości.

Teorya Thünen'a, niegdyś, przed laty siedmdziesięciu jeszcze bardzo wzięta i rozpowszechniona, została następnie niemal zupełnie porzucona, wychodzono bowiem z tego słusznego założenia, że gospodarstwo „izolowane” nie istnieje, że każde jest od całego splotu różnych warunków komunikacyjnych zależne, nie zaś od jednego tylko rynku zbytu, że, wreszcie, na kierunek gospodarstwa wpływają, prócz warunków komunikacyjnych, liczne jeszcze inne okoliczności. Bezsprzecznie, uwagi te krytyczne są najzupełniej słuszne, ale nie należy jeszcze z tego tytułu zbyt przesadnie atakować Thünen'a. Teorya jego nie zbiega się w szczegółach z rzeczywistością, ale niepoślednie ma znaczenie metodologiczne: nie trudno zauważyć pewną tendencję poszczególnych warsztatów gospodarczych do zbli-

zania się do tego lub owego typu, zależnie od oddalenia od głównego rynku zbytu. Co więcej, stwierdzono, że w starożytności, gdy warunki gospodarcze mniej były na ogół skomplikowane od warunków współczesnych, układ poszczególnych okręgów rolniczych był bardzo zbliżony do typu szkicowanego przez Thünen'a. W okolicach Rzymu za czasów cesarstwa trudniono się warzywnictwem, ogrodnictwem i hodowlą drobiu, w nieco dalszych okolicach trudniono się względnie intensywną hodowlą bydła, zboże sprowadzano jeszcze z dalszej okolicy, bo z Sycylii, wreszcie, w najdalszych okolicach Italii były pastwiska i łąki¹⁾.

Ilość i rodzaj komunikacji jest niesłychanie ważnym czynnikiem w ukształtowaniu się typu gospodarstwa rolnego. Niewątpliwie, największy wpływ wywiera tutaj zaprowadzenie kolei żelaznej, będącej nie tylko szybkim, ale i względnie tanim środkiem przewozowym. Von der Goltz oblicza, że przewóz centnara zboża na przestrzeni 10 kilometrów po drodze bitej kosztuje 13 pf., a po drodze żelaznej niecałe 2 pf.²⁾, uwzględnić przytem jeszcze należy, obok szybkości, możliwość wykonania wielkich ładunków i znacznych przestrzeni bez wytchnienia, precyzyjność w czasie i t. d. Wpływ jednak bezpośredni kolei żelaznych na kierunek produkcyi rolnej w danym kraju zależy od tego, w jakim stadium rozwoju gospodarczego znajdował się kraj w chwili budowy linii kolejowej³⁾. Pod tym względem można podzielić kraje na pewne odrębne typy: typ kraju o charakterze intensywniej gospodarki, typ drugi o charakterze bardziej już ekstensywnym, przyczem rozróżnić tu należy kraje o zaludnieniu gęstym, o przemyśle słabo rozwiniętym i o gospodarstwie naturalnem, oraz inne o zaludnieniu słabem, przykładem pierwszego typu ekstensyw-

¹⁾ Por. Wiskemann: „*Die antike Landwirtschaft und das v. Thünensche Gesetz*“.

²⁾ Por. prof. dr. J. Conrad, *op. cit.*, 27.

³⁾ Uwagi poniższe o wpływie kolei żel. ob. wykłady „*Ekonomiki Rolnej*“ prof. dr. Stefana Surzyckiego.

nego pierwszej kategorii mogą być do niedawna jeszcze Niemcy, drugiej zaś Rosya i kraje polskie.

Do typu kraju, w którym w chwili wprowadzenia kolei żelaznych istniała już intensywna gospodarka, zaliczamy Anglię. Posiadała ona już wówczas rozwinięty przemysł i wysoką kulturę rolną. Rolnictwo angielskie w chwili wprowadzania kolei żelaznych, z powodu słabego dowozu z zagranicy, musiało dostarczać znacznych ilości produktów rolnych, spożywanych przez ludność i przemysł fabryczny, musiało być prowadzone intensywnie, dążąc do otrzymania jak największej ilości produktów choćby kosztem znacznego kapitału. Zaprowadzenie kolei żelaznych w Anglii spowodowało olbrzymi rozwój przemysłu, odpływ zwiększony ludności do miast, a przeto wzmożenie zapotrzebowania na produkty rolne. Z tej samej przyczyny poszło zwiększenie się popytu na produkty mięsne, co znowu wywołało zmniejszenie przestrzeni obsiewanych zbożem na rzecz przestrzeni kultur pastewnych. Ponieważ dowóz z kontynentu, który bardzo jeszcze mało posiadał kolei, był nieznaczny, przeto wzrosła intensywność kultur zbożowych oraz podniosła się jakość produkcyi hodowlanej. Słowem, zaprowadzenie kolei żelaznych w Anglii, która już posiadała rozwinięte rolnictwo, popchnęło produkcję ku uprawie okopowych i pastewnych, nie wyłączając jednak i zbożowych, produkowanych przeważnie jako ziarno do siewu.

Wpływ zaprowadzania kolei żelaznych w krajach, które w chwili tej miały gospodarstwa ekstensywne, a były gęsto zaludnione (jak Francya, Niemcy), wyraził się w dążeniu do wzięcia pod pług możliwie największej ilości przestrzeni. Wobec znacznego zaludnienia, a braku wówczas przemysłu, duża ilość rąk roboczych, nie znajdując zarobkowania, emigrować zaczęła. Gospodarstwa rolne w krajach o warunkach ekstensywnych, a równocześnie gęsto zaludnionych, przed wprowadzeniem kolei, produkowały ziarno celem zaspakajania własnych potrzeb, a przemysł domowy był gałęzią zarobkową pomocniczą. Po wprowadzeniu kolei giną tu warsztaty domowego przemysłu,

giną również ekonomicznie słabsze gospodarstwa drobne, ludność przenosi się do miast. Wszystko to sprzyja rozwojowi wielkiego przemysłu. Wobec ułatwionego jednak zbytu produkeyi rolnej, wysuwa się zagadnienie otrzymywania lepszych plonów z ziemi. Zwiększanie się kosztów produkeyi z powodu podnoszenia się ceny rąk roboczych wywołuje w gospodarstwach rolnych zwiększenie się intensywności uprawy, stosowanie coraz lepszej techniki celem otrzymywania wyższych plonów; przybierają one charakter gospodarstw intensywnych zbożowych, poczem dopiero ze wzrostem miejscowej konsumeyi nabiera również znaczenia hodowla. Zjawia się wreszcie przemysł rolniczy, oparty na przeróbce okopowych; kraje o charakterze ściśle rolniczym przeistaczają się w przemysłowe, gdyż za przemysłem rolniczym idzie przemysł niezależny. Zaczynają wzrastać miasta, co odbija się na charakterze produkeyi rolnej, podnosząc, wobec wzmagającego się zapotrzebowania ceny produktów zwierzęcych, podnosi się coraz bardziej znaczenie hodowli, a co zatem idzie wzrost przestrzeni zajmowanych pod rośliny pastewne i okopowe, co wpływa na zmniejszanie się rozmiarów produkeyi zbożowej.

Wreszcie, koleje żelazne wprowadzone do krajów o ekstensywnej gospodarce i słabem zaludnieniu, które przedtem były przeważnie terenem dzikiej hodowli bydła na stepach i halach, zaczęły dowozić ludność emigrującą i dostarczać tanio wytworzone zboże do odległych centrów przemysłowych. Zajęcie pod uprawę olbrzymich przestrzeni stepowych jest przykładem wpływu kolei na zmianę stosunków rolniczych w krajach słabo zaludnionych. Równoległe ze zjawieniem się intensywnej uprawy zbóż zmienia się również i charakter hodowli, która coraz bardziej zaczyna się przystosowywać do eksportu do okolic gęściej zaludnionych. Produkując tanio, zalewają rynki znaczną ilością towaru, obniżają cenę miejscowych produktów zbożowych.

Naogół, komunikacya kolejowa przekształciła typ gospodarstw rolnych z naturalnego na pieniężny i bardziej

wyspecjalizowany; w krajach o intensywnym charakterze produkcji wzrosła dzięki jej produkcya zwierzęca, zaś zbożowa ograniczyła się do wytwarzania produktów wysokiej jakości (nasion); pod wpływem jej działania kraje ekstensywne o gęstym zaludnieniu przechodzą od wyłącznej produkcji zbożowej do systemów gospodarczych o przewadze hodowli, zaś kraje ekstensywne ze względu na charakter produkcji od dzikiej hodowli do zbożowej, dość intensywnie prowadzonej. Dokonała się jakby selekcya gospodarstw rolnych, słabsze uległy likwidacyi. Kolej, ułatwiając gospodarstwom rolnym przejście od stanu pierwotnego naturalnego do systemu pieniężnego, wymiennego, dały im możność lepszego wyzyskania warunków przyrodniczych i konjunktury handlowej. Słowem, zawsze i wszędzie kolej żelazna wpływ na rozwój kierunku i techniki rolniczej wywierały znaczny.

Oprócz warunków komunikacyjnych wpływają na kierunek gospodarstwa rolnego — obok naturalnie wielu jeszcze innych czynników — również formy władania ziemią, aczkolwiek formy te częstokroć od ogólnych warunków są zależne. Mówiąc o formie władania ziemią, mamy na myśli podział terenu na wielką, średnią i małą ważność. Nie tu miejsce na rozważanie znaczenia ekonomicznego i społecznego wielkiej, średniej i małej własności. Chodzi tutaj o stwierdzenie, że wielka i mała własność rolna posiadają swe odrębne typy produkcji¹⁾. Większej własności naogół bardziej odpowiadają te gałęzie wytwórczości, które wymagają znacznych obszarów, wymagają znacznych nakładów kapitału, oraz większych znajomości specjalnych z dziedziny techniki rolniczej. Wielka własność jest prawie jedynym dostawcą zboża na rynki. Również produkcya roślin pastewnych, wymagająca racjonalnego płodozmianu, który w większej własności da się z łatwością zastosować, ma większe pole rozwoju w większej własności. Z powodu trudności w produkcji roślin pastewnych

¹⁾ Uwagi poniższe w tym przedmiocie zaczerpnięte są z wykładów „Ekonomiki rolniczej“ prof. dr. Stefana Surzyckiego.

przez małą własność napotykanym, uwidocznia się stały ich brak w naszych zagrodach włościańskich, a stąd wielką pochoptność u ich właściciela do nabywania lub dzierżawienia łąk. Istnienie większej własności częstokroć warunkuje możność powstania przemysłu rolniczego (co ze swej strony wpływ na kierunek gospodarstwa wywiera), aczkolwiek assocyacya drobnych gospodarstw może również zapewnić fabryce materyałów surowy.

Typowemi działami produkcyi drobnej własności będą te, w których wpływ decydujący posiada osobista staranność, dozór i znaczna ilość pracy ręcznej. Przedewszystkiem wymienić tu trzeba ogrodnictwo i sadownictwo. Wielka własność nie może na tem polu współzawodniczyć z małą, albowiem pomimo większego zapasu kapitału, znaczniejszej nieraz znajomości techniki, nie posiada dostatecznej ilości rąk roboczych. Dalej, również bardziej rozwiniętą jest wśród drobnej własności hodowla drobiu, hodowla nierogacizny i pasiecznictwo. Mała własność ma niesłychanie ważne znaczenie ogólne, bo aczkolwiek jest mniej wydajna w produkcyi na eksport, to jednak zapewnia utrzymanie licznym rzeszom ludności miejscowej.

Na rozwój i charakter produkcyi rolniczej wywierają również wpływ sposób rozsiedlenia i gęstość zaludnienia ¹⁾, co zależne jest w znacznym stopniu od naturalnego terenu. W krajach lesistych mieszkańcy nie mają odpowiednich warunków dla rozwoju rolnictwa i hodowli. Nieliczne i małe ich osady zajmują się przeważnie myśliwstwem i drobnym przemysłem domowym. Z biegiem czasu przemysł domowy nabiera coraz większego znaczenia; niektóre z tych osad wzrastają, stając się zaczątkiem wielkich miast. W miarę koncentrowania się ludności rzemieślniczej w tych skupieniach wzrasta zarazem intensywność gospodarcza przyległych okolic. Miejscowości takie po przeprowadzeniu kolei przeobrażają się w ogniska przemysłu fabrycznego. Ludność coraz bardziej skupiać się będzie po miastach o charakterze przemysłowo-fabrycz-

¹⁾ Ob. również wykł. prof. dr. Stefana Surzyckiego.

nym, reszta zaś ludności zostanie rozproszoną po małych osadach. Produkcya rolna, w fermach, wobec komunikacyi kolejowej obliczona będzie na zaspakajanie ludności miejskiej. W produkcji tej przeważać będzie kierunek hodowlany i uprawa droższych roślin przemysłowych, opłacająca duży nakład pracy, a wobec intensywnych warunków gospodarstwa daje się odczuwać brak rąk roboczych. Za przykład tego rodzaju rozwoju gospodarczego mogą służyć okolice Łodzi i jej niesłychany, wprost bezprzykładny w Europie, wzrost w ciągu lat kilkudziesięciu minionego wieku; za przykład stadium początkowego służyć mogą południowe powiaty w Lubelskiem, gdzie dziś jeszcze spotykamy w okręgach lesistych znaczny rozwój przemysłu domowego w niewielkich osadach. Inaczej potoczył się rozwój produkcji rolniczej w okolicach nizinnych, gdzie sama już przyroda sprzyja produkcji rolnej i hodowli. Ludność skupia się tu w dużych siółach i posiada charakter wybitnie rolniczy. Rękodzielnictwo i tutaj również powstaje, jednak większość rzemieślników nie zatracą charakteru gospodarzy rolnych, jak to ma miejsce w okolicach lesistych, i opiera znaczną część swych dochodów na gospodarstwie rolnem. Miast w tych okolicach jest mało, przed wprowadzeniem kolei są one słabo zaludnione. Koleje sprawiają, iż właściciele słabszych gospodarstw likwidują je, przenosząc się do miast. Typ kraju pozostaje jednak nadal wybitnie rolniczym. Wobec ekstensywnego sposobu uprawy roli część ludności, nie mająca zatrudnienia na roli, emigruje tembardziej, że niema żadnego współzawodnictwa o ręce robocze między rolnictwem a przemysłem, którego jedyną prawie formą jest tutaj przemysł rolniczy.

Naturalnie, oprócz wyżej przytoczonych czynników wpływa na kierunek techniki rolniczej jeszcze cały szereg innych okoliczności zarówno przyrodniczych, jak socjalnych i gospodarczych. Chodziło tutaj o zaznaczenie tylko najważniejszych momentów w zakresie wpływów zewnętrznych.

Jeśli zaś chodzi o momenty wewnętrzne, wynikające z woli samego gospodarza (zależnej częstokroć właśnie od momentów zewnętrznych), to ogólnie dadzą się warsztaty rolnicze podzielić na dwa typy: typ gospodarstwa ekstensywnego i intensywnego. Ścisłe rozgraniczenie, oczywiście, nie da się tu przeprowadzić, albowiem charakter ten zależy od ilości energii, nakładu pracy i kapitału ze strony gospodarza, a ilość ta może się wahać w dość znacznej skali.

Typ intensywnej lub ekstensywnej gospodarki zależy jest od wielolicznych okoliczności, między którymi poważne miejsce zajmuje sprawa zaludnienia. Cechą charakterystyczną gospodarki jest zwiększanie środków produkcji obok zmniejszania terenu, zyskiwanie na pogłębianiu tego, co się na uszczuplaniu przestrzeni traci. Z tego samego już wynika, iż intensyfikacja gospodarstwa rolnego jest w stosunku zależności od gęstości zaludnienia: im zaludnienie jest gęstsze, im więcej się trzeba ograniczać w przestrzeni, tem należy ze zmniejszonej przestrzeni obfitsze rezultaty dobywać. Jaskrawym tutaj przykładem są Chiny, kraj przeludniony, gdzie intensywność produkcji rolnej doszła już do uprawy grządkowej zboża, w której każda roślina zbożowa oddzielnie jest pielęgnowana, opielana i t. d., ale też zbiór ziarn jest olbrzymi.

Intensyfikacja gospodarstwa rolnego polega na (umiejętnem) zwiększeniu nakładu pracy i kapitału. Stosunek wzajemny nakładu pracy i kapitału może być różny, zależny od wymagań danego warsztatu, częstokroć jednak zależy nietylko od potrzeb gospodarczych, lecz od dostępności—względnie taniości na rynku—pracy i kapitału. W Anglii intensyfikacja poszła w kierunku nakładu kapitału (na melioracye, maszyny, narzędzia, budynki), kapitał pieniężny bowiem jest tam dostępny na niesłychanie dogodnych warunkach, a praca ludzka wysoko opłacana,—natomiast w Chinach i Indjach intensyfikacja poszła w kierunku nakładu pracy, praca bowiem jest tania, a zdobycie kapitału trudne. Rzecz prosta, iż o praktycznej możliwości stosowania intensywnych metod gospodarowania de-

cyduje, obok powyżej wymienionych okoliczności, cena płodów gospodarstwa wiejskiego. Przy niskich cenach produktów rolnych nakłady, intensyfikujące gospodarstwo, mogą poprostu nie znaleźć swego rachunkowego usprawiedliwienia. Znaczną rolę odgrywają tutaj koleje żelazne, bowiem zmniejszenie kosztów transportu produkeyi na rynek zbytu może równać się zwiększeniu ceny sprzedaży, a przez to umożliwić intensyfikację. Te oboczne warunki sprawiły, że Królestwo Polskie, posiadające bardzo gęste zaludnienie (102 mieszk. na kilometr kwadr.), względnie od niedawna zapoznało się z prawdziwie intensywnym gospodarowaniem: brak kapitałów nie mógł być wyrównany obfitością rąk roboczych, albowiem wobec braku należytych komunikacyi, wobec niszczyielskiej (drogą różniczkowych taryf kolejowych) polityki rosyjskiej, intensywna gospodarka rolna przez długie czasy szerszego zastosowania znaleźć nie mogła, co było jedną z przyczyn stałego wywożenia poza granice kraju jednego z czynników intensyfikacyi, pracy ludzkiej, w formie emigracyi ludu wiejskiego.

W zależności od warunków ekonomicznych i społecznych, sposoby gospodarowania przechodziły przez pewne różniące się od siebie etapy. Autorzy niemieccy (śród których sprawa ta gruntowne znalazła opracowanie), mianowicie Krämer¹⁾ i Buchenberger²⁾ rozróżniają pięć tego rodzaju okresów, zaznaczając, oczywiście, że nie panowały one wszędzie jednocześnie, ani niepodzielnie, w podziale tym bowiem chodzi o zasadniczy charakter przeważających zjawisk. Etapy te są następujące: 1) użytkowanie ziemi ekstensywne wyłącznie w kierunku pastwiskowym: chów bydła, brak zupełny uprawy rolnej; etap ten jest wyrazem koczownictwa, aczkolwiek sposób tego rodzaju gospodarowania, jako narzucony koniecznością warunków, spotykać się może obok form udoskonalonych (istnieje np. na niektórych stokach Alp); 2) gospodarka ekstensywna,

¹⁾ „*Die Entwicklung der Landwirtschaft in den letzten 100 Jahren*“.

²⁾ „*Agrarwesen und Agrarpolitik*“.

oparta o system chowu bydła, będąca jednak wstępem do etapu wyższego; jest to t. zw. system syberyjski, albo „pa-leniskowy” (niemieccy autorzy nazywają: „*Brennwirtschaft*”); 3) system ekstensywny, ale planowy gospodarowania, albo mający na celu produkcję zbóż, albo idący w kierunku hodowlanym; 4) system planowy o średniej intensywności zwracający szczególną uwagę na produkcję paszy (prze-rób paszy na mięso drogą hodowli) i 5) wysoki stopień intensywności w całej pełni, częstokroć związany z prze-robem fabrycznym produkcji rolnej.

Ocena wartości technicznej i stosowalności powyż-szych systemów, które zarazem obraz rozwoju dziejowego sposobów gospodarowania stanowią, należy już do samej nauki rolnictwa, wykracza poza ramy polityki ekonomicznej. Ze stanowiska polityki ekonomicznej zapytać się jed-nak godzi i należy: jakie efekty gospodarcze zapewniają rolnictwu — a przez to i społeczeństwu — powyższe sposoby gospodarowania? Ze stanowiska nauki rolnictwa mogą być zalecane takie sposoby gospodarowania, które może nie byłyby w danych warunkach zalecone przez ekonomikę. Głośny pisarz niemiecki, Thaer, orędując w początkach XIX w. za zarzuceniem systemu trójpółowki — ściślej mó-wiąc za przywróceniem systemu płodozmennego, który był już znany, stosowany i należycie ceniony u Rzymian, — wykazując wysokie zalety tego systemu ze stanowiska techniki rolnej, spotkał się z gorącą repliką, takich au-torów, jak Koppe, Schwerz, a nadewszystko Thünen, któ-rzy dowodzili, że celem gospodarstwa rolnego powinno być przedewszystkiem realizowanie możliwie największych dochodów. Sztuka — dla sztuki, ale gospodarstwo rolne nie dla siebie istnieje; jego zadaniem jest przynależa-nie dochodów. Warsztat rolny, któryby wszystkim wy-maganiom techniki rolniczej odpowiadał, lecz przynosił gospodarzowi straty, nie mógłby służyć za wzór do na-śladowania, aczkolwiek traktowany być może za pole do-świadczeń rolniczych, i jako taki z ogólnego punktu wi-dzenia nawet pożądany. Gdy jednak twierdzimy, iż zada-niem warsztatu rolnego powinno być przynoszenie możli-

wie największego dochodu, to rozumieć takie stanowisko należy również z gospodarczego stanowiska: chodzi tu o dochód stały i trwały, a przeto dochód jednorazowy, lub krótkotrwały z rabunkowego gospodarowania pochodzący, wymagałby potępienia, nie byłby bowiem w gruncie rzeczy dochodem, ile uszczuplaniem kapitału zakładowego. Rzeczą jest czynników polityki ekonomicznej—państwa i gminy — przyczyniać się do stwarzania takich warunków gospodarstwu rolnemu, w którychby osiągnięcie maksymalnych plonów zbiegało się z realizowaniem przez gospodarza największych dla niego korzyści pieniężnych, innemi słowy — warunków, w którychby najbardziej intensywna gospodarka była równocześnie najdochodniejszą. Powinno to być celem polityki agrarnej, tu bowiem znajdujemy uwzględnienie zarówno interesów rolnika, jak i interesów społeczeństwa.

5. Pańszczyzna i jej zniesienie.

Chrześcianizm, głoszący i zaprowadzający zasadę równości pomiędzy ludźmi, wielką i głęboką był rewolucją socyalną w Rzymie, skoro godził w podstawy ówczesnej organizacji społecznej, w niewolnictwo. Z chwilą zatryumfowania chrześcianizmu ginie dawne niewolnictwo rzymskie, niezadługo jednak, pod wpływem wymagań warunków ekonomicznych powstaje w stosunkach wsi instytut, który, w okresie swego najwyższego rozwoju, niewiele od niewolnictwa odbiega. Instytutem tym był ustrój pańszczyźniany.

Pierwiastków uzależnienia pewnej warstwy ludności wiejskiej od innej doszukiwać się należy w okresie przechodzenia własności rolnej z gminowładztwa do ustroju własności indywidualnej. Konieczność szukania ochrony i osłony przed ciągłymi napadami zbójceckich rycerzy wytwarza naprzód, już bardzo wcześnie, instytut „prekarystów”, którzy byli zaczątkiem późniejszych pańszczyźnianych chłopów. Instytut ten formalnie opierał się na pra-

wie rzymskiem, miał wszelako w gruncie rzeczy inne znaczenie. Wedle prawa rzymskiego osoba, która grunt wypraszała sobie („*praecario*” od „*praeces*”, t. j. drogą prośby), w istocie rzeczy nie była stroną w rozumieniu prawa, kontrahentem, albowiem właściciel gruntu każdej chwili był władny go odebrać; prekarysta jednak miał tytuł prawny obrony w stosunku do osób trzecich, a nadto z biegiem czasu prawo użytkowania mogło się przeistoczyć w „*nudum ius*”, prawo bezwzględne. Pojęcia te formalnie przeniesiono do nowych stosunków. Za czasów monarchii frankońskiej „*praecarium*” przeistacza się w pewnego rodzaju dzierżawę dożywotnią, a potem dziedziczną, tenutę opłacano w wartościach (pieniądzach, płonach, skórach) oraz usługach. Pan, władca, zachowywał sobie zwierzchnie prawo. Jego obowiązkiem było chodzenie na wojnę; rolnik tego czynić nie mógł (co najwyżej wieś dawała jednego, lub paru rycerzy), ale natomiast obowiązany był do udzielania swemu panu, zwłaszcza gdy był na wojnie, wszelkiej materyjalnej pomocy. Z biegiem czasu powstał na tem tle stosunek zależności osobistej.

Wieś („*villa*”, „*manor*”) w Zachodniej Europie IX—XI w. składała się z części ziemi uprawianej na rachunek pana („*mansus dominicus*”) — tam znajdował się dwór; zamek jego — z części zaś, 15 do 20 chałup chłopskich¹⁾. Chłop za prawo użytkowania ziemi obowiązany był świadczyć pańszczyznę („*corvée*”, „*Frondienst*”), dawać pracę osobistą i swego inwentarza, zwykle w ciągu 3 dni w tygodniu. Nadto, obowiązany był do różnych innych usług na rzecz swego pana, jako to: do dawania podwód, paszenia bydła pańskiego, strzyżenia owiec i t. p. Wreszcie, obowiązany był jeszcze do składania panu swemu danin („*coutume*”, „*cencive*”, „*Zins*”) w naturze: pewną ilość chleba, bydła, płótna i t. p. Nakoniec, pan zastrzegał sobie jeszcze pewne dochody ze swych praw monopolowych, które sobie z różnych tytułów ustanawiał, czyli t. zw. banalitety, za przemiał, za warzenie piwa, nieraz za usługi kowalskie i t. p. Wzamian za te

¹⁾ Por. Lamprecht: „*Deutsches Wirtschaftsleben im Mittelalter*“.

świadczenia miał prawo chłop uprawiać działki oraz korzystać z otaczających go lasów, zasada bowiem wspólnoty władania w lasach przetrwała dłużej, aczkolwiek już w X w. dziedzice zaczynają zapatrywać się na tę przestrzeń, jako na swą własność. Należy dodać, że w IX w., a nawet jeszcze w X i XI prawie $\frac{9}{10}$ przestrzeni stanowiły lasy (np. olbrzymie przestrzenie leśne opactwa Saint-Germain des Près, lasy Ardeńskie, królewskie Ile-de-France, lasy frankońskie, lasy Turyngii, lasy Harzu i t. d.). Lasy te dawały nie tylko materiały drzewny, lecz, co ważniejsze, zapewniały możliwość utrzymywania inwentarza, zwłaszcza owiec i nierogacizny. Stan gospodarstwa był bardzo niski: pola i chłopskie, i dziedzica znajdowały się w szachownicy, narzędzi rolniczych miano bardzo niewiele. „*Capitulare de villis*” zaznacza, iż wozy używane były tylko do wypraw wojennych, toż samo działało się z końmi, ziemię kopano najczęściej łopatami, nieraz wprost rękami. Większa własność państwa — wbrew temu, co twierdzi Inama-Sternegg¹⁾ — nie odegrała tutaj historycznej misji cywilizacyjnej²⁾. Natomiast zapoczątkowały tę misję klasztory, które zajęły się karczowaniem lasów, osadzaniem na wykarczowanych polach kolonistów, a kościół w trosce o zachowanie inwentarza przeprowadził był na Soborze Klermonckim (w r. 1095) zasadę Pokoju Bożego (*Trêve de Dieu*), z zastosowaniem jej odnośnie do inwentarza na wszystkie dni („*omnibus diebus sint in pace*”).

Podobnie jednak, jak warunki ekonomiczne pierwszego średniowiecza wytworzyły uciążliwą pańszczyznę, tak te same warunki ekonomiczne przyczyniły się z biegiem czasu do znacznego ulżenia ciężarów pańszczyźnianych w trzech wiekach następnych, zwłaszcza w Anglii, Katalonii i Francji. Wiąże się to przede wszystkim z rozwojem feudalizmu. Pan feudalny nie był już tym dziedzicem, który siedział na wsi okolony swoimi chłopami i któryby gwoździł potrzeb swego gospodarstwa, świadczeń w naturze

¹⁾ W dziele „*Deutsche Wirtschaftsgeschichte*”.

²⁾ Por. Lamprecht, *op. cit.*

od swoich chłopów żądał. Feodał przebywa na dworze królewskim, czas spędza na turniejach lub wojnie. Potrzebuje przede wszystkim pieniędzy, ustanawia w majątkach swoich zastępców „*maior*’ów”, „*maire*’ów”, którzy trudnią się w jego imieniu wybieraniem należności pańskiej, a ponieważ chodzi o zasilenie kasy gotowizną, przeto zauważyć się daje naprzód w Anglii, a potem we Francyi ogólny ruch przeistaczania wszelkich świadczeń wieśniaka naturalnych na świadczenia pieniężne. Równało się to ogromnej uldze, albowiem odtąd rolnik mógł pracować spokojnie, a płacony czynsz pieniężny wobec stałego spadku wartości pieniądza stawał się coraz mniej uciążliwy. Prócz jednak pieniężnego interesu pana feodalnego, o przemianie tej zadecydowały jeszcze i głębsze przyczyny. Zaludnienie w Europie w XII—XV w. było bardzo małe, nadto wojny i zarazy trzebiły ludność niemiłosiernie¹⁾, powszechne były głody²⁾, na skutek braku rąk do pracy. Niezadowolony wieśniak mógł zbiedzić; w puszczach Flandryi, Brabantu, Turynгии, Saksonii i Czech, a potem i Polski mógł znaleźć dogodne schronisko, a wykarczowawszy pole mieć sposób do życia, mógł wreszcie schronić się do miast, które przyciągały ludność zdolną do pracy i nadawały po krótkim nawet pobycie (nieraz zaledwo 40 dni) wolność osobistą (skąd poszło niemieckie przysłowie: „*Stadtluft macht frei*”). Musiano więc stosować politykę ustępliwości, co było główną przyczyną przeistoczenia w bardzo wielu miejscowościach świadczeń naturalnych na świadczenia pieniężne, a przez to ulżenia doli wieśniaka.

Najwcześniej i najpełniejszą otrzymał włościanin wolność osobistą w państwach włoskich. Już w XII w. liczne miasta włoskie, jak Luca, Piza, Florencya, ogłaszają nie tylko natychmiastową wolność każdemu włościaninowi, który się do nich zgłosi, lecz, co więcej, podejmują się pośrednictwa pomiędzy zbiegłym chłopem a dziedzicem:

¹⁾ „Morowe powietrze“ w latach 1347 — 1350 zmniejszyło o $\frac{1}{3}$ do $\frac{1}{2}$ ludność Europy.

²⁾ W XIII w. w Anglii naliczono 7 okresów głodowych i epidemicznych, w Niemczech od r. 1326 do r. 1400 okresów takich naliczono 32

sprawy kończą się zazwyczaj tem, iż dziedzic zgadza się na powrót wolnego już od pańszczyzny chłopca do swej dziedziny, kontentując się pewną kwotą wykupu jednorazowego. Wogóle coraz częściej w obawie przed ostateczną utratą włościanina, panowie włoscy godzą się na wykupy jednorazowe lub czynsze pieniężne. Proces ten trwa aż do XV w., w którym pańszczyzny Włosi już nie znają. Podobnie rzeczy mają się w Anglii, z tą tylko różnicą, że w procesie tym znaczną rolę czynnika przyśpieszającego odegrał bunt chłopski z r. 1381. Już w wieku XV giną resztki pańszczyzny w Anglii, wieśniak staje się wolnym¹⁾.

We Francyi sprawy te potoczyły się różnie w różnych prowincjach: w Bretanii już w X wieku włościanin posiadał wolność osobistą²⁾, w Normandyi w XI i XII w.³⁾; inaczej natomiast rzeczy się miały w prowincjach centralnych i wschodnich, w Nivernais, Bourbonnais, Troyes; tu pańszczyzna się utrzymuje, co więcej, wysokość jej zależna jest od woli dziedzica (t. zw. „*taille arbitraire*”).

Z krajów niemieckich tylko w Tyrolu ginie rychło pańszczyzna. W innych krajach, zwłaszcza północnych, też same warunki ekonomiczne, które we Włoszech, w Anglii, w Hiszpanii i w części Francyi spowodowały zupełne zaprowadzenie wolności osobistej włościanina, wydały rezultat wprost odwrotny: obawiając się utraty chłopca, zaczęto go przytwierdzać do ziemi. Miasta, pod wpływem obaw zawleczenia zarazy, zaczęły zakazywać wieśniakom osiedlania się na stałe, władza terytoryalna drobnych panujących wzmaga się i daje możność dochodzenia zbiegłego chłopca, wreszcie Polska i Czechy już w XV w. przestają być pustkowiami leśnemi, wśród których możnaby się bezpiecznie schronić. Chłop niemiecki zrywał się niejednokrotnie do buntu; w r. 1525 rozgorzała wielka „wojna chłopska”, nie

¹⁾ Por. Page: „*End of villainage in England*”, 29.

²⁾ Por. Borderie: „*Mémoire sur le servage en Bretagne*”, 112 i Sée: „*Étude sur les classes rurales en Bretagne au moyen âge*”, 95—96.

³⁾ Por. Delisle: „*Études sur la condition de la classe agricole et l'état de l'agriculture en Normandie au moyen âge*”.

poprawiło to jednak warunków bytu włościaństwa w całej centralnej Europie.

Im dalej posuwamy się ku wschodowi, tem spotykamy dołę wieśniaka trudniejszą. We Francyi poddani („*serfs*”) są tylko na wschodzie, w Sabaudyi, Lotaryngii, Luxemburgu,—w chwili wybuchu Rewolucyi liczono ich tam około 1½ miliona, lecz już od XVI w. nie zna ich już reszta Francyi¹⁾; włościanin płaci czynsz, bo siedzi na gruncie swojego „*seigneur’a*”, ale osobiście jest wolny. Inna rzecz, że opłaty te z czasem stają się zbyt uciążliwe i słuszone wywołują sarkania, ale wieśniak był wolny. Wolny jest w tymże czasie wieśniak osobiście nie tylko w Anglii i Włoszech, ale i w Katalonii, Nawarze, wielu kantonach szwajcarskich (Szwitz, Uri, Unterwalden, Glarus, Appenzell); natomiast silna już zależność osobista chłopca od dziedzica uwidocznia się w Bawaryi i w krajach Austrii²⁾, a do stopnia wprost nieznośnego poddaństwa dochodzi stosunek chłopca do swego pana w XVII i XVIII w. w Prusach, Meklemburgu, Szlezwigu-Holsztynie i na całym побереżu niemieckiego morza. Historycy i ekonomiści niemieccy rozróżniają zależność ówczesną chłopca od swego pana z trzech odrębnych stanowisk: „*Leibherrschaft*”, „*Grundherrschaft*” i „*Gerichtsherrschaft*”. Pierwsza kategoria praw („*Leibherrschaft*”) dawała dziedzicowi prawa do osoby chłopca; nie wolno było chłopcu bez zezwolenia pana przenosić się z miejsca na miejsce, wybierać sobie zawodu, zawierać związku małżeńskiego, rozporządzać swoim majątkiem i t. d. Druga kategoria praw dziedzica („*Grundherrschaft*”) nakładała na chłopca obowiązek uiszczania pewnych świadczeń swemu dziedzicowi w postaci pracy pańszczyznianej na folwarku dziedzica, wnoszenia czynszów, części swoich plonów i t. p. Wreszcie, trzecia kategoria praw („*Gerichtsherrschaft*”) przyznawała dziedzicowi jurysdykcję nad chło-

¹⁾ Por. Brutails: „*Économie rurale du Roussillon*” i Sée: „*Classes rurales en Bretagne au XV s.*”.

²⁾ Por. Grünberg: „*Die Bauernbefreiung und die Auflösung des gutsherrlichbäuerlichen Verhältnisses in Böhmen, Mähren, Schlesien*” I, 3-35.

pem, czyli ustanawiała władzę patrymonialną, sądy dominikalne. W Prusach, Meklemburgu, Szlezwigu-Holsztynie uważano chłopą za przedmiot, nie zaś za podmiot władania, słowem, za rzecz, podobnie jak w prawie rzymskiem uważano niewolnika za przedmiot władania (*servi res sunt*); wedle pojęć ówczesnych w tych krajach osoba i majątek chłopą należały do dziedzica, każde przymnożenie majątku chłopą uważane było za własność dziedzica¹⁾; uznawano chłopów za „niewolników w tym szerokim sensie, jak to pojmuje prawo rzymskie, o ile tylko zgadza się to z wiarą chrześcijańską”²⁾. Niewolno było chłopom wstępować w związki małżeńskie bez zezwolenia dziedzica; dziedzic miał prawo sprzedawać swoich chłopów bez ziemi, — co już świadczyło o bezwzględnej niewoli. Tak było w Bawaryi³⁾, tak było już w XVII w. w Brandeburgii⁴⁾; prawo sprzedawania chłopów, jako niewolników, uznano w r. 1757 w Meklemburgu⁵⁾. W Prusach Wschodnich chłopów zastawiano⁶⁾, w Szlezwigu przegrywano ich w karty, zamieniano ich na psy myśliwskie⁷⁾, w Liflandyi sprzedawano ich z licytacji⁸⁾, na Pomorzu bez ogródki mówiono o „codziennym handlu murzynami” białymi⁹⁾.

Nie lepiej było i w Rosyi, gdzie majątek obliczano wedle ilości posiadanych „dusz”.

¹⁾ Por. Grossmann: „*Ueber die gutsherrlich—bäuerlichen Verhältnisse in der Mark Brandenburg vom 16 bis zum 18 Jahrh.*“, 94.

²⁾ Por. Transehe-Roseneck: „*Gutsherr und Bauer in Livland im 17—18 Jahrh.*“, 163.

³⁾ Por. Hausmann: „*Die Grundentlastung in Bayern*“, 22.

⁴⁾ Por. Grossmann, *op. cit.*, 54.

⁵⁾ Por. Böhlau: „*Ueber Ursprung und Wesen der Leibeigenschaft in Mecklenburg*“ („*Zeitsch. für Rechtsgeschichte*“, X, 1872).

⁶⁾ Por. Brünneck: „*Leibeigenschaft in Ostpreussen*“, 56, 59.

⁷⁾ Por. Hansen: „*Die Aufhebung der Leibeigenschaft etc. in den Herzogtümern Schleswig und Holstein*“.

⁸⁾ Por. Transehe-Roseneck, *op. cit.*, 163.

⁹⁾ Por. Fuchs: „*Der Untergang des Bauernstandes etc. nach archival Quellen aus Neu-Vorpommern und Rügen*“, 179.

Inaczej, znacznie inaczej, było w Polsce.

Naprzód stwierdzić trzeba jedno: Polska w chwili swego brzasku, Polska oparta na organizacyi rodowej, nie zna niewoli. Pojęcie niewoli nie mieści się w rdzeni pojęcia polskiego. „Kto do rodu należał — pisze dr. Kutrzeba — kogo więc z tej racyi ród bronił, ten był wolny”¹⁾. Jeśli zaś może być mowa o niewolnych, to byli to jeńcy wojenni. Zresztą i jeńcy, tylko przez pewien czas za takich uważani byli, poczem mogli, po wykupieniu się, albo wrócić do swoich, lub pozostać „jako wolni i przyjaciele”²⁾. „Wśród niewolnych, których wciąż przez wojny przybywa — pisze, mówiąc o pierwszej epoce dr. Kutrzeba³⁾ — różnice w ich stanowisku były znaczne, co też wpływało powoli i na pojęcie prawne ich zależności. Jedni pozostawali na ciągłych usługach swoich panów. Zwyczajem sprawiało to, że ich stanowisko było znacznie gorsze, więcej zawisłe. Ale i z pośród nich niektórzy przez bliższe stosunki z panem, zwłaszcza jeśli to był pan potężny, biskup lub wielmoża, z czasem wznosili się w górę, a nawet niekiedy przechodzili do rzędu „*mīlites*”. Na ogół większą swobodę mieli ci, którzy siedzieli na wydzielonych im kawałkach gruntów. W XII wieku zaczęto zwać ich przypisańcami (*glebae adscripti*), t. j. związanymi z ziemią. Nie znaczyło to atoli, jakoby ich z ziemi tej nie można było ruszyć; pan mógł ich każdej chwili przenieść gdzieindziej, nawet bez gruntu dawać lub sprzedawać. Z gruntu, na którym siedzieli, musieli składać na rzecz pana część swoich plonów, robić, co pan im każe. O ile szło o wolnych, osiadłych na gruntach, często obok niewolnych, to ich stanowisko, ekonomicznie podobne, o tyle było lepsze, iż zależało od umowy, ile panu dawali, że więc ich świadczenia były określone”. Kmieć, czy to na prawie polskiem, czy niemiec-

¹⁾ Dr. Stanisław Kutrzeba: „Historja ustroju Polski“, 8.

²⁾ „*Qui sunt in captivitate apud eos non omni tempore ut apud gentes alias in servitate tenentur, sed certum eis definitur tempus, in arbitrio eorum relinquendo, si oblata mercede, velint dein reverti ad suos aut manere apud ipsos, liberi et amici*“ (Mauritius Stralegicon, XI).

³⁾ *Op. cit.*, 12—13. •

kiem osiadły, miał się dobrze. Dbali o niego królowie, czego dowodem chociażby to, iż największego z królów, królem chłopków przewano. Tak było do XVI w. Oddajmy tu znowu głos znawcy ustroju Polski, który te sprawy tak zwięźle i ściśle przedstawia: Stanowisko chłopca aż po wiek XV było „zupełnie dobre — pisze prof. dr. Kutrzeba¹⁾—bo przy tej uprawie lepszej, przy obfitości ziemi, którą można było brać jeszcze pod uprawę, przy określonych ciężarach, dla chłopca dość zostawało. Ale warunki bytu się zmieniały. W ciągu XV wieku pokazują się ślady dążeń nowych, wcale silnie występują już do końca tego stulecia i w stuleciu następnem. Dotąd ta gospodarka opierała się głównie na czynszach i daninach. Pan wsi ograniczał się do tego, sam uprawiał z dworu ledwie niewielki obszar roli. On jeszcze nie był rolnikiem, lecz przede wszystkim rycerzem. Zaczyna się nowy okres. Pojawiają się wojska zaciężne, służba rycerska szlachty traci na znaczeniu. Szlachciec zaczyna się zmieniać na rolnika. Czynsz, główny jego dochód, nie może mu wystarczyć, a właśnie ten czynsz coraz mniejszą przedstawia wartość, bo jest stale określony, zaś wartość pieniądza—jak wszędzie—coraz bardziej maleje. A do tego od XV wieku zaczyna się podnosić stopa życia, na co zarówno wpływa rozwój stosunków politycznych i handlowych, jak, zwłaszcza od końca wieku XV, coraz silniejsze poduchy renesansu. Podniesienie swoich dochodów widzi szlachciec: w podniesieniu ciężarów włościan, w części usprawiedliwionem w tym warunkach stosunkiem czynszu i pieniądza, oraz w rozwinięciu własnego gospodarstwa. To zaś gospodarstwo rozwinać się teraz może, bo znajduje się zbyt dla jego produkcji. Przedewszystkiem rośnie ilość ludności, zwłaszcza rozwijają się miasta. A miasto, to główny przecież odbiorca produktów wsi, zwłaszcza zboża. Ten czynnik działa już w XV w. Później, w wieku XVI, pojawia się drugi: eksport zboża na Zachód”. Zaczynają powstawać folwarki. Te były przyczyny pierwszego prawo-

¹⁾ *Op. cit.*, 78—79.

dawstwa znacznie ograniczającego chłopą; statut Jana Olbrachta z r. 1496 między innemi stanowi: „aby synowie kmiecy nie opuszczali prac rolniczych i pod pozorem uczenia się nie łotrowali, jednemu tylko wolno udawać się na naukę za świadectwem pana”¹⁾). Statut ten stanowi, iż kmiecia nie wolno w mieście za długi przytrzymać, lecz pozwać go należy przed sąd dominialny, czyli ustanawia jurysdykcyę patrymonialną²⁾). Kmieć odchodzący od pana swego mieć powinien „*missionem*”, czyli pozwolenie; tenże statut stanowi, iż do wyższych godności duchownych dopuszczana być może tylko szlachta rodowa³⁾).

Dalsze prawodawstwo było jakby rozwinięciem tych zasadniczych ograniczeń. W sądach kmieć nie może się stawić bez pana, pan za niego odpowiada i działa⁴⁾),— tak postanowiono w r. 1523; dalej, Zygmunt I potwierdza w r. 1541 statuta mazowieckie, które wyraźnie poddają kmiecia jurysdykcyi patrymonialnej; a w r. 1543 zapada w Krakowie uchwała, która głosi: „iż gdyby kto przyjął cudzego kmiecia, albo dziedzicznego, albo gdyby zbiegł do kogo kmieć, winien być zwrócony z całym dobytkiem i nie może być wykupiony 10 grzywnami, ani żadną sumą; a gdyby go wzbraniał się wydać, tylko za dekretem sądowym, natenczas z karą statutami przepisaną, z żoną, z dziećmi i z całym dobytkiem zwrócić go winien; gdyby

¹⁾ Tłom. z łac. Jana Herburta (z r. 1570). W dosłownem brzmieniu^c wedle Vol. Leg. a. 1496 § 260: „...*sub colore artificiorum discendorum a patribus euntes, ad stipendia et societates malas se conferunt, sic quoque furantur, praedantur, et in moribus depravantur. Statuimus quod tantummodo unus filius de villa a patre recedere possit ad servitia, et praesertim ad studium aut, literatum, aut artificiorum, reliqui maneant in haereditate cum patribus*“.

²⁾ Vol. Leg., a. 1496 § 261: „...*ut cives pro debitis quibuscumque quacunque ratione contractis, etiam in libro civili inscriptis, vel non inscriptis Kmethones citare, arrestare, detinereque non debeant neque possint in civitatibus et oppidis praedictis, sed pro eisdem decernibus Kmethonem in jure haereditatis quam incolit conveniendum juxta formam juris*“.

³⁾ Vol. Leg. ib. § 263: „...*ut in singulis Capitulis ecclesiarum suprascriptorum ad dignitates, personatus et officia, ac Canonitatus et praebendas recipiantur personae tantummodo Regni Poloniae indigenae Nobiles ex utroque parente*“.

⁴⁾ C. f. Vol. Leg. a. 1523 (*Formulae citat*) § 426.

zaś kmieć umarł, wówczas cały jego dobytek wraz z żoną i dziećmi i karą zwrócony być winien”¹⁾.

Czy dola chłopca była wówczas rozpaczliwa? „W takich warunkach—pisze o epoce XVI i XVII w. Kutrzeba²⁾—oczywiście podnoszą się ciężary, bo pan wsi mógł je, władając w pełni, dowolnie oznaczać... Ale mimo to chłop nie przestaje być wolnym. Nie jest on niewolnikiem, jak to nieraz mówią. Ma zdolność prawną, ma majątek ruchomy, który do niego należy, którego mu nikt nie ma prawa zabierać, może niekiedy „okupić” grunt, na którym siedzi, i nabyć w ten sposób na nim prawo dziedziczne”.

Nie знаła Polska „wojen chłopskich”, a gdy na Zachodzie w r. 1525 szalała wojna chłopska, w Polsce wydano w r. 1519 i 1520 Statuty Toruński i Bydgoski, które określały, iż niewolno jest żądać od chłopca więcej ponad 1 dzień w tygodniu pańszczyzny. Znajdujemy „mnóstwo przykładów wsi—pisze Ignacy Baranowski³⁾—które w latach czterdziestych, a nawet pięćdziesiątych wieku szesnastego odrabiają tylko po 9, 8, 6, a nawet 4 dni z łanu rocznie”. Tenże autor na podstawie inwentarza sandomierskiego z r. 1510 cytuje dla przykładu „wieś Bukowę, w której włościanie nie są obowiązani odrabiać robocizn dniowych, lecz jedynie płacą czynsze, odbywają podróże kolejno, wreszcie pełnią służbę myśliwską. W Zarzeczu są chłopcy jeszcze w lepszym położeniu, gdyż jedynie służą królowi, gdy on bawi w Przeszowie; w Wiązownicy robią poddani tylko po 14 dni rocznie do dworu, w Mokrzyszowie, Chmielowie, Woli Remiszowskiej dają czynsze”. I nie są to bynajmniej jakieś rzadkie tylko wyjątki. Lepiej, niż

¹⁾ Vol. Leg. a. 1543, § 575: „*Si quis acciperet kmethonem possessionatum, vel haeredem, vel etiam ad aliquem kmetho profugeret, tunc debet illum restituere cum bonis eius omnibus, et non poterit illum kmethonem redimere decem marcis pecuniae, vel ulla alia summa, quod si noluerit eum restituere, nisi et decreto iudicii, tunc cum poena in statuto descripta, tenebitur illum restituere cum uxore et pueris, et cum bonis illius omnibus. Quod si kmetho moreretur, tunc illius omnia bona debent restitui cum uxore, et pueris, necnon cum poena*”.

²⁾ *Op. cit.*, 158 – 160.

³⁾ Ignacy Baranowski: „Wieś i folwark”, 98.

na gruntach szlacheckich, było chłopom na gruntach królewskich, to też „Statut Toruński, zarówno jak i późniejszy o rok Statut Bydgoski, wywołane były obawą, by wsie królewskie, zobowiązując chłopów do pańszczyzn lekkich, nie przeciągały poddanych ze wsi prywatnych, gdzie robocizny były cięższe”¹⁾). Ostrze tych statutów, uchwalonych przez szlachtę, skierowane było właściwie przeciwko królewszczyznom, w pragnieniu zachowania sobie robotnika.

Czy więc chłopą gnębiono w Polsce tak, jak gdzieindziej?

Oddajmy tu głos sumiennemu ze wszech miar badaczowi stanu rolniczej ludności w Polsce, ks. Janowi Tadeuszowi Lubomirskiemu. Zaznaczywszy, że tylko w razie niezostawiania przez chłopą spadkobierców dziedzic zagarniał jego dobytek, przypuszczając jednak krewnych dalszych, zaś w dobrach królewskich i duchownych na gruncie, pozostałym po zmarłym, osadzano nowego gospodarza; autor „Rolniczej ludności w Polsce” tak pisze: „W zakresie zobowiązań na pierwszym miejscu stały zobowiązania pomiędzy kmieciem a dziedzicem. Zobowiązania te dzieliły się na poddańcze i ekonomiczne: pierwsze kmieć miał względem dziedzica, jako względem zwierzchniego pana; drugie — jako względem właściciela gruntu. Najdawniejsze przywileje, nadające swobody szlachcie, szczególnie na Mazowszu, wyliczają cztery przypadki, w których panujący, jako zwierzchni pan, może bezwzględnie wymagać od szlachcica służby osobistej lub w pieniądzach, mianowicie: w razie niewoli, w razie kupna lub zastawu ziemi, w razie ożenienia syna lub wydania za mąż córki i w razie wojny, kiedy przewodniczy pan zwierzchni. Podobnie tym obowiązkom szlachcica względem panującego, zachodziły obowiązki poddańcze kmiecia względem szlachcica. Posługi poddańcze były tak różnorodne, wielkie i zmienne, jak wymagały tego odpowiednie potrzeby. Ze schyłkiem XV i w ciągu XVI wieku zobowiązania poddańcze znacznemu

¹⁾ Ignacy Baranowski, *op. cit.* 105.

przekształceniu uległy. Zasadę ich zwyczaj już potępiał; ich wybieranie poczytywano za nadużycie i przemoc. W dobrach królewskich lustracye w połowie XVI wieku, opisując zobowiązania kmieci, zatrzymują istniejące, ale określając ich wielkość, przecinają dzierżawcom możliwość zwiększania lub wprowadzania nowych tego rodzaju zobowiązań. Karnkowski Stanisław, biskup kujawski, poddańcze powinności zniósł w dobrach biskupów kujawskich. W tym duchu działał największy wieku XVI statysta, Jan Tarnowski, powiadając, że kmieć, kiedy uiszcza powinności, jest już wolen od wszelkich innych, to jest poddańczych zobowiązań¹⁾.

W drugiej połowie XVIII w. budzi się znowu myśl dobra publicznego, naprzód w Stronnictwie Reformy, potem w Sejmie Czteroletnim i odtąd nie przestaje już pomagać się swego urzeczywistnienia. I na sprawę włościańską zwrócono uwagę. Miała być załatwiona, jeśli tak powiedzieć można, ewolucyjnie. W r. 1776 z polecenia sejmu opracował Andrzej Zamoyski projekt pierwszy w tej mierze. Projekt ten przewidywał utworzenie klasy ludzi wolnych, którzy osiadają na gruncie cudzym za kontraktem, tak, że tylko ten kontrakt określać miał ich ciężary. Co prawda, projekt ten, przedstawiony na sejmie z r. 1780, uchwalony nie został, ale już o prawodawczych krokach w kierunku rozwiązania sprawy włościańskiej myślano. Nie rozwiązała też kwestyi włościańskiej Konstytucya 3 maja, jednakże wyraźną była życzliwość ku chłopom, skoro się konstytucya odzywa o nich w te słowa: „Zważywszy, że z pracowitej ręki rolnika wypływa najobfitsze źródło bogactwa narodowego, że stan ten jest najliczniejszą częścią narodu i tem samem stanowi główną siłę Rzeczypospolitej, sprawiedliwość, ludzkość, niemniej własny dobrze zrozumiany interes, nakazują przyjąć tę klasę pod pośrednią opiekę prawa i rządu”. A wreszcie, ponad tem góruje tu jeszcze głos Kościuszki, który w Uniwersale, wydanym pod Połańcem, wolność włościanom ogłasza.

¹⁾ „Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII wieku przez T. X-cia L.“, 17 - 18.

Pozatem, i w literaturze ówczesnej i w traktatach naukowych coraz częściej i coraz wymowniej na konieczność zniesienia pańszczyzny, zastąpienia jej czynszowaniem, zwracano uwagę.

Wreszcie, zgola nie odosobnione są przykłady regulowania sprawy włościańskiej przez dziedziców z własnej inicjatywy. Już pod koniec panowania Augusta III ulżono w dobrach Czartoryskich ciężaru włościanom i dano im możność nabywania własności. Nieco później Andrzej Zamoyski i Stanisław Poniatowski, podskarbi W. Ks. Litewskiego, uwolnili od poddaństwa swych chłopów, po zmniejszali pańszczyzny lub je zamieniali na czynsze. Toż samo uczynił Szczęśny Potocki. Brzostowski czynszował swych włościan. Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski, dobra swoje rozparcelował, po włoce, między swoich włościan, i wydał nawet pouczającą książkę p. t. „Instrukcja dla rządców dóbr moich”, z zaleceniami, jak z włościanami postępować należy.

Być może, iż z biegiem czasu w większości wypadków sprawa ewolucyjnie byłaby się rozwiązała sama.

Tymczasem art. 4 konstytucyi Księstwa Warszawskiego z d. 22 lipca 1807 r. zahamował cały ten proces. Artykuł ten głosił: „Znosi się niewola”. Ale „bo jej nigdy nie było”—dodaje, pisząc o tym artykule konstytucyi poważny badacz naszych spraw rolniczych, Krzyżtopór (Tomasz Potocki)¹⁾, a dalej dodaje: „Ta jedna zasada przewracała całkowicie istniejący porządek rzeczy... przy najlepszych chęciach, przy powtarzaniu szumnych wyrazów wolności i równości, zniweczono, przed wiekami uznane i tak długą preskrypcją stwierdzone, prawo włościan do wieczystego posiadania swych osad, pod obowiązkami dotychczas uiszczeniami... Usunięto wprawdzie główne przeszkody do podźwignienia rolnictwa, lecz zarazem usunięto główny warunek tego podźwignienia, to jest ustalenie stosunków. Zdjęto włościanom z nóg kajdany — mawiał

¹⁾ Adam Krzyżtopór: „O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce“, 339.

Badeni—ale razem z butami”¹⁾). Chłop zawisł między niebem a ziemią.

Sprawa włościańska rozwiązana nie została. Delibrował nad nią sejm rewolucyjny z r. 1831, liczna jest literatura w tej mierze, ale dopiero w początkach drugiej połowy XIX w., dzięki duchowi, jaki zapanował w Towarzystwie Rolniczem, prowadzonym przez Andrzeja Zamoyskiego, postanowiło ziemiaństwo polskie w Królestwie dokonać czynu. Czyn ten był celem zabiegów, niezmordowanej, rozumnej a ofiarnej pracy Zamoyskiego. Rozumiano, iż włościaninowi należy nie tylko dać uwolnienie od wiążących go ciężarów, ale oraz dać mu ziemię, którą od wieków uprawiał. Postanowiono przeprowadzić reformę drogą czynszowania włościan, z tem zastrzeżeniem, by ze stanu czynszowników co rychlej przejść mogli do stanu bezwzględnych właścicieli. Na ogólnem zebraniu, złożonem z 1,001 członków, uchwaliło Towarzystwo Rolnicze w d. 25 lutego 1861 r.:

1) że pośpiech w czynszowaniu jest potrzebą kraju;

2) że w dobrowolności umowy widzi ogólne zebranie najwłaściwszą podstawę działania w przemianie stosunków włościańskich, dopóki nie będą wyczerpane wszystkie środki w zakresie tej zasady będące, a obmyślenie i stosowanie tych środków za obowiązek obywatelski poczytuje;

3) objawia życzenie, aby przez właściwą operacyę kredytową, skup czynszów na celu mającą, włościanie dopuszczeni zostali do własności posiadanych gruntów.

„W praktyce—zaznacza, omawiając tę uchwałę, p. Władysław Grabski—powyższa uchwała równała się zniesieniu pańszczyzny i uwłaszczeniu włościan”²⁾).

Piękna uchwała. Nie mogło Towarzystwo Rolnicze przeistoczyć tej uchwały w czyn, bo, naprzód, nie było ani parlamentem, ani rządem—„rządem dusz” tylko,—a, co więcej, niebawem rozwiązane zostało. Ale to pewna, że,

¹⁾ *Op. cit.*, 339—342.

²⁾ Władysław Grabski: „Historya Towarzystwa Rolniczego“, II, 344.

gdyby był istniał wówczas parlament, taką uchwałę byłby powziął niezawodnie. A, wyraźnie to podkreślić należy, prócz Rewolucyjnej Francyi, nigdzie parlament, lecz wszędzie rząd uwłaszczał chłopów. Gdyby były to czyniły parlamenty, wątpliwe jest, czy gdziekolwiek, prócz w Polsce, sprawa włościańska byłaby już wtedy rozwiązana. Darował włościanom wolność Rząd Powstańczy, ale to w czyn wejść nie mogło. Przeprowadził uwłaszczenie w Królestwie Polskiem rząd rosyjski—po swojemu.

Całą tę sprawę stosunków pańszczyznianych, tam, gdzie jeszcze istniały — a począwszy od wschodnich prowincyi Francyi, istniały na całym centralnym i wschodnim kontynencie europejskim — musiano ostatecznie rozwiązać w XVIII i XIX wieku, zwłaszcza po rzuceniu przez Rewolucyę francuską wielkiego hasła wolności, równości i braterstwa. Prawodawstwo w tej mierze jednak musiało rozwiązywać zarazem cały splot stosunków, który powstał wraz z instytutem poddaństwa i z nim się zrośł. Naprzód, chodziło, oczywiście, o nadanie chłopom wolności osobistej, oraz o uwolnienie ich od przymusowych świadczeń na rzecz dziedzica. Tu, naturalnie, budziło się zagadnienie ewentualnego odszkodowania dziedziców za tracone prestaty. Dalej, pozostawała sprawa regulacyi praw serwitutowych, z różnych dawnych tytułów ciążących na poszczególnych gruntach, oraz sprawa komasacyi parceli, które od najdawniejszych jeszcze czasów gminnego władania częstokroć były porozrzucane, co utrudniało produkcyę; wreszcie pewne jeszcze przeżytki praw własności gminy, — słowem, cały splot zagadnień.

Naturalnie, tam, gdzie zdawna obyczaj, warunki socyalne i gospodarcze, lub poszczególne akty dobrowolne i prawodawcze, zdawna pańszczyzny były zniosły, trudności już żadnych lub prawie żadnych nie było. W Anglii Karol II już tylko usankcjonował i zatwierdził stan rzeczy.

Z państw, które w nowszych czasach jeszcze stosunki pańszczyzniane posiadały, najwcześniej skasowała je

ostatecznie rewolucyjna Francya. Dekrety z dn. 4 i 11 sierpnia 1789 r., z dn. 29 sierpnia 1792 r. 17 lipca 1793 r. unicestwiły raz na zawsze wszelkie resztki feodalnego prawa, wszelkie stosunki poddańcze, wszelkie świadczenia chłopów. Skasowano to wszystko bez jakiegokolwiek odškodowania na rzecz dziedziców. Grunty, które tą drogą przeszły na bezwzględną własność dotychczasowych posiadaczy, pozostały wolne od wszelkich obowiązków; obciążono je jedynie tylko podatkami i uszanowano obciążenia hipoteczne, które na ich hipotekach były zapisane.

Nas bliżej interesuje sposób zniesienia pańszczyzny w Prusiech, Austrii i Rosyi, albowiem dotyczyło to już bezpośrednio naszych stosunków rolniczych, dlatego też nieco szczegółowiej tym państwom w tej mierze przyjrzeć się należy.

Po raz pierwszy o poprawie doli chłopów w Prusiech pomyślano w r. 1718, wówczas mianowicie, gdy Fryderyk Wilhelm I przyznał chłopom w Prusach Wschodnich i na Pomorzu na gruntach rządowych osiadłym, dziedziczne posiadanie. W istocie rzeczy rozporządzenie to niewielkie miało znaczenie, bo, naprzód, dotyczyło tylko chłopów rządowych, a powtóre, chłopci ci, jeśli nie prawnie, to w każdym razie faktycznie działki swoje posiadali dziedzicznie. Już większego znaczenia był dekret gabinetowy Fryderyka II z r. 1777, nakazujący uznanie praw dziedzicznych posiadania dla wszystkich chłopów, przez co uniemożliwiono dziedzicom rugowanie włościan, co już się dokonywało w celach powiększenia przestrzeni majątku. Dalej, w r. 1799 zezwolił Fryderyk Wilhelm III, ażeby chłopi na gruntach rządowych osiedli, obowiązani do świadczeń w inwentarzu (dostarczaniu koni) mogli się wykupywać od tego ciężaru drogą jednorazowej spłaty. Wszystkie te jednak rozporządzenia szerszego znaczenia nie miały. Dopiero po klęsce Jenajskiej Prusy, posiadając takich ludzi jak Stein i Hardenberg, którzy postanowili podwaliny odnowicielskie położyć i utrwalić, wchodzą na drogę szerzej pomyślanych reform. Edykt (opracowany przez Steina i Hardenberga) z dn. 9 października 1807 r.,

następnie uzupełniony przez prawodawstwo z r. 1810, 1811, 1812 oraz edykt z dn. 29 maja 1816 r. stanowią kompleks zasadniczego prawodawstwa w tej mierze. Wedle tego prawodawstwa uregulowanie stosunku sprawy pańszczyznianej, o ile pańszczyzna wyrażała się w prestacyi inwentarza, mogło mieć miejsce na skutek inicjatywy jednej ze stron, dziedzica lub chłop. Regulacye te odbywały się w ten sposób, iż dziedzic zrzekał się wszelkich praw, chłop, uwolniony od obowiązków, zrzekał się praw swoich do korzystania z opieki dziedzica i indemnizował dziedzica zazwyczaj w gotowiźnie, ziarnie lub też oddawał część gruntu posiadanego (zazwyczaj $\frac{1}{3}$) dziedzicowi. Ostatecznem uzupełnieniem tego prawodawstwa było prawo z dn. 2 marca 1850 r. Prawo to miało na celu ułatwienie likwidacyi stosunku dziedziedzica z chłopem i nawzajem. Ułatwienie polegało na tem, iż w spłaceniu dziedzica oddał pośredniczył już Bank rentowy, który spłacał dziedzica swojemi oprocentowanemi walorami, na oprocentowanie zaś, koszty swej administracyi i umorzenie swoich walorów pobierał przez lat 50 roczne opłaty od chłop. Dzięki tej instytucyi reszta stosunków pańszczyznianych, która do r. 1850 z powodu braku gotowizny u chłop nie była jeszcze załatwiona, ostatecznie została dokonana.

Jakiż będzie pogląd ogólny na tak przeprowadzoną reformę? Jaki był jej charakter? Czem się różniła od uwłaszczenia włościan w Królestwie Kongresowem przez rząd rosyjski?

Naprzód, cechą charakterystyczną tej reformy jest to, iż nie była przez rząd narzucona. Nigdzie rząd tu nie występował w roli rozjemcy, czy dobroczyńcy, lub wogóle jakiegoś czynnika działającego „wbrew” albo „dla”. Reforma dokonywała się w ciągu lat kilkudziesięciu, dojrzewała sama. Państwo przychodziło tylko z pomocą prawną o tyle, iż uznało właściwie stan poddaństwa za nieodpowiedni, a powagą oraz egzekutywą swoją dawało możność wyjścia ze stosunku pańszczyźnianego tej stronie, która tego zapragnie. Nie było tutaj naruszenia idei zasadniczej prawa, bo wszakże stosunek pańszczyźniany może być

poniekąd uważany za instytut własności niepodzielnej, a zasadą prawną jest, iż każdy może zażądać wyjścia z niepodzielności i żądanie to swoje prawnie przeprowadzić. Reforma trwała długo: jeżeli dziedzic nie chciał z chłopem swoim zadzierać (lub odwrotnie) i o ustalenie odszkodowania zwracać się do sądu, *status quo ante* trwał, namyślano się, rozważano, aż najczęściej dochodziło do ugody bez sądu. To na przyszłość stać się musiało bardzo poważnym pierwiastkiem ładu i porządku społecznego. Widoczna tu jest różnica w metodzie, od metody stosowanej przez komisarza włościańskiego w Królestwie Kongresowym.

Zaprowadzenie Banku rentowego w r. 1850 ułatwiło zlikwidowanie tych stosunków, które jeszcze zlikwidowane nie były. I tutaj znajdujemy wielką różnicę w metodach. Rząd rosyjski, wzorując się na przykładzie pruskim, wydawał dziedzicom listy likwidacyjne, ale na ich spłatę wprowadził był niektóre ciężary na włościan, którzy je płacić musieli; nawet już po zlikwidowaniu instytucji, spłacający swój grunt, płacili włościanie rządowi zań dalej. Z jednej przeto strony formalna osłona włościanina przez komisarza przed dziedzicem, a z drugiej strony łupienie tegoż chłopca bez jego wiedzy — takie były zasady analogicznej reformy, dokonanej przez Rosyan.

W reformie pruskiej obok niewątpliwych zalet, wyżej zaznaczonych, tkwi jednak jedna okoliczność już wątpliwej wartości, która wprawdzie znajduje obrońców¹⁾, ale znalazła też gorących krytyków²⁾. Zasadnicze prawodawstwo z lat 1807 — 1816 dotyczyło tylko tych chłopów, którzy obowiązani byli do prestacyi inwentarza („*spannfähige Bauern*”), tych mianowicie, którzy do robót polnych na gruntach dziedzica obowiązani byli się stawiać z zaprzęgiem; słowem, prawodawstwo to dotyczyło tylko chłopów zamożniejszych, posiadających większe parcele. Tylko tych

¹⁾ Prof. dr. J. Conrad: „*Grundriss zum Studium der politischen Oekonomie*”, 45—48.

²⁾ Krytykiem tym jest przedewszystkiem G. F. Knapp: „*Die Bauernbefreiung und der Ursprung der Landarbeiter in älteren Teilen Preussens*”.

dziedzic rugować z ich siedzib nie miał prawa, a przeto tylko z nimi wchodził w układy. Prawodawstwo to nie dotyczyło zupełnie drobnych włościan, których w Prusiech nazywano „*die Kossäten*”. Tych, naturalnie, dziedzic w olbrzymiej większości wypadków wyrugował z siedzib. Rzecz prosta, stała im się krzywda. Przebija tutaj dosyć wyraźnie pewien kierunek polityki ekonomicznej pruskiej: prawodawcy chodziło widocznie o niestwarzanie, a raczej o nieutrwalanie istnienia, bardzo drobnych parceli, któreby, nie będąc w stanie nawet posiadać inwentarza, wprost na wyższe szczeble w postępie rolniczym dźwigać się nie mogły; zamiast tworzyć najdrobniejszych właścicieli, których własność rolna nie byłaby w stanie ich samych wyżywić, wolał prawodawca stworzyć z nich odrazu bezrolnych, uważając, że łatwiej znajdą zabezpieczenie swego bytu w pracy we dworze lub w fabryce, niż w swoim gospodarstwie karłowem. Niewątpliwie, było w tem nieco może słuszności; co więcej, stworzenie bezrolnych, szukających pracy — zamiast zachowania proletaryatu rolnego — znakomicie przyczyniło się do rozwoju wielkiego przemysłu fabrycznego, którego Niemcy jeszcze do połowy XIX w. nie posiadały prawie wcale, a który od tej chwili (oczywiście, nie jedynie z powodu tej chwili) znakomicie rozwijać się zaczął. Niemniej jednak pozostawienie możności dziedzicowi rugowania bez żadnej indemnizacyi chłopów tej kategorii, było dla nich krzywda, było zaś wielkiem faworyzowaniem większej własności rolnej, co stale się w XIX w. w polityce ekonomicznej Prus junkierskich Hohenzollernów uwydatnia.

W poszczególnych krajach monarchii Austryackiej stan sprawy włościańskiej był rozmaity. Pod najsroższymi ciężarami pańszczyzny uginali się chłopci na Węgrzech i w Czechach, gdzie ciężkie warunki oraz samowola dziedziców do buntów chłopów czeskich jeszcze w XVII i XVIII w. doprowadzały. Rządy austriackie nie mieszały się wogóle do spraw chłopskich, zwłaszcza, że w więk-

szości krajów podatki gruntowe były na chłopów przerzucone. Poraz pierwszy dopiero w latach 1747—1756 zaprowadza Marya Teresa urzędy, których zadaniem być miało czuwanie nad interesami chłopów, w szczególności zaś osłanianie ich przed rugami z ich siedzib ze strony dziedziców. Następnie, zasługuje na uwagę ustalenie w r. 1771 wysokości robocizn pańszczyźnianych i zakaz, wydany w r. 1778, samowolnego ze strony dziedzica powiększania pańszczyzny, co jednak nie przeszkadzało dziedzicom węgierskim w dalszym ciągu pańszczyznę samowolnie powiększać. Dalej poszło radykalniejsze już prawodawstwo Józefa II. Patent z dn. 1 listopada 1781 r. uchyla prawo dziedziczenia przez pana spuścizny po chłopie, natomiast ustanawia prawo dziedzictwa w rodzinie chłopą, daje mu możliwość wybierania sobie zawodu oraz prawo przenoszenia się z miejsca na miejsce (to ostatnie z zastrzeżeniem zgody piśmiennej) dziedzica, który jednak obowiązany był ją dawać zawsze (i to bezpłatnie). Ustawodawstwo Józefa II zaprowadza zasadę równości procesowej panów i poddanych wobec władzy publicznej, aczkolwiek nie waha się Józef II ograniczać wolności działania włościan¹⁾. Najważniejsza reforma Józefa II, która jednakże w czyn wprowadzoną nie została, mieściła się w patencie z dn. 10 lutego 1789 r. Według tego patentu wysokość podatku gruntowego oraz wysokość wszystkich powinności poddańczych („urbaryalnych”, jak je patent nazywał) chłopą miała zależeć od przychodu brutto posiadłości chłopskiej, w żadnym razie jednak i nigdzie podatek gruntowy chłopski nie miał przekraczać 12,222% dochodu brutto chłopą, a powinność jego urbaryalna na rzecz pana nie miała przenosić 17,777% jego dochodów brutto. „Przynajmniej 73,942% przychodu brutto posiadłości włościańskiej powinno być pozostać chłopu, z czego miał wyżywić siebie i swoją ro-

¹⁾ Patent z dn. 18 marca 1784 r. stanowi, iż wszystkie kontrakty kupna i sprzedaży, zawierane między dziedzicami i chłopami, a dotyczące własności chłopą, wymagają zatwierdzenia urzędu obwodowego. Patent z dn. 26 lipca 1784 r. zakazuje chłopom zaciąganie pożyczki ponad 5 złr. bez zezwolenia zwierzchności.

dzinę, opłacić świadczenia na rzecz kościoła, gminy i szkół i t. p.”¹⁾). Odtąd chłopci mieli uiszczać wszystkie swe świadczenia w pieniądzach, uiszczanie w naturze miało być dopuszczalne jedynie za zobopólną zgodą.

Prawodawstwo to jednak, daleko idące, stanowiące zdecydowany krok w kierunku zniesienia ostatecznego pańszczyzny, przejawiające, jak słusznie zaznacza prof. Buzek²⁾, tendencje fizyokratyczne Józefa II, aczkolwiek obwieszczone, zostało częściowo pod wpływem groźnej opozycji (zwłaszcza panów węgierskich) jeszcze za życia Józefa II cofnięte, częściowo zaś zupełnie ostatecznie zniesione przez następne rządy reakcyjne Leopolda II, Franciszka I i Ferdynanda I.

Stan taki trwał do r. 1848. Dopiero wstrząśnienia rewolucyjne, przez jakie Austria przeszła w okresie „wiosny ludów”, wyrwały ją z marazmu i do reform zagnęły. Zaznaczyć warto, iż sprawy galicyjskie przynagliły Austrię do zniesienia pańszczyzny. W r. 1846’ rząd austriacki w odwecie za przygotowywane w Galicyi powstanie dopuścił do straszliwej rzezi, podjudził chłopów przeciw szlachcie. Chłop rozpasany, przestał uiszczać pańszczyznę, wówczas rząd wydał był szereg patentów, zmniejszających pańszczyznę, ale znieść jej całkowicie się nie odważył w obawie, by nie był zmuszony uczynić tego samego w innych krajach; owszem, rozkazał przestrzegać ścisłego wykonywania obowiązków poddaństwa. Natomiast szlachta polska w Galicyi, chcąc dowodnie wykazać chłopstwu potworność bratobójczej walki, zaczęła naradzać się nad darowaniem chłopom pańszczyzny, by tą drogą ich dla sprawy polskiej pozyskać. W obawie przed tą możliwością — a obawa ta wypowiedziana została w ust. 4 wstępu patentu — wydał rząd austriacki w dn. 17 kwietnia 1848 r. ustawę, znoszącą pańszczyznę poddańczą w Galicyi. Patent analogiczny, dotyczący całej monarchii, jeszcze nie był gotów; wy-

¹⁾ Dr. Józef Buzek: „Administracya gospodarstwa społecznego“, 71.

²⁾ *Op. cit.*, por. str. 62 i 71.

dany został dopiero w kilka miesięcy potem, pod datą dn. 7 września 1848 r.

Ustawa ta znosi bez jakiegokolwiek odszkodowania na rzecz dziedziców wszelkie prawa do gruntów, które były w stałym posiadaniu i użytkowaniu poddanych, ci ostatni przeto stają się nieograniczonymi właścicielami swych gruntów. Również bez odszkodowania zniesiono wszelkie prawa, przysługujące dziedzicom ze stosunku opieki, z prawa wykonywania jurysdykcji patrymonialnej, ze zwierzchnictwa wiejskiego. Dalej, zniesiono—ale już za odszkodowaniem — wszelkie ciążące na gruntach obowiązki w robociźnie i daninach. Komisye powiatowe miały sobie poruczone oszacowanie czystej wartości tych powinności, a po strąceniu pewnej kwoty z tytułu zwolnienia dziedziców od różnych świadczeń z ich strony, reszta miała być uznana za wysokość renty wieczystej, którą wypłacać miał skarb. Uwidocznia się tu, oczywiście, wpływ czasu rewolucyjnego. Zamiast wypłacania rent dożywotnich, wypłacono jednorazowo kapitał otrzymywany z pomnożenia wysokości renty przez mnożnik 20, czyli rentę skapitalizowaną w stosunku 5%; kapitał ten wypłacono w formie 5% obligacyi długu publicznego.

W Galicyi renta indemnizacyjna wyniosła 3,823,013 złr., co stanowiło 76,460,270 złr. kapitału¹⁾. Dług ten — podobnie jak w innych krajach koronnych—został przekazany do zapłaty krajowi. Patent z dn. 29 października 1853 r. stworzył trzy fundusze indemnizacyjne: dla Galicyi zachodniej, dla Galicyi wschodniej i dla W. Ks. Krakowskiego. Na mocy ustawy z dn. 5 czerwca 1890 r. zarząd tych funduszków przeszedł w ręce wydziału krajowego, który w r. 1892 dokonał konwersyi reszty długu²⁾ z 5% na 4%

¹⁾ Liczba uprawnionych, którym przyznano prawo do indemnizacyi, wynosiła 4,403 (w tej liczbie 3,239 dominiów, około 1,000 probostw, resztę stanowiły gminy, szkoły, kościoły i in. osoby prawne). Uwolniono od ciężarów pańszczyźnianych 545,936 gospodarstw włościańskich, które świadczyły rocznie dworom 16,853,010 dni robocizny pieszej, 7,302,498 dni robocizny ciągłej końmi, 7,148,083 dni robocizny ciągłej wołami, 389,383 hektol. zboża, 487,476 złr. czynszów pieniężnych i t. d. (Por. dr. Józef Buzek, *op. cit.*, 77).

²⁾ Wynoszącego podówczas jeszcze 29,425,000 złr.

pożyczkę, która obciąża ogólny fundusz krajowy galicyjski. Pożyczka ta wedle planu amortyzacyjnego ma być umorzona w r. 1943. Rozważając w ten sposób przeprowadzone uwłaszczenie, przychodzimy do wniosku, że właściwie odszkodowanie dziedzicom zostało zapłacone przez samo społeczeństwo, ono bowiem w drodze podatków zaspakaja potrzeby zaciągniętych długów publicznych.

Takie sfinansowanie całej tej akcji było krzywdą Galicyi. Ustawa 7 września 1848 r. nie mówi dosyć wyraźnie o tem, czy koszty indemnizacji ponieść ma skarb państwa czy kraj, ale ustawa dotycząca Galicyi w tej mierze, z dn. 17 kwietnia tegoż roku, a przeto wcześniejsza, wyraźnie zaznacza, że koszty indemnizacyjne ponieść ma skarb państwowy. W chwili, gdy ogłaszany był patent wrześniowy, w Galicyi pańszczyzna już nie istniała, ustawa ta przeto do Galicyi stosować się nie mogła, — tak słusznie dowodzili posłowie Adam Potocki i Machalski, lecz w parlamencie przegłosowani zostali. Ale bo też, „nie szlachetne poczucie sprawiedliwości — pisze o patencie z r. 1848 Leopold Caro — nie zrozumienie potrzeb współczesnych podyktowało go ówczesnemu ministrowi spraw wewnętrznych, Pillersdorfowi, ani też ówczesnemu ministrowi skarbu, bar. Kraussowi; chodziło tam poprostu o współubieganie się ze szlachtą o popularność u ludu, który dał się już poznać w r. 1846 jako groźna i budząca się do życia społeczne potęga nieznanej dotąd wielkości i chodziło o wcielenie w czyn czempredzej szczytnej zasady: *divide et impera*. Ten cel osiągnięto, a gubernium lwowskie wydało już 22 kwietnia 1848 r. objaśniające rozporządzenie, w którym zaznaczyło, „że rząd nadaje chłopom grunta na własność, a cesarz za to szlachcie zapłaci”. Z tą wiadomością rozjechali się w jednej chwili po całej Galicyi komisarze rządu, w każdej gminie zwoływali lud wiejski i uroczyście ogłaszali mu darowiznę cesarską¹⁾.

Darowizna polegała na tem, że zapłacił za nią kraj.

¹⁾ Leopold Caro: „Studia społeczne — sprawa indemnizacyjna w Galicyi“, 3.

W Rosyi sprawę pańszczyźnianą rozwiązał Ukaz z dn. 19 lutego 1861 r. Ukaz ten w art. 1 głosi, że „prawo poddaństwa do osoby włościan na ziemiach obywatelskich znosi się na zawsze”. Do własności i usamowolnienia terytoryalnego mieli być włościanie, zgodnie z tym ukazem, doprowadzeni drogą dobrowolnych układów o posiadanie i powinności gruntów i drogą dobrowolnych wykupów tych powinności.

Prawo to nie mogło się stosować do Królestwa Polskiego przede wszystkim dlatego, że poddaństwo było już w Królestwie zniesione oddawna, na mocy konstytucyi Księstwa Warszawskiego z r. 1807. Ale, ponadto i nade wszystko, były względy inne, które podyktowały odmienne dla Królestwa Polskiego rządowi rosyjskiemu prawodawstwo. Były to względy polityczne. Rząd rosyjski dbał o to, ażeby nie dopuszczać do umów pomiędzy dziedzicami a chłopami, umowy te bowiem mogły być terenem zjednoczenia dworu i chaty, rządowi zaś chodziło o jątrzenie stosunku i o zachowanie nieporozumień. Trzeba więc było szeroko zamierzony, rozpoczęty, mający już poważną tradycyę za sobą, ruch w kierunku oczynszowywania włościan, przeciwstawić ich szlachcie, drogą „obdarowania z łaski cesarskiej”. I wreszcie, uwłaszczyć, o ile się dało, nie tylko włościan, lecz służbę folwarczną, by największą ilość ludności zjednać dla rządu (czego nie czynił ukaz dotyczący Rosyi, albowiem służbę folwarczną wyłączał).

Zamiast wprowadzenia w życie prawa o oczynszowaniu, zamiast zastosowania do Królestwa skupu czynszów, zamiast ułatwienia bezrolnym nabywania gruntów, — słowem, zamiast urzeczywistnienia obywatelskiego i demokratycznego programu Towarzystwa Rolniczego, ukaz z dn. 19 lutego (2 marca) 1864 r. dotyczący Królestwa Polskiego, zgola inaczej sprawę tę rozstrzygnął.

Treść główną tego ukazu wypowiadają pierwsze trzy jego artykuły: 1) „Grunta, zostające w posiadaniu włościan w majątkach prywatnych, w majątkach instytucyjnych i rządowych, przechodzą na zupełną własność włościan”,

2) „Od 3 (15) kwietnia 1864 r. włościanie uwolnieni zostają raz na zawsze od wszelkich powinności na korzyść dziedziców. Na przyszłość wnosić będą do skarbu podatek gruntowy”, 3) „Dziedzice otrzymują wynagrodzenie od rządu”.

Ukaz z r. 1864 miał przede wszystkim cel polityczny. Już w motywach ukazu powiedziano, że ukazy rosyjskie nie mogły być w Polsce zastosowane, bo „nie znalazły, z głębokim smutkiem naszym, u właścicieli ziemskich tego współdziałania, bez którego skutek przedsięwziętych środków widocznie był niepodobnym”, a Manifest Namiestnika, obwieszczający ludowi „obdarowanie”, trzymany już jest w nawskroś demagogicznym tonie, skoro, odzywając się do ludu, głosi, że „nadeszła chwila urzeczywistnienia waszych oczekiwań i spełnienia ich w ten sposób, aby na przyszłość panowie, którzy was uciemiężali, nie mieli okazy ani możliwości uciskania was”¹⁾. W instrukcyi do wojennych naczelników powiatowych powiedziano: „Niezbędnem jest, ażeby włościanie zaraz odczuli, w rzeczywistości, że rząd jest stanowczo zdecydowany położyć kres tym nieustannym i systematycznym uciskom i niesprawiedliwościom, którym ludność włościańska tak długo podlegała naprzekór cesarskiej woli”²⁾. Szlachta zerwała się była do „buntu”, chłop na ogół był życzliwie do „buntu” usposobiony, trzeba go było usposobić na przyszłość wrogo przeciwko panom. „Buntownicy powstali — odzywał się Manifest Namiestnika — a że otwartą siłą i wojną nie zdolali niczego dokazać, uciekli się do nikezemnego podstępu i usiłowali oszukać was płożnemi przyrzeczeniami, obiecywali bezpłatnie nadać wam grunta, przyrzekając zapłacić za nie właścicielom, jak gdybyście sami tego nie mogli pojąć, że buntownicy, żyjący sami z grabieży i zaborów, nie mają z czego spłacić właścicielom tej ogromnej sumy, jaką wynosi wartość posiadanych przez was gruntów. Włościanie Królestwa Polskiego! Wy nie słucha-

¹⁾ Por. Władysław Grabski: „Materiały w sprawie włościańskiej“, I, 17.

²⁾ *Ibid.*

liście buntowników, pozostaliście wierni Monarsze i od niego jedynie oczekiwaliście obrony. Nadeszła chwila urzęczywstnienia waszych oczekiwań”.

Czy rząd rosyjski sam z własnych funduszków odszkodował dziedziców? Czy chłopu istotnie „obdarował”? Dzieńdziece wzamian za utracone grunty i pańszczyzny otrzymali listy likwidacyjne, jakie zostały spłacone (zamortyzowane) z funduszków, w których lwia część stanowiły podatki wybierane od włościan. Co więcej, aczkolwiek podatek gruntowy włościański, jak z wyraźnego brzmienia Ukazu (art. 17) wynika, pobierany być miał na umorzenie listów likwidacyjnych, to jednak jeszcze po umorzeniu tych listów, włościanie w dalszym ciągu podatki niezmnieszone opłacali. „Obdarowany” włościanin zapłacił za grunt swój, zapłacił sownie, wnosząc do skarbu nawiązkę ponad wartość gruntu otrzymanego.

Ukaz uwłaszczył na posiadanych gruntach nie tylko włościan pańszczyźnianych, lecz i służbę folwarczną, nawet chwilowych przybyszów, o ile użytkowali grunty. Ponieważ zaś uwłaszczano i budynki, przeto zdarzają się wypadki, w których połowa chałupy została uwłaszczona, połowa zaś pozostała przy dworze. Co więcej, wolno było włościanom cofać wszelkie dokonane umowy czynszowe, żądać powrócenia praw swych, jakie posiadali w r. 1846 (w chwili ukazu, zakazującego rugowania włościan); słowem, prawo obowiązywało wstecz. Zasadniczo ukaz nie stosował się do drobnej szlachty, natomiast uwłaszczał kolonistów niemieckich. Ze wszystkich uwłaszczonych stwarzał ukaz stan włościański, czego w Polsce dotychczas nie znano; zakazano sprzedaży gruntów włościańskich nie włościaninowi, zatwierdzono istnienie serwitutów, zachowano szachownice gruntów, a nad całym tym spletem powikłanych stosunków postawiono, jako okrońcę spraw włościańskich, komisarza. Z uwłaszczenia, jak słusznie stwierdza p. Władysław Grabski, „musiał wyniknąć i w istocie wyniknął ten skutek, iż przemieszanie gruntów, szachownice, wspólność pastwisk, to jest czynności przeciwne

nowoczesnemu pojęciu uregulowania własności prywatnej, wzrosły po 1864 r. niepomieranie”¹⁾.

Obecnie liczba osad włościańskich gruntów ukazowych wynosi 788,445. Najliczniejsza jest liczba tych osad o przestrzeni od 6—9 morgów (180,653 osad), następnie z kolei idzie liczba osad od 3—6 morgów (139,694), poczem liczba osad o przestrzeni do 3 morgów (126,295), najmniej liczne są osady, liczące ponad 50 morgów (6,614)²⁾. Naogół reformę uwłaszczenia przeprowadzono w ten sposób, iż obszar zajęty przez włościan zwiększono o 15%; reformatorzy hojni byli gdy chodziło o grunty dworskie, jeżeli bowiem obszar włościański naogół zwiększył się o 15%, to w majątkach rządowych otrzymali włościanie tylko 8% ziem poprzedniego obszaru posiadania³⁾.

Sprawa uwłaszczenia włościan byłaby się dokonała ewolucyjnie z korzyścią obopólną, skoro w r. 1864 już 58% osad włościańskich było urządzonych—jak twierdzi p. Władysław Grabski⁴⁾ — „w sposób zupełnie nowożytny i rozwijało się w kierunku doskonalenia warsztatów swej pracy i samodzielnego wyrabiania sobie odpowiednich warunków bytu”.

Reforma uwłaszczenia włościan, przeprowadzona w Królestwie Kongresowem przez rząd rosyjski, miała cele polityczne, nie zaś gospodarcze na oku, a przeto dodatnich rezultatów gospodarczych w całej pełni wydać nie mogła.

Czy urzeczywistniła polityczne zamierzenia rządu rosyjskiego? Kto zna, chociażby nawet powierzchownie, kierunek myśli, aspiracye i uczucia ludu naszego, z całą stanowczością i z poczuciem radości i dumy narodowej stwierdzić może i musi, że kampanię z chłopem polskim rząd rosyjski bezwarunkowo przegrał.

1) Władysław Grabski: „Historia Towarzystwa Rolniczego”, II, 469.

2) Władysław Grabski: „Materyały”, I, aneksy, 41.

3) Por. Wł. Grabski: „Historia...”, II, 479.

4) „Materyały”, I, 8.

6. Służebności (serwituty).

Kodeks Napoleona daje w art. 637 następujące określenie służebności: „Służebność jest to ciężar, włożony na dziedzinę dla użytku i korzyści dziedziny, należącej do innego właściciela“. Z tego założenia wynika, iż służebność jest prawem i obowiązkiem rzeczy, a nie osoby; jest zarówno czynnem jak i biernem prawem przywiązaniem do obiektu, nie zaś do subjektu władania. Właściciel wyzbywający się dobra obciążonego służebnością wyzbywa się równocześnie obowiązku świadczenia, który na nowonabywcę przechodzi, właściciel korzystający z prawa służebności, wyzbywając się dobra, do którego służebność jest przywiązana, zarazem wyzbywa się tego prawa na rzecz nowonabywcy. Ani przez świadczącego, ani przez korzystającego prawo służebności ekscypowane być nie może. Służebność jest tak dalece częścią składową danej dziedziny, iż świadczenia, które musi ponosić, idą przed wszystkimi świadczeniami, mogącemi wynikać z zobowiązań hipotecznych, o ile, oczywiście, nie była wpisana do księgi hipotecznej z woli właściciela po zaciągnięciu długu hipotecznego. Właściciel dobra nieruchomego obowiązany jest naprzód zaspokoić obowiązki służebnościowe, uwidocznione w księdze hipotecznej przed terminem zaciągniętych zobowiązań dłużnych, poczem dopiero zaspakaja zobowiązania dłużne. Stąd wynika, iż służebność nie będąc wprawdzie współwłasnością, posiada jednak pewne jej cechy charakterystyczne; własnością w tej dziedzinie jest prawo korzystania.

Prawa służebności nie należy mieszać z prawem użytkowania. Prawo użytkowania, np. prawo dożywocia, jest prawem osobistem, przywiązaniem do danej osoby, co jasno wynika z art. 578 i nast. kodeksu Napoleona. Prawo użytkowania jest prawem osoby korzystania i używania dobra cudzego, jak się Rzymianie wyrażali: *usufructus est jux alienis rebus utendi fruendi, salva rerum substantia*¹⁾, nato-

¹⁾ Inst. Justiniana (1. Dig. *De usufr.*, VII, 1).

miast służebność jest to *jus in re*, dobro a nie człowiek nosi ciężar służebności: *servitutum non hominem debere sed rem*¹⁾).

Cechą charakterystyczną służebności jest, iż właściciel dobra obciążonego nie jest obowiązany do świadczeń czynnych, lecz jedynie do świadczeń biernych, jego obowiązkiem jest tolerowanie korzystania właściciela dobra obcego z jego własności: *Servitutum non ea natura est ut aliquid faciat quis*²⁾), czyli, jak się wyrażano w języku prawnym: *servitus in faciendo consistere nequit*³⁾). Nie wolno atoli przeszkadzać serwitantowi w korzystaniu z przysługujących mu praw, w takim bowiem razie naruszałby swój obowiązek tolerowania.

Zasady podstawowe prawa rzymskiego przeszły do nowoczesnego prawodawstwa, i dlatego o nich wspomnieć należało.

Służebność powstać może: drogą naturalną, drogą prawa, lub drogą zobowiązań. W drodze naturalnej powstać mogą służebności na podstawie naturalnego położenia miejsc; do tej kategorii służebności należy np. obowiązek przyjęcia wód spływających z gruntu obocznego. Drogą prawa powstają służebności wyraźnie przez prawo ustanowione w imię dobra publicznego; do nich należą np. prawo przechodu obok rzek spławnych, serwitut wspólnej ściany, serwitut widoku (światła) i t. p. Wreszcie, może powstać serwitut w drodze zobowiązania: właściciel rzeczy może ustanowić służebność na swej własności, pod warunkiem wszelako, iż za pełnienie serwitutu odpowiada dane dobro (nie zaś osoba) odnośnie do innego dobra (nie osoby), oraz pod warunkiem, iż służebność ta nie jest w sprzeczności z zasadami porządku publicznego (art. 686 kod. Nap.), oraz pod warunkiem nie obrażania praw osób trzecich. Rzecz prosta, iż świadczenie służebności z majątku obciążonego długami hipotecznymi może mieć pierwszeństwo przed temi długami, o ile wierzyciele na to swo-

¹⁾ 6 § 2. Dig., *Si serv. vind.*, VIII, 5.

²⁾ 15 § 1. Dig., *De servit.*, VIII, 1.

³⁾ Por. Gaston May: „*Droit Romain*“.

ją zgodę wyrażą, w przeciwnym razie zapis służebności zatwierdzony być nie może, albowiem uszczupla nabyte istniejące już prawa wierzycieli. Odrębną odmianę służebności tej kategorii stanowią służebności, powstałe na podstawie przedawnienia, korzystania ze świadczeń cudzej własności, w charakterze serwitanta, w dobrej wierze przez czas dłuższy, przewidziany przez prawo (lat 30). Jest to nabycie prawa służebności na podstawie ogólnego prawa, dotyczącego nabywania rzeczowego prawa w drodze przedawnienia.

Służebności mogą gasnąć: przez niezdolność świadczenia (jeżeli np. dobro świadczące zaniknie), przez kumulację w jednej osobie prawa świadczącego służebność i serwitanta (w myśl zasady: *nemini res sua servit*), przez niekorzystanie ze służebności w ciągu lat 30 (w myśl zasady przedawnienia); do tych wypadków, przewidzianych przez prawo (art. 703 i 704 kod. Nap.), dodać jeszcze należy: termin prekluzyjny, jeżeli taki istniał, lub nastanie warunku niweczącego służebność, jeżeli warunek taki był w ustanowieniu służebności przewidziany, unieważnienie retroaktywne działań osoby, która służebność ustanowiła (w myśl zasady: *resoluto jure dantis resolvitur jus accipientis*), a wreszcie, co najważniejsza, zrzeczenie się praw ze strony serwitanta.

Z wyjaśnień powyższych wynika, iż pojęcie służebności jest daleko szersze od tego pojęcia, w jakim ten wyraz zazwyczaj w języku codziennym jest używany. Mówiąc o serwitutach lub służebnościach, zazwyczaj mamy na myśli służebności wiejskie, korzystanie z cudzego pastwiska lub z cudzego lasu. Z zastrzeżeniem, powyżej uczynionem, zwłaszcza traktując sprawy rolne, pod nazwą służebności te ostatnie, t. j. służebności pastwiskowe i leśne rozumieć będziemy.

Geneza służebności rolnych, pastwiskowych i leśnych dostatecznie wyjaśniona nie jest. W każdym razie wiąże się ściśle, organicznie, z dziejami pańszczyzny. Dziedzic, osadzając chłopą na roli, dawał mu prawo pasania bydła na ścierniskach, pastwiskach lub nieużytkach swoich oraz

prawo korzystania ze swego lasu. Poza tem powstawały również służebności na podstawie tolerowania ze strony właściciela pewnych działań sąsiada lub swego chłopu. Przyznawanie chłopom ze strony dziedziców prawa korzystania z pastwisk i lasu było zupełnie zrozumiałe w okresie powstawania pańszczyzny. Gospodarstwo ówczesne było mało zindywidualizowane, wypęd cudzego bydła na ściernisko nie utrudniał ówczesnej techniki rolniczej, ilość pastwisk i łąk była dostateczna, dostateczna była również ilość lasu, dziedzic przeto chętnie przyznawał chłopom korzystanie w tej dziedzinie, która dlań nie przedstawiała wartości, a natomiast zapewniał sobie tą drogą pozostawanie na miejscu chłopu, względny jego dobrobyt, a przeto i otrzymywanie oდეń pańszczyzny.

Serwitut ściśle rolny zazwyczaj wyraża się w prawie paszenia bydła na ugorach, ścierniskach, wspólnych z dworem pastwiskach; słowem, jest to zazwyczaj serwitut pastwiskowy. Serwitut leśny może być rozmaity, może mianowicie zastrzegać: prawo wolnego wrębu, czyli pobierania drzewa na budowie i opał, prawo grabienia ściółki i prawo paszenia bydła w lesie.

Szkodliwość serwitutów wiejskich z dzisiejszego stanowiska nie ulega już najmniejszej wątpliwości. Liczne są ich strony ujemne. Wziąć tu mianowicie należy pod uwagę względy następujące:

1. Technika dzisiejsza gospodarstwa rolnego opiera się na zasadzie indywiduallizowania: gospodarz powinien stosować takie metody gospodarowania, jakie są najbardziej na danym warsztacie odpowiednie oraz największe dają rękojmię wydania dobrych skutków na rynku. Służebności w wysokim stopniu tego rodzaju działalność gospodarza paraliżują. Łąka, na której każdej chwili wedle swej woli sąsiedzi mają prawo pasać bydło, nie może być należycie zmeliorowaną; lasy obciążone służebnościami często przedstawiają obraz haniebnej, chaotycznej, bezplanowej gospodarki. Służebności leśne — jak stwierdza Edward Wojzbun w sumiennej pracy, tej sprawie poświęco-

nej¹⁾ — ograniczają właściciela „w dążnościach do zaprowadzenia lepszego gospodarstwa w lasach, bo przymuszają go do utrzymywania ich zawsze w takim stanie, jaki do wykonywania prawa uprzywilejowanych jest wymagany, chociaż takowy może korzyściom właściciela i ogólnemu dobru kraju wcale nie odpowiada“.

2. Każdy warsztat wtedy jest należycie wytwórczy, gdy kierownik jego wszelkie swoje siły i zabiegi jemu poświęca. Tymczasem służebność, wiążąc wzajem większą i mniejszą własność, osłabia ich siły wytwórcze. Własność świadcząca mniej dba o warsztat, na którym rozporządzać się mają prawo inni. Uwydatnia się bardzo wyraźnie zwłaszcza w gospodarce leśnej. „Zamiłowanie w lasach i hodowaniu ich — pisze Edward Wojzbun²⁾ — tem bardziej osłabia się, im więcej w tym przedmiocie zachodzi przeszkód i im właściciel mniej jest pewnym, że z owoców swojej pracy i kosztów sam użytkować będzie, lecz przeciwnie przewiduje, że takowe w części na korzyść uprzywilejowanychłożyć musi. Oprócz tego, ponieważ w lesie rzadko ten zbiera plony, kto zasiewa, lecz owszem z obecnych nakładów późniejsi dopiero potomkowie korzyści odnosić mają, do uprawy przeto tej własności, nie tyle własny interes, jak raczej upodobanie w porządku i udoskonaleniu gospodarstwa jest silną właścicielowi pobudką. Jeżeli więc lasy służebnościami mniej więcej są obciążone, jeżeli uprzywilejowani znaczną część ubytków z pracy i nakładów właściciela na swoją ciągną korzyść, jeżeli nareszcie uprawie są przeciwni i we wszystkich jego planach przeszkody stawiają, zniknie wszelka do ulepszeń zachęta i skłonność do ofiar, na ten cel ponieść się mogących“.

3. Każde gospodarstwo rolne powinno być zorganizowane racjonalnie; zarówno zbyt mała jak i zbyt wielka ilość inwentarza jest szkodliwa. Chcąc wyzyskać serwitut pastwiskowy, starają się włościanie utrzymywać największą

¹⁾ Edward Wojzbun: „O służebnościach leśnych“ (wyd. w r. 1869).

²⁾ Ibid.

ilość inwentarza, nie zachowując racjonalnego ustosunkowania tej ilości do posiadanego gruntu, nie rachując się mianowicie z możliwością utrzymania inwentarza w czasie okresu zimowego. Inwentarz latem znajduje pożywienie na pastwiskach polnych i leśnych, ale zimą zamiera z głodu. Nadmierna ilość inwentarza powoduje wzmożoną konsumpcję słomy w charakterze paszy, co spowoduje brak słomy na podściółkę, a przeto brak obornika. Spędzanie lata przez bydło na pastwiskach w okresie lata również zmniejsza ilość obornika. Mając mało nawozu, włościanin daje go pod roślinę uprawną, która służy mu za pokarm bezpośredni, a więc najczęściej pod ziemniaki, zamiast pod żyto. Tem się tłumaczy wadliwe zmianowanie u włościan: ziemniaki często sadzą po nawozie, a po ziemniakach sieją żyto. Ozimina siana w drugim po nawozie polu daje słabe urodzaje ziarna i słomy, co zwiększa równocześnie brak paszy i ściółki, stwarza błędne koło wadliwej gospodarki, zwłaszcza, że ozimina siana jest późno, po sprzecie ziemniaków, w ziemię nadomiar niedostatecznie obsiadła, co również obniża plon.

4. Paszenie bydła na łąkach stwarza niebezpieczeństwo zniszczenia lub uszkodzenia przez nie, różnych urządzeń melioracyjnych (rowów, kanałów, ścieżek), co, rzecz prosta, wpływa hamująco na rozwój melioracji łąkowych. Ponadto, właściciel majątku mniej jest zainteresowany w przeprowadzaniu melioracji, albowiem, zwiększając wydajność swej łąki, obciążonej służebnością, tem samem zachęca serwitantów do korzystania z przysługujących im praw, a przeto utrudnia sobie likwidację serwitutów. Nie chcąc się, wreszcie, narażać na zbyt wielkie niebezpieczeństwo szkód, właściciel łąki obciążonej serwitutem, opóźnia sianokosy, co ujemnie wpływa na jakość siana i na rozkład robót w gospodarstwie.

Paszenie bydła na ugorze wpływa ujemnie na strukturę gleby, stąd zrozumiałe jest dążenie właściciela gruntu do wykonywania orki nie zawsze w odpowiednim czasie.

Wreszcie, paszenie bydła i grabienie ściółki w lesie ujemnie wpływa na porost drzewa, powoduje łamanie ga-

łęzi młodych drzew i pędów, niszczy zagajniki, rujnuje korzenie drzew, utrudnia naturalne odradzanie się lasu. Konieczność pilnowania lasu stwarza podniesienie kosztów utrzymywania leśnictwa. Wypędzanie bydła do oddalonego lasu nieraz wprost nie wytrzymuje rachunku.

5. Serwitut leśny, zwłaszcza serwitut wrębu, przyzwyczajają niejednokrotnie ludność do grabieży. Serwitant zapomina o granicach, przysługujących mu praw, wyrąbuje często daleko więcej, niż mu się należy, a nawet jeśli postępuje w zlej wierze, ma nadzieję wytłomaczenia się nieświadomością. Częstokroć serwitut, leśny nie przedstawia poważniejszej wartości, serwitant, udając się do lasu, np. po należyty mu chróst, traci wiele czasu, co przedstawiać może większą stratę od wartości samego serwitutu, rachunku tego jednak serwitant przeprowadzić nie umie, traci na tem jednak jego gospodarstwo niechybnie.

6. Korzystanie ze służebności, łatwo stwarza u serwitanta pojęcie istnienia współwłasności, skąd różne nieporozumienia pomiędzy dworem a chatą powstawać mogą. Wogóle, liczne można przytoczyć przykłady waśni, niezgody, niezadowoleń, powstających na tem tle.

7. Obarczenie służebnościami majątków utrudnia ich obrót (kupno i sprzedaż) oraz utrudnia, a nawet, uniemożliwia parcelację i kolonizację, zwraca się przeto swem ostrzem przeciwko tym, którzy korzyść z nich mają otrzymywać.

8. Nakoniec, istnienie służebności, zmniejszając wartość bonitacyjną majątków oraz, z drugiej strony, wpływając na obniżenie produkeyi mniejszej własności, obniża rentę gruntową, a przeto zmniejsza ogólny dobrobyt kraju.

Wysuwane są jednak pewne argumenty, rzekomo przemawiające za istnieniem serwitutów. Wskazywane jest, iż zachowane być powinny w okolicach górskich lub posiadających bardzo ubogie gleby, słowem, w okolicach, w których drobne gospodarstwo utrzymać się samodzielnie nie może. Nie ulega wątpliwości, iż w tych wypadkach prawa służebnościowe mogą być pewną podporą gospodarstwa, ale naprzód tego rodzaju wypadki za regułę być brane

nie powinny, a nadto, lepiej jest stworzyć tym gospodarstwom inne, poboczne źródła zarobkowe, niż zachowywać służebności, zawsze niepożądane. Uwydatniany jest również wzgląd ten, iż służebności wpływają na zmniejszanie się emigracyi ludu wiejskiego. Argument ten nie wytrzymuje krytyki. Życie samo dowiodło, że ludność wiejska, posiadająca prawa serwitutowe, stanowi bardzo znaczny odsetek ludności emigrującej, posiadającej własność rolną. Środkiem zatrzymania ruchu emigracyjnego powinno być nie zachowywanie szkodliwych ustrojów, lecz stwarzanie warunków dobrobytu ludności.

W swoim czasie, w okresie małego zaludnienia, niskiej kultury rolnej, obfitości lasów, powstanie służebności, znaleźć mogło swe usprawiedliwienie, w dzisiejszych jednak warunkach znacznego popytu na pracę ludzką, stosowania racjonalnego żywienia inwentarza (żywienia korytowego zamiast pastwiskowego), zwiększenia konsumpcyi węgla zamiast drzewa, jako materiału opałowego, szerszego zastosowania żelaza i kamienia, jako materiału budowlanego, ograniczania służebności leśnych do minimum wobec nowych metod gospodarstwa leśnego — istnienie służebności żadną miarą usprawiedliwić się nie da.

Likwidacya serwitutów wiejskich zgoła nie przedstawia łatwego zadania. Naprzód, nie jest zazwyczaj łatwem ustalenie rozmiaru obiektu, który ma być zlikwidowany. Ustalenie to polega przedewszystkiem na ustaleniu rozmiaru służebności, co obecnie większej trudności nie przedstawia, albowiem tam, gdzie służebności jeszcze istnieją zazwyczaj dość ściśle zostały już określone, aczkolwiek i tutaj mogą wynikać nieporozumienia (np. w komentowaniu wielkości fur ściółki należynej i t. p.). Ale natomiast znaczną trudność przedstawia oszacowanie wartości danej służebności. W oszacowaniu tem powinny być brane pod uwagę dwa wzgłedy: wzgląd na serwitanta i wzgląd na właściciela majątku obciążonego służebnością. Służebność była źródłem dochodu serwitanta; pomijając już wzgląd, iż służebność mogła być równocześnie pewną stroną ujemną w gospodarstwie serwitanta, wywołując stratę czasu,

nieracyonalność hodowli, obniżenie plonów i t. d., co właściwie z dochodu otrzymywanego ze służebności należałoby stracić, — względy te jednak mało uchwytnie, a nade wszystko mało dla serwitanta zrozumiałe, naogół w rachubę brane być nie mogą — samo oszacowanie nie jest łatwe. Powszechnie każde oszacowanie dokonywa się na podstawie pieniężnej i nie jest łatwym określenie ściśle samych podstaw oszacowania, np. ceny pastwiska od sztuki; co więcej: o ile likwidacya dokonywana jest na podstawie indemnizowania ziemią a nie gotowizną, musi następować oszacowanie dawanego wzamian za służebność gruntu, oszacowanie zbyt niskie wartości służebności a zbyt wysokie wartości dawanego gruntu może prowadzić do skrzywdzenia serwitanta, i odwrotnie. Dalej, oszacować należy korzyść, jaką otrzymuje właściciel majątku ze zniesienia służebności, korzyść ta może być bezpośrednią i natychmiastową (zwolnienie od służebności pewnych obszarów) oraz pośrednią, wyrażającą się w zwiększonej wartości majątku, rencie gruntowej. I tutaj ściśle oszacowanie tych korzyści, których wartość powinna być uwzględniona, dodana do szacunku indemnizacyi, poważne bardzo nastęrcza trudności, jeżeli wogóle ściśle da się przeprowadzić. Wysokość wynagrodzenia, przypaść mającego za indemnizację, oblicza się w drodze skapitalizowania oszacowanej wartości służebności na podstawie jakiejś zgóry przyjętej stopy procentowej. Stąd wynika, iż niewielkie nawet odchylenie w jedną lub drugą stronę oszacowania wartości służebności w wyniku ostatecznym ustalenia wysokości wynagrodzenia na wysokość tę bardzo znaczny wywiera wpływ.

Wynagrodzenie za zlikwidowaną służebność może być dwojakie: albo w postaci gotowizny, albo w postaci oddania na własność pewnej ilości gruntu (ziemi ornej, łąki lub lasu). Wynagrodzenie w gotowiznie, częstokroć korzystniejsze dla właściciela, poważne bardzo nasuwa wątpliwości. Nosi przede wszystkim cechę wynagrodzenia za ustąpienie prawa, nie jest przeto wydaniem kapitału, któryby miał dać możność pokrywania z innych źródeł po-

trzeb, pokrywanych dotychczas przez korzystanie ze służebności, indemnizacja zaś ten ostatni wzgląd powinna mieć na oku. Gotowizna otrzymana za służebność nie zawsze jest obracana na przekształcenie gospodarstwa wogóle, w szczególności zaś w tym kierunku, by potrzeby, zaspakajane przez służebność w innej drodze zaspokojone były, częstokroć wydaną zostaje na usunięcie długów, albo, co gorsza, na cele zgoła nie produkcyjne. Wynagrodzenie pieniężne może wyrażać się albo w formie spłaty kapitału, albo w formie renty pieniężnej, wieceyscie, corocznie wypłacanej. Ta ostatnia forma jest o tyle właściwszą, iż zapewnia, zasadniczo przynajmniej, byłemu serwitantowi możliwość pokrywania potrzeb bieżących, usuwa pokusę jednorazowego wydania kapitału, przedstawia jednak tę niedogodność, iż wobec stałego podnoszenia się poziomu ogólnego cen (obniżania się wartości pieniądza), zapewnienie pokrycia tych potrzeb staje się coraz szczuplejsze.

Pośrednią formą, pomiędzy formą spłaty w gotowiznie (jednorazowo lub w rencie pieniężnej) a formą indemnizacji w oddaniu ziemi, jest forma świadczenia renty w naturze. Tego rodzaju likwidacja służebności nosi nazwę regulacji. Usuwa ona niedogodność, mogącą wynikać dla serwitanta z obniżenia wartości pieniężnej, lecz natomiast wkłada na właściciela ciężar, którego oszacowanie na dalszą metę skutecznie się nie daje, przez co ujemnie wpływa na oszacowanie samego majątku.

Likwidacja służebności zapomocą oddania pewnej ilości gruntu jest bardziej wskazaną, usuwa bowiem wyżej zaznaczone strony ujemne związane z likwidacją pieniężną. Ażeby jednak była racjonalną, powinna mieć na celu zapewnienie długotrwałego eksploataowania użytku gruntowego. Z tego założenia wynika, iż grunt oddany za serwitut powinien być ziemią orną lub łąką. Mija się z tym celem oddanie gruntu, nadającego się jedynie pod las lub samego lasu, prowadzi to bowiem do tworzenia drobnych jednostek leśnych, które jako takie nie mogą być racjonalnie eksploatowane, a jak życie dowiodło, zazwyczaj są

przez byłego serwitanta wykarczowywane, gdyż zamiana masy drzewnej na gotowiznę zazwyczaj przedstawia pokusę, której się drobny właściciel oprzeć nie może. Zamiana służebności na część lasu prowadzi zazwyczaj do zmniejszenia obszaru leśnego, co ze stanowiska gospodarstwa społecznego zgoła pożądané nie jest.

Szkodliwość służebności rolnych zrozumiały wszystkie państwa, znoszono je przeto w chwili usuwania ustroju pańszczyźnianego. Na obszarze ziem polskich: pozostały jeszcze resztki służebności w Galicyi oraz bardzo dotkliwe i szkodliwe służebności w Królestwie Kongresowem, na Litwie i Białorusi.

Austryacki patent serwitutowy z r. 1853 ustanawiał usuwanie służebności drogą likwidacyi lub regulacyi przymusowo, lub na żądanie jednej ze stron. Odszkodowanie przewidziano w gotowiznie lub w wydzieleniu gruntu. W razie wydzielenia lasu, las stawał się wspólną własnością wsi. Na podstawie tego patentu utworzono w Galicyi komisję krajową oraz szereg komisji miejscowych, których celem było przeprowadzenie likwidacyi i uregulowanie służebności. W wyniku tych przedsięwzięć otrzymali włościanie za służebności 277,289 morgów (w tem 161,894 morgów lasu), oraz 1,238,742 złr. Prawie wszystkie lasy obciążone serwitutem uregulowanym znajdują się w Karpatach i na Podkarpaciu. W r. 1900 było w Galicyi 113,015 hekt. lasów państwowych i 545,485 hektarów lasów prywatnych, obciążonych uregulowaniami służebnościami, nieuregulowaniami zaś 2,138 hekt. Z tego obszaru było obciążone służebnościami poboru drzewa wszelkiego rodzaju 595,095 hektarów, służebnościami paszy 43,869 hekt., obu zaś rodzajami służebności równocześnie 21,674 hekt.¹⁾

Sprawa służebności w Królestwie Kongresowem przedstawia bardzo poważną jeszcze bolączkę. Winien temu Ukaz uwłaszczenia włościan z r. 1864, polityka Komitetu Urządzającego oraz cała polityka rządu rosyjskiego, której chodziło o zachowanie kości niezgody pomiędzy dwo-

¹⁾ Por. Dr. Józef Buzek, *op. cit.* 102.

rem a chatą. Ukaz z r. 1864 w art. 12 orzekał, iż „Prawo włościan do służebności i użytków nie inaczej może być uchylone, jak za zobopólną zgodą dziedzica z włościanami, lub też na żądanie dziedzica, atoli pod koniecznym warunkiem stosownego wynagrodzenia za nie włościan przez tegoż dziedzica“. Komitet Urządzący zatwierdził w charakterze służebności faktyczne użytkowanie włościan z jakichkolwiek świadczeń dóbr bez względu na to, czy użytkowanie to było służebnością istotną oraz bez względu na czas, w jakim dane świadczenie powstało. Stąd poszło, iż ilość serwitutów po r. 1864, w porównaniu z okresem poprzednim wzrosła niepomniernie. Prawa serwitutowe, spisane w t. zw. tabelach prestacyjnych, wpisano do ksiąg hipotecznych. Zgodnie z opinią Komitetu Urządzącego z dn. 6 lutego 1871 r. zamiany serwitutów opierać się mogły tylko na dobrowolnej ugodzie. Wymaganą była jednomyślna zgoda całej wsi. Jedynie tylko w majątkach majorkackich, zgodnie z przepisami z r. 1890 i 1892, została przeprowadzona przymusowa likwidacya służebności. Wreszcie, ale dopiero w r. 1913, opracowało ministerium spraw wewnętrznych projekt prawa, na mocy którego do przeprowadzenia likwidacyi służebności wystarczać miała zgoda większości wsi; projekt ten atoli nie stał się prawem obowiązującym.

Sprawa ostatecznej likwidacyi służebności w Królestwie Kongresowem jest przeto otwarta. Wobec doniosłości swej, będzie ona musiała stanąć na porządku dziennym niebawem. Rozwiązanie jej, zapewne, nie będzie stanowiło poważniejszych trudności, skoro, pomimo hamującego prawodawstwa rosyjskiego, pomimo podlegania ze strony komisarzów włościańskich włościan przeciwko dworowi, ruch w kierunku likwidowania służebności w ostatnim pięćdziesięcioleciu był bardzo wydatny. Liczba majątków obciążonych służebnościami w Królestwie w r. 1864 wynosiła 8,155, zaś w 1912 r. już 2,711, liczba zagród korzystających w r. 1864 ze służebności wynosiła 351,156, zaś w 1912 r. już 99,884¹⁾, słowem, ilość zarówno dóbr obciążonych słu-

¹⁾ Por. „Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego“, Rok 1915, str. 72.

żeбноściami, jak i zagród z nich korzystających zmniejszyła się o $\frac{2}{3}$. Największa redukcya nastąpiła przy serwitutach leśnych. Najwięcej majątków obciążonych służebnościami posiada Płockie (1,398) i Warszawskie (1,395), najmniej Radomskie; służebności leśne najdotkliwsze są w Lubelskiem. Na ogół rzeczy biorąc, jeszcze $\frac{1}{4}$ część majątków ziemskich w Królestwie Kongresowem posiada obciążenia służebnościowe, co samo przez się stanowi o doniosłości tej sprawy. Prawodawstwo powinno stanąć przede wszystkim na gruncie dobrowolnych układów z inicjatywy jednej ze stron, uważając inicjatywę większości serwitantów za wystarczającą. W razie braku inicjatywy likwidacya, po pewnym terminie preklucyjnym, powinna być przeprowadzona przymusowo z inicjatywy rządu, z zastrzeżeniem najsprawiedliwszego oszacowania wartości służebności. Wszelka pomoc, w postaci dokonania pomiarów i t. p. czynności, powinna być zapewniona ze strony rządu. Likwidacya z zasady powinna być wykonywana na podstawie wydzielenia gruntu, nie tylko ze względów wyżej już wyłuszczonych, ale i ze względu na pożądanę zwiększenie tą drogą obszaru mniejszej własności. W wyjątkowych tylko wypadkach, tam mianowicie, gdzieby warunki gleby, obszar majątku lub jego konfiguracya i t. p. względy na to nie pozwalały, powinna być dopuszczana likwidacya w formie pieniężnej, bądź w formie renty wieczystej, bądź też w formie wypłaty jednorazowej; wybór w tej mierze formy powinien być pozostawiony serwitantowi, w takim jednak razie powstać powinna instytucya finansowa rządowa, któraby wzięła na swe barki wypłacanie serwitantowi gotowizny wzamian za zobowiązanie właściciela wpłacania renty do jej kas, ażeby tym sposobem uniknąć obarczenia właściciela spłatą gotówkową, o ileby uiszczenie to miało być dlań niedogodne.

Również na Litwie i Białej Rusi sprawa serwitutowa przedstawia wielką bolączkę. Zachowanie służebności było tam również podyktowane względami politycznemi, celem jątrzenia i waśnienia dworu i chaty. Służebności te różnią się nieco od służebności w Królestwie tem, iż są

to przeważnie służebności pastwiskowe. Natomiast posiadają charakter bardziej chaotyczny. „Nieraz — pisze w tej sprawie p. Z. Ludkiewicz — nie da się określić obszaru, obciążonego serwitutem, gdyż np. są wypadki, iż dana wieś ma prawo pasania swojego bydła na gruntach dworskich „na odległość byczego ryku“ od granicy. Chodzi tu o tę odległość, na jakiej można słyszeć jeszcze ryk buhaja“¹⁾. I na Litwie i Białorusi sprawa ta będzie musiała w najbliższej przyszłości być załatwiona w drodze prawodawczej, jak i na terenie Królestwa Kongresowego.

7. Własność wspólna.

Puścizną po dawnych czasach, podobnie jak służebności, jest wspólnota własności, która się jeszcze we Francyi, w południowych krajach niemieckich, w Polsce, a nadewszystko w Szwajcaryi przechowała. Istnieje ona również jeszcze w Rosyi, jednak inny, niż w Europie zachodniej posiada charakter. Wspólne własności noszą nazwę w Szwajcaryi „almendów“, nazwa ta w literaturze ekonomicznej rozciągnięta została na wspólnotę władania ziemskiego. Obok almentów, datujących od najdawniejszych czasów, spotykane są też almenty nowszej formacyi, pochodzące z okresu kasowania służebności, gdy za prawa serwitutowe wydzielano obszar leśny, należący wspólnie do byłych serwitantów, jak np. w Galicyi częstokroć miało to miejsce.

Zasadnicza różnica pomiędzy almentami a prawami serwitutowymi polega na tem, iż w almentzie grunt, łąka lub las są wspólną własnością osób korzystających, gdy tymczasem w stosunku serwitutowym serwitant ma prawo użytkowania, lecz nie jest właścicielem przedmiotu, z którego korzysta. Różnica przeto polega na istocie własności, co, oczywiście, kapitalną różnicę stanowi.

¹⁾ Z. Ludkiewicz: „Zadania naszej polityki agrarnej“.

Wspólnoty władania nie należy mieszać z własnością gminną. Jeżeli użytek rolny lub leśny należy do gminy i gmina na nim gospodaruje, otrzymując zeń dochody na rzecz swoją, wówczas występuje tutaj gmina w charakterze właściciela obiektu gminnego. Zdarza się, iż z własności gminnej gminiaczy mają prawo korzystania w naturze. W takim razie zaliczyć takie zjawisko należy do dziedziny służebności przysługujących członkom gminy na własności gminy, aczkolwiek częstokroć typ ten do almen-dów przez niektórych autorów nieściśle jest zaliczany¹⁾.

Almendem nazywamy użytek ziemski (rolny, łąkowy, pastwiskowy lub leśny), będący własnością wspólną, z której korzyść otrzymują członkowie-właściciele niepodzielnie lub nawet podzielnie (mogą być np. poszczególne parcele wydzielane dożywotnio lub na pewien okres czasu), korzyść ta jednak zawsze wyraz swój znajduje w natura-liach.

Wprawdzie, pod wpływem indywidualistycznego kierunku w ekonomice dążono powszechnie w ciągu ubiegłego stulecia do znoszenia wspólnoty władania; w ostatnich jednak czasach, pomimo pewnych stron ujemnych tego ustroju własności, dążenie do niweczenia almen-dów osłabło, być może z tego powodu, iż ekonomicznie wadliwe wspólnoty władania, hamujące rozwój rolnictwa, w większej ilości wypadków na Zachodzie Europy już usunięte zostały, pozostały zaś, co prawda nieraz bardzo jak w Szwajcaryi liczne almen-dy, które się jednak dadzą usprawiedliwić korzyścią społeczną i indywidualną.

Wspólnota władania może dotyczyć gruntu ornego, łąk i pastwisk, oraz przestrzeni leśnych. W każdej z tych odmian mogą istnieć, lecz tylko w pewnych wypadkach, strony dodatnie, usprawiedliwiające zachowanie tego ustroju.

Grunty orne, pozostające we wspólnocie, zazwyczaj są eksploatowane w ten sposób, iż działki zwykle niewielkie, nie przenoszące 40 arów, wydzielane są (często za

¹⁾ Np. przez Adolfa Buchenbergera (*Viele: Adolf Buchenberger: „Agrar-wesen und Agrarpolitik“ I, 294*).

opłatą) poszczególnym członkom almenu w użytkowanie dożywotnie lub na pewien okres czasu. Wysuwany jest tu zarzut, iż wydzielenie działki na pewien okres czasu prowadzi w ostatnich latach przed expiracją terminu częstokroć gospodarkę rabunkową, jak słusznie jednak stwierdza Buchenberger¹⁾, zarzut ten może być sformułowany przeciwko każdej dzierżawie. Do prawa użytkowania dopuszczani są zazwyczaj członkowie almenu po dojściu do pewnego wieku. Wprawdzie wynik produkcji na takich gruntach jest z reguły niższy od wyniku gospodarowania na własnym gruncie, niemniej jednak występują tutaj strony dodatnie socyalnej natury. Stwierdzają je Buchenberger, dr. Buzek i in. „Robotnicy i rzemieślnicy, będący członkami gminy, — pisze w tej sprawie dr. Buzek²⁾ — otrzymują kawałek roli, na której mogą uprawiać warzywa i kartofle, dalej otrzymują drzewo na opał, drobni rolnicy mogą powiększyć swój warsztat pracy przez objęcie kawałka roli lub łąki gminnej w używanie, więksi rolnicy, oddając gospodarstwo synowi, otrzymują od gminy kawałek roli na utrzymanie i t. d. Skutek jest ten, iż w okolicach tych niemal niema proletaryatu, nie posiadającego kawałka gruntu, różnice między bogatymi a ubogimi nie są tak ostre, klasy najuboższe mają wyższy *standard of life*, niżby to było możliwe, gdyby musiały kupować warzywa, kartofle, drzewo na opał i t. p. Oprócz tego są dochody gmin z dobra gminnego wcale znaczne“. Rzecz prosta, iż korzyść socyalna tego rodzaju istnieje tylko do pewnych granic. Gdyby cała przestrzeń gminy lub kraju przeistoczona była w almeny, obniżenie poziomu produkcji zgłaby nie równoważyło powyższych korzyści. Stąd wniosek, iż almeny na gruntach rolnych nie powinny zajmować zbyt wielkiego obszaru wogóle, a w szczególności każda działka również zbyt rozległą być nie powinna, a to w celu obdzielenia możliwie znacznej ilości członków gminy i usuwania tą drogą bezrolnego proletaryatu. Produkcya rolna

¹⁾ *Op. cit.*, 299.

²⁾ *Op. cit.*, 92 93.

ma tu zazwyczaj charakter produkecyi ogrodowej, w prze-
ważnej mierze przeznaczonej na użytek własny. Przeciwi-
działanie tworzeniu się proletaryatu bezrolnego przeciw-
działa zarazem zbyt wielkiemu pędowi emigracyjnemu, co
z pewnych względów również za stronę socyalnie dodat-
nią poczytać należy.

Almendy pastwiskowe, aczkolwiek mają strony ujem-
ne, uwydatniające się w dążeniu do posiadania zbyt wiel-
kiej ilości bydła, którego w okresie zimowym gospodarz
z pożytkiem przetrzymać nie jest zdolny, aczkolwiek wpły-
wają na zmniejszenie obornika i na uchylanie się od ra-
cyonalnego żywienia korytowego, jednakże w charakterze
środka pomocniczego w gospodarstwie, zwłaszcza w oko-
licach o glebie ubogiej, mogą znaleźć swe usprawiedliwie-
nie, również z zastrzeżeniem nie zajmowania zbyt rozleg-
łych przestrzeni.

Największe usprawiedliwienie znajdują almeny leśne,
zwłaszcza na stokach gór, o ziemi skalistej, wysoko poło-
żonej nie zdatnej pod uprawę. To też tego rodzaju al-
mendy są najliczniejsze. Wogóle almeny najliczniej spo-
tykane są w Tyrolu, a zwłaszcza w Szwajcaryi (przecięt-
nie, wedle Büchera¹⁾, 66,5% przestrzeni leśnej). Jest to zgo-
ła zrozumiałe: obszary skaliste, ubogie z natury, wysoko
położone, a przeto w strefie, nie nadającej się pod uprawę
rolną, najzupełniej kwalifikują się jedynie tylko do pasania
bydła. Wydzielenie na własność poszczególnych parceli
nie dałoby możności paszenia bydła, nie mówiąc już o zbyt
wielkich kosztach indywidualnego dopilnowywania. Stoki
gór pokryte lasami dają nadto zysk ze sprzedaży drzewa,
zapewniają członkom almenu drzewo opałowe i budulec.
Gdyby przestrzenie te należały w poszczególnych dział-
kach indywidualnie do poszczególnych mieszkańców, za-
chodziłaby uzasadniona obawa rychłego wycięcia w pień
tych przestrzeni, co byłoby szkodą społeczną niepoweto-
waną zwłaszcza, że o zalesianiu w większości wypadków
mowiby być nie mogło.

¹⁾ Por. artykuł Büchera w „*Handwörterbuch der Staatswissenschaften*“
pod „*Almender*“, oraz Buchenberger, 1, 302.

Oceniając znaczenie gospodarcze almendów, nie można, jak z powyższych wywodów wynika, stawiać na stanowisku doktrynersko-negatywnem. Mają one w pewnych razach, w pewnych warunkach i z pewnemi zastrzeżeniami swoją usprawiedliwioną rację bytu.

Inaczej zgoła przedstawiała się do niedawna wspólnota władania w Rosyi, którą rozbijać zaczęła ostatniemi laty t. zw. reforma agrarna Stołypina. Wspólnota władania była typem gospodarstwa włościańskiego w Rosyi, skoro zajmowała (w 1900 r.) 85% całego obszaru włościańskiego¹⁾, obszar zaś ten wynosi w 49 guberniach Rosyi Europejskiej 155,3 mil. hekt., czyli 34,3% ogólnej przestrzeni²⁾. Grunty, należące do gminy, wydzielane są w równych częściach co pewien okres czasu (zwykle co lat 9) pomiędzy członków gminy. Ponieważ ludność liczebnie wzrasta, przeto działki szczupłeją. Rzecz prosta, że o intensywnej, planowej, racjonalnej gospodarce w takich warunkach mowy być nie mogło. Co więcej, stan taki, prowadzący ubóstwo, nie mógł sprzyjać podnoszeniu się poziomu oświaty, a nawzajem brak oświaty wpływał na niską wydajność gospodarowania. Aczkolwiek Rosya znaczne ilości zboża wywoziła za granicę, to jednak ze względu na jej olbrzymie przestrzenie, produkeya jej mogła być znakomicie wyższą, wywożenie zaś zboża za granicę było raczej skutkiem polityki ekonomicznej, musu eksportowania w celu zaspakajania zaciągniętych zagranicą długów państwowych, nie zaś skutkiem nadmiaru zboża; zdarzały się nawet lata głodu w pewnych okręgach, a pomimo to zboże wywożono. Wspólnota władania w tak olbrzymich rozmiarach żadnego usprawiedliwienia ani socyalnego, ani gospodarczego znaleźć nie może. Nizki stan rolnictwa i produkeyi rolnej wywoływał zaburzenia agrarne, dopominania się o zwiększenie posiadania włościańskiego kosztem gruntów skarbowych i gruntów własności większej; chłop rosyjski, w ubóstwie, nie zdawał sobie

¹⁾ Por. W. I. Kowalewski: „*Rossija w koncie XIX wieku*“, 10).

²⁾ *Ibid.*

sprawy z tego, że intensyfikacja jego gospodarstwa może dać mu lepsze rezultaty, niż zwiększenie warsztatu, na którymby zresztą gospodarować nie umiał. Stanowisko to jednak było zrozumiałe: zżył się był ze wspólnotą władania, innego systemu gospodarowania nie znał i nie pojmował, a system ten potrzeb jego najelementarniejszych nawet nie zaspakajał zgoła. Owszem, chłop ten musiał szukać zarobkowania poza swoją wsią. Jeżeli racjonalne al-mendy zachodnio-europejskie wpływają na pozostawanie na miejscu, to rosyjska wspólnota władania wywierała wprost przeciwny skutek. Znajdujemy tutaj dobitny dowód tego, iż w zakresie zjawisk ekonomicznych krańcowość jest szkodliwą; środek lub ustrój, mogący być korzystny w pewnych granicach, staje się klęską, o ile granice te przekroczone zostaną, a rozmiary klęski wzrastają nieproporcjonalnie do wysokości przekroczenia.

Grunty i lasy wspólne spotykamy na ziemiach polskich w Królestwie, na Litwie i w Galicyi, gdzie stanowią one jedną z większych bolączek.

Ścisła ilość wspólnej własności w Galicyi nie jest wiadomą. W r. 1891 było około 419,000 hektarów, czyli 5,4% powierzchni kraju, w czem około 262,000 hektarów pastwisk. W niektórych powiatach (Tarnobrzeg, Dolina) zajmuje prawie czwartą część przestrzeni, w 22 powiatach około 10%, w 18 powiatach spada poniżej 5%¹⁾. O gospodarce na tych przestrzeniach wyraża się prof. Bujak w ten sposób: „Gospodarka na wspólnej własności jest fatalna. Pastwiska gminne, błonia, to w połowie przynajmniej kompletne nieużytki. Aby jak najwięcej z nich korzystać, chowają chłopi za wiele bydła, wypędzają je zawczasie z nastaniem wiosny, korzystają zaś bez względu na pogodę i wpływ jej na stan pastwiska. Podmokłe pastwiska w czasie deszczowym, a suche lub piaszczyste w czasie posuchy bydło nogami niszczy, zatłaczając lub zdzierając ruń. Pasą się też prawie zawsze wszystkie gatunki zwierząt domowych, obok bydła: gęsi, świnie, owce i konie, co jest za-

¹⁾ Por. Fr. Bujak, *op. cit.*, I, 278.

równie dla zdrowia zwierząt, jak i dla pastwiska szkodliwe. O ile wszyscy wyściegają się w korzystaniu z pastwiska (nawet przez wybieranie gliny i piasku), o tyle nikt nie dba o utrzymanie go w należytem stanie, kretowiska nie są nigdy wyrównywane, osty wycinane, a nawóz, stracony dla gospodarzy, nie bywa wyzyskiwany dla poprawy pastwiska. Bardzo mało gmin utrzymuje pasterzy gminnych (skotaków), którzyby paśli bydło całej wsi; w ogromnej większości wsi z każdej chaty za bydłem wychodzi podrostek. Życie gromadne tych podrostków bynajmniej nie podnosi ich moralnie (bójki, kradzieże, obok wczesnego rozwijania popędów płciowych). Bydło we wsiach, które mają wspólne pastwiska, jest często gorsze, niż w sąsiednich, pastwisk nie posiadających. Są wsie, w których po paru tygodniach pasienia na błoniu zamożniejsi gospodarze, chcący mieć mleko od krów, pasą je na swoim gruncie, a na pastwiska gminne posyłają tylko jałownik i inne rodzaje zwierząt. We wsiach, w których niema pastwisk gminnych, bydło krócej się pasie na polu, a więcej na stajni przebywa, przez co i pasza lepiej wyzyskiwana i nawóz, którego grunta chłopskie za wiele nie otrzymują, nie idzie do tego stopnia na marne, nadto mleka więcej i mniej niebezpieczeństwa rozpowszechnienia chorób zaraźliwych. Wogóle, w stosunku do obszaru ziemi, poświęconego na wyżywienie inwentarza w takich wsiach, chów bydła nie jest gorszy, ale owszem często lepszy, niż we wsiach, posiadających pastwiska. Jedną z najważniejszych przyczyn złego była ustawa gminna z r. 1866, rozporządzająca w § 68, że o tem komu i w jakich rozmiarach służy prawo uczestnictwa w pożytkach z dobra gminnego rozstrzyga dotychczasowy niezaprzeczony zwyczaj (t. j. istniejący w r. 1866) bez bliższego określenia, wobec czego ustaliła się interpretacya, że nie tylko co do osób uprawnionych i rozmiaru ich uprawnienia, ale i co do sposobu użytkowania rozstrzyga ten zwyczaj¹⁾. Wprawdzie na zasadzie ustawy ramowej z r. 1883, uchwalił był sejm ga-

¹⁾ Fr. Bujak, *op. cit.*, I, 276 281.

licyjski w dniu 9 grudnia 1899 r. trzy ustawy krajowe (ustawę działowo-regulacyjną, komasacyjną i leśno-arodacyjną) jednakże nie spowodowały one wydatnych rezultatów. „Jest rzeczą jasną — pisze o tych ustawach prof. Buzek¹⁾ — iż regulacja wspólności agrarnych powinna nastąpić natychmiast i zawsze, bez względu na życzenie interesowanych, tymczasem wszystkie ustawy dopuszczają regulację tylko wtenczas, jeżeli tego zażąda oznaczona w ustawie część interesowanych“. Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że wspólnota władania, znacznie w Galicyi rozpowszechniona, jest jedną z przyczyn nie dosyć wysokiego poziomu produkcji rolnej.

Lasów, będących własnością wspólną lub gminną, posiada Galicya około 71,000 hektarów. Znajdują się one w stanie pomyślniejszym, podlegają kontroli rządowych inspektorów leśnych, aczkolwiek i tutaj dają się zauważyć nadużycia, przeręby i t. p. Znaczna ilość tych obszarów leśnych powstała wskutku likwidacji służebności. Obszary te, zwłaszcza w okolicach górskich położone, znajdują zasadniczo swe usprawiedliwienie, reforma polegać powinna tutaj jednak na zorganizowaniu ściślejszej kontroli, nie dopuszczającej do bezplanowego i szkodliwego niszczenia lasów.

Ilość gruntów wspólnych w Królestwie Kongresowem jest większa, niż w Galicyi, wynosi (w r. 1904) bowiem 1,132,707 morgów²⁾. Najmniej posiada gruntów wspólnych Płockie (47 tys. m.), najwięcej Siedleckie (196 tys. m.).

Wspólność gruntów i pastwisk na ziemiach polskich nie przedstawia charakteru almendów zachodnio-europejskich. Z gruntów tych nie korzystają, jak na Zachodzie, drobni rzemieślnicy i robotnicy, są to przeważnie własności gospodarzy mniej lub więcej zamożnych; istnienie tych gruntów nie przyczynia się do zmniejszania wychodźstwa, natomiast obniża ogólny poziom produkcji rolniczej.

¹⁾ Dr. Józef Buzek, *op. cit.*, 95, 96.

²⁾ Z. Ludkiewicz, *op. cit.*, 73.

Jednem z zadań, które w najkrótszym czasie w drodze prawodawczej rozwiązaćby należało, jest sprawa gruntów wspólnych w Polsce. Rozwiązać ją będzie trzeba w kierunku uzdolnienia drobnych warsztatów rolniczych do bardziej intensywnej wytwórczości.

8. Szachownica. Komasaćca.

Prócz serwitutów przekazała nam przeszłość jedną z poważnych bolączek organizacji gospodarstwa rolnego: rozrzucenie gruntów jednego warsztatu rolnego pomiędzy gruntami innych warsztatów. Rozrzucenie takie nosi nazwę szachownicy. W wielu wypadkach szachownica pozostawała w związku z ustrojem pańszczyźnianym, aczkolwiek nie zawsze jedynie tutaj źródła szachownicy szukać należy. W okresie, gdy grunta kolonizowano, gdy sprowadzano robotników rolnych i osadzano ich na gruntach, warując sobie pewne daniny i świadczenia, częstokroć wydzielano grunty w różnych miejscach, za czem przemawiały względy nie faworyzowania pewnych jednostek przez nadawanie im gruntów, bliżej budynków położonych, względy na jakość gruntu, oraz wzgląd na równomierniejszy rozkład ryzyka klęsk żywiołowych. Prócz tego za zaprowadzaniem i utrzymywaniem szachownicy przemawiała ówczasowa metoda gospodarowania, oparta przeważnie na trójpółowce: każdy gospodarz część obsiewał oziminą, część jarzyną, a część swych pól pozostawiał jako pole ugorowe, które za pastwisko (w okresie ugorowania) służyło. Z konieczności, w ustroju ekstensywnej gospodarki, utrzymywania pastwiska, wyrobił się przymus polowy: trzeba było siać oziminę obok oziminy sąsiada, jarzynę obok jarzyny sąsiada, pozostawić ugór obok ugoru sąsiada, w przeciwnym bowiem razie gospodarz byłby narażony na przecho-dzenie bydła sąsiada przez swoje pole, zresztą większy obszar ugorów paru sąsiadów zapewniał większe przestrzenie pastwiska wspólnego (w ciągu roku), co dawało możliwość utrzymywania znaczniejszej ilości bydła. Na skutek

działów rodzinnych w naturze, kupna-sprzedaży części parceli, szachownice doszły do jeszcze większego rozdrobnienia. Prof. Franciszek Bujak stwierdza, że w Galicyi „w ręku przeciętnego gospodarza skupia się 2—5 takich na 2—4 km. długich pasków, których szerokość często wynosi zaledwie 3—4 metry lub nawet mniej, we wsiach starszego typu gospodarstwo składa się bardzo często z 10—30, a nawet niekiedy więcej, niwek przeważnie drobnych, kilkanaście arów wynoszących, choć zdarzają się nawet parcele o 1—3 arów. Wobec rozległości gmin w Galicyi wschodniej zdarza się, że parcele jednego gospodarza są od siebie nieraz 5—8 km. odległe¹⁾. Prof. J. Milewski przytacza jako przykład Wolę Radłowską, gdzie 368 m. austr. należy do 69 właścicieli, a tworzy 1,320 parcel; przeciętnie posiada właściciel 5,2 morgów w 19 parcelach; w Maszkienicach ilość parcel wynosi 5,036, parcele ciągną się od 1½ do 2 km., a są odległe od domu o 3 do 5 kilometrów²⁾. W Królestwie Kongresowem 24% wsi posiada jeszcze (w r. 1899) szachownicę „szkodliwą“, t. j. dotkliwie dającą się we znaki³⁾.

Zasadnicza szkodliwość istnienia szachownicy nie wymaga nawet dłuższego motywowania. Gospodarstwo rolne powinno przedstawiać warsztat możliwie największego indywidualizowania zarówno przedsiębiorczości gospodarza, jak i stosowania środków odpowiednich do danych warunków gleby i warunków ogólnych. Tymczasem szachownica z konieczności rzeczy utrzymuje przymus polowy: należy siać tego rodzaju rośliny, które w dogodnym dla sąsiada czasie, zebrane być muszą. Sprzyja szachownica zachowaniu trójpolówki, czyli niższego poziomu organizacyi rolnej. „Na Litwie i Rusi — pisze Zdzisław Ludkiewicz⁴⁾ — przy szachownicy i wspólnem pasaniu bydła na ugorach i ścierniskach bardzo uporczywie utrzymuje się trójpolów-

1) Fr. Bujak: „Galicya“, I, 474—475.

2) Józef Milewski i Wł. Czerkawski: „Polityka ekonomiczna“ II, 27.

3) Por. Zdzisław Ludkiewicz: „Komasacya gruntów wiejskich — studjum ekonomiczne“, 119.

4) *Op. cit.*, 16.

ka z jej charakterystycznymi wadami. W Królestwie Kongresowem częściowo, a w Galicyi powszechnie, trójpółówka zastępowana jest przy szachownicy przez gospodarstwo polowe chaotyczne, pozbawione zupełnie stałego zmianowania. Połączone jest to z chroniczną dezorganizacją gospodarstwa drobnego i z nieracjonalnem wyzyskaniem sił produkcyjnych ziemi¹⁾. Dalej, utrudnione jest w szachownicy — nieraz uniemożliwione — przeprowadzanie melioracyi rolnych, bo niejednokrotnie nie można zmusić sąsiada do zgodzenia się na przeprowadzenie u siebie melioracyi, bez czego melioracya nie jest możliwa, a nadto przeprowadzenie melioracyi tego rodzaju, na rozrzuconych polatkach, zbyt wielkie pociągałaby koszty. Utrudniona jest na szachownicy, lub częstokroć uniemożliwiona nawet, kultura roślin okopowych, będących podstawą intensywnej gospodarki, a przeto utrudniona jest również racjonalna hodowla inwentarza. Na niski poziom gospodarstw, będących w szachownicy, wpływa również niemożność stosowania ulepszonych maszyn i narzędzi rolniczych. „Obecna technika produkcji polowej wymaga np. stosowania siewnika rzędowego. Maszynę tę można jednak wprowadzić tylko na pole, posiadające niezłą figurę i dostateczne rozmiary, a więc nie da się użyć na pozostających w szachownicy drobnych parcelach. Tymczasem samo zastosowanie siewnika rzędowego może podnosić rentowność hektara ziemi o 10, 15 i więcej franków. Żniwa można dokonywać żniwiarkami również tylko w tym wypadku, o ile mamy do czynienia z parcelą dostatecznych rozmiarów; to samo stosuje się, tylko może w mniejszym stopniu, do wielu innych maszyn i narzędzi rolniczych. Niemożność zastosowania ich redukuje zysk czysty, jaki daje hektar danej przestrzeni. Niemożliwe jest również zastosowanie pracy silnikowej do uprawy pól, rozbitych na szachownicę. Np. stosowanie pługa parowego wymaga już wielkiej przestrzeni, na małej parceli niema możliwości nawet ustawienia takiego pługa¹⁾. Naturalnie, że i ekonomia pra-

¹⁾ Z. Ludkiewicz, *op. cit.*, 20.

cy ludzkiej wielki szwank na szachownicy ponosi: strata czasu przy przechodzeniu od jednej parceli do drugiej, znaczny koszt zwózki plonów i wywózki nawozu, niemożność stosowania pracy akordowej i dobrego dozoru — oto poważne strony ujemne. Ludkiewicz, powołując się na pracę Wittiga¹⁾, cytuje, że przy usunięciu szachownicy zyskują gospodarstwa, przenoszące 20 hekt. obszaru, 25% oszczędności na pracy. Zamiast pracy zwierząt częstokroć stosowana w szachownicy jest praca ludzka. Wreszcie, nie należy zapominać, iż szachownica z konieczności rzeczy pochłania znaczną ilość gruntu na drogi dojazdowe, ścieżki, brzozy i miedze graniczne, a grunt ten mógłby być z pożytkiem uprawiany. Nakoniec — *last not least* — poplątanie działek w szachownicy sprzyja waśniom i kłótniom sąsiedzkim, na skutek częstych worywań się w pole sąsiada, wchodzenie inwentarza na grunt cudzy i t. d.

Nie ulega przeto wątpliwości, iż szachownica jest zjawiskiem niezmiernie szkodliwym, zarówno ze stanowiska gospodarczego, jak i społecznego. Należy przeto dążyć do jej usuwania, drogą scalania gruntów, czyli t. zw. komasacyi.

Związłą a zarazem najszerszą definicyę komasacyi dał z pośród naszych ekonomistów prof. Fr. Bujak. „Komasacyą — pisze — nazywa się zmiana niekorzystnego układu gruntów na pewnem terytoryum (gminy katastralnej) na znacznie korzystniejszą. Zmiana ta może się ograniczyć do udostępnienia (potworzenia dróg) i poprawienia kształtów parcel (tak zw. konsolidacya), albo może polegać na zmniejszeniu liczby a zwiększeniu obszaru parcel (komasacya), albo wreszcie może rozbijać osady wiejskie i tworzyć gospodarstwa o jednolitym obszarze, skupionym około zabudowań gospodarczych (tak zw. w Poznańskim separacya; w Król. Pol. kolonie)”²⁾. Z powyższego wynika, iż pod wyrazem komasacyi rozumieć można albo szer-

¹⁾ Wittig: „*Die Zusammenlegung der Grundstücke. Handwörterbuch der Statswissenschaft*“ (cyt. Z. Ludkiewicz, 22).

²⁾ Fr. Bujak, *op. cit.*, 472.

sze pojęcie poprawy niekorzystnego układu gruntów, albo też pojęcie ściślejsze zmniejszenia liczby, a zwiększenia obszaru działek. Zazwyczaj pojęcie komasacyi rozumiane jest w tem właśnie ściślejszem znaczeniu.

Komasacya, usuwając szachownicę, tem samem usuwa wszelkie jej strony ujemne, przez to samo staje się czynnikiem dodatnim, dającym możność lepszego użytkowania gruntu, a nadto, właśnie wskutek podniesienia poziomu gospodarowania, prócz usunięcia szkodliwych wpływów szachownicy, stwarza jeszcze zjawiska dodatnie, przede wszystkim zaś podnosi znakomicie wartość gospodarstw. Z. Ludkiewicz przytacza kilka przekonywujących w tej mierze przykładów: jeden z autorów niemieckich, dr. Bruno Schlitte ¹⁾ stwierdza, że komasacya w Grossengottern i Altengottern pod Langensaltza, której koszt wyniósł od hektara 41,12 marek, zwiększyła wartość 3,302 hekt. skomasowanej przestrzeni o 1,640,265 marek, co wyniosło przeciętnie na hektar po 496 marek. Skomasowanie 2,403 hekt. w Barleben pod Magdeburgiem podniosło dochód z 132 tys. marek do 300 tysięcy. Komasacya w Dolnej Austrii, dokonywana kosztem 26 koron od hektara, podniosła wartość przeciętną hektara o 440 koron. Skutki tego rodzaju podniesienia wartości i dochodu sięgają jeszcze dalej, niż się wydawać może, albowiem dzięki temu rodzi się zwiększona zdolność kredytowa gospodarstwa, co może się wyrazić dodatnio w całym szeregu jego zagadnień i poczynąń.

Zdawałoby się, że wykazanie gospodarzom, w szachownicy będącym, dodatnich skutków komasacyi samo przez się powinno ich skłaniać do przeprowadzania tej reformy. Tak jednak w większości wypadków nie jest. Pewna rutyna, a nadto, co ważniejsza, łatwe bardzo do przewidzenia nieporozumienia w zakresie szacowania sobie przez każdego właściciela jego działek, niechęć dokonywania nieraz koniecznych w tej mierze ustępstw i kompromi-

¹⁾ Dr. Bruno Schlitte: „*Die Zusammenlegung der Grundstücke*“ (cyt. Z. Ludkiewicz, 25).

sów, oto główne przyczyny, hamujące przeprowadzanie komasacji z własnej inicjatywy gospodarzy, zwłaszcza, że w takim razie, oczywiście, musiałaby nastąpić zgoda wszystkich zainteresowanych. Zachęta do przeprowadzania komasacji, np. drogą ulg podatkowych dla gruntów skomasowanych w celu ulżenia kosztów, które, bądź co bądź, zawsze przy przeprowadzaniu tej reformy istnieją (choćby koszty pomiarów, przenosin budowli i t. d.), również okazała się zawodną. Tego rodzaju próby stosowane były w Austrii i we Francji, jednakże chybiły celu. Sprawa ta może być załatwiona tylko z inicjatywy i przy pomocy organów publicznych, państwa lub gminy. Tu przeto leży pole wdzięczne do stosowania czynnej polityki ekonomicznej. Ale nie dosyć jest przeprowadzić komasację, trzeba ją przeprowadzić racjonalnie, a nadto, baczyć, ażeby do nowej nie dopuszczać szachownicy.

Przeprowadzanie komasacji powinno być naprzód racjonalne, nie doktrynerskie. „Pomimo bardzo wielkiej doniosłości komasacji — słuszną czyni uwagę prof. Józef Milewski ¹⁾ — nie można ani wszędzie jej doradzać, ani wszędzie do niej przystąpić. Najpierw uwzględnić należy moralne czynniki, aby akcją całą nie wywołać nadmiernego rozdrażnienia i rozgoryczenia, co życie gminne i stosunki społeczne stanowczo mogłoby pogorszyć.” Baczyć również należy na pożytek istotny: „Gdzie dalej rozdrobnienie własności jest już bardzo wielkiem — pisze tenże autor — tak że nawet po komasacji nie wytworzymy gospodarstw, ale tylko inny układ drobnych najwyżej $\frac{1}{2}$ —1—2 morgowych parcel, tam cała akcja jest za kosztowną i prawie bezcelową, bo nie przyniesie ułatwień gospodarczych ani realnego wzrostu wartości, a utrudnia i podraża ogromnie przeprowadzenie.” Tam byłoby bardziej pożądane ułatwianie skupu parceli.

Zapobieganie tworzenia się po skomasowaniu nowej szachownicy powinno być również troską polityki ekonomicznej. „Nadzieja, że skomasowana własność wybitnemi

¹⁾ *Op. cit.*, 31.

korzyściami swemi pouczy o swej doniosłości i uchyli zwyczaj zgubnego dzielenia bezprogramowego, jest zbyt abstrakcyjną i optymistyczną, aby na niej można było budować.” ¹⁾ Konieczne jest przede wszystkim odpowiednie ustawodawstwo spadkowe, któreby nie dozwalało przy działach czynionych w naturze dokonywać szachownicy. Ponieważ wszakże, wbrew prawu, faktycznie tego rodzaju działy mogłyby mieć miejsce poprostu z powodu braku gotowizny w celu spłacania rodzeństwa, istnieć powinien udostępniony kredyt, któryby mógł być w tej mierze poważnym środkiem zapobiegawczym.

Nie od rzeczy jeszcze będzie zwrócić uwagę na to, że przeprowadzanie komasacyi, prócz często napotykaney niechęci stron zainteresowanych, natrafia na pewne zarzuty zasadniczej natury. Ponieważ w praktyce przeprowadzenie akcyi komasacyjnej wymaga prawa zmuszającego opornych do zgody, przeto wysuwany jest zarzut, iż komasacya w takich warunkach przeprowadzana jest pogwałceniem fundamentalnych zasad prawa indywidualnej własności. Zarzut ten jednak w tym wypadku jest wątpliwej bardzo wartości zarówno ze względów zasadniczych, jak i praktycznych. Instytut własności indywidualnej jest, rzecz prosta, i być musi podstawą budowy społecznej, lepszego bowiem ustroju, niż ustroju opartego o własność indywidualną w życiu ludzkim, niema, pomimo wad, jakie instytut ten mieć może. Ale jeżeli niewzruszenie стоимy na gruncie zachowania instytutu własności indywidualnej, to właśnie dlatego, że, pomimo pewnych usterek, instytut ten zapewnia społeczności *maximum* korzyści, że żaden inny doktrynerski ustrój, przeprowadzony bezwzględnie, korzyści tych daćby nie mógł. Jeżeli zaś stajemy tutaj na gruncie celu korzyści społecznej, to wszędzie tam, gdzie instytut ten jest w rażącej sprzeczności z tym celem, odstąpienia od zbyt doktrynerskiego stanowiska czynione być winny, właśnie w imię korzyści społecznej. Zresztą, w życiu praktycznem, prawo przewiduje w pewnych razach

¹⁾ Jerzy Milewski i Wł. Czerławska *op. cit.* II, 3.

wywłaszczanie za sprawiedliwym odszkodowaniem, o ile wymaga tego użyteczność publiczna. Zasada kodeksu Napoleona, głosząca *expropriation pour cause d'utilité publique*, istnieje we wszystkich krajach świata cywilizowanego. Skomasowanie gruntów słusznie może być uważane za sprawę użyteczności publicznej, dotyczy bowiem nie tylko stron zainteresowanych, lecz stanowi o podniesieniu produkcji rolnej, co jest sprawą użyteczności publicznej. Cała rzecz przeto sprowadza się do tego, ażeby organy, przeprowadzające komasację, załatwiały ją bezstronnie, bacząc, by wywłaszczony właściciel parceli otrzymywał realność równej wartości, to znaczy zwiększoną działkę, jeżeli jego działka posiada większą wartość bonitacyjną, i odwrotnie. Subiektywizm w oszacowywaniu wartości bonitacyjnej gruntu zawsze poważną rolę odgrywa, tem bardziej przeto powinny organy, przeprowadzające komasację, umieć wznieść się na poziom możliwie najwyższego obiektywizmu, rzetelności i bezstronności.

Jest jeszcze inny zarzut przeciw komasacji wysuwany, teoretycznie nawet słuszny. Chodzi mianowicie o to, iż gospodarz, posiadający rozrzucone grunty, mniej jest narażony na skutki klęsk elementarnych: np. w razie gradu część tylko jego działek może być nawiedzona tą klęską, o ile działki są rozrzucone, gdy tymczasem w razie skomasowania cała jego posiadłość może uleść zniszczeniu. Zarzut ten jednak jest tylko słuszny teoretycznie. Klęski nie są zjawiskiem stałym, natomiast podniesienie się wartości i dochodowości skomasowanego gospodarstwa jest zjawiskiem stałym i trwałym; kilkoletnie zwiększenie dochodu napewno będzie większe od straty klęską wywołanej. Co ważniejsza jednak, rezultat klęski uchylony być może drogą zaasekurowania się, a zwiększenie dochodów skomasowanego gruntu znakomicie zaasekurowanie to ułatwia.

Wreszcie, wskazywane są często koszty komasacji jako zarzut. To jednak zarzutem zgola być nie może. Tam, gdzieby koszty przeprowadzenia komasacji były większe od osiągniętych korzyści, komasacja, oczywiście, byłaby

nie racjonalną. Ale bodaj czy wypadków takich nawet szczerupłą ilość wskazaćby można. Koszty komasacyi niemal zawsze, jeśli nie bezwarunkowo zawsze, wracają się z poważną nawiązką odrazu w pierwszym roku. Wypadki krzywdy, wyniknąć mogącej z komasacyi, są rzadkie. Zdarzać się atoli mogą odnośnie do najuboższych mieszkańców wsi, małorolnych, chałupników i komorników.

„Chałupnicy i komornicy—pisze w tej sprawie Z. Ludkiewicz — mogą tracić zupełnie grunt pod nogami, zaś właściciele najmniejszych gospodarstw, a więc gospodarze np. jedno lub paru morgowi, nie mając wspólnych pastwisk, nie są w stanie utrzymać krowy na swoim gruncie. Jest to względ bardzo ważny, gdyż komasacya nie powinna być prowadzona ze szkodą kogokolwiek, zaś ochrona interesów małorolnych posiada znaczenie wielostronne, a na ogół bardzo doniosłe. Sądzę, że o ile procedura komasacyjna oparta o ustawodawstwo danego kraju nie daje dostatecznego zabezpieczenia interesów tych małorolnych i bezrolnych, państwo powinno tutaj wkraczać z pewnego rodzaju pomocą dla tych gospodarzy. Procedura komasacyjna pruska stara się małorolnym wydzielać ich grunty w takim położeniu, aby dać możność gospodarzom małorolnym np. uprawy warzyw i oparcia na tej uprawie bytu ich gospodarstwa, albo też stara się ta procedura wydzielać parcele małorolnym, z tem wyliczeniem, aby mogli oni korzystać z zarobków np. w fabryce sąsiedniej lub w gospodarstwie większem. Nieuwzględnienie interesów małorolnych, co miało miejsce przy prowadzeniu komasacyi w ziemi Kowieńskiej, istotnie prowadziło do zubożenia tych małorolnych, częściowo do wyprzedawania przez nich ich ziemi, powodowało pauperyzację tej warstwy ludności, albo też wywoływało emigrację z kraju” ¹⁾.

Pewne strony ujemne być mogą. To prawda. Ale naprzód niema żadnego zjawiska ekonomicznego, najbardziej dodatniego, w któremby nie można było dopatrzeć się stron ujemnych. Cała sprawa przeto powinna spro-

¹⁾ Z. Ludkiewicz, *op. cit.*, 32.

wadzać się do oceny przewagi. W dziedzinie komasacyi strony dodatnie niewątpliwie olbrzymio nad ujemnemi przeważają. O tem dwu zdań być nie może,— i nie ma. Chodzi tylko o to, ażeby stosunkowo nieznaczone a możliwe strony ujemne, w przeprowadzaniu komasacyi umiejętnie usuwać, sprowadzając je do zera lub przynajmniej do minimalnych rozmiarów.

Nie tylko ze względów powyższych, lecz i ze względów ogólnych techniczne przeprowadzenie komasacyi nie jest łatwe. Naprzód trudności poważne przedstawiać może określenie wartości bonitacyjnej gruntów, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę możliwość powstawania renty gruntowej, która odnośnie do poszczególnych parceli może być bardzo rozmaita. Działki posiadające specjalne cechy, np. działki, posiadające źródła wód mineralnych, kopalnie, ogrody i parki nie powinny ulegać zmianom właściciela gwoili przeprowadzenia komasacyi. Dalej, poważne trudności budzić może sprawa konfiguracyi skomasowanej przestrzeni i udostępnienie korzystania z dróg, studzien i t. p. Spory graniczne również niejednokrotnie komplikują sprawę. Wreszcie, prawa osób trzecich, kontrakty dzierżawne, sumy hipoteczne, również wpływają na utrudnienie przeprowadzenia komasacyi. Rzecz prosta, iż trudności te, obok możliwych wielu innych jeszcze, nie powinny paraliżować akcyi, mającej dobro ogólne na oku.

Szachownica nie istnieje już dzisiaj na ziemiach polskich pod zaborem pruskim. W Prusach komasacya wiązała się ze sprawą zniesienia pańszczyzny. Ustawa z dnia 7 czerwca 1821 r. („*Gemeinheits-Teilungs-Ordnung*”) dotyczyła sprawy pańszczyźnianej i regulowała wogóle sprawy rolne na ziemiach objętych serwitutami. Ustawa ta jednak nie dotyczyła W. Księstwa Poznańskiego i przylegających okręgów Prus Królewskich, na skutek czego wydana została specjalna, dotycząca tych ziem, ustawa, dn. 8 kwietnia 1823 r., zaprowadzająca przymusową komasację gruntów.

Ponieważ ustawa z r. 1821 dotyczyła wyłącznie majątków, które ulegały regulacyi pańszczyzny i służebności, przeto komasacyi nie podlegały grunty, nie posiadające tych ścieśnień. Wobec tego wydaną została ustawa specjalnie już komasacyjna, dotycząca całego Królestwa Pruskiego, w dn. 2 kwietnia 1872 r. Pieczę nad przeprowadzeniem komasacyi powierzono specjalnym komisjom. Komasacya musiała się odbyć, o ile zażądali tego właściciele gruntów przedstawiających co najmniej połowę sumy podatku gruntowego obszaru komasacyjnego. Decydowała przeto nie ilość osób, ale napięcie zainteresowania. Plany, wypracowane przez komisye, których zadaniem było również przeprowadzenie komasacyi pod względem prawnym, ulegały aprobachie zainteresowanych, przyczem decydowała również większość interesów (reprezentacya opodatkowania), o ile większość ta reprezentowała równocześnie większość komasowanej przestrzeni; właściciele gruntów, którzy w głosowaniu nie uczestniczyli, poczytywani byli za głosujących za projektem. Osoby zainteresowane wносиły na koszt przeprowadzenia komasacyi po 12 marek z hektara (faktyczny koszt wynosił zwykle od 20 do 30 marek). Dzięki takiemu prawu niemal wszystkie grunty już zostały skomasowane; nie skomasowanemi pozostały jeszcze liczne grunty na Śląsku.

Daleko gorzej przedstawiała się sprawa komasacyi pod zaborem rosyjskim. Wprawdzie prawo z dn. 16 (4) października 1835 r. wskazuje, iż przy tworzeniu osad czynszowych na królewszczynach należy wydzielać ziemię gospodarzom w jednej, najwyżej w dwu parcelach, wprawdzie rozpoczął się był ruch dosyć poważny w kierunku oczynszowywania włościan w dobrach prywatnych i znośzenia przytem szachownicy, ruch ten jednak zahamowany został przez ukaz z r. 1846, który wprawdzie słusznie zakazał rugowania włościan, ale tem samem utrudnił komasowanie gruntów, wymagając na przeniesienie osady koniecznie zgody włościan. Do znośzenia szachownic w drodze prawodawczej jednak dążono, czego dowodem jest prawo z dn. 28 (16) października 1858 r., zezwalające dziedzic

com wydzielać włościanom nowe parcele przy odnawianiu kontraktów czynszowych; dowodem tego jest również prawo Wielopolskiego z dn. 5 czerwca 1862 r., dotyczące obowiązkowego czynszowywania włościan. Prawa te jednak (zwłaszcza prawo Wielopolskiego, wobec wybuchu Powstania) skutku nie dały. Gorzej jeszcze jednak ukształtowały się sprawy po uwłaszczeniu włościan w r. 1864. Następuje okres, trwający do r. 1910, zupełnego w tej mierze zastoju. Ukaz z r. 1864 umyślnie, planowo, tendencyjnie, w celu stworzenia zarzewia niezgody między dworem a chatą, zatwierdził szachownicę, a wykonawcy tego Ukazu, członkowie Komitetu Urządzającego, przymnożyli jeszcze szachownicę, rozdając grunty, porozrzucane na folwarku, służbie folwarcznej. Wprawdzie w dn. 29 grudnia 1875 r. wydane zostały „Przepisy o przymusowej separacyi i znoszeniu szachownic”, przewidujące przymusowe skomasowanie, o ileby zażądała tego jedna strona, dwór lub wieś i o ileby decyzja taka uchwalona została przez $\frac{2}{3}$ głosów, uprawnionych do głosowania na zebraniu gromadzkim, jednakże wynik tych przepisów był bardzo nikły; zaledwo w 205 wypadkach z przepisów tych skorzystano. Przyczyną tego była, zdaje się, obawa obywateli ziemskich, wywołania niechęci i podejrzeń wśród włościan oraz poprostu marazm ówczesnego życia. Zresztą prawo to miało obowiązywać tylko przez sześć lat. Nie korzystanie z tych przepisów jest, zdaniem Z. Łudkiewicza, „świadectwem owej nienormalności atmosfery stosunków prawnych w kraju, jaka zapanowała po roku 1864 i panowała niemal do dnia ostatniego. Społeczeństwo polskie, odsunięte od wszelkiego wpływu na bieg życia prawnego kraju, przestało w końcu zupełnie się oryentować w tworzonej przez poszczególne prawa atmosferze, nie umiało więc korzystać z istniejących praw. Obok tego, co było jeszcze ważniejsze, między wsią i dworem stały się specjalne urządzenia włościańskie z założenia swego wrogo w stosunku do dworu usposobione. Wszelkie sprawy, które należałoby załatwić między dworem i wsią, dwór musiał załatwić przez wrogie sobie urzędy. Stąd oczywiście pochodził brak inicjatywy ze stro-

ny dworu i wogóle wielka abstynencya w stosunku do poruszania spraw, wspólnie dotyczących wieś i dwór.”¹⁾ Według obliczeń t. zw. komisji Podgorodnikowa w r. 1899 znajdowało się w Królestwie Polskiem 25,758 wsi, posiadających szachownicę, przestrzeń szachownic wynosiła 8,843,914 morgów²⁾. Najgorzej przedstawia się sprawa na gruntach drobnoszlacheckich.

W r. 1910 Rosya przystąpiła w drodze prawodawczej do regulacji szachownic. Prawodawstwo to jednak pomijało interesy Królestwa Polskiego. Koło Polskiemu w Izbie Państwowej udało się wszelako przeprowadzić, w formie uzupełnienia do prawa (dotyczącego Rosyi) z dn. 14 czerwca 1910 r., dodatek w następującem brzmieniu: „Przejsście całych gromad wioskowych, utworzonych na mocy art. 264—275 Organizacyi Zarządu Gubernii Królestwa Polskiego do własności w działkach skomasowanych, odbywa się na mocy uchwał zebrań gromadzkich, zapadłych zwykłą większością głosów włościan gospodarzy, mających prawo udziału w zebraniu gromadzkim.” Ustęp ten jednak nie dotyczył gruntów drobnoszlacheckich. Koło Polskie w Dumie przeprowadziło przeto drugie uzupełnienie do prawa z dn. 29 maja 1911 r. następujące: „Przejsście wiosek i kolonii, urządzonych na mocy art. 287—313 Organizacyi Zarządu Królestwa Polskiego do własności w działkach skomasowanych odbywa się na mocy uchwał zebrań gromadzkich, zwoływanych na zasadzie art. 297 tej Organizacyi.” Uzupełnieniem tych praw było wreszcie prawo z dnia 15 czerwca 1912 r. Prawa te, oczywiście, nie są dostateczne. Nie przewidują bowiem sprawy serwitutów, mówią o zebraniach gromadzkich, które niekoniecznie odpowiadają zebraniom osób zainteresowanych i t. d., niemniej od tej epoki komasowanie gruntów—na koszt skarbu—poszło dość, a nawet bardzo raźnie, bardziej jednak na drodze dobrej woli, niż na skutek niedostatecznego i nie dosyć wyraźnego prawa. Sprawą tą zajęło się było Central-

¹⁾ Z. Ludkiewicz, *op. cit.*, 116—117.

²⁾ Por. Władysław Grabski: „Komasacya i praca kulturalna u nas,” 16.

ne Towarzystwo Rolnicze, cenny materyał w tej mierze zbierając. Sprawa ta jednak czeka jeszcze na terenie Królestwa Kongresowego na swe rozwiązanie i być powinna jednym z najbliższych zadań prawodawczych naszych. „Komasacya prawidłowa jest czynnością kulturalną o szerokiej skali—pisał w r. 1912 Władysław Grabski — która nas czeka w najbliższej przyszłości. Nie jest ona dla naszego społeczeństwa i dla naszych włościan czemś nowem... W przeszłości mamy dane, by ewolucyę, więcej niż wiekową, obecnie uzupełnić i rozwinąć.”¹⁾ Tem bardziej, rzecz prosta czeka nas to zadanie w najbliższej przyszłości w zmienionych już z gruntu warunkach.

Lepiej, niż w Królestwie Kongresowem, przedstawia się sprawa komasacyi na Litwie i Białorusi. Złożyły się na to dwie przyczyny: naprzód, mniejsze przeszkadzanie ze strony władz rosyjskich inicjatywie prywatnej w tej mierze, a następnie zastosowanie w całej pełni praw agrarnych reformy Stołypina. Inicjatywę w zakresie samorządnej komasacyi na Żmudzi dali w dobrach swoich książęta Ogińscy jeszcze w początkach XIX w., dalej poszli za nimi hr. Platerowie. Dzięki tej inicjatywie cała Żmudź zachodnia została skomasowana. Następnie, żywiołowo zaczęto przeprowadzać komasacyę na Białej Rusi i na Wołyniu. Potworzyły się, jeśli się tak wyrazić można, gniazda komasacyi. Zaczęto komasować w wielu okolicach wsie, a przykłady te promieniowały na dalszą okolicę. Zaznaczyć przytem należy, iż komasacye te są rzadkim, bodaj jedynym, przykładem licznego dokonywania komasacyi, opartej na dobrowolnej, jednomyślnej zgodzie, inny bowiem sposób nie był możliwy. Niektóre „gniazda”, np. w pow. poniewieskim, wykazały niesłychanie intensywną, wprost żywiołową akcyę komasacyjną. Okręgami, w których się ruch komasacyjny szczególnie uwydatnił, były w Kowieńszczyźnie powiaty: rosieński, kowieński, szawelski, poniewieski, jeziorowski; na Inflantach polskich powiaty: ludyński i rzeżycki; w Witebszczyźnie powiaty: witebski, wieliski; w Smoleńszczyźnie powiat porzecki i t. d.

¹⁾ *Op. cit.*, 1 — 18

Prawo reformy agrarnej z dn. 4 marca 1906 r., obejmujące ówczesne całe państwo rosyjskie, prócz Królestwa Polskiego, stworzyło na Litwie i Białorusi nowe podstawy prawne. Prawa z dn. 14 czerwca 1910 r. i 29 maja 1911 r. uzupełniły te podstawy. Odtąd jeszcze z większym rozmachem rozwinęła się komasacya, czego dowodem jest, iż do dn. 1 stycznia 1913 r. na podstawie tego prawodawstwa wpłynęło podań o komasacye: na Litwie i Białorusi z 19,290 wsi, na Rusi z 2,239 wsi. Rzecz prosta, że nie wszystkie zostały jeszcze skomasowane ¹⁾, bądź jak bądź jednak znaczny ruch w tym kierunku daje wszelką rękojmię, iż ostateczne uregulowanie tej sprawy podatny grunt znajdować będzie.

Najgorzej przedstawia się sprawa komasacyi w Galicyi, gdzie, zdaniem Fr. Bujaka, „układ gruntów, będący zabytkiem średniowiecza, ale kilkakrotnie pogorszonym przez zagęszczenie się ludności i realny podział spadków w czasach austriackich, powinien był zniknąć razem ze zniesieniem poddaństwa i pańszczyzny, tak jak to uczyniono w Prusach, Danii i Szwecyi. Niestety, rząd austriacki postanowił włościan uwłaszczyć pośpiesznie pod naciskiem rewolucyi, a przeprowadził to uwłaszczenie w czasie reakcyi biurokratycznie, z niechęcią, uląkł się więc kosztów i kłopotów, połączonych z racjonalnem urządzeniem stosunków włościańskich. I to jest główną przyczyną, dlaczego uwłaszczenie w Austrii, mimo warunków znacznie dla włościan korzystniejszych niż w Prusiech, nie przyniosło im tej korzyści, co pruskim włościanom” ²⁾). Dopiero w kilkanaście lat po dokonaniu uwłaszczenia pomyślano o komasacyi w Austrii, lecz pomyślano o tem nieu-

¹⁾ Wykonano prac przygotowawczych na Litwie i Białorusi na przestrzeni 1,486 tys. dziesięcin, ostatecznie zakończono i zatwierdzono te prace na przestrzeni 983 tys. dzies., na Rusi wykonano prac przygotowawczych na przestrzeni 683 tys. dzies., zaś ostatecznie zakończono i zatwierdzono na przestrzeni 392 tys. dzies. (Por. Z. Ludkiewicz: „Polityka agrarna, skróty wykładów na kursach administracyjnych dla wyższej administracyi przy Uniwersytecie Warszawskim“, 59).

²⁾ Fr. Bujak, *op. cit.*, I, 475.

dolnie. Prawodawca sądził, iż zwalniając od kosztów stemplowych zamiany gruntów, t. zw. „arondacye,” dopnie zamierzonego celu. Taką jest treść prawa z dn. 8 marca 1869 r., wedle którego wszelkie zamiany gruntów rolniczych, powodujące arondację posiadłości wolne są od wszelkich opłat pobieranych przy zamianie własności, wolne są też od opłat stemplowych wszelkie w tej mierze podania, dokumenty i załączniki. ¹⁾ Wkrótce wydano jeszcze prawo ogólnopaństwowe z dn. 6 lutego 1869, dotyczące regulacji hipotek. Prawo to zezwala sądowi uchylać wszelkie zarzuty wierzycieli hipotecznych czynione z powodu arondacji gruntów, o ile przy tego rodzaju zamianie gruntów prawa tych wierzycieli nie są na szwank narażone. Zgodnie z temi prawami państwowemi uchwalił Sejm galicyjski z dn. 5 kwietnia 1870 r. krajową ustawę arondacyjną hipoteczną. Prawa te jednak poważniejszych skutków nie wydały. W okresie lat 1885—1896 zgłaszano rocznie przeciętnie w całej Austrii zaledwo tylko 626 podań, w tej liczbie z Galicyi 41. „Najlepszy to dowód — zaznacza dr. Buzek — iż w drodze arondacji nie da się usunąć szkodliwego rozrzucenia gruntów.” ²⁾

Dopiero w dn. 7 czerwca 1883 r. wydano w Austrii trzy państwowe ustawy, dotyczące „operacji agrarnych”, a mianowicie ustawę działowo-regulacyjną, komasacyjną i leśno-arondacyjną. Były to t. zw. ustawy ramowe. Sejm galicyjski uchwalił w ramach tych ustaw swoje ustawy w dn. 9 grudnia 1899 r., uchwały te jednak na skutek oczekiwania odpowiednich ministeryalnych rozporządzeń wykonawczych, dopiero od r. 1904 zaczęły działać. Rezultat ich był niesłychanie nikły; skomasowano zaledwie 7 wsi, a formalnie nie zakończono komasacji ani jednej. Winne tu jest społeczeństwo, ale winna jest przede wszystkim sama ustawa, „jest ona zbyt skomplikowana, — pisze dr. Fr. Bujak — procedura komasacyjna zbyt kłopotliwa i przewlekła, a więc i kosztowna, a długie trwanie

¹⁾ Por. dr. Józef Buzek, *op. cit.*, 102.

²⁾ *Ibid.*, 104.

akeyi komasacyjnej pogarsza uprawę, bo zniechęca całą wieś do robienia wkładów w ziemię“¹⁾).

Cała ta sprawa przedstawia się w Galicyi w stanie wprost opłakanym. „Należy zaznaczyć, — pisze dr. Buzek, pisząc w tej materii — iż skupione posiadłości rolnicze są u nas dosyć rzadkie (najczęściej spotyka się takie posiadłości jeszcze na granicy śląskiej, w okolicy Krzeszowic i na Podgórzu w pasie między Grzybowem a Dobromilem, Doliną a Bohorodczanami), zresztą jednak należy uważać rozkawałkowanie posiadłości rolniczych za „cechę charakterystyczną“, powszechną w naszych stosunkach (Kleczyński). Według sprawozdania namiestnictwa z 11 października 1879 r. istnieje w Galicyi w więcej, niż 3,000 gminach „kolosalne rozrzucenie posiadłości rolniczych, niedostępność i nieracyonalna forma poszczególnych parcel“. Dosyć powiedzieć, iż w r. 1900 liczono w Galicyi 17,923,884 parcel katastralnych, natomiast w Czechach i Morawach tylko 15,059,144, w 10 latach 1901—1910 wzrosła zaś liczba parcel w Galicyi o 1,265,501, w Czechach i Morawach zaś o 389,296. Do tego wykazało biuro statystyczne towarzystwa rolniczego w Krakowie, iż podział gruntów włościańskich na parcele gospodarcze jest u nas w rzeczywistości dwa razy większy, niż podział na parcele katastralne, zapisane w księgach i mapach gruntowych. Wobec tego nie należy się dziwić, iż we wsiach o gruntach rozrzuconych składają się folwarki często z stu i więcej rozrzuconych parcel, gospodarstwa włościańskie zaś z 10 — 30, a nawet niekiedy i więcej niwek, przeważnie drobnych, kilkanaście arów, a czasem tylko 1—3 ary wynoszących. Wobec rozległości gmin, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, są niekiedy poszczególne parcele, do jednego gospodarstwa należące, o 5—8 km. od siebie odległe! We wsiach o gruntach rozwleczonych posiadają poszczególni gospodarze zwykle 2—5 pasków ziemi, na 2—4 km. i więcej długich, a zaledwie 3—4 metry lub nawet mniej szerokich. W czasach nowszych zdarzają się w Galicyi coraz to częściej wypad-

¹⁾ Fr. Bujak, *op. cit.*, I, 477.

ki, iż oddzielone kawałeczki gruntu mają tylko kilka m.² obszaru i przedstawiają wartość kilku koron lub mniej. W wielu gminach jest u nas rozdrobnienie tak ogromne, iż nie można już na mapach katastralnych, wykonanych w skali 1:2,880, wykreślić nowych zbyt małych parcel, wykreśla się je więc na mapach dodatkowych w skali 1:1,440¹⁾.

Z takiego stanu rzeczy wynika, oczywiście, nie tylko powikłanie w dziedzinie własności rolnej, ale oraz niski stan produkcji rolnej, co tem bardziej jest pożałowania godne, iż Galicya na ogół doskonałe gleby posiada. Jednem z pierwszych zadań gospodarczych w tej dzielnicy Polski będzie i być musi zniesienie szachownicy. Powinny się ku temu znaleźć odpowiednie środki, które w gospodarstwie narodowym sownie się opłacą.

9. Większa, średnia i mniejsza własność rolna.

Warunki historyczne i ekonomiczne stworzyły rozmaite rozmiary własności rolnej. Przeważająca ilość tej lub owej własności rolnej stanowi o typie w tej mierze danej okolicy lub kraju. Za kryterium do rozróżniania większej, średniej i mniejszej własności nie mogą być brane względy na absolutny rozmiar danej własności rolnej. Za podstawę tego rozróżniania brany być winien nie obszar, lecz względy ekonomicznej natury. Buchenberger ²⁾ uważa za większą własność rolną taki warsztat rolny, w którym rola właściciela polega na zarządzaniu, administrowaniu. Własność ta z kolei dzieli się na majątki ziemskie (folwarki) i latifundia. Folwarkiem nazywa się warsztat, będący sam przez się jednostką gospodarczą, zarządzaną bezpośrednio przez właściciela lub przez kogoś z jego ramienia (dzierżawcę, administratora). Kompleks majątków, które nie mogą być zarządzane w sensie techniki rolnej przez właś-

¹⁾ Dr. Józef Buzek, *op. cit.*, 85—86.

²⁾ *Op. cit.*, 1, 387.

ciciela (lub zastępcę) wobec zbyt wielkiej rozległości, z których zazwyczaj każdy jest zarządzany lub dzierżawiony, nosi nazwę latifundium. Średnią własnością rolną nazwać można warsztat rolny, który jest bezpośrednio nie tylko zarządzany, lecz i uprawiany przez właściciela przy pomocy jednak, z reguły, pracy najemnej. Wreszcie, małą własnością nazywamy warsztat rolny, uprawiany tylko przez właściciela, z reguły bez stałej, wydatniejszej przynajmniej, pracy najemnej. Oddzielny typ drobnej własności stanowią t. zw. gospodarstwa karłowe, bardzo niewielkiego obszaru, niezdolne do utrzymania właściciela, który z konieczności rzeczy, o ile nie chce żyć w nędzy, szukać musi zarobkowania pobocznego.

Rzecz prosta, że o sposobie zarządzania lub użytkowania stanowi zarówno wartość bonitacyjna, jak i obszar samej własności. Bardzo niewielkie przestrzenie, któreby w zwykłych warunkach stanowić mogły typ własności karłowej, mogą być w pewnych razach (jeżeli np. stanowią winnicę) uważane za własność mniejszą, a nawet średnią.

Z temi zastrzeżeniami, na ogół, o ile chodzi o zwykłe warsztaty rolnicze, można stanąć na tym gruncie, iż warsztaty rolnicze obszaru od 2 do 5 hektarów można zakwalifikować do własności mniejszej, warsztaty od 5 do 100 hektarów—do własności średniej i, wreszcie, warsztaty powyżej 100 hektarów do własności większej. Tak przynajmniej rzeczy uważane są na Zachodzie¹⁾.

Oceniając znaczenie większej i mniejszej własności, stanąć trzeba na trojakiem stanowisku: wytwórczości, roli społecznej i korzyści indywidualnej. Z każdego z tych punktów widzenia wysuwają się strony dodatnie i ujemne zarówno większej, jak i mniejszej własności. Jedne z tych cech charakterystycznych są trwałe, do rozmiarów własności przywiązane i od nich zależne, inne przemijające lub przywiązane do typu właściciela, zmienione, ewentualnie usunięte być mogą.

Przesłanki mające na oku wytwórczość są, naturalnie, przesłankami ogólnno-ekonomicznej natury.

¹⁾ Por. A. Buchenberger, *op. cit.*, I, 388.

Naprzód wysuwany jest wzgląd ten, iż produkcyja zbożowa brutto większej własności jest wyższą od takiejże produkcyi z takiegoż obszaru mniejszej własności. Nie znaczy to bynajmniej, ażeby większa własność produkowała zbóż więcej w cyfrach absolutnych, owszem, rzeczy się mają odwrotnie, ale wydajność produkcyi zbożowej z tej samej przestrzeni większej własności jest zazwyczaj większa, i co ważniejsza, większa własność jest, dotychczas przynajmniej, niemal wyłącznym dostawcą zboża na rynki; mniejsza własność produkuje zboże przeważnie tylko na konsumpcję własną, lub, co najwyżej, na konsumpcję okoliczną, natomiast nie występuje na większych rynkach, zwłaszcza na rynkach międzynarodowych. Słowem, w miastach — a ludność miejska niemal wszędzie w krajach względnie gęsto zaludnionych stanowi $\frac{1}{3}$ część całego zaludnienia — spożywamy produkcję zbożową większej własności. Taki stan rzeczy wynika zarówno z kierunku gospodarstwa rolnego mniejszej własności, jak i z na ogół mniejszej wydajności pól mniejszej własności oraz z braku należytej organizacyi handlowej. Zapewne, niedostateczność organizacyi handlowej dałaby się usunąć drogą stwarzania spółek handlowych. Dzisiaj drobny rolnik nie może występować na rynku przedewszystkiem dlatego, iż drobnymi partjami rynek większy się nie interesuje; zanimby partya drobna dotarła do rynku, musiałaby przejść przez liczne ręce pośredników, skupiających drobne partye w celu utworzenia jednej większej, będącej już obiektem handlowym na większym rynku. Ale, ponadto, zboża produkowane przez poszczególnych drobnych rolników są różnego gatunku, zaś partya będąca obiektem szerszego rynku musi być jednolita, należałoby przeto poszczególne drobne partye sortować, jednoczyć, celem stwarzania poważniejszych obiektów handlowych. Przekazanie tych czynności pośrednikom jest bardzo kosztowne, co odbija się niepomysłnie na cenie osiąganey przez drobnego rolnika. Zapobiedz temu mogą spółki drobnych rolników, oparte na zasadach współdzielności. Próby w tym kierunku były już czynione (w Niemczech) i dodatnie re-

zultaty wydały. Na rozpowszechnienie jednak tej akcyi czas dłuższy poświęcić wypadnie, nie tylko dlatego, iż drobny rolnik musi sobie uświadomić korzyść stąd płynącą, ale i dlatego, że musi przystosować ku temu swój warsztat, oraz wyłożyć w tym celu znaczny materiał (na budowę spółkowego elewatora i t. p.), co może poważniejszą trudność stanowić. Niższa wydajność mniejszej własności istnieje również w zakresie roślin pastewnych, wymagających racjonalnego płodozmianu, który w większej własności da się łatwiej i z większym skutkiem, aniżeli w małej własności zastosować. Brakiem roślin pastewnych tłumaczy się właśnie pochopność naszych włościan do kupowania i wydzierżawiania łąk od właścicieli większej własności.

Wedle danych „Rocznika statystyki przemysłu i handlu krajowego“, wydanego przez krajowe biuro statystyczne Galicyi (zeszyt XII), plony większej i mniejszej własności rolnej z hektara w Galicyi w r. 1889 wynosiły:

	z hekt. większej własności	z hekt. mniejszej własności
pszenicy . . .	14,5 ziarn	12 ziarn
żyta . . .	13,4 „	11,9 „
jęczmienia. . .	14,6 „	12,3 „
owsa . . .	17,2 „	14,1 „
grochu . . .	12,1 „	10,3 „
ziemniaków . .	128,4 cent. metr.	100,6 cent. m.
buraków . . .	173,6 „ „	133 „ „

Jeżeli plon drobnej własności oznaczmy wykładnikiem 100, w takim razie plony większej własności wyrażą się w wykładnikach jak następuje:

pszenicy . . .	121,9
żyta . . .	113,7
jęczmienia. . .	120,8
owsa . . .	125
grochu . . .	120,6
ziemniaków . .	127,5
buraków . . .	130,6

Uwzględniając wartość targową (w r. 1889), hektar roli dał własności większej przychodu brutto 84,4 złr., mniejszej zaś 66,9 złr., hektar łąki większej własności — 49,3 złr., mniejsze — 40,6 złr.¹⁾

Wydajność mniejszej własności rolnej w Galicyi od tego czasu, na skutek poprawienia techniki, zapewne się podniosła, poprawić się też mogła wydajność większej własności, różnica przeto w każdymbądź razie pozostała.

Daleko wydatniejszą różnicę skonstatowano w Po- znańskim. Statystyka w tym samym czasie wskazuje, iż zebrano:

	z hekt. obszarów dworskich	z hekt. gmin wiejskich
pszenicy . . .	1,193 kil.	688 kil.
żyta . . .	667 „	444 „
jęczmienia . . .	1,068 „	615 „
ziemniaków . . .	8,153 „	4,711 „
buraków cukr. . .	15,245 „	3,872 „

Jeżeli plon z hektara gmin wiejskich oznaczymy wy- kładnikiem 100, w takim razie plony obszarów dworskich wyrażą się w następujących wykładnikach:

pszenicy	174
żyta	150
jęczmienia	174
ziemniaków	173
buraków cukr.	394

Zaznaczyć jednak należy, iż wedle sprawozdań kółek rolniczych w Poznańskim wydajność gruntów mniejszej własności w ostatnich latach bardzo znaczne poczyniła po- stępy.

Różnica wydajności większej i drobnej własności wy- stępuje również w Królestwie Kongresowem, na Litwie, Białorusi i Rusi. W r. 1912 produkcya z hektara wyno- siła²⁾:

1) Por. wykłady prof. dr. Stefana Surzyckiego, rękopis.

2) Por. A. Krzyżanowski i K. Kumaniecki: „Statystyka Polski“, 154 (tabl. 140).

w Królestwie Kongresowem:

		z hekt. większej własności	z hekt. mniejszej własności
pszenicy ozimej .	14	centn. metr.	12 centn. m.
„ jarej .	12	„ „	12 „ „
żyta . . .	12	„ „	11 „ „
owsa . . .	11	„ „	9 „ „
jęczmienia . .	13	„ „	12 „ „
ziemniaków . .	106	„ „	100 „ „

w gub. Wileńskiej:

		z hekt. większej własności	z hekt. mniejszej własności
pszenicy ozimej .	10	centn. metr.	8 centn. m.
„ jarej .	6	„ „	7 „ „
żyta . . .	9	„ „	7 „ „
owsa . . .	7	„ „	6 „ „
jęczmienia . .	8	„ „	7 „ „
ziemniaków . .	80	„ „	60 „ „

w gub. Mińskiej:

		z hekt. większej własności	z hekt. mniejszej własności
pszenicy ozimej .	12	centn. metr.	9 centn. m.
„ jarej .	9	„ „	8 „ „
żyta . . .	10	„ „	8 „ „
owsa . . .	8	„ „	8 „ „
jęczmienia . .	7	„ „	7 „ „
ziemniaków . .	81	„ „	67 „ „

w gub. Kijowskiej:

		z hekt. większej własności	z hekt. mniejszej własności
pszenicy ozimej .	14	centn. metr.	14 centn. m.
„ jarej .	10	„ „	9 „ „
żyta . . .	13	„ „	13 „ „
owsa . . .	15	„ „	12 „ „
jęczmienia . .	12	„ „	12 „ „
ziemniaków . .	90	„ „	83 „ „

Jeżeli wydajność z hektara mniejszej własności oznaczymy liczbą 100, w takim razie wydajność hekta-

ra większej własności w Królestwie Kongresowem wyniesie:

pszenicy ozimej . . .	116,6
żyta . . .	109
owsa . . .	122,2
jęczmienia . . .	108,3
ziemniaków . . .	106

Różnica wydajności we wszystkich dzielnicach Polski płynie, oczywiście, nie z różnicy gleby, albowiem drobna własność znajduje się we wszystkich okolicach, lecz nade wszystko z różnicy techniki rolniczej i umiejętności gospodarza.

Większa własność korzystniejsze posiada warunki w dziedzinie stosowania ulepszonych maszyn i narzędzi rolniczych nie tylko dlatego, iż zakup ich jest dla niej zazwyczaj dostępniejszy, ale i dlatego, że narzędzia te lepiej mogą być zastosowane na większym obszarze. W r. 1895 znajdowało się w Niemczech w gospodarstwach rolnych pługów parowych 1,696, z tej liczby 1,325 pługów parowych należało do większej (ponad 100 hekt. obszaru liczącej) własności rolnej; gospodarstwa liczące od 20 do 100 hekt. posiadały 277 pługów parowych, gospodarstwa od 5 do 20 h. — 65, gospodarstwa od 2 do 5 hekt. — 25, a gospodarstwa nie dochodzące do 2 h. obszaru zaledwo 4 pługi parowe; siewników posiadały gospodarstwa rolne w tymże czasie 28,673, z tej liczby gospodarstwa 20 hektarów obszaru liczące — 24,656 siewników, żniwiarek—35,084, z tej liczby gospodarstwa ponad 20 h. liczące, posiadały 27,493 żniwiarek (największą ilość żniwiarek, bo 19,535, posiadały gospodarstwa o obszarze od 20 do 100 h.)¹⁾. Udostępniać, oczywiście, korzystanie z udoskonalonych maszyn rolniczych mogą drobnej własności spółki rolnicze. Zdarza się też częstokroć, iż zamożniejszy drobny rolnik nabywa maszynę w celu własnego użytkowania i odnajmowania sąsiadom; system ten najbardziej rozwinął się w zakresie użytkowania mło-

¹⁾ Prof. dr. J. Conrad: „*Grundriss zum Studium der politischen Oekonomie*“, IV, II, 191.

carzni parowych; w r. 1895 posiadały w Niemczech gospodarstwa rolne 259,364 młocarni parowych, z tej liczby 109,348 młocarni należało do rolników, posiadających gospodarstwa o przestrzeni od 5 do 20 hektarów¹⁾). Zasadniczo jednak zakup i użytkowanie udoskonalonych, częstokroć kosztownych maszyn rolniczych, bardziej są dostępne większej własności, a w każdym razie większa własność wyprzedziła drobną w czasie tego rodzaju użytkowania, co, naturalnie, wpłynęło na podniesienie wartości bonitacyjnej jej gruntów.

W związku z tem znajduje się sprawa innego, bardziej ekonomicznego zorganizowania pracy. Posiada to już wpływ i na wydajność brutto i na dochód netto. Większa własność może przeprowadzić lepszą koncentrację pracy i jej podział. Praca na roli w wysokim stopniu zależna jest od pory roku i atmosfery; znaczniejsza różnorodność pracy na większym warsztacie zapewnia możliwość bardziej giętkiego zastosowywania pracy do pór roku i zmiennych warunków pogody. Pozatem umożliwiony jest na większym warsztacie łatwiejszy i dalej posunięty podział pracy, którego wogóle warunkiem nieodzownym jest (oprócz pojemności rynku) znaczniejszy rozmiar warsztatu i produkcji, podział pracy zaś, jak stwierdza ekonomika, jest ważnym czynnikiem zwiększenia produkcji i zmniejszenia jej kosztów, a przeto podniesienia dochodów brutto i netto. Dalej, większa własność, na skutek znaczniejszego stosowania maszyn i narzędzi, łatwiej może zorganizować nadzór nad wykonywanymi robotami. Praca ręczna jednak całkowicie najemna jest kosztowniejsza w większej własności od pracy ręcznej na małym warsztacie, gdzie udział osobisty gospodarza znaczną rolę odgrywa, natomiast praca pociągowa inwentarza jest stosunkowo tańsza, ilość inwentarza bowiem może być lepiej do potrzeb gospodarstwa dostosowana, a sam inwentarz na szerszym terenie ekonomiczniej może być zużytkowany. Wreszcie, zaznaczyć należy poważną w dziedzinie pracy ręcznej stronę

¹⁾ J. Conrad, *ibid.*

ujemną większej własności: jest ona bardziej zależna, niż drobna własność, od stosunków robotniczych miejscowych, brak robotnika, spowodowany wychodźstwem, może stać się wprost klęską.

Organizacja samego warsztatu rolnego większej własności może być racjonalniej przeprowadzona od organizacyi własności drobnej. Obok możności zużytkowywania pracy ludzkiej i zwierząt w zależności od warunków zewnętrznych, częstokroć sama konfiguracja majątku daje możność przeprowadzenia dobrej organizacyi. Nadto, większa własność, wprowadzając bardziej różnorodną kulturę, bardziej zabezpieczona jest od niekorzystnych warunków zewnętrznych lub od niekorzystnych konjunktur handlowych w stosunku do jednej kultury (jeżeli np. nie urodzi się żyto lub cena targowa na nie jest niska, może większa własność zapełnić lukę przez dobry urodzaj lub korzystną sprzedaż jęczmienia, którego mniejsza własność w danym roku może nie posiadać, mniejszy bowiem obszar nie daje możności uprawiania równocześnie wielu gatunków zbóż). Trzeba też nadmienić, mówiąc o organizacyi gospodarstwa, iż budowle gospodarskie mniej zajmują miejsca w stosunku do całego areału, niż takież budowle w drobnem gospodarstwie. Koszty remontu budowli stosunkowo mniej obciążają gospodarstwo większe od mniejszego. Samo nawet wzniesienie budynków w większej własności jest stosunkowo tańsze, albowiem jest tutaj ilość ścian mniejsza w stosunku do zabudowanej przestrzeni, mniejszy zaś wydatek na kapitał budowlany wymaga mniejszych kosztów amortyzacyi i oprocentowania, co wpływa również na stosunkowo mniejsze koszty ubezpieczenia.

Inwentarze żywe mogą być w większej własności lepiej odżywiane wobec obfitości i różnorodności paszy; wpływa to, oczywiście, nie tylko na ich cenę sprzedażną, ale i na ich efekt pracy. Wprawdzie wśród mniejszej własności spotykane są niejednokrotnie piękne okazy bydła, aczkolwiek rzadko jest spotykany celowy chów, to jednak w zakresie chowu koni mniejsza własność niezmiernie rzadko pochwalić się może kierunkiem celowym i osiągnięciem.

nięciem dobrego rezultatu. Zakup inwentarza jest bardziej w większej własności udostępniony nie tylko dlatego, iż większa własność może rozporządzać większym kapitałem gotówkowym, ale i dlatego, że posiadanie zarodowych rozplodowców w licznej oborze lub stajni większe przedstawia korzyści. Inwentarz żywy lepiej w większej własności może być wyzyskany (w mniejszem gospodarstwie 1 para koni może być siłą niedostateczną, a 2 pary zbyt wielką i zbyt dla gospodarstwa uciążliwą). Wobec stosunkowo mniejszej ilości inwentarza żywego, pozostaje więcej paszy, inwentarz lepiej może być żywiony; t. zw. „chłopskie“ konie i krowy częstokroć lichy mają wygląd właśnie z powodu braku dostatecznej ilości paszy. Wiąże się z tem nieraz i ta okoliczność, że większą własność posiada stosunkowo większe obszary pastwisk, oraz że ze znaczniejszej ilości sztuk lepiej może wybierać dorodniejsze sztuki do chowu.

Większa własność posiada znaczniejszą, niż drobna własność, możność przeprowadzania melioracyi rolnych. Możliwość ta pochodzi częstokroć z przyczyn naturalnych. Majątek ziemski względnie obszerny może przeprowadzić rowy, dreny, nawadniania u siebie, nie pytając się sąsiadów, bo wód może nie spuszczać na obce tereny, ani z nich wód może nie sprowadzać. Dalej, zdolniejszą jest do ponoszenia większych nakładów w tym kierunku, zwłaszcza, że, wogóle, stanowiąc jednostkę przedstawiającą interes znaczniejszy dla instytucyi kredytowych, bardziej ma udostępniony kredyt. Zapewne, drogą spółdzielczości może sobie i mniejsza własność zdobyć źródła kredytu, jest to jednak już bardziej uciążliwe chociażby z tego względu, iż zazwyczaj wymagany jest poręczyciel.

Niezależność większej własności od sąsiadów—względna, naturalnie—wyraża się nie tylko w dziedzinie przeprowadzania melioracyi. Wogóle większa własność bardziej jest niezależna w wyborze kierunku gospodarowania. Jednakże niezależność ta, kryjąca w sobie pewne ryzyko, sprawia zależność od przesileń przemysłowych i handlowych, zwłaszcza, że produkcya większej własności zaopa-

truje rynki międzynarodowe. W chwilach przesileni większa własność znaczniejszym ulega wstrząśnieniom; w pierwszym roku obecnej wielkiej wojny wszechświatowej większa własność znalazła się była w bardzo trudnych warunkach, groziła jej niemal ruina, natomiast mniejsza własność, wytwarzająca na zaspokojenie przedewszystkiem swoich potrzeb, daleko słabiej wstrząśnienie to odczuła.

Niezależność gospodarcza większej własności sprawia dalej możliwość zastosowywania różnych gałęzi przemysłu rolniczego. Właściciel większego obszaru może, nie oglądając się na innych, założyć przedsiębiorstwo przemysłowe, przerabiające własny materiał surowy (np. ziemniaki w gorzelniach, krochmalniach, mączkarniach i t. p.). Zarówno areał zapewniający materiał surowy, jak i znaczniejsza ilość kapitału gotówkowego oraz udostępnienie kredytu sprzyjają temu niewątpliwie. Zakład przemysłowy rolniczy zwiększa dochody właściciela, a równocześnie drogą spożytkowywania odpadków podnosi poziom samego gospodarstwa rolnego. Zakładanie fabryk w łonie mniejszej własności jest możliwe, na drodze spółkowej, ostatniemi czasy niejednokrotnie nawet miało miejsce, bądź jak bądź jednak utworzenie takiej spółki zazwyczaj przedstawia pewne trudności, wynikające chociażby z konieczności przekonania o pożyteczności takiego przedsiębiorstwa pewnej grupy osób, niezbyt pochopnych do ponoszenia ryzyka oraz nie zawsze pojmujących doniosłość samego przedsięwzięcia.

Wszystkie te okoliczności niewątpliwie wpływają na wyższy poziom dochodu netto, jaki większa własność otrzymuje. Zauważyć jednak trzeba, iż dochód ten mniej znaczną tu rolę odgrywa, niżby powinien. Naprzód, wymagania a przeto wydatkowania większego właściciela są znaczne, częstokroć obciążają w dotkliwy sposób warsztat rolniczy, hamując jego rozwój. Ponadto, cena rynkowa większego majątku jest zawsze stosunkowo, przy jednakowej wartości bonitacyjnej gruntu, niższa od ceny drobnego gospodarstwa poprostu dlatego, że kupno większego warsztatu wymaga znaczniejszego kapitału gotówkowego, popyt przeto

jest mniejszy, ograniczony do mniej licznego zastępu osób oraz dlatego, że drobny gospodarz, kontentując się mniejszym dochodem, zawsze gotów jest wysoką cenę za zagrodę zapłacić.

Nakoniec, jeszcze jest jedna cecha charakterystyczna większej własności, bardziej już społecznej, niż gospodarczej natury. Jest nią wpływ kulturalny, jaki większa własność wywierać może. Zapewne, nie zawsze wpływ ten istnieje, nie wszyscy obywatele ziemscy zdają sobie sprawę z doniosłości swej roli i ze swych obowiązków. To inna sprawa. Jest to już zagadnienie, wkraczające w dziedzinę pedagogiki. Zasadniczo jednak — a w bardzo wielu wypadkach rzeczy się tak mają — większy właściciel ziemski może wpływ wywierać dodatni na swoich sąsiadów drobnych gospodarzy. Wpływ ten może być dwojaki: gospodarczy i społeczny. Droga ulepszeń techniki rolnej, lepszej uprawy, produkowania doborowych gatunków zbóż i inwentarza, stosowania nowych ulepszonych narzędzi i maszyn rolniczych, większa własność promieniować może dodatnim przykładem. Teoretyczne namawianie drobnego właściciela rzadko bardzo skłania go do wyjścia z zaśniedziałej rutyny; nie tak nie działa nań przekonywająco jak przykład, namacalne stwierdzenie o użyteczności tych lub innych innowacji. W danym wypadku większy właściciel pełni doniosłą rolę pedagogiczną, co jest o tyle słuszniesze, iż jego właśnie rolą jest wypróbowanie danej innowacji, albowiem nieudana próba mogłaby do ruiny doprowadzić drobnego właściciela, gdy tymczasem nie będzie jeszcze rujnąjącą dla większej własności. Kółka rolnicze, w których biorą udział światlejsi obywatele ziemscy, dowiodły, jak doniosłe i wdzięczne otwiera się tu pole. Co więcej, rolą obywatela jest podnoszenie poziomu oświaty okolicznych gospodarzy, co również w kółkach rolniczych dodatni ze wszech miar wyraz swój znalazło. Jeżeli wszelkie zakusy rządów zaborczych w Polsce, dążące do wynarodowienia włościanina polskiego, poniosły najzupełniejsze fiasco, jeżeli włościanin nasz pozostał, szczerzej mówiąc, poczuł się Polakiem, to w znacznej mierze jest to

zasługą inteligencji wogóle, a inteligencji wiejskiej w szczególności, która albo bezpośrednio w tym kierunku wpływała, albo przynajmniej nie hamowała, często ułatwiała, wpływy i docieranie do mas ludowych inteligencji miejskiej.

Nie miejsce tu na kreślenie zadań i roli większej własności, zwłaszcza, że i w dziedzinie służby publicznej otwarte są przed nią szerokie horyzonty osobistej działalności i ofiarności. Wykracza to jednak poza ramy niniejszych rozważań. Z uwag powyższych jednakże wynika poważna odpowiedzialność większych właścicieli ziemskich; cała rzecz polega tylko na tem, ażeby należycie przejęci byli przeświadczeniem, iż są właściwie depozytaryuszami pewnego dobra, z którego przed społeczeństwem rachunek zdawać powinni, nie zaś właścicielami w rozumieniu *juris Quiritium*, zezwalającego czynić właścicielowi z własnością, co mu się podoba. Rzecz prosta, iż pełnienie tej roli nie może i nie powinno prowadzić do pyszałkowatości i wynoszenia się, owszem, stosunek z sąsiadami, drobnymi gospodarzami, polegać powinien na szczerości i koleżeńskości, bo tylko w tym razie rola ta owocnie pełniona być może.

Z powyższych uwag, dotyczących cech charakterystycznych większej własności, bynajmniej zgola jeszcze nie wynika, iż mniejsza własność nie posiada licznych i wydających stron dodatnich. Zjawiska gospodarcze nigdy nie są jednostronne, bo opierają się na życiu, które nie zna szablonów; w każdym zjawisku gospodarczym istnieją obok dodatnich również i strony ujemne. Posiada drobna własność dodatnie swe strony, które nie istnieją w większej własności. Ta zachodzi tutaj różnica tylko, że strony dodatnie mniejszej własności istnieją przeważnie nie tyle w dziedzinie produkcji, ile w dziedzinie znaczenia społecznego. Większa własność ma w organizacji swej raczej charakter fabryczny ze wszystkimi jej stronami dodatnimi i ujemnymi zarazem, natomiast mniejsza własność raczej ma charakter rzemieślni, również z jej dodatnimi i ujemnymi stronami.

Istnienie w społeczeństwie znacznej ilości gospodarzy niezależnych, pracujących na swoim własnym warsztacie, ze wszech miar jest pożądane. Zaspakajają oni potrzeby swego własnego bytu. Zapewne, w organizacyi społecznej dzisiejszej nie da się pomyśleć oparcie budowy społeczeństwa na szeregu gospodarstw izolowanych, zaspakajających jedynie tylko swoje własne potrzeby; taka organizacya, usuwająca podział zawodowy zajęć, byłaby cofnięciem wstecz społeczeństwa. Gospodarstwo niezależne, „autonomiczne,” nie jest jednak gospodarstwem izolowanem w ścisłym tego słowa znaczeniu, albowiem wprawdzie mniej wytwarza ono na zbyt, zwłaszcza na szersze rynki zbytu, jednakże korzysta z usług wytwórczości innych gospodarstw. Jeżeli przeto mowa jest o niezależnych gospodarstwach, to, oczywiście, nie w znaczeniu gospodarstw izolowanych. I tu właśnie, w tem uniezależnieniu społecznym, tkwi wielce dodatnia strona warsztatów autonomicznych. Pracownik, pracujący na swoim własnym warsztacie, ma poczucie odpowiedzialności za swe czyny, rozmiar zaś tego poczucia stanowi o skali wartości człowieka. Im więcej zaś w danym społeczeństwie jest jednostek, noszących w sobie to poczucie, innemi słowy, im więcej jest jednostek wysokiej wartości moralnej, tem dane społeczeństwo więcej jest warte. Drobną własność rolną wytwarza, podobnie jak każdy warsztat produkcji, tę wartość moralną niezawodnie.

Dalej, drobny gospodarz, zaspakajający własną pracą swoje potrzeby, z konieczności rzeczy musi być przezorny i przewidujący, co również pogłębia jego wartość wewnętrzną, a przeto korzystne jest dla społeczeństwa. Praca na roli przywiązuje do niej. Stąd znowu rodzi się pewien zaczyn zrównoważenia; prawda, iż zrównoważenie to, nie dające ucha pochopnie zbyt radykalnym doktrynom, może wywoływać nie tylko konserwatyzm, graniczący z uporem, lecz wprost nawet szkodliwą rutynę. Przywiązanie do ziemi, będącej może najwidoczniejszym wyrazem ojczyzny, wytwarza głębokie uczucie patriotyzmu. Za-

możne, narodowo uświadomione włościaństwo będzie najtrwalszą ostoją narodu.

Prócz jednak niezaprzeczenie bardzo poważnych stron dodatnich drobnej własności w dziedzinie zagadnień społecznych, przedstawia ta własność szereg korzyści ekonomicznych. Korzyści te wzrastają w miarę liczebności drobnych gospodarzy. Zamożne, a liczne włościaństwo stwarza przedewszystkiem znaczną pojemność rynku wewnętrznego dla wytwórczości przemysłowej. Nie jest zgoła obojętnem, czy przemysł krajowy zaspakaja rynek wewnętrzny czy zewnętrzny. Zaspakajanie rynku wewnętrznego nie tylko stwarza niezależność ekonomiczną od zagranicy, od przesileń, a chociażby od zmian upodobań zagranicy, lecz oraz daje przemysłowi piętno rodzime, wydobywa z własnego narodu treść jego ducha, stwarza przemysłowi przez to trwałe podstawy, a równocześnie zaspakajając coraz to nowe potrzeby społeczeństwa własnego, utrwalając zaspakajanie tych potrzeb, podnosi poziom własnego społeczeństwa kulturalnie i cywilizacyjnie.

Wprawdzie poziom wytwórczości drobnych gospodarzy jest niższy od takiegoż poziomu większej własności, lecz natomiast drobny gospodarz pracuje na swoim kawałku chętniej, gorliwiej, skwapliwiej od robotnika najemnego. Utrwala się zamiłowanie do pracy, pracowitość ludności, co nie jest obojętnem ani ze stanowiska etyki, ani ze stanowiska ekonomiki. Pracę, swoją własną pracę, ma drobny gospodarz na podorędziu, na zawołanie, jeżeli sam swoje pole uprawia, nie posiłkując się (lub w bardzo niewielkiej mierze) pracą najemną. Emigracya ludu nie przedstawia dla jego gospodarstwa czynnika niepokojącego. Co więcej, zamożny drobny gospodarz nie emigruje; a jeżeli nawet członkowie rodziny, nie utrzymujący się przy zagrodzie w chwili działów, opuszczają rodzinne zagrody, to, idąc po zarobek, zazwyczaj nie poszukują go w obcych krajach lub za morzem, lecz, posiadając pewien zasób pieniężny lub rentę od pozostawionego kapitału, szukają zarobkowania w miastach, nie stwarzając, z reguły

przynajmniej, beznadziejnie ubogiego proletariatu robotniczego.

Posiadając pracę nie tylko na zawołanie, lecz zarazem pracę tańszą, mogą drobni właściciele stosować ją w kierunkach, wymagających właśnie i przede wszystkim stałego nadzoru oraz pracy ręcznej. Hodowla drobiu i nierogacizny, produkowanie doborowych nasion, ziół leczniczych, kwiatów (w gospodarstwach podmiejskich) przedstawia wdzięczne pole pracy dla drobnej własności. Przemysł drobny, rękodzielniczy, będący dodatkowym źródłem dochodu, przedstawia również dane rozwoju w drobnych gospodarstwach, a przytem stanowić może wcale nie mało ważny czynnik rozwoju fabrycznego przemysłu drogą wydobywania na jaw wzorów i pomysłów rodzimej twórczości. Ta łatwość dysponowania pracą daje możliwość zwiększania tych gałęzi produkcyjnych lub zaprowadzania nowych, które wymagają znacznego nakładu pracy.

Wreszcie — i to, w dziedzinie gospodarczej, stanowi niezmiernie czynnik poważny, — drobne gospodarstwa daleko mniej odczuwają skutki przesileń ekonomicznych. Nie będąc dostawcami płodów rolnych na rynek międzynarodowy, względnie niewiele na tym rynku kupując, zabezpieczone są w znacznej mierze od niestałości rynku, na który przesilenia ekonomiczne częstokroć wpływ ujemny wywierają. Co więcej, nawet fluktuacje cen wogóle niewielkie stosunkowo mają dla drobnego gospodarza znaczenie.

Rozważono powyżej strony dodatnie i ujemne większej i mniejszej własności rolnej. Obydwie posiadają i jedno i drugie strony. Stąd wniosek płynie, — zwłaszcza, że częstokroć strony te wzajem się uzupełniają, — iż jednostronne zreformowanie stanu posiadania własności ziemskiej, w kierunku zaprowadzenia w kraju własności wyłącznie jednego typu, byłoby niewątpliwie szkodliwe.

Inna rzecz, że zbyt wielkie obszary, latifundia, nie administrowane przez właściciela, częstokroć uchylają istnienie wielu czynników dodatnich, jakie większa własność reprezentuje, z drugiej atoli strony najdrobniejsze gospo-

darstwa, t. zw. gospodarstwa karłowe, już przez to samo, że nie mogą wyżywić rodziny gospodarza, również są zjawiskiem szkodliwym.

Najdoskonalszy byłby taki ustrój agrarny, w którym obok większej własności rolnej znajduje się w dostatecznej ilości własność drobna, a zwłaszcza średnia, 90 morgowa, przedstawiająca najzdrowszy typ mniejszej własności rolnej.

Cheąc wnioskować o podziale ziemi, zwrócić się trzeba do statystyki, przytem należy mieć na względzie zarówno ilość poszczególnych jednostek gospodarczych, jak i wielkość zajmowanego obszaru.

Wielka Brytania, częstokroć przedstawiana jako typ kraju obszarników, dzięki prawodawstwom lat ostatnich, sprzyjającemu rozdrabnianiu się gospodarstw, przestała już być w pewnej mierze krajem wielkiej własności ziemskiej. Owszem, znaczna jest nawet liczba karłowych i bardzo drobnych gospodarstw; liczba gospodarstw zajmujących przestrzeni od 0,4 do 2 hekt. wynosi (w r. 1910) 108,552, co stanowi 21,3% ilości ogólnej gospodarstw rolnych; gospodarstwa te zajmują jednak przestrzeń niewielką, 1,13% ogólnego obszaru. Gospodarstw o przestrzeni od 2 do 8 hektarów jest (w r. 1895) 149,818, co stanowi 28,8% ogólnej liczby gospodarstw, zajmują one 1,667,647 hekt. czyli 5,18% przestrzeni. Łącznie przeto gospodarstwa drobne w W. Brytanii stanowią 50,1% ilości gospodarstw, lecz zajmują tylko 6,31% przestrzeni. Największy obszar zajmują gospodarstwa o przestrzeni od 40 do 120 hekt., liczba ich (w r. 1895) wynosi 81,245 hekt., co stanowi wprawdzie 15,6% ogólnej liczby gospodarstw, zajmują one jednak 13,875,919 hekt. czyli 42,59% przestrzeni. Są to gospodarstwa, które nazwać można średniej wielkości. Drobna i średnia własność rolna zajmuje łącznie w W. Brytanii 62,6% ogólnej przestrzeni. Względnie rzadki jest typ większej własności: majątków od 200 do 400 hekt. jest (w roku 1895) 4,616, co stanowi 0,9% ogólnej liczby gospodarstw, zajmują one 3,001,184 hekt. (9,21%) przestrzeni. Wielkie latifundia zajmują 2,46% przestrzeni ogólnej.¹⁾

¹⁾ Por. J. Conrad: „*Politische oekonomie, Statistik*“, I, 155.

Za typowy kraj drobnej własności uważana jest Belgia. Istotnie, gospodarstwa, nie przynoszące 1 hekt., stanowią 65,3% ogólnej liczby gospodarstw. Są to, oczywiście, gospodarstwa, a raczej poletka, ludności podmiejskiej i robotników fabrycznych, pod uprawę ogrodowizn zajęte. Gospodarstwa, przynoszące 50 hekt., stanowią zaledwo 0,37% ogólnej liczby gospodarstw.¹⁾

Za kraj również o typie drobnych gospodarstw uchodzi Francya. Spotykamy tu jednak bardzo mało gospodarstw, nie przynoszących 1 hektara; stanowią one 39,2% ogólnej liczby gospodarstw, jest ich 2,235,405, a zajmują 1,327,253 hektarów czyli 2,69% ogólnej przestrzeni. Najliczniejsze są gospodarstwa, wynoszące od 1 do 10 hekt., jest ich 2,617,558, zajmują zaś 11,244,750 hekt. czyli 22,77% przestrzeni, następnie idą gospodarstwa od 10 do 40 hekt., jest ich 711,118 czyli 12,47%, a zajmują 14,313,417 hekt. czyli 28,99% przestrzeni, resztę stanowią gospodarstwa powyżej 40 hekt. liczące, jest ich 138,671 czyli 2,43%, zajmują 22,493,393 hekt. czyli 45,55% przestrzeni.²⁾ Wobec znacznie rozwiniętej kultury winnic, gospodarstwa ponad 40 hekt. przestrzeni liczące, można już zaliczyć do gospodarstw większych, wobec czego Francya, wbrew ogólnej opinii, nie jest krajem o typie zupełnie drobnej własności rolnej.

Niemcy uważane być mogły za typ kraju o przewadze średniej własności, skoro w liczbie 5,736,082 gospodarstw znajduje się gospodarstw 5 do 20 hekt. 1,065,539, i gospodarstw od 20 do 100 hektarów 262,191; pierwsze z nich (od 5 do 20 hekt.) zajmują 32,7%, a drugie (od 20 do 100 hekt.) 29,3% przestrzeni. Jednakże znaczna bardzo jest liczba gospodarstw karłowych, nie przynoszących 0,5 hekt., liczba ich bowiem wynosi 2,084,060, zajmują one 1,1% przestrzeni. Z drugiej strony, znaczna jest również ilość większych dóbr, liczących ponad 100 hekt., jest ich 3,566, a zajmują 22,2% przestrzeni. Najwięcej wielkich majątków znajduje się w Prusach Wschodnich i Zachodnich,

¹⁾ *Ibid.*, 153; dane dotyczą r. 1880.

²⁾ *Ibid.*, 152; dane dotyczą r. 1892.

w Brandeburgii, Meklemburgu, na Pomorzu, w Poznaniu i na Śląsku. W prowincjach tych znajduje się ich 16,699, czyli znaczna większość liczby ogólnej większych majątków w dawniejszym państwie niemieckim. Majątki te zajmują 40,3% ogólnej powierzchni wyżej wymienionych prowincji. Tu mieściło się właśnie siedlisko wielkiej własności junkierskiej. Jeżeli wyeliminujemy te prowincje, w takim razie reszta Niemiec stanowi kraj o typie wybitnie mniejszej, a nawet drobnej własności.¹⁾

Podobnie przedstawia się podział gruntów w dawniejszej Austrii. Największą przestrzeń stanowią gospodarstwa od 5 do 100 hekt. przestrzeni liczące. Liczba gospodarstw, liczących od 5 do 20 hekt., wynosi 359,494, zajmują one 3,855,383 hekt., stanowią 15,1% liczby gospodarstw a 23,2% przestrzeni; liczba gospodarstw od 20 do 100 hekt. wynosi 122,805, zajmują one 4,016,100 hekt., stanowią 5,3% ogólnej liczby, a 24,1% ogólnej przestrzeni. Znaczna jest liczba bardzo drobnych gospodarstw, nie przenoszących 2 hekt., wynosi ona 1,547,319 czyli 66,4% ogólnej liczby, a zajmują 765,151 hekt., czyli 4,6% przestrzeni. Natomiast poważną rubrykę stanowią bardzo wielkie majątki a zwłaszcza latifundia: gospodarstw od 500 do 1000 hektarów naliczono 850 o przestrzeni 604,766 hekt., co stanowi 3,6% obszaru ogólnego, ale, co ciekawsza, liczba latifundiów, o przestrzeni ponad 1,000 hekt., wynosi 995, zajmują one 5,091,721 hekt., czyli 30,5% przestrzeni.²⁾ Majątki, przenoszące 100 hekt., zajmują 42,4% ogólnej przestrzeni, co uwidacznia twierdzenie powyżej wypowiedziane, iż pod względem tym Austria nie wiele różniła się od Prus.

Z powyższych danych wynika, iż w W. Brytanii, w Prusach i Austrii większa własność, przenosząca 100 hektarów, zajmuje około 45% przestrzeni, podobnie rzeczy się mają i we Francji, jeżeli za większą własność uznamy gospodarstwa, liczące ponad 40 hekt. przestrzeni.

¹⁾ Por. A. Buchenberger, *op. cit.*, I, 352–353. Dane dotyczą r. 1907.

²⁾ *Ibid.*, 355.

Rzeczą jest niezmiernie ciekawą, a w obecnej chwili bardzo pouczającą, że własność ziemska, powyżej 100 hektarów przestrzeni zajmująca, stanowi na ziemiach polskich niemal taki sam odsetek, jak na Zachodzie, a w niektórych dzielnicach nawet daleko niższy. Podobnie też rzeczy się mają na Rusi, gdzie t. zw. „własność prywatna“ stanowi 46,3% ogólnej przestrzeni (własność włościańska „ukazowa“ 43,6%, resztę zaś stanowi własność skarbu, apanaży, kościołów, klasztorów, miast i instytucji). Jedynie tylko na Litwie i Białorusi „własność prywatna“ zajmuje obszar znaczniejszy, bo 54% powierzchni (zaś własność włościańska ukazowa 35,5%)¹⁾.

Udział procentowy powierzchni gospodarstw w całej przestrzeni gospodarstw prywatnych w poszczególnych dzielnicach przedstawia się następująco:

D z i e l n i c e	Na 100 ha powierzchni gospodarstw prywatnych przypada ha na gospodarstwa wielkości				
	poniżej 5 ha	5—20 ha	20—50 ha	50—100 ha	powyżej 100 ha
Królestwo Kongresowe . . . (1902)	8	32	10	2	45
Galicya . . . (1901)	29,0	23,8	4,0	2,7	40,5
Śląsk Cieszyński (1897)	16,3	23,1	12,2	3,0	45,4
W. Ks. Poznańskie (1907)	6,78	25,70	21,53		45,99
Prusy Królewskie (1907)	6,34	23,70	33,12		36,84
Rej. Olsztyńska (1907)	6,14	21,32	40,91		31,63
Rej. Opolska (1907)	18,60	31,60	14,60		35,20

¹⁾ Por. Z. Ludkiewicz: „Zadania naszej polityki agrarnej“, 19.

Stwierdzenie jednak, iż, na ogół biorąc, większa własność na ziemiach polskich nie zajmuje większego obszaru, niż to ma miejsce w Europie Zachodniej, nie jest jeszcze dostatecznym argumentem, przemawiającym za nierozbijaniem przymusowo większych warsztatów rolnych. Rozważyć tu jeszcze należy sprawę ilości gospodarstw, sprawę ilości ludności żyjącej z rolnictwa oraz sprawę gęstości zaludnienia.

Sprawa ilości gospodarstw przedstawia się, jak następuje¹⁾:

a) w Królestwie Kongresowem znajduje się gospodarstw:

	gospodarstw
o przestrzeni poniżej 10 morgów (5—6 hek.)	263,830
„ „ 10—30 m. (5—6 do 16,8 h.)	358,346
„ „ 30—100 m. (16,8 do 56 h.)	47,667
„ „ 100—300 m. (56 — 168 h.)	2,347
„ „ 300—1,000 m. (168 — 560 h.)	3,974
„ „ 1,000 3,000 m. (560 — 1680 h.)	1,957
„ powyżej 3,000 m. (1,680 h.)	445
rozparcelowanych dóbr	566

b) w Galicyi znajduje się gospodarstw:

	gospodarstw
o przestrzeni poniżej 2 h.	około 597,959
„ 2 — 5 h.	404,203
„ 5 — 10 h.	149,948
„ 10 — 20 h.	38,582
„ 20 — 50 h.	8,126
„ 50 — 100 h.	2,567
„ powyżej 100 h.	5,214

c) w W. Ks. Poznańskiem znajduje się gospodarstw:

	gospodarstw
o przestrzeni poniżej $\frac{1}{2}$ h.	71
„ „ 2 h.	113
„ 2 — 5 h.	26
„ 5 — 20 h.	51

¹⁾ Por. A. Krzyżanowski i K. Kumaniecki, *op. cit.*

				gospodarstw
o przestrzeni 20 — 100 h.	.	.	.	13
„ „ powyżej 100 h.	.	.	.	2

d) w Prusach Królewskich:

				gospodarstw.
o przestrzeni poniżej $\frac{1}{2}$ h.	.	.	.	52
„ „ 2 h.	.	.	.	86
„ 2 — 5 h.	.	.	.	21
„ 5 — 20 h.	.	.	.	36
„ 20 — 100 h.	.	.	.	13
„ powyżej 100 h.	.	.	.	2

e) w Prusach Książęcych:

				gospodarstw
o przestrzeni poniżej $\frac{1}{2}$ h.	.	.	.	78
„ „ 2 h.	.	.	.	115
„ 2 — 5 h.	.	.	.	33
„ 5 — 20 h.	.	.	.	44
„ 20 — 100 h.	.	.	.	25
„ powyżej 100 h.	.	.	.	3

f) w Rej. Olsztyńskiej.

				gospodarstw
o przestrzeni poniżej $\frac{1}{2}$ h.	.	.	.	13
„ „ 2 h.	.	.	.	25
„ 2 — 5 h.	.	.	.	10
„ 5 — 20 h.	.	.	.	15
„ 20 — 100 h.	.	.	.	8
„ powyżej 100 h.	.	.	.	1

g) w Rej. Opolskiej:

				gospodarstw
o przestrzeni poniżej $\frac{1}{2}$ h.	.	.	.	39
„ „ 2 h.	.	.	.	88
„ 2 — 5 h.	.	.	.	35
„ 5 — 20 h.	.	.	.	30
„ 20 — 100 h.	.	.	.	31
„ powyżej 100 h.	.	.	.	1

h) na Śląsku Cieszyńskim:

				gospodarstw
o przestrzeni poniżej $\frac{1}{2}$ h.	.	.	.	10,137
„ $\frac{1}{2}$ — 1 h.	.	.	.	4,271

					gospodarstw
o przestrzeni	1 —	2 h.	.	.	6,318
„	2 —	5 h.	.	.	7,626
„	5 —	10 h.	.	.	3,558
„	10 —	20 h.	.	.	2,100
„	20 —	50 h.	.	.	864
„	50 —	100 h.	.	.	63
„		powyżej 100 h.	.	.	130

Z powyższych zestawień uwidacznia się, że jedynie tylko w Królestwie Kongresowem i w Galicyi istnieje względnie znaczniejsza liczba większych gospodarstw, w innych zaś dzielnicach Polski (z wyjątkiem Litwy, Białorusi i Rusi) olbrzymio przeważa liczba gospodarstw mniejszych i drobnych. Jeżeli za większe gospodarstwo uważać będziemy w Królestwie Kongresowem gospodarstwo, liczące ponad 300 morgów, a w Galicyi gospodarstwo, liczące ponad 100 hektarów przestrzeni, w takim razie ilość takich większych gospodarstw w Królestwie Kongresowem wynosić będzie 6,376 z ogólnej liczby 679,132, czyli niespełna dziesiątą część wszystkich gospodarstw, zaś w Galicyi ilość ta wynosi 5,214 z ogólnej liczby 2,413,198 czyli zaledwo 0,02% wszystkich gospodarstw.

Dalej, rolnictwo, jako zawód ludności, stanowi większość we wszystkich dzielnicach Polski (prócz Śląska). Na 1,000 mieszkańców utrzymuje się z rolnictwa, leśnictwa i rybołówstwa:

w Królestwie Kongresowem.	566 osób
na Litwie i Białorusi	744 „
„ Rusi	703 „
w Galicyi	766 „
„ W. Ks. Poznańskiem	634 „
„ Prusach Królewskich	576 „
„ „ Książęcych	612 „

Może jednak istnieje „głód ziemi“ właśnie z powodu liczebności zawodu rolniczego obok zbyt wielkiej gęstości zaludnienia?

Istotnie, gęstość zaludnienia w niektórych dzielnicach Polski jest znaczna. Na 1 kil. kwadr. przestrzeni przypada (w r. 1910):

w Królestwie Kongresowem	101	mieszkańców
na Litwie i Białorusi	42	„
„ Rusi	75	„
w Galicyi	102	„
na Śląsku Cieszyńskim	196	„
w W. Ks. Poznańskim	72	„
„ Prusach Królewskich	67	„
„ „ Książęcych	53	„
„ Rej. Opolskiej	167	„

Najbardziej zaludnione gęsto są Śląsk Cieszyński i Rejencya Opolska, wypływa to jednak z bardzo znacznego uprzemysłowienia tych okolic. „Głód ziemi“ w tych okolicach wysuwany nie jest. Słysząc o nim na Litwie, Białorusi i Rusi, bardzo słabo zaludnionych, oraz w Królestwie Kongresowem i w Galicyi, posiadających stosunkowo zaludnienie liczne. Czy jednak najliczniejsze pod słońcem? Na 1 kil. kwadr. przypada (w r. 1910):

w Belgii	252,04	mieszkańców ¹⁾
„ Anglii i ks. Walii	238,73	„
(„ W. Brytanii	144,18)	„
„ Holandyi	171,36	„
„ Japonii	129,67	„
we Włoszech	120,94	„
w Niemczech	120,04	„
„ Austryi	95,24	„
we Francyi	73,82	„

I rzecz ciekawa, jeśli pominiemy kraje północy: Szwecyę, Norwęgję i Finlandyę, najniższy wykładnik zaludnienia wykazuje Rosya (20,08), a jednak tam najdotkliwiej odczuwany jest „głód ziemi“!

Coraz częściej, a nawet coraz głośniej, wysuwana jest u nas sprawa podziału ziemi, celem zaspokojenia „głodu

¹⁾ Por. J. Conrad, *op. cit.*, IV, I, 79—81.

ziemi". Już „Związek ludowy“ wystąpił był na zjeździe swoim w dn. 29 czerwca 1906 r. z wnioskiem „żeby ziemia, jako warsztat pracy, nie była niczyją prywatną własnością, należy ją przymusowo wywłaszczyć od wszystkich posiadaczy, a następnie wydzielać każdemu tyle gruntu, ile sam własną pracą potrafi uprawić, i nie na własność, ale na użytkowanie“¹⁾). Wniosek nie przeszedł. „Włościanin polski — pisze w tej sprawie p. Antoni Marylski²⁾ — w 1905 i 1906 r. złożył dowód swojej kultury i zdrowych popędów, ugruntowanej moralności chrześcijańskiej“. Również w Sejmie Ustawodawczym wysunięto program, żądający ograniczenia maksymalnych rozmiarów własności ziemskiej do 100—200 morgów.

Nie chodzi tu jednak o programy tej lub innej partii politycznej. Dzielenie równe ziemi, dawanej w użytkowanie nie byłoby ani wykonalne, ani, co ważniejsza, nie przyczyniłoby się do zwiększenia wytwórczości rolnej. Owszem, cofnęłoby ją wstecz. „Jeżeli względnie łatwo byłoby władzy państwowej parę tysięcy właścicieli ziemskich w Galicyi pozbawić ziemi i odebrać każdemu kilkaset lub kilka tysięcy morgów—pisze prof. Fr. Bujak—to inna byłaby sprawa z tymi blisko dwustu tysiącami włościan, z których każdemu trzeba by odebrać po jednym, po kilka lub kilkanaście morgów ojcowizny. To też prawie piąta część gospodarstw byłaby tem dotknięta. A choćby to była tylko szósta część gospodarstw, to ci ludzie, czując swą siłę i wierząc w swoje prawo, broniliby się zaciekle i ulegliby tylko przemocy. Trzeba ich chyba wszystkich razem z dorastającymi dziećmi powsadzać do więzień, bo, dopóki byliby wolni i żywi, nie daliby spokoju nikomu, ktoby dzierżył choć jeden zagon ich ziemi.“³⁾ Słusznie też zaznacza prof. Bujak, że „równy podział wspólnej ziemi odpowiada pewnym skłonnościom ludzkim, ale nie odpo-

¹⁾ Por. Antoni Marylski: „Nauka i sztuka wywłaszczania. Zamierzenia rolne“, 13.

²⁾ *Ibid.*, 14.

³⁾ Dr. Franciszek Bujak: „O podziale ziemi“, 37.

wiada istotnej naturze ludzkiej, mianowicie zmysłowi gospodarczemu człowieka." ¹⁾)

Zasada wspólnoty lub równego podziału ziemi może być tylko grzmiącym hasłem agitacyjnym, lecz niczem więcej.

Inaczej przedstawiać się może zagadnienie ograniczenia większej własności do pewnych rozmiarów. Zagadnienie to w ostatniej dobie często jest wysuwane. Idei takiej hołduje tak bardzo głęboki i zrównoważony umysł, jakim jest prof. Bujak. „Wielkim magnackim majątkom (t. zw. latyfundiom) — pisze — należy położyć koniec w ten sposób, żeby ustawa ograniczyła, ile najwięcej hektarów czy morgów może posiadać jeden człowiek na własność. Podstawą do określenia tej największej przestrzeni ziemi, mogącej być własnością jednego człowieka, powinien być wzgląd na to, żeby ci właściciele mogli w swoich majątkach zastosować wszelkie najbardziej postępowe urządzenia rolnicze, bo inaczej byłoby to szkodliwe dla produkcyi rolniczej, a więc i dla wyżywienia kraju całego. Każdemu właścicielowi większego majątku powinno być wolno do pewnego czasu albo rozsprzedać resztę obszaru, albo ją podzielić między dzieci, albo krewnych. Po upływie tego terminu cała przestrzeń ponad oznaczoną, największą dozwoloną wartość, powinna być przez państwo wykupiona. Ziemie uprawne powinny być w trzeciej mniej więcej części, jako folwarki, 100—300 morgów liczące, wydierżawiane rolnikom polskim, zawodowo wykształconym, na dłuższe okresy czasu, w trzeciej części w postaci gospodarstw kmiecych, 20 do 30-to morgowych, włościanom, wzorowo gospodarującym, sprzedane lub nadane w dzierżawę wieczystą i wreszcie w trzeciej części rozparcelowane między gospodarstwa, mające mniej niż po 8 morgów dobrego gruntu. W ten sposób uzdrowiłoby się nasz ustrój rolny, albowiem: 1) odnowiłoby się upadające dzisiaj gospodarstwo folwarczne, ale nie już jako własność średnia, tylko jako dzierżawa z rąk państwa otrzymywana; 2) pomno-

¹⁾ *Ibid.*, 63.

żyłaby się liczba gospodarstw kmiecych, których u nas— w porównaniu z innemi narodami, np. Czechami, Niemcami, Duńczykami—jest bardzo mało (wyjątek stanowi Śląsk, Poznańskie i Prusy Zachodnie); 3) zmniejszyłaby się poważnie liczba gospodarstw niesamodzielnych, t. j. takich, które nie wystarczają na utrzymanie rodziny włościańskiej.”¹⁾

Więcej niż poważne wątpliwości i zastrzeżenia przeciwko takiemu programowi agrarnemu uczynić należy. Naprzód, dlaczegoż stan dzisiejszych folwarków nazywać „upadającym”, gdy rzeczy się mają wręcz odwrotnie. Gospodarstwa rolne u nas, a wśród nich zwłaszcza folwarki, może jeszcze niedostateczne, ale w każdym razie znaczne bardzo kroki na drodze postępu techniki i wydajności rolniczej poczyniły. Dalej, wydzierżawianie rolnikom znacznej ilości gruntów niewątpliwie spowodowałoby obniżenie wytwórczości wobec tego, iż dzierżawa mniej od własności skłania do inwestycji i melioracji, a nadto w ostatnich latach dzierżawy częstokroć skłania do ekstensywnej, jeśli nie dewastacyjnej gospodarki. Rozdzielenie części gruntów pomiędzy tych, którzy posiadają mniej niż po 8 morgów „dobrego gruntu” nie zawsze byłoby wykonalne, nie zawsze bowiem gospodarstwo drobne przylega do folwarku, należałoby chyba przeto tworzyć nowe szachownice, co w żadnym wypadku nie jest pożądane. A co pod mianem „dobrego gruntu” rozumieć należy? Droga do nieporozumień i sporów otwarta na ścieżaj.

Są jednak i względy ważniejsze. Raz postawiona zasada mogłaby daleko bardzo zaprowadzić. Bo dlaczegoż ograniczać własność rolną, a nie ograniczyć własności fabrycznej i handlowej? Raz postawiona zasada prowadziłaby mogła logicznie do powszechnego wywłaszczenia części majątków wszelkiego rodzaju. Za ograniczeniem obszaru własności ziemskiej przemawiać ma rzekomo zasada wywłaszczenia w celu użyteczności publicznej w kodeksie cywilnym przewidziana (*expropriation pour cause d'uti-*

¹⁾ Prof. Fr. Bujak, *ibid.*, 51.

lité publique). Ale dlaczegóż częściowe wywłaszczenie właściciela ziemskiego ma być uznane za reformę użyteczności publicznej? Dlatego, brzmi odpowiedź, iż pożądane jest danie ludności bezrolnej lub małorolnej ziemi; wprawdzie skurczy się przez to ogół produkcji rolniczej, lecz natomiast powstanie korzyść społeczna. Czy jednak skurczenie się produkcji nie jest krzywdą społeczną? A jeżeli częściowe wywłaszczenie uznać za korzyść społeczną, to dlaczegóżby nie uznać za korzyść społeczną ograniczenia własności fabrycznej i handlowej? A jeżeli położymy kres gromadzeniu się majątków, w takim razie zatrzymamy jeden z najgłówniejszych bodźców działalności gospodarczej. Wystawmy sobie rolnika, któryby dzięki swej umiejętności i energii doszedł do posiadania maksymalnego obszaru dajmy na to 100 lub 200 morgów; albo przestaje pracować zupełnie, co, oczywiście, jest szkodą społeczną, albo też nadwyżkę swych dochodów stara się w takim razie umieścić w przedsiębiorstwie handlowem lub przemysłowem, ale jakież zawód go tu czeka, gdy się dowie, że i w tej dziedzinie są pewne granice, po za które przekraczać mu niewolno!

W innej swej, obszerniejszej pracy „O naprawie ustroju rolnego w Polsce,” proponuje prof. F. Bujak wydanie ustawy, w myśl której nikt nie mógłby się stać właścicielem (ani drogą kupna, ani drogą spadku) większego obszaru ponad 500 hekt. ziemi uprawnej lub 1500 hekt. lasu. „Ten sposób przeprowadzenia wywłaszczenia — pisze prof. F. Bujak¹⁾ — wydaje się ze wszech miar korzystny. Przedewszystkiem byłaby to najłagodniejsza, a zarazem najbardziej ewolucyjna forma wywłaszczenia. Wywłaszczenie w chwili, kiedy majątek stanowi masę spadkową, nie dotyczy nikogo. Obecni właściciele pozostaną nimi do końca życia, spadkobiercy otrzymają całą wartość ziemi według urzędowo przeprowadzonego szacunku. Spadkobiercy nie mają właściwie prawa do posiadanej przez spadkodawców ziemi, ponieważ wolno im było pozbyć się jej za

¹⁾ „O naprawie ustroju rolnego w Polsce”, str. 138.

życia. Rodzina ma prawo tylko do majątku przyszłego spadkodawcy wogóle, które to prawo może urzeczywistnić sąd, odbierając danej osobie, na wniosek interesowanych, prawo rozporządzania majątkiem."

Wywody powyższe poważne nasuwają wątpliwości. Wychodząc z założenia, że spadkobiercy mają prawo tylko do wartości pieniężnej spadku, a nie do samej rzeczy spadkowej, z równie dobrą racją możnaby twierdzić, że po śmierci właściciela zakładu handlowego lub przemysłowego, państwo miałoby prawo, po wypłaceniu spadkobiercom wartości danego zakładu, objąć je w posiadanie, ewentualnie sprzedać komu innemu, a może na tych operacjach realizować zyski. Należałoby przeto zakwestyonować wszelką własność prywatną, a w takim razie na pewno możnaby twierdzić, że ogólna produkcya obniżyłaby się znacznie, albowiem ani rolnik, ani przemysłowiec, czy kupiec nie zdobywałby się na wyładowywanie całego swego zasobu energii i umiejętności, wiedząc, że po jego śmierci własność jego byłaby sprzedaną nie w drodze porozumienia się spadkobierców, lecz w drodze przymusu na podstawie oszacowania jednostronnego, bo strony kupującej, a przeto po cenie w olbrzymiej większości wypadków niskiej. Można przypuszczać, iż właściciel większej własności, przewidując przymusową sprzedaż (lub odprzedaż części) swego majątku, będzie wolał dokonać tego sam za życia, a wówczas rozpad własności ziemskiej zgołaby się nie urzeczywistnił zwoła, „ewolucyjnie," lecz raptownie, podaź zaś wpłynęłaby na zniżkę cen ziemi, co byłoby wprawdzie korzystne dla nowonabywców, lecz krzywdzące dla sprzedawców, a w każdym razie napewno nie czyniłby większy właściciel inwestycyi melioracyjnych, nie wiedząc, czy należycie oszacowane zostaną, zwłaszcza, że dla nowonabywców mogą nie przedstawiać żadnej lub mieć tylko minimalną wartość. Charakterystyczne jest cofnięcie przez wielu właścicieli ziemskich poczynionych już zamówień na dreny u nas, z chwilą gdy wysunięty został przez jedno ze stronnictw projekt ograniczenia własności rolnej do 100 względnie do 200 morgów (zależnie od dobroci gruntu).

Prof. F. Bujak twierdzi, iż „najważniejszą korzyścią (reformy przezeń proponowanej w sensie ograniczenia nabywania własności rolnej do 500 hektarów — przyp. nasz) będzie niewątpliwie to, że przy powolnym toku sprawy znajdą się w dostatecznej ilości odpowiedni ludzie potrzebni do przeprowadzenia reformy”¹⁾). Rzecz prosta, że urzeczywistnienie w jednej chwili takiej reformy byłoby wprost niewykonalne, chociażby z powodu braku sił technicznych, któreby ją przeprowadzić były w stanie. Ale dlaczego ma być niewątpliwem, iż znajdą się w ciągu lat 30 — 40 (jednego pokolenia) ludzie zdolni do objęcia ziemi, — to nie jest wyjaśnione zgoła. Jeżeli zaś dopiero znaleźć się mają, to znaczy, że ich niema obecnie, a w takim razie nie może być mowy o powszechnym „głodzie ziemi”, raczej mogłaby być mowa chyba o fałszywych apetytach tylko. Jeżeli dopiero przygotować ludzi należy do objęcia ziemi, to dlaczegoż ich nie przygotowywać do obejmowania innych placówek w dziedzinie przemysłu, handlu i rękodziel?

Prof. F. Bujak powołuje się na reformę agrarną w Rumunii i w Irlandyi. Rzeczy jednak inaczej się przedstawiają w tych krajach, niż w Polsce. W Rumunii, jak sam prof. Bujak stwierdza, „przeważną część kraju zajmują latifundya prywatne i publiczne (państwo, kościół, fundacye). Właściciele uprawiali te latifundya tylko w drobnej części we własnym zarządzie, a przeważnie wydzierżawiali je przedsiębiorcom kapitalistom, głównie żydom, którzy znowu mniejszą część uprawiali na własny rachunek, a główną masę ziemi poddzierżawiali w drobnych parcelach chłopom po bardzo wygórowanych cenach, korzystając zwłaszcza z braku pastwisk dla bydła po wsiach. Natomiast ceny robocizny na folwarkach były niesłychanie niskie.”²⁾ Chodziło w reformie rumuńskiej naprzód o wyrugowanie lichwiarzy, pośredników pomiędzy właścicielem rolnym a dzierżawcą, a nadto reforma ta, dająca prawo kupna

¹⁾ *Ibid.*

²⁾ *Op. cit.*, 36.

w drodze przymusu dzierżawionego gruntu, sprowadzała się właściwie do przyznania tytułu własności posiadaczowi (dzierżawcy). Reformę tę poniekąd porównać można z reformą uwłaszczenia włościan w Królestwie Kongresowem: nie było to osiedlanie nowych właścicieli, lecz uznanie za właścicieli tych, którzy z dawnych czasów byli posiadaczami gruntu, a za przepisanie na nich tytułu własności zapłatę wnieść byli obowiązani. Reforma angielska, ustawa z r. 1907 „o nadziałach i małych gospodarstwach”, kładzie w rędzie obowiązków hrabstwa dostarczenia każdemu, ktoby zapragnął nabyć na własność lub w dzierżawę celem prowadzenia gospodarstwa, 50 akrów ziemi, wywłaszczając nawet w tym celu odpowiednią część najbliższej wielkiej własności, o ile ministerium rolnictwa na to zezwoli. Na straży przeto nie niweczenia warsztatów rolniczych stoi ministerium rolnictwa. Co jednak jest najbardziej charakterystyczne, to ta okoliczność, iż przyczyną uchwalenia takiego prawa bynajmniej nie był głód ziemi, lecz inne zjawisko: opustoszenie wsi. Ludność coraz gromadniej zaczęła się przenosić ze wsi do miast, rolnictwu grozić zaczęła niemożność uprawiania ziemi, chcąc przeto ludność zatrzymać na wsi, chwycono się radykalnego środka, który zresztą wielkich rezultatów nie wydał, skoro w ciągu pierwszych lat zgłosiło się po zakup ziemi na tej drodze zaledwo 15,176 osób.

Sprawa obszaru posiadania ziemi, czyli powszechnie t. zw. „sprawa agrarna,” nie jest tak prostą i łatwą do rozwiązania, jakby się to na pozór wydawać mogło. W krajach zachodnio-europejskich o równym lub nawet większym zaludnieniu, o podobnym do naszego podziale własności rolnej, sprawa rozdzielenia ziemi a nawet choćby ograniczenia rozmiarów jej posiadania, nigdzie nie jest w ten sposób poważnie powszechnie stawiana, jak to u nas obecnie ma miejsce. Podzielenie gruntów pomiędzy wszystkich jest oczywiście nonsensem: w Polsce na każdego obywatela wypadłoby około 2 morgów ziemi! Ograniczenie szablone rozmiarów własności rolnej również nie zgadza się z życiem, bo właśnie cechą charakterystyczną życia

jest brak w niem szablonu. Zalecane radykalne projekty reform są raczej pewną naleciałością doktryneryzmu wschodniego. Jeżeli tego rodzaju zalecenia nie ogarniają powszechnie umysłów na Zachodzie, zaś istnieją w Rosyi, to przedewszystkiem tego rodzaju zjawisko płynie z różnic warunków gospodarczych ogólnych i z braku dobrobytu z tych warunków wynikającego. Własność rolna na Zachodzie Europy produkuje daleko więcej, niż na Wschodzie, nadto, na niesłychanie wyższym szczeblu rozwoju stoi przemysł. Kto nie znajduje zarobkowania na warsztacie rolnym, tego przygarniają przemysł, rzemiosła, handel zawody wyzwolone.

Nie idzie zatem, by w zakresie podziału ziemi ingerencya państwa zupełnie wyłączona być miała. Grunty obcokrajowców, grunty instytucyjne, znaczna część gruntów państwowych, grunty prywatne odłogiem leżące, niewątpliwie kwalifikują się do rozparcelowania pomiędzy drobnych rolników. Dalej, ułedz powinny częściowemu rozparcelowaniu lub rozprzedaży folwarki, składające latifundia, fideikomisy i ordynacje. Wszystkie te źródła są niewątpliwie razem wzięte nader obfite. Obok własności drobnej jednak powinny pozostać w pewnej liczbie folwarki, administrowane przez samych właścicieli, wobec korzyści ekonomicznych, jakie społeczeństwu przynoszą. Określenie jednak z góry ściśle rozmiarów maksymalnych folwarku byłoby błędem, bo byłoby szablonem. Życie samo, warunki techniczne gospodarowania, warunki gleby, warunki komunikacyjne i tym podobne względy same przez się unormują rozmiary folwarków dla każdego z osobna najlepiej. Rzecz prosta, iż cały splot norm prawodawczych, — może progresywnego opodatkowania własności rolnej, opodatkowania absenteizmu i t. p. — sprzyjać powinien częściowemu rozpadowi większej własności rolnej. Chcąc jednak skutecznie rozwiązać sprawę posiadania ziemi, usunąć „głód ziemi” — zawsze, jak każdy głód, niepożądany — należy przedewszystkiem zadbać o podniesienie poziomu wydajności ziemi oraz o zwiększenie intensywności życia przemysłowego. Rozwój przemysłu nie tylko

zapewnia ludności zarobkowanie, ale oraz stwarza pojemność rynku wewnętrznego na produkty rolne, a przeto sprzyja podnoszeniu się cen płodów rolnych, co zniewala do nakładów w rolnictwie i wzmacnia wydajność warsztatów rolniczych. Zwiększenie ilości małych warsztatów rolniczych, źle zagospodarowanych, lub nawet powiększenie ich obszaru, zgoda samo przez się dobrobytu warstwy drobnych rolników nie przysporzy.

Ku zwiększeniu wydajności rolnictwa zmierzać powinien cały szereg zarządzeń, które państwo zainicjować i w czyn wprowadzić jest obowiązane. „Państwo polskie — pisze słusznie p. Władysław Grabski, szkicując program agrarny — winno na pożytek drobnej własności, jako najliczniejszej i najsłabszej kulturalnie warstwy skierowywać w całej pełni czynniki ożywcze, jakie jest w stanie dostarczać aparat państwa nowożytnego, winno wytwarzać dostosowane do potrzeb drobnych rolników organy złożone ze specjalistów i techników, zorganizować celowy i szeroki kredyt, rozszerzać wszelkie środki kooperacyi w zakresie życia mas ludowych wiejskich.” A dalej: „Gmina, która w Królestwie łączy większą i mniejszą własność, a nie dopuszcza inteligencji, winna być rozszerzona, prawo kupna gruntów włościańskich winno być dla wszystkich dostępne, komisarzy sądowych, sądujących specjalnie sprawy włościańskie, być nie powinno. W ten sposób stanie się zadość zasadzie, by włościanie przywilejami nie byli wyodrębnieni od ogółu społeczeństwa. Ale należy drogą ingerencyi państwa uregulować serwituty, skomasować wsie, zmeliorować grunty, przeprowadzać kolonizację, przebudowywać wsie, dawać kredyt na spłaty i na nakład, oraz oddziaływać na gminy i gromady w duchu kooperacyi ekonomicznej; i to wszystko musi wziąć na swoje barki państwo, wraz z organami samorządu lokalnego przy pomocy swoich specjalistów i techników i przy udziale zrzeszeń i kooperatyw.”¹⁾ Wszystkie te środki powinny zdą-

¹⁾ Władysław Grabski: „Cele i zadania polityki agrarnej w Polsce“, str. 33.

żyć do podniesienia zamożności warstw ludowych, a tą drogą do dania możności tym warstwom kupowania w trybie parcelowania i kolonizowania dobrowolnego większych majątków ziemskich. W razie, gdyby ziemie rozprzedawane nie nasyciły potrzeby, możnaby, na wzór Anglii, w razach wyjątkowych dopuszczać do przymusowego oddzielania od większych majątków ziemskich pewnych niewielkich obszarów po wysłuchaniu opinii ministerium rolnictwa odnośnie do każdego wypadku oddzielnie oraz po uprzednim zaopiniowaniu w tej mierze specjalnych komisji lokalnych z łona samego społeczeństwa wybranych. Ale od takich reform, które niewątpliwie najlepiej przyczyniłyby się u nas do rozwiązania sprawy agrarnej, daleko bardzo do powszechnego wywłaszczenia, rujnącego dobroty kultury i obniżającego poziom produkcji, daleko również od reform tego rodzaju do szablonowego ograniczania rozmiarów maksymalnych własności rolnej. Różnorodność rozmiarów—obok dążenia do ścinania krańcowości zarówno w kierunku maksymalnych rozmiarów, jak kaszowania zbyt nikłych, niezdolnych do życia organizmów—oto naczelną zasadą, jaka tu przewodzić powinna. Cechą charakterystyczną przyrody jest różnorodność, brak doktrynerskiego szablonu, oraz nie znoszenie krańcowości. Tylko reformy, liczące się z prawami przyrodzonymi życia mogą być skuteczne, pożyteczne i trwałe.

10. Parcelacya, kolonizacya wewnętrzna. Włości rentowe.

Pod mianem parcelacyi rozumiemy zazwyczaj powszechnie odprzedaż części lub całości większej własności w poszczególnych działkach, czyli parcelach. Pojęcie takie nie jest zupełnie ścisłe. Rozróżniać bowiem należy właściwą parcelacyę i kolonizacyę. Właściwą parcelacyą powszechnie przyjęto nazywać parcelacyę sąsiedzką; występuje to zjawisko mianowicie wówczas, gdy sąsiadujący z większą własnością drobni rolnicy, zakupuja każdy dla

siebie część pól do ich gospodarstw przylegających; jest to t. zw. parcelacya adjakcyjna. Kolonizacyą nazywać należy rozprzedaż działkami (w całości lub części) większego majątku rolnikom, nie sąsiadującym z danym majątkiem, z dalszych lub bliższych okolic przybyłym lub sprowadzonym. Od kolonizacyi wewnętrznej należy odróżniać kolonizacyę zewnętrzną, polegającą na kolonizowaniu ziem poza dotychczasową ojczyzną, w oddalonych krainach.

W każdym wypadku, parcelacyi właściwej lub kolonizacyi, występują pewne czynniki niezbędne do przeprowadzenia danej czynności, a mianowicie wola właściciela w kierunku sprzedaży, wola kupującego w kierunku nabycia, przeprowadzenie techniczne i wreszcie akt dokonanej transakcyi. Ponadto, w większości wypadków, jako czynnik dokonania transakcyi, występuje pośrednik.

Gospodarczo rzeczy biorąc, wola właściciela występuje wówczas, gdy w parcelacyi widzi swój interes. Zapewne, motywem może być również inna pobudka, np. chęć przeniesienia się do innej okolicy, chęć zmiany zawodu i t. p., ale i wówczas momentem decydującym będzie interes, właściciel bowiem zdecyduje się na trudy rozsprzedania częściami swego majątku wówczas tylko, gdy cena osiągnięta tą drogą będzie wyższa od ceny zaofiarowanej za cały majątek. Do rozparcelowania części, nie zaś całości, majątku skłaniać będzie właściciela również jego interes, np. niewygodna figura majątku (rozsprzedaż dalszych pól, których uprawa jest utrudniona lub nieopłacająca się), grunty wogóle niedogodne, warunki finansowe właściciela (obciążenie długami, a przeto dążenie do wyzwolenia się z części tych długów), nieumiejętność lub niemożność gospodarowania na większym obszarze i t. p. podobne przyczyny. Rzecz prosta, że o parcelacyi lub kolonizacyi może być mowa wówczas tylko, jeżeli część lub całość majątku sprzedawana jest w kilku lub kilkunastu działkach, kilku lub kilkunastu nabywcom; sprzedaż jednej części majątku jednemu lub grupie nabywców nie jest parcelacyą ani kolonizacyą. Sprzedaż taka jednak może świadomie poprzedzać parcelacyę lub kolonizacyę, jeżeli dokonana jest spe-

kulantowi, którego zamiarem jest rozparcelowanie lub rozkolonizowanie danego gruntu.

Wola nabywca kupującego również płynie z wyrachowania, opiera się na pobudce interesu. Ponieważ zaś wymagania osobiste drobnego właściciela nie są wysokie, ponieważ pracy swej zazwyczaj nie dolicza sobie do kosztów eksploatacyi, ponieważ, wreszcie, ilość chętnych nabywców jest znacznie większa od ilości sprzedawców, co stwarza wydatną intensywność popytu obok mniej znacznej podaży, przeto ceny osiągane przy parcelacyi są zazwyczaj wysokie, co, zresztą, nie pozostaje bez wybitnego wpływu na poziom cen ziemi wogóle. Niewątpliwy jest fakt, iż wysoki poziom cen ziemi u nas w ostatnich latach był w znacznej mierze skutkiem popytu ze strony włościan.

Samo przeprowadzenie techniczne parcelacyi i kolonizacyi składa się z dwu części: z wydzielenia parceli i oddania jej w posiadanie. Wydzielenie parceli polega na wskazaniu miejsca i odmierzaniu. Jest ono sprawą kapitalnej wagi, zgoła nie obojętną dla społeczeństwa i dlatego nad interesami społeczeństwa w tej dziedzinie państwo czuwać powinno. Chodzić przedewszystkiem powinno o to, ażeby wydzielona, nowopowstająca parcela miała wszelkie warunki niezbędne do normalnego rozwoju, inaczej bowiem stać się może czynnikiem społecznie niepożądanym, a nawet szkodliwym. Stwarzanie parceli wewnątrz majątku powinno być zakazywane. Również dbać należy o to, ażeby nowe działki rolne nie były zbyt małe, karłowe, niezdolne do utrzymania rodziny gospodarza; tutaj z postulatem tym kłócić się może interes właściciela-sprzedawcy, który za małe działki może otrzymywać znaczne ceny, zwłaszcza płatne w gotowiźnie. Wydzielanie drobnych działek powinno być dozwolone tylko przy parcelacyi sąsiedzkiej lub w okolicach podmiejskich, w których panuje kultura ogrodowizn. Dalej, zakazane być powinno prawodawczo tworzenie szachownic wszelkiego rodzaju. Wreszcie, państwo powinno stać na straży odpowiedniego rozmieszczenia parceli, ażeby łatwy pozostawał dostęp do drogi, do studni, do pastwiska i t. d. Po dokonaniu czyn-

ności wydzielenia parceli następuje oddanie jej w posiadanie. Na majątku ziemskim zazwyczaj ciężą różne zobowiązania pieniężne, mogą nadto ciężzyć serwituty i t. p. Ponieważ ciężary te zobowiązują cały majątek, przeto wydzielony grunt powinien być od tych ciężarów przez osoby uprawnione zwolniony, lub też powinna nastąpić t. zw. segregacya długów (również, z reguły, za zgodą osób uprawnionych), polegająca na tem, że część zobowiązań przenoszona zostaje na nową osadę, część zaś w dalszym ciągu pozostaje na majątku; w razie sparcelowania (lub skolonizowania) całej przestrzeni majątku, długi winny być spłacone lub rozsegregowane (podzielone) na poszczególne działki. W razie niedokonania spłaty lub segregacyi, akt dokonanej sprzedaży może być przez Wydział hipoteczny w księdze wieczystej danej nieruchomości nie zatwierdzony, albowiem zazwyczaj w aktach dłużnych umieszczana jest klauzula, zabraniająca właścicielowi dokonywania sprzedaży bez zgody wierzyciela. O ile segregacya ciężarów dokonana nie jest, wszelkie ciężary przechodzą również na rzecz nowopowstającej osady. Ma to szczególne znaczenie w zakresie praw serwitutowych. Istnienie serwitutów niesłychanie utrudniało w Królestwie Kongresowem przeprowadzanie parcelacyi.

Po dokonaniu wydzielenia i usunięcia wszelkich przeszkód, stających na drodze do objęcia w posiadanie parceli, następuje dokonanie aktu kupna-sprzedaży. W celu ułatwienia dochodzenia szerszym warstwom do posiadania ziemi lub rozszerzania drobnych gospodarstw drogą parcelacyi pożądanę jest, ażeby transakcye te były wolne od stempla alienacyjnego.

Zapłata może nastąpić w gotowiznie lub w umówionych ratach terminowych. Ponieważ jednak w interesie sprzedawcy leży otrzymanie gotowizny, najczęściej nawet w całości, ewentualne bowiem egzekwowanie niezapłaconej należności od licznych nabywców byłoby zbyt kłopotliwe, a natomiast w interesie kupującego leżeć może rozłożenie należności na raty, zwłaszcza, iż kupujący najczęściej dostatecznej ilości gotowizny nie posiada, przeto wy-

stępować tutaj może pośrednicząca instytucja finansowa, która całość należności wypłaci w imieniu i na rachunek nabywców, od których sobie następnie w ratach oprocentowanych wyłożoną kwotę ściągnie. Taż sama instytucja pośrednicząca może podjąć ułatwienia regulacji hipoteki przed aktem sprzedaży, spłacając ciężary hipoteczne właściciela.

Na tem jednak bynajmniej nie ogranicza się działalność czynników pośredniczących. Śród tych czynników dwa rodzaje pośrednictwa odróżniać wypada: poważne instytucje finansowe i prywatnych pośredników spekulantów. Poważna instytucja parcelacyjna dbać będzie o wszystkie warunki, zapewniające rozsądną, społecznie korzystną parcelację i kolonizację. Może ona pośredniczyć w przeprowadzaniu transakcyi, służąc swemi kapitałami, lub też nabyć dany majątek w celu rozparcelowania lub skolonizowania. W tym ostatnim razie obok dbania o stworzenie nowych żywotnych osad, zadba o nie niweczenie tego, co kultura stworzyła (zabudowań folwarcznych, dworu, sadu, ogrodu), wydzielając jakąś większą działkę, któraby to w interesie własnym zachowała.

Inna zazwyczaj jest rola prywatnych pośredników-spekulantów. W interesie spekulanta jest, by najwięcej rozparcelować gruntu, nie oglądając się na dalsze skutki społeczne i skutki gospodarcze, jakie mogą ponieść strony. „Przeglądając szereg parcelacji spekulacyjnych — pisze dr. Biegeleisen, — doszedłem do przekonania, ogólnie zresztą znanego, że parcelacje te faworyzują intensywnie najdrobniejsze i drobne nabytki, że większe gospodarstwa chłopskie należą tu do rzadkości, a większe kompleksy ziemi nabywają przeważnie mniejsze spółki parcelacyjne i lokalni spekulanci, by je rozparcelować następnie możliwie drobnemi parcelami między chłopów“¹⁾. Spekulant parcelacyjny stać się może wprost klęską społeczną; władze publiczne, przepisujące warunki parcelacji i kolonizacji,

¹⁾ Dr. Leon Władysław Biegeleisen: „Rozwój gospodarczy nowoczesnej wsi polskiej“, II, 312.

tylko przez baczne ich przestrzeganie mogą szkodę tę nihilować lub zmniejszać: „Dobrze zrozumiany interes pośredników — pisze dr. Jan Rozwadowski — każe im wprowadzić wyszukiwać jaknajracyonalniejsze interesa, ażeby narażaniem interesantów na straty nie przykładać siekiery do pnia, na którym byt ich przedsiębiorstwa wyrasta, pobudka gospodarczego zysku jednak bywa nieraz, a zwłaszcza w czasie gorączki spekulacyjnej i podnieconej konkurencyi tak silną, że przechodzi do porządku dziennego nad racyami, które chłodne przewidywanie przyszłości, podszeptom jej przeciwstawićby mogło. W tym wypadku koniecznem będzie ze strony państwa rozwinięcie pewnej kontroli nad pośrednikami wogóle i otoczenie opieką każdego wypadku parcelacyjnego w szczególności“¹⁾.

Jeżeli parcelacya (lub kolonizacya) przeprowadzona jest rozumnie i po obywatelsku, jeżeli nabywcami są rdzenni obywatele kraju (w Polsce Polacy), jeżeli stwarza osady zdolne do samoistnego życia, nie niszczy przytem kultury już istniejącej, — wówczas jest zjawiskiem ze wszech miar pożądanem i korzystnem społecznie. Ginią lub szczupieją zazwyczaj warsztaty rozleglejsze, ale słabsze, innemi słowy, nie umiejące należycie wyzyskać swoich warunków, ale, co ważniejsza, powstają całe szeregi nowych właścicieli, a drobni właściciele stać się mogą średnimi. I jedno i drugie stanowi korzyść indywidualną i społeczną. I dlatego rolę władz publicznych powinno być nietylko stanie na straży racjonalnej parcelacyi (i kolonizacyi) ale oraz ułatwianie jej wszelkiemi sposobami, będącemi lub być mogącemi w rozporządzeniu państwa i gminy.

W do niedawna klasycznym kraju wielkiej własności, w Wielkiej Brytanii, państwo zastosowało cały szereg reform, zmierzających do przeistoczenia stosunków agrarnych. Zaczęto od Irlandyi, gdzie landlordowie angielscy, spadkobiercy dawnych rycerzy, którzy byli zawojowali ten kraj, największe posiadłości posiadali, lecz ich zgola sami

¹⁾ Dr Jan Rozwadowski: „Parcelacya wielkiej własności w świetle postępowania pruskich instytucyi pośredniczących“, 17.

nie uprawiali. Już w r. 1869 na podstawie prawa, stanowiącego w Irlandyi oddzielenie kościoła od państwa (*Church Act*), przy pomocy państwa 6,000 dzierżawców staje się właścicielami dzierżawionych gruntów. Następne prawo z r. 1870 (*Land Act*) zwiększa tę liczbę jeszcze o 877. Zasadniczem jednak prawem w tej mierze jest prawo z dn. 22 sierpnia 1881 r. (*Land Bill*), którego autorem był Gladstone. Prawo to, zwane prawem trzech „f” (*fair rent, fixity of tenure, free sale*), ostrzegł swem zwrotem się przeciw landlordom, nie pozwalając im dowolnie podnosić renty dzierżawnej, utrwalając tenotę oraz umożliwiając odstępowanie dzierżawy osobie trzeciej, równocześnie jednak daje możliwość w pewnych wypadkach nabywania dzierżawionego gruntu przez dzierżawcę. Następca Gladstone’a, lord Salisbury, pomimo swego konserwatywnego stanowiska, musiał w dalszym ciągu rozwijać zapoczątkowane przez swego poprzednika reformy. W r. 1885 za rządów Salisbury’ego uchwalone zostaje prawo (*Purchase of Land Act*, zwane „*lex Ashbourne*”), zgodnie z którym państwo przeznaczają fundusz 5 mil. funtów sterl. w formie 4% amortyzującej się pożyczki do dyspozycji dzierżawców, którzyby dzierżawione grunty na własność nabyć pragnęli. Następne prawo, z r. 1891 (*Purchase of Land Act*, zwane „*Balfour Act*”) i z r. 1896 (*Land Law Act*) wprowadzają pewne ułatwienia w tej mierze; fundusz państwowy zostaje podniesiony do 43 mil. funt. ster. Zakup gruntów szedł bardzo raźnie; do r. 1902 zakupili byli dzierżawcy 804,000 hektarów za zgórami 20 mil. funtów sterl. Landlordowie otrzymywali zrazu zapłatę w gotówiznie, następnie w 2½% rencie, której kurs giełdowy w r. 1898 doszedł był do 114½ za sto. Gdy jednak w okresie wojny z Boerami kurs ten obniżył się do 96¼ za sto, wówczas, nie chcąc hamować procesu nabywania własności, wydaje parlament w r. 1903 prawo (*Irish Land Act*, zwane „*lex Wyndham*”), nakazujące wypłatę należności landlordom za sprzedawane grunty w gotówiznie. Prawa z r. 1906 i 1909 są uzupełnieniem całego tego prawodawstwa. Państwo najczęściej ogranicza swą rolę do pośrednictwa, występuje jednak niejednokrotnie w roli na-

bywcy, samo dany majątek rozdziela na działki i rozsprzedaje. Właściciel ziemi posiada pierwszeństwo do zakupu od państwa (lub od siebie samego przy pomocy państwa) pewnej części swego majątku z zabudowaniami, domem mieszkalnym i t. d. Nabywca wnosi państwu $2\frac{3}{4}\%$ tytułem oprocentowania wyłożonego zań kapitału oraz $\frac{1}{2}\%$ tytułem amortyzacji rozłożonej na $68\frac{1}{2}$ lat. Chcąc ułatwić transakcję, w razie wygórowanej tenuty dzierżawnej, państwo od siebie dopłaca premię landlordowi (w wysokości 12% od sumy szacunkowej, ustanowionej przez państwo). Do dn. 31 marca 1912 r. udzieliło państwo zaliczek na zakup gruntów 224,643. Rozprzedano tą drogą 9,678 dóbr o przestrzeni łącznej 7,305,727 hekt., za 75,167,705 funtów sterl., na co skarb zaliczył 74,154,971 funt. sterl. Na przeprowadzenie całej operacji przewidziano wydatków skarbu około 400 mil. funtów sterl. Wspaniale pomyślana i doskonale przeprowadzana reforma agrarna w Irlandyi jest pięknym wzorem troski o drobną własność. Naprzód ograniczono dowolność landlordów, a potem dano możność dzierżawcom nabywania drobnym rolnikom gruntów na własność.

W Anglii i Szkocyi proces parcelacji został zainicjowany przez prawo z r. 1892 (*Small holdings act*). Prawo to zezwala radom hrabstw (*County Councils*) udzielać taniego kredytu z funduszy państwowych za zakup lub dzierżawienie parceli o przestrzeni od 0,4 do 20 hektarów. Zrazu rezultat tego prawa był nikły, albowiem rady hrabstw dość opieszale sprawą tą się zajęły, natomiast znaczny ruch na tem polu uwidocznił się po r. 1907 z chwilą, gdy dodatkowe prawo (*Small holdings and allotments Act*) dało możność ministerstwu przymuszania rad hrabstw do energiczniejszego działania. Wedle obowiązującego prawodawstwa angielskiego rada hrabstwa obowiązana jest dać możność każdemu ze swych mieszkańców nabycia parceli (nie przenoszącej 20 h.). Jeżeli transakcyja z właścicielem majątku nie może przyjść do skutku na drodze polubownej, wówczas rada hrabstwa może zadecydować o wywłaszczeniu. Do końca r. 1912 zakupiono przy pomocy rad hrabstw

104,533 akrów ziemi, a wydzierżawiono tą samą drogą 50,444 akrów. Podań o wywłaszczenie celem zakupu uczyniono zaledwo 166, takichże podań o dzierżawę 270, czyli łącznie 463, z tej liczby ministerstwo zatwierdziło 259 o przestrzeni 17,861 akrów, z których 77 podań (dotyczących przestrzeni 4,495 akrów) nie urzeczywistniono w następstwie, słowem, uskutecznilo wywłaszczenie (w celu zakupu lub dzierżawy) w 182 wypadkach, ściągających się do 13,366 akrów. Przeciętny obszar parceli zakupionych lub wydzierżawionych na podstawie istniejącego obecnie prawodawstwa angielskiego wynosi około 14 akrów.

Inaczej sprawę kolonizacyi rozumiały Prusy. Nadały jej wybitną cechę polityczną; chodziło mianowicie o „popieranie niemczyzny na kresach wschodnich“, innemi słowy o germanizacyę ziem polskich. Po raz pierwszy wydano w tym kierunku prawo dn. 26 kwietnia 1886 r., stwarzając komisyę kolonizacyjną z siedziskiem w Berlinie i wyposażając ją 100 miljonami marek. Zadaniem komisyi kolonizacyjnej było skupywanie majątków przedewszystkiem z rąk polskich i osadzanie na koloniach z dóbr tych tworzonych żywiołu niemieckiego. Nie żałowano funduszków. Prawo z dn. 20 kwietnia 1898 r. zwiększa fundusz komisyi jeszcze o 100 mil. marek, prawo z dn. 20 marca 1908 r. dodaje jeszcze 125 mil. mk., następnie jeszcze o 50 i 75 mil. mk., prawo z d. 28 maja 1913 r. dodaje jeszcze 100 mil., 75 i 30 mil. mk., razem przeto przeznaczono na fundusz kolonizacyjny 655 mil. mk. Obok tego prawo z dn. 10 sierpnia 1904 r. zabraniało tworzenia nowych osad bez pozwolenia prezesa Regencyi, chodziło mianowicie o to, ażeby spółki parcelacyjne polskie nie mogły rozwijać swej działalności, albowiem prezes Regencyi do tworzenia osad polskich nie dopuszczał. Gdy pomimo to wszystko własność polska, na skutek powszechnej opinii polskiej, piętnującej sprzedawczyków, nie przechodziła w zadawalającą rząd ilości w ręce komisyi kolonizacyjnej, wydano w dniu 20 marca 1908 r. prawo, zezwalające wywłaszczyć z rąk polskich 70,000 hektarów (z prawa tego skorzystała komi-

sy kolonizacyjna w październiku 1912 r., wywłaszczając 4 majątki o przestrzeni 1,750 hektarów).

Komisya kolonizacyjna zaliczała kolonistów gotowiznę na zakup osady, pobierając od $1\frac{1}{2}$ do $3\frac{1}{2}\%$. Wysokość procentu zależała od osady (osady z dworem i zabudowaniami folwarcznymi, kosztowniejsze a obciążone zbyt wielką ilością kapitału inwentarzowego, opłacały $1\frac{1}{2}\%$). Zaliczkę spłacić mógł kolonista, ale tylko w $\frac{9}{10}$ częściach, zaś $\frac{1}{10}$ części nigdy nie miał prawa spłacić, chodziło bowiem o zachowanie sobie przez komisję kolonizacyjną pewnego wpływu i o uniemożliwienie odprzedaży, a odprzedaż bez zgody wierzyciela nie byłaby zatwierdzoną przez urząd hipoteczny. Część, ulegającą spłacie ($\frac{9}{10}$ zaliczenia) kolonista miał prawo spłacić, wnosząc 33,3-krotną ratę jednorazowo, państwo zaś zastrzegało sobie prawo zażądania zwrotu zaliczenia, w wysokości 25-krotnej raty, nie wcześniej wszakże niż po latach 50. Rzecz prosta, że żaden z kolonistów nie kwapił się ze spłatą, skoro miał daną sobie zaliczkę na niezmiernie tani procent, a nadto wiedział, iż przy spłacie z jego inicjatywy wynikłej, musiałby wnieść więcej, niżby ewentualnie zażądało odeń państwo po latach pięćdziesięciu. W razie chęci odprzedaży osady przez kolonistę, komisya kolonizacyjna zastrzegała sobie prawo przedkupu.

Pomimo olbrzymich nakładów, pomimo starań i zabiegów, pomimo niesłychanie dogodnych warunków, komisya kolonizacyjna poniosła fiasco. Do końca r. 1913 zakupiła komisya 409,461 hektarów dóbr dworskich i 29,099 hektarów ziemi włościańskiej, wykładając na to 449 mil. marek. Ale w ilości zakupionej ziemi znajdowało się 71,5% ziemi zakupionej z rąk niemieckich, a tylko 28,5% z rąk polskich. Zaznaczyć jednak należy, że nawet zakup ziemi z rąk niemieckich służył szerzeniu niemieczyny, albowiem zakupywano większe dobra dworskie, a kolonizując sprowadzano znacznie większą ilość kolonistów. Wogóle umieszczono 151,000 osób, tyle przeto przybyło w Wielkopolsce z tego tytułu ludności niemieckiej (łącznie z nauczycielami wiejskimi, pastorami i t. d.).

Dzieło komisji kolonizacyjnej szło bardzo opornie. Składało się na to kilka przyczyn. Naprzód działała opinia publiczna polska, piętnująca sprzedawczyków, których nazwiska w pismach ogłaszano hańbiąco. Trzeba było przeto kupować ziemię od Niemców. Wpłynęło to (obok, oczywiście, innych przyczyn ekonomicznych) na znacznąwyżkę cen ziemi: w r. 1886 płacono przeciętnie za hektar ziemi po 568 mk., zaś w r. 1910 musiano już płacić po 1,623 mk., a w r. 1913 po 1,821 mk. Jeżeli kolonista niemiecki przybywał chętnie z Bawaryi, Westfalii lub Saksonii po ziemię, tanią, to zgoła już przestał się kwapić po ziemię drogą, zwłaszcza, iż nie zawsze umiał gospodarować w nowych warunkach, do których nie był nawykł. Wreszcie, i co najważniejsza, społeczeństwo polskie w Wielkopolsce rzuciło się do samoobrony. Popłynęła samoobrona dwoma drogami. Zrozumiano, iż własność rolna większa i drobna musi być ekonomicznie zdrową, by wszelkie pokusy od siebie skutecznie oddalać. Zaczyna się intensywna gospodarka rolna, praca w kółkach i towarzystwach rolniczych, praca na polu kooperacyi. Dalej, powstają instytucje parcelacyjne polskie, z których chlubnie zapisały się w dziejach: Bank Ziemski, założony w r. 1892, Spółka rolników parcelacyjna, Bank parcelacyjny i in. Rząd stwarzał działalności tych instytucji niesłychane trudności. Wymaganie zatwierdzania nowopowstających osad przez prezesa Regencyi, zmusiło instytucje polskie do ograniczenia swej działalności do parcelowania adjakcyjnego; zakaz wznoszenia nowych budowli bez pozwolenia władz doprowadził do nigdzie niesłychanego faktu, wozu Drzymały.

Obok działalności komisji kolonizacyjnej, której zadaniem było kupowanie z ramienia rządu i kolonizowania w celach politycznych „kresów wschodnich“, istniała w Prusach kolonizacja prywatna, rozwijająca się już w całym królestwie Pruskim (oczywiście, w W. Ks. Poznańskim w celach politycznych). Podstawą tej akcji było prawo z dn. 27 czerwca 1890 r., stwarzające możliwość zakładania „włości rentowych“. Zgodnie z tem prawem sprzedawca ma prawo sprzedać grunt wzamian za rentę, której warun-

ki zależą od umowy stron. Myśl takiej organizacji istniała już zdawna, wahano się jednak z jej urzeczywistnieniem, upatrywano bowiem w tem pewnego rodzaju nawrót do ustroju feudalnego. Prawo z r. 1890 nie stworzyło ruchu parcelacyjnego, albowiem sprzedawcy chodziło o otrzymanie gotowizny (nie zaś renty), a gotowizny nabywcy nie posiadali. Dopiero następne prawo z dn. 7 lipca 1891 r., będące do pewnego stopnia nowellą prawodawczą do prawa z 1890, ożywiło znakomicie działalność parcelacyjną. Prawo to dozwala powoływać do życia Banki rentowe, które zaliczają sprzedawcy należność, a obowiązek spłacania renty przez nabywcę przejmują dla siebie. Pomiedzy sprzedawcą a nabywcą postawiono urząd Komisji Generalnej, której zadaniem jest pośredniczenie, ułatwianie dokonania transakcyi, baczenie nad racjonalnem przeprowadzeniem parcelacyi i t. d. Banki rentowe przychodziły z pomocą nowonabywcom nie tylko w zakresie udzielania kredytu na zakup, lecz oraz udzielać mogły pożyczek na pobudowanie, na zagospodarowanie się i t. p. Na cele te mogły przeznaczać banki rentowe część swoich rezerw, poza tem przychodziło im z pomocą państwo (zgodnie z prawem z dn. 28 maja 1913 r. państwo przeznaczyło 25 mil. mk. na zmeliorowanie domenów, przeznaczonych na rozkolonizowanie i t. p. cele). Do końca r. 1912 zakwalifikowały komisye generalne do wykonania plany kolonizacyjne 6,426 majątności o przestrzeni 408,202 hekt., rozkolonizowano zaś 219,879 hektarów¹⁾.

Z krajów monarchii Austryjackiej instytut włości rentowych został zaprowadzony w Galicyi w r. 1905 i na Bukowinie w. 1909.

Włości rentowe w Galicyi zaprowadzone zostały na mocy ustawy krajowej z dn. 17 lutego 1905 r., uzupełnionej przez nowelle prawodawcze z dn. 1 października 1907 r. i 1 lipca 1910 r. Prawodawstwo to ma na celu „tworzenie, względnie utrzymanie się średnich gospodarstw włościńskich“, a to przez udzielanie taniego kredytu rentowego

¹⁾ Por. A. Buchenberger, *op. cit.*, I, 449.

na takie posiadłości, które wskutek udzielenia tego kredytu stają się włością rentową, przez zakaz dzielenia tych włości, dopóki są obciążone rentą, co najmniej jednak w ciągu lat 10, i przez niedopuszczenie obciążania włości rentowych dalszym kredytem hipotecznym. Pożyczki rentowe (ostatnio $4\frac{1}{2}\%$) wydawał kraj, upoważniony do emitowania ich do wysokości 10 mil. koron. Pożyczki te, wydawane na gospodarstwa o przestrzeni od 5 do 60 hekt. lub na gospodarstwa przynoszące od 50 do 1,000 koron dochodu, zahypotekowane na włościach, spłacalne są w ciągu 56 (względnie 52 lat). Dłużnik może spłacić należność krajowi, lecz nie wcześniej jednak niż po latach 10, natomiast wierzyciel może wypowiedzieć sumę przed upływem jej spłacenia w pewnych z góry określonych wypadkach (w razie zalegania opłat rat, nieubezpieczenia od ognia, złego utrzymywania budynków i t. p.). Do końca r. 1911 stworzono w Galicyi 578 włości rentowych na obszarze 6,635 hekt., przeciętny obszar włości wynosi około $11\frac{1}{2}$ hekt., kraj udzielił pożyczek rentowych 5,627,000 koron¹⁾. Niewątpliwie, instytut włości rentowych w Galicyi był i jest dodatnim objawem, lecz, niestety, fundusze są zbyt nikłe. Prof. Bujak twierdzi, iż w celu sprostania zapotrzebowania kraj powinien był wydawać corocznie po 12 mil. koron pożyczek, i dojść do ogólnej sumy 300 mil. koron w ciągu lat 25. Poza tem ujemną stroną funkcyonowania tego instytutu było ograniczenie się komisji rentowych tylko do stanu biernego. „Nasze włości rentowe — pisze Fr. Bujak — tem się różnią od pruskich, że pruskie tworzą same komisye generalne, parcelując większą własność i dając kredyt aż do $\frac{3}{4}$ ceny sprzedaży, gdy nasza krajowa komisya rentowa udziela tylko kredytu na istniejące już gospodarstwa, a nigdy ich sama nie tworzy planowo i systematycznie. Jedynie tylko może ona ułatwiać ich powstawanie pośrednio przez to, że rolnicy mogą nabywać znaczniejsze kawałki gruntu z pomocą kredytu osobistego, jeżeli go w dostatecznej mierze posiadają, w na-

¹⁾ Por. dr. Józef Buzek, *op. cit.*, 137—141.

dziei, że uciążliwy dług osobisty uda się im pokryć w krótkim czasie pożyczką rentową. Bezpośrednim więc celem naszej instytucji jest chronienie od rozdrobnienia istniejących już żywotnych gospodarstw włościańskich¹⁾. W tej mierze instytut włości rentowych wymaga niewątpliwie poważnej naprawy.

Obok tworzenia włości rentowych istniała w Galicyi parcelacya samorządna. Parcelacya ta jednak była niesłychanie wadliwa. Dokonywana była chaotycznie, bez jakiegokolwiek racjonalnie powziętego planu, zwykle przy pomocy spekulantów, najczęściej żydów, którzy kupowali majątki w celu rozparcelowania i zarabiali na tych operacjach od 25 do 50% ceny kupna.²⁾ Przeważnie rozwijała się parcelacya sąsiedzka (adjakcyjna), nie tworząca nowych gospodarstw, a natomiast zaprowadzająca liczne nowe szachownice. Powołany w r. 1899 staraniem Banku Krajowego do życia Bank Parcelacyjny nie przyczynił się zgoła do uporządkowania tej sprawy, co jest tem dotkliwsze, że ruch parcelacyjny znacznie wzrastał. Wedle obliczeń d-ra Buzka w latach od 1859 do 1889 parcelowano rocznie przeciętnie po 2,800 hekt., w latach od 1889 do 1902 już po 9,000 hekt. rocznie, a w latach 1903 do 1909 parcelacji ulegało przeciętnie po 21 hekt. ziemi rocznie.³⁾

Nieracjonalnie i samorządnie rozwijał się proces parcelacyjny na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim, wydał jednak w wielu wypadkach rezultaty dodatnie, zwłaszcza, jeżeli porównamy te stosunki ze stanem rzeczy w Galicyi. Pochodzi to stąd, iż cena ziemi w Królestwie Kongresowem była daleko niższa od ceny ziemi w Galicyi, a przeto włościanie zakupywali większe tereny, co zwłaszcza przy parcelacji adjakcyjnej stwarzało częstokroć powstawanie średnich, zdrowych gospodarstw włościańskich. Nie obyło się jednak i tu nieraz bez zaprowadzenia szachownic oraz bez niweczenia dorobku długich lat, tkwiącego w za-

¹⁾ Fr. Bujak, „Galicya“, I, 486—487.

²⁾ Por. Fr. Bujak, *op. cit.*, 432.

³⁾ Por. dr. Józef Buzek, *op. cit.*, 124.

budowaniach dworskich, ogrodach, sadach i parkach. Nad przeprowadzeniem racjonalnej parcelacji w Królestwie Kongresowem nie czuwał Bank Włościański. Natomiast Bank ten planowo i konsekwentnie prowadził politykę rusyfikacyjną na Litwie, Białorusi, w ostatnich latach na Chełmszczyźnie, osadzając chłopów rosyjskich.

Bank Włościański powołany do ułatwiania parcelacji w całym państwie rosyjskiem i Królestwie Kongresowem założony został w r. 1882. Udzielał on pożyczek do wysokości $\frac{9}{10}$ ceny parceli. Pożyczki te wydawane były na 13 do 55 $\frac{1}{2}$ lat. Włościanin płacił 4%, ponieważ zaś walory, emitowane przez bank przynosiły 5%, przeto bank, ściślej mówiąc rząd, dopłacał do procentu, a nadto ponosił wszelkie koszty administracji.

Działalność Banku Włościańskiego nie rozwinęła się tak, jak w innych warunkach rozwinęłyby się mogła. Naprzód, niemal do ostatnich czasów Bank udzielał pożyczek t. zw. „towarzystwom,” t. j. grupie nabywców solidarnie za dług odpowiedzialnych. Wprowadzało to do naszych stosunków nie znany u nas instytut solidarnej odpowiedzialności, od czego włościanin nasz stronił. Rosyjski włościanin nawykł był do tego rodzaju odpowiedzialności, bowiem w „mirze” rosyjskim odpowiedzialność solidarna istniała, nie godziło się to jednak z pojęciami naszego ludu, który nie znał naogół wspólnoty władania ani solidarnej odpowiedzialności całej gromady. Dalej, niesłychany biurokratyzm, niezmiernie powolne załatwianie spraw, ciągnących się nieraz latami całemi, również od pomocy Banku Włościańskiego odtrącały zarówno nabywców ziemi, jak i sprzedawców. Wreszcie, jeszcze jedna cecha charakterystyczna, już raczej politycznej natury,—Banku Włościańskiego nie mogła sprzyjać rozwojowi tej instytucji: nabywane przez włościan za pośrednictwem Banku grunty przez to samo nabierały charakteru gruntów włościańskich, to znaczy, iż mogły przechodzić tylko w ręce włościanina (ukazowego).

Powyższe względy stwarzały, iż strony, o ile tylko ku temu istniała możliwość, unikały pośrednictwa Banku

Włościańskiego; nabywcy albo kupowali za gotowiznę (lub na rozplaty do rąk właściciela), albo zadłużali się celem zakupu w instytucjach i u osób prywatnych, albo — o ile osada kwalifikowała się do obciążenia jej długiem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, co jednak rzadko miejsce mieć mogło — zaciągali dług w tej instytucji. W okresie od r. 1888 do 1910 r. nabyli włościanie w Królestwie Kongresowem przy pomocy Banku Włościańskiego 1,020,262 morgi obszaru, a bez pomocy Banku (przed r. 1888 i w latach następnych) drugie tyle, skoro od r. 1870 obszar gruntów włościańskich zwiększył się o 2,667,202 morgi, czyli o 33% (w tem jednak znajduje się przyrost obszaru włościańskiego z tytułu regulacji serwitutów) ¹⁾.

W Polsce odrodzonej sprawa parcelacji musi wysunąć się natychmiast na jedno z najbardziej naczelných zadań. Stworzyć mianowicie będzie potrzeba przedewszystkiem instytucję, któraby udzielała kredytu długoterminowego na zakup gruntów. Sprawa ta jednak nie jest tak łatwa, jakby to się na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Udzielanie taniego kredytu do znacznej bardzo wysokości sumy szacunkowej (90% lub chociażby 75%) na długoletnie spłaty przyczynia się niewątpliwie do znacznego zwiększenia popytu na ziemię. Cena ziemi mogłaby wzrosnąć ponad rzeczywistą wartość uwarunkowaną jej dochodowością. Popyt jest tem bardziej prawdopodobny, że włościanin nasz znany jest z pragnienia kupna ziemi niemal za wszelką cenę. Przerachowawszy się, kupiwszy zbyt drogo, włościanin mógłby nie być w stanie wypracowania dochodu nawet na oprocentowanie długu. Groziłoby wówczas mogło przesilenie ekonomiczne wśród drobnej własności, któreby było wprost katastrofą dla kraju. Konieczne jest przeto stworzenie instytucji drugiej, poza bankiem, któraby miała za zadanie szacowanie istotnej wartości kupowanych gruntów. Instytucja ta powinna ponadto czuwać nad racjonalnem przeprowadzaniem parcelacji, nad tem, ażeby kolonie były dobrze rozplanowane, ażeby przy tej czynności

¹⁾ Por. „Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego. Rok 1914“, 63.

usuwano szachownice, nie niszczone dobytków istniejącej już kultury i t. d., równocześnie instytucya ta troszczyć się powinna o zakładanie w rozparcelowanych wsiach szkół i wszelkich instytucji kulturalnych. Pożądane też byłoby stworzenie w drodze prawodawczej „homestead’ów,” na wzór tego rodzaju urządzeń, które w Australii po raz pierwszy zainicjowane zostały, a następnie we Francyi zastosowanie znalazły. Homestead jest to niewielka dziedzina, posiadłość, która nigdy żadnemi długami obciążona być nie może, nie ulega nigdy przymusowej sprzedaży (subhaście), zwykle przechodzi z pokolenia na pokolenie drogą dziedzictwa. We Francyi wprowadzono ciekawą w tej mierze inowację, będącą wyłomem w zasadach obowiązującego prawodawstwa: dziedzina tego rodzaju może być sprzedana przez właściciela, nie inaczej wszelako jak za zgodą jego żony; chodziło tu mianowicie o przyznanie praw żonie, jako osobie stojącej na straży domowego ogniska. Tego rodzaju zagrody, stanowiące niejako majoraty włościańskie, nie mogą stanowić znaczniejszego obszaru, w każdym jednak razie stworzenie u nas takiej instytucji przyczyniłoby się do utrwalenia własności drobnej, co byłoby tem więcej pożądane, iż wobec koniecznego rozszerzenia kredytu, mogłoby się zrodzić niebezpieczeństwo, wynikające z lekkomyślnego zaciągania długów.

11. Formy użytkowania. Dziedziczenie majątków rolnych.

Forma użytkowania warsztatu rolniczego może być różna: dany majątek może być administrowany bezpośrednio przez właściciela lub jego zastępcę, może być wydzierżawiony, może wreszcie stanowić własność cudzą, lecz znajdować się w dziedzicznym posiadaniu osoby, nie będącej właścicielem.

Najwłaściwszą i najbardziej pożądaną formą jest bezpośrednio użytkowanie gruntu przez właściciela. Wszelkie za tem przemawiają względy, wobec czego należałoby

dążyć do tego, ażeby obszar warsztatu rolnego, należącego do jednego właściciela nie przenosił granic możliwości bezpośredniego administrowania (czyli granic folwarku) oraz do tego, ażeby właściciel danego warsztatu istotnie na nim gospodarował; w Australii istnieje specjalne opodatkowanie absenteizmu wiejskiego, co dodatnie wydało skutki. Za bezpośredniemi administrowaniem przemawia przede wszystkim wzgląd na gorliwość i energię, jaką sam właściciel wówczas rozwija, leży to bowiem w jego własnym interesie, a równocześnie leży w interesie społeczeństwa, dla którego wydajność rolnictwa zgoła nie jest sprawą obojętną. Bezpośrednie użytkowanie swojej własności ma daleko większe znaczenie w rolnictwie, niż w handlu lub przemyśle. Słuszną czyni uwagę dr. J. Conrad, pisząc, że „moment psychologiczny jest w rolnictwie daleko większej doniosłości, niż w handlu i przemyśle, gdyż znaczna część pracy na roli nie przynosi bezpośrednich korzyści, lecz w większej części daje owoce dopiero po dłuższym okresie czasu.”¹⁾ Nie mówiąc już o zalesianiu, które dopiero po latach kilkudziesięciu daje dochody, cały szereg różnych nakładów rolnych: melioracye, doprowadzanie ziemi do należytej kultury, drenowanie, sadzenie drzew owocowych i t. p. nakłady amortyzują się w ciągu całego szeregu lat. Do tej nakładowej gospodarki, zwiększającej wytwórczość rolną, znajduje rolnik bodziec wówczas, gdy jest właścicielem gruntu i bezpośrednio na nim gospodaruje, liczy bowiem na zwiększenie swych dochodów w czasie przyszłym, a czynić to może, bo wie, iż w czasie tym będzie nadal właścicielem, a przeto będzie z owoców swej pracy i nakładów korzystał, a gdyby majątek swój zamierzył sprzedać, wie, iż odpowiednio wyższą cenę za swój majątek otrzyma. Rzeczą jest znamionną, iż w Anglii, ojczyźnie dren, w kraju nizinnym i bardzo dren wymagającym, jeszcze w r. 1873 zaledwo $\frac{1}{7}$ obszaru, wymagającego drenowania, zdrenowano²⁾, co uważać należy za rezultat

¹⁾ Prof. dr. J. Conrad: „Grundriss zum Studium der Politischen Oekonomie“, 77.

²⁾ Por. A. Buchenberger: „Agrarwesen und Agrarpolitik“, 142.

tego, iż olbrzymia ilość dóbr znajdowała się w dzierżawie. Z reguły nie zdarza się nigdy, prócz może wyjątków, nie wchodzących w rachubę, ażeby rolnik, gospodarujący na swojej własności, prowadził gospodarstwo rabunkowe; świadomie może to mieć miejsce wówczas tylko, gdy właścicielowi grozi niechybna subhasta. Gospodarstwo rabunkowe jest krzywdą społeczną, albowiem wielu lat nieraz potrzeba na doprowadzenie warsztatu rolnego do normalnej wydajności, to też słusznie tego rodzaju gospodarstwo potępiane jest przez opinię publiczną powszechnie. Napięcie energii, płynące z zainteresowania się własnym gospodarstwem, tem więcej jest korzystne społecznie, iż aczkolwiek wydajność warsztatu rolnego posiada pewne granice, lecz granice te, wynikające z sił przyrody, są daleko rozleglejsze od granic maksymalnych produkcji przemysłowej: maszyna, puszczona prawidłowo w ruch, daje stałe swoje *maximum* pracy automatycznie, natomiast osiągnięcie najwyższej normy produkcji rolnej w znacznej bardzo mierze od energii i zabiegliwości samego gospodarza zależy. Prócz tego, w dziedzinie przemysłu kierunek produkcji mniej od woli kierownika zawisł, natomiast w rolnictwie obranie kierunku gospodarowania właśnie od woli gospodarza zależy. Zapewne, czynniki odeń niezależne, jako to: położenie geograficzne, warunki gleby, warunki komunikacyjne, rynkowe i t. p. czynniki mogą decyzję gospodarza w tym lub innym kierunku przechylić, umiejętność jednak wyboru zależy od samego gospodarza, a wiedząc, iż od tego zależy wynik jego pracy ostateczny, wiedząc nadto, iż wybrany kierunek, o czym się będzie mógł nieraz dopiero po dłuższym czasokresie przekonać, stanowić będzie o jego bycie, będzie niesłychanie czujny i zabiegliwy. Tego rodzaju konieczność, płynąca z natury rzeczy, wyrabia w rolniku nie tylko czujność i zabiegliwość, lecz również poczucie odpowiedzialności, co jest czynnikiem społecznie dodatnim. Wreszcie, gospodarowanie na własnym warsztacie rolniczym, zwłaszcza jeżeli rezultaty pracy są dodatnie, przywiązuje rolnika do swej ziemi, sprawia pewne zrównoważenie charakteru, a nadewszystko buduje i utrwala pod-

waliny patryotyzmu i dlatego zgoła nie jest rzeczą dla społeczeństwa obojętną, kto jest właścicielem ziemi.

Wszystkie te względy przemawiają za bezpośredniem użytkowaniem swego warsztatu rolnego. Nie idzie zatem, oczywiście, iżby rolnik nie miał mieć pomocnika. Ten jednak nie powinien wychodzić poza ramy pomocnika. Powierzenie majątku administratorowi, przy całkowitem usunięciu się od kierunku samego właściciela, nie jest zjawiskiem pożądanem ze stanowiska interesów społeczeństwa. Zdarzać się mogą, naturalnie, wypadki, iż administrator zdolny, odpowiednio wykwalifikowany i energiczny, może przysporzyć właścicielowi więcej dochodów, niżby sam właściciel, nie posiadający tych danych, osiągnął, może dać społeczeństwu nawet więcej produkcji, niż sam właściciel, ale tenże posiadający także same, co jego administrator kwalifikacye, najprawdopodobniej otrzymałby jeszcze większe rezultaty, wyższe plony, poprostu dlatego, iż bezpośrednio zainteresowany w skutkach swej pracy jeszcze lepiej rozwijałby swoje uzdolnienia. Właśnie w celu rozwinięcia tych uzdolnień, spotykane są częstokroć w umowach dokonywanych z administratorami zapewnienia tentyem dla administratora; system ten jednak nie zawsze w zupełności skłania administratora do wydatkowania *maximum* swoich uzdolnień, zadanie sobie bowiem trudu przez administratora w jakimś konkretnym wypadku może nie być podjęte poprostu z tego względu, iż udział w wyniku tego trudu nieznacznie tylko dochód administratora powiększy, a nadto, nie mówiąc już o niełatwym określeniu wysokości dochodu, stanowiącego o wysokości tentyemy (co niejednokrotnie do konfliktów może prowadzić), administrator nigdy nie będąc pewny, jak długo administrować będzie, dbać może tylko o zwiększanie dochodów na najbliższą metę, nie zachęcając właściciela do zmudnych nakładów, mogących przynieść dochód zwiększony w dalszej dopiero przyszłości. Oddawanie majątku w t. zw. administracyę poręczającą, w której administrator zobowiązuje się wypłacać, bez względu na rezultaty, pewną ilość dochodu właścicielowi, dzieląc się nadwyżką tej nor-

my z właścicielem, jest albo poprostu pewnego rodzaju formą dzierżawy, ze wszystkimi jej ujemnymi właściwościami, albo też krępuje właściciela, przyczem nikną strony dodatnie bezpośredniego gospodarowania przez niego samego.

Jeżeli cały szereg przesłanek ekonomicznych i socyalnych przemawia za formą bezpośredniego zarządu swojej własności rolnej, to, odwrotnie, cały szereg motywów przemawia przeciwko dzierżawie. Nie znaczy to jednak, ażeby bezwzględnie była tak szkodliwa, iż zakazywana być winna. Przedewszystkiem zważyć należy przyczyny, jakie właściciela majątku do oddania go w dzierżawę skłoniły. Przyczyny te mogą być rozmaite. Właściciel może posiadać kilka lub kilkanaście folwarków, a nie mogąc nimi bezpośrednio wszystkimi zarządzać, część ich oddaje w dzierżawę; wobec stron ujemnych dzierżawy (o czym niżej) korzystniejszym jest dla społeczeństwa, by folwarki te były rozprzedane tym, którzyby się bezpośredniem ich użytkowaniem zajęli. Właściciel majątku może nie być w możności zarządzania bezpośrednio; w tym wypadku zważyć należy przyczyny tej niemożności: jeżeli właściciel posiada jakiś urząd, ma inne zajęcie (handlowe, przemysłowe i t. p.), pełni jakieś obowiązki publiczne w mieście, które mu uniemożliwiają bezpośrednie zarządzanie, a pragnie majątek ziemski zachować na przyszłość dla siebie lub swoich dzieci, wydzierżawienie majątku może znaleźć uzasadnienie; niemożność jednak prowadzenia gospodarstwa wynikać może również z braku uzdolnienia właściciela, jego niezaradności, z braku kapitału obrotowego i t. p., w tych wypadkach wydzierżawienie majątku znajduje poniekąd swe uzasadnienie społeczne; właścicielami majątku mogą być nieletni, wówczas oddanie go przez opiekunów w dzierżawę, w celu zachowania go dla nieletnich, usprawiedliwienie znajduje. Wreszcie, właścicielem majątku może być państwo, gmina lub instytucja; jest korzystnem ze stanowiska społecznego, ażeby państwo i gmina pewną ilość nieruchomości rolnych posiadały, albowiem na majątkach tych mogą być dokonywa-

ne doświadczenia, którychby się prywatny właściciel ze względu na ryzyko nie podjął, mogą być zaprowadzane stacye doświadczalne rolnicze, fermy wzorowe, utrzymywane stacye rozplodowców, majątki te mogą przynosić dochód skarbowi państwa lub gminy, ponieważ zaś bezpośredni zarząd przez państwo lub gminę jest trudny, przeto z powyższych względów wydzierżawianie częstokroć jest jedyną formą użytkowania; wzgląd na otrzymywanie dochodów przemawiać również może za posiadaniem dóbr przez instytucye, dla których również forma wydzierżawiania jest częstokroć jedynie możliwą. Jeśli pozostawimy na stronie sprawę majątków państwowych, gminnych i instytucyjnych, to, z uwag powyższych wynika, iż uzasadnienie wydzierżawienia majątku prywatnego tam, gdzie to usprawiedliwienie może mieć miejsce, tkwi zawsze raczej w interesie prywatnym jednostek, nie zaś w interesie publicznym społeczeństwa.

Istotnie, forma wydzierżawiania przedstawia cały szereg stron ujemnych, przedewszystkiem ze stanowiska interesu publicznego, nie jest również wolna od stron ujemnych z punktu widzenia gospodarstwa prywatnego.

Zasadnicza różnica, zachodząca pomiędzy dzierżawcą a administratorem polega na tem, że administrator działa z ramienia i na rachunek właściciela, dzierżawca zaś na rachunek i ryzyko własne, jest on w pełni znaczenia tego wyrazu przedsiębiorcą. Różnica pomiędzy dzierżawcą a właścicielem polega na tem, iż dzierżawca jest przedsiębiorcą czasowym i warunkowym i że nie może dysponować majątkiem w zakresie zmiany jego nieruchomości (nie może majątku w części ani w całości alienować, obciążać długami i serwitutami, niweczyć budynków i t. d.). Z tego jednak właśnie, iż obowiązek zachowania substancyi tylko w bardzo ogólnikowych zarysach da się określić, oraz z tego, iż dzierżawca jest przedsiębiorcą tylko czasowym i warunkowym, płyną liczne strony ujemne dzierżawy.

Dzierżawca, przedsiębiorca czasowy, nie jest zainteresowany w tem, ażeby zapewnić rentowność gospodarstwa

stałą w czasie przyszłym, odleglejszym. Rzecz prosta, iż wpływ tu może mieć czas trwania dzierżawy. O ile jednak czas dzierżawy nie jest dostatecznie długi, nie leży w interesie dzierżawcy przeprowadzanie melioracji rolnych (np. drenowania, nawadniania, niwelacji, a tem więcej zalesiania) na koszt własny. Co więcej, w ostatnich latach przed terminem expiracji kontraktu dzierżawnego niejedyn dzierżawca może się skłaniać nawet do rabunkowego gospodarowania. Wynika stąd krzywdą zarówno społeczna, jak i indywidualna; społeczna dlatego, że wiele czasu upłynąć musi zanim wyniszczone gospodarstwo powróci do normalnego stanu wydajności,—indywidualna dlatego, że zysk osiągnięty przez dzierżawcę, który nakładów nie czynił, owszem, gospodarstwo wyniszczył, zawsze jest mniejszy od straty, jaką poniósł właściciel. Krzywdą społeczną i indywidualną może być złagodzona w razie dłuższego trwania kontraktu dzierżawnego. Ale w każdym razie istnieje. Poważny autor niemiecki, będący do dziś jeszcze w wielu razach wyrocznią w sprawach zarządu rolnego, von der Goltz, twierdzi, że o ile kontrakt dzierżawny zawarty został na lat 18, spodziewać się można, iż w pierwszej połowie lat dzierżawca gospodarować będzie na zasadach takich, na jakichby gospodarował sam właściciel,¹⁾ to znaczy, iż w drugim dziesięcioleciu strony ujemne stosunku dzierżawnego występować już zaczną. Tenże autor uznaje, iż dopuszczalna norma kontraktu dzierżawnego jest 12 letnia; wszelka dzierżawa o czasie krótszym jest szkodliwa, a rozmiar tej szkodliwości nie mierzy się rozmiarem czasu dzierżawy, nie jest proporcjonalny do ilości brakujących lat do normy dwunastoletniej, mierzy się nie postępowaniem arytmetycznym, ale geometrycznym.²⁾ „Dzierżawca,—pisze von der Goltz—który może użytkować majątek tylko przez krótki okres czasu, będzie z jednej strony wyzyskiwał siły produkcyjne ziemi, a z drugiej strony będzie uchylał się

¹⁾ Por. dr. Theodor Freiherr von der Goltz: „*Handbuch der landwirtschaftlichen Betriebslehre*”, wyd. 4-e, 711.

²⁾ *Ibid.*, 712.

od wszelkich nakładów na ulepszenie dzierżawionego obiektu. Niema bardziej nieracjonalnego i bardziej niegodnego sposobu eksploatacyi rolnej jak krótkoterminowa dzierżawa; kraj, w którym tego rodzaju eksploatacyja istnieje w ilości znacznej lub przeważającej, stoi przed niebezpieczeństwem zaguby gospodarczej, społecznej i politycznej.”¹⁾

Teoretycznie w jednym wypadku dzierżawa pod pewnym względem może mieć wyższość nad formą bezpośredniego zarządu właściciela, a mianowicie wówczas, gdy dzierżawca posiada odpowiedni kapitał obrotowy, którego sam właściciel nie posiada. Często warsztat rolniczy bezpośrednio zarządzany przez właściciela chromieje z tego powodu, iż właściciel nie rozporządza dostateczną ilością kapitału obrotowego. Wada tego rodzaju organizacji, spotykana w Polsce dość często, niejednokrotnie wynika ze zbyt uciążliwych inwestycyi w kapitale budowlanym. Dzierżawca, rozporządzający znacznym kapitałem obrotowym, może stać się czynnikiem ożywczym. Jednakże w praktyce często bardzo dzierżawca, szukając zysku, bierze w dzierżawę daleko większe obszary, niżby mu na to posiadany kapitał pozwalał, a ponieważ nie posiada kredytu rzeczowego, lecz posiłkować się może tylko kredytem osobistym, więc kosztowniejszym, przeto ta strona dodatnia staje się częstokroć bardzo problematyczną, zwłaszcza, że dzierżawca musi odliczać oprocentowanie kapitału, znajdującego się w inwentarzu, o ile inwentarz ten jego własność stanowi, co częstokroć w stosunku dzierżawnym ma miejsce.

Stosunek dzierżawny zawsze jest połączony z pewnego rodzaju ryzykiem ze strony dzierżawcy, występującego tutaj w roli przedsiębiorcy. Dzierżawca obowiązany jest wnosić właścicielowi pewną zgóry umówioną tenutę; dochodem (brutto) jego jest różnica pomiędzy wypłaconą tenutą a osiągniętą kwotą, pochodzącą ze zrealizowania produkcji. Ponieważ jednak kwota ta zależna jest od stanu cen na rynku, przeto pewne ryzyko zawsze istnieje. Ryzyko to dzierżawca stara się w pewnej mierze przerzu-

¹⁾ Von der Goltz, *ibid.*, 712.

cić na właściciela, dążąc do uzyskania możliwie najniższego poziomu tenuty dzierżawnej. Niedogodność powyższą, jaka istnieje dla właściciela, oraz rozmiary ryzyka dzierżawcy, może usuwać wypłacanie tenuty dzierżawnej w naturze, a mianowicie uiszczanie pewnej ilości wyprodukowanych płodów rolnych. Tego rodzaju stosunki dzierżawne spotykane są w południowej Francji, pod nazwą „*le métayage*” i we Włoszech, pod nazwą „*mezzadria*,” polegają zaś na tem, iż dzierżawca tytułem dzierżawy oddaje połowę swych plonów właścicielowi. Jest to forma, pochodząca z czasów odległych, stanowiąca dzisiaj już pewnego rodzaju przeżytek. W Niemczech spotyka się w niektórych okolicach tego rodzaju dzierżawa odnośnie do łąk. System jednak uiszczania tenuty dzierżawnej w naturze wielkie przedstawia niedogodności; naprzód, wymaga uciążliwej, niemiłej dla stron obu, niełatwej do przeprowadzenia kontroli ze strony właściciela. Prócz tego realizowanie otrzymanej tenuty w naturaliach może przedstawiać dla właściciela poważną trudność. Tego rodzaju system dzierżaw może znajdować zastosowanie, dzisiaj jedynie w oddzierżawianiu pewnych kawałków gruntu sąsiadom przez właściciela, gospodarującego na reszcie posiadłości swojej.

Wreszcie, do stron ujemnych zgola nie małej wagi systemu dzierżawnego zaliczyć należy tę okoliczność, że dzierżawca nie jest związany na stałe z miejscem swego gospodarowania. Wpływu na drobnych rolników-sąsiadów w zakresie szerzenia oświaty i ogólnej kultury od dzierżawcy w rzadkich tylko wypadkach na ogół spodziewać się można. Dzierżawca-przedsiębiorca staje w innym stosunku do ludności sąsiedniej i do służby folwarcznej, niż z natury rzeczy sam właściciel majątku. Dzierżawca, szczerze zajmujący się losem drobnych rolników okolicznych i losem swej służby, jest już człowiekiem szerszej miary, czego od ogółu oczekiwać nie można, zadaniem bowiem dzierżawcy jest osiąganie najwyższych dochodów bez szczególniejszego troszczenia się o poziom dobrobytu moralnego i materialnego okolicy i służby; natomiast od właściciela ogół czegoś więcej wymaga i to tak dalece, że sam właści-

ciel najczęściej pewne wymagania sam sobie stawia, zwłaszcza, że spełnienie ich leży równocześnie w jego własnym moralnym i materyalnym, dobrze zrozumianym, interesie. Stąd nie jest zgola dla społeczeństwa obojętne, nie tylko kto jest właścicielem ziemi, lecz i kto jest dzierżawcą. Wyzdzierżawianie majątków ziemskich Żydom — zjawisko, niestety, często spotykane w Galicyi — jest szkodliwe nie tylko ze stanowiska ekonomicznego, ale i ze stanowiska interesów ogólnonarodowych.

Od zwykłej dzierżawy, której czas trwania przewidziany jest w kontrakcie dzierżawnym, odróżniać należy dzierżawę wieczystą, t. j. taką, której prawa przechodzą drogą spadkową, na podstawie zwykłych praw spadkobrania, lub ewentualnie przez dzierżawcę alienowane (ustępowane) być mogą, bez prawa wymagania przez właściciela zwrotu samego obiektu. Instytut wieczystej dzierżawy zbliżony jest do emfiteuzy rzymskiej, zdaniem jednak prof. dr. J. Conrad'a, jest pochodzenia niemieckiego.¹⁾ Źródła szukać należy w praktyce dziedziców w średniowieczu osadzania chłopów na prawie czynszowem w celu zabezpieczenia sobie robocizny; również i panujący oddawał dobra swoje w dzierżawę wieczystą. W połowie XIX w. jednak w związku z ogólnym prądem usuwania stosunków pańszczyźnianych dążono do niweczenia wszelkich danin, nawet czynszów. Najradykalniej poszło w tym kierunku prawodawstwo pruskie: prawo z dn. 2 marca 1850 r. uznało wieczystych dzierżawców za pełnych właścicieli bez obowiązku odszkodowywania prawnych właścicieli. Zwrot nowy stanowi prawo poraz pierwszy wydane w roku 1867 w Mecklemburgu-Schwerin. Prawo to uznało za własność dzierżawcy grunt dzierżawiony wieczyście do wysokości 150 morgów obszaru, resztę dzierżawionego obszaru mógł dzierżawca nabyć na własność po niskiej cenie, a mianowicie za szacunek, wynoszący 25-krotną tenutę dzierżawną, sumę tę, zapisywaną jako obciążenie majątku do księgi hipotecznej, dzierżawca każdej chwili mógł spłacić. Za-

¹⁾ Por. prof. dr. J. Conrad, *op. cit.*, 78.

grodem włościańskim dzierżawionym od państwa przyznano prawo wieczystej dziedzicznej dzierżawy pod warunkiem niedzielności. Prawo z dn. 24 maja 1898 r. stworzyło instytut włości rentowych, mających charakter wieczystej dzierżawy. Prawo pruskie z dn. 26 kwietnia 1886 r., zaprowadzające Komisję kolonizacyjną w Księstwie Poznańskim, tworzyło również pewnego rodzaju dzierżawę wieczystą. Prawo z dn. 27 czerwca 1890 r. zezwalało na sprzedaż gruntów za rentę pieniężną na czas dowolny, z możliwością wyzwolenia się tylko na mocy obustronnej zgody. Zaprowadzone następnie włości rentowe noszą charakter dzierżaw wieczystych. Podobnie charakter dzierżaw wieczystych mają włości rentowe w Galicyi.

Dzierżawy wieczyste lub bardzo długoletnie nie przedstawiają tych stron ujemnych, jakimi się odznaczają dzierżawy krótkoterminowe. Wynika to właśnie z podstawy samej dłuższego okresu. Dzierżawca długoletni, zwłaszcza wieczysty, w zakresie swego gospodarowania nie różni się od właściciela. Różni się raczej tylko w dziedzinie swego stanowiska prawnego. Folwarki, wydzierżawione od rządu w Prusach, znane są jako gospodarstwa wzorowe. Toż samo dzisiaj powiedzieć można o majątkach dzierżawionych w Anglii. Anglia jest klasycznym krajem dzierżaw, a jednak majątki dzierżawione częstokroć wzorowo są prowadzone. Stan taki rzeczy wydawałby się mógł na pozór tem dziwniejszy, iż w olbrzymiej ilości wypadków umowy dzierżawne w Anglii zawierane są z roku na rok, ujemne wszakże skutki, jakieby stąd wynikać mogły, usunięte są przez odpowiednie prawodawstwo, przez „*Land ord and Tenants Act*” z r. 1851, a zwłaszcza przez szereg praw, wydanych w latach 1875, 1883, 1900 i 1906, noszących ogólną nazwę „*Agricultural Holdings Acts.*” Prawodawstwo to stoi na straży interesów ogólnych, a równocześnie stwarza, iż wprawdzie nie prawnie, ale faktycznie dzierżawa jest wieczystą, co zresztą było jedną z tradycji angielskiego ustroju agrarnego. Wedle prawodawstwa, dzierżawca ma prawo pewne nakłady czynić bez pytania o zgodę właściciela, a koszt tych nakładów wytrącać właścicielowi

z tenuty dzierżawnej. Nakłady dzierżawcy podzielono mianowicie na trzy grupy: do pierwszej należą wydatki na nowe budowle, przebudowy, zaprowadzanie stałych łąk, ogrodów, chmielników i t. p.; inwestycje tego rodzaju może czynić dzierżawca tylko za zgodą właściciela; do drugiej grupy należą wydatki na drenowanie i reparacje budynków, wydatki na te cele dzierżawca może wytrącić z tenuty dzierżawnej, o ile uprzedził piśmiennie o swoim zamiarze dokonania tych nakładów (co najmniej na 2 a co najwyżej na 3 miesiące zgóry) właściciela, któremu przysługuje prawo wykonania tych inwestycji samemu; wreszcie, do trzeciej grupy nakładów należą wydatki na zakup wszelkiego rodzaju nawozów sztucznych i t. p., nakłady te dzierżawca czynić może bez uprzedzania o tem właściciela, a koszt ich ma prawo wytrącić z tenuty dzierżawnej. Wszystkie te środki zapewniają utrzymanie majątków dzierżawionych w należytej kulturze, a wieczystość dzierżawy zabezpiecza prawo z r. 1906, które karze krzywdzące i podstępne wypowiedzenie kontraktu przez właściciela, za takie zaś wypowiedzenie uznane jest nie przyznanie pierwszeństwa w zawarciu kontraktu dzierżawnego dotychczasowemu dzierżawcy, który piśmiennie w czasie właściwym ofertę swoją złożył.

Pomimo istnienia zasadniczo stron ujemnych, forma dzierżawy jest jednak znacznie rozpowszechniona. We Francyi (w r. 1897) w dzierżawie opłacanej pieniężnie znajduje się 19,19%, a w dzierżawie opłacanej w naturaliach 6,22% obszaru; w Belgii (w r. 1880) naliczono 48,85% obszaru w dzierżawie bezwzględnej oraz w dzierżawie mieszanej 27,22% obszaru; w Holandyi 41,5% obszaru znajduje się w dzierżawie, w Niemczech (w r. 1907) - 12,29% obszaru, w W. Brytanii (w r. 1909)—87,95% obszaru.¹⁾ Na ziemiach polskich dzierżawa względnie nie zbyt znacznie jest rozpowszechniona w Królestwie Kongresowem i w Wielkopolsce oraz w Prusach Zachodnich, natomiast częściej występuje w Galicyi, na Litwie, a zwłaszcza na Rusi. Ści-

¹⁾ Por. A. Buchenberger, *op. cit.* 153 i prof. dr. J. Conrad, *op. cit.*, 83.

ślejszych danych, dotyczących ziem polskich w tej dziedzinie brak. Niewątpliwie jednak jednym z niedalekich zadań naszej polityki agrarnej będzie musiało być prawodawcze unormowanie warunków dzierżawy na wzór prawodawstwa zachodniego, może na wzór prawodawstwa angielskiego.

Trzecia forma, występująca zwłaszcza w Królestwie Kongresowem, użytkowania ziemi są majoraty. Pod nazwą majoratów powszechnie rozumiane są dobra rozdane przez rząd rosyjski różnym osobom rosyjskiego pochodzenia za zasługi położone dla rządu carskiego, przeważnie generałom rosyjskim za stłumianie powstań z r. 1831 i z r. 1863. Dobra te znalazły się w rękach rządu rosyjskiego na skutek dokonywanych konfiskat dóbr prywatnych, kościelnych i instytucyjnych. Mniemanie, jakoby dobra te były rozdane na własność jest mylne; obdarowany miał tylko prawo dziedzicznego użytkowania, nie miał zaś prawa własności, skoro na ewentualne (zresztą bardzo rzadkie) alienowanie musiał wyjednywać specjalne zezwolenie rządu. Dobra te należą obecnie do skarbu polskiego; zajmują one 652,124 morgów czyli 3% obszaru Królestwa Kongresowego.¹⁾ Dobra te najczęściej były wydzierżawiane. Majoraty przeto uważane być mogły jako odrębny typ gospodarczy tylko wówczas, gdy osoba uprawniona sama na nich gospodarowała. W tym wypadku typ zarządu zbliżał się poniekąd do typu gospodarowania bezpośredniego przez właściciela, z tą atoli różnicą, że osoba, posiadająca majorat, nie była właścicielem, a nie posiadając własności, praw właściciela w całej pełni wykonywać nie mogła, a więc w szczególności pozbawiona była możliwości korzystania z kredytu rzeczowego na zastaw użytkowanego majątku. Do typu majoratów zbliżone są pod względem gospodarczym fideikomisy, ordynacye. Ze stanowiska prawnego ta atoli zachodzi różnica, że właścicielem majoratu jest skarb, a właścicielem fideikomisu—ród. O ile przedstawiciel fideikomisu (ordynat) sam majątkiem bezpośred-

¹⁾ Por. „Rocznik Statystyczny—rok 1914,” 64.

nio zarządza, mamy do czynienia z bezpośrednim zarządem, różniącym się tylko od zwykłego właściciela ograniczeniem prawa w zakresie alienowania i obciążania majątku zobowiązaniami; o ile zaś folwarki, wchodzące w skład fideikomisu, są wydzierżawiane, mamy do czynienia z typem dzierżawy.

Za odrębny typ użytkowania może być uważana wspólnota władania. Nie posiada ona jednak widoków szerszego rozwoju, uważana być raczej może za przeżytek przeszłości, który tylko w pewnych warunkach znajduje swe uzasadnienie (*vide*, § 7).

Nakoniec zaznaczyć jeszcze trzeba, iż są zdania, uważające towarzystwo akcyjne, eksploatujące majątek ziemski, za specjalną, odrębną formę użytkowania. Rzecz prosta, iż ze stanowiska prawnego, towarzystwo akcyjne jest formą odrębną, ale nie jest nią ze stanowiska gospodarczego. Towarzystwo akcyjne, eksploatujące majątek ziemski, powstaje zazwyczaj w celu prowadzenia zakładu przemysłowego (np. cukrowni), przerabiającego materiał surowy, dostarczany przez majątek, w którym się dany zakład znajduje, albo też powstaje towarzystwo akcyjne w celu dostarczenia kapitału obrotowego wielkim dobrom, przechodzącym we władanie tegoż towarzystwa. W jednym i drugim atoli wypadku zarząd rolny wykonywany jest przez upoważnionego administratora. Jest to więc zarząd własnym majątkiem, chociaż nie bezpośredni.

Ze sprawą formy użytkowania wiąże się dość ściśle sprawa dziedziczenia majątków rolnych, warunki bowiem dziedziczenia mogą wpływ bezpośredni wywierać na układ formy użytkowania.

Prawodawstwo francuskie, zrodzone pod wpływem Rewolucyi, która sobie za cel postawiła zniweczenie wszelkich śladów feudalizmu i udostępnienie wszystkim możliwości posiadania dóbr nieruchomych, zniosło wszelkie uprzywilejowania dziedzictwa (*droit d'aînesse*). Zgromadzenie narodowe zniosło w dn. 8 kwietnia 1791 r. wszelkie przepisy,

ograniczające córki i młodszych synów w spadkobranii beztestamentowem. Konwent zniósł w r. 1792 substytucye spadkowe, a dekret z dn. 7 marca 1793 r. zabronił ojcu darować dziecku cokolwiek, coby prawny udział przekraczało. Kodeks cywilny francuski, który tak przemożny wpływ na ukształtowanie się prawodawstw kontynentalnych wywarł, chcąc zabezpieczyć udział w podziale dóbr ekonomicznych jak największej ilości ludzi, a stając równocześnie na gruncie uniemożliwienia powrotu do feudalnego ustroju, postawił zasadę realnego podziału dziedziny pomiędzy spadkobiercami (a gdzieby się to uskutecznić nie dało, zasadę podziału pieniędzy otrzymanych z licytacji, w myśl założenia: „*nul n'est tenu de rester dans l'indivision*”). Zasada ta ostrzem swoim zwrócona być miała przeciwko większym majątkom, miała sprzyjać tworzeniu się drobnej własności. Ale właśnie stało się odwrotnie. Drobna własność zaczęła się rozpaść i dochodzić niejednokrotnie do formy władai karłowych. Posiadanie ziemi różni się zasadniczo od posiadania bogactw ruchomych. Warsztat rolniczy, dobrze zorganizowany tracić może na podziale realnym, co stać się może krzywdą zarówno indywidualną, jak i społeczną, zaś gospodarstwa karłowe, nie mogące wyżywić i zająć rodziny, stać się mogą wprost klęską społeczną. Zrazu lękliwie, później coraz dobitniej zaczęły podnosić się głosy domagające się reformy prawa spadkowego, zwłaszcza, że chodziło o stworzenie pewnej ostoji dla rodzin. Sprawę tę podniósł przede wszystkim jeden z najwydatniejszych ekonomistów francuskich, Fryderyk Le Play, który nawoływał do reformy społecznej na drodze zreformowania przede wszystkim rodziny. Upatrując w rodzinie komórkę organizmu społecznego, uznając, że od zdrowia tej komórki zależy zdrowie całego społeczeństwa, nawołuje Le Play do tworzenia trzonów rodzinnych (*famille-souche*), któreby były podwaliną rozwoju dalszego. W celu odpowiedniego zabezpieczenia podstawy rodzinnej, o którąby się inni członkowie rodziny oprzeć mogli, w celu uchylania sproszkowania dobra rodzinnego, żąda Le Play zniesienia pra-

wa ograniczającego wolę testamentową ojca rodziny i zaprowadzenia prawa dowolnego testowania, wychodząc z tego założenia, iż najlepiej ojciec rodziny pomyśli o zabezpieczeniu losów rodziny, przekazując majątek w najgodniejszą rękę, oraz stwarzając odpowiednie podstawy dalszego bytu rodziny.

Nawoływania te zrazu urzeczywistnione nie zostały, znalazły jednak swe echo w prawodawstwie francuskim późniejszym. W dn. 30 listopada 1894 r. zapada uchwała o tanich mieszkaniach, uzupełniona przez ustawy z dnia 12 kwietnia 1906 r., oraz przez ustawy z dn. 10 kwietnia 1908 r. i 13 czerwca 1909 r. Powołane zostały do życia t. zw. domy indywidualne, na wzór australijskich *homesteadów*, zamieszkiwane przez właściciela i jego rodzinę. Pierwszeństwo w spadkobranii takiego domu służy temu, kogo spadkodawca wskazał, w braku wskazania decyduje większość spadkobiorców, a w braku większości—los. Ani podział w naturze, ani sprzedaż drogą licytacji nie są dopuszczalne. Spłata reszty rodzeństwa w razie braku zgody, dokonywana jest na podstawie oszacowania komitetu opiekuńczego, zatwierdzonego przez sędziego pokoju. Robotnicy rolni, którzyby pragnęli stworzyć sobie tego rodzaju posiadłości, brani są pod opiekę rządu, otrzymać mogą kredyt państwowy na zakupno, płacąc 2% od otrzymanej sumy tytułem oprocentowania. Każdy obywatel może jest urządzić w interesie swej rodziny majątek rodzinny wolny od przymusowej egzekucji. Słowem, ewolucyjnie postanowienia kodeksu francuskiego przeistoczyły się w tej sprawie w ten sposób, iż powstały zagrody rodzinne, stanowiące własność niepodzielną, będące w istocie rzeczy ordynacyami małych rozmiarów.

Na pozór nieco inaczej, w gruncie rzeczy jednak analogicznie, potoczyły się też same sprawy w Niemczech. Zdawna istniało w Niemczech dziedziczenie jednostkowe wśród włościan. Instytut ten jednak około połowy XIX w. pod wpływem indywidualistycznego kierunku francuskiego, wraz ze zniesieniem pańszczyzny zaczął zanikać. Od r. 1870 zaczyna się jednak agitacja w kierunku utrwalenia i praw-

nego uświęcenia jednostkowego dziedziczenia. Między rokiem 1870 a 1898 wprowadzają poszczególne państwa niemieckie ustawy w tym kierunku.¹⁾ Cechy znamienne tych ustaw są następujące: „Ustalają przejście posiadłości rolnej na rzecz jednego mniej lub więcej uprzywilejowanego wwiązanego (*Uebernehmer*). Nowe dziedziczenie jednostkowe różni się od dawnego w dwóch zasadniczych punktach. Nie urządza ono obowiązującego spadkobrania, ale zastępuje spadkobranie *ab intestato*. Od woli spadkodawcy zależy nie dopuścić zastosowania dziedziczenia jednostkowego do swego majątku, albo też dopuścić z pewnemi zastrzeżeniami co do osoby wwiązanego, w granicach przepisów o części obowiązkowej, uprzywilejowaniu wwiązanego nadać kształt według swego uznania. Drugą cechą charakterystyczną nowego dziedziczenia jednostkowego jest to, że wwiązany nie jest uważany za jedyne dziedzica, owszem jego współspadkobiercy w granicach części obowiązkowej muszą otrzymać spłaty. W nowych ustawach o dziedziczeniu jednostkowym odróżniać należy dziedziczenie jednostkowe bezwarunkowe i fakultatywne. Aby to ostatnie mogło mieć zastosowanie, potrzeba, aby właściciel wniósł osadę do specjalnego rejestru osadniczego (*Höffe-rolle*). Skutek wniesienia nie ogranicza się do pierwszego spadkobrania, owszem trwa aż do wykreślenia z rejestru przez odnośnego właściciela.”²⁾ Prawo spadkobrania tak zorganizowanych osad niedzielnych na rzecz jednego spadkobiercy nosi nazwę w Niemczech „*Anerbenrecht*“, spadkobierca: „*Anerbe*“.

Podobnie do stosunków niemieckich w dziedzinie spadkobrania ułożyły się sprawy w wielu kantonach szwajcarskich. W kantonach Bern i Solothurn od najdawniejszych czasów dziedziczył osadę syn najmłodszy rodziny. W je-

¹⁾ A mianowicie: ks. Schaumburg Lippe w r. 1870, ks. Oldenburg w r. 1873, Brunświk i Hanower w r. 1874, Lauenburg w r. 1881, Brandenburgia w r. 1883, Szlezwig-Holsztyn w r. 1886, obwód reg. Kasselski w roku 1887, Brema w r. 1890, Westfalia i Szwarewald badeński w r. 1898. Ustawę tego rodzaju wprowadzono na Śląsku Górnym w r. 1884.

²⁾ Dominik Anc: „Dziedziczenie i działy majątków rolnych,” 16.

denastu kantonach synowie zajmują uprzywilejowane stanowisko w stosunku do córek. Obecnie obowiązujący kodeks szwajcarski z r. 1907 (w art. 602) uznaje, że wszyscy spadkobiercy są współwłaścicielami gospodarstwa rolnego i odpowiadają solidarnie za długi, dopóki jeden ze spadkobierców nie oświadczy, że chce wyłącznie gospodarstwo objąć, czyli być wwiązany, poczem następuje tylko oszacowanie wedle dochodu i zabezpieczenie sched; na wypadek paru zgłoszeń do wwiązania, sąd decyduje, komu majątek ma być oddany, co zależy od uzdolnień kandydata lub miejscowych zwyczajów. „Demokratyczni szwajcarzy—pisał w tej mierze prof. Anc—nie chcieli ustawowo tworzyć majoratów, wychodząc z zasady, że gospodarstwo rolne otrzymać winien ten, który przez swe zdolności i fachowe przymioty okaże się do tej funkcji najbardziej usposobionym, zwyczaj zaś miejscowy może przy wyborze być pomocniczą wskazówką.”¹⁾ Tak się przedstawiają rzeczy w spadkobranii *ab intestato*. W zakresie osad, zorganizowanych na podstawie *Anerbenrechtu* ustawa z góry przyznaje pierwszeństwo jednemu, bądź najstarszemu, bądź najmłodszemu, bez względu na jego osobiste kwalifikacje.

Jak w innych dziedzinach, również i w tym zakresie będzie trzeba zająć się sprawą dziedziczenia rolnego w Polsce. W Wielkopolsce, Prusach Zachodnich, na Śląsku istnieje *Anerbenrecht* i włości rentowe, w Galicyi są włości rentowe. W Królestwie Kongresowem istnieją przepisy z r. 1865 i 1891, nie pozwalające dzielenia w naturze osad w ten sposób, iżby nowe osady z podziału powstałe liczyć miały mniej niż 6 morgów obszaru (z czego wynika, iż osada poniżej 12 morgów obszaru posiadająca, prawnie podzielona być nie może). Toż samo prawodawstwo zabrania przechodzenia gruntów włościańskich w ręce niewłościańskie. Prawodawstwo to, oczywiście, zmienione być powinno, jak również dziś już przestarzałe w tej mierze zasady kodeksu cywilnego, domagające się podziału w naturze. Jako ogólne wytyczne kierunku, w jakim powinno iść nowe prawo—

¹⁾ Dominik Anc., *ibid*, 17.

dawstwo, służyć mogą dezyderaty, sformułowane przez Anca ¹⁾: a) możliwość zaskarzania aktu sporządzonego pomiędzy wstępnymi i zstępnymi z racji naruszenia części rozporządzalnej powinna być ograniczona do lat dziesięciu od chwili otwarcia spadku, b) wybór spadkodawcy dziecka z pośród zstępnych dawać powinien zstępnym, czującym się pokrzywdzonymi, możliwość żądania dopłaty części obowiązkowej na podstawie oszacowania, opartego na dochodzie z gospodarstwa w chwili sporządzenia aktu, c) przy braku wyboru ze strony spadkodawcy, gospodarstwo powinno być przyznane, według wartości dochodowej, temu ze spadkobierców, który przedstawia najwięcej ku temu kwalifikacyi; sądowi wolno być winno ustanawiać terminy i warunki spłaty sched spadkobierców, utrzymujących się przy gospodarstwie, d) nieletność, bezwłasnowolność i nieobecność spadkobiercy nie powinny wyłączać działu dobrowolnego, o ile prawni zastępcy nieletnich, bezwłasnowolnych i nieobecnych, w odpowiednich warunkach rady familijne, zaakceptują oszacowanie sądowe, e) licytacja dopuszczalną być powinna wtedy tylko, gdy żaden ze spadkobierców nie żąda objęcia spadku, lub gdy żaden nie daje dostatecznej rękojmi dobrego gospodarowania i spłacenia współspadkobierców.

12. Melioracye rolne.

Celem gospodarstwa rolnego jest otrzymanie możliwie najwyższego poziomu stałej wydajności ziemi. Wydajność ziemi zależna jest w znakomitej mierze od przyrodzonych warunków gleby, klimatu i t. p. warunków. Zmiana tych warunków w kierunku zwiększenia wydajności nie zawsze jest od woli ludzkiej zawisła: człowiek nie może zmienić klimatu ani położenia geograficznego; może jednak niektóre warunki zmienić o tyle, iż warunki przyrodzone stać się mogą przyjaźniejsze produkeyi. Przeistoczenie warunków mniej

¹⁾ *Ibid.*, 41—42.

z natury przyjaznych na bardziej sprzyjające nazywa się w szerokim tego słowa znaczeniu melioracją; do tego zakresu działań zaliczyć należy: poprawę gleby mechaniczną, nawożenie i t. p. czynności. W ściślejszem jednak znaczeniu pod nazwą melioracji rozumiemy przede wszystkim melioracje wodne, które najważniejszą stanowią grupę melioracji.

Woda jest jednym z niezbędnych czynników produkcji rolnej. Zarówno jednak nadmiar, jak i jej niedostatek, może być klęską. Nadmiar wody zakwasza ziemię, przez co gleba staje się mało rodzajną; wody, stojące po opadnięciu lodów z wiosną na polach, nie dają możności rychłego wejścia z pługiem i innemi narzędziami. Na rolę i znaczenie w produkcji rolniczej wody, tej, jak się wyraża Dünkelberg, „krwi ziemi”, oddawna zwrócono uwagę. Wiadomo, iż od wylewu Nilu zależały plony, a stąd bogactwo i potęga Egiptu; budowano kanały i rezerwoary w celu zapewnienia sobie tego życiodajnego żywiołu. Jeden z władców Semiramidy wypisał był sobie na pomniku, znalezionym przez Aleksandra Macedońskiego, taką pochwałę: „Zmusiłem potoki wód płynąć wedle mej woli, a chciałem by płynęły tam, gdzie to jest użyteczne; suchą glebę uczyniłem rodzajną przez nawodnienie mojami wodami.” Znane są nawodnienia pól i łąk oraz osuszania błot italskich, dokonywane olbrzymim nakładem pracy i kapitału przez starożytnych Rzymian, co o ich dobrobycie w znacznej mierze stanowić miało.

Dzięki wodzie rozpuszczają się w ziemi środki, będące pożywkami roślin; im dopływ wody jest bardziej stały i normalny, tem vegetacja roślin, odbierających stale pożywienie, jest bardziej zapewniona. Co więcej, umiejętne nawadnianie jest czynnikiem regulującym stan temperatury; znane jest w rolnictwie, w strefie umiarkowanej, nawadnianie łąk po nieoczekiwanym mrozie, co zmniejsza jego wpływy ujemne; we Włoszech nawadniane są łąki podczas zimy w celu zachowania przyjaznych warunków vegetacyjnych. Umiejętne nawadnianie nie tylko ulepsza rolę, lecz jest najskuteczniejszym środkiem, przeistaczają-

cym nieużytki w łąki sztuczne, częstokroć znakomicie wydajniejsze od łąk naturalnych. Łączy się z tem sprawa kanałów, będących nie tylko zbiornikami wody, która może być rozprowadzana po polach i łąkach, lecz będących równocześnie wielką dźwignią życia gospodarczego, stanowiąc jeden z najtańszych środków komunikacyjnych, najbardziej przydatny do przewozu towarów „objętościowych“ (przedstawiających poważniejszą wartość dopiero w znacznej objętości), a więc płodów rolnych. Jako przykład przytoczony być może włoski kanał Cavoura, dzięki któremu okoliczne łąki szczycą się olbrzymią wydajnością; podobną rolę odgrywają kanały w południowej Francji, obliczono mianowicie, iż w departamencie Vaucluse 1 litr wody spuszcza z kanałów co sekunda - w ciągu 6 miesięcy zimowych przydaje na hektarze 35 kilogr. azotu, co przedstawia wartość co najmniej 52,50 franków¹⁾.

Również odwadnianie tam, gdzie ilość wody jest zbyt znaczna, a więc osuszanie błot i osuszanie pól przez drenowanie, wydaje wprost znakomite wyniki. Wydrenowanie pola sprawia przewietrzenie i ocieplenie gleby, sprzyja szybszemu procesowi chemicznemu fermentacji, zwiększa okres wegetacyjny roślin, daje bowiem możność wcześniejszego obrobienia pola i zasiania roślin, zwiększa działalność nawozów sztucznych, dzięki odkwaszeniu gleby unicestwia ilość chwastów i t. d. Dzisiaj dodatnie wyniki umiejętnego drenowania przez nikogo już nie są kwestionowane; melioracya uważana jest już powszechnie za jedną z najskuteczniejszych i najbardziej się opłacających. Olbrzymie rezultaty wydało osuszanie torfowisk i zakładanie na nieprzystępnych bagnach torfowych wzorowych gospodarstw (zwłaszcza w Niemczech t. zw. „*Moorkultur*“); system wypalania torfowist ustąpił dziś już systemowi osuszania, a wydać to musiało skutki dodatnie wobec działania wielu składników, znajdujących się w torfowiskach, które leżały odłogiem, a tą drogą zużytkowane zostały (jako to: kainit, karnalit, kwas fosforowy i t. p.).

¹⁾ Por. A. Buchenberger, *op. cit.*, 290.

Ze sprawą wodną wiąże się bezpośrednio sprawa regulowania rzek i potoków. Obok urządzenia kanałów jest to sprawa pierwszorzędного znaczenia nie tylko ze względu na zapewnienie najtańszych dróg komunikacyjnych, ale i dlatego, że nie uregulowana, nie ujęta we właściwe karby rzeka, stać się może przyczyną niepowetowanych strat przez wylewy wiosenne i jesienne. Nie potrzeba nawet dowodzić, jakie kolosalne, a niczem niepowetowane straty ludność ponosi, gdy wezbrana rzeka zalewa znaczne okoliczne obszary, niszcząc cały dobytek, zamulając pola, częstokroć unosząc części pól, zatapiając ludzi i inwentarz. Walka z rozpuętanym żywiołem jest niemal beznadziejna, jedynie tylko środki zapobiegawcze dać mogą wyniki pożądane.

Z powyższych uwag płynie, iż sprawa melioracji wodnych z każdego punktu widzenia jest sprawą pierwszorzędnej doniosłości. Gospodarz indywidualny nie zawsze może podjąć się melioracji w tej dziedzinie, a to z dwu względów: naprzód melioracje te zazwyczaj są bardzo kosztowne, właściciel warsztatu rolnego może sobie здаwać sprawę z pożytku, jakiby z melioracji osiągnął, ale może mu być brak kapitałów niezbędnych na jej przeprowadzenie; powtóre niejedna z tych melioracji w ten lub inny sposób zahacza interesy dalej lub bliżej położonych sąsiadów. Z tych względów konieczna jest ingerencya władz publicznych. Ingerencya polegać może na udzielaniu kredytu melioracyjnego, na przeprowadzaniu nawet melioracji w poszczególnych warsztatach rolniczych, na stwarzaniu odpowiedniego prawodawstwa, ułatwiającego przeprowadzanie melioracji mogących zaczepiać interesy osób trzecich, i, wreszcie, na przeprowadzaniu melioracji z własnej inicjatywy państwa lub gminy (budowanie kanałów, osuszanie błot, regulowanie rzek i potoków i t. d.).

Państwo i gmina zrozumiały obowiązek swój udzielania kredytu na melioracje rolne, stosowane przez osoby prywatne na swoich majątkach. Za przykład mogą służyć Włochy, gdzie państwo i gminy udzielają pożyczek do wysokości nawet 90% nakładów melioracyjnych, o ile osu-

szenie korzystne jest ze względów sanitarnych. W Prusiech tworzone już w pierwszej połowie XIX w. specjalne fundusze melioracyjne państwowe; w r. 1850 powstaje fundusz melioracyjny państwowy, przekształcony w r. 1875 na fundusze prowincjonalne, z których czerpią rolnicy przeważnie w formie pożyczek ulgowych, niskoprocentowych, umarzalnych (rzadziej w formie zapomóg). Nawet Rosya poszła w tym kierunku, stwarzając na mocy prawa z dn. 29 maja 1900 r. państwowy fundusz melioracyjny, pod zarządem ministerium rolnictwa. Według tego prawa udzielano pożyczek na osuszanie, nawadnianie, zraszanie, na wzmacnianie brzegów rzek i wąwózów, na utrwalanie piasków lotnych, zalesianie, zakładanie mleczarni, serowni, młynów, kaszarni, tartaków, a nawet na zakładanie winnic, sadów, na kupno bydła zarodowego i t. d. Kredytu udzielano na zalesianie na czas 30 lat, w innych wypadkach na lat 20, zrazu w wysokości 75%, następnie nawet w wysokości 100% kosztów melioracyjnych, pobierając od kredytu, użytego na wzmocnienie brzegów rzek i wąwózów oraz na utrwalanie piasków lotnych 2% w stosunku rocznym, we wszelkich innych wypadkach 4%. W pewnych wypadkach ministerium dawało możność korzystania bezpłatnego z pomocy funkcyjnarjuszków technicznych. Pożyczkę zabezpieczano na majątku lub też na solidarnem poręczeniu gromady wiejskiej, brak jednak hipoteki w Rosyi niesłychanie utrudniał rozwój tego kredytu. Z kredytu tego majątkom ziemskiemu w Królestwie Kongresowem nie danem było korzystać.

Brak państwowego lub komunalnego kredytu melioracyjnego w Królestwie Kongresowem do pewnego stopnia uzupełniało ostatniemi laty Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, działalność ta jednak nie mogła rozwinąć się wszechstronnie chociażby z tego względu, iż własność włościańska z pożyczek Towarzystwa nie miała prawa korzystać. Pożyczki melioracyjne, wydawane przez Towarzystwo, hipotekowane są przed innemi prywatnemi długami. Tego rodzaju zabezpieczanie pożyczek melioracyjnych nie uwłącza zasadzie *prior tempore, potior jure*, albowiem przez me-

lioracyę powstaje właściwie nowy obiekt, wprawdzie nierozzerwalnie związany z majątkiem, ale stanowiący zwiększenie wartości danego majątku. Pożyczki wydawane przez T. K. Z. nie mogą przekraczać okresu 15 lat spłacalności (w melioracyach łąkowych), a wydawane są pod warunkiem, iż ogólne obciążenie pożyczką T. K. Z. nie przenosi 60% wartości majątku. Od r. 1912 podniosło T. K. Z. skalę oszacowań majątków ziemskich racjonalnie zdrenowanych o 30%.

Rola państwa w udzielaniu gotowizny na przeprowadzanie melioracji może wyrażać się w świadczeniu zapomóg (i ulg podatkowych) lub kredytu zwrotnego. System świadczeń zapomóg rozwinął się był w Austrii i w Galicyi z mocy prawa z dn. 30 czerwca 1884 r., stwarzającego państwowy fundusz melioracyjny. Zapomogi wydawane były przedsiębiorstwom melioracyjnym krajów, powiatów i spółek wodnych. Do końca r. 1912 wydatkowały przedsiębiorstwa subwencyonowane w całej Austrii 460 milionów koron, fundusz melioracyjny pokrył z tej kwoty 187,2 mil. koron; w Galicyi wydatkowano 138 mil. kor., z tej kwoty fundusz melioracyjny państwowy pokrył 51,7 mil. koron. Poza tem istnieje fundusz na popieranie specjalnie melioracji wodnych; włościanie otrzymywali w formie zapomogi $\frac{2}{3}$ kosztów inwestycyjnych, resztę pokrywał kraj. Wreszcie, udzielano pożyczek bezprocentowych spłacalnych w ciągu lat dziesięciu¹⁾. Prócz tego na podstawie ustawy o pożyczkach melioracyjnych z dn. 6 lipca 1896 r. mogły być wydawane w Galicyi pożyczki hipoteczne melioracyjne z prawem pierwszeństwa przed wszelkimi innemi długami, pod warunkiem, iżby pożyczka była umarzalna, jednakże nie wyżej 3% rocznie, oraz iżby oprocentowanie nie przenosiło 4% w stosunku rocznym. Prawo to jednak szerszego zastosowania nie znalazło; Bank krajowy wydał zaledwo 11 pożyczek tego rodzaju na sumę ogólną 123,700 koron²⁾.

1) Por. Zdziław Ludkiewicz: „Polityka agrarna. Skróć wykładów“, 137.

2) *Ibid.*, 139.

Wydawanie pożyczek melioracyjnych może mieć szersze zastosowanie w razie istnienia prawodawstwa, stwarzającego t. zw. przymus spółek wodnych, t. j. dającego możność stwarzania spółek, mogących przymuszać okolicznych właścicieli do pewnych świadczeń pieniężnych w celu przeprowadzenia robót, związanych z ich interesem. Bank krajowy czeski wydał do 1907 r. 182 spółkom wodnym pożyczek w ilości 16,835,575 koron (oraz 39 rolnikom 4,601,600 koron) w obligacjach melioracyjnych.¹⁾

Prawodawstwo w tej mierze, obowiązujące w Galicyi (z r. 1875), przewiduje następujące rodzaje spółek wodnych: 1) spółki odwodnienia gruntów, 2) spółki nawodnienia gruntów, 3) spółki regulacyi biegu rzeki, 4) spółki ochrony własności ziemskiej przez obwałowanie rzek lub umocnienie brzegów. Drenowanie gruntów włościan, zorganizowanych w spółki wodne, subwencyonuje Wydział Krajowy i rząd po 25% kosztów drenowania, a po 33 $\frac{1}{3}$ % kosztów osuszenia otwartemi rowami, tak, że interesowani ponoszą w pierwszym wypadku 50% kosztów, a w drugim 33 $\frac{1}{3}$ %²⁾, na które mogą zaciągnąć z funduszu pożyczkowego dla spółek wodnych powiatów i gmin 3% dług zwrotny do 30 lat.²⁾ Szczegółowsze, pod tym względem, jest prawodawstwo pruskie z r. 1899 i z r. 1913, przewidujące następujące rodzaje spółek wodnych: 1) spółki użycia i utrzymania w należytych porządku wód, 2) spółki odwadniania i nawadniania gruntów, 3) spółki do ochrony brzegów, 4) spółki do zakładania, używania i konserwacyi szlaków wodnych i zbiorników, 5) spółki budowy i ulepszania dróg wodnych i innych instalacyi żeglugi, 6) spółki do utrzymania czystości wody, 7) spółki kultury torfowisk, 8) spółki instalacyi dostarczania wody, 9) spółki zapobiegania szkodom powodzi, 10) spółki ochrony źródeł przed wysychaniem i in. analogiczne, 11) spółki dopłat do zabudowy brzegów szlaków wodnych pierwszego rzędu.

Nie było prawodawstwa o spółkach wodnych w Królestwie Kongresowem (i w Rosyi). Dopiero rozporządzenie

¹⁾ *Ibid.*, 143.

²⁾ Fr. Bujak, „Galicya“, I, 466.

general-gubernatora warszawskiego z dn. 4 października 1913 r. stworzyło pewien cień podstawy prawnej w tym kierunku. Rozporządzenie to zezwalało na zakładanie spółek wodnych: 1) w celu utrzymywania i urządzania wodociągów wszelkiego rodzaju zwłaszcza służących do poprawienia swobodnego dopływu lub odpływu wezbranej wody, 2) w celu odwadniania i nawadniania gruntów i utrzymywania urządzeń odwadniających i nawadniających, 3) w celu zakładania, utrzymywania i eksploataowania jezior, 4) w celu utrzymywania czystości wód, „jeżeli—jak się wyraża rozporządzenie, w mowie będące — trudnym warunkom nie można w inny sposób zaradzić.” Spółki takie wszelako mogły powstawać jedynie tylko na podstawie jednomyślnej uchwały wszystkich zainteresowanych osób lub z rozporządzenia szefa administracyi. Wymaganie jednomyślności musiało, oczywiście, działać hamująco na powstawanie tego rodzaju spółek, zwłaszcza, iż korzyść ich społeczna i gospodarcza polegać właśnie powinna na możliwości zmuszania tych, którzy powinni się do celów spółki przyczyniać, a od tego się uchylają.

Prawodawstwo, obowiązujące w Galicyi, nie tylko nie wymaga jednomyślności w tej mierze osób zainteresowanych, lecz owszem bierze w opiekę mniejszość zainteresowanych. Wedle tego prawodawstwa mogą powstawać przymusowe spółki wodne, o ile w drodze administracyjnej zostanie uznane: 1) że dana instalacya wodna może przynieść korzyść, i 2) że nie da się inną drogą dokonać.

Ze sprawą spółek wodnych wiąże się daleko szersza sprawa ogólnego prawodawstwa wodnego.¹⁾ Najkompletniejsze i najdawniejsze prawo w tej mierze, obejmujące całość spraw wodnych, jest prawo francuskie z dn. 8 kwietnia 1868 r.; następnie z kolei wymienić należy prawo pruskie z dnia 7 kwietnia 1913 r. (które skodyfikowało i ujęło w jedną całość szereg praw dawniejszych). W Galicyi obowiązuje ustawa państwowa wodna z dn. 30 maja

¹⁾ Poniższe uwagi, dotyczące sprawy prawodawstwa wodnego, zaczerpnięte są z pracy p. Zd. Ludkiewicza, *op. cit.*, 149 i nast.

1869 r. i ustawa krajowa wodna z dn. 14 marca 1875 r. W Królestwie Kongresowem właściwego, należytego prawodawstwa w tej mierze nie było.

Prawodawstwo pruskie ustala pojęcie „szlaku wodnego” („*der Wasserlauf*”), uznając, iż szlakiem wodnym jest woda wraz ze swym korytem, płynąca stale lub częściowo nad ziemią w łożysku naturalnem lub sztucznem wraz z jeziorami, przez które przepływa (stawy wydzielone z biegu wody, jeziora izolowane, wody dzikie nie są szlakami wodnemi). Prawodawstwo rozróżnia szlaki pierwszego, drugiego i trzeciego rzędu. Szlakami pierwszego rzędu są rzeki i kanały wodne, w prawie wyraźnie wyliczone; są one własnością państwa. Szlaki drugiego rzędu uznawane są przez prezydenta regencyi, pozostałe szlaki należą do trzeciego rzędu; szlaki wodne drugiego i trzeciego rzędu są własnością prywatną właścicieli gruntów, przytykających do wody, wykonywanie jednak prawa własności jest, zwłaszcza w zakresie szlaków drugiego rzędu, ograniczone. Właściciel może korzystać ze swego prawa własności wody w granicach nie zakazanych przez prawo, atoli pod warunkiem, aby: 1) nie zmieniał prądu wody lub jej nie zanieczyszczał na niekorzyść osób innych, 2) aby nie utrudniał innym utrzymywania szlaku wodnego, 3) aby nie zmieniał stanu wody w ten sposób, by ktoś był narażony na stratę w wykonywaniu swoich praw do szlaku wodnego i by nie były narażone na uszkodzenie obce parcele gruntowe. Kto chce korzystać z cudzej wody lub z własnej, ale w sposób wykraczający poza zwykłe normy prawne, powinien ku temu otrzymać specjalne „nadanie” („*Verleihung*”). Nadanie tego rodzaju wyjednanie być może tylko w pewnych, ściśle określonych zakresach, a mianowicie stanowić ono może: 1) prawo prowadzenia wody nad ziemią i pod ziemią, pośrednio lub bezpośrednio do użycia lub przerobu, 2) także prawo odprowadzania do szlaku wodnego wody (i płynów), 3) prawo podnoszenia lub obniżania powierzchni wody przez zatamowanie odpływu, tworzenie zbiorników i t. p., 4) prawo budowania portów, przystani i zakładów kąpielowych publicznych.

Nadanie musi być przyznane każdemu przedsiębiorstwu, które się po nie zgłosi, odmowa dopuszczalna jest tylko na zasadzie przewidzianych podstaw prawnych. Nadanie (rodzaj koncesyi) może być czasowe lub bezterminowe. Właściciel nadania, będącego *eo ipso* aktem prawno-publicznym, nabywa prawo prywatne bezpośrednio przywiązane do przedsiębiorstwa (nie do osoby). Jest ono nieodwołalne, może być jednak wywłaszczone, na gruncie odszkodowania, wówczas gdy wywołuje poważne straty lub przedstawia niebezpieczeństwo publiczne. W drodze nadania można otrzymać prawo do cudzych wód, co jest bardzo ważne w zakresie osuszania lub nawadniania gruntów. W nadaniu może być zastrzeżona ochrona stanu wód gruntowych na cudzych gruntach. Prawo czyni jednak wyjątek odnośnie do zwykłego osuszania gruntów przy pomocy drenów lub rowów, wolno mianowicie prowadzić osuszanie, choćby pociągało zmianę wód z cudzą szkodą; osoba poszkodowana ma prawo jedynie żądać odszkodowania.

W Galicyi na mocy ustawy (państwowej z roku 1869 i krajowej z r. 1875) uznane są za własność prywatną: 1) woda podziemna i wogóle dzika, z wyjątkiem źródeł słonych, 2) woda zbierająca się z opadów na gruncie danego właściciela, 3) woda zamknięta w studniach, stawach sztucznych i rurach ziemnych, 4) wszelkie odpływy tych wód, zanim do cudzej wody nie spłyną. Natomiast za własność publiczną uznane są rzeki żeglowne i spławne z odnogami bocznymi, licząc od miejsca, w którym zaczyna się spław albo żegluga. Odnośnie do wszystkich innych wód, których własność mogłaby być wątpliwa, istnieje domniemanie prawne, iż są własnością prywatną, własność ta jednak powinna być na podstawie stanu faktycznego stwierdzona.

W Królestwie Kongresowem art. 538 kod. cyw. określa, jakie wody są własnością publiczną, stając na stanowisku tem, iż wszystkie inne są własnością prywatną. Art. 538 głosi: „Drogi, gościńce i ulice utrzymywane przez państwo, rzeki mniejsze i większe, żeglowne lub spławne, brzegi,

miejsca przypływu i odpływu morza, porty, zatoki i wogóle wszelkie części terytorium (francuskiego), nie mogące stanowić własności prywatnej uważa się za przynależność własności publicznej." Pozatem wody inne są własnością prywatną; atoli art. 16 ukazu o uwłaszczeniu włościan z r. 1864 uczynił pewien wyłom w tej zasadzie, uznając, iż prawo rybołówstwa w wodach, przylegających do gruntów włościańskich, nie należy indywidualnie do każdego gospodarza, lecz do całej gromady.

Prawo do indywidualnego władania wodą otoczone jednak zostało w kodeksie cywilnym pewnymi warunkami, które regulują możność prowadzenia wody przez cudze grunty. W tej mierze kodeks cywilny głosi: art. 640: „grunty niższe ciąży względem gruntów wyższych obowiązek przyjmowania wód, jakie naturalnie, bez przyłożenia się ręki ludzkiej, z nich spływają. Właściciel gruntu niższego nie może wznosić tamy, przeszkadzającej temu odpływowi. Właściciel gruntu wyższego nie czynić nie może, coby służebność gruntu niższego robiło bardziej uciążliwą,” art. 641: „Kto ma na swym gruncie źródło, może czynić z niego użytek podług swojej woli, z zachowaniem prawa, jakie właściciel gruntu niższego mógłby mieć nabyte przez tytuł lub przez przedawnienie.” Art. 642: „Przedawnienie w tym wypadku nabyć można jedynie przez korzystanie nieprzerwane w ciągu lat trzydziestu, licząc od chwili, gdy właściciel gruntu niższego poczynił i ukończył roboty widoczne, przeznaczone do ułatwienia spadku i biegu wody w swojej własności”. Art. 643: „Właściciel źródła nie może zmieniać jego biegu, gdy ten dostarcza mieszkańcom gminy, wsi lub przysiółka potrzebnej im wody; lecz jeżeli mieszkańcy nie nabyli lub przez przedawnienie posiadli używanie źródła, to właściciel może żądać odszkodowania, jakie biegli określą”. Art. 644: „Czyja własność przytyka do wody bieżącej, nie uważanej, stosownie do art. 538 tytułu o różnych rodzajach majątków za przynależność własności publicznej, ten może z niej korzystać w jej przebiegu do nawadniania swoich posiadłości. Czyją dziedzinę woda bieżąca przerzyna, ten może jej nawet używać na przestrzeni, jaką tam przebiega,

pod obowiązkiem wszakże, aby przy wyjściu z jego gruntów, przywrócił ją do zwyczajnego biegu". Art. 645: „Gdyby zaszedł spór między właścicielami, dla których wody te mogą być użyteczne, sądy, przy wyrokowaniu, powinny godzić interes rolnictwa z poszanowaniem należnem własności, a w każdym przypadku rozporządzenia szczególne i miejscowe względem biegu i używania wód zachowane być winny”. Dalej jeszcze posunęło się rozporządzenie Namiestnika z dn. 10 października 1818 r., zezwalające na odprowadzanie wody przez grunty cudze, o ile to ma rolnictwu służyć: ustanowione zostało prawo spuszczenia wody ze swoich gruntów oraz chronienia swych gruntów od zalwania wodą wprost płynącą po powierzchni, jednakże istnieje przymus przyjęcia wody z gruntów wyższych z wyjątkiem niemożności dania odpływu dalszego przystępu wodom, atoli i w takim nawet wypadku grunt niższy może być zmuszony do przyjęcia wód (z odszkodowaniem) wtedy mianowicie, gdy straty niższego gruntu są mniejsze od korzyści gruntu wyższego. Rozporządzenie to przewiduje zarazem przyczynianie się do kosztów kopania i utrzymywania rowów przez tych, którzy z nich korzystają, natomiast w braku korzyści niema obowiązku przyczyniania się do kosztów, owszem rodzi się prawo do odszkodowania.

Dalszym krokiem w tej dziedzinie stanowi w Królestwie Kongresowem prawo z dn. 28 czerwca 1914 r., będące zastosowaniem (w mało zmienionej formie) prawa rosyjskiego z dn. 20 maja 1902 r. Prawo to daje możność wczyniania inicjatywy starań o prowadzenie wody w celach osuszania, zwilżania i nawadniania przez cudze grunty (pod warunkiem odpowiedniego odszkodowania). O ile przedsiębiorca, który przez grunt cudzy przeprowadzi instalację, nie utrzymuje jej (kanałów, mostów i t. d.) w należyтым porządku, może zaś czynić to właściciel gruntu na rachunek przedsiębiorcy. Sprawy dotyczące tych instalacji podlegały specjalnym Komisjom powiatowym i gubernialnym.

Wreszcie, ostatnio wydane zostało w tym zakresie rozporządzenie generał gubernatora warszawskiego (w okresie okupacji niemieckiej) w dn. 27 sierpnia 1916 r. Zgodnie

z tem rozporządzeniem, wodzie płynącej nieregularnie nie wolno stawiać przeszkód, mogących utrudniać użytkowanie gruntów. Przepis ten rozszerza o tyle dotychczas istniejące prawodawstwo, że stosuje się nie tylko do gruntów wyżej, lecz i niżej położonych (oczywiście, miał tu na względzie prawodawca nawadnianie). Dalej, nowość stanowią przepisy dotyczące odpływu wody: „Każdy właściciel wszelkiego rodzaju niespławnych wodocieków (szlaków wodnych), rzek, strumieni, potoków, kałuż, rowów odpływowych obowiązany jest w ten sposób utrzymywać w porządku, oczyszczać i odchwaszczać wodopływ, aby naturalny odpływ wody mógł się odbywać bez przeszkód. Jeżeli wodociek (szlak wodny) nie należy wyłącznie do jednego właściciela, powyższe stosuje się w tym samym stopniu do każdego właściciela brzegu na jego części, która w razach wątpliwych liczy się do środka rzeki. Obowiązek ten co do rowów, znajdujących się nad drogami publicznymi, ciąży na gminach. Obowiązek ten pozostaje w swej mocy, o ile ciąży na osobnych związkach, obowiązanych do utrzymywania dróg”. Nowością jest również na gruncie Królestwa Kongresowego przepis, przewidujący możliwość tworzenia spółek wodnych: „O ile z utrzymania, oczyszczenia i odchwaszczenia wodocieków korzystają większe okręgi, zwłaszcza posiadłości ziemskie nie graniczące z niemi, może władza policyjna nałożyć wykonanie potrzebnych robót na ogół interesowanych, w razie potrzeby przez utworzenie stowarzyszenia wodnego”.

Jak w innych dziedzinach życia gospodarczego, również i na polu prawodawstwa dotyczącego melioracji i spraw wodnych, poważne staną przed nami zagadnienia do rozwiązania. W zakresie prawodawstwa wodnego za podstawę należałoby wziąć prawodawstwo obowiązujące w Wielkopolsce.

13. Kapitał i praca w rolnictwie.

a) Kapitał.

Trzy są niezbędne czynniki wszelkiej produkcyi ekonomicznej: przyroda, kapitał i praca. Niema i nie może być żadnej produkcyi, w którejby te trzy czynniki udziału nie miały, aczkolwiek ustosunkowanie ich w różnych dziedzinach produkcyi może być rozmaite. Ścisłe odróżnienie zakresu dwu pierwszych czynników—przyrody i kapitału—łatwe w wielu dziedzinach produkcyi, zgoła nie jest łatwe w dziedzinie rolnictwa. Trudność polega mianowicie na tem, że ziemia jest przecież częścią przyrody i być nią nie przestała ani nie przestanie, nie bacząc na liczne przeobrażenia, jakim pod wpływem mechanicznej i chemicznej uprawy podlega. A jednak ziemię gospodarz kupuje, za nią płaci, jest ona przeto równoważnikiem kapitału.

Cheąc tę sprawę wyjaśnić, prof. J. Milewski twierdzi, iż „wypada wyjść od pojęcia majątku, który jako ogół dóbr i praw majątkowych, da się podzielić na dwie grupy: majątek użytkowy i majątek produkcyjny i ta grupa stanowi kapitał ¹⁾. Ze stanowiska społecznego zalicza się stąd do kapitału ogół materyalnych środków produkcyi, a ze stanowiska prywatno-gospodarczego ogół materyalnych środków dochodowych. Jedno i drugie pojęcie—społeczne czy prywatno-gospodarcze—mieści w sobie nader różne przedmioty, ale łączy je wspólna cecha służenia celom wytwórczym danego gospodarstwa. Stąd to i ziemię rolniczą, pomimo znacznych i licznych różnic między ziemią a innymi przedmiotami kapitału, można ze stanowiska prywatno-gospodarczego zaliczać do kapitału, bo potrzeba kapitału na jej nabycie, bo ona ma służyć produkcyi dochodu danego gospodarstwa”. Na zbliżonym do powyższego stanowisku staje profesor Politechniki w Zurichu, dr. E. Laur: „do kapitału rolniczego—pisze—zaliczamy wszystkie części majątku, które służą w warsztacie rolniczym do za-

¹⁾ Józef Milewski i Wł. Czerkawski: „Polityka ekonomiczna”, II, 58.

robkowania" ¹⁾. Von der Goltz również nie odbiega od takiego stanowiska pisząc: „Kapitał w rolnictwie wyraża się we wszystkich tych częściach majątku należących do warsztatu rolnego, które mają wartość pieniężną; ponieważ zaś ściąga się to i do ziemi oraz gleby (*„Grund und Boden“*) przeto ziemia i gleba również tutaj zaliczone być powinny" ²⁾

Cała trudność określenia istoty kapitału w rolnictwie polega na tem, że ziemia kryje w sobie dary przyrody, a przeto z tego względu za czynnik przyrody, nie zaś za kapitał, uważana być powinna, z drugiej atoli strony stanowi własność, jest przedmiotem wymiany opłatnej, stanowi część majątku gospodarza, może być przeto zaliczona do kapitału. Trudność tę jednak rozwiązać można po bliższem rozważeniu tego, bądź jak bądź ważnego, zagadnienia teoretycznego. Wszakże np. węgiel, znajdujący się w łonie ziemi jest czynnikiem przyrody, a tenże węgiel użyty w produkcji stanowi kapitał. Rozróżniać należy pojęcie abstrakcyjne od konkretnego. Ziemia w pojęciu oderwanem jest czynnikiem przyrody, natomiast pewien określony kawałek ziemi, będący warsztatem produkcji gospodarza, jest kapitałem. Prof. Milewski wyraża, zdaje się, myśl tę samą, uważając, że ziemię „można ze stanowiska prywatno-gospodarczego zaliczać do kapitału". Wydaje się być jednak bardziej naukowo-ściśłem uznanie ziemi w pojęciu abstrakcyjnym za czynnik przyrody, zaś ziemię w pojęciu konkretnem zaliczyć trzeba (nie zaś „można"—jak pisze prof. Milewski) do kapitału.

Podobnież nie jest łatwem samo rozkategoryzowanie w rolnictwie kapitału. Zazwyczaj kapitał dzielimy na kapitał stały i kapitał obrotowy. Kapitałem stałym (albo zakładowym) nazywamy w ekonomice kapitał, który służy do wielu aktów produkcji, zużywa się zwolna, w należycie zorganizowanem gospodarstwie jest amor-

¹⁾ Dr. E. Laur: *„Grundlagen und Methoden der Bewertung, Buchhaltung und Kalkulation in der Landwirtschafft“*, 3.

²⁾ Theodor Freiherr von der Goltz: *„Handbuch der landwirtschaftlichen Betriebslehre“*, n-r 3.

tyzowany. Kapitałem obrotowym jest kapitał, który ginie w swej formie w jednorazowym akcie produkcji. Do jakiej z powyższych dwu kategorii zaliczyć należy ziemię? Oczywiście, nie do kapitału obrotowego. Czy jednak odpowiada zasadniczym cechom kapitału stałego? Jest obiektem stałym, lecz czy zużywa się przy produkcji? Zapewne, lecz nie zużywa się w ten sposób, jak np. mury lub maszyny fabryczne, bo nawet najbardziej ekstensywny sposób gospodarowania nie jest zdolny wyniszczyć wszystkich sił produkcyjnych ziemi, gleba się może cofnąć w kulturze, ale istnieje nadal, nie ginie; w dobrze zorganizowanym i w dobrze funkcjonującym gospodarstwie nabiera coraz więcej sił wytwórczych, gdy tymczasem, odwrotnie, mury i maszyny fabryczne, pomimo konserwacji, zużywają się coraz bardziej, dochodząc do stanu zupełnej nieprzydatności; przemysłowiec powinien odkładać część dochodów swoich corocznych na amortyzację murów i maszyn, ażeby z chwilą, gdy staną się niedo-
godne do dalszej służby, zastąpić je przez inne, zaś rolnik nie amortyzuje ziemi. To też, niewątpliwie, ziemia stanowi w gospodarstwie rolnem specjalną kategorię kapitału stałego, gruntowego. Dalej, wedle prawa, inwentarze stanowią kapitał nieruchomy z przeznaczenia, budzić się jednak mogą wątpliwości, czy bezwzględnie do kapitału stałego zaliczone być mogą wobec tego, iż w stosunku dzierżawnym najczęściej należą do dzierżawcy, który z natury rzeczy wnosi właśnie kapitał obrotowy. Wreszcie, i w dziedzinie kapitału obrotowego budzić się mogą również pewne wątpliwości: ziarno, znajdujące się w śpichrze, jest kapitałem obrotowym, ale czy zasiewy dokonane są nim również? Tutaj zdania są podzielone; jedni z autorów uważają dokonane zasiewy za kapitał obrotowy, inni za kapitał stały, bo już do ziemi przywiązany, inni wreszcie uważają, że zasiewy w chwili ich dojrzewania, t. j. w chwili, gdy plony zebrane być mogą, zaliczyć należy do kapitału obrotowego, natomiast do chwili możliwości zebrania plonów stanowią kapitał stały.

Zagadnienie kategoryzowania kapitału w rolnictwie na kapitał stały i obrotowy dużej jest doniosłości nie tylko teoretycznej lecz i praktycznej. Odpowiednie ustosunkowanie kapitału stałego i obrotowego może stanowić o spraw-
nem funkcyonowaniu gospodarstwa; niejedyn warsztat, nie-
tylko rolny lecz i przemysłowy, chromieć może z powodu
zbyt niedostatecznego kapitału obrotowego w porównaniu
do kapitału stałego. Gospodarstwa rolne obarczone wiel-
kim kapitałem budowlanym, a nie posiadające z tego po-
wodu dostatecznej ilości kapitału obrotowego, są na po-
rządku dziennym. Rozgraniczenie kapitału stałego i obro-
towego ma również poważne znaczenie w zakresie zawie-
rania kontraktów dzierżawnych.

E. Laur dzieli kapitał pracujący w rolnictwie przede-
wszystkiem na dwie wielkie kategorie: kapitał czynny i ka-
pitał bierny, zaliczając do pierwszego kapitał będący włas-
nością gospodarza, do drugiego zaś kapitał dłużny pieniężny.
Podział ten może mieć wartość ze stanowiska buchalteryj-
nego, nie ma jednak poważniejszego znaczenia ekonomicz-
nego. Jeżeli można nie przypisywać większej roli temu
zasadniczemu podziałowi Laura, to jednak dalszy bieg
myśli tegoż autora zasługuje na szczególniejszą uwagę.
Kapitał „czynny” — zaznaczyć tu mimochodem należy, iż ze
stanowiska gospodarczego (nie buchalteryjnego) każdy ka-
pitał pracujący jest czynny — dzieli Laur na dwa zasadni-
cze działy: 1) kapitał majątku rolnego i 2) kapitał dzier-
żawcy. Pod nazwą kapitału dzierżawcy nie należy rozu-
mieć kapitału *stricto sensu* należącego do dzierżawcy; ma-
jątek może nie być w dzierżawie, a jednak Laur nazywa
pewne rodzaje kapitału kapitałem dzierżawcy, te miano-
wicie, które w stosunku dzierżawnym byłyby własnością
dzierżawcy; właściciel majątku rolnego przeto traktowany
jest z dwójakiego stanowiska: jako właściciel i jako swój
własny dzierżawca. Wartość tego rozgraniczenia ma zna-
czenie naukowe o tyle, iż oddziela ono jasno kapitał, bę-
dący nieodłączną częścią ziemi od kapitału, który od ziemi
odłączony być może. Kapitał majątku rolnego dzieli Laur
z kolei na grupy następujące: a) kapitał gruntowy, b) me-

lioracyjny, c) budowlany, d) kapitał tkwiący w roślinach, i e) kapitał tkwiący w zwierzyźnie i rybach. Kapitał dzierżawcy dzieli Laur na: a) kapitał inwentarza żywego, b) kapitał maszyn i narzędzi, c) kapitał obrotowy, obiegowy. Każda z tych grup dzieli się jeszcze na poszczególne pozycje ¹⁾.

Szczegółowe rozważenie roli poszczególnych działów kapitału wykracza poza ramy polityki agrarnej, stanowi już bowiem dziedzinę nauki zarządu rolniczego. Do zakresu polityki agrarnej należy, co najwyżej, wskazanie właściwego ustosunkowania poszczególnych kategorii kapitału. Wartość kapitału gruntowego, rzecz prosta, nie powinna przekraczać majątku gospodarza zwiększonego o wysokość zdolności kredytowej danego warsztatu rolniczego. Kapitał melioracyjny nie powinien przekraczać tej wartości inwes-

¹⁾ W szczegółach podział E. Laura przedstawia się jak następuje:

I. Kapitał ozyanny:

A. Kapitał majątku:

1. *Kapitał gruntowy:*

- a) grunty,
- b) źródła,
- c) prawa użytkowania, np. prawa pastwiskowe, korzystania z lasu i t. p.

2. *Kapitał melioracyjny:*

- a) urządzenia odwadniające,
- b) urządzenia nawadniające,
- c) urządzenia budowlane zwiększające i zabezpieczające produkcję (np. podpory murowane w winnicach),
- d) komposty i t. p.

3. *Kapitał budowlany:*

- a) budowle łącznie z piecami, ogniskami, okiennicami, urządzeniami elektryczności, urządzeniami wodociągów i kanalizacji,
- b) budowle ziemne: doły kompostowe, ogrodzenia, urządzenia kanalizacyjne, drogi bite, mosty, podpory murowane przy drogach i budowlach, schody i terasy zewnętrzne, bruki w podwórzu,
- c) drogi i tereny zabudowane (oraz prawa przejazdu i przechodu).

tycyjnej, której oprocentowanie odpowiada zwiększeniu dochodowości majątku po odliczeniu amortyzacji inwestowanych nakładów. Również i kapitał unieruchomiony w budowlach nie powinien przenosić pewnej normy. Budowle, jak słusznie stwierdza prof. S. Surzycki (w swych wykładach ekonomiki rolniczej), są „ciężarem a nie czynnikiem produkcji w gospodarstwie i w tym charakterze, jako ciężar, należy je traktować przy obrachunkach w rozchodach. Kwota, którą one majątek corocznie obciążają składa się z oprocentowania i amortyzacji kapitału budowlanego oraz kosztów utrzymania. Mimo swej pozornej „nieruchomości” faktycznie dadzą się rozebrać lub przenieść i ze względu na zniszczalność substancji nie przedstawiają dla kredytu takiego zabezpieczenia jak ziemia. Ponieważ budynki przedstawiają dla gospodarstwa, mimo swej niezbędności stałe obciążenie kapitału produkcyjnego, przeto w każdym go-

4. *Kapitał tkwiący w roślinach:*

- a) kapitał drzew owocowych,
- b) „ winnic,
- c) „ lasów,
- d) „ pól (inwentarz polowy).

B. *Kapitał dzierżawny:*

- 1. *Kapitał inwentarza żywego,*
- 2. *Kapitał narzędzi i maszyn,*
- 3. *Kapitał obiegowy:*
 - a) kapitał zapasów,
 - b) kapitał pieniężny.
 - aa) gotowizna,
 - bb) weksle (cudze),
 - cc) należności,
 - dd) należności na rachunkach bieżących,
 - ee) kapitały w kasie oszczędności.

II. *Kapitał bierny:*

- 1. *Długi hipoteczne.*
- 2. *Inne długi oprocentowane.*
- 3. *Długi bieżące.*
 - a) zaległe procenty,
 - b) weksle własne,
 - c) długi wynikające z obrotów.

(Por. dr. E. Laur., op. cit. 28—29).

spodarstwie rozmiar i ilość ich należy określić jak najskrupulatniej, tem bardziej, że gospodarstwo nie ponosi tu wydatku jednorazowo, lecz jest narażone na trwałe koszty. W gospodarstwach intensywnych, np. na Zachodzie (Niemcy) stawiają zbyt wielkie wymagania w zastosowaniu do budynków gospodarczych i stąd kapitał, który mógłby służyć produkcji, uwięziony w budynkach i narażony na stałe znaczne koszty roczne, powoduje niekiedy nieopłacanie się gospodarstwa, a nawet jego upadek. Na wschodzie zaś, gdzie w budynki włożono znacznie mniej kapitału, gdzie one są i mniej liczne i gorsze, tam z powodu wadliwego pomieszczenia inwentarza, czy też narzędzi rolniczych i t. p. uniemożliwione jest dobre wyzyskanie kapitału produkcyjnego. Jako regułę przeto uznać należy budowę choćby najskromniejsze, ale z uwzględnieniem wszystkich potrzeb danego gospodarstwa. Wysokość kapitału budowlanego zależeć powinna od rozmiarów danego majątku, poziomu jego kultury, jak również od warunków ekonomicznych i klimatycznych, a przede wszystkim decyduje tu wysokość kapitału gruntowego, leżąca w ziemi, na którą powyższe czynniki też w znacznym stopniu wpływają¹⁾.

Wysokość kapitału inwentarza martwego również powinna być odpowiednio unormowana; norma ta zależna jest od wielu czynników, któremi są: obszar majątku i jego figura, stopień kultury gospodarstwa, rodzaj kultur (kultura orna wymaga większej ilości inwentarza martwego od łąkowej, leśnej lub stawowej), jakość gruntów (grunty ciężkie, nierówne lub kamieniste wymagają większej ilości inwentarza martwego), kierunek hodowli i t. p.

Zagadnienie wysokości kapitału tkwiącego w inwentarzu żywym jest jednym z zagadnień może najbardziej podlegającym poważnym sporom zarówno teoretyków jak i praktyków. Spór pomiędzy obozem zwolenników gospodarstwa bezinwentarzowego a obozem zwolenników gospodarstwa opartego na inwentarzu, doskonale obrazuje w swoich wykładach prof. Surzycki, któremu tutaj — zwłaszcza,

¹⁾ Por. wykłady prof. S. Surzyckiego, cz. I, 235—236.

że sprawa ta wkracza do dziedziny już umiejętności gospodarowania—głos oddać należy. Zwolennicy gospodarstwa bezinwentarzowego — twierdzi prof. Surzycki — „dążą do ograniczenia ilości inwentarza w gospodarstwie o tyle, o ile pozwoli na to istniejące w niem zapotrzebowanie inwentarza pociągowego, jako żywych motorów. Gospodarstwa t. zw. bezinwentarzowe, kasując inwentarz dochodowy, pociągowego się jeszcze nie wyzbywają, mimo, że na zachodzie użycie pługa parowego ilość jego znacznie zredukowały, i dotąd nie możemy dać przykładu gospodarstwa większego u nas, gdzieby siła zwierzęca pociągowa używana nie była, chociaż nie brak nawet przypuszczeń, że może w przyszłości zostanie ona przez inne motory wyparta. Szkoła starsza organizatorów gospodarstwa rolnego (Goltz, Fühling i in.) uznaje jako dogmat konieczność inwentarza żywego tak pociągowego, jak i dochodowego w gospodarstwie, przytaczając na to następujące powody: 1) Rolnictwo nie może być bez pomocy sił zwierzęcych roboczych prowadzone... 2) Rolnictwo nie może obejść się bez produkcji obornika. Wobec ubóstwa często materii organicznej w ziemi, obornik, ze względu na swe dodatnie fizykalno-chemiczne oddziaływanie, zarówno jak i ze względu na wpływ swój na rozwój bakterii w glebie, może być konieczny... Biorąc jednak pod uwagę składniki mineralne nie jest słusznem twierdzenie, jakoby cena pojedynczego składnika pokarmowego w dokupywanym nawozie pomocniczym miała być zawsze wyższą, od tej, jaką za niego płacimy produkując go w oborniku, gdyż może ona być tam, gdzie hodowla istnieje dla obornika i obornik kosztuje dużo—nawet niższą. 3) W gospodarstwie bez roślin pastewnych nie możemy przeprowadzić racjonalnego zmianowania, gdzie obecność ich jest konieczna. Ponieważ zaś kultura ich często jest nieekonomiczna i nieracjonalna, jeżeli się je nie przerabia we własnem gospodarstwie na produkta zwierzęce, przeto inwentarz w odpowiedniej ilości do produkowanej paszy jest konieczny dla gospodarstwa. Przeciwnemu powodowi można ten zarzut podnieść, że dawniej płodozmian polegał na ściśle określonym następ-

stwie różnych roślin po sobie, a więc rośliny pastewne musiały tu wchodzić, zachowanie zaś tego porządku dziś uważa się wprowadzić za wskazane, ale nie trzyma się go zbyt niewolniczo. Ten argument przeto stracił już dawne swe znaczenie tembardziej, że ułatwienia komunikacyjne pozwalają nam często korzystniej spieniężyć paszę poza gospodarstwem, niż w wewnętrznej jego produkcji, obalając zarazem częściowo i argument 4-y, że tylko obecność inwentarza pozwoli zużytkować ekonomicznie mniej wartościowe uboczne materiały pastewne w gospodarstwie...

5) Rolnictwo posiada w hodowli inwentarza najlepszy ze środków powiększenia czystego dochodu, a to: a) przez potaniecie pracy w gospodarstwie potrzebnej, zamieniając siłę rąk ludzkich tańszą siłą zwierzęcą, b) przez tańszą produkcję w postaci obornika składników pożywnych, któreby dokupywać w postaci nawozów sztucznych należało, c) przez podniesienie ogólnych plonów z ziemi, na co wpływa uprawa roślin pastewnych, umożliwiając normalny płodozmian, d) наконец przez dobre zużycie odpadków. Powyższe argumenty, w części w poprzednich punktach odparte, możemy uważać za słuszne dla gospodarstw na ziemiach ubogich, w niskiej kulturze będących, przy złym stanie środków transportowych, wogóle w warunkach ekstensywnych. W naszych warunkach musimy się przy rozstrzyganiu kwestyi inwentarza dochodowego trzymać jedynie rachunku kalkulacyjnego...

6) Dla rolnictwa w społecznych nader zmiennych warunkach ekonomicznych, pożądana jest obecność hodowli, jako gałęzi produkcyjnej w gospodarstwie, aby nie opierać jego egzystencji jedynie na produkcji rolniczej, narażając się na znaczne ryzyko także ze względu na zmienne warunki klimatyczne. Jednak można zauważyć, że i w hodowli mamy ryzyko bardzo wysokie, tak ze względu na zmienność cen, jako też i na choroby zwierzętom zagrażające, a tem jest ono niebezpieczniejsze, iż produkty zwierzęce łatwiej się psują i nie dadzą się przechowywać w oczekiwaniu na sprzyjające konjunktury handlowe, a co się bardzo łatwo, np. w stosunku do zboża, da zastosować. — Zbierając wszystkie za

i przeciw inwentarzowi dochodowemu, należy podkreślić niemożebność zastosowania jakiegoś szablonu przy rozstrzyganiu zagadnienia, czy w danem gospodarstwie inwentarz dochodowy należy utrzymać i w jakich rozmiarach. Dotychczas w kalkulacjach w tym celu przeprowadzonych, zbyt mało zwracano uwagi na koszt produkcyi obornika, uważano przytem za zupełnie naturalne, by gospodarstwo za nawóz przez nie wyprodukowany, płaciło pewną sumę w postaci strat w hodowli ponoszonych, uważając za wyjątkowe wypadki, gdyby można go było otrzymywać bezpłatnie lub nawet przy pewnym czystym zysku ze sprzedażnych produktów zwierzęcych. W ten sposób deficyt na hodowli określał zarazem i wartość obornika... Obecnie gospodarstwo hodowlane, dające deficyt, uważa się za nieracjonalne. Dawniej starano się tylko, by, przyjmując dosyć wysokie ceny za produkty spasane, wyprodukować obornik kosztem mniejszym od ceny targowej, lub wartości pojedynczych składników pokarmowych w nim zawartych, uważając różnicę za czysty zysk gospodarza" ¹⁾).

Uwagi powyższe dotyczą inwentarza żywego dochodowego. Ilość inwentarza żywego pociągowego (ilość tkwiącego w nim kapitału) powinna być podobnie, jak i inne rodzaje kapitału, dostosowana do potrzeb gospodarstwa. Norma obliczona być może albo na podstawie konkretnego zapotrzebowania inwentarza (zależnie od różnorodnych warunków), albo na podstawie obszaru; w pierwszym wypadku ogólną ilość inwentarza potrzebną w danem gospodarstwie można określić dzieląc cyfry dni sprzężajnych, wyrażające pracę jego w danym okresie przez ilość rzeczywistych dni pracy w tym okresie wykonanych, iloraz określi codzienne, przeciętne zapotrzebowanie siły roboczej; w drugim wypadku praktyka rolnicza określa normę (np. w średnio ekstensywnem gospodarstwie 1 koń wystarczy na 15—20 morgów ziemi ciężkiej, na 25 morgów ziemi średnio zwiększ, na 30—35 morgów ziemi lekkiej, w gospodarstwie o systemie bardzo intensywnym, z silną uprawą okopo-

¹⁾ Por. S. Surzycki, *ibid*, 267—270.

wych potrzeba 1 konia na 12 — 16 morgów ziemi ciężkiej, na 18—20 morgów ziemi lekkiej).

Chcąc mówić o niezbędnej wysokości kapitału obrotowego, należy przedewszystkiem określić jego istotę. Budzić się tu mogą różne wątpliwości. Wyżej już podkreślono różnice zdań, jakie zachodzą w sprawie zakwalifikowania zasiewów; przeważa jednak zdanie, iż zasiewy do kapitału obrotowego zaliczane być powinny, bo wprowadzie z biegiem czasu wartość ich wzrasta, lecz i ziarno znajdujące się w śpichrzu nabierać może większej wartości, zresztą praktyka ustalona w kontraktach dzierżawnych uznała już niemal powszechnie zasiewy za kapitał obrotowy, należący do dzierżawcy. Druga wątpliwość powstaje w zakresie zakwalifikowania bydła opasowego, ponieważ wszakże bydło to zazwyczaj jest rekrutowane z t. zw. braków, przeto — pomijając niektóre raczej już subtelne przesłanki — do kapitału zakładowego zaliczone być winno. Do kapitału obrotowego przeto należą: gotowizna, zapasy zboża, okopowych, pastewnych, podściół, ziarno do siewu, zasiewy, zapasy produktów zwierzęcych, materiały z produkcji danego majątku (torf, drzewo i t. d.), materiały pomocnicze kupne (smarowidła, oliwy, żelazo, powrozy i t. d.). Ustalenie potrzebnej normy kapitału obrotowego opierać się może: na wartości względnie na dochodzie gruntu, na wysokości inwentarza żywego i martwego, na podstawie dochodu brutto lub, wreszcie, na podstawie obszaru. W pierwszym wypadku można stanąć na tym gruncie, iż kapitał obrotowy równać się winien kapitałowi, jaki musiałby wnieść dzierżawca, ponieważ zaś dochód właściciela można uznać za maksymalną normę czynszu, przeto na podstawie tego dochodu można obliczyć wysokość kapitału obrotowego, obliczenia te atoli nie są ścisłe, albowiem wysokość kapitału produkcyjnego wahać się może w skali od 2 do 9 razy wziętego czynszu dzierżawnego¹⁾. Nieco ściślej jest sposób obliczania wysokości kapitału obrotowego w stosunku do wartości inwentarza żywego i mar-

¹⁾ Por. prof. S. Surzycki, *ibid.*, 309.

twego, aczkolwiek i tutaj rozbieżność zdań jest dosyć znaczna: Pabst twierdzi, iż kapitał obrotowy stanowić winien 25—30% kapitału inwentarza w warunkach średnich, a 45—50% w warunkach niesprzyjających, Komers wskazuje wykładnik 52%, Goltz — 40 do 50%, Fühling uznaje, że kapitał obrotowy powinien się równać kapitałowi inwentarza żywego. Również rozbieżne są zdania w obliczeniach, biorących za punkt wyjścia dochód brutto: Pabst uważa, że kapitał obrotowy powinien być o $1\frac{1}{2}$ do 2 razy mniejszy od dochodu brutto; Klemann poczytuje za zbyt wysoki kapitał, któryby wynosił 25% dochodu brutto. Metoda ta jest najbardziej zawodna, albowiem dochód brutto od różnych okoliczności jest zależny i szablonowo nie da się określić. Nieco ściślejsza byłaby metoda, wyprowadzająca wysokość kapitału obrotowego na podstawie rocznych wydatków gospodarstwa, aczkolwiek i tutaj wskazania różnych autorów są bardzo rozbieżne, wahając się w skali od 50 do 80%. Obliczenia potrzebnego kapitału obrotowego na podstawie obszaru gospodarstwa również ściśle być nie mogą, skoro intensywność poszczególnych gospodarstw jest bardzo różna. Wogóle ścisłych wskazań nie da się w tem zagadnieniu ustalić, co najwyżej stwierdzić można na podstawie praktyki, iż kapitał gotówkowy stanowi zwykle od $\frac{1}{3}$ do $\frac{2}{3}$ całej ilości kapitału obrotowego.

Rzeczą jest już nauki organizacji gospodarstwa rolnego określić stosunek wzajemny poszczególnych kategorii kapitału. Ponieważ wszakże bardzo często warsztaty rolnicze chromieją właśnie z powodu niewłaściwego ustosunkowania tych kapitałów, przeto wysuwa się na jaw wielka doniosłość tego zagadnienia. Nauka zarządu, wsparta doświadczeniem, a często intuicyjną umiejętnością, rozstrzygać może tę kwestyę, od której niejednokrotnie byt, rozwój i dobrobyt gospodarstwa zależą.

b) Praca.

Pod mianem pracy, jako czynnika produkeyi ekonomicznej, rozumiemy wszelki celowy i świadomy wysiłek, osiągaający zamierzony wynik produkeyi. W szczególności,

tutaj jednak mamy na widoku pracę ludzką. Pomimo istnienia maszyn i narzędzi rolniczych, pomimo posilkowania się pracą inwentarza żywego, praca ludzka do dziś dnia odgrywa w produkcji rolniczej rolę bardzo wydatną, nieraz nawet wydatniejszą, niż w dziedzinie produkcji przemysłowej, w której maszyna częstokroć pracę ludzką z lepszym zastępuje skutkiem. Wedle obliczeń Settegasta, hektar ziemi uprawnej pod rolę wymaga od 48 do 80 dni roboczych rocznie, hektar ogrodowizny — od 120 do 200 dni roboczych, a hektar gospodarstwa rolnego uprzemysłowionego — od 240 do 520 dni roboczych rocznie¹⁾.

Możność dysponowania odpowiednią ilością rąk roboczych jest niejednokrotnie momentem decydującym o kierunku gospodarstwa, a często wogóle o samym jego istnieniu. Sprawa ta tem więcej stała się ważną ostatnimi czasy, iż w wielu miejscowościach wynoszenie się ludności ze wsi do miast, — to co w Anglii nosi już techniczną nazwę „*rural exodus*“, — zaczęło grozić brakiem rąk roboczych, a widmo to stało się nader groźne tam, gdzie obok przenoszenia się ludności ze wsi do miast, rozwijała się w olbrzymich rozmiarach emigracya bądź to stała, bądź też sezonowa (w okresie robót polnych). Mamy tu na myśli, oczywiście, przedewszystkiem emigracyę polską, która zwłaszcza w Królestwie Kongresowem i w Galicyi stawała się klęską nie tylko ekonomiczną, ale i narodową²⁾. Zatrzymanie robotnika rolnego na wsi przedstawia pewną trudność nie tylko dlatego, że miasta łądzące większą możliwością zarobkowania, wabiące możliwością przyjemniejszego życia, przyciągają niemal żywiołowo do siebie; lecz i dlatego, że rolnictwo z natury rzeczy w pewnych tylko okresach roku wymaga licznych rąk roboczych, nie dając dostatecznej pracy, a więc i zarobkowania, podczas miesięcy zimowych; z tego też względu — pomijając inne — istnienie na

¹⁾ Por. Settegast: „*Die Landwirtschaft und ihr Betrieb*“, t. III (A. Buchenberger, *op. cit.*, 458).

²⁾ Sprawa emigracyi traktowana jest w t. III pracy niniejszej, stano-
wi bowiem zagadnienie dotyczące nie tylko polityki agrarnej, lecz wogóle
polityki ludnościowej.

wsi przemysłu, przerabiającego w miesiącach zimowych produkty rolne (jako to: cukrowni, gorzeln, mączkarni, fabryk krochmalu i t. p.) jest pożądanem zjawiskiem, zapewnia bowiem ludności miejscowej możność zarobkowania w okresie zimy i zatrzymuje robotnika na miejscu, na lato.

Jak w innych dziedzinach produkeyi, tak samo i w produkeyi rolniczej, pracę podzielić można na: kierowniczą i wykonawczą. Pierwsza z nich nosi charakter o przewadze wysiłków umysłowych, duchowych, — druga jest pomocniczą, o charakterze raczej wysiłków fizycznych. Rola pracy kierowniczej ma w rolnictwie bardzo wydatne znaczenie. Warsztat rolniczy jest przedsiębiorstwem z natury swej bardzo skomplikowanym, bardziej może, niż każde inne przedsiębiorstwo, nie tylko dlatego, że produkcyja warsztatu rolnego jest zazwyczaj bardziej różnorodna od produkeyi przemysłowej, ale i dlatego, że należy rachować się tutaj z całym szeregiem warunków zmiennych, a od woli gospodarza niezależnych, że wspomnimy chociażby o warunkach atmosferycznych. Kierownik warsztatu rolniczego, oprócz wiadomości teoretycznych, posiadać powinien szczególniejszą umiejętność natychmiastowego stosowania się do zmiennych warunków oraz umiejętność powzięcia szybkiej decyzji, szybkiego a dokładnego obrachowywania ewentualnych strat i zysków, co w gospodarstwie rolnem zgoła nie jest sprawą łatwą. Kierownik warsztatu rolnego tem więcej musi być obdarzony odpowiedniemi uzdolnieniami, że dokonanie podziału pracy właśnie w rolnictwie największe przedstawia trudności. Podział pracy częstokroć stanowi o jej wydajności, zastosowanie go przeto decydować może o powodzeniu przedsiębiorstwa. Przeprowadzenie podziału pracy jest jednak w przemyśle daleko łatwiejsze, niż w rolnictwie, najczęściej bowiem każda część danej pracy stanowi w produkcyi fabrycznej niejako dział niezależny, natomiast inaczej rzeczy się mają w rolnictwie: zapewne i tutaj w wielu razach podział pracy da się zastosować, ale rzadko daleko posunięty być może, a nawet wówczas, gdy to jest możli-

we, powstaje zagadnienie wzajemnej zależności poszczególnych działów; stożenie np. da się podzielić na poszczególne grupy prac, nakładanie snopów na wóz, zwiezenie ich na właściwe miejsce, podawanie ich i wreszcie samo układanie, jasną jest jednak rzeczą, iż jedno działanie jest bezpośrednio od drugiego zawisłe, wozy nie mogą zwozić snopów więcej, niż układający ułożyć mogą i t. d., wobec czego odpowiednie zorganizowanie danej pracy, przeznaczenie do każdego działu odpowiedniej ilości rąk roboczych, jest sprawą kapitalnej wagi. Niejednokrotnie słysząc utyskiwanie w naszych stosunkach na małą wydajność robotnika wiejskiego, przyczyną jednak tej małej wydajności bardzo często (oczywiście, nie zawsze i nie jedynie) jest wadliwe zorganizowanie danej pracy, skoro wydajność tego samego robotnika, gdy wyemigruje na zachód i pracuje w dobrze zorganizowanym gospodarstwie, jest daleko większa i powszechnie zadowala dosyć nawet wysokie wymagania w tej mierze.

Poważną jest również sprawą należyte wykonanie poleconej pracy. Dzisiaj nie tylko w przemyśle i handlu, ale nawet i w rolnictwie stawiane są wymagania wykwalifikowanej pracy. Zarówno ten wzgląd, jak i cały szereg innych względów prowadzi do konieczności dbania o należyte wynagradzanie pracy robotników wiejskich. W organizacyi wynagrodzenia pracy robotników wiejskich mieć przedewszystkiem należy na uwadze dostateczność tego wynagrodzenia, co leży w interesie nie tylko pracownika, ale i pracodawcy, od tego bowiem w znacznej mierze efekt pracy zależy. W okresie pańszczyzny praca miała charakter poniewolny; chęć zapewnienia sobie pracy przez dziedzica była właściwie źródłem ustroju pańszczyźnianego. Praca ta jednak była niesłychanie mało wydajna, na co wskazywali ci, co w imię interesów ekonomicznych do zniesienia pańszczyzny nawoływali. Po zniesieniu pańszczyzny, ilość dni roboczych na danej przestrzeni spadła do połowy, co wyraźnym jest dowodem, iż praca wolna dwa razy jest wydajniejsza od pracy pańszczyźnianej. Dzisiaj niema już pańszczyzny, aczkolwiek spotykane są jesz-

cze pewne formy wynajmu pracy, faktycznie nie zbyt daleko od ustroju pańszczyźnianego odbiegające. Są to mianowicie układy o pracę „odrobkową“, gdy właściciel ziemski daje możność użytkowania parceli gruntowej, wzamian za co użytkownik obowiązany jest oddać pewną ilość dni roboczych w roku. Układ taki faktycznie nie wiele różni się od pańszczyzny, która również polegała na obowiązku świadczenia pracy za prawo użytkowania gruntu; nie dziwnego też, że układ „na odrobek“ bardzo nikłą pochwalić się może wydajnością pracy. System ten jednak, który jeszcze przed czterdziestu laty znacznie był rozpowszechniony (zwłaszcza w Galicyi) coraz bardziej zanika, co za zjawisko dodatnie zarówno pod względem gospodarczym jak i społecznym poczytywać należy.

Nie idzie zatem, ażeby wypłacanie pewnej części wynagrodzenia w naturze uznane być miało za niewłaściwe. W naturze robotnik wiejski otrzymywać może: mieszkanie, ordynaryę (wymiar zboża), prawo posiadania inwentarza żywego na pastwisku folwarcznem, oraz prawo użytkowania pewnych parceli gruntu (np. pod ziemniaki). Wydawanie ordynaryi posiada tę stronę dodatnią, iż zabezpiecza pracownika rolnego od zmienności cen najważniejszych produktów rolnych, uchyla konieczność kupowania ich od właściciela (coby mogło się odbywać po cenach wygórowanych) lub szukania ich w miasteczku (co narażałoby na koszty i stratę czasu); możność posiadania własnego inwentarza zapewnia nie tylko środki żywności (mleczywo), lecz stać się może nawet źródłem zwiększenia dochodu pracownika. W każdym jednak razie naturalia powinny być brane w rachubę po cenie nie wysokiej, a ponieważ, bądź jak bądź, na pieniądze przerachować się dadzą, przeto zawsze w istocie rzeczy mamy do czynienia z wynajmem wolnym pracy po zgóry określonej cenie.

Warunki tego wynajmu mogą być rozmaite. Najważniejsze i względnie najczęściej spotykane są następujące:¹⁾

¹⁾ Por. S. Surzycki, *ibid.*, 327 i nast.

1) Wynajem pracy na podstawie płacy „czasowej“, ściślej mówiąc, okresowej. Ma to miejsce wówczas, gdy pracownik sprzedaje swój wysiłek pracy na pewien, zgóry określony czas (np. rok, miesiąc, dzień). System ten do dziś dnia bardzo jest jeszcze rozpowszechniony, aczkolwiek znaczne przedstawia niedogodności. Sprzeczność interesów pracownika i pracodawcy w systemie tym jest najjaskrawszą: pracownikowi z natury rzeczy chodzi o to, ażeby wydać z siebie możliwie najmniej wysiłku, natomiast pracodawcy chodzi o to, ażeby wydobyć z pracownika *maximum* energii. W pracowniku rodzi się gnuśność, apatya, ospałość, co oczywiście paraliżuje wydajność pracy, a równocześnie znieprawia jego wartość moralną, jego pracowitość; pracodawca, przeciwdziałając temu, musi dozorować pracownika bezpośrednio lub pośrednio, co ujemnie wpływa pod względem etycznym zarówno na dozorowanego, jak i na dozorcę. W chwili dokonywania umowy o pracę, pracodawca zazwyczaj bierze w rachubę przeciętną wydajność pracy, a więc od względnie wysokich norm bronić się będzie, co jest ze szkodą pracownika; pracownik zaś w praktyce dążyć będzie do możliwie najniższej wydajności pracy, dzięki czemu nawet średni poziom wynagrodzenia może stać się ze stanowiska przedsiębiorcy zbyt wysokim, praca taka może kosztować zbyt drogo; traci na tem przedsiębiorca, a pracownik korzyści nie otrzymuje. Pomimo swych wad ma jednak system ten pewne zalety: zaletami temi są niewątpliwie jasność, określoność, prostota. Tam zwłaszcza, gdzie ustalenie ilości pracy wykonanej przez każdego robotnika oddzielnie nie jest możliwe, gdzie przeto wynagrodzenie pracy indywidualne w zbiorowo dokonanej robocie, nie da się obliczyć oraz gdzie zbyt ni pośpiech wynikający z wynagradzania za dokonaną robotę mógłby spowodować szkodę (np. zepsucie maszyny lub narzędzia) tam — o ile żadną miarą bardziej udoskonalony system płacy zastosować się nie da — system płacy okresowej może znaleźć usprawiedliwienie, chociaż na ogół unikaćby go należało. Jeżeli jednak jest stosowany, to przynajmniej powinna być doń

wprowadzana korektywa w postaci premii oszczędnościowych lub gratyfikacyi. Premie oszczędnościowe polegają na dodatkowym wynagradzaniu za zaoszczędzenie materiału, rozmiary tych premii i warunki ich wypłaty powinny być jednak określone. System ten wszelako rzadko w rolnictwie zastosowanie znaleźć może (częściej spotyka się w przemyśle), albowiem roboty rolne, zużywające materiał surowy (np. środki opałowe), względnie rzadko mają miejsce. Gratyfikacye zgóry nie określone ani nie oznaczane, nie stanowią obowiązku pracodawcy, zależą od jego dobrej woli i dlatego pracownik z niemi rachować się nie może, nie mówiąc już o tem, że bądź jak bądź w „drodze łaski“ wypłacane, poniżają godność osobistą pracownika. Specyalny typ premii i gratyfikacyi stanowią nagrody, które pracodawca obowiązuje się pracownikowi wypłacać, o ile w danym okresie czasu efekt pracy będzie wyższy od pewnej zgóry oznaczonej normy (system ten może być zastosowany również i do pracy akordowej). Rzecz prosta, iż norma ta nie powinna być zbyt wysoka, w przeciwnym bowiem razie obowiązek wypłacenia nagrody stanowiłby fikcyę. System nagród może być stosowany zarówno do pracy indywidualnej, jak i do pracy dokonywanej zbiorowo (w tym ostatnim wypadku podział dokonywany jest przez grupę pracującą).

2) Drugim, zasadniczo różnym od systemu płacy „okresowej“, jest system płacy akordowej, t. j. płacenia od sztuki dokonanej roboty, np. od łokcia wykopanego rowu, od wozu zwiezonego zboża lub wywiezionego obornika, od morgi skoszonego zboża lub zaoranej roli i t. d. System ten przedostał się do rolnictwa ze stosunków przemysłowych i aczkolwiek obecnie jeszcze często wykazywane jest, iż w całej pełni w stosunkach rolnych zastosować się nie da, albowiem wiele robót dokonywać trzeba zbiorowo, przytem robota składać się może z wielu różnych prac od siebie wzajem zawisłych, to jednak system ten ostatnimi czasy coraz więcej znajdował nawet w stosunkach rolniczych uznania. Rzecz prosta, iż wszystko sprowadza się tutaj do umiejętnego określenia „sztuki“

oraz do ustalenia za nią odpowiedniej normy zapłaty. Tak np. gdy chodzi o wynawożenie pola obornikiem, wadliwe byłoby określenie za „sztukę“ obszaru (bowiem zależy tutaj na odpowiedniej grubości nałożonej warstwy obornika), zastosowana być winna jako „sztuka“ ilość wywiezionych wozów. Oznaczenie normy nie jest zawsze rzeczą łatwą (w danym przykładzie zapłata za wywieziony wóz obornika powinna brać za każdym razem pod uwagę oddalenie obory od danego pola); decydować tu musi już umiejętność praktyczna. W każdym razie za podstawę do obliczenia normy powinna służyć przeciętna wydajność pracy w danych warunkach. System pracy akordowej przedstawia cały szereg zalet obustronnych, zarówno dla przedsiębiorcy jak i dla pracownika. Naprzód, wpływa na ustalenie dobrych stosunków pomiędzy pracodawcą a pracownikiem; antagonizm, mogący wystąpić w ostrej formie w systemie płacy „okresowej“, znakomicie się tutaj redukuje. Dalej, pilny, zdolny, zabiegliwy pracownik może większą ilość pieniędzy zapracować, co stanowi dlań podniecie w pracy, a jest korzyścią równocześnie dla pracodawcy, zwłaszcza wówczas, gdy chodzi o szybkie wykonanie roboty (np. ukończenie żniw, orki i t. p.), skąd płynąć może zaoszczędzenie inwentarza żywego. Robotnik, pracujący akordowo, nie tylko nabiera pracowitości i zmysłu przedsiębiorczości, lecz oraz może dysponować swoim czasem dowolnie, staje się mniej zależnym, a przeto zyskuje moralnie. Prócz tego powstaje jeszcze korzyść — tym razem po stronie pracodawcy — ta mianowicie, że praca wykonywana jest szybciej, wobec czego mniej potrzeba ilości rąk roboczych, co zwłaszcza w okolicach, nie posiadających dostatecznej ilości robotników, znaczną posiada doniosłość. Tym względem też tłumaczy się ta okoliczność, iż w wielu gospodarstwach naszych, pomimo naogół dosyć jeszcze rutynistycznego systemu płacy, zaczęto stosować system akordowy; zmuszał do tego brak robotnika na skutek emigracji powstały. Wreszcie, korzyścią pracodawcy jest zmniejszenie kosztów dozoru; dozór cały polega na sprawdzeniu jakości oraz ilości wykonanej pracy. Gospo-

darstwa, które wprowadziły system płacy akordowej, mniejszą ilość potrzebują karbowych, ekonomów i t. p. dozorców, co nie tylko wpływa na zmniejszenie wydatków, lecz równocześnie daje większą pewność należytego wykonania roboty, czego nadzór karbowych i ekonomów w całej pełni nie zabezpiecza. „Dobrodziejstwo pracy akordowej — zaznacza prof. S. Surzycki¹⁾, — gdy chodzi o zwiększenie intensywności, najlepiej da się ocenić w rolnictwie w czasie żniw, gdy często przetrzymanie kilkudniowe plonów, może spowodować obsypanie się ziarn i klęskę“. „Obliczono — nadmienia dalej prof. S. Surzycki — w jednym z niemieckich gospodarstw, że zaoszczędzone na skutek pracy akordowej siły robocze, a użyte do robót melioracyjnych, przysporzyły 50–60 marek czystego dochodu na każdym hektarze“.

Obok jednak stron dodatnich istnieją w systemie pracy akordowej pewne strony ujemne. Stroną ujemną, niekorzystną dla pracownika, jest przerzucenie nań całego ryzyka pracy. Ryzyko to może być techniczne i zależne od warunków atmosferycznych. Zarówno jedno jak i drugie, w rolnictwie zwłaszcza, poważną rolę odgrywa: np. młockarnia może uleść zepsuciu, reparacja jej może trwać kilka godzin lub dni, przez co pracownik traci możliwość zarobkowania, — deszcze mogą uniemożliwiać żniwa lub zwożenie zboża i t. d. Dalej, w pracy akordowej nie znajdują sposobności do zarobkowania siły słabsze, mniej wykwalifikowane, a jeżeli nawet tej pracy się podejmą, to zarabiają mało, albowiem poziom płacy akordowej obliczany jest zazwyczaj na podstawie przeciętnej, a nie najniższej normy wydajności. Zarzut jednak usuwania sił słabszych, bardziej może uzasadniony w przemyśle, nie odpowiada rzeczywistości w rolnictwie: warsztat rolniczy przedstawia taką niemal nieskończoną różnorodność zajęć, iż każda siła odpowiednio zastosowanie znaleźć w nim może, chodzi tylko o to, ażeby mniej ważne zatrudnienia nie były zbyt nisko opłacane. Wreszcie, wytaczany jest jeszcze ten zarzut

¹⁾ *Ibid*, 336.

przeciwko systemowi pracy akordowej, iż zużywa zbyt szybko siły ludzkie, robotnik, pracujący akordowo, nie liczy się dostatecznie z zasobem swoich sił, wyczerpuje je, a następnie staje się rychło do wszelkiej pracy niezdolny. Jest to zarzut wytaczany przez socyalistów, którzy nazywają pracę akordową: „*die Mordarbeit*“. Zarzut ten wydaje się być słusznym raczej tylko teoretycznie; w praktyce instynkt samozachowawczy człowieka stawia pewne granice; zapewne, mogą się zdarzyć poszczególne wypadki „zapracowania się“, ale są to wypadki niezmiernie rzadkie, natomiast możność zwiększonego zarobkowania w olbrzymiej ilości wypadków wydobywa i utrwała w pracowniku nowe siły, przyucza do pracowitości, co gdy stanie się nawykiem ludności, jest jednym z najgłówniejszych źródeł dobrobytu.

Jeżeli porównamy system pracy okresowej z systemem akordowym, to bez wahania uznać musimy, iż strony ujemne pracy okresowej są daleko liczniejsze i poważniejsze od stron ujemnych pracy akordowej, natomiast strony dodatnie pracy akordowej są znacznie większe od stron dodatnich pracy okresowej, zwłaszcza, że udoskonalenia w postaci nagród, ulepszające pracę okresową, z najzupełniejszym powodzeniem w pracy akordowej zastosowane być mogą. Z porównania tych dwu systemów niedwuznacznie wynika, iż za systemem pracy akordowej bezwzględnie oświadczyć się trzeba. Zapewne, stosowanie tego systemu we wszystkich działach pracy rolnej, zwłaszcza tam, gdzie praca jest zbiorowa lub gdzie pewne działy od siebie są zawisłe, może nasuwać pewne trudności praktycznego rozwiązania, niemniej jednak niemal we wszystkich działach pracy rolnej system ten zastosowany być może, o ile istnieje dobra wola, pewna pomysłowość i zbiegliwość ze strony pracodawcy.

Obok powyżej scharakteryzowanych dwu zasadniczych systemów opłacania pracy, istnieją jeszcze w rolnictwie inne, które wszakże są raczej tylko pewnemi wariantami typów zasadniczych i większego, zresztą, zastosowania nie znalazły. Do nich należą:

3) System stosowany w niektórych gospodarstwach niemieckich pod nazwą „*Werklohn*“. Polega on na tem, iż pracownik obowiązkuje się wykonać pewną robotę za umówioną zapłatę w określonym czasie, o ile zaś w danym czasie roboty tej nie ukończy, otrzymuje zapłatę zmniejszoną, o ile jednak wykończy wcześniej (lub wyprodukuje więcej) zazwyczaj dodatkowej zapłaty nie otrzymuje. System ten stosowany jest w gospodarstwach rolnych odnośnie do rzemieślników (kowali, rymarzy, stelmachów i t. d.).

4) System skali ruchomej, stosowany w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Anglii. System ten ma dwie odmiany: t. zw. „*Basis system*“ i ściśle system ruchomy: „*Sliding scale*“. „*Basis system*“ polega na tem, że określone jest pewne minimum płacy, odpowiadające przeciętnej normie w danej miejscowości, pracownik jednak otrzymuje dodatki, których wysokość uzależniona jest od cen sprzedażnych produkeyi. System zwany „*Sliding scale*“ polega na tem, iż nie istnieje wcale minimum płacy, płaca ta w całości zależy od cen sprzedażnych produkeyi. Obydwa te systemy jednak bardziej nadają się do warunków przemysłowych, niż rolniczych, to też w rolnictwie rzadko są spotykane.

5) System tantiem zaincyonowany został we Francyi. Gorącym zwolennikiem tego systemu był u nas Karol Libelt, podnosząc jego zalety w pracy p. t. „Koalicya kapitału i pracy“. System ten polega na tem, iż pracownik obok zapewnionej zapłaty „okresowej“ ma przyznany pewien udział w zyskach pracodawcy. System ten jednak rozwinął się względnie mało (prócz we Francyi) z tego względu, iż może być stosowany tylko wówczas, gdy pracownik stoi na wysokim stopniu inteligencyi oraz posiada zupełne zaufanie do swego pracodawcy i jego umiejętności prowadzenia gospodarstwa. Bądź jak bądź, system tantiemowy musi być opatrzony prawem kontrolowania ze strony pracownika dochodów pracodawcy, od wysokości tego dochodu bowiem zależy wysokość udziału pracownika. Kontrola taka może nie być dogodną dla pracodawcy, nie już ze względu chęci ukrywania swoich dochodów,

lecz poprostu dlatego, że pracodawca może czynić nakłady, które mogą się pracownikowi wydawać zbędnymi lub przynajmniej — o ile zwiększyć mają dochód dopiero w dalszej przyszłości — nie odpowiadającemi jego interesom. Pracownik przeto musi być dostatecznie inteligentny i obdarzać zaufaniem swego pracodawcę, jeśli ma nie być nieporozumień. Zważyć też należy, że dochód pracodawcy w znacznej mierze od umiejętności, zapobiegliwości i pracowitości jego zależy, a przeto tantiema pracownika uzależnia się od warunków poza nim będących. Nakoniec, system tantiemowy może wpływać na ustalenie się pojęcia pewnej jakby współwłasności, co może krępować ruchy właściciela oraz być źródłem kolizyi pomiędzy pracodawcą i pracownikiem, unikać zaś należy wszelkiego podsyćcania antagonizmu pomiędzy pracą i kapitałem. System tantiemowy może być z pewnem powodzeniem stosowany w stosunku do rządcy, ekonomów, karbowych, nie wydaje się jednak celowym w stosunku do reszty pracowników zwłaszcza, że przeprowadzenie go w gospodarstwie rolnem, w którem wykonywanie poszczególnych prac z natury rzeczy jest skomplikowane i wzajem od siebie zawisłe, jest niemal niewykonalne w ten sposób, ażeby wszyscy zadowoleni być mogli, należałoby bowiem poszczególne skale tantiem uzgodnić z rzeczywistą wartością współdziałania każdej kategorii pracy, a wynalezienie tego rodzaju klucza norm, któryby nie mógł być zakwestyonowany, jest wprost niemożliwością. Pomimo tych zastrzeżeń, jakie nasuwa system tantiemowy, próby zastosowania go w gospodarstwach rolnych spotykamy u nas w niektórych folwarkach w Poznańskiem, Kieleckiem i na Podolu.

Uwagi powyższe dotyczą formy zapłaty za pracę, nie zaś jej wysokości. Sama wysokość zależy od czynników gospodarczych i społecznych, a przeto od ogólnego poziomu norm zarobkowych, wydajności pracy, warunków ogólnej konjunktury oraz od wpływu związków zawodowych robotniczych (o ile w tej dziedzinie istnieją), od prawodawstwa dotyczącego pracy oraz od istnienia organizacji ubezpieczenia pracowników od ewentualności życiowych

(niezdolności do pracy, choroby, starości, śmierci). Jest to wszakże już zagadnienie, wkraczające do dziedziny podziału dóbr ekonomicznych¹⁾, stanowiące o wysokości, nie zaś o formie zapłaty, o którą tutaj chodziło.

Sprawa wynagradzania robotnika wiejskiego — zarówno w zakresie formy jak i wysokości — stanowić musi u nas w najbliższej przyszłości jedno z najważniejszych zagadnień, które i życie i prawodawstwo będzie musiało rozwiązać. Sprawa ta będzie o tyle pilniejsza, że istnieją dość znaczne różnice w skali i formie wynagradzania, zachodzące w poszczególnych dzielnicach Polski oraz, że domagać się będzie zmian w tym zakresie ogólne prze wartościowanie, jakie się w okresie wojny już dokonało i jakie jeszcze będzie musiało nastąpić zanim zostanie unormowanie się ogólne cen. Dzisiaj w tej mierze nie da formułować postulatów szczegółowych wobec niewiadomych warunków, jakie najbliższa przyszłość kryje, jeden tylko ogólny da się stwierdzić postulat: zarówno forma jak i wysokość wynagrodzenia pracowników rolnych powinny zabezpieczać dobrobyt materialny i moralny pracownikom²⁾. Współdziałać w tym kierunku powinna za-

¹⁾ Sprawa wysokości zarobków robotniczych traktowana jest w III tomie niniejszej pracy.

²⁾ W opracowaniu materiału, zawartego w odpowiedziach na wywiad zebranych w 1903—1904 roku przez Delegację służbową przy Sekcyi Rolnej, p. Władysław Grabski sformułował dezyderaty, odnoszące się, oczywiście do lat ówczesnych i dotyczące tylko Królestwa Kongresowego, następujące (ob. „Stosunki służbowo-robotnicze rolne w Królestwie Polskiem“, str. 97 i 98):

1. Elepszyć mieszkania służby wiejskiej tak, by każda rodzina miała osobne mieszkanie, składające się z osobnej lub najwyżej wspólnej na 2 rodziny sieni, z izby i komory, dalej, by miała stały sklep na kartofle lub, żeby na robienie sklepów z ziemi otrzymywała służba z dworu drzewo, dalej, by były stałe chlewy, wreszcie by były obok domów ogródki na warzywa, a służba dostawała materiał do ogradzania ich. Domy mieszkalne powinny być systematycznie remontowane przez dwór z zabezpieczeniem zupełnem od zaciekania i przewiewu na zimę.

2. W zakresie higieny jest dużo do zrobienia dla służby wiejskiej. głównie przez usuwanie, to jest zawożenie dołów ściekowych i urządzenie brukowanych śmietników w pewnem od progów mieszkalnych oddaleniu.

równy inicjatywa indywidualna, jak i postanowienia prawodawcze. Pracodawca stać winien jak najdalej od chęci jakiegokolwiek wyzysku. Wszędzie, a w stosunkach rolnych w szczególności, wyzysk tego rodzaju jest krzywdą ogólnospołeczną, którą opinia publiczna tępić powinna, a prawo karać musi. W stosunkach wsi naszej nie są jeszcze rozpowszechnione związki zawodowe robotnicze, któreby mogły skutecznie interesów swoich bronić. Tem większe przeto kładą się obowiązki na właścicielach ziemskich w stosunku do pracowników swoich; nie interesem swoim kierować się winni w normowaniu cen zarobkowych, lecz godzić powinni swój interes z interesami swej służby, ota-

W zakresie opieki lekarskiej pożądanym jest rozpowszechnianie jej stałej organizacji, która ma w wielu okolicach kraju miejsce i niewielki koszt stanowi.

3. Dla utrzymania równowagi w budżecie służących bardzo jest rzeczą pożądaną w okolicach, w których się kartofle nie rodzą, zaprowadzenie pewnej normy gotowych kartofli dla ordynaryuszów z jednoczesnem dodawaniem pewnej ilości dobrej ziemi pod kartofle na podbiórkę latem i na zapas.

4. Dla wytwarzania latem pożywniejszego środka pokarmowego należy utrzymanie latem krów służących polepszać. Natomiast kasowanie krów i zastępowanie ich gotowem mlekiem jest nieodpowiednie, bo jest to kosztowne dla folwarków, a służbę pozbawia bardzo korzystnego i właściwego użytkowania pracy kobiet koło krów własnych. Na to, by służba miała dodatki do paszy zimowej krów, należy jej dawać trochę roli pod marchew lub buraki pastewne.

5. Zaprowadzić droższą płacę posyłek latem tam, gdzie tego nie stosują, i wogóle podnieść płacę posyłek tam, gdzie wskutek emigracji młodzieży wiejskiej na zarobki, sami służący muszą płacić posyłkom droższe pensye.

6. Dawać posyłkom, o ile tylko można, roboty na wydział głównie przy uprawie okopowych z tem, żeby dniówka była swoją drogą równomiernie wypłacona ordynaryuszowi, a posyłka dostawała na rękę przewyżkę zarobku akordowego ponad dniówkę. Natomiast w dniu słotne zostawiać posyłki w domu, bo więcej sobie zniszczą ubrania, niż ich praca warta.

7. Pracę kobiet w polu u okopowych akordowo, a u żniw dniówkę zastosować powszechnie z tem zastrzeżeniem, by w żniwa nie wołać kobiet do roboty codziennie, a tylko w razie nagłej potrzeby, i wtedy winny wszystkie kobiety wychodzić razem do roboty. U obróbki okopowych też nie można zbyt wiele kobiet przeciążać, ale wprowadzić należy zwyczaj, by każda się czegoś podjęła. Przy robocie na dzień dawać kobietom płacę taką, jak obcym robotnikom, z tem nawet uwzględnieniem, żeby dzień ich pracy był

czając ją troskliwą pod każdym względem opieką. Rachowanie jednak w całej pełni i jedynie na inicjatywę indywidualną mogłoby być — jeśli o ogół chodzi — zawodne. Państwo nad interesami pracowników czuwać powinno. Stwarzanie lub popieranie ubezpieczeń robotników rolnych, zakładanie i utrzymywanie szkół ludowych, dbanie o ich dobrobyt w najszerszym rozumieniu tego wyrazu, ułatwianie ludności bezrolnej nabywania gruntów — wszystko to, obok wielu innych — stać się powinno zadaniem w najbliższej dobie naszej polityki ekonomicznej państwowej. Podniesienie i utrwalenie dobrobytu warstw robotników rolnych, z których najobficiej rekrutowały się zastępy emigracyi z kraju, najskuteczniej ruch ten osłabia. Dobrze zarabkujący, mający potrzeby swoje gospodarcze i kulturalne zaspokojone, pracownik pozostanie w kraju, nie będzie zaś swej energii i sił wywoził na pożytek obcych.

znacznie krótszy, mianowicie zaczynał się dopiero od śniadania, przerywał na całą godzinę przed obiadem i kończył na pół godziny przynajmniej przed zachodem słońca.

8. Gdy ordynaryusz nie może znaleźć posyłki, nie wydalać go za to ani w ciągu roku, ani nawet z końcem roku, tylko stosować do niego umowę komorniczą, przyczem warunki bytu komorników należy znacznie podnieść, dając im pełny opał, kasując dnie odrobków i podnosząc płacę dzienną latem oraz stosując, jak tylko można, wynagrodzenie akordowe. Starcom i wdowom z dziećmi dawać również należy komorne w folwarku na specjalnych warunkach.

9. Zaprowadzić powszechne zabezpieczenie służby na starość i na wypadek niezdolności do pracy, łącząc takowe z kasą przezorności i z bankiem kolonizacyjnym, wprowadzać kasy pogrzebowe i posagowe. Udział w tych instytucjach winien być zarówno ze strony pracodawcy, jak i pracownika.

10. Zwiększać należy stopniowo wynagrodzenie ordynaryuszów po części w zbożu, a głównie w pensyi. Jednocześnie należy ograniczać liczbę ordynaryuszów do minimum, a to przez zastosowanie środków poniżej wyszczególnionych w punktach 11, 12, 13, 14, 15 i 16.

11. Kasować należy zbytecznych dozorców (zostawić jednego na cały folwark), oganiaczów, furmanów, podwórzowych i t. p.

12. Obok paru starszych fernali na ordynaryi godzić do koni parobczaków na stole, podwyższając znacznie dotychczasowe pensye tej kategorii służby.

14. Kredyt rolniczy.

Każda gałęź produkcji ekonomicznej posilkuje się kredytem¹⁾. Kredyt jednak, którym posilkuje się rolnictwo posiada szczególne w wielu razach cechy, wynikające ze specjalnych warunków, z jakich zadłużenie rolnika pochodzi. Chcąc przeto poznać te cechy, należy przede wszystkim rozejrzeć się w źródłach zadłużenia.

Ziemia przedstawia sama przez się obiekt wartościowy, bez względu nawet na jej mniejszą lub większą rentowność; co więcej, jest to obiekt, którego wartość wobec wzrastającej renty gruntowej stale, lubo w różnych rozmiarach, się wzmaga. Słuszną czyni uwagę Jan Bloch, porównywując kredyt rolniczy z kredytem przemysłowym, następująca: „przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe

13. Zachęcać do trzymania przez służbę parobków jako posyłki przez znacznie wyższe wynagradzanie takowych, niż posyłek dziewczyn i średniaków. Takich parobków używać do roboty inwentarzem.

14. Wchodzić w stały układ z pobliskimi gospodarzami lub z wolnymi komornikami co do posyłania ich dzieci na stałe w dzień do roboty w folwarku w ciągu całego roku lub za wyłączeniem zimy za określonym zgóry wynagrodzeniem. W ten sposób dopełni się brak posyłek, jakiby wyniknął z zastosowania środków, wymienionych w punktach 11, 12, 13 i 14.

15. Dla oszczędzenia potrzebnej ilości ordynaryuszów należy zaprowadzać orkę dwuskbowcami i stosować maszyny żniwne.

16. Należy zaniechać wogóle systemu rozstawiania całej forsy folwarcznej u takich robót, które na razie są potrzebne. Przeciwnie, trzeba obliczać ciągle i systematycznie codzień naprzód, ile ludzi daną robotę może wykonać, tę robotę wymierzyć i dać zlecenie, by do wieczora była skończona, a zbywającą od tej roboty forszę gospodarską przeznaczyć do takiej roboty, która na razie może nie być potrzebną, ale która ułatwi późniejsze pośpieszenie z pilnymi robotami, gdy one nastaną, lub która korzystnie zużytkuje wolną na razie siłę robotnika.

17. Żniwa, a szczególnie obróbkę okopowych, oddawać na akord tak obcym, jak i folwarcznym robotnikom. Przy uprawie buraków stosować system plantyerki, który jest pewnego rodzaju udziałem robotnika w zyskach właściciela i pobudza do inteligentniejszego i bardziej celowego użytkowania siły roboczej. Przy wszelkich robotach akordowych stosować gwarantowanie minimalnego zarobku dziennego tak, by robotnik przy tym systemie nie ~~zyskiwał~~ nic, a miał wyraźną swoją korzyść zapewnioną“.

¹⁾ O istocie i roli kredytu ob. t. II.

kapitał zasila o tyle, o ile rachuje, - że go one użyją na prowadzenie i rozwój interesu. Gdy chodzi o rolnictwo, wierzycielowi jest częstokroć całkiem obojętne, czy wziętą odeń gotówkę włożą w maszyny, czy nawet roztrwonią na hulanki, byleby w razie sprzedaży wartość ziemi istotnie stanowiła sumę, na jaką on liczy. Nie znaczy to wcale, aby przy udzielaniu kredytu nie brano zupełnie pod uwagę dobrego lub złego prowadzenia gospodarki. Owszem, ale podstawę stanowi pewna, realna, nie mogąca zniknąć wartość — ziemia. Ta okoliczność jest bardzo ważna. Ona zasadniczo wyodrębnia warsztat rolnika wśród innych procederów i pod względem odłuzenia odgrywa nie małą rolę. Pożyczka więc hipoteczna tem się głównie różni od innych form kredytu, że udzielający jej zwraca przede wszystkim uwagę na zabezpieczenie rzeczowe. W interesach zaś handlowych, przemysłowych i wogóle w każdym wypadku kredytu osobistego, wierzyciel patrzy najpierw, jaki dochód daje przedsiębiorstwo i jakie moralne kwalifikacye posiada żądający pożyczki¹⁾. Jedną przeto z podstaw kredytu zadłużania rolniczego jest sama wartość ziemi. Udzielany kredyt na ten obiekt możemy nazwać kredytem ziemskim (*crédit foncier*). Rolnik ucieka się do tego kredytu w wypadkach następujących: a) wówczas, gdy posiada niedostateczną gotowiznę na kupno warsztatu rolniczego, którego cena przenosi posiadaną przezeń gotowiznę, lub gdy pragnie część swej gotowizny w innym użyć celu, b) wówczas, gdy warsztat rolniczy otrzymuje w drodze działów rodzinnych. W jednym i drugim wypadku dług zostaje zabezpieczony na hipotece majątku. Zwrócić jednak należy uwagę na mogące wyniknąć warunki, które mogą paraliżować działalność gospodarczą rolnika, utrzymującego się przy warsztacie rodzinnym i biorącego na siebie obowiązek spłaty działów rodzinnych. W razie kupna majątku z wolnej ręki, kupujący zwraca uwagę baczną na to, by odłuzienie nie było zbyt wielkie; wprawdzie w razie kryzysu obciążenie to stać się może dlań zbyt uciążliwe,

¹⁾ Jan Bloch: „Ziemia i jej odłuzienie w Królestwie Polskiem“, 68—69.

chęć jednak kupienia majątku po możliwie najniższej cenie zazwyczaj w znacznej mierze temu zapobiega. Inaczej rzeczy się mają w razie przechodzenia majątku w drodze działów. Jeżeli ma to miejsce w chwili wysokich cen na ziemię, a potem nastąpi kryzys agrarny, wyniknąć mogą znaczne trudności, tem większe, im sprawiedliwiej działły zostały dokonane. Podkreślił to już Jan Bloch, który, co prawda, dzieło swoje o odłużeniu ziemi pisał w okresie kryzysu agrarnego, jednakże uwagi te nie są pozbawione wartości, skoro żadna gałąź wytwórczości teoretycznie nigdy nie jest wolna od możliwości przesilenia. „Naprzeciwko siebie — pisał w r. 1892 Jan Bloch — stanęły dwa wymagania sprzeczne, wykluczające się niemal bezwzględnie: wyrobione przez historię dążenie do skupiania w jednym ręku dużych obszarów i nakazany przez kodeks cywilny równy podział schedy. Pogodzenie tych dwu wymagań odbyło się kosztem pomyślności gospodarstw rolnych. Dobra obejmował zwykle jeden przedstawiciel rodu, a części, przypadające reszcie rodzeństwa, obciążały hipotekę. Działły w naturze są przytem częstokroć faktycznie niemożliwe, lub przynajmniej niemożliwe bez znacznego obniżenia wartości spadku. Obszar dóbr pozostał ten sam, a środki nowego właściciela są w najlepszym razie dwa razy słabsze od poprzedniego. A ile razy się zdarza, że maleją one 5, 6 razy więcej?“¹⁾ Kryzys rolniczy może się dać również boleśnie we znaki właścicielowi odłużonego majątku, kupionego w zwykłej drodze wolnego kupna; jest jednak mniej groźny, wierzyciele bowiem obcy zazwyczaj są bardziej oględni w udzielaniu kredytu, niż spadkobierca pragnący utrzymać się przy majątku rodzinnym. Wobec tego jednak, że z jednej strony ziemia przedstawia obiekt o wartości trwałej (lubo zmiennej), a z drugiej strony wobec tego, że rolnik nie jest w stanie w krótkim czasie długu spłacić i musi być zabezpieczony od skutków możliwych przesilen, kredyt ziemski, oparty na hipotece, powinien być długoterminowy i niewymagalny przed terminem (o ile dłużnik

¹⁾ Jan Bloch, *ibid.*, 71.

spełnia swe obowiązki w zakresie opłacania procentów i ewentualnie przewidzianych rat na poczet kapitału). Długi termin płatności zobowiązania daje rękojmię rolnikowi przetrwania przesileń, daje mu możność czynienia nakładów, których rentowność i umorzenie na dłuższy przeciąg czasu są obliczone, daje mu możność wobec tendencji zniżkowej wartości pieniądza wyzwolić się łatwiej z długu w przyszłości (mowa tu oczywiście o kredycie kilkudziesięcioletnim), a z drugiej strony, wobec tendencji zwykłej wartości warsztatów rolnych (nawet z uwzględnieniem chwilowych załamań się, z przesileń wynikających) daje wszelką pewność wierzycielowi odebrania swego kapitału.

Drugim źródłem pochodzenia długów rolnika mogą być wydatki na inwestycje, w szczególności na melioracje, na zakup maszyn i narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, inwentarza żywego i martwego. Podstawą udzielania kredytu na tego rodzaju potrzeby rolnika właściwie nie jest już ziemia, ile warsztat rolniczy jako taki, samo przedsiębiorstwo rolnika, to też kredyt ten nosić powinien miano kredytu rolniczego w ścisłym tego słowa znaczeniu (w języku francuskim nosi nazwę „*crédit agricole*“, w odróżnieniu od „*crédit foncier*“). Kredyt ten wprawdzie częstoć zabezpieczany jest na hipotecę majątku, zabezpieczenie to jednak w istocie rzeczy uważane być może za dodatkowe, udzielany jest bowiem na zakup danych przedmiotów, które zakupione być powinny i o swoją wartość zwiększając wartość danego majątku. Stąd wynika słuszność stanowiska, żądającego zabezpieczenia tego kredytu na hipotecę przed wszelkimi innymi już istniejącymi długami, albowiem istniejące uprzednio długi kontentowały się wartością, jaką majątek przedstawiał przed dokonaniem nakładów. Zabezpieczenie kredytu, udzielonego na podniesienie wartości majątku, po istniejących już długach nie tylko mogłoby unicestwić udzielenie kredytu, ale oraz byłoby niesprawiedliwością, gdyż w razie subhasty, wierzyciele kredytu ściśle rolniczego mogliby „spaść z hipoteki“, a wierzyciele kredytu ziemskiego weszliby w posiadanie majątku znaczniejszego niż ten, na jaki kredyt udzielali. Zabezpieczo-

ny lub niezabezpieczony hipotecznie kredyt ściśle rolniczy zasadniczo inny ma charakter od kredytu ziemskiego. Objekt, na jaki został udzielony, nie jest trwały, jak ziemia, będąca obiektem kredytu ziemskiego, owszem, w ciągu pewnego okresu czasu ginie w swej formie, ulega detyoracyi, przestaje być zdolnym do użycia. Objekt ten powinien w okresie tego czasu dać właścicielowi tyle dochodu, iżby starczyło na oprocentowanie wyłożonego kapitału pieniężnego, jego umorzenie (i, wreszcie, na zysk przedsiębiorcy). Stąd wynika, iż kredyt, udzielony na tego rodzaju nakłady, powinien być spłacany ratami, w miarę umarzania, ponieważ zaś umorzenie to zazwyczaj nie jest długotrwałe (nie przenosi okresu lat kilkunastu), przeto i kredyt tego rodzaju długotrwały być nie powinien.

Różnica pomiędzy kredytem ziemskim a ściśle rolniczym polega, jak z powyższego widać, na różnicy obiektu, służącego za podstawę kredytu (w kredycie ziemskim podstawą tą jest ziemia, w kredycie rolniczym — dokonać się mające nakłady) oraz na różnicy czasu trwania kredytu i jego spłacania (kredyt ziemski zazwyczaj jest długotrwały, bo aczkolwiek suma zahipotekowana może mieć blizki termin płatności, z łatwością jednak przez inną sumę może być zastąpiona, aż do chwili jej całkowitego spłacenia, zaś ostateczny termin płatności kredytu ściśle rolniczego nie powinien być odleglejszy od czasu umorzenia nakładów, kredyt ten powinien być umarzany, co jednak nie wyłącza możliwości spłacania ratami również kredytu ziemskiego). Istnieje jednak jedno zasadnicze podobieństwo pomiędzy kredytem ziemskim a kredytem rolniczym: w obydwu wypadkach obiekt, stanowiący podstawę kredytu, pozostaje w rękach dłużnika.

Wreszcie, trzeciem źródłem zadłużenia rolnika jest jego potrzeba posiadania lub zwiększenia kapitału obrotowego. Kredyt udzielany na kapitał obrotowy z natury rzeczy jest krótkoterminowy, albowiem kapitał ten w jednorazowym akcie produkcji zmienia swoją postać. Istnieje jednak zasadnicza różnica pomiędzy kapitałem obrotowym kupca lub przemysłowca a rolnika, wynikająca z natury samej

produkcji. Akt produkcji przemysłowca a zwłaszcza kupca jest zazwyczaj krótkotrwały; przemysłowiec po sprowadzeniu surowca natychmiast go przerabia i zwykle zaraz sprzedaje, kupiec nabyty towar od przemysłowca rozprzedaje w ciągu paru miesięcy, skąd płynie, iż kredyt obrotowy przemysłowca i kupca nie przenosi terminu paru (trzech) najwyżej kilku (sześciu do dziewięciu) miesięcy. Inaczej się mają rzeczy w dziedzinie wytwórczości rolniczej; akt produkcji rolniczej daje rezultaty dopiero po kilku miesiącach, zazwyczaj — jeśli o ostateczne zrealizowanie chodzi — dopiero po roku; stąd płynie konieczność posilkowania się w rolnictwie kredytem obrotowym o nieco dłuższym terminie. Nie jest w interesie instytucji krótkoterminowego kredytu (banków) udzielanie kredytu na termin dłuższy, stąd osiągnięcie kredytu obrotowego przez rolnika w bankach, zasilających przemysł i handel, może pewne przedstawiać trudności. Niechęć tych banków do udzielania kredytu obrotowego rolnikom jest tem większa — a może tem zrozumialsza — że rolnik zależy od wielu okoliczności odeń niezawisłych, np. od warunków atmosferycznych, a przeto niezawsze w terminie oznaczonym z długu uiścić się może, zaś jedną z podstaw operacji bankowych jest możność liczenia na pewno na terminowy wpływ udzielonego kredytu.

Kredyt obrotowy rolnika jest zazwyczaj osobisty, przybierając formę długu wekslowego. Może on jednak mieć postać również kredytu rzeczowego, w tym wypadku atoli różni się tem od kredytu ziemskiego i ściśle rolniczego, iż obiekt, stanowiący podstawę kredytu, przechodzi we władanie wierzyciela i w tem władaniu pozostaje do chwili uiszczenia długu; obiektem może tu być np. zboże, wełna, chmiel i t. p. produkty zmagazynowane na imię wierzyciela.

Z powyższych uwag, dotyczących poszczególnych źródeł, skąd kredyt pochodzi, widać, iż kredyt, którym się rolnik posługuje, znacznie różni się od kredytu, którym się posługują inne gałęzie wytwórczości. Inne przeto, odrębne, musiały powstać instytucje kredytowe, specjalnie

tym potrzebom służące. Stosunek tych instytucji do produkcji rolniczej szczególnie przeto rozważyć wypada.

a) Kredyt rolniczy hipoteczny.

Nie wchodząc w rozstrząsanie roli ogólnej kredytu hipotecznego¹⁾, rozważyć tutaj należy warunki i postacie, jakim kredyt hipoteczny odpowiadać powinien, ażeby istotnie był dla rolnika pożyteczny, a zarazem dawał wierzycielowi wszelką rękojmię pewności. Całe zagadnienie w praktyce sprowadza się w tej dziedzinie do pogodzenia sprzecznych interesów dłużnika i wierzyciela. W interesie rolnika (dłużnika) jest, ażeby kredyt ziemski hipoteczny był długotrwały, przed oddalonym terminem niewymagalny, możliwie najtańszy (o możliwie najniższem oprocentowaniu), natomiast w interesie kapitalisty (wierzyciela) obok pewności odebrania udzielonej sumy, leży rozporządzalność kapitału i możliwie zyskowne dlań oprocentowanie.

Najważniejszym dla wierzyciela warunkiem jest pewność kapitału, czyli innemi słowy pewność, iż wartość obiektu, który służy za podstawę kredytu, jest znacznie wyższa od długu, to znaczy, iż w razie przymusowej sprzedaży obiektu, wynikającej z niezaspokojenia długu, wierzyciel albo otrzyma zwrot swej sumy od nowonabywcy albo sam nabędzie ten obiekt, którego wartość nie będzie niższa od przypadającej mu sumy. Pewność kapitału dlatego jest warunkiem najważniejszym, iż bez jego istnienia wogóle o zawiązaniu stosunku kredytowego nie mogłoby być mowy. W gruncie rzeczy jednak niema tu sprzeczności pomiędzy interesem wierzyciela a rolnika. W interesie rolnika leży możność zachowania własności swego warsztatu rolniczego. Przeciążenie długami może stać się przyczyną jego ruiny; nie mówiąc już o szkodliwym i często rujnującem zaciąganiu długów hipotecznych na warsztat rolniczy w celach nic nie mających wspólnego z założeniami produkcji rolniczej, zaciąganie długów hipotecznych nawet na cele związane z rolnictwem, o ile przekra-

¹⁾ O zagadnieniu tem ob. t. II.

cza pewną normę, stać się może przyczyną ruiny gospodarczej. Jeżeli bowiem np. rolnik odłuży znacznie swą hipotekę w celu zreformowania systemu gospodarczego, choćby najlepiej nawet pomyślanego, lecz zaskoczy go przesilenie (kryzys agrarny) zanim cały system zreformowany plony dawać zacznie, lub jeżeli plony te nie odpowiadzą zapotrzebowaniu na rynku, wówczas opłacanie odsetek od zaciągniętego długu może przechodzić siły dłużnika, co go do ruiny doprowadzić może. Niebezpieczeństwo, mogące grozić z zadłużenia hipotecznego, było nawet przyczyną rzucania projektów ograniczania tego rodzaju kredytu. Projektowano nawet zakazanie zupełne, co prawda w celach przeprowadzenia reformy socyalnej. Istnienie kredytu hipotecznego niewątpliwie sprzyja zachowaniu własności rolnej wogóle, w szczególności średniej i większej własności. Schäfle¹⁾ projektował zakazanie udzielania kredytu ziemskiego, zachowując możność zaciągania długów na hipoteki tylko w celach melioracyjnych. Zauważyć jednak należy, iż tego rodzaju zakaz właśnie sprzyjałby tworzeniu się latifundiów, lub przynajmniej przechodzeniu ziemi tylko w ręce osób bardzo bogatych, któreby jedynie nabywać mogły ziemię, płacąc za nią cały szacunek w gotowiźnie²⁾, prócz tego należałoby rozciągać nadzór nad użyciem kredytu. Prawodawcze ograniczenie kredytu hipotecznego również nie byłoby pożądanem, dzięki bowiem istnieniu kredytu rolnicy mniej zasobni a przedsiębiorczy mogą nabywać warsztaty rolnicze i na nich swą energię rozwijać, ograniczenie zaś wysokości kredytu hipotecznego sprawiłoby z konieczności rzeczy to, iż tylko zamożniejsi mogliby ziemię nabywać, co byłoby niepożądane, gdyż wyłączyłoby znaczną ilość sił od możliwości kupna oraz, ograniczając popyt na ziemię, spowodowałoby obniżenie cen ziemi, a przeto wysokie oprocentowanie wyłożonego kapitału na kupno na rzecz zamożniejszych. Ograniczenie takie kredytu hipotecznego było-

¹⁾ W dziele: „*Die Inkorporation des Hypothekenkredites*“.

²⁾ Por. Dr. J. Conrad, *op. cit.*, 98.

by więc środkiem antydemokratycznym i społecznie szkodliwym.

Wysokość zadłużenia hipotecznego musi być pozostawiona decyzji z jednej strony właściciela majątku, a z drugiej przezorności wierzyciela. Żadnych ograniczeń stosować w tej mierze nie można, mogą one bowiem zamieć tylko wprowadzić. Natomiast nie tylko pożądane jest, ale konieczne, ażeby każda własność rolna swoją księgę posiadała, ażeby miała prawo do posiadania hipoteki, będącej jednym z najbardziej skutecznych środków otrzymania kredytu i nabywania ziemi. Klęską wprost było, iż drobna własność w Królestwie Kongresowem w olbrzymiej większości wypadków hipoteki nie miała. Własność ta nie mogła korzystać z taniego kredytu długoterminowego, brak hipoteki hamował niewątpliwie powstawanie i rozwój drobnej własności. Prawo sejmowe z r. 1818 zaprowadziło księgi hipoteczne w Królestwie Polskiem dla własności większej i dla nieruchomości w 8 miastach wojewódzkich przy Sądzie Ziemskim. Były to hipoteki wojewódzkie, następnie gubernialnemi nazwane. Strony interesowane obowiązane były zgłosić w terminie prekluzyjnym swe prawa do urządzenia hipoteki, pod karą pieniężną w razie nie wykonania tego przepisu. Prawo z r. 1825 zaprowadziło hipotekę dla drobnej własności, t. zw. hipotekę okręgową przy sądach pokoju. Rzecz prosta, iż o hipotekach własności włościańskiej mowy być jeszcze nie mogło; sprawa ta wypłynąć mogła na porządek dzienny dopiero po uwłaszczeniu włościan, prawodawca rosyjski rozstrzygnął ją jednak w sensie negatywnym: Komitet Urządzający uznał (w r. 1868) urządzenie hipotek włościańskich, prócz wypadków, gdy osada obciążona była w chwili jej powstania długami, za przedwczesne. Olbrzymia większość drobnej własności hipotek dotychczas w Królestwie Kongresowem nie posiada: ogólna ilość ksiąg hipotecznych wynosi obecnie 200,000, liczba zaś gospodarstw nie posiadających ksiąg hipotecznych wynosi od 1,000,000 do 1,100,000, w tej liczbie osad włościańskich blisko 800,000¹⁾. „Skoro

¹⁾ Por. Jakób Glass: „O zakładaniu hipotek dla drobnej własności“, 4.

bez uregulowanej hipoteki — czyni uwagę p. J. Glass ¹⁾ — niesposób myśleć o postępie w rolnictwie i w stosunkach ekonomicznych wogół, skoro odkładać hipoteki aż do zaprowadzenia nauczania powszechnego niepodobna, ale pracować należy jednocześnie nad rozwojem ludu tak pod względem ekonomicznym jak i oświatowym; skoro dotychczasowe próby propagowania hipoteki drogą pogadanek i broszur wydały rezultaty bardzo niedostateczne — trzeba, zdaniem naszym, oświadczyć się stanowczo za przymusem hipotecznym“. P. Glass proponuje, ażeby zaprowadzono t. zw. przymus stopniowy, polegający na tem, że „przy każdym przejściu prawa własności (sprzedaż, zamiana, darowizna, działy i t. d.) rejent sporządza akt obowiązkowo we właściwej księdze hipotecznej, przy jednoczesnem w tym samym akcie złożeniu odpowiednich dokumentów i wywołaniu nieruchomości do regulacyi pierwiastkowej“ ²⁾.

Potrzebę rolnika, polegającą na niewymagalności zwrotu długu przed terminem, długoterminowości kredytu oraz opłacaniu względnie niskiego oprocentowania zapewnić mogą najlepiej — jeśli nie wyłącznie — odpowiednie instytucye kredytowe. Podzielić je można na trzy typy: towarzystwa kredytowe ziemskie, państwowe lub gminne instytucye kredytowe oraz banki hipoteczne.

Zasada towarzystwa kredytowego polega na solidarnej odpowiedzialności wszystkich stowarzyszonych właścicieli ziemskich, którzy odpowiedni wpis dłuższy na swych hipotekach uczynili, każdy do wysokości otrzymanej pożyczki. Stowarzyszony zapisuje na pierwszym miejscu swej hipoteki, przed wszystkimi innymi długami, oblig dłuższy do wysokości otrzymanej od towarzystwa pożyczki. Towarzystwo wydaje pożyczkę nie w gotówiznie, lecz w listach zastawnych, do których są przywiązane kupony (oprocenowane), listy te dłużnik sam (lub w jego zastępstwie towarzystwo) realizuje na giełdzie. Nabywcami są kapitaliści, szukający lokaty swego kapitału. Ulokowanie kapitału

¹⁾ *Ibid*, 11 12.

²⁾ *Ibid*., 13.

w listach zastawnych wszelką przedstawia gwarancję pewności, skoro pożyczka zapisana została na pierwszym miejscu hipoteki i skoro wszyscy stowarzyszeni solidarnie swemi hipotekami odbiór pożyczek gwarantują tak, że, gdyby towarzystwo kredytowe miało nawet stracić swą wierzytelność, opartą na jednym majątku, stratę tę musiałyby solidarnie wszystkie inne stowarzyszone majątki pokryć. Aczkolwiek list zastawny wszelką pewność przedstawia, to jednak posiadacz listu może, chcąc sprzedać go, być narażony na pewną stratę na skutek wahaniasię kursu giełdowego listów zastawnych, co zależy od wysokości stopy procentowej na rynku, konjunktur politycznych i t. d. O ile jednak listu zastawnego posiadacz nie sprzedaje, wówczas ma najzupełniejszą pewność, iż kiedyś, w chwili wylosowania listu, otrzyma wypłatę kapitału w nominalnej wartości, t. j. sto za sto. Dłużnik wnosi corocznie (najczęściej co pół roku) opłaty na oprocentowanie i umorzenie. Z wniosków tych towarzystwo opłaca kupony oraz peryodycznie wycofywa z obiegu (drogą losowania) pewną, zgórzy oznaczoną ilość listów zastawnych, płacąc za nie sto za sto. Rzecz prosta, iż zarówno gwarancją otrzymywania opłat ze strony stowarzyszonych, jak i gwarancją dla wierzyciela pewności otrzymania zwrotu kapitału, musi być nie przeciążanie pożyczką towarzystwa danego majątku, to też normy, w jakich pożyczki przez towarzystwo są udzielane, zawsze w statucie towarzystwa przewidziane być muszą, a ustanawiane być winny ze wszelką ostrożnością, by interesów towarzystwa na szwank nie wystawiać, co mogłoby się ujemnie na wszystkich stowarzyszonych odbić. Pożyczka udzielona przez towarzystwo kredytowe, oczywiście na dłuższy okres czasu, nie ulega wypowiedzeniu. Tylko, w razie nie opłacania procentów i rat amortyzacyjnych, majątek dłużnika może uleść przymusowej sprzedaży z inicjatywy towarzystwa, przyczem nowonabywca przejmuje na siebie obowiązek dalszego zaspakajania wierzytelności, przypadającej towarzystwu. W razie sprzedaży majątku z wolnej ręki, niespłacona ilość wierzytelności towarzystwa w dalszym ciągu na hipotece ma-

jątku pozostaje (wysokość tego długu strącana jest przez kupującego z sumy szacunkowej majątku).

Kredyt udzielany przez towarzystwo kredytowe czyni zadość zarówno interesom rolnika-dłużnika, jak i kapitalisty-wierzyciela. Nie jest uciążliwy, (bo kapitalista, mając zupełną pewność, kontentuje się niższem oprocentowaniem, zwłaszcza, że nie jest jego troską dopominanie się o wypłatę procentów); nie jest wymagalny, jest umarzalny, dzięki czemu po latach kilkudziesięciu wpłacania rat (zwykle nie przenoszących łącznie z oprocentowaniem stopy procentowej, jakaby od długu prywatnego bez umorzenia płacić należało) dłużnik wyzwala się zupełnie z długu: wierzyciel drogą sprzedaży posiadanego listu zastawnego każdej chwili może wejść w posiadanie płynnej gotowizny. Niektórzy z ekonomistów (np. August Cieszkowski¹⁾), nazywają tego rodzaju kredyt „uruchomieniem nieruchomości“. Nazwa ta może niezupełnie odpowiada rzeczywistości, albowiem posiadacz listu zastawnego nie ma prawa do otrzymania pewnej części nieruchomości, lecz jedynie, do zwrotu kapitału sto za sto. Za uruchomienie nieruchomości ziemskiej prędeż uważany być może system, zaprowadzony w Australii z inicjatywy Torrensa; t. zw. „*Torrens act*“ polega na tem, iż każdy właściciel ziemski może sam emitować obligi dłużne, zhipotekowane na swoim — jedynie swoim, bez solidarnej odpowiedzialności innych właścicieli — majątku; obligi te obiegają drogą zwykłej cesyi i dają posiadaczowi prawo domagania się, w razie nieopłacalności, części lub całości majątku.

Pierwowzór swój towarzystwa kredytowe ziemskie czerpią z „Landszafty“ pruskiej. „Myśl stworzenia Landszafty — pisze dr. August Popławski — polegała na zamianie hipoteki indywidualnej, z bezpośrednim stosunkiem pomiędzy wierzycielem i dłużnikiem, przez system listów zastawnych. Landszafta jest pośrednikiem pomiędzy potrzebującą kredytu własnością ziemską a potrzebującym lokaty kapitałem. List zastawny na okaziciela ma

¹⁾ Ob. August Cieszkowski: „*Du crédit et de circulation*“.

znaczne prerogatywy w porównaniu z lokatą hipoteczną: może być w każdej chwili zrealizowany i pewność kapitału jest poręczona przez instytucję kredytową oraz przez ogół stowarzyszonych. Organizacya bankowa kredytu ziemskiego dopomogła do wytworzenia kredytu taniego i opartego na realnych podstawach. Organizacya towarzystw kredytu ziemskiego opiera się na współpracy stowarzyszonych i zapewnia opiekę nad kredytem własności ziemskiej, a nie nad interesami kapitalisty, co zasadniczo odróżnia Landszaftę od innych instytucji kredytu ziemskiego, czy to państwowych, czy też akcyjnych, jak to stwierdzają ekonomiści niemieccy ze szczególnym naciskiem. Zniżka rynkowa stopy procentowej wywołuje zniżkę opłaty rocznej (konwersye i nowe emisye). Landszafty, jako instytucye użyteczności publicznej, są oparte na prawie publicznem¹⁾.

Stan rozpaczliwy, w jakim się rolnictwo znalazło na Śląsku po wojnie siedmioletniej, był powodem, iż kupiec śląski Büring, pierwszy rzucił myśl stworzenia instytucji kredytowej ziemskiej, opartej na zasadzie solidarnej odpowiedzialności właścicieli wielkich dóbr. Projekt Büringa został przedstawiony Fryderykowi Wielkiemu, który go jednak zdyskwalifikował, uznając go za niewykonalny. Poznał się na doniosłości projektu kanclerz Cramer, i skłonił Fryderyka do zatwierdzenia go oraz nawet do uposażenia Landszafty 200,000 talarami (pożyczonymi przez skarb na 2%) i szczególnymi przywilejami. Tak powstało pierwsze towarzystwo kredytowe, Landszafta Śląska, w r. 1770, zaczem zaczęły skwapliwie powstawać tego rodzaju instytucye w innych prowincjach ówczesnych Prus.

Drugim krajem, w którym powstało towarzystwo kredytowe ziemskie, było Królestwo Polskie. O potrzebie utworzenia kredytu ziemskiego zdawna u nas myślano. Już w roku 1777 ukazała się w Warszawie anonimowa broszura w tym duchu. Następnie widzimy projekty z lat 1780, 1784,

1) Dr. August Popławski: „Długoterminowy kredyt ziemski w Prusach i w Królestwie Polskiem“, 2:

1786 i 1790 oraz projekt Jana Kantego Chruckiego z roku 1808 utworzenia „Banku dla Księstwa Warszawskiego“. Na szczególniejszą uwagę zasługuje projekt Antoniego Bielskiego z r. 1809, szerzej pomyślany od Landshafty pruskiej, po raz pierwszy bowiem proponuje zastosowanie przymusowej amortyzacji, w Prusiech podówczas jeszcze nie znanej. Myśl tę, co prawda, ostro krytykował Stanisław Węgrzecki, dowodząc, iż po latach kilkudziesięciu właściciel ziemski pozostanie bez długu, ale kapitalista bez pieniędzy, bo wierzytelność swą drobnemi kwotami odbierał. W r. 1811 projektowano utworzenie „dyrekcyi kredytowej“, w której właściciele ziemscy otrzymaliby pożyczki w listach zastawnych, opłacając 5% na rzecz wierzyciela i 1% amortyzacji, dług umarzałby się w ciągu $41\frac{3}{4}$ lat. Dłużnicy ponosić mieli odpowiedzialność solidarną. Wypadki polityczne nie dały możności urzeczywistnienia tego projektu. Konieczność stworzenia kredytu ziemskiego długoterminowego wysunęła się znowu za czasów Królestwa Kongresowego, zwłaszcza, że majątki ziemskie obciążone były wielkiem zadłużeniem w olbrzymiej większości na rzecz banków berlińskich, co groziło powszechnem przymusowem wywłaszczeniem na ich, oczywiście, korzyść. Zrozumiał potrzebę ratowania rolnictwa krajowego minister skarbu, ks. Lubecki. W dniu 3 czerwca 1825 r. wprowadził na sejm projekt utworzenia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Pomimo opozycji, uznającej za niemoralne uznanie możności spłacania długów hipotecznych listami zastawnymi sto za sto (co jednak jedynie wyratować mogło rolnictwo polskie od bankructwa na rzecz żywiołów obcych), sejm projekt uchwalił. Odtąd Towarzystwo Kredytowe (utworzone zrazu tylko na lat 28) trwa do dziś dnia, będąc chlubnym, żywym pomnikiem mądrych rządów Lubeckiego.

Długo w innych krajach nie rozumiano doniosłości towarzystw kredytowych ziemskich. Jeszcze w r. 1847 broni we Francyi August Cieszkowski na zjeździe rolniczym w Paryżu projektu Ludwika Wołowskiego i zaleca tworze-

nie instytucji „kredytu ziemskiego, analogicznych z tymi, jakie istnieją w Niemczech i w Polsce“¹⁾).

Kredyt rolniczy hipoteczny w formie listów zastawnych, emitowanych przez państwo lub gminy, względnie się mało rozwinął²⁾. Kredyt ten polega na tem, iż państwo, powiat lub gmina emitują listy zastawne, zabezpieczone na hipotekach właścicieli ziemskich i z funduszków tą drogą otrzymanych tymże właścicielom ziemskim (każdemu, oczywiście, w rozmiarach złożonego zabezpieczenia) udzielają kredytu długoterminowego, umarzalnego. Listy zastawne tego rodzaju, różnią się w treści swej tem od listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, iż oprócz zabezpieczenia hipotecznego mają jeszcze ze strony państwa, względnie powiatu lub gminy, gwarancję zarówno w dziedzinie procentów, jak i w dziedzinie samego kapitału. Ta gwarancja właśnie, finansów władzy publicznej, emitującej tego rodzaju listy zastawne, nie naraża państwa na niebezpieczeństwo, skoro ostateczną rękojmią jest odpowiedzialność hipoteczna dłużnika, obciąża jednak do pewnego stopnia kredyt publiczny, a ponieważ do kredytu tego władze publiczne dla swoich celów ostatnimi czasy coraz częściej i obficie uciekać się musiały, przeto tutaj zapewne szukać należy przyczyny niezbyt szerokiego zastosowania tego systemu. Do poważniejszego rozwoju kredyt tego rodzaju doszedł tylko w niektórych państwach niemieckich (zwłaszcza w Saksonii, Hessyi, Brunświku) oraz w krajach austriackich (naprzód w Czechach w r. 1865); obowiązek udzielania takiego kredytu w Galicyi został włożony na Bank Krajowy (który powstał w r. 1883).

Za kredyt hipoteczny państwowy może być uznany kredyt, udzielany na włości rentowe i wogóle kredyt udzielany na nowopowstające kolonie (osady). Kredyt ten jednak różni się zasadniczo od kredytu powyżej omawianego tem mianowicie, iż nie jest udzielany na już istniejące

¹⁾ August Cieszkowski, *op. cit.*, 427. („*Rapport présenté au Congrès Central d'agriculture*“, 1847).

²⁾ Ob. Prof. J. Conrad, *op. cit.*, 112.

warsztaty rolnicze, lecz na nowopowstające; celem jego jest stwarzanie nowych osad rolniczych pewnego typu. Różnica polega przeto na celu: celem zwykłego kredytu, udzielanego przez urzędy publiczne, jest samo udzielenie kredytu, gdy tymczasem celem kredytu osadniczego jest stworzenie osad, a udzielenie kredytu jest tylko środkiem ułatwiającym, umożliwiającym dopięcie postawionego sobie zamierzenia. Poza tem, istnieją różnice w zakresie spłacalności: dłużnik zwykły może dług swój spłacić przed terminem, wierzyciel nie posiada prawa przedkupu, natomiast w zakresie kredytu osadniczego — w imię zachowania istnienia osady — dłużnik nie ma prawa spłacenia całego długu przed upływem pewnego, ściśle określonego, czasu, nadomiar wierzyciel (państwo) ma na korzyść swoją zastrzeżone prawo przedkupu.

Banki hipoteczne, udzielające kredytu na hipoteki dóbr ziemskich, różnią się zasadniczo od towarzystw kredytowych tem, iż nie są zjednoczeniem dłużników, lecz zjednoczeniem kapitałów szukających lokaty. Są to towarzystwa akcyjne, szukające z natury rzeczy możliwie najbardziej korzystnego oprocentowania. Rzecz prosta, iż musi tutaj występować pewna kolizya interesów (uchylona w towarzystwach kredytowych), polegająca na sprzeczności interesu kapitalisty i dłużnika. Bank dąży do dobrego, wysokiego oprocentowania swego kapitału, dłużnik dąży do jaknajniższych ciężarów z tytułu opłacania procentów. Powołując się na tę sprzeczność interesów, dowodzili niektórzy ekonomiści, iż Banki hipoteczne są dla rolnictwa niepożądane, a nawet szkodliwe. W twierdzeniu tem jest dużo przesady. Bank hipoteczny, o ile obok niego funkcjonują inne instytucje kredytowe, nie może stawiać w zakresie stopy procentowej żądań nadmiernych, nie znalazłby bowiem lokaty kapitału. Nawet w razie braku innych instytucji kredytu długoterminowego, bank hipoteczny rachować się musi z podażą kapitałów prywatnych i wygórowanych żądań stawiać nie może. Istnienie przeto banku hipotecznego jest raczej korzystne dla rolnika, stwarza bowiem podaż kapitału, szukającego lokaty.

Banki hipoteczne zazwyczaj emitują listy zastawne (lub obligacje), które swe zabezpieczenie mają na hipotekach dłużników, a nadto posiadają gwarancję banku, odpowiadającego za procent i kapitał swoim kapitałem zakładowym i rezerwowym.

Pierwszy bank tego rodzaju powstał we Francyi, w r. 1824; dopiero jednak założenie, na skutek nawoływań Augusta Cieszkowskiego i Ludwika Wołowskiego w r. 1852 banku kredytu ziemskiego (*Crédit foncier*), którego pierwszym dyrektorem był tenże Ludwik Wołowski, spopularyzowało tego rodzaju instytucje. W Niemczech powstaje w r. 1856 pierwszy bank hipoteczny w Lipsku, w Austrii w r. 1864 (austriacki Zakład kredytowy ziemski), w Galicyi w r. 1868 (Akcyjny bank hipoteczny we Lwowie).

Sprawą pierwszorzędnej doniosłości w dziedzinie banków hipotecznych jest zakres ingerencji władz publicznych. Brak wszelkiej kontroli ze strony władz miarodajnych może umożliwić dyrekcji banku wydawanie obligacji lekkomyślne lub nieogłędne (lub, wreszcie, moralnie niedopuszczalne, jak to w Rosyi miawało miejsce). Pożądane jest przeto wymaganie koncesyi oraz zawarowanie sobie, przez władzę nadającą koncesyę, pewnej kontroli. Z drugiej jednak strony nie należy zbyt krępować powstawania i działalności banków hipotecznych, tego rodzaju przepisy bowiem mogłyby paraliżować kredyt. W Niemczech do r. 1900 w wielu państwach mogły powstawać banki hipoteczne bez zezwolenia władzy, co wpłynęło na znaczny rozwój pożyczek tego typu (w d. 31 grudnia 1910 r. znajdowało się w obiegu w Niemczech listów zastawnych za 15,819 mil. mk., z czego 10,694 mil. przypadało na banki akcyjne, 3,601 mil. na towarzystwa kredytowe ziemskie i 1,524 mil. na zakłady publiczne¹⁾); zgodnie z prawem z dn. 13 lipca 1899 r. (którego, działanie rozpoczęło się od r. 1900) banki hipoteczne mogą powstawać tylko po otrzymaniu odpowiedniej koncesyi. W Anglii istnieje wolność zakładania banków hipotecznych bez ze-

¹⁾ Por. dr. Józef Buzek, *op. cit.*, 683.

zwolenia rządu, zaś bezpieczeństwo listów zastawnych chroni ustawa (z r. 1865), przepisująca, iż suma ogólna listów zastawnych danego zakładu hipotecznego nie może przekraczać sumy udzielonych przez zakład pożyczek hipotecznych, iż dane hipoteki mają służyć wyłącznie za kaucję dla pretensyi posiadaczy listów zastawnych i że mogą być od tego obowiązku kaucyjnego zwolnione tylko pod warunkiem, iż w pozostałych hipotekach wszystkie listy zastawne znajdują pokrycie.

b) Kredyt melioracyjny.

Doniosłość melioracyi rolnych (drenowania, nawadniania, osuszania torfowisk i t. p.) powszechnie w ostatnich czasach uznana została. Koszt melioracyi jest jednak zazwyczaj bardzo wysoki, przekraczający możność poniesienia go jednorazowo przez rolnika. Z drugiej strony, nakłady te wracają się łącznie z dochodem w ciągu lat kilku, kilkunastu. Stąd płynie konieczność otrzymania kredytu hipotecznego niewypowiedzianego w ciągu okresu spłacenia nakładu przez daną inwestycję, oraz umarzalnego zgodnie z umarzaniem się tej inwestycji. Kredyt ten musi być tani, ażeby znalazła się zachęta dla rolnika, a przeto kredytu takiego może i powinno udzielać państwo, gdyż kredytu bardzo taniego instytucja prywatna nie udzieli, państwo zaś jest zainteresowane, w imieniu całego społeczeństwa, w podniesieniu produkcyi rolnej. Początkowo pewną trudność w udzielaniu kredytu melioracyjnego zdawała się przedstawiać ta okoliczność, iż kredyt ten można było zabezpieczać na hipotece tylko po zapisanych już na niej poprzednio innych zobowiązaniach. Wychodząc wszakże z założenia, iż nakład melioracyjny stanowić może obiekt kredytowy sam przez się, naprzód we Francyi, w Anglii, a następnie w Niemczech, w Austrii i w innych państwach powydawane zostały prawa zezwalające na zapisywanie pożyczki melioracyjnej przed innemi, już istniejącemi zobowiązaniami, byle tylko kredyt istotnie na cele melioracyjne (w Prusiech tylko na drenowanie) został użyty. W niektórych krajach powstały specjalne instytucye

udzielające kredytu melioracyjnego w formie listów zastawnych; tego rodzaju instytucja powstała w Saksonii w r. 1861, a następnie powstały w Bawarii i Hessyi t. zw. „*Landeskurrentenbanken*“ emitujące listy zastawne (t. zw. „*Landeskurrentenbriefe*“). Są to zakłady państwowe. W Prusiech pożyczek melioracyjnych, zgodnie z ustawą z r. 1879, udzielały specjalne instytucje prowincjonalne, towarzystwa kredytowe i zakłady hipoteczne, tworzone przez władze publiczne. Ostatnimi czasy zaczęło wydawać pożyczki melioracyjne Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskiem.

Konieczność znacznego podniesienia produkcji rolnej, w dwu dzielnicach Polski zwłaszcza, w Królestwie Kongresowem i Galicyi, jest jedną ze spraw niewątpliwie najpilniejszych. Przeprowadzenie na szeroką skalę pomysłów melioracji rolnych wymagać będzie i planowego działania, i sił fachowych i znacznych nakładów pieniężnych. Ująć w swe dłonie całą tę sprawę będzie musiało państwo. Powinno ono w tym celu stworzyć możność otrzymywania kredytu melioracyjnego. Państwo polskie powinno mianowicie powołać do życia specjalny bank (państwowy) kredytu melioracyjnego. Bank powinien nie tylko udzielać kredytu melioracyjnego osobom zgłaszającym się z gotowem i umotywowanemi projektami, lecz, o ileby inicjatywa indywidualna nie była wystarczająca, sam powinien melioracje rolne w dobrach prywatnych przeprowadzać. Rzecz prosta, że kredyt melioracyjny powinien być zabezpieczany na hipotekach meliorowanych dóbr, a obligacye banku, posiadające obok gwarancyi państwowej jeszcze zabezpieczenie hipoteczne (przed wszystkiemi innemi zobowiązaniami hipotecznemi) na łatwe umieszczenie wśród publiczności rachować będą mogły.

c) Kredyt rolniczy obrotowy.

Za podstawę kredytu obrotowego w rolnictwie służyć może albo zabezpieczenie rzeczowe, albo odpowiedzialność t. zw. osobista. W pierwszym wypadku odpowiada za za-

spokojenie długu przedewszystkiem pewien określony przedmiot, w drugim całokształt aktywów dłużnika.

Zabezpieczenie rzeczowe może być dwojakiego rodzaju: albo złożenie wierzycielowi gwarancyi w naturaliach (w zbożu, wełnie, chmielu i t. d.) albo zapisanie na hipotecę kaucyi, mającej odpowiadać za zobowiązania. Naturalia mogą być albo złożone na skład wierzycielowi bezpośrednio, albo też w specjalnych składach, wydających za otrzymane naturalia odpowiednie świadectwa, t. zw. listy warantowe, reprezentujące złożone towary, które bez zwrotu świadectwa wydane być nie mogą. Posiadacz listu warantowego może otrzymać kredyt pod jego zastaw. Kredyt udzielany pod zastaw naturaliiów zdawna był znany, praktykowany był zwłaszcza w wiekach średnich we Włoszech przez t. zw. „*monti di pieta*”, które wszelako w pierwszym okresie swego rozwoju miały raczej charakter filantropijny. Korzystanie z kredytu pod zastaw produktów nie jest zawsze możliwe dla rolnika, chociażby z tego względu, że rolnik zazwyczaj jest w największej potrzebie kredytu obrotowego wówczas właśnie, gdy produktów tych jeszcze nie posiada, t. j. na przednówku. Korzystając z tego rodzaju kredytu, posiadając już zebrane plody rolne, zastawiając je zamiast dokonania sprzedaży, spekuluje właściwie na otrzymanie ceny wyższej w przyszłości.

Kredyt, zazwyczaj bankowy, udzielany na podstawie kaucyi hipotecznej nie jest kredytem hipotecznym w ścisłym znaczeniu. Jest to zazwyczaj kredyt krótkoterminowy, wekslowy; wierzyciel dopiero z tytułu niezapłaconego weksłu może pretensyę swą w drodze wyroku sądowego wniesić do księgi hipotecznej w zabezpieczonem na swą korzyść miejscu i z hipoteki dochodzić swojej należności.

Kredyt „osobisty” wyraża się najczęściej w formie „kredytu otwartego”. Istota tego kredytu polega na tem, iż rolnik w danej instytucyi kredytowej, która mu kredyt do pewnej wysokości przyzna, może czerpać fundusze w miarę swej potrzeby, pokrywając dług w miarę swoich wpływów. Jest to, słowem, t. zw. rachunek bieżący. Tego rodzaju stosunki bardzo rozwinięte są w Anglii, gdzie na-

wet drobna własność z kredytu otwieranego w instytucjach bankowych w szerokiej mierze korzysta.

Na ogół jednak powyżej wymienione sposoby korzystania z kredytu obrotowego mało są rozwinięte w dziedzinie potrzeb kredytowych drobnej własności. Pochodzi to stąd, iż drobny rolnik nie jest zazwyczaj klientem poszukiwanym przez wielkie banki akcyjne, prosto dlatego, iż śledzenie za odpowiedzialnością drobnego rolnika zbyt byłoby dla wielkiego banku zmudne, a nawet wobec niewielkich potrzeb kredytowych drobnego rolnika, mogłoby się wprost wielkiemu bankowi nie opłacać. Drobny rolnik, zresztą, nie ma śmiałości udawania się do wielkich banków po tego rodzaju kredyt, a nawet koszty podróży do miasta, do banku, mogłyby pochłoniąć znaczną część otrzymanej gotowizny. Kredyt, z któregoby z pożytkiem mógł drobny rolnik korzystać, musi być dlań łatwo na miejscu osiągalny.

Zrozumiały to kasy oszczędnościowe w Szkocyi. Szkockie kasy pożyczkowo-oszczędnościowe lokują znaczną część płynnej swej gotowizny wśród drobnych rolników. Organizacya kas jest bardzo prosta, a dla obydwu stron, korzystna. Kasa oszczędnościowa tego typu stara się mianowicie wynaleźć w każdej wsi swego męża zaufania, który informuje ją o wartości moralnej i odpowiedzialności majątkowej każdego gospodarza. W razie zażądania kredytu przez którego z gospodarzy danej wsi, kasa przesłała odpowiednią kwotę na ręce swego męża zaufania (który częstokroć jest równocześnie poręczycielem); jego zadaniem jest czuwanie nad właściwym użyciem udzielonego kredytu oraz nad terminowem zaspokojeniem zobowiązań dłużnika.

Na kontynencie europejskim zaspakajanie potrzeb kredytowych drobnego rolnika wyraziło się w odmiennej formie, a mianowicie w formie t. zw. banków ludowych, systemu Schulze'go z Delitsch i Raiffeisena. Banki ludowe wszelako służą nie tylko potrzebom drobnych rolników, są źródłem kredytu drobnego w ogólności (i dlatego szczególnież rozważone są w t. II niniejszej pracy). Zaznaczyć

tu jednak należy, iż kasy typu Raiffeisena bardziej od kas typu Schulze'go nadają się do stosunków wiejskich, to też szersze zastosowanie na wsi znalazły.

15. Spółdzielczość w rolnictwie.

Cechę zasadniczą zrzeszenia spółdzielczego stanowi cel zrzeszenia. Na podstawie celu mianowicie — i tylko na tej podstawie — odróżnić można zrzeszenie spółdzielcze od zrzeszenia kapitalistycznego. Cel zrzeszenia spółdzielczego polega na zaspakajaniu drogą spółdziałania gospodarczych potrzeb uczestników zrzeszenia i na spotęgowaniu wydajności ich pracy zawodowej. Z natury rzeczy wynika, iż spółdzielczość najszerze pole swego rozwoju znaleźć mogła w tych dziedzinach życia gospodarczego, w których spółzawodnictwo jest najmniejsze. Względnie mało dotychczas rozwinęła się spółdzielczość — jeśli o spółdzielczość produkcyjną chodzi — w dziedzinie przemysłu i handlu, tu bowiem spółzawodnictwo zawsze jeszcze gra rolę wydatną, natomiast spółdzielczość rozwinęła się bardzo wydatnie, pochlubić się może niezmiernie dodatnimi rezultatami w zakresie rolnictwa, spółzawodnictwo bowiem tutaj nie jest nieodzowną cechą, owszem, raczej odwrotnie, wszyscy rolnicy zainteresowani są w powodzeniu wszystkich.

Wielką jest rola spółdzielczości wogóle; być może, iż na tej właśnie drodze odnaleziony zostanie kierunek właściwy reform socjalnych, spółdzielczość bowiem nie hołduje ani bezwzględnemu liberalizmowi szkoły klasycznej, prowadzącemu do wyuzdania indywidualizmu i anarchii, ani nie służy bezdusznemu socjalizmowi, podporządkowującemu przedsiębiorczość indywidualną interesom państwa aż do granic unicestwienia indywidualizmu. A w rolnictwie najpodatniejszy ku swemu rozwojowi spółdzielczość odnalazła grunt. „Gdy się zapytamy — pisał w zarysie rozwoju spółdzielczości rolniczej we Francji, hr. de

Rocquigny¹⁾ — dlaczego wolna assocyacya zawodowa lepiej niż socyalizm zdoła urzeczywistnić reformy zaspakajające potrzeby pracowników rolnych i ułatwiające powszechniejsze dojście do własności, co jest celem ewolucyi społecznej, znaleźć można na to odpowiedź w zasadzie samej: socyalizm jest z natury swej walką klas, gdy tymczasem assocyacya zawodowa taka, jaką spotykamy w rolnictwie, odwrotnie, jest pojednaniem klas”.

Spółdzielczość w rolnictwie wyraża się w dwu kierunkach: w zrzeszeniach rolników ściśle gospodarczych oraz w związkach zawodowych. Zrzeszenia gospodarcze mają na oku bezpośrednie cele gospodarcze, zaś związki zawodowe rolników zmierzają do podniesienia bytu gospodarczego drogą pośrednią przez działalność wychowawczą i informacyjną, przez obronę zawodowych interesów rolników i przez działalność społeczną.

a) Zrzeszenia rolnicze ściśle gospodarcze.

Zrzeszenia rolników ściśle gospodarcze, bezpośrednio zmierzające do podniesienia dobrobytu rolniczego, zgodnie z celem, jakiemu służą, mogą być różnego typu. Rozróżniać mianowicie należy: zrzeszenia produkcyjne, handlowe, kredytowe i ubezpieczeniowe. Częstoć jedno i to samo zrzeszenie ma równocześnie charakter zrzeszenia wytwórczego i handlowego, zwłaszcza, gdy zrzeszenie rolnicze handlowe zakupuje materiały potrzebne rolnictwu, sprzedaje płody rolnicze, niejednokrotnie przetwarza je przed sprzedażą (np. mleczarnie, cukrownie spółkowe i t. p.), a więc wywiera wpływ na poziom produkcji. Charakter spółek kredytowych i ubezpieczeniowych bardziej jest od spółek wytwórczych i handlowych rolniczych odrębny, aczkolwiek i tutaj niejednokrotnie spotykamy kumulację celów (tak np. istnieją spółki kredytowe, które oprócz obsługi swych członków kredytem, zajmują się sprzedażą ich wytworów, zakupem dla nich materia-

¹⁾ Comte de Rocquigny: „*Les syndicats agricoles et le socialisme agraire*“, Paryż, 1893, str. 334—335.

lów i t. d.). Życie samo, nie szablon, stworzyło kooperacyę, to też liczne i przeróżne zrzeszenia rolnicze spółdzielcze nie dadzą się szablonowo rozklasyfikować. Ponieważ wszakże rozważamy w niniejszej pracy oddzielnie spółki kredytowe (w t. II) i spółki ubezpieczeniowe (w t. III), przeto tutaj rozważyć należy wyłącznie tylko te spółki rolnicze, które mają charakter wytwórczy i handlowy lub wytwórczo-handlowy.

Ale i działalność wytwórczo-handlowa stowarzyszeń rolniczych jest niesłychanie różnorodna. „Stowarzyszenia niemieckie — pisze poważny badacz angielski tej sprawy, W. H. Wolff¹⁾ — kupują, sprzedają, przystosowują produkty do wymagań rynkowych, wyciskają winogrona, pędzą wódkę, suszą warzywa w celu przechowywania ich, magazynują zboże, ulepszają hodowlę inwentarza, ubezpieczają własność gospodarską od wszelkich rodzajów ryzyka i wreszcie — a zadanie to bynajmniej nie małe — dostarczają pieniędzy na zaopatrywanie gospodarstwa w potrzebne przedmioty, na kupowanie za gotówkę, zamiast na kredyt, lub na podejmowanie nowych przedsięwzięć. We Włoszech rolne stowarzyszenia spółdzielcze posunęły się tak daleko, że doszły do tańszego wytwarzania swych własnych superfosfatów i złamały zwarty pierścień fabrykarskiego wyzysku. W Szwajcaryi stowarzyszenia spółdzielcze zaopatrują swych członków w narzędzia rolnicze i sprzęty domowe, a jednocześnie — dzięki doskonale zorganizowanym przez p. von Wattenwiel stowarzyszeniom dla zakupu inwentarza — umożliwiają korzystanie ze sztuk rozplodowych za piątą część praktykowanej dotychczas ceny. To zaś, co opowiadają o Stanach Zjednoczonych, jest wprost imponujące swemi iście amerykańskimi rozmiarami — jeśli tylko można wierzyć, że amerykańskie stowarzyszenia spółdzielcze stoją rzeczywiście na spółdzielczych zasadach. Stowarzyszenia spółdzielcze obejmują tam 2,480,000 hekt., czyli przeszło połowę całego uprawnego obszaru. Związek,

¹⁾ „Współdzielczość w rolnictwie“. Przekład z angielskiego, str. 3. Warszawa, 1914.

noszący nazwę „*The Farmers Educational and Cooperative Union*“, a będący względnie nową organizacją, posiadał w maju r. 1911 dwa miliony członków, 1,628 magazynów (przeważnie do przechowywania bawełny), wielką — bliżej nieokreśloną — ilość zsyków zbożowych (elewatorów), 245 domów wysyłkowych, tuzin dzienników, kopalnie węgla, kilka banków, młyny, mleczarnie, fabryki konserw, kilkaset sklepów, fabrykę narzędzi rolniczych, fabrykę superfosfatów, kopalnię fosforytów, fabryki i składy tabaczne, kantory wymiany pieniędzy, fabryki nawozów sztucznych, składy orzeszków ziemnych, kilka szkół sortowania bawełny, wreszcie towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń na życie i od ognia“.

Gdy mowa o kooperacyi, częstokroć wysuwany jest moment, iż cechą jej charakterystyczną jest jednoczenie „słabych“ ekonomicznie jednostek celem obrony swych, interesów. Stanowisko mylne. Kooperacya wzmacnia słabsze warsztaty niewątpliwie, nie znaczy to jednak wcale, ażeby to było jej jedynym celem i ażeby terenem jej rozwoju być miały tylko słabsze jednostki. „Zdawałoby się, że ruch spółdzielczy — pisze Adam Krzyżanowski ¹⁾ — powinien najsilniej rozwinąć się w krajach najbardziej rozdrobnionej własności ziemskiej, gdyż dla niej zespolenie sił w stowarzyszeniach najwięcej przedstawia korzyści. Rzeczywistość jednak zaprzecza temu. Kooperacya wymaga pewnego stopnia kultury i zamożności. Rozwija się najpomyślniej wśród włościan, gospodarujących na co najmniej kilkunastu lub kilkudziesięciu morgach, natomiast wspólna praca zawodowa nie trafia na podatny grunt tam, gdzie jest wielu analfabetów lub chłopów, potrzebujących stale zarobku ubocznego, niezdolnych do jasnego uświadomienia sobie korzyści kooperacyi i do złożenia kapitału zakładowego lub obrotowego, o ile go potrzeba“.

Pewien kapitał zakładowy lub obrotowy jest w kooperacyi zawsze potrzebny obok względnie nieco wyższego

¹⁾ Adam Krzyżanowski: „Towarzystwa i Stowarzyszenia rolnicze“. Kraków, 1911, str. 91.

stopnia kultury, któraby uświadomiła korzyści ze zjednoczenia wysiłków płynące.

Jednem z zadań kooperaeyi jest uchylenie pośrednictwa, chcąc jednak sprostać temu zadaniu musi kooperatywa mieć na podorędziu te środki, któremi posługuje się pośrednictwo, w szczególności zaś kapitał obrotowy. Usunięcie, lub przynajmniej zmniejszenie do minimalnych granic pośrednictwa, jest dla warsztatu rolniczego sprawą niesłychanej wagi z wielu względów. Warsztat rolniczy, zwłaszcza w dzisiejszej swej organizacyi, obliczonej nie na zaspakajanie wszystkich potrzeb gospodarza własnymi środkami, lecz w organizacyi obliczonej na zbyt swoich płodów, jest poważnym kupcem i sprzedawcą zarazem. Rolnik kupuje przeróżne środki pomocnicze. Rzecz prosta, że im przez liczniejsze ręce przechodzą przezeń zakupywane towary (od producenta zanim się do rolnika dostaną), tem są kosztowniejsze, albowiem każdy pośrednik dolicza do ceny sprzedażnej nie tylko swe koszty własne, lecz oraz i zysk swój. Co więcej, rolnik posilkuje się środkami pomocniczymi przeróżnego gatunku, zazwyczaj w niewielkiej stosunkowo (zwłaszcza drobny rolnik) ilości. Zakupuje więc: maszyny i narzędzia rolnicze, żelazo, skóry, powrozy, nawozy sztuczne, smary, sól i t. p. Niepodobna żądać od rolnika, ażeby znał dokładnie w każdej chwili cenę rzetelną danego przedmiotu na rynku (łatwo więc może być w błąd przez niesumiennego dostawcę wprowadzony), nie można też żądać od rolnika, ażeby znał się dokładnie na gatunku zakupywanego przedmiotu (łatwo przeto może padać ofiarą, otrzymując falsyfikaty lub towar niedostatecznej dobroci). A nawet jeżeli rolnik zna dokładnie warunki, jakim dobry towar odpowiadać powinien, nie zawsze może sprawdzić gatunek własnymi siłami, a uciekanie się do pomocy ekspertów może się wprost nie opłacać lub zbyt wiele zachodu i czasu pochłaniać. Jeżeli np. drobny rolnik zakupi od pośrednika niewielką ilość nawozów sztucznych, sprawdzenie ich zawartości chemicznej, przekonanie się czy fabrykant lub pośrednik pod nazwą i za cenę wysokoprocentowego nawozu nie dostarczył na-

wozu o procentowości niższej, wymagałoby wzięcia próby, przesłania jej do laboratorium chemicznego, opłacenia kosztów analizy i t. p. kosztów i zachodów, przed którymi cofnąć się może. Drobnym rolnik zwłaszcza jest najczęściej przedmiotem na tem polu tego rodzaju wyzysku ze strony dostawców. Dalej, kupując od pobliskiego dostawcy, musi rolnik albo płacić gotowizną, bo dostawca nie posiada dość dostatecznego zaufania lub nie jest w możności kredytowania, a wypłacanie gotowizną w pewnych momentach (np. na przednówku) może być częstokroć dla rolnika niedogodne, kosztowne (wymaga zaciągnięcia wysokooprocentowanego długu) lub wprost niemożliwe, albo też dostawca udziela kredytu, lecz sownie za to sobie dolicza na cenę kupną. Słowem, rolnik ponosić może ryzyko otrzymania złego towaru po bardzo wysokiej, nieraz rujnującej cenie.

Analogicznie rzeczy się mają, gdy rolnik występuje w charakterze sprzedawcy swoich produktów, uciekając się do pośrednictwa. Koszty licznego pośrednictwa zmniejszają dochód rolnika, albowiem pośrednik strąca z ceny swój zysk i ryzyko, a im więcej jest pośredników, tem, oczywiście, suma tych strąceń jest wyższa. Nadto, rolnik, zwłaszcza, drobnym, nie jest zazwyczaj poinformowany należycie o stanie rynku wszechświatowego, o konjunkturze rynkowej. Co więcej, najczęściej zadłużony u swego dostawcy za dostarczone towary, obowiązany jest korzystać z jego usług w dziedzinie sprzedawania swoich produktów, jest przeto odeń uzależniony nieraz bezwzględnie. Wreszcie, drobnym rolnik nie może występować ze swoją produkcją na szerszym rynku, chociażby poprostu dlatego, iż rynek ten nie interesuje się drobnymi „partiami“, a nadto rynek wymaga partii jednolitych, gdy tymczasem płody wytwórczości drobnej własności częstokroć są bardzo niejednolite i dopiero zadaniem pośrednika jest łączenie i ujednastajnianie poszczególnych dostaw w celu formowania znaczniejszych jednolitych jednostek sprzedaży. Do powyższych uwag dołączyć należy jeszcze i ten wzgląd, że rolnik, potrzebując gotowizny, może być znie-

wolony do sprzedania swojej produkeyi w chwili niedogodnej dla siebie, a z potrzeby tej pośrednik skwapliwie skorzystać może ku szkodzie rolnika. I jeszcze jedno: zdarza się niejednokrotnie, iż pośrednicy pod wpływem warunków walki konkurencyjnej lub poprostu w celu zwiększania swych zysków czynią do produktów rolnych przeróżne domieszki, przez co podrywają zaufanie konsumenta do producenta, co się zawsze na producencie złośliwie odbija.

Nie idzie zatem, ażeby bezwzględne usunięcie pośrednika było zawsze możliwe i korzystne. Powinno ono pozostać niemal zawsze tam, gdzie produkt rolniczy przejść musi przez pewne stadia przerobu, zanim się do konsumenta dostanie. Tak np. produkeya tytoniu musi przejść przez ręce pośrednie, nie można bowiem żądać od producenta liści tytoniowych, by zajmował się ich segregowaniem, poddaniem fermentacyi, opakowaniem odpowiedniem i t. p.; produkeya wina również wymaga pewnych zachodów, które nie zawsze producent spełnić może; zresztą, i w produkeyi tytoniu i w produkeyi wina wielką rolę na rynku odgrywa t. zw. „marka“ znana, trudno zaś wymagać, ażeby drobna ilość produkeyi była w stanie wyrobić sobie „markę“, zwłaszcza, jeśli o rozgłos jej szerszy chodzi. Zaznaczyć jednak należy, że i tutaj kooperacya może zastąpić rolę pośrednika z wielką dla producenta korzyścią; w Nadrenii producenci tworzą związki, t. zw. *Winvereine*, których zadaniem jest jednoczenie win swoich, tworzenie pewnego typu i wyrabianie sobie swej „marki“.

Kooperacya rolnicza w znakomitej mierze usuwa wszystkie braki, wynikające z pośrednictwa i nadomiar znaczne rolnikom przynosi korzyści. „Gdzie tylko weszły w życie stowarzyszenia spółdzielcze — pisze H. W. Wolff ¹⁾ — łatwo dostrzedz możemy dodatnie ich rezultaty: kraje, ogarnięte przez spółdzielczość rolną, zmieniły się i podniosły swoją wydajność; z bogacili się tam nie tylko rolnicy, lecz i całe społeczeństwa; sami ludzie nawet ulegli przemianom

¹⁾ *Ibid.*, 3.

nom. Stowarzyszenie spółdzielcze bowiem jest potężnym czynnikiem wychowawczym: zmusza ludzi do myślenia, do rachunkowości, do samokształcenia, zaprawia do prowadzenia interesów, zaostrza umysł i budzi inteligencję — czyli w sumie jest bardzo poważnym czynnikiem kulturalnym. W Indyach np., gdzie stowarzyszenia spółdzielcze zagnieździły się dopiero kilka lat temu, widzimy już dodatnie ich rezultaty: członkowie stowarzyszeń hinduskich, a więc ludzie od szeregu wieków pogrążeni w zastoju kulturalnym, stale domagają się teraz więcej specjalnego wykształcenia, lepszych nasion, lepszych narzędzi, lepszych nawozów, chcą poznawać udoskonalone sposoby gospodarowania. W krajach europejskich zmiany, wywołane przez stowarzyszenia spółdzielcze, są jeszcze wyraźniejsze“.

Pod wpływem idei spółdzielczej rozwinęły się przede wszystkim i odżyły nowem życiem dawne organizacje, datujące od wieków, które zdawały się już być niemal przeżytkami. Od dawna, już bodaj od XIII wieku, istniały w górach Jurajskich, a zwłaszcza w Szwajcaryi stowarzyszenia producentów nabiału (zwłaszcza masła i serów), t. zw. „*fruitières*“. Pod wpływem nowoczesnych zasad kooperatyizmu przeistoczyły się w zgoła nowożytnie instytucje o wielkiej skali i zadaniach. Z gór przeniosły się te organizacje na dolinę Danii i tu poprostu dały zdumiewające rezultaty. Pierwsze maślarnie duńskie zaczęły powstawać dopiero w r. 1882, w r. 1897 liczba ich wynosiła 968, w roku 1901 cyfra ta wzrosła do 1,057, a w r. 1903 było ich 1,663, z których tylko 271 należało do właścicieli prywatnych, resztę zaś stanowiły maślarnie spółkowe; wartość produkcyi nabiału, która jeszcze w połowie minionego stulecia wynosiła około 8 mil. koron, przekroczyła już 100 mil. koron duńskich w zakresie wywozu do samej Anglii, będącej główną konsumentką nabiału duńskiego¹⁾. Źródło tego rozwoju leży nie tylko w tem, iż zarówno dostawa jak i gatunek towaru są bez zarzutu, ale i w tem, że zorganizowano instytucje „kontrolni“, a „kontrolerzy“ nie tyl-

¹⁾ C. f. Zenon Pietkiewicz: „Zrzeszenia wiejskie“, str. 9.

ko sprawdzają gatunek towaru, lecz są zarazem instruktorami hodowli; dzięki ich radom i wskazówkom wydajność mleka olbrzymio wzrasta. Skonstatowano w Danii, iż wydajność krowy „kontrolowanej“, to znaczy będącej pod opieką instruktora, wynosi 3,080 kilogr., gdy tymczasem wydajność krowy niekontrolowanej — 2,660 kilogr.¹⁾ Mleczarnie spółkowe powstają zazwyczaj przy udziale pieniężnym banku, który chętnie udziela kredytu wzamian za solidarną odpowiedzialność członków. Sprzedają nabiału trudnią się specjalne stowarzyszenia wywozowe, trudniące się równocześnie ujednostajnieniem gatunku. Na analogicznych zasadach rozwinęło się również w Danii jajczarstwo oraz produkeya mięsa, zwłaszcza boczków wieprzowych, to też słusznie stwierdza Karol Gide, że „dzięki tej zdumiewającej organizacyi, chłopci duńscy zdobyli rynek angielski, oni bowiem w istocie dostarczają milionom Anglików całe ich śniadanie (*breakfast*), masło, jaja i *bacon*. Dzięki tej organizacyi dochód z ich krów zdwoił się, bo litr mleka, który sprzedawano po 8 do 9 cent., daje im dzisiaj 15 cent. I dobrze się te organizacje przysłużyły krajowi, skoro wysokość ich sprzedaży rocznych stanowi zgórą połowę (57%) całego eksportu duńskiego“²⁾. Jeszcze w r. 1865 wywieziono jaj z Danii za 23,000 koron (656 tys. sztuk), a już w r. 1898 za 14 milionów koron (240 mil. sztuk)³⁾. Każde jajo jest stemplowane, nosi nazwę miejscowości swego pochodzenia, w drodze jest kontrolowane, a gdyby się okazało zepsute, odesłane być może przez konsumenta, producent zaś do zapłacenia znacznej stosunkowo kary będzie pociągnięty. Taka organizacya daje konsumentowi wszelką gwarancję dobrego towaru, a przeto i cena może być dla producenta korzystną, co zaś jest najważniejsza, jasną jest rzeczą, iż drobny producent nie byłby w stanie sam dotrzeć do rynku zbytu, a tem bar-

¹⁾ W. H. Wolff, *op. cit.*, str. 99.

²⁾ Charles Gide: „*Economie sociale. Les institutions de Progrès Social*“, str. 552.

³⁾ C. f. Zenon Pietkiewicz, *op. cit.*, str. 15.

dziej nim zawładnąć, staje się to zaś dzięki istnieniu dobrze zorganizowanego zrzeszenia.

Exempli modo tylko przytoczyć tu należało informacje powyższe. Naturalnie, zasady takich organizacyi istnieją również i w innych dziedzinach produkcji rolniczej, i w innych krajach. W celu zbywania zboża powstały magazyny zbożowe, zainicjowane poraz pierwszy w Niemczech. Spółnicy-rolnicy organizują i budują w pobliżu stacyi kolejowych lub rzek spławnych spółkowe magazyny zbożowe (elewatory), w których zboże jest gatunkowane, klasyfikowane i segregowane, a następnie w czasie właściwym sprzedawane zazwyczaj bezpośrednio konsumentom (młynarzom). We Francyi $\frac{3}{4}$ ogólnej ilości mąki i zboża, sprzedawanych przez tego rodzaju spółki, bezpośrednio dostają się do rąk spożywców, unikając kosztownego pośrednika¹⁾. Podnosi to dochód producentów, wpływa na udoskonalenie produkcji, albowiem stowarzyszenia dążą do wytwarzania doborowego ziarna siewnego, zaś obok tego usuwa się przynaglanie rolnika do sprzedaży zboża w czasie niedogodnym pod wpływem zapotrzebowania gotowizny, gdyż na zastaw świadectwa warantowego, zaświadczającego o ilości złożonego w elewatorze zboża, producent może otrzymać kredyt w instytucyi bankowej. „Dzięki takiej organizacyi — czyni uwagę W. H. Wolff²⁾, pisząc o magazynach zbożowych, — groźna potęga kupców przestała być tak straszna, jak się z początku zdawało. Nie można się dziwić, że kupcy odnoszą się ze szczerą nienawiścią do magazynów zbożowych i pochlebstwami lub groźbami starają się odciągać od nich drobnych rolników. Z drugiej jednak strony wielcy odbiorcy, jak np. wielkie młyny, wołają mieć do czynienia ze stowarzyszeniami, które dają zboże bardziej jednorodne. To oczywiście doprowadza do rozpaczki kupców, tembardziej, że i zamówienia rządowe nie im się dostają. Do zjednania sobie takich względów u odbiorców przyczyniło się także nie mało lep-

¹⁾ C. f. *ibid.*, 51.

²⁾ *Op. cit.*, 139.

sze czyszczenie zboża w stowarzyszeniach, które dzięki obracaniu wielkimi ilościami i zastosowaniu zwykłej spółdzielczej karności doszły do takiej doskonałości w czyszczeniu zboża, jaka w żaden inny sposób osiągnąćby się nie dała“.

Zbyt spółdzielczy mięsa rzeźnego rozwinął się nieco później. Sprzedaż wieprzowiny zainicjowała Dania w roku 1888; sprzedawania innego mięsa na zasadach spółdzielczych zaczął się podejmować poraz pierwszy francuski Syndykat Centralny, były to jednak tylko sporadyczne przedsięwzięcia. Pierwsze stowarzyszenie inwentarzowe, planowo i stale trudniące się tą sprawą, powstało dopiero w r. 1896 w Barnstorf, w Hanowerze. Na tem polu najbardziej rozwinęła się Berlińska centrala sprzedaży inwentarza (*Zentralviehstelle*), która wybudowała pod Berlinem hurtownię, na przestrzeni 25 hekt., gdzie było jest odpasane i skąd ostatnimi laty (przed wojną) wysyłano po 11,000 wagonów inwentarza. Stowarzyszenie to załatwiała również wszelkiego rodzaju zlecenia w zakresie kupna inwentarza, przeznaczonego na chów lub na tuczenie. Największymi rezultatami pochwalić się może w dziedzinie spółdzielczego zbytu wieprzowiny Dania. Odbiorcą produkcji wieprzowiny duńskiej były zrazu Niemcy, wywóz ten jednak nie był znaczny, niemniej jednak grał poważną rolę w bilansie Danii. Tymczasem w r. 1888 Niemcy zamknęły swoją granicę dla dowozu nierogaczyny i mięsa wieprzowego. Nie chcąc stracić pola produkcji, musieli duńczycy szukać innego rynku zbytu; znaleźli go w Anglii, lecz Anglicy żądali towaru jednostajnego, jednorodnego, przystosowanego do swoich nawyków. Należało dostosować do nowych wymagań kierunek hodowli oraz sam towar (boczki wieprzowe); dokonać tego mogły tylko zrzeszenia; powstały i uczyniły to z olbrzymią korzyścią swoją: od r. 1879 do r. 1882 wywieziono z Danii zaledwo 2,800,000 kilogr. wędlin, natomiast w czterolecie od r. 1906 do r. 1909 wywieziono 94,300,000 kilogr. Wywóz odbywa się niemal wyłącznie w formie gotowych wędlin, a nie żywych sztuk, przerób dokonywany jest w kraju, co daje zarobkowanie

licznym rzeszom pracowników; ilość wywiezionych żywych sztuk z 235,100 spadła do 225, lecz ilość sztuk ogólna podniosła się z 527,400 sztuk w r. 1881 do 1,466,800 w r. 1908; w r. 1909 otrzymali hodowcy 92 mil. koron za 1,362,500 sztuk przerobionych na wędliny¹⁾.

Przykład Danii powyżej przytoczony świadczy o wielkim wpływie organizacji spółdzielczej nie tylko na poziom cen — bo łatwo jest zrozumiałe, iż zrzeszenie, dążąc do bezpośredniego połączenia producenta z konsumentem, korzystniejsze ceny osiągać może, — lecz świadczy również o wprost niesłychanym wpływie, jaki wywiera zrzeszenie na poziom produkcji. W tej dziedzinie możnaby jeszcze jeden przytoczyć przykład klasyczny: sprzedaż spółdzielczą owoców. Produkcja owoców na sprzedaż bez organizacji spółdzielczej nie może być ani powszechną ani wydawną, stanowi bowiem zazwyczaj co najwyżej drobną tylko częśćkę zajęć rolnika; jeżeli zaś prowadzona jest na nieco większą skalę, to ma to miejsce w ogrodach podmiejskich, cieszących się łatwym i dogodnym zbytem, a przeto powszechnem być nie może. Warunkiem rozwoju tej gałęzi produkcji jest ułatwienie zbytu — jest to konieczny warunek producenta, zaś warunkiem konsumenta (w szerszem pojęciu) jest ujednostajnienie produkcji. Jedno i drugie zapewniają stowarzyszenia spółdzielcze. Przewodzą w tej mierze Szwajcarya, Belgia, Włochy, do najbardziej jednak zdumiewających rezultatów doszło owocarstwo spółdzielcze w Stanach Zjednoczonych, gdzie 6,100,000 gospodarstw zorganizowało się celem wspólnej sprzedaży owoców. Kalifornijski związek producentów owoców liczy 12,000 członków, wysyła zaś na rynek około 15 milionów skrzynek owoców rocznie; związek w Wathen wysłał (w r. 1910) olbrzymią ilość, 40 mil. skrzynek samych truskawek (10 wagonów), a nadto 35,000 skrzynek winogron, 10,000 skrzynek malin, 20,000 skrzynek jarzyn, 62,500 skrzynek wiśni, porzeczek i agrestu oraz 326 wagonów jabłek²⁾.

¹⁾ Wolff, *op. cit.*, 158.

²⁾ Wolff, *op. cit.*, 191.

Rozwój sprzedaży warunkuje się, oczywiście, udoskonaleniem produkcji. Udoskonalenie to jest również jednym z celów spółdzielczości rolniczej.

Udoskonalenie produkcji drogą spółdzielczości najwymowniejsze dało rezultaty w dziedzinie hodowli. Żadne pokazy, żadne wystawy i premiowanie na nich okazów inwentarza, nie są w stanie tak podnieść poziomu hodowli, jak związki spółdzielcze hodowlane. Stowarzyszenia inwentarzowe zapoczątkowane zostały w Thurgau, w Szwajcaryi, w formie parafialnych związków, które dostarczały swoim członkom kapitał na zakup krów, zakup ten jednak dokonywany był pod kontrolą związkowców i, co ważniejsza, ciż sami związkowcy roztaczali pieczę nad utrzymaniem i racjonalnem żywieniem zakupionego inwentarza. Dzięki kontroli nad umiejętnem żywieniem i dobieraniem sztuk przy rozplodzie, skonstatowano w Rütli (w Szwajcaryi), iż przeciętna wydajność roczna mleka jednej krowy z 2,970 kg. doszła do 3,700 kg., a nawet dochodziła u niektórych krów do 5,656 kg. Przeciętna wydajność mleka krów w Danii w ciągu dziesięciolecia 1898—1908 podniosła się z 2,041 kg. do 2,661 kg., a w poszczególnych wypadkach dochodziła do 6,000 kg.; w Holandyi w ciągu lat 1897 — 1904, dzięki spółdzielczej kontroli, produkcya z 3,654 litrów od sztuki rocznie doszła do 4,589 litrów. Podobnież rzeczy się mają z hodowlą koni. Ani zachęty ze strony władz wojskowych, ani nagrody na wystawach lub wyścigach, nie dokonały tego, czego dopełnyły stowarzyszenia spółdzielcze (korzystające w tej dziedzinie z zapomóg rządu). W Szwajcaryi, we Francyi związki hodowców koni doszły już do ustalenia poszczególnych typów koni, co jest właściwie celem tej hodowli.

Rzeczą jest oczywistą, iż w powyżej przytoczonych przykładach — a możnaby przytoczyć ich daleko więcej — dwa momenty odgrywać musiały nieraz rolę decydującą: udostępnienie kredytu i zabezpieczenie trwałości poczynañ i ich rezultatów. Udostępnienie kredytu w drodze spółdzielczej znalazło swój wyraz — jeśli o drobną chodzi własność, dla której zrzeszenie jest najpoważniejszą dźwig-

nią, — w kasach kredytowych, przeważnie typu Raiffeisena¹⁾. Zabezpieczenie trwałości znalazło swój wyraz w stowarzyszeniach ubezpieczeń wzajemnych, które zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa najchlubniejszymi rezultatami poszczycić się mogą²⁾.

Spółdzielczość jednak, jak każda organizacya gospodarcza w dobie dzisiejszej, musi opierać się na świadomości celów i umiejętności tych, którzy nią kierują. Empirycznie zbierane dane muszą być należycie szeregowane, oświetlane, a nadto należy ludzi do spółdzielczości przyuczać. Wreszcie, samo szerzenie wiedzy technicznej gospodarowania również może być — i jest — celem zakładanych specjalnie w tym celu zrzeszeń. Otwierają się przeto szerokie horyzonty w zakresie wychowania i wykształcenia. Niewątpliwie, najsprawniej i najskuteczniej, jak dotąd, zajęto się tem niesłychanie ważnem zagadnieniem w Niemczech, gdzie spółdzielczość dzisiaj nie tylko jest przedmiotem poważnych specjalnych katedr uniwersyteckich, ale co może ważniejsza, — nie zaniedbano, nieraz kosztem bardzo poważnych nakładów, urządzania kursów tygodniowych lub parotygodniowych („*Wanderkurse*“), wykładanych przez stale wędrujących instruktorów, to też doskonałemi rezultatami pochwalić się mogą kółka rolnicze, szerzące wśród swoich członków wiedzę fachową. Za tym przykładem poszły inne kraje, najlepszą jednak organizacyą w tej dziedzinie świeciły do ostatnich czasów Niemcy, umiejące należycie ocenić wagę zastosowania nauki do życia praktycznego.

b) Związki zawodowe rolników.

Znamieniem czasu obecnego jest poniekąd nawrót do dawnych, zdawało się przeżytych już średniowiecznych form związków, — naturalnie w zmodernizowanej postaci. Całe życie gospodarcze wieków średnich i nowszych aż po

¹⁾ Sprawa ta, dotycząca już zakresu spraw kredytowych, omówiona jest w t. II niniejszej pracy.

²⁾ Sprawa ta, dotycząca spożycia, omówiona jest w t. III niniejszej pracy.

koniec XVIII stulecia ujęte było w kleszcze korporacyi, cechów. Miały one na celu obronę interesów swoich członków, nie dopuszczanie do szkodliwej konkurencyi, regulowanie warunków rynkowych. Liberalizm ekonomiczny końca XVIII i pierwszej połowy XIX wieku zmiotł z powierzchni ziemi korporacje i cechy producentów w imię „wolności pracy“. Skutek był fatalny: rozwydrzyło się niczem nieokiełznane spółzawodnictwo, nie przebierające w środkach. Poniekąd jako reakcyja przeciw temu prądowi powstawać zaczynają już w drugiej połowie coraz częściej związki różnego rodzaju, zwłaszcza, że warunki produkcji wymagały coraz większej umiejętności, sprawności, wzajemnej pomocy, obrony interesów zawodowych. Jeszcze w połowie XIX w. zatomizowane, sproszkowane społeczeństwo, już w końcu tegoż wieku występuje jako organizm, składający się nie z beznadziejnie szamocących się jednostek, lecz z poszczególnych grup zawodowych, wprowadzających częstokroć ścierających się wzajem, ale częstokroć też czyniących sobie wzajemne ustępstwa w imię wspólnego dobra, należycie pojętego interesu.

Rolnictwo przechodziło, zwłaszcza w ostatniej ćwierci minionego stulecia, na skutek konkurencyi zboża amerykańskiego, poważne przesilenie. Trzeba było zmobilizować swe siły, zrzeszyć się celem obrony wspólnych interesów. Posiadano już nawet w swoim łonie pewne wzory. Najpierwsze towarzystwo rolnicze w Europie,—było niem towarzystwo w Szkocyi, „*Highland and agricultural Society of Scotland*“, założone jeszcze w r. 1723,—zapisało się już było pięknymi głóskami: dzięki zabiegom i staraniom tego towarzystwa zaczęto po raz pierwszy stosować, w Anglii, drenowanie; pionier sztuki drenarskiej, Elkington, był laureatem szkockiego towarzystwa rolniczego.

Powstanie towarzystw i związków zawodowych rolniczych, pomimo pierwowzoru szkockiego, jest zjawiskiem jednak dość późnej doby. Warto na tem miejscu zaznaczyć, iż drugim z kolei w Europie było nasze towarzystwo rolnicze, założone przez Gutakowskiego w r. 1810, następnie dopiero powstaje słynne towarzystwo królewskie

rolnicze w Anglii „*Royal Agricultural Society of England*“ w r. 1838, w Niemczech zaś na skutek nawoływań Maksymiliana Eyth'a, głoszącego, że „nigdy nie jest zapóźno naśladować dobry przykład“¹⁾, powstaje towarzystwo rolnicze „*Deutsche Landwirtschaftsgesellschaft*“ dopiero w r. 1883, a związek rolników „*Bund der Landwirthe*“, w r. 1893.

Obrona interesów zawodowych rolników przejawiać się może w najrozmaitszych kierunkach. Przedewszystkiem zawsze, nie tylko w ustroju parlamentarnym opinia publiczna zorganizowana należycie wywiera wpływ znaczny na tok prawodawstwa. Mogłoby się jednak budzić pytanie, czy właśnie w ustroju parlamentarnym wywieranie takiego wpływu jest wskazane. „W państwach, w których ogół ma udział w rządach, — pisze w tej mierze prof. A. Krzyżanowski²⁾ — każdy rolnik ma sposobność wpływania na politykę gospodarczą, głosując przy wyborach do ciał parlamentarnych. Zachodzi pytanie, czy obrona zawodowych interesów za pośrednictwem posłów nie jest wystarczająca? Poseł ma, a przynajmniej powinien mieć na oku całokształt zagadnień politycznych. Nie może kierować się ani życzeniami jednego zawodu, ani postulatami jednego powiatu. Nie każdy z nich może specjalizować się w polityce gospodarczej w odniesieniu do rolnictwa. Do najważniejszych zadań assocyacji rolniczej na tem polu należy właśnie dostarczanie posłom materiału faktycznego, staranie o jednolitość ich programu agrarno-politycznego. Gdyby każdy działał na własną rękę w myśl osobistych swych poglądów na politykę gospodarczą w odniesieniu do rolnictwa, wynik mógłby być minimalny. Przeprowadzenie tej myśli najłatwiej uskuteczyć przez pokierowanie wyborami w duchu programu agrarno-politycznego, który związek zawodowy chce urzeczywistnić“. Nie chodzi tutaj zgoła, lub przynajmniej chodzić nie powinno, o stwarzanie sobie warunków korzystnych kosztem, lub, co gorsza, z krzywdą warstw innych. Naprzód jednak, skonstatować

¹⁾ C. f. A. Krzyżanowski, *op. cit.*, 50.

²⁾ *Op. cit.*, 69.

trzeba, iż w każdym państwie przeważająca ilość ludności mieszka po wsiach, a znaczna bardzo ilość ludności żyje z rolnictwa, dobrobyt przeto tej ludności, stworzenie jej korzystnych warunków leży w interesie ogólnym i w interesie państwa. Stwarzanie wszakże warunków, któreby krzywdziły inne warstwy społeczne, jest zawsze szkodliwe, znamionuje politykę krótkowzroczną, prowadzi do zguby. Jeżeli Prusy w ostatnich latach czterdziestu, oprowadzone przez politykę junkrów, prowadziły politykę ekonomiczną, sprzyjającą agraryuszom ponad wszelką miarę, a krzywdzącą przez to samo warstwy ludu robotniczego, który za chleb, mleczyno i mięso płacić musiał wysokie ceny, to zapędziły się jednostronnie w jednym kierunku, a w polityce ekonomicznej wyłączność zawsze jest zgubną, bo życie nie idzie ani po linii doktryny, ani po linii szablonu. Taka polityka musiała doprowadzić do absurdu, do bankructwa i politycznej katastrofy. Obrona interesów jakiejkolwiek grupy czy warstwy nigdy ślepą na interesy innych grup lub warstw być nie powinna, lecz owszem dążyć do wzajemnego uzgodnienia, drogą ustępstw, tam nawet, gdzie sprzeczność wydaje się bardzo wielką. Przedewszystkiem jednak znaczny jest zakres spraw, chroniących interesy jednej warstwy, a niekoniecznie godzących w interesy powszechności. Jeżeli związek rolników niemieckich umiał przeprowadzić w drodze prawodawczej zakaz handlu terminowego zbożem (gry giełdowej na zbożu) oraz zakaz sprzedawania margaryny jako masła, to broniąc swoich interesów, dodatnio wpłynął na ogół stosunków gospodarczych. Jeżeli tenże związek przeprowadził wojnę (zwycięską) z fabrykantami tomasówki, którzy, zorganizowawszy kartel, chcieli być panami rynku i ceny niepomierne na ten nawóz sztuczny dyktować, to znowu podziałł dodatnio, albowiem udostępnił szerokim warstwom rolniczym zakup tomasówki, a tą drogą przyczynił się do podniesienia wydajności ziemi. Toż samo da się powiedzieć o udzielaniu przez związek porad prawnych, o organizacyi biura wywiadowczego, o wydaniu encyklopedyi agrarno-politycznej („*Agrarisches Handbuch*“),

o informowaniu stałem swych członków o stanie rynku zbożowego drogą wydawania specjalnego pisma tygodniowego, toż samo da się powiedzieć o ubezpieczaniu trzody chlewnej na wypadek trichiny i t. d. Stanowisko zbyt daleko posuniętego protekcyonizmu celnego, dochodzącego nawet (w zakresie dowozu mięsa) do prohibicyi, było niewątpliwie szkodliwe, jednostronne, ale zasadniczo czuwanie nad umiarkowaną polityką celną agrarną, jak to ma miejsce w Szwajcaryi, dzięki staraniom szwajcarskiego „*Bauernbund'u*“ nie może nasuwać obiekcyi, wobec tego, że i inne grupy producentów, przemysłowcy zwłaszcza, również organizują się w celu zapewnienia sobie dogodnych stawek celnych. Jeżeli ustawa celna jest wypadkową tych sprzecznych częstokroć zabiegów, jeżeli stara się godzić te sprzeczne interesy, wówczas nie szkoda, lecz korzyść ogólna z tych starań wynikać musi. Związek rolników może wpływ wywierać nie tylko na politykę agrarno-celną, ale i na ogólną politykę podatkową. Zmniejszenie podatku gruntowego w latach 1890 i 1897 we Francyi o 41 mil. franków było skutkiem agitacyi zrzeszeń rolniczych francuskich. Związki angielskie, „*Chambers of agriculture*“, staczały w swoim czasie walkę przeciw dowozowi nierogacizny i mięsa wieprzowego, broniąc swojej produkcyi, następnie zaś walczyły o dogodne taryfy kolejowe, dowodząc, iż taryfy te niższe są dla dowozu płodów rolnych obcokrajowych, niż dla przewozu krajowego.

Zawsze jednak pewne umiarkowanie jest niezbędne. „Obrona zawodowych interesów — słuszną czyni uwagę prof. A. Krzyżanowski¹⁾ — powinna znaleźć pewne granice w istnieniu równouprawnionych zawodów poza uprawą ziemi, w konieczności ich podporządkowania pod względy ogólnego dobra. Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu umiarkowanie żądań nie jest połączone ze szkodą gospodarczą dla rolników. Ich zbytne napięcie wywołuje tylko chwilowe, pozorne korzyści. Umiarkowanie jest zgodne z dobrze zrozumianym interesem rolników. Walka o pod-

¹⁾ *Op. cit.*, 75.

wyższenie ceł rolniczych obfituje w dowody, że związki rolników popadły niejednokrotnie w radykalizm ekonomiczny i szkodliwy dla państwa, dla nich samych i dla innych warstw, wyrażający się na zewnątrz ogólnym pogorszeniem sytuacji handlowo-politycznej i zaostrzeniem wewnętrznych przeciwieństw między zawodami rolniczymi, a przemysłowami i handlowymi“.

Jeżeli w zakresie obrony interesów swoich członków, towarzystwa rolnicze mogą, idąc zadaleko, wchodzić na manowce, jeżeli pewna powściągliwość w tej dziedzinie jest wskazana i nieodzowna w wielu razach, to natomiast nie może być granic działalności tychże towarzystw w zakresie wychowawczym i informacyjnym, w tem mianowicie rozumieniu, iż niema tutaj natykania się na sprzeczność interesów, bo podniesienie poziomu techniki rolniczej właściwie żadnej grupie społecznej na zawadzie nie stoi. Wiedza rolnicza może być najlepiej spopularyzowana, technika najlepiej rozwinięta drogą wskazywania jej praktycznych rezultatów. Zrozumiało to od samego swego założenia angielskie towarzystwo rolnicze. Zapoczątkowało ono wystawy wędrowne (pierwszą w Oxfordzie w r. 1839); zrazu wystawiano okazy hodowli, wkrótce jednak zaczęto wystawiać maszyny i narzędzia rolnicze. Jeżeli obecnie maszyny i narzędzia rolnicze angielskie cieszą się powszechnie zasłużonem uznaniem, jeżeli przemysł ten rozwinął się tam znakomicie i udoskonalił, to jest to rezultat nie tylko sprawności inżyniera i robotnika angielskiego, ale przede wszystkim właśnie tych najdawniej w Europie zapoczątkowanych wystaw i pokazów, na których demonstrowano działanie maszyn i narzędzi, nagradzano najlepsze, zachęcano do udoskonaleń dalszych. Przemysłowiec i robotnik angielski znajdowali podniechęć. Udoskonalenie pługa parowego jest bezpośrednim skutkiem tych wystaw; dzięki im Garret udoskonalił i, następnie, rozpowszechnił swe słynne siewniki. Próby maszyn i narzędzi dokonywane były nie tylko na samych wystawach, lecz pod baczną uwagą towarzystwa również w wielu majątkach, przyczem najskrzętniej notowano wszelkie koszty, efekty pracy, do-

datnie i ujemne strony. Chodzi zresztą nie tylko o doskonałość samych maszyn, ale i o umiejętne obchodzenie się z niemi; francuscy rolnicy urządzają konkursy oraczy, nagradzają najsprawniejszych. Działalność w zakresie szerzenia wiedzy niezmiernie rozwinęła się w Niemczech. Urządzane przez towarzystwa rolnicze niemieckie liczne kursy nauczycieli wędrownych, instruktorów, nauczycieli szkół zimowych, dalej obfite wydawnictwa popularne przeróżnych podręczników (rachunkowości rolnej, ochrony rolnej, sposobów oceny inwentarza i t. p.) są tej działalności wymownym dowodem.

Spółdzielczość rolnicza, zarówno w zakresie spraw ściśle gospodarczych jak i w zakresie zawodowych organizacyi, rozwinęła się pokaźnie na ziemiach polskich i piękne na przyszłość może rokować nadzieje. Naprzód, z naciskiem to i z dumą podkreślić należy, Polska wyprzedziła inne kraje w zakładaniu towarzystw rolniczych. Gdy w początkach XIX w. istniało w Europie jedynie tylko towarzystwo szkockie, gdy pierwsze towarzystwo rolnicze na nieco szerszą pomyślane skalę powstało w Anglii w r. 1836, gdy w reszcie Europy towarzystwa rolnicze powstawać zaczęły dopiero w ostatniej ćwierci XIX stulecia, w Polsce, na terenie ówczesnego Księstwa Warszawskiego, powstaje w r. 1810 towarzystwo rolnicze, w którego łonie odzywają się głosy dziwnie trafnie przewidujące oddaloną przyszłość. Już w ramach tego towarzystwa przewidywano konkurencyę zboża amerykańskiego, która w lat sześćdziesiąt kilka potem miała poważnie zakwestyonować istnienie europejskiego rolnictwa: „czeka Polskę — wyraził się w naradach towarzystwa Trembicki — konkurencya w handlu zbożem z krajami ze świeższą kulturą, jak Ameryka i Beryberya (Afryka), która nam się niekorzystnie da we znaki, wobec czego koniecznością jest zwrócić się do chowu bydła i do melioracyi, oraz do przemysłu rolnego“¹⁾. Towa-

¹⁾ C. f. Władysław Grabski: „Historya Towarzystwa Rolniczego“, I, 50.

rzystwo zatoneło w powodzi, jaka nastąpiła po Rewolucy Listopadowej.

W r. 1836, to znaczy w tym samym czasie, gdy powstaje angielskie towarzystwo rolnicze, tworzyć się zaczynają towarzystwa rolnicze polskie, — tym razem w Wielkopolsce: w Gostynie w łonie kasyna obywatelskiego powstaje wydział przemysłowo-rolniczy, a w Gnieźnie towarzystwo rolnicze; obydwie zaczynają wydawać w Lesznie pismo, sprawom rolnym poświęcone („Przewodnik rolniczo-przemysłowy“). A gdy potworzyły się i w innych powiatach towarzystwa takiegoż typu, przystąpiono w r. 1844 do stworzenia instytucji centralnej, do czego jednak zrazu nie doszło wobec tego, że wybrano do zarządu samych Polaków, rząd pruski przeto nie tylko nie dozwolił na powołanie do życia centralnej instytucji, lecz nawet zmusił do rozwiązania się wszystkie towarzystwa powiatowe. Dopiero w r. 1861 zezwolił rząd pruski na założenie Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego. Jaki duch obywatelski przewodził od samego zarania temu towarzystwu, o tem świadczy uchwała powzięta 1 i 2 lipca 1861 r. na walnem zebraniu. „Zważywszy, że obywatele gospodarze — czytamy w tej uchwale ¹⁾ — winni uważać w Tow. Centr. Gosp. ciało zbiorowe, jedynie silne i zdolne do podniesienia ogólnego stanu gospodarstwa, przez przyprowadzenie do skutku takich przedsięwzięć i środków, jakie przechodzą siły i możność nie tylko prywatnych osób, ale i mniejszych stowarzyszeń rolniczych; że zatem osoby do udziału w Tow. roln. bądź przez majątek, bądź przez inteligencję i pracowitość się kwalifikujące, a wzbraniające się bez żadnego usprawiedliwionego powodu, jedynie przez samolubstwo lub opieszałość od udziału w temże, nie mogą być inaczej w sądzie opinii publicznej uważani, tylko jako obywatele na dobro kraju obojętni; zgromadzenie walne Tow. Gosp. dla W. Ks. Poznańskiego wypowiada jako swe zdanie, że jest obowiąz-

¹⁾ C. f. dr. Wacław Swinarski: „Centralne towarzystwo gospodarcze“, w wyd. „Ruch spółdzielczy na ziemiach polskich“, 16—17.

kiem obywatelskim każdego o dobro kraju troskliwego, przez przystąpienie do jednego z towarzystw filialnych, stać się członkiem Towarzystwa Centralnego, a w następstwie wzywać każdego z członków, by osobistym wpływem starał się zniewolić osoby gospodarstwem się trudniące, a dotąd do żadnego towarzystwa nie należące, jako to właścicieli i dzierżawców dóbr, księży proboszczów i samodzielnych rządców, do przystąpienia do jednego z miejscowych towarzystw". Chodziło o zjednoczenie, o zogniskowanie wszystkich pracowników na roli dla ogólnego dobra, co też uskutecznione zostało. Aczkolwiek w trudnych warunkach Towarz. Centralne Poznańskie działało niesłychanie wiele, przyczyniło się bowiem wydatnie do postawienia produkcji rolniczej na bardzo wysokim poziomie, a dokonało tego przedewszystkiem szerząc wiedzę rolniczą zarówno wśród większej jak i wśród drobnej własności. Tutaj, w łonie towarzystwa powstała i rozwinęła się inicjatywa zakładania kółek rolniczych, które się może najskuteczniej przyczyniły do podniesienia poziomu gospodarowania. W końcu r. 1913 liczono w Wielkopolsce 395 kółek rolniczych, posiadających łącznie 14,471 członków, gospodarujących na 183,298 hektarach ziemi¹⁾.

Niemal równocześnie z powstaniem towarzystwa poznańskiego, — lecz o parę lat wcześniej — powstaje w Kongresówce towarzystwo rolnicze, w r. 1858, „jako naturalny wynik utrwalenia się w kraju pracy społecznej organicznej wśród rolników i długoletniej działalności Roczników Gospodarstwa Krajowego“ — jak stwierdza historyk tegoż towarzystwa, p. Władysław Grabski²⁾). Nie tu miejsce na obrazowanie działalności tej pięknej instytucji. Przytoczmy tylko, celem scharakteryzowania ducha, jaki w niej przewodził, kilka zdań, ogłoszonych przez prezesa Towarzystwa, Andrzeja Zamoyskiego, na jednym z zebrań ogólnych. „Przez sam instynkt — mówił — w celu, do którego dążymy, obok dobrego bytu żądany czegoś wznioś-

¹⁾ C. f. dr. W. Swinarski, *op. cit.*, 44.

²⁾ „Historia Towarzystwa Rolniczego“, II, 1.

lejszego, szlachetnego, pięknego. Prawda, że i najlepsze nawet instytucje mogą niekiedy przerwać swoje istnienie, wszakże zarody przez nie rzucone przechowują się, bierne niby działają, ale nie dają się wykorzenić. Nadchodzi czas, zbiegają się sprzyjające warunki, wtedy owe zarody do pełnego wracają życia. A jakież to warunki powrót ten do życia zapowiadają: oto gdy wszyscy zrozumieją rzecz, dobro powszechne na celu mającą — i obudzą współzucie dla niej. To jest i w Boskiego utworu przyrodzie, gdzie nauka budzi z uśpienia przechowywane dla nas zdobycze. Im więcej zgłębiamy dziedzinę duchową, do coraz szczytniejszych przychodzimy pojęć i zasad, które się w narodach dla dobra ludzkości wraz z oświatą mimo ich woli prawie rozpowszechniają. Chwilami bywają i one przyćmione, przytępione, ale nie giną nigdy. O ile instytucje zgodne są z przyrodą i trafiają do wrodzonych uczuć powszechnych, o tyle pewne są ich skutki¹⁾.

W dn. 6 kwietnia 1861 r. postanowienie, podpisane przez hr. Gorczakowa, rozwiązało towarzystwo rolnicze, wobec tego, iż towarzystwo „ustanowione w jedynym celu podniesienia rolnictwa, przez położenie, jakie w czasach ostatnich pomimo ustawy swojej przybrało, dzisiejszym okolicznościom nie jest odpowiednie“. Stało się to z woli margr. Wielopolskiego, na skutek animozyi Wielopolskiego do Zamoyskiego, na skutek tego, iż towarzystwo rolnicze było moralną reprezentacją narodu, co się z polityką ówczesną Wielopolskiego nie godziło²⁾.

Przez długie lata nie posiadało następnie Królestwo Kongresowe centrali rolniczej. Surogatem przez pewien czas była t. zw. „Sekcja rolna“ towarzystwa popierania przemysłu i handlu, aż wreszcie w d. 11 marca 1907 r. zatwierdzony został statut Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Centralne Towarzystwo Rolnicze zastępuje, informuje i reprezentuje interesy gospodarstwa rolnego wobec władz rządowych, prawodawczych i administracyjnych;

¹⁾ C. f. Wł. Grabski, *op. cit.*, II, 35.

²⁾ C. f. Wł. Grabski, *op. cit.*, II, 368 i nast.

wyjaśnia na zebraniach swych członków potrzeby gospodarstwa rolnego drogą odczytów i debatów; bada położenie różnych gałęzi gospodarstwa rolnego w kraju i zagranicą przez studia teoretyczne i wycieczki; sprawdza wyniki postępu rolniczego obcokrajowego w naszych warunkach przyrodniczych i ekonomicznych i zaznajamia z nim koła rolnicze krajowe; przeprowadza badania w celu poznania przyrodzonych bogactw kraju i środków ich wyzyskiwania; kieruje dokonywaniem i ogłaszaniem studyów statystycznych w zakres gospodarstwa rolnego wchodzących; nadaje ogólny kierunek produkcji rolniczej kraju i specjalizuje ją w pewnych warunkach lokalnych z uwzględnieniem stosunków przyrodniczych, komunikacyjnych i ekonomicznych kraju; oddziaływa na poprawę stosunków handlowo-rolniczych; stara się o szerzenie wiedzy rolniczej i rozbudzenie w społeczeństwie zamięłowania do spraw rolniczych; współdziała w regulacji i poprawie stosunków służbowych i robotniczych; gromadzi materiały piśmienne i rzeczowe celem zobrazowania stanu rolnictwa. Środkami do spełnienia i osiągnięcia tych zadań są: rozstrząsanie projektów praw przez władze przygotowywanych; orędownictwo interesów rolniczych w stosunkach urzędowych, występowanie z żądaniami nowych praw i przepisów lub reformy i zmian przepisów obowiązujących, usuwanie przeszkód rozwój rolnictwa tamujących, wyjednywanie i udział w przyznawaniu zapomóg na cele rolnicze; urządzenie stałych zebrań dorocznych, poświęconych ogólnym stosunkom rolniczym, zebrań peryodycznych, zwoływanych w miarę potrzeby celem omówienia spraw, specjalne znaczenie posiadających, organizowanie zebrań rolniczych w kraju; urządzenie wycieczek zbiorowych celem zwiedzania gospodarstw postępowych, urządzenie konkursów gospodarstw, premiowania, licencyonowania; organizowanie wystaw wędrownych w kraju; urządzenie i popieranie stacyi doświadczalnych, pracowni rolniczych, pól demonstracyjnych, gospodarstw wzorowych; utrzymywanie specjalistów i instruktorów; podejmowanie wydawnictw rolniczych peryodycznych, wydawanie prac naukowych i popularnych,

ogłaszanie konkursów na prace naukowe w zakresie rolnictwa, informowanie ogółu rolniczego przez cyrkularze i biuletyny o sprawach bieżących, ważnych dla rolnictwa; zakładanie i popieranie szkół rolniczych i specjalnych stałych i peryodycznych kursów, urządzenie wykładów i odczytów, tworzenie i przyznawanie stypendyów, organizowanie praktyk gospodarskich, zajmowanie się ustaleniem losu wychowalców zakładów rolniczych; znoszenie się i utrzymywanie stałych stosunków przez członków korespondentów i delegatów z instytucjami naukowymi i społecznymi, zajmującymi się rolnictwem; urządzenie bibliotek, tworzenie muzeów rolniczych stałych i przenośnych; zajmowanie się losem ludności, szukającej zarobków w kraju i zagranicą; pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy dla oficjalistów, służby i robotników rolnych, współdziałanie w organizacyi instytucyi, mających na celu opiekę nad dziećmi pracowników rolnych; zabezpieczenie od kalectwa i klęsk losowych, i zabezpieczenie bytu w niedołężnej starości; stosowanie środków zabezpieczających odbiorcom tożsamość sprzedawanego towaru; zabezpieczenie przez instytucye kontrolujące od zafałszowania produktów; badanie stosunków handlowych i obznajmianie z nimi robotników; ustalanie norm sprzedawanych towarów rolniczych; pośredniczenie w zakupnie i zbywaniu produktów; ułatwianie w sprowadzaniu i nabywaniu narzędzi, maszyn, płodów rolniczych i zwierząt gospodarskich. Podstawą działalności Centralnego Towarzystwa Rolniczego są towarzystwa okręgowe, których w r. 1912 liczono 3,464. Centralne Towarzystwo rozwinęło też szeroką akcyę na polu zakładania kółek rolniczych. „Celem kółka — głosi opracowany przez Centralne Towarzystwo statut — jest podniesienie rolnictwa we wszystkich gałęziach gospodarstwa. Dla osiągnięcia tego celu kółko na zebraniach swoich poucza członków we wszystkich działach gospodarstwa wiejskiego, zaznajamia ich z ulepszonemi i wypróbowanemi narzędziami rolniczemi, daje rady w kwestyi urządzania gospodarstw, zaprowadzania płodozmianu, zabezpieczenia od ognia i gradu, pozyskania kredytu, regulowania sto-

sunków majątkowych i t. p. Oprócz tego, w celu wypośrodkowania, o ile członkowie korzystają z udzielonych na zebraniach nauk i rad i starają się takowe w swych gospodarstwach zastosować, kółko za pośrednictwem oddzielnych delegacyi lustruje gospodarstwa na gruncie, urządza wystawy inwentarzy, ziemiopłodów, narzędzi rolniczych, jako też próby orki". W r. 1912 liczono na terenie Królestwa Kongresowego 909 kółek, obejmujących 4,564 wsi, a posiadających 30,050 członków, co stanowi 0,40% ogółu ludności wiejskiej ¹⁾ — wykładnik to, niestety, bardzo szczupły. Z zestawień cyfrowych działalności kółek widać, iż największą ilością członków (2,468) poszczycić się mogą ubezpieczanie się od ognia, dalej idzie cyfra biorących udział w kursach (1812), następnie cyfra zakładających doświadczenia nawozowe (1,623); pokazać jest ilość sprowadzonych nawozów sztucznych: 126,276 worków ²⁾.

Liczniejsze, niż w Królestwie, są kółka rolnicze w Galicyi, powoływane do życia przez Towarzystwo kółek rolniczych, założone w dn. 3 maja 1882 r. Kółek rolniczych liczono w r. 1912 w Galicyi 1,704, posiadających 79,161 członków. W biblioteczkach kółek znajduje się około 80,000 dziełek. Kółka galicyjskie sprowadzają dla swoich członków maszyny, narzędzia, nasiona, paszę i nawozy sztuczne, zakładają spółki drenarskie, sklepy wiejskie (w roku 1912 było 474 sklepów, prowadzonych we własnym zarządzie, a 448 oddanych w dzierżawę). Wogóle działalność kółek tych jest różnorodna i ożywiona.

Instytucją, mającą na celu nie tylko podniesienie poziomu rolniczego, lecz oraz poprawę bytu finansowego większej i średniej własności rolnej, jest założony w Warszawie w r. 1916 „Związek ziemian”. Jest to instytucja, mająca na celu ochronę i podniesienie średniej i większej własności ziemskiej przez popieranie rozwoju interesów gospodarczych i pieniężnych swych członków. Powołanie do życia tego rodzaju instytucyi było tem więcej poży-

¹⁾ C. f. „Ruch współdzielczy na ziemiach polskich”, 113.

²⁾ *Ibid.*, 114—115.

teczne, iż w okresie przechodów wojsk, wielu właścicieli ziemskich musiało opuścić swoje majątki; Związek się nimi zaopiekował; nadto, ogłoszenie wielu majątków z budowli i inwentarza żywego i martwego wymagało powstania instytucji samopomocy, mogącej tym potrzebom zaradzić. Związek ziemian jest instytucją, wprawdzie opartą na spółdzielczości, lecz instytucją finansową, i tem się zasadniczo od Centralnego Towarzystwa Rolniczego różni. Wedle statutu, Związek urządza i prowadzi w majątkach swych członków racjonalną rachunkowość, kontrolę i administrację, ułatwia przeprowadzanie melioracji i wytwarzanie nowych źródeł dochodu, pomaga do wznoszenia budynków gospodarczych, domów robotniczych i zakładów rolniczo-przemysłowych, pośredniczy przy przyjmowaniu oficjalistów, robotników folwarcznych i sezonowych; wydaje pożyczki z własnych środków, udziela kredytów na rachunki bieżące, pośredniczy w uzyskiwaniu od instytucji kredytowych i osób prywatnych pożyczek, potrzebnych dla prowadzenia i podniesienia stanu gospodarstwa; dokonywa konwersji pożyczek hipotecznych i osobistych, pośredniczy przy realizacji wszelkiego rodzaju należności, przypadających członkom od skarbu lub instytucji i osób prywatnych; pośredniczy w transakcjach w zakresie kupna i sprzedaży oraz dzierżaw majątków członków Związku lub przez tychże dzierżawionych; administruje, dzierżawi i wydzierżawia, a w niektórych razach kupuje i sprzedaje na własny rachunek majątki w całości lub częściowo; zarządza w charakterze kuratora majątkami, opuszczonemi przez właścicieli; przyjmuje i oprocentowuje wkłady oszczędnościowe i depozyty; pośredniczy przy zakupie i sprzedaży inwentarza, produktów i przedmiotów, mających zastosowanie w rolnictwie i t. d. W lutym 1918 r. Związek założył swój oddział bankowy.

Charakter już zgola handlowy posiadają syndykaty rolnicze, które na terenie Królestwa Kongresowego rozpoczęły swą działalność w r. 1899, a ustaliły swój program i swoje działanie z chwilą powstania w r. 1902 „Biura Kooperacji Rolnej“. Rozwój syndykatów szedł po myśl-

nej drodze. Słusznie też pisał o nich w r. 1913 p. Zygmunt Chrzanowski (dyrektor syndykatu warszawskiego), że syndykaty niebawem będą spełniały coraz wszechstronniej „zadanie zastępowania rolnika w jego życiu handlowem“¹⁾. Za pośrednictwem „Biura Kooperacyi Rolnej“ zakupiono wspólnie w r. 1913 superfosfatu około 4,000 wagonów, żużli 5,000 wag., nawozów potasowych 2,500 wag., saletry norweskiej 220 wag., maszyn za 11,800 tys. rubli, nasion, okopowizn i zbóż za 160 tys. rub. Syndykaty coraz skuteczniej wypierać zaczęły pośrednika zarówno w zakresie zakupu jak i sprzedaży, atoli w dziedzinie uregulowania handlu zbożem nie udało się syndykatom przed wojną dostatecznych osiągnąć rezultatów.

Dzięki większej sile organizacyjnej oraz lepszym warunkom komunikacyjnym, sprzedaż zboża przy pomocy zrzeszeń spółdzielczych wydatniejsze zajmuje miejsce w analogicznych instytucjach Wielkopolski. Syndykatom rolnym Królestwa Kongresowego odpowiadają zakresem swego działania w Wielkopolsce t. zw. „Rolniki“, jednak około trzeciej części obrotu „Rolników“ stanowią obroty zbożem, ospą, makuchami i kartoflami. „Rolniki“ zaczęły powstawać w r. 1891 z inicjatywy patrona kółek rolniczych, ks. Wawrzyniaka. Opierają się one w dziedzinie kredytu na miejscowych bankach ludowych. Są to instytucje udziałowe (udział wynosi 200 mk., odpowiedzialność zaś udziałowca 1,000 mk.). W r. 1912 „Rolników“ było 54, obrót ich bilansowy w r. 1910—1911 wynosił 9,783,384 m. 91 f.²⁾

W Galicyi rolę „Rolników“ wielkopolskich w pewnej mierze wzięły na siebie spółki rolniczo-handlowe oraz Syndykat rolniczy w Krakowie. Syndykat jest nie tylko instytucją samoistną, lecz zarazem związkiem rewizyjnym spółek, wykonywującym czynności patronackie i rewizyjne. Obsługuje wszakże nie tylko spółki, towarzystwa i kółka rolnicze, lecz i bezpośrednio swoich członków, ta ostatnia

¹⁾ Z. Chrzanowski: „Syndykaty rolnicze w Królestwie Polskiem“ (w wyd. „Ruch współdz. na ziemiach polskich“, 72).

²⁾ C. f. Władysław Tomaszewski: „Pół wieku polskich spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Pozn.“, II, 131.

działalność stanowi nawet przeważającą ilość obrotów, skoro z obrotu zakupu towarów (w r. 1912—1913), wynoszącego 6 mil. kor., przypadało na spółki i towarzystwa rolnicze 1,2 mil. kor., na kółka rolnicze 851 tys., a na członków bezpośrednio zaopatrywanych przez Syndykat 4 mil. koron.

Z pośród spółek rolniczych produkeyjnych największą prężność rozwoju uwydatniły spółki mleczarskie. Najpodatniejszymi warunkami rozwoju cieszyły się w Galicyi, gdzie na wniosek niestrudzonego działacza na polu spółdzielczości, d-ra Franciszka Stefczyka, Wydział krajowy uchwalił (w r. 1904) rozszerzyć swój patronat na spółki mleczarskie. Wydział krajowy mianowicie wykonywa bezpłatnie opiekę i nadzór nad spółką, która tego zażąda, udziela subwencji (200 kor.) na koszty organizacyjne, udziela 3% pożyczek amortyzacyjnych oraz dostarcza maszyn mleczarskich na pięcioletnie spłaty. W r. 1914 znajdowało się pod patronatem Wydziału krajowego 109 spółek mleczarskich, które nadto posiadały jeszcze 131 filii. Zaznaczyć jednak trzeba, iż spółki te mało się przyczyniły jeszcze do podniesienia mleczności krów, skoro wydajność mleka 1 krowy spółkowej wynosi 493 litrów, co daleko odbiega od wzorów duńskich. Znacznem ułatwieniem sprzedaży wyrobów mleczarskich było założenie we Lwowie „Galicyjskiego związku mleczarskiego“, który zajmuje się sprzedażą masła (w r. 1913 za 1,200 tys. koron)¹⁾.

Bez żadnej pomocy, — owszem, zwalczając przeszkody, stawiane przez rząd rosyjski, który zrazu nie dopuszczał do żadnych związków, a następnie wszelkie czynił utrudnienia — powstały i rozwinęły się spółki mleczarskie w Królestwie Kongresowem. Pierwsza spółka spółdzielcza, założona przez obywateli ziemskich na terenie Królestwa powstała w r. 1901 w Sandomierskiem, pierwsza tego rodzaju spółka włościańska powstała w r. 1903 w Jędrzejowskiem. W r. 1912 liczono już spółek mleczarskich 137.

¹⁾ C. f. Dr. T. Rylski: „Spółki mleczarskie w Galicyi“ (wyd. „Ruch spółdzielczy“, 141 i nast.).

Udziały członków wynosiły zazwyczaj po 5 rb. od krowy. Bardzo ważnym warunkiem pomyślnego rozwoju spółek było założenie I a następnie jeszcze II Warsz. Ziemiańskiego Tow. Mleczarskiego, co uwolniło spółki od kłopotów handlowych. Wreszcie zanotować należy powstanie w Liskowie kursów hodowlano-mleczarskich, również bez żadnej subwencji urzędowej, jedynie tylko na podstawie ofiarności publicznej¹⁾.

Oprócz spółek mleczarskich coraz częściej powstawać zaczęły na ziemiach polskich spółki wytwórcze rolnicze w innych dziedzinach produkcji: spółkowe krochmalnie, syropiarnie, a nawet cukrownie. Świadczy to o dobrem zrozumieniu przez naszą ludność rolniczą doniosłości i pożytku kooperacyi i jest dobrą wróżbą na przyszłość, zwłaszcza, jeżeli znajdzie się pomoc i poparcie ze strony rządu.

16. Statystyka produkcji rolniczej.

Statystyka stosunków rolniczych zawsze była i będzie przedmiotem poważnej troski rządów w należycie zorganizowanych państwach. Rolnictwo wyżywia ludność, trzeba przeto dokładnie wiedzieć, czy rolnictwo danego kraju istotnie ludność swoją wyżywia oraz czy ewentualnie wyżywić byłoby w stanie, to znaczy trzeba móż porównywać wydajność rolnictwa swego kraju z wydajnością rolniczą innych krajów. Ponieważ wszakże na poziom wydajności oprócz stanu kultury wpływa cały szereg innych okoliczności, jako to: jakość gleby, warunki atmosferyczne, gęstość zaludnienia wiejskiego, obfitość inwentarza żywego i martwego, warunki komunikacyjne i t. p., przeto statystyka rolna w ogólności wszystkie te okoliczności uwzględniać powinna.

Jednym z działów statystyki rolnej jest statystyka samej produkcji, która rozpada się na produkcję hodowlaną i produkcję zbóż.

¹⁾ C. f. inż. Z. Chmielewski: „Mleczarnie spółdzielcze w Król. Polsk.“ (wyd. „Ruch spółdzielczy“, 75 i nast.).

Statystyka produkcji hodowlanej w ważniejszych krajach europejskich przedstawia się następująco:¹⁾

Państwo	Rok	Koni	Bydła	Krów	Owiec	Nierog.	Kóz
W. Brytania.	1870	1,750,498	9,235,052	—	32,786,783	3,650,730	—
	1875	1,819,687	10,162,787	—	33,491,948	3,495,167	—
	1886	1,927,527	10,072,811	—	28,955,240	3,497,165	—
	1901	2,011,701	11,477,824	—	38,829,889	3,411,129	—
	1909	2,091,743	11,761,830	—	31,839,799	354,331	—
Francya . . .	1872	2,882,851	10,023,716	6,013,089	24,707,496	5,377,231	1,791,725
	1886	2,911,392	13,104,970	6,414,487	22,616,547	5,881,088	1,483,342
	1901	3,481,332	14,673,810	8,068,857	19,669,822	6,758,198	1,529,280
	1909	3,236,900	14,298,000	—	17,783,209	7,550,799	1,476,957
Niemcy . . .	1873	3,352,231	15,776,702	—	24,999,406	7,124,088	2,320,002
	1892	3,836,256	17,555,694	—	13,589,612	12,174,557	3,091,287
	1900	4,195,361	18,939,692	—	9,692,501	16,807,014	3,266,997
	1907	4,345,047	20,630,544	10,966,988	7,703,710	22,146,532	3,533,970
Austria . . .	1870	1,367,023	7,425,212	3,831,136	5,026,398	2,251,473	979,104
	1890	1,548,197	8,643,936	—	3,186,787	3,549,700	1,035,832
	1906	1,802,748	9,159,401	4,901,731	2,428,593	6,431,265	1,256,701
Węgry. . . .	1870	2,158,819	5,279,193	2,052,488	15,076,997	4,443,279	572,951
	1895	2,282,028	6,738,257	—	8,122,681	7,330,091	308,810
Szwajcarya . .	1866	105,799	993,291	553,205	447,001	304,428	375,482
	1906	135,392	1,448,144	739,922	209,997	548,470	362,117

(w r. 1900)

¹⁾ Wedle statystyki J. Conrada: „Politische Oekonomie“, IV, 103 i nast.

Największą ilość krów w stosunku do zaludnienia posiada Szwajcarya (222 sztuk krów na 1,000 ludności), następnie idzie Francya (207), poczem dopiero Niemcy (178) i Austria (171) oraz Węgry (111). Jeżeli jednak chodzi o względną (w stosunku do liczby ludności) ilość wogóle bydła (prócz koni), to najpierwsze miejsce zajmują Węgry (516 sztuk na 1,000 mieszkańców), poczem idzie Francya (485), Szwajcarya (445), Niemcy (441) i W. Brytania (413). Koni i bydła rogatego przypada w stosunku do ludności najwięcej w Austrii (998 sztuk na 1,000 mieszkańców) i W. Brytanii (994 sztuk na 1,000 mieszk.), poczem idą Niemcy (910), Francya (842), Szwajcarya (783), Węgry (781). Na ogół zaznaczyć należy, iż produkcya bydła i koni wzrastała niemal równomiernie ze wzrostem zaludnienia, a nawet je nieco — nieraz dość znacznie — wyprzedzała. Innemi słowy, nie możemy powiedzieć, iżby ludność obecnie była gorzej uposażona w bydło i konie, niż to było przed pół wiekiem, ponieważ zaś konie coraz bardziej wypierane są (zwłaszcza po miastach) przez inne silniki motorowe, przeto w tej dziedzinie może jest Europa uposażona stosunkowo lepiej niż była przed pół wiekiem; w cyfrach absolutnych nie jest Europa uposażona dziś gorzej niż była przed pół wiekiem w dziedzinie posiadania bydła rogatego, ilość jego wzrastała nawet nieco szybciej od przyrostu zaludnienia, ponieważ jednak w ciągu tego samego okresu czasu rozwinęły się olbrzymio wielkie miasta, spożywające znaczną ilość mięsa, przeto uznać należy, że warunki zaprowiantowania Europy w mięso rzeźne wołowe pogorszyły się w ciągu minionego półwiecza. Ratuje poniekąd sprawę znakomity wzrost produkcyi nierogaczyny wszędzie (prócz W. Brytanii), a zwłaszcza w Niemczech, gdzie ilość sztuk nierogaczyny w ciągu ostatniego pół wieku potroiła się. Natomiast jednak cofnęła się wszędzie ilościowo hodowla owiec. Najmniejsze cofnięcie się ilościowe hodowli owiec znajdujemy w W. Brytanii, gdzie ilość owiec skurczyła się bardzo niewiele (z 32,786 tys. spadła do 31,839 tys. w ciągu lat 1870—1909), natomiast jednak ilość owiec w ciągu tegoż czasu spadła do $\frac{1}{3}$ w Niemczech, do poło-

my we Francyi, Austrii i Szwajcaryi. Zjawisko to jest w zależności od nowych metod kultury, którą zaczęto stosować na kontynencie, a które bardzo małą rolę przypisują owczarstwu, zaś zachowanie owczarstwa w W. Brytanii jest może w związku z istnieniem znacznie tam rozwiniętego sukienictwa wielko-fabrycznego, które do upadku owczarstwa angielskiego nie dopuściło, a znalazło ku temu podatne pole w warunkach rozwoju angielskiego rolnictwa. Drugiem, ciekawem zjawiskiem w tej dziedzinie jest wzrastanie względnie dość znaczne, zwłaszcza w Niemczech, ilości utrzymywanych kóz. Nie można powiedzieć, iżby kozy wyparły owce, gdyż owce hodowane są przez rolników, gdy kozy przeważnie przez niezamożne rodziny robotnicze. Poniekąd jednak koza zastępuje owcę właśnie w gospodarstwie podmiejskiem robotnika fabrycznego. Rozwój hodowli kóz jest wykładnikiem wzrostu ilości warstwy robotniczej, lecz nie świadczy o wysokiej stopie zamożności tej warstwy, albowiem utrzymywanie kóz, dającej liche mleko i liche mięso, dowodzi słabego odżywiania się ludności, szukającej tego rodzaju pożywienia.

Inaczej pod względem rozwoju hodowli przedstawiają się Stany Zjednoczone. Posiadały:

W roku	Koni	Bydła	Krów	Owiec	Nierog.
1850	4,336,719	17,778,907	—	21,773,220	30,354,213
1870	8,248,800	25,484,100	—	40,853,000	26,751,400
1890	14,213,837	52,801,907	15,952,883	44,336,072	51,602,780
1900	13,537,524	43,902,414	16,292,260	41,883,065	37,079,356
1910	21,040,000	69,050,000	21,801,000	57,216,000	47,782,000

We wszystkich dziedzinach hodowli konstatujemy tu wzrost liczebny olbrzymi. Zjawisko to jest w związku ze wzrostem obszarów, branych pod uprawę, co uwidacznia się z zestawienia następującego:

					Znajdowało się obszaru uprawnego
w r. 1850	45,761,254 hekt.
„ 1870	76,484,707 „
„ 1890	144,781,143 „
„ 1900	167,809,712 „
„ 1910	190,000,000 „

Nadmienić jednak trzeba, że wzrost liczebny produkcji hodowlanej amerykańskiej jest wzrostem cyfr bez względnych, lecz nie względnych. Zarówno w stosunku do zwiększanego obszaru jak i w stosunku do ilości ludności, liczba inwentarza nie tylko nie wzrasta, lecz owszem cofa się wstecz. W r. 1850 przypadało na 1,000 hektarów w Stanach Zjednoczonych A. P. 762 konie, zaś w r. 1910 już tylko 551. Na 1,000 mieszkańców przypadało w r. 1850 sztuk bydła 1,378, a w r. 1910 już tylko 929, zaś bydła i koni łącznie w tych samych okresach czasu 1,745 i 1,123. W każdym bądź razie, aczkolwiek ilość bydła i koni w Stanach Zjednoczonych w stosunku do przybytku ludności szczupleje, to jednak jeszcze nawet w cyfrach względnych jest znakomicie wyższa od ilości, istniejących w krajach europejskich.¹⁾

¹⁾ Przedstawiono powyżej stan ilościowy hodowli w paru tylko krajach, stan ten szczegółowiej przedstawiał się w ostatnich latach następująco:

Kraj	Rok	Konie	Bydło rogate	Nierogac.	Owce
Anglia	1910	1,545,376	7,037,397	2,349,946	27,102,945
Austria	1900	1,716,488	9,511,170	4,682,654	2,621,026
Belgia	1909	255,229	1,856,833	116,500	235,722
Bośnia i Hercegowina	1895	233,322	1,417,341	662,242	3,230 720
Bulgaria	1905	538,273	2,846,710	465,333	8,130,997
Dania	1909	534,680	2,243,889	1,466,932	726,027
Finlandya	1907	327,817	1,491,264	221,072	904,886
Francya	1909	3,236,130	14,297,570	7,305,850	17,357,945
Hiszpania	1910	519,665	?	2,424,039	15,117,105
Holandya	1904	325,575	1,690,436	861,840	606,785
Irlandya	1910	613,244	4,648,888	1,200,005	3,379,516

Ludność ilościowo wzrasta, lecz ilość ziemi nie wzrasta, skąd pochodzi, iż w krajach europejskich, gdzie nowych, nadających się pod uprawę gruntów — prócz nielicznych przestrzeni nieużytków — niema, wykładnik wykazujący stosunek liczbowy ziemi ornej do ilości ludności niemal stale spada, chociaż nawet zwiększać się może ilość ziemi uprawnej. Uwidocznia to twierdzenie zestawienie następujące, wykazujące ilości gruntów uprawnych:

Kraj	Rok	Konie	Bydło rogacie	Nierogac.	Owce
Luxemburg . . .	1907	18,847	103,485	134,067	8,467
Niemcy . . .	1907	4,345,047	20,630,544	22,146,532	7 703,710
Norwegia . . .	1907	172,468	1,094,101	318,556	1,393,488
Rosya . . .	1910	23,766,757	36,529,045	11,592,921	45,549,941
Rumunia . . .	1900	864,324	2,588,526	1,709,205	565,544
Serbia . . .	1905	174,363	962,503	908,108	3,160,166
Szwajcarya . . .	1906	135,372	1,498,144	548,970	209,997
Szwecya . . .	1909	581,367	2,729,598	921,551	1,021,639
Turcya Eur. . .	1907	254,964	1,471,801	203,633	6,912,568
Węgry . . .	1909	1,876,018	6,239,864	4,790,379	7,356,565
Włochy. . .	1908	955,878	6,198,861	2,507,798	11,162,926
Argentyna. . .	1908	7,531,376	29,116,625	1,403,591	67,211,754
Chili. . .	1910	347,129	906,915	117,687	3,636,053
Kanada. . .	1910	2,213,199	7,114,917	2,753,964	2,598,470
Meksyk . . .	1902	859,217	5,142,457	616,139	3,424,430
Urugwaj . . .	1908	556,307	8,192,602	190,099	26,286,296
St. Zj. Am. P. .	1910	21,040 000	69,080,000	47,782,000	57,216,000
Indye bryt. . .	1909	1,556,486	121,611,598	—	23,246,636
Japonia. . .	1909	1,551,156	1,950,404	287,107	3,411
N. Zelandya . .	1908	363,259	1,773,326	245,099	23,480,707
N. Wal. Pol. . .	1909	604,784	3,027,727	238,849	46,202,578
Quensland . . .	1909	555,613	4,711,782	124,803	19,593 791
Austr. Pol. . .	1908	213,385	340,376	78,454	68,981,451
Tasmania . . .	1908	39,883	205,827	47,943	1,728,053
Victoria . . .	1910	442,829	1,549,640	217,921	12,937,983
Alger . . .	1909	233,243	1,100,586	110,700	7,766,716
Przyl. D. Nadz.	1904	254,389	1,953,126	385,318	11,796 790
Natal . . .	1905	54,637	783,887	66,852	769,607
Tunis . . .	1908	28,772	159,272	10,771	585,027
Austr. Zach. . .	1909	125,315	793,217	47,062	4,731,737

Pszenica zajmowała:

		Co wynosi na 1,000 mieszkańców po	
w W. Brytanii	w 1883 r. 1,098,100 hekt.	.	31,5 hekt.
„	1893 r. 791,300 „	.	20,9 „
„	1900 r. 769,300 „	.	18,6 „
„	1910 r. 751,900 „	.	18,9 „

Żyto zajmowało:

		Co wynosi na 1,000 mieszkańców po	
w W. Brytanii	w 1883 r. 23,500 hekt.	.	0,7 hekt.
„	1893 r. 28,100 „	.	0,7 „
„	1900 r. 26,300 „	.	0,6 „

Jęczmień zajmował:

		Co wynosi na 1,000 mieszkańców po	
w W. Brytanii	w 1883 r. 1,006,100 hekt.	.	28,8 hekt.
„	1893 r. 911,100 „	.	24,1 „
„	1900 r. 879,000 „	.	21,2 „
„	1910 r. 768,100 „	.	18,4 „

Owies zajmował:

		Co wynosi na 1,000 mieszkańców po	
w W. Brytanii	w 1883 r. 1,768,600 hekt.	.	50,7 hekt.
„	1893 r. 1,795,200 „	.	47,4 „
„	1900 r. 1,677,700 „	.	40,5 „
„	1910 r. 165,800 „	.	42,6 „

Ziemniaki zajmowały:

		Co wynosi na 1,000 mieszkańców po	
w W. Brytanii	w 1883 r. 550,300 hekt.	.	15,8 hekt.
„	1893 r. 511,000 „	.	13,5 „
„	1900 r. 496,600 „	.	12,0 „

Pszenica zajmowała:

		Co wynosi na 1,000 mieszkańców po	
we Francyi	w 1881 r. 6,957,100 hekt.	.	184,7 hekt.
„	1899 r. 6,940,200 „	.	179,6 „
„	1908 r. 6,007,200 „	.	172,2 „

Żyto zajmowało:Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

we Francyi	w 1881 r.	1,777,200 hekt.	.	47,2 hekt.
	„ 1899 r.	1,488,900 „	.	38,5 „
	„ 1908 r.	1,244,300 „	.	39,2 „

Jęczmień zajmował:Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

we Francyi	w 1881 r.	102,400 hekt.	.	27,2 hekt.
	„ 1899 r.	806,300 „	.	20,9 „
	„ 1908 r.	729,500 „	.	20,8 „

Owies zajmował:Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

we Francyi	w 1881 r.	3,479,100 hekt.	.	92,4 hekt.
	„ 1899 r.	3,939,300 „	.	101,9 „
	„ 1908 r.	3,896,600 „	.	100,5 „

Ziemniaki zajmowały:Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

we Francyi	w 1881 r.	1,343,200 hekt.	.	35,7 hekt.
	„ 1899 r.	1,564,700 „	.	40,5 „

Pszenica zajmowała:Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

w Niemczech	w 1883 r.	1,926,900 hekt.	.	42,6 hekt.
	„ 1900 r.	2,051,200 „	.	36,4 „
	„ 1909 r.	2,130,600 „	.	41,3 „

Żyto zajmowało:Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

w Niemczech	w 1883 r.	5,817,100 hekt.	.	128,6 hekt.
	„ 1900 r.	5,981,600 „	.	106,1 „
	„ 1909 r.	6,130,700 „	.	101,9 „

Jęczmień zajmował:Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

w Niemczech	w 1883 r.	1,754,300 hekt.	.	38,8 hekt.
	„ 1900 r.	1,706,500 „	.	30,3 „
	„ 1909 r.	1,646,300 „	.	27,1 „

*Owies zajmował:*Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

w Niemczech	w 1883 r.	3,773,800 hekt.	.	83,4 hekt.
	„ 1900 r.	4,104,900 „	.	72,8 „
	„ 1909 r.	4,309,900 „	.	71,7 „

*Ziemniaki zajmowały:*Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

w Niemczech	w 1883 r.	2,907,400 hekt.	.	64,3 hekt.
	„ 1900 r.	3,241,800 „	.	57,5 „
	„ 1909 r.	3,323,700 „	.	54,8 „

*Pszenica zajmowała:*Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

w Rosyi	w 1880 r.	11,581,000 hekt.	.	143,9 hekt.
	„ 1900 r.	16,706,800 „	.	153,3 „
	„ 1910 r.	31,313 „	.	147,7 „

*Żyto zajmowało:*Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

w Rosyi	w 1880 r.	25,980,000 hekt.	.	322,9 hekt.
	„ 1900 r.	28,594,100 „	.	262,3 „
	„ 1910 r.	28,955,000 „	.	275,6 „

*Jęczmień zajmował:*Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

w Rosyi	w 1880 r.	6,203,000 hekt.	.	77,1 hekt.
	„ 1900 r.	7,566,700 „	.	69,4 „
	„ 1910 r.	12,304,000 „	.	68,7 „

*Owies zajmował:*Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

w Rosyi	w 1880 r.	13,842,000 hekt.	.	172,0 hekt.
	„ 1900 r.	16,186,700 „	.	148,5 „
	„ 1910 r.	19,423,000 „	.	181,3 „

*Ziemniaki zajmowały:*Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

w Rosyi	w 1880 r.	2,208,000 hekt.	.	27,4 hekt.
	„ 1900 r.	3,602,000 „	.	33,0 „

Pszenica zajmowała:Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

w St. Zj. A. P. w 1882 r.	15,001,100 hekt.	.	299,1 hekt.
„ 1900 r.	17,196,600 „	.	225,4 „

Żyto zajmowało:Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

w St. Zj. A. P. w 1882 r.	901,600 hekt.	.	18,0 hekt.
„ 1900 r.	644,000 „	.	8,4 „

Jęczmień zajmował:Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

w St. Zj. A. P. w 1882 r.	919,500 hekt.	.	18,2 hekt.
„ 1900 r.	1,171,200 „	.	15,3 „

Owies zajmował:Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

w St. Zj. A. P. w 1882 r.	7,484,800 hekt.	.	149,2 hekt.
„ 1900 r.	11,073,700 „	.	145,1 „

Ziemniaki zajmowały:Co wynosi na 1,000
mieszkańców po

w St. Zj. A. P. w 1882 r.	878,900 hekt.	.	17,5 hekt.
„ 1900 r.	1,056,600 „	.	13,8 „

Z powyższego zestawienia narzuca się sam przez się jeden wniosek ważny: obszar żywiący każdego poszczególnego człowieka z każdym rokiem szczerupleje, jeżeli przeto człowiek ma nie doznawać głodu, to albo ludność nie powinna może już niezadługo wzrastać liczebnie (co odpowiadałoby teorii Malthusa), albo żądać musimy od ziemi plonów zwiększonych. Oczywiście, nie wszędzie osiągnięto jeszcze *maximum* plonów, niewątpliwie jednak ziemia posiada pewne granice wydajności, przewidywać więc można, iż z chwilą gdy produkcya zbóż dojdzie do granic maksymalnych i gdy wszystkie ziemie zdadne pod uprawę znajdują się pod pługiem, wówczas, o ile nowe techniczne wynalazki nie zaradzą brakowi pożywienia, ilość zaludnienia dostosowana do ilości środków pożywienia prawdopo-

dobnie liczebnie znacznie już wzrastać nie będzie, zwłaszcza, że, jak to zauważył Paweł Leroy-Beaulieu, im ludność danego kraju stoi na wyższym stopniu kultury, tem mniej się rozradza, a przeto o ile moment najwyższej produkcji rolnej zbiegnie się z momentem wysokiej powszechnej kultury ludzkiej, brak pożywienia może się boleśnie nie dawać we znaki.

Wzrost produkcji zbożowej uwydatniał się ostatnimi laty, aczkolwiek niezbyt znaczny. Wyprodukowały w tysiącach tonn:

		w 1895 r.	a w 1909 r.
Austro-Węgry:	pszenicy .	5,247.2	1,591.2
	żyta .	2,830.5	2,906.8
	jęczmienia .	2,413.2	1,728.1
	owsa .	2,826.8	2,495.7
		w 1895 r.	a w 1910 r.
W. Brytania:	pszenicy .	1,034.2	1,540.7
	jęczmienia .	1,705.5	1,430.2
	owsa .	3,006.1	3,110.5
		w 1895 r.	a w 1909 r.
Belgia:	pszenicy .	500.8	397.4
	żyta .	544.3	588.1
	jęczmienia .	78.0	99.6
	owsa .	482.6	627.5
		w 1895 r.	a w 1909 r.
Dania:	pszenicy .	119.8	102.6
	żyta .	457.2	483.6
	jęczmienia .	489.9	507.1
	owsa .	624.3	729.7
		w 1895 r.	a w 1909 r.
Francya:	pszenicy .	9,209.9	9,775.2
	żyta .	2,214.3	1,414.6
	jęczmienia .	1,070.4	1,043.2
	owsa .	4,536.7	5,561.3
		w 1895 r.	a w 1910 r.
Hiszpania i Portugalia:			
	pszenicy .	2,982.9	3,740.8

Rosya:	pszenicy .	w 1895 r.	a w 1910 r.
		10,821.0	12,166.8
Włochy:	pszenicy .	w 1895 r.	a w 1910 r.
		3,048.2	4,173.2
		żyta .	138.2
		jęczmienia .	206.5
	owsa .	317.2	414.8
St. Z. A. P.:	pszenicy .	w 1895 r.	a w 1909 r.
		13,499.1	20,036.8
		żyta .	817.8
		jęczmienia .	3,702.7
	owsa .	24,263.1	14,602.6

Zestawienie powyższe stwierdza, że w poszczególnych działach produkcji niektórych krajów nie tylko nie widać wzrostu produkcji, lecz owszem zmniejszenie. Stosunkowo niewielki wzrost produkcji zbożowej w krajach o małym przyroście ludnościowym nie wydaje się być groźnym, aczkolwiek produkcja intensywna, bardzo zależna od udania się stosowanych środków ulega obecnie znaczniejszym, niż dawniej, wahanom, co może być zatrważającą oznaką. Typowym przykładem jest Francja: produkcja przeciętna pszenicy z hektara w latach 1816 — 1820 wynosiła 10,22 hektol., produkcja zaś w r. 1910 wyniosła 14,5 hektol., ponieważ wszakże ludność w tym samym czasie z 30 mil. doszła tylko do 39 mil., przeto równowaga nie została zwichnięta, — lecz może trwożyć fakt, iż taż produkcja wynosiła w 1907 r. 20,20 hektol., w 1909 r. 19,10 hektol., słowem w r. 1910 w porównaniu z poprzednimi latami spadła. Gdy w ciągu w. XIX uwidacznia się we Francji wprowadzie powolny, lecz stały i jednostajny wzrost produkcji pszenicy z hektara, to natomiast pierwsze lata XX wieku pewne wykazują wahania.

W krajach o niższej stopie cywilizacji rzeczy przedstawiają się groźniej: w Rosyi przyrost ludności jest daleko szybszy od wzrostu produkcji zbożowej. Jeżeli Rosya nie podniesie znacznie poziomu swych gospodarstw rolnych, niebawem nie tylko nie będzie w możności, jak to

czyło przez szereg lat, wysłać swego zboża za granicę, lecz owszem odczuwać będzie musiała niedostatek produkcji zbożowej.

Produkcya rolnicza w poszczególnych dzielnicach Polski przedstawia się bardzo niejednolicie. Odnośnie do stanu hodowli w r. 1911 podaje Z. Ludkiewicz¹⁾ cyfry następujące (nadmieniając, iż liczba nierogaczyny w Król. Kongresowem jest błędna):

	Koni	Bydła	Owiec	Nierogac.
Kr. Kongr. . . .	1,226,193	2,267,087	945,253	597,897
Litwa i Białoruś.	1,897,194	3,825,872	3,020,033	2,495,414
Ruś.	1,786,506	2,399,688	2,096,912	1,624,037
Galicja (1910 r.).	905,807	2,505,012	358,959	1,835,935
Ks. Pozn. (1910 r.)	297,755	917,552	300,536	1,287,581

Stosunek ilości zwierząt domowych do ilości mieszkańców i przestrzeni przedstawia się następująco:

	Na 1,000 mieszk. przypada				Na 1 km kw. przypada			
	Koni	Bydła	Owiec	Nierog.	Koni	Bydła	Owiec	Nierog.
Kr. Kongr. . . .	105,0	195,0	81,0	51,0	9,1	17,8	7,4	4,7
Litwa i Białor.	147,0	296,0	234,0	193,0	8,1	16,3	12,9	10,6
Ruś	143,0	192,0	168,0	130,0	14,0	18,9	16,5	12,7
Galicja (1910) .	112,9	312,1	44,7	228,8	11,6	31,9	4,6	23,4
Ks. Pozn. (1910)	141,8	436,9	143,1	613,2	10,3	31,7	10,4	44,4

Największą ilość bydła rogatego zarówno w porównaniu z ilością zaludnienia jak i z przestrzenią posiada Ks. Poznańskie, następnie już o daleko niższym wykładniku (w stosunku do zaludnienia) stoi Galicja. Wykładnik, dotyczący Ks. Poznańskiego, zbliża się do wykładnika za-

¹⁾ Por. „Polityka Agrarna“, 63.

chodnio-europejskiego, a jest mniej więcej dwa razy wyższy od wykładników, dotyczących innych ziem polskich, z czego wniosek wyprowadzić należy, iż hodowla bydła ilościowo zdwojoną byćby mogła. Toż samo mniej więcej dotyczy również innych działów hodowli.

Analogiczne wnioski wysnuć możemy odnośnie do produkcji zbożowej na ziemiach polskich. Stwierdzić jednak trzeba na ogół niewątpliwy, aczkolwiek niezbyt wielki, wzrost produkcji w ostatnich latach. Różnice plonów poszczególnych dzielnic oraz wzrost (lub skurczenie się) plonów w okresie dziesięciolecia 1901 do 1911 r. uwydatnia poniższe zestawienie:

Z 1 hektara otrzymano centnarów metrycznych (cyfry pochylone dotyczą przecięcia za lata 1901—1905, cyfry zwykle — r. 1911):

(Patrz: strona następna).

Największym wzrostem plonów w dziesięcioleciu 1901 — 1911 pochwalić się może Królestwo Kongresowe we wszystkich dziedzinach produkcji, prócz w dziedzinie produkcji ziemniaków, co jednak tłumaczy się tem, iż r. 1911 był rokiem nieurodzażu ziemniaków w Król. Kongresowem (i w gub. Wileńskiej). Jeżeli wszakże stwierdzić można przyrost plonów w Królestwie Kongresowem, będący wyrazem postępu rolniczego, to wcale jeszcze nie znaczy, iż poziom produkcji jest w tej dziedzinie najwyższy. Najwyższymi plonami — i to we wszystkich dziedzinach — pochwycić się mogą W. Ks. Poznańskie i Prusy Królewskie. Plony tych dzielnic z hektara, na ogół rzeczy biorąc, są dwukrotnie wyższe od plonów Królestwa Kongresowego, półtora raza wyższe od plonów Galicyi, a niemal trzykrotnie wyższe od plonów Litwy i Białorusi. Różnice gleby — ani nawet klimatu — nie usprawiedliwiają tych odchyleń. Po prostu w dzielnicach pod b. panowaniem pruskim umiano, dzięki zabiegliwości, umiejętności oraz dzięki warunkom polityki agrarnej Prus — otrzymać znakomicie wyższe plony. Jest to dowodem niezbitym, iż przy zastosowaniu odpowiedniej polityki ekonomicznej plony ze wszystkich

	Pszenica	Żyto	Jęczmień i orkisz	Owies	Ziemniaki	Buraki cukrowe
Król. Kongres. . .	10 — 13	8 — 11	10 — 12	7 — 10	76 — 72	166—206
g. Wileńska . . .	7 — 7	6 — 7	10 — 12	7 — 10	57 — 53	—
„ Kowieńska . . .	9 — 10	7 — 8	5 — 7	5 — 6	55 — 56	—
„ Grodzieńska . . .	8 — 10	7 — 9	6 — 9	5 — 7	57 — 60	—
„ Mińska	7 — 9	6 — 8	5 — 9	6 — 8	64 — 74	—
„ Mohylowska . . .	7 — 9	7 — 8	7 — 8	7 — 8	69 — 74	—
„ Witebska	5 — 6	5 — 6	5 — 6	5 — 7	50 — 59	—
„ Wołyńska	11 — 11	9 — 9	8 — 8	8 — 8	70 — 75	—
„ Podolska	12 — 10	12 — 10	9 — 11	11 — 13	71 — 77	—
„ Kijowska	15 — 12	12 — 11	10 — 11	11 — 14	80 — 84	—
Galicya	11 — 12,1	9,9 — 11,9	9,7 — 12,6	9,1 — 11,9	110,3 — 126	—
Śląsk Cieszyński . .	? — 9,2	? — 12	? — 12,5	? — 11	? — 65,2	? — 125
W. Ks. Poznańskie .	19,1 — 20,4	15,4 — 17,8	18,4 — 19	16,9 — 16,5	147,2 — 94,9 ¹⁾	? — 167,2 ²⁾
Prusy Król.	20 — 23,1	14,1 — 17,7	19,6 — 22,2	16,9 — 19,7	127,5 — 133,5	? — 242,8
Reg. Olsztyńska . .	? — 17,4	? — 15,5	? — 17,2	? — 15,9	? — 134,8	? — 110,6
Reg. Opolska. . . .	? — 19,3	? — 16,8	? — 21,2	? — 19,2	? — 230,0	? — 205,2

1) W r. 1912 — 155,8.

2) W r. 1912 — 305,6.

innych dzielnic naszych znacznie podniesione być mogą. I tutaj szukać należy jednego z najważniejszych źródeł przyszedłego dobrobytu ekonomicznego Polski.

Wychodząc ze słusznego założenia, iż wobec znacznych różnic, zachodzących w ilościach produkowanych rozmaitych gatunków zbóż w poszczególnych dzielnicach Polski, trudno jest wnioskować zupełnie ściśle o wydajności gleby poszczególnych dzielnic, p. Zdzisław Ludkiewicz przeprowadził ciekawe obliczenie, sprowadzając plony różnych roślin do ekwiwalentów jednej rośliny, mianowicie żyta. W obliczeniu swem wziął za podstawę całkowity plon żyta z r. 1911 danej dzielnicy, a uwzględnivszy procent przestrzeni obsianej, poświęconej uprawie żyta, obliczył „teoretyczną cyfrę“, któraby dało żyto, gdyby przestrzeń jego uprawy stanowiła 100% całej powierzchni zasiewów, a dzieląc tę cyfrę przez cyfrę kilom. kwadr. danej dzielnicy, otrzymał odpowiedź, jaka ilość żyta przypadłaby na 1 kil. kw. powierzchni danej dzielnicy. Zastosowawszy tego rodzaju metodę, otrzymał p. Ludkiewicz zestawienie następujące:¹⁾

Plon rzeczywisty żyta w r. 1911 tysięcy centn. metr.	Procent powierzchni obsianej przez żyto	Przy obsianiu przez żyto 100% powierzchni wypadłby plon żyta na 1 km. kw. całkowitej powierzchni dzielnicy
Król. Kongr. 24,246	37,3%	521 cent. metr.
Galicja 8,319	19,6%	540 „ „
W. Ks. Pozn. 11,755	50,5%	800,5 „ „
Prusy Król. 7,068	44,1%	620,5 „ „
Litwa i Białor. 22,401	47,5%	155 „ „
Ruś 15,679	27,1%	350 „ „

Zestawienie powyższe wymownie świadczy, iż najintensywniej wyzyskano siły przyrodzone ziemi w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Królewskich, następnie idą w sze-

¹⁾ Zdzisław Ludkiewicz: „Polityka agrarna“, 61.

regu tym Królestwo Kongresowe i Galicya, poczem Ruś, a w końcu Litwa i Białoruś.

Jeżeli stopień wyzyskania ziemi w W. Ks. Poznańskim uznamy za 100, w takim razie tenże sam stopień w innych dzielnicach przedstawi się nam w cyfrach następujących¹⁾:

Prusy Królewskie	77,5
Galicya	67,5
Królestwo Kongresowe	65
Ruś	44
Litwa i Białoruś	19,3

Odwrotnie zaś nie wyzyskanie sił ziemi (czyli wykładnik ujemny) daje się ująć w szeregu:

W. Ks. Poznańskie	0%
Prusy Królewskie	22,5%
Galicya	32,5%
Królestwo Kongresowe	35 %
Ruś	56 %
Litwa i Białoruś	80,7%

Omawiając tą drogą otrzymane wyniki, dodaje, nie bez słuszności, p. Z. Ludkiewicz, iż cyfry powyższe nie mogą mieć pretensyi do bezwzględnej ścisłości, albowiem nie wprowadzono współczynnika warunków naturalnych. Mógłby ten współczynnik zmodyfikować wykładnik, dotyczący Litwy i Białorusi, których warunki klimatyczne nieco odbiegają od warunków klimatycznych innych dzielnic Polski. „W każdym razie — zaznacza p. Z. Ludkiewicz — zgóry można przewidzieć, że procent wykorzystania sił produkujących ziemi nie podniósłby się tam wyżej, niż do 30%. Przy wprowadzeniu nawet tak wysoko szacowanej poprawki pozostawałoby w tym kraju do wyzyskania jeszcze 70% sił produkcyjnych ziemi“.

Obecna (w r. 1911) produkcya zbożowa na ziemiach polskich przedstawia się następująco, w tysiącach centn. metr.:

¹⁾ Por. Z. Ludkiewicz, *ibid*, 62.

	Pszenica	Żyto	Jęczmień i owies	Owies	Ziemia- ki	Buraki cukrowe
Król. Kongr. Litwa i Bia- łoruś . .	6,567	24,246	6,083	11,389	75,740	14,649
Ruś. . . .	1,364	22,401	4,901	9,971	48,811	—
Galicya . .	13,478	15,679	6,842	13,148	23,561	75,591
Śląsk Ciesz.	6,382	8,319	4,299	8,435	64,831	1,377
W. Ks. Pozn.	55	228	75	309	1,308	25
Prusy Król.	1,792	11,755	2,127	2,516	27,796	8,982
Reg. Olszt. .	1,968	7,068	1,595	3,160	25,937	655
Reg. Opols.	243	2,649	413	1,078	10,647	23
	180	3,108	1,231	2,636	14,926	2,873

Zestawienie powyższe poucza, iż Królestwo Kongresowe produkuje pszenicy w stosunku do żyta więcej, niż W. Ks. Poznańskie, skąd wynikałby wniosek, iż gleby Królestwa Kongresowego są lepsze na ogół od gleb W. Ks. Poznańskiego, co tem więcej umacnia twierdzenie, iż produkcyja zbóż na terenie Królestwa Kongresowego znakomicie podniesioną być może. Jeszcze więcej w stosunku do żyta produkuje pszenicy Galicya; jest to rezultat doskonałych gleb galicyjskiego Podola oraz przeznaczenia słabszych gruntów przedewszystkiem pod uprawę ziemniaków. Galicya jest typowym krajem produkcyi ziemniaków, skąd pochodzi, iż ludność przedewszystkiem ziemniakami się żywi. Produkcyja ziemniaków w Galicyi była w związku z olbrzymią ilością gorzelnii i z tą okolicznością, że rozwój produkcyi ziarna tamowała konkurencyja przywozu zboża (zwłaszcza taniej pszenicy z Węgier). Dalej, zestawienie powyższe świadczy, iż Ruś, posiadająca słynne czarnoziemy, nie jest typowym krajem produkcyi pszenicy, skoro produkcyja ta jest nawet nieco niższa od produkcyi żyta, natomiast jednak jest Ruś typowym krajem produkcyi buraka cukrowego. Nie można tego atoli powiedzieć o Galicyi, aczkolwiek nie tylko gleby podolskie Galicyi, lecz wogóle znaczna ilość gleb nadaje się doskonale pod uprawę buraka cukrowego; po-

lityka austriacka przez długi szereg lat uniemożliwiała rozwój cukrownictwa galicyjskiego gwoili interesów cukrowników niemieckich i czeskich. Wreszcie, jeśli mowa o produkcji buraka cukrowego — tej tak ważnej w rolnictwie rośliny — zauważyć trzeba, iż niema tej produkcji na Litwie i Białorusi; zapewne, klimat nie sprzyja rozwojowi cukrownictwa w tych dzielnicach, aczkolwiek najnowsze badania dowiodły, iż w pewnych częściach Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny burak cukrowy z poważnem powodzeniem mógłby być plantowany.

Opatrzność nie poskąpiła Polsce urodzajnych gleb ani warunków klimatycznych i atmosferycznych, sprzyjających rozwojowi produkcji rolniczej. Trzeba tylko, by wiedza i ręka ludzka chciała i umiała te warunki wyzyskać. Przyczynić się ku temu może świadoma swego celu polityka ekonomiczna, zdążająca wszystkimi drogami do wydobycia z tych przyrodzonych sił odpowiednich rezultatów ku zaprowadzeniu i utrwaleniu dobrobytu nie tylko warstwy rolniczej, — co już byłoby wielkim pożytkiem, skoro ludność ta liczebnie jest przeważającą — lecz i całego kraju.

17. Polityka leśna.

Znaczenie lasów, konieczność ich zachowania zdawna uznane były za interes ogólny. Świadcstwa takiego stanowiska uwydatniają się w całym szeregu prawodawstw różnych krajów i różnych epok. Troska o zachowanie lasów przebija również w dawnem prawodawstwie polskiem, aczkolwiek nie brak było podówczas w Polsce obszarów leśnych. Surowo karano wręby w cudze lasy. Prawodawstwo Wiślickie Kazimierza Wielkiego (r. 1347) karze wysoką grzywną wyrąb w cudzym lesie dębów oraz drzew owocowych¹⁾. W czasach nowszych, w wieku XVIII, wydawano

) *Statuimus, ut si quis inciderit quercum in bonis alicuius domino invito ad axem valentem, vel de minoribus quercubus vel aliis lignis currum impleverit, poenam quae dicitur pietnadiesta, illi solvat in cuius dominio sunt incisa; sta-*

niemał wszędzie przepisy idące w kierunku ograniczania wolności indywidualnej właścicieli lasów. Jako przykład przytoczyć można patent Józefiński z dn. 20 września 1782 r., który do połowy XIX wieku obowiązywał w Galicyi; patent ten zezwalał na ścinanie drzew w lasach gminnych, kościelnych i fundacyjnych jedynie tylko w grudniu, styczniu i lutym, zakazywał używania budulcu do palenia, robienia płotów z drzewa, marnotrawnego używania drzewa w hutach, obcinania gałęzi i t. p. „Przyczyny, dla których przepisy tak szczegółowe wydawano, są jasne — pisze omawiając patent Józefiński, dr. Buzek ¹⁾.—Wówczas palono wyłącznie drzewem, tak w przemyśle, jak w piecach domowych, drzewo też było najważniejszym materiałem budowlanym, a brak drzewa zagrażał całym okolicom tem większą klęską, iż z powodu niedostatecznych środków komunikacyjnych trudno było dowieźć drzewo z innych okolic. Dalej, posiadał las wówczas dla rolnictwa daleko większe znaczenie, niż obecnie, co znalazło swój wyraz w licznych służebnościach leśnych“.

Pod wpływem hasel szkoły klasycznej (liberalnej), która zapanowała była niemał wszechwładnie od zarania XIX w. i wielki wpływ wywierała przez zgórą pół wieku na kształtowanie się prawodawstwa, uchylono powszechnie w pierwszych latach XIX w. (naprzód we Francyi, w roku 1790) wszelką ingerencyę państwa do zakresu gospodarki leśnej, wszelkie reglamentacye o charakterze zakazów czy przepisów policyjnych. Zniesienie przepisów ograniczających szło, oczywiście, w parze ze znoszeniem serwitutów leśnych i całkowicie tam tylko mogło znaleźć zastosowanie, gdzie serwituty leśne istnieć przestały. Około połowy XIX wieku następuje poważny zwrot w tej mierze. Przyczyną nowego kierunku, mianowicie ograniczeń, jakie prawodawstwa zaczęły stosować w dziedzinie t. zw. „ochro-

tuimus etiam quod pro qualibet arbore fructifera seu pomifera excisa duodecim grossi dumtaxat passo damnum cum poena pientnadiesta exolvantur“ (Vol. Leg. I, s. 1347, § 34).

¹⁾ C. f. Dr. Józef Buzek: „Administracya gospodarstwa społecznego“, str. 200.

ny lasów“ była ogólna wrzawa, jaką uczyniła wydana w r. 1825 w Brukselli książka Moreau de Jonnés'a, wyróżniona pierwszą nagrodą akademii. Autor w swych „Badaniach nad zmianami w stanie fizycznym krajów wskutek wyłączenia lasów“ dowodził, że brak lasów powoduje niesłychanie szkodliwe skutki metereologiczne, gradobicia, gwałtowne zmiany temperatury, wpływa na częste i znaczne wylewy rzek, wywołuje brak wody, ujemnie działa na warunki zdrowotności publicznej i t. p. Wywody Moreau de Jonnés'a wydawały się tak przekonywającymi, opinia publiczna tak się zatrwożyła perspektywą braku lasów, że prawodawstwa znowu zaczęły wprowadzać ograniczenia w zakresie dowolności użytkowania lasów przez właściciela — w imię dobra publicznego.

Zanim odpowiemy na pytanie, czy i w jakiej mierze ingerencya władz publicznych w dziedzinie użytkowania lasów jest niezbędna, zastanowić się trzeba nad ich znaczeniem ekonomicznem i społecznem w ogólności.

Lasy odgrywają w gospodarstwie prywatnem i społecznem wielką rolę, a to z trojakiego powodu: 1) przez materyał drzewny, 2) przez pożytki uboczne i 3) przez wpływ swego istnienia.

Materyał drzewny posiada wartość z trojakiego punktu widzenia: jako materyał budowlany, jako materyał opałowy i wreszcie jako surowiec użytkowy. Wprawdzie nowe konstrukcye, zwłaszcza konstrukcye żelazno-betonowe, wpłynęły na pewne zmniejszenie roli drzewa, jako materyału budowlanego, pomimo to jednak nie przestaje drzewo odgrywać i w tej dziedzinie niesłychanie poważnej roli. Naprzód, w budowlach wiejskich rzadko belki żelazne są stosowane; do dziś jeszcze drzewo jest używane, nie mówiąc już o chatach wiejskich, w znacznej mierze we wszelkiego rodzaju budowlach. Nawet w budowlach najbardziej nowoczesnych trudno wyrzec się drzewa: drzwi, okna, posadzki — oto spożywcy, jeśli się tak wyrazić można, niewątpliwi materyału drzewnego. Jeżeli nawet w dzisiejszych budowlach materyał drzewny nieco mniejszą, niż to było powszechnie dawniej, rolę odgrywa, to napewno,

wobec zwiększającej się ludności, spożycie materiału drzewnego na cele budowlane w cyfrach absolutnych stale wzrasta. Zastępowanie drzewa w budowlach innym materiałem (żelazem, cementem) wpływa co najwyżej na poskramianie głodu drzewa, który bez zastosowania żelaza i cementu byłby olbrzymi. Rzecz prosta, iż norma spożycia budulcu drzewnego w znacznym stopniu zależy od gęstości zaludnienia, zwyczajów ludności, warunków komunikacyjnych i t. p. Do tego zakresu zaliczyć również należy spożycie drzewa przy budowaniu statków, okrętów, berlinek, tratw i t. p., oraz wozów kolejowych i wszelkich innych wehikułów. Konkurencyę stanowi i tutaj żelazo, nie zastępuje jednak drzewa całkowicie, działać może tylko w kierunku zmniejszania głodu drzewa, który i w tej dziedzinie byłby niezmierny wobec znacznego rozwoju środków komunikacyjnych wodnych i lądowych.

Material drzewny jako środek opałowy zastąpiony został w wielu razach przez węgiel; pod tym względem przeto, zdawałoby się, rola drzewa w obecnych czasach, w epoce posilkowania się węglem znacznie powinna być zmaleć. W istocie jednak, jeśli o cyfry absolutne spożycia chodzi, tak nie jest. Istnieje cały szereg gałęzi przemysłowych, w których opał drzewny jest niezbędny, są to mianowicie huty szklane, huty żelazne, cegielnie i t. p. Nadto, ludność w miejscowościach, zdala od gniazd węglowych położonych, a posiadających znaczną ilość drzewa, powszechnie posilkuje się drzewem jako materiałem opałowym, nawet w celach przemysłowych (cała północna Rosya posilkuje się drzewem do opalania parowozów na drogach żelaznych). Głód drzewa, jako materiału opałowego, byłby niesłychany, gdyby nie było użycia węgla kamiennego, który głód ten w znacznym stopniu obniża.

Wreszcie, drzewo jako material użytkowy gra rolę bardzo znaczną niemal w każdej dziedzinie życia. Ciągłe, stale, na każdym niemal kroku posilkujemy się przedmiotami z drzewa lub z nich korzystamy. Posiada też drzewo wielkie znaczenie w wielu gałęziach przemysłu, jako środek pomocniczy (np. w górnictwie do podpierania, czyli t. zw.

„stemplowania“ szybów, t. zw. „drzewo stemplowe“). W niektórych gałęziach przemysłu drzewo jest surowcem głównym (np. w produkcyi celulozy z młodych świerków, w produkcyi papieru drzewnego, obecnie wobec drożyzny szmat przeważnie używanego i t. d.).

Zastosowanie materiału drzewnego zależy, naturalnie, od jego jakości. Jakość zaś w znacznym stopniu zależy od warunków klimatycznych i geograficznego położenia drzewostanów oraz gleby, jaka się pod nimi znajduje. J. Lehr¹⁾ podaje w tej materji następujące zestawienie, wskazujące na związek pomiędzy warunkami klimatu a rodzajem produkcyi drzewnej:

w strefie polarnej, przeciętna temperatura 8,77° C., rosną zioła alpejskie, mchy;

w strefie biegunowej, przeciętna temperatura 5,29° C., rosną krzaki alpejskie, brzozy;

w strefie podbiegunowej, przeciętna temperatura 1,01° C., rosną drzewa iglaste, brzozy;

w strefie zimnej, umiarkowanej, przeciętna temperatura + 5,37° C., rosną drzewa liściaste;

w strefie gorącej, umiarkowanej, przeciętna temperatura + 13,55° C., rosną winnice, oliwki, drzewa liściaste;

w strefie podtropikalnej, przeciętna temperatura + 20,33° C., rosną: trzcina cukrowa, bawełna, cytryna, pomarańcza, myrt, wawrzyn;

w strefie tropikalnej, przeciętna temperatura + 25,32° C., rosną: kawa, figa, trzcina cukrowa, palma;

w strefie równika, przeciętna temperatura + 26,47° C., rosną: palma, banany.

Z powyższego zestawienia widać, że — o ile chodzi o materiał drzewny najpodatniejszy na budulec i opał — strefa umiarkowana posiada warunki najbardziej odpowiednie. Prócz jednak warunków klimatycznych, dużego znaczenia w dziedzinie ilości produkowania materiału drzewnego jest sprawa rozdrobnienia własności, zależna od gę-

¹⁾ C. f. w dziele wyd. przez Christofa Wagnera: „*Handbuch der Forstwissenschaft*“, wyd. A, str. 112 (art. „*Forstpolitik*“).

stości zaludnienia. J. Lehr czyni w tej mierze słuszne spostrzeżenie: „W miarę podnoszenia się poziomu gruntu ponad poziom morza szczupleje gęstość zaludnienia, natomiast zwiększają się obszary leśne. Same przez się wymagają większych terenów posiadłości. Lasy wysokopienne zazwyczaj nie są odpowiednią kulturą dla małego posiadacza lasu. Drobne gospodarstwa chłopskie leśne spotykamy w okolicach zaludnionych, natomiast zalesienia górskie przeważnie należą do wielkich właścicieli, do gmin lub państwa“¹⁾). Kalkulacya rentowności drobnego gospodarstwa opiera się przede wszystkim na związaniu osobistej pracy z wydajnością ziemi. Stąd pochodzi, iż drobnemu rolnikowi potrzebna jest przede wszystkim ziemia rodzajna, ale wymagająca pewnego nakładu pracy. Kultura leśna wymaga mniejszego nakładu pracy, a w każdym razie nakładu niestalego, lecz w pewnych tylko okresach czasu, a nadto może mieć miejsce na gruncie nie nadającym się pod uprawę rolną ze względu na małą jego rodzajność lub ze względu na nieodpowiednie warunki klimatyczne (okolice górskie).

Pożytki uboczne lasów (grzyby, jagody, zwierzyzna, pastwisko, pasieki) w obecnych czasach mniejszą już odgrywają rolę, niż w czasach dawniejszych. Miały one ogromne znaczenie w odległej przeszłości, gdy człowiek żywił się przewaźnie darami ubocznymi lasu, miały jeszcze duże znaczenie, gdy w okresie ustrój pańszczyźnianego stanowiły poważny przedmiot pomocniczy codziennego życia chłopu pańszczyźnianego i częstokroć stanowiły nawet przedmiot świadczeń chłopu na rzecz dworu, w obecnej jednak dobie doniosłość istnienia lasów w tej dziedzinie życia gospodarczego jest już raczej bardzo drugorzędnej wartości.

Przypisywano, niezbyt dawno jeszcze, wielką rolę lasom w zakresie regulowania opadów atmosferycznych oraz wogóle w zakresie regulowania warunków klimatycznych. Dowodzono mianowicie, że lasy uchylają zbyt raptowne

¹⁾ *Ibid.*, 112 - 113.

zmiany atmosferyczne. Badania stacyi meteorologicznych nie potwierdziły jednak dotychczas tych przypuszczeń. Stwierdzono wszakże, że lasy gęsto rozsiadłe na stokach górskich, u źródeł rzecznych, wywierają pewien wpływ na zmniejszanie się wzbierania wód w rzekach podczas wiosny, albowiem woda topniejących na wzgórzach lodów nie przedostaje się odrazu w znacznych ilościach do rzek. Lasy jednak nie są w stanie zatrzymać zbyt wielkiego naporu wody, działanie ich przeto tylko do pewnego stopnia jest zapobiegawcze.

Do wpływów ubocznych, wywieranych przez lasy, zaliczyć również można wpływ ich na zdrowotność okolicy. Niewątpliwie lasy, zwłaszcza świerkowe, dzięki znacznemu wydzielaniu ozonu, dodatnio wpływają na dobroć powietrza, co, zwłaszcza wobec szerzącej się na skutek rozwoju życia wielkomiejskiego tuberkulozy, poważne na ogół może mieć znaczenie, przedewszystkiem zaś dla sanatoryów. Prócz tego, lasy chronić mogą daną okolicę od silnych wiatrów, co również ma pewne znaczenie w dziedzinie spraw zdrowotności.

Powyżej przytoczone pożytki bezpośrednio gospodarcze lub uboczne nie wyczerpują jeszcze wszystkich stron dodatnich, jakie przysparzają lasy. Samo istnienie lasów ma duże znaczenie moralne. „Nerwy społecznego pokolenia miejskiego — pisze p. Zdzisław Ludkiewicz¹⁾ — nie mogą nie odczuwać uspokajającego wpływu lasów, o ile te lasy istnieją. Las zresztą jest ozdobą kraju, a działanie estetyczne musi być połączone do pewnego stopnia z oddziaływaniem na moralną stronę duszy ludzkiej. Poza tem gospodarstwo leśne, prowadzone jako gospodarstwo samodzielne, jest do pewnego stopnia zaprzeczeniem gospodarstwa kapitalistycznego. Gospodarstwo leśne, w znacznym stopniu oparte o tradycję, o przywiązanie do majątków rodowych, a z drugiej strony nie mogące wytrzymać rachunku kapitalistycznego, oddziaływać też musi w społeczeństwie hamująco na materyalizowanie się duszy tego

¹⁾ „Polityka agrarna“ (wyd. 3-ie), 357.

społeczeństwa“. Ten sam pierwiastek moralny podkreśla również p. Hipolit Frommer, pisząc: „Dla prywatnego właściciela jest las, odziedziczony po jego przodkach, nie tylko przedmiotem materialnych korzyści, nie tylko obiektem, który i w przykrych i radosnych chwilach życia stanowi dlań ostoję, ale też jest świętością ukochaną, przez całe życie z największą troskliwością dla przyszłego pokolenia pielęgnowaną. Lasy swoje pielęgnują właściciele nie dla swoich osobistych korzyści, lecz z miłości dla obiektu samego, a także z chęci pozostawienia go swoim spadkobiercom w stanie jak najlepszym. Pielęgnację lasu uważa każdy obywatel za obowiązek wobec społeczeństwa i przyszłego pokolenia i obowiązek ten z radością i przyjemnością spełnia, albowiem w trosce o las i jego rozwój znajduje zupełne wewnętrzne zadowolenie. Las i jego właściciel tak są z sobą ściśle związani i tak na siebie wzajemnie wpływają, iż ze stanu ogólnego gospodarstwa lasowego można sobie wyrobić sąd o charakterze jego właściciela i naodwrot, znając osobnika, można sobie przedstawić, jak mniej więcej jego las wygląda”¹⁾).

Nakoniec, znaczenie lasów podkreślić jeszcze należy w dziedzinie społeczno-gospodarczej. Las sam przez się daje zatrudnienie ludności, eksploatacja leśna wymaga jednak znacznie mniejszej ilości rąk roboczych, niż to się ma w rolnictwie na tej samej przestrzeni. Przedewszystkiem zarząd wymaga daleko mniejszej ilości osób: jeden leśniczy wystarcza na 3 do 4 tys. hektarów lasu, a w niektórych warunkach nawet na 10 tysięcy hekt.²⁾, czego o gospodarstwie rolnem powiedzieć nie można. Wedle obliczeń Endres'a³⁾ jeden robotnik obsługuje w lasach pruskich 73 hekt. lasu, w lasach bawarskich — 57 hekt., w lasach badeńskich — 53 hekt. Gdyby Niemcy całe były pokryte lasami, zaludnienie tego państwa musiałoby być nie-

1) Hipolit Frommer: „O upaństwowieniu lasów“, 1919 r., brosz., str. 4 — 5.

2) C. f. Endres: „Forstpolitik“ w wyd. „Handwörterbuch der Staatswissenschaften“, III, 415, cyt. Z. Ludkiewicz, *op. cit.*, 358.

3) *Ibid.*

słychanie mniej liczne, albowiem ludność, żyjąca tam z leśnictwa wyraża się w wykładniku 2,5 osoby na kilometr kwadratowy. Jest to proces zdawna stwierdzony, iż przyrostowi ludności towarzyszy kurczenie się lasów, a ma to miejsce nie tylko dlatego, iż człowiek wiele konsumuje drzewa, lecz i właśnie dlatego, że gospodarka leśna, nawet, jak w Niemczech wysoko postawiona, nie jest w stanie wyżywić wzrastającej liczby zaludnienia kraju. Natomiast przerób materiału drzewnego i handel drzewem zatrudniają już względnie znaczniejszą liczbę ludności; w Niemczech w r. 1895 pracowało w przemyśle drzewnym 900 tys. osób. Ale nawet uwzględnivszy przemysł i handel, produkcya drzewna nie byłaby w stanie dać zajęcia całej ludności rolniczej; w najlepszym razie zatrudnić by mogła 15 osób na przestrzeni kilometra kwadratowego, to znaczy, iż reszta ludności wiejskiej w kraju rolniczym, co najmniej w dwukrotnej liczbie, musiałaby szukać innego zarobkowania. Z powyższych uwag nie należy wszakże wysnuwać wniosku, iżby gospodarstwo leśne nie miało być pieczołowicie pielęgnowane. Pozostawiając nawet na stronie niezmierną rolę, jaką odgrywa materiał drzewny, fakt, iż gospodarstwo leśne i przemysł z niem związany stosunkowo mniejszą ilość osób zatrudnić może, bynajmniej nie zmniejsza znaczenia istnienia lasów i nie przemawia za ich unicestwianiem, życie gospodarcze bowiem nie może być szablonem. istnieje cały szereg różnych gałęzi wytwórczości, dających zarobkowanie jeszcze mniejszej liczbie osób, a jednak potrzebnych, nieraz niezbędnych dla całości bardzo różniczkowanego gospodarstwa społecznego.

Wobec konieczności posiadania materiału drzewnego, wobec poważnej roli, jaką lasy odgrywają w całym gospodarstwie społecznem i, wreszcie, wobec wielkiej wartości, jaką lasy przedstawiają w ogólnem bogactwie danego kraju, nie jest dla społeczeństwa rzeczą obojętną, jak są lasy eksploatowane, w jakim się znajdują stanie i w jakiej ilości. Musiało przeto państwo zająć w tej sprawie jakieś stanowisko. Stosunek państwa do gospodarstwa leśnego może być zasadniczo trojaki: 1) państwo może pozostawiać go-

spodarstwu prywatnemu wolność zupełną (a posiadając własne przestrzenie leśne, gospodarować w nich na warunkach spółzawodnictwa); 2) państwo może czuwać nad zachowaniem ogólnej przestrzeni obszarów leśnych prywatnych; 3) państwo może czuwać nad zachowaniem tych przestrzeni leśnych prywatnych, które potrzebne są ze względu na bezpieczeństwo lub ogólny pożytek pośredni wielkiej wagi, wreszcie 4) państwo mogłoby wykupić na rzecz swoją wszystkie obszary leśne.

Wytyczną, jaką państwu wogóle, w szczególności zaś w polityce dotyczącej lasów, kierować się należy, powinno być pozostawienie inicjatywie prywatnej możliwie najszerszej dziedziny działania obok równoczesnego niedopuszczania do tego rodzaju gospodarowania, które mogłoby być szkodliwe dla społeczeństwa. Tam mianowicie, gdzie zachodzi kolizja interesu prywatnego z poważnym interesem prywatnym, państwo winno sprawę rozstrzygać, stając na straży interesu społecznego.

Zupełna wolność gospodarstwa w lasach prywatnych istnieje obecnie w większości państw niemieckich, a mianowicie: w Prusach, Saksonii, Meklemburgu, Oldenburgu. We Francyi i w niektórych państwach niemieckich (w Hesyi) pozostawiona została wolność gospodarstwa prywatnego z tem jednak zastrzeżeniem, iż wyciętych przestrzeni leśnych nie wolno przez pewien czas karczować. Celem takiego prawodawstwa jest odstręczenie właściciela lasu od wycięcia lasu w zamiarze przeistoczenia obszaru na użytek rolny, a więc od bezpowrotnego wycięcia lasu; prawo francuskie z dn. 29 kwietnia 1803 r., które następnie w kodeksie lasowym (*Code forestier* z d. 27 maja 1827 r.) i całym szeregu praw (z lat 1847, 1850 i 1853) wyraz swój znalazło, zabrania karczowania przestrzeni leśnych w ciągu lat dwudziestu pięciu. W Rosyi na podstawie prawa z dn. 4 kwietnia 1888 r., w Norwegii na podstawie prawa z dn. 20 lipca 1893 r. i 10 lutego 1908 r., oraz w Szwecyi na podstawie prawa z dn. 24 lipca 1903 r. zaprowadzono ochronę lasów, polegającą w zasadniczej swej podstawie na tem, iż właściciel lasu zmuszony jest do prowadzenia

gospodarstwa leśnego, jeśli z poręb korzystać pragnie: wolno mu wycinać poręby roczne, zgodnie z planem gospodarstwa leśnego, t. j. o ile równocześnie odpowiednią ilość gruntu zalesia z tem wyliczeniem, iż ogólny obszar zalesiony nie ulega uszczupleniu, a na wyrąb starodrzewia poza obszarem poręby wymagane jest specjalne zezwolenie władz, czuwających nad ochroną lasów. W Austrii sprawa ta rozwiązana była w nieco odmienny sposób, który miał na celu również zachowanie przestrzeni leśnych, zbliżony był jednak do systemu niemieckiego. Ustawa austriacka z dn. 3 grudnia 1852 r. zakazuje karczowania wyciętego lasu. Rozwinięciem tej zasadniczej ustawy jest ustawa krajowa galicyjska z dn. 15 czerwca 1904 r., która wychodzi z naczelnej zasady, iż „nie wolno gruntu leśnego odejmować uprawie drzewa i używać na inne cele”. Z zasady tej płynie, iż ktoby zapragnął grunt leśny przeobrazić na inny użytek (np. na pole lub łąkę), obowiązany jest ku temu otrzymać specjalne zezwolenie od władz właściwych, pod sankcją kary. Karalne jest również pustoszenie lasów.

Poza ochroną ogólną, której przykłady wyżej przytoczono, niemal we wszystkich krajach istnieje bezwzględny zakaz wycinania lasów ochronnych, t. j. takich, które ochraniają daną okolicę od piasków lotnych, lasów, które rosną w położeniu stromem i bardzo wysokiem, lasów na brzegach większych wód, jeżeli brzegów nie tworzą skały, lasów rosnących na pochyłościach gór, gdzie możnaby się obawiać niebezpiecznych dla ludności urwisk. Jest to ochrona zgoła zrozumiała, podyktowana ważnym interesem ogólnym, przed którym interes prywatny ustąpić powinien.

Państwa (częstokroć gminy) również posiadają swoje lasy. Posiadanie pewnej ilości lasów przez państwo (i gminy) może być bardzo pożądanę, obszary te bowiem (o ile nie są zbyt liczne) mogą być (jak w Prusach) poważnem źródłem dochodu, równocześnie państwo (lub gmina) może służyć przykładem racjonalnej gospodarki leśnej oraz zaopatrywać ludność w materiał drzewny po racjonalnej cenie, przeciwdziałać tą drogą tendencyi wygórowanych cen, co

zwłaszcza w wypadkach klęsk lub zniszczenia przez wojnę może dobroczynne wywołać skutki.

Inaczej jednak przedstawiałoby się upaństwowienie wszystkich lasów, co w ostatnich czasach w Polsce wysunięte zostało. Naprzód zwrócić trzeba uwagę na to, iż na przeprowadzenie tego rodzaju operacyi nie odważyło się dotychczas żadne państwo. Upaństwowienie, oczywiście, dokonać by się mogło tylko na podstawie wykupu, jeśli ma nie być zwykłą spoliacją. Żadne państwo nie odważyło się na krok tego rodzaju, nie tylko ze względów gospodarczych, lecz i ze względów finansowych. Jeżeli zamienne państwa Europy zachodniej nie odważyły się na tego rodzaju eksperyment w obawie zwichnięcia swoich finansów, to słusznie budzi się pytanie, czy wolno Polsce, której finanse w początkach jej istnienia wiele pozostawiają do życzenia, podejmować się takiego zadania, któreby niechybnie podważyło byt gospodarczy i finansowy na długie bardzo lata, jeśli nie na zawsze. „Gdy lasy w Polsce — pisze p. Hipolit Frommer — zajmują około 20%, t. j. około $\frac{1}{5}$ część całej powierzchni państwa, gdy wartość ich wynosi wiele miliardów, gdy stanowią one jedno z najważniejszych, a może nawet najważniejsze bogactwo krajowe, gdy są one nie tylko produktem majątkowym odnośnych właścicieli, ale też umiłowanym przedmiotem hodowli i kultury z pokolenia na pokolenie, przeto lekkomyślne, na powierzchownych badaniach oparte przeprowadzenie reform o upaństwowieniu, byłoby błędem i grzechem, któryby na organizmie całego społeczeństwa musiał się pomścić, któryby nawet był w stanie byt ekonomiczny państwa podkopać¹⁾”. Drogą prostego rachunku wykazuje p. Frommer straty finansowe, jakieby z upaństwowienia lasów w Polsce wyniknąć musiały. Lasy w Polsce zajmują około 6 mil. hektarów. Oczywiście państwo musiałoby za nie zapłacić. P. Frommer przyjmuje przeciętną wartość hektara lasu w wysokości 2,000 koron; kwota ta jest niewątpliwie o wiele za niską — dodajmy tu nawiasowo; gdy-

¹⁾ Hipolit Frommer „O upaństwowieniu lasów“, Kraków, 1919, str. 3.

byśmy jednak stanęli nawet na tym gruncie, należałoby właścicielom gruntów wypłacić około 12 miliardów koron. Przypuśćmy, że skarb państwa wypłaciłby tę kwotę nawet nie w gotowiźnie, lecz w rencie 4-o procentowej nie umarzałnej, w takim razie ponosiłby ciężar coroczny w kwocie 480 milionów. Do tego ciężaru należałoby doliczyć koszt zarządu w kwocie około 36 mil. koron (po 6 koron za hektar, wedle obliczeń p. Frommera). Łącznie ciężar państwa wynosiłby 516 mil. koron. Produkcya roczna materiału drzewnego z hektara mogłaby wynosić w najlepszym razie przeciętnie po 2 metry sześciennie z hektara, co przedstawiałoby wartość około 300 mil., skąd wynika, iż roczna strata skarbu wynosiłaby 216 mil. koron, a w rzeczywistości byłaby daleko większa, albowiem wartość lasów prywatnych jest niewątpliwie wyższa, daleko znaczniejszą kwotę należałoby właścicielom lasów wypłacić. Słowem, skarb musiałby rocznie dopłacać po kilkaset milionów, i nadomiar byłby jeszcze pozbawiony dochodów, jakie obecnie otrzymuje i w przyszłości otrzymywać może z opodatkowania przestrzeni leśnych. Czy znalazłby się jakiś ekwiwalent, któryby stratę olbrzymią wyrównał? Do zarządzania znacznymi obszarami leśnymi należałoby oczywiście powołać olbrzymi sztab urzędników państwowych. Kraj nie tylko by się odrazu zbiurokratyzował, czego z największą ostrożnością unikać należy, cała gospodarka nie tylko by odrazu skostniała, ale nawet gdyby cały zarząd prowadzony był bez zarzutu i skazy, gdyby nie dopuszczano kradzieży, — a właściciel sam lepiej dopilnować może swej własności, niż urzędnik — to i wówczas gospodarka leśna byłaby niechybnie gorsza, albowiem, jak mówi przysłowie „oko pańskie konia tuczy“, a w gospodarce leśnej zamiłowanie gospodarza - właściciela jest jednym z ważniejszych momentów warunkujących sprawność i dochodność gospodarki. Wartość gorzej prowadzonych lasów niewątpliwieby spadła, przez co narażoneby było na stratę całe bogactwo kraju. Gdyby zaś państwo upatrywało w tej reformie jako główny swój cel zaopatrywanie ludności w tani materiał drzewny, w takim razie zyskiwała-

by zapewne ludność, lecz straty skarbu byłyby tem większe; nie można zaś temu przeciwstawiać interesu skarbu i ludności w państwie własnem, choćby tylko dlatego, że niedobory skarbu muszą być przez ludność w drodze opodatkowania wyrównane. Wreszcie, jeszcze jeden wzgląd, może największej wagi: państwo polskie nasyciwszy rynek wewnętrzny swojemi walorami, rentą wydaną na odszkodowanie właścicieli lasów, nie byłoby w stanie myśleć o zaciąganiu pożyczek wewnętrznych, a nie mając kredytu wewnątrz kraju, nie mogłoby zaciągać również pożyczek wewnętrznych. Po niemal półtorawiekowej dewastacyjnej gospodarce zaborców, na każdym polu gospodarczem i kulturalnem w Polsce otwierają się olbrzymie zadania, którym sprostać trzeba i to jak najśpieszniej, jeżeli Polska ma istotnie stanąć w rzędzie państw cywilizowanych i dobrze zagospodarowanych. Budowa szkół, zakup pomocy naukowych, budowa dróg żelaznych, dróg bitych i wodnych, budowa instytucyi handlowych, ożywienie przemysłu i t. d., wszystkie te zadania, którym natychmiast za dość uczynić wypada, wymagać będą olbrzymich inwestycji i wydatków. Bez nich mowy być nie może o podźwignięciu kulturalnem i gospodarczem Polski. Wydatkom tym zwyczajne dochody państwa sprostać nie mogą; wszędzie zresztą olbrzymia część tych wydatków pokrywana była drogą zaciągania pożyczek, które następnie ze wzmożonego dobrobytu są pokrywane. Polska będzie musiała w bardzo znacznych rozmiarach korzystać w tych celach z kredytu państwowego. Unicestwienie kredytu państwowego w celu przeprowadzenia reformy, która nadomiar w skutku swym byłaby tylko przedsiębiorstwem stratnem dla skarbu, byłoby zarazem wyrzeczeniem się dążenia do postawienia własnego państwa w rzędzie państw cywilizowanych i zamożnych, a więc grzechem przeciwko Ojczyźnie.

Z kolei rozważyć należy, jaką rolę produkcyja materiału drzewnego poszczególnych państw odgrywa w gospodarstwie ogólnem, a w szczególności, jaka rola przy-

padać będzie w tej dziedzinie Polsce. Endres¹⁾ rozróżnia 3 rodzaje państw:

1) kraje, produkujące materiału drzewnego więcej, niż same go potrzebują, a przeto kraje wywożące drzewo; są niemi: Rosya, Finlandya, Norwegia, dawne Austro-Węgry, Bośnia, Hercegowina i Rumunia;

2) kraje, produkujące znaczne ilości drzewa, lecz pomimo to importujące drzewo; są niemi: Francya, Niemcy, Szwajcarya, Bułgarya i Serbia;

3) kraje, produkujące materiału drzewnego znacznie mniej, niż go same potrzebują, przeto kraje z konieczności rzeczy importujące znaczne ilości drzewa; są niemi: Anglia, Belgia, Holandya, Dania, Hiszpania, Portugalia, Włochy, Grecya i Turcya.

Przestrzenie leśne krajów, wywożących drzewo zajmują w tych krajach około $\frac{1}{3}$ części całej powierzchni danego kraju; te zaś kraje, których przestrzeń leśna jest niższa od powyższego wykładnika, należą do krajów importujących drzewo. Uwidocznia to zestawienie następujące:

w krajach eksportujących, przestrzeń leśna wynosi:

	ogólnej przestrzeni
w Bośni i Hercegowinie	50,0 ^o / _o
„ Rosyi	37,6 ^o / _o
„ Austrii (dawnej)	32,5 ^o / _o
na Węgrzech	28,0 ^o / _o

w krajach importujących, przestrzeń leśna wynosi:

	ogólnej przestrzeni
w Niemczech (dawnych)	25,9 ^o / _o
„ Szwajcaryi	20,5 ^o / _o
„ Francyi	17,8 ^o / _o
„ W. Brytanii	2,2 ^o / _o

Na jednego mieszkańca przypada:

w krajach eksportujących:	hekt. przestrzeni leśnej
w Finlandyi	7,50
„ Szwecyi	3,81

¹⁾ C. f. Z. Ludkiewicz, *op. cit.*, str. 15.

	hekt. przestrzeni leśnej
w Norwegii	3,05
„ Bośni i Hercegowinie	1,62
na Węgrzech	0,47
w Austrii (dawnej)	0,37
w krajach importujących:	
	hekt. przestrzeni leśnej
w Hiszpanii	0,27
„ Szwajcaryi	0,26
„ Francyi	0,24
„ Niemczech	0,23
„ Włoszech	0,13
„ Danii	0,10
„ Portugalii	0,06
„ Holandyi	0,05
„ W. Brytanii	0,03 ¹⁾

Nie wszystkie dzielnice polskie są jednakowo w lasy uposażone. Największe przestrzenie leśne w stosunku do ogólnego obszaru danej dzielnicy posiadamy na Litwie i Białorusi (32,4⁰/₀ obszaru w r. 1887), i na Śląsku Cieszyńskim (31,1⁰/₀ w r. 1897), najmniejsze w Regencyi Opolskiej (2,1⁰/₀ w r. 1899). Wykładnik ten w poszczególnych dzielnicach przedstawia się następująco:

	ogólnej przestrzeni
w Królestwie Kongresowem (r. 1909)	18,05 ⁰ / ₀
na Litwie i Białorusi (r. 1887)	32,4 ⁰ / ₀
„ „ (r. 1911)	27,7 ⁰ / ₀
na Rusi (r. 1887)	18,8 ⁰ / ₀
„ (r. 1911)	17 ⁰ / ₀
w Galicyi (r. 1912)	25,7 ⁰ / ₀
na Śląsku Cieszyńskim (r. 1897)	31,1 ⁰ / ₀
w W. Ks. Poznańskim (r. 1900)	19,8 ⁰ / ₀
„ Prusach Królewskich (r. 1900)	21,7 ⁰ / ₀
„ Prusach Książęcych (r. 1900)	17,4 ⁰ / ₀
„ Reg. Opolskiej (1889—9)	2,1 ⁰ / ₀ ²⁾

¹⁾ C. f. Z. Łudkiewicz, *op. cit.*, 352.

²⁾ *Ibid.*,

Lasł polskie, zwłaszcza na terenie b. Królestwa Kongresowego i na Litwie, srodze przez okupantów zniszczone zostały. Dokładna statystyka stanu obecnego nie została jeszcze przeprowadzona. Gdyby wszelako skutkiem umiejętnej gospodarki dało się przywrócić stan przedwojenny, musielibyśmy stwierdzić, uwzględniając warunki topograficzne, iż Polska bynajmniej nie jest upośledzona. Rosya posiada znaczne przestrzenie leśne, nie należy zapominać jednak, iż lasy jej są przeważnie rozsiadłe na obszarach północnych, nie nadających się pod uprawę rolną. Bośnia, Hercegowina i Austria również posiadają znaczny odsetek przestrzeni leśnej, są to jednak lasy, zajmujące obszary górskie, przez to samo do uprawy rolnej nie zdatne. W Polsce posiadamy wprawdzie lasy w okolicach górskich, w Galicyi, na Śląsku Cieszyńskim i w Górach Świętokrzyskich, posiadamy jednak prócz tego pokaźną ilość lasów w okolicach nizinnych, na dobrych glebach, co względnie rzadko się w Europie spotyka. O niszczenie lasów, na ogół rzeczy biorąc, polscy właściciele przestrzeni leśnych oskarżani być nie mogą; — co prawda, znaczna ilość lasów należała do skarbu, do gmin, do instytutów, dóbr donacyjnych, na znacznej ilości lasów ciążyły serwituty¹⁾. Wszystkie te kategorie lasów nie nadawały się, z łatwością przynajmniej, do wycinania. W każdym jednak razie trzeba podnieść ten wzgląd, iż nie można było wymagać pozostawiania wielkich obszarów leśnych w kraju gęsto zaludnionym i w olbrzymiej większości rolniczym. Lasy z konieczności rzeczy musiały ustępować wymogom życia gospodarczego, ponieważ jednak zachowanie lasów w Polsce jest niezbędne, przeto jednym z naczelných zadań naszej polityki ekonomicznej powinno być otoczenie przestrzeni leśnych odpowiednią ochroną. Upaństwowienie la-

¹⁾ W Król. Kongr. w 1912 r. lasy skarbowe, lasy administrowane przez państwo, cesarskie i donacyjne stanowiły 29 4⁰/₁₀₀ ogólnej przestrzeni leśnej, lasy obciążone służebnościami — 21, ⁰/₁₀₀. W Galicyi w roku 1910 lasy skarbowe i będące pod zarządem państwa stanowiły 14,5⁰/₁₀₀ ogólnej przestrzeni, lasy gminne — 5⁰/₁₀₀, kościelne — 3⁰/₁₀₀.

sów groziłoby państwu ruiną gospodarczą i finansową. Środki zmierzające do zachowania obszarów leśnych powinny polegać na wydaniu odpowiedniej ustawy, nie dopuszczającej do niweczenia lasów oraz na ułatwianiu prywatnym gospodarzom zalesiania nieużytków.

II.

POLITYKA PRZEMYSŁOWA.

1. Pojęcie i rola przemysłu.

Nie wszystkie dary przyrody spożywa człowiek w tej postaci, w jakiej je przyroda wydała. Znaczną ilość tych darów,—śmiało powiedzieć można ich znakomitą większość,—człowiek przerabia, przeinacza, miesza, jednoczy i łączy, by dopiero w zmienionej postaci spożyć je lub z nich korzystać, słowem zaspakajać swoje potrzeby. Działalność ta ma na celu lepsze lub większe przystosowania darów lub sił przyrody do potrzeb ludzkich, a ponieważ wszelką tego rodzaju działalność, przeobrażającą daną materię na przedmiot bardziej pożądanym, zwiększającą w naszym subiektywnym mniemaniu jej wartości, nazywamy działalnością produkcyjną (wytwórczą), przeto i przemysł, który ma właśnie na celu zmienianie postaci materii w tym kierunku, do działań produkcyjnych zaliczony być winien.

Z powyższych uwag nasuwałaby się łatwo definicja przemysłu. Istotnie, przez przemysł częstokroć rozumie my — w szerokim pojęciu — wszelką czynność człowieka, polegającą na przemianie postaci lub istoty surowców, w celu uzyskania wytworów. W ciaśniejszym pojęciu, rozumiemy nieraz pod nazwą przemysłu pracę fabryk. Po-

jęcie to ostatnie, ciaśniejsze, odrazu odrzucić należy, dlatego, że surowce są przerabiane zgoła nie wyłącznie w fabrykach, lecz i na warsztatach, a nawet bez warsztatów (ręcznie), a technika przerobu zgoła nie zmienia tu istoty rzeczy, może tylko wpływać na podział przemysłu na poszczególne kategorie; gdybyśmy przemysłem nazwali tylko przemysł fabryczny, w takim razie musielibyśmy uznać, iż wieki odleglejsze, w których przemysłu fabrycznego nie było, pozbawione były przemysłu, co jest niezgodne z prawdą, od najdawniejszych bowiem czasów człowiek dary przyrody przysposabiał lub przerabiał wedle swych sił i stosownie do swoich potrzeb. Słowem, rzemiosło również do przemysłu zaliczyć należy. Bliższem prawdy jest pojęcie szersze, twierdzące, iż przemysłem jest wszelka czynność człowieka, polegająca na przemianie postaci lub istoty surowców w celu uzyskania wytworów. Określenie to wszelako naukowo nie jest ściśle. Naprzód dlatego, że tkwi w tem określeniu pierwiastek stopnia techniki, do przerobu zastosowanej; pierwiastek ten należałoby ilościowo lub jakościowo określić. Nadto, przemysł nie zawsze przerabia surowce, częstokroć przerabia t. zw. „półsurowce“, w których surowiec w pierwotnej formie różnym napięciom przerobu już uległ, częstokroć też przerabia, łączy lub jednoczy zgoła nie surowiec, lecz materiał, któryby bezpośrednio już mógł pewne (może inne) potrzeby ludzkie zaspokoić.

Podstawy do określenia, na czem przemysł polega, doszukiwać się trzeba nie tyle w stopniu przeinaczenia materji, ile w samym akcie przeinaczania oraz w znamionach odróżniających przemysł od innych działalności wytwórczych człowieka. Trzy są czynniki produkcji: przyroda, praca i kapitał. Tę działalność produkcyjną, w której człowiek w przeważnej mierze korzysta z sił przyrody, nazwiemy rolnictwem, tę zaś, w której człowiek w przeważnej mierze korzysta ze swej lub cudzej pracy i kapitału — nazwiemy przemysłem (w szerokim pojęciu). Oczywiście w każdej dziedzinie działalności produkcyjnej człowiek posiłkuje się wszystkimi trzema czynnikami produk-

cyi, rolnik korzysta nie tylko z sił przyrody, lecz i z pracy i kapitału, również i przemyslowiec (lub rzemieślnik) posilkuje się nie tylko pracą i kapitałem, lecz i przyrodą (pędem wiatru, siłą wód, elektrycznością, parą i t. d.), niewątpliwie jednak w działalności wytwórczej rolnika przyroda gra przeważającą nad innemi czynnikami produkcji rolę, natomiast w działalności przemyslowca, odwrotnie, praca i kapitał grają rolę przeważającą. Chcąc jednak na tych przesłankach oprzeć pojęcie ściśle przemysłu, musielibyśmy znowu określić jakościowo lub ilościowo ów stosunek korzystania z czynników przyrody w działalności produkcyjnej, wyznaczając granice, poza które odchylenie w jedną lub drugą stronę decydowałoby o tem, czy dana czynność jest rolniczą czy przemysłową. Co więcej, otrzymalibyśmy w najlepszym razie, t. j. nawet, gdybyśmy te granice ściśle wykreślić byli w stanie, co najwyżej linię demarkacyjną, oddzielającą działalność przemysłową od działalności rolniczej, co jeszcze mogłoby nie być określeniem pojęcia przemysłu. Zresztą, określenie tej linii demarkacyjnej nie jest łatwe, ani nawet możliwe, jeśli chodzi o ścisłość. Istnieją niektóre działy produkcji, które równie dobrze mogą być zaliczone do działu rolnictwa, jak i przemysłu: tak np. hodowlę kwiatów jedni zaliczają do rolnictwa, inni zaś przyznają jej charakter przemysłowy ¹⁾.

W każdym bądź razie, aczkolwiek ściśle określenie pojęcia przemysłu nie jest, zdaje się, możliwe, to jednak przyznać musimy, iż cechą znamionną działalności przemysłowej, jest użycie przez człowieka pracy i kapitału w celu przeistoczenia lub zmiany materji na materję w wyższym, niż poprzednio, stopniu zaspakajającą (lub mogącą zaspokoić) ludzkie potrzeby. Zdanie powyższe zgola niema pretensyi do ścisłej definicyi (której, zresztą, znalezienie wydaje się niepodobieństwem) nie tylko dlatego, iż brak w niej jest wskazania stopnia pracy i kapitału, oraz stopnia, w jakim materia ma być przeistoczona

¹⁾ C. f. Wł. Czerkawski i J. Milewski „Polityka ekonomiczna“, I, 316.

lub zmieniona, lecz i dlatego, że niektóre działy przemysłu zgoła materji nie przeistaczają, a jednak do pewnego stopnia do dziedziny przemysłu zaliczone być mogą. Górnictwo nie przeistacza ani nie zmienia materji, a jednak zaliczone być może do przemysłu, aczkolwiek właściwiej jest traktować je oddzielnie (może na pograniczu pomiędzy rolnictwem a przemysłem). Przewożenie towarów i ludzi przez niektórych zaliczane jest do przemysłu (transportowego), ściślej jednak byłoby zaliczać je do dziedziny zjawisk obrotu (handlu).

Jeżeli napotykamy znaczne trudności w poszukiwaniu ścisłego określenia pojęcia przemysłu, to jednak nie może nas to zbyt tropić. Naprzód *omnis definitio periculosa est*. Dalej, polityka ekonomiczna ma na oku cele praktyczne, zaś ze stanowiska życia samego, nawet bez ścisłej naukowo definicyi, — w danym razie bez definicyi przemysłu, — operować można tem pojęciem, praktycznie bowiem w olbrzymiej ilości wypadków zakwalifikowanie lub niezakwalifikowanie danej czynności człowieka do dziedziny przemysłu (w szerszem rozumieniu) nie wywołuje wahania, dzięki utartym już praktycznie klasyfikacyom pojęć, często-kroć historycznie utrwalonych.

Przemyśl, jako czynność człowieka, mająca na celu zaspakajanie potrzeb ludzkich, jest dziedziną gospodarczą niesłychanej wagi. Dla społeczeństwa zgoła nie jest obojętnem, czy przemysł istnieje, w jakim się rozwija kierunku, od tego bowiem zależy sposób i zakres zaspokojenia potrzeb, a przeto i postęp cywilizacyjny. Nie jest też ta sprawa obojętna dla każdego kraju oddzielnie, od stopnia bowiem rozwoju rodzimego przemysłu zależy stanowisko, jakie zajmuje dany kraj w stosunku do innych krajów. Kraj o mało rozwiniętym przemyśle, a odczuwający znaczną ilość potrzeb, z konieczności rzeczy sprowadzać będzie wytwory przemysłowe obcych krajów, i tą drogą będzie się od nich uzależniał gospodarczo, za uzależnieniem zaś gospodarczem idzie najczęściej uzależnienie polityczne, a więc, jeśli nie zawsze formalna, to przynajmniej faktyczna, utrata niezależności. Gdyby nawet kraj jakiś nie od-

czuwał szeregu potrzeb odczuwanych już gdzieindziej, w krajach o wyższym poziomie kulturalnym, to kraje te w interesie własnym, szukając rynków zbytu dla swoich wytworów, niechybnie dążyć będą do rozwinięcia tych potrzeb drogą wprowadzania swoich wytworów lub tworzyć będą w danym kraju swoje zakłady przemysłowe, a korzystając z tańszej w mniej kulturalnym kraju robocizny lub z bogactw przyrodzonych danego kraju (lub wreszcie z obydwu tych czynników) wywozić będą do siebie pod postacią dywidend zyski, które w kraju pozostać powinny. Nakoniec, istnienie przemysłu nie jest sprawą obojętną jeszcze ze stanowiska ogólnospołecznego, jak i ze stanowiska interesów gospodarczych kraju: przemysł z reguły daje zyski przedsiębiorcy, zapewnia zarobki warstwom robotniczym (zapewniać powinien zarobki dostateczne, zaspakajające nie tylko potrzeby fizyczne lecz i moralne robotnika) oraz wpływa na rozwój życia gospodarczego w całej pełni. Zysk, płynący z przemysłu, budzi i utrwala w społeczeństwie zmysł przedsiębiorczości i rzutkość. Wiele wynalazków najdonioślejszej wagi zawdzięczamy temu właśnie pierwiastkowi. Z wynalazków tych niejednokrotnie wynalazca-przedsiębiorca sowicie ciągnął zyski, ale korzyść społeczna z nich płynąca była i jest niewspółmiernie większa, donioślejsza i trwalsza. Możliwość zarabkowania personelu zarządzającego przemysłem i robotników jest sprawą niesłychanej wagi, podnosi się bowiem ogólna zamożność, przez co społeczeństwo kroczy po drodze postępu. Wreszcie, przemysł jest skuteczną podporą, nieraz wprost warunkiem rozwoju innych dziedzin życia wytwórczego. Bez przemysłu nie moglibyśmy sobie wystawić intensywnej gospodarki rolnej, której przemysł dostarcza maszyn i narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, oraz wszelkich wogóle środków pomocniczych. Z drugiej strony liczne rzesze, pracujące w przemyśle, stanowią zastępy konsumentów wytwórczości rolnej. Przemysł pociąga do siebie licznych pracowników, którzyby na roli pracy znaleźć nie mogli poprostu z powodu braku ziemi. Tu zaś, znajdując zarabkowanie, przenoszą się ze wsi do fabryki lub

•
warsztatu, sprawiają tą drogą pewną ulgę rolnictwu, a równocześnie, dzięki swoim zarobkom, spożywając wytwory rolnictwa, przez to samo dają możność rozwijania intensywnej gospodarki rolnej, która bez tego czynnika istniećby nie mogła. Nakoniec, przemysł jest jednym z najpotężniejszych czynników rozwoju i rozkwitu miast. Dawniejsze rękodzieła z biegiem czasu zaczęły się grupować w jednym miejscu lub na jedno miejsce zwozić (często za pośrednictwem kupców) swoje wytwory: powstawać zaczęły skupiska ludzkie, miasta. A gdy w w. XIX rozwijać się zaczął wielki przemysł fabryczny, powstały wielkie miasta, których uprzednio nie znano. Można łatwo krytykować strony ujemne wielkich miast, ze stanowiska gospodarczego, jak i moralnego; stronom tym ujemnym powinna zapobiegać i je naprawiać polityka komunalna; ale trzeba przyznać, że, bądź jak bądź, w obecnym ustroju społecznym wielkie miasto jest mózgiem społeczeństwa; tu zbiegają się ludzie nauki, wykwalifikowani fachowcy, działacze społeczni i polityczni. Nie wszystkie wielkie miasta powstały na skutek rozwinęcia się w nich wielkiego przemysłu fabrycznego, ale natomiast nie moglibyśmy sobie wystawić istnienia wielkiego miasta bez równoczesnego istnienia w kraju przemysłu. Mieszkańcy miasta bez rozwiniętego przemysłu nie mieliby odzieży, lekarz i technik nie miałby niezbędnych narzędzi i instrumentów, architekt nie miałby materiału budowlanego, kupiec nie miałby towarów i t. d., słowem miasta opierają swój byt na istnieniu przemysłu, a utrzymując go, równocześnie utrzymują w znacznej mierze rolnictwo, będąc konsumentami płodów rolnych.

Celem pracy i zabiegów przemysłowca jest jego zysk. Jeżeli jednak spojrzymy na tę sprawę ze stanowiska nie interesu prywatno-gospodarczego, lecz ze stanowiska społecznego, wówczas uznać musimy, iż zysk przemysłowca jest tylko bodźcem, *causa efficiens*, działalności przemysłowej, celem zaś, *causa finalis*, jest zaspokojenie potrzeb ludzkich. Pomiedzy wszakże temi dwoma „celami“ może następować kolizja interesów; interes prywatny przemysłowca polegać może na wysokich cenach sprzedażnych

swoich wyrobów, w tym celu przemysłowcy mogą, celem uniknięcia walki konkurencyjnej i podnoszenia cen, czynić między sobą zmony, wywozić znaczną część towarów swoich za granicę, a resztę drogo sprzedawać na rynku wewnętrznym i t. d. Tego rodzaju zakusy mogą być sprzeczne z interesem ludności bezpośrednim i z interesem całego kraju, bo jednym z warunków dobrobytu kraju jest powszechność zaspakajania potrzeb ludności. Władze publiczne (państwo i gmina), będąc reprezentacją ludności, mają nie tylko możność, ale i obowiązek czuwania nad osłoną ludności przed wyzyskiem wszelkimi godziwymi środkami. Z drugiej strony jednak, w interesie ludności i przyszłości kraju leży rozwój przemysłu nie tylko dlatego, że tą drogą coraz liczniejsze i coraz różnorodniejsze potrzeby ludności zaspokojone być mogą, nie tylko dlatego, że celem polityki gospodarczej powinno być szerzenie dobrobytu, ale i dlatego, że tą drogą, posiadając przemysł swój własny, państwo uniezależnia się ekonomicznie i politycznie od wpływów obcych, a nawet może ku swemu pożytkowi wpływ na inne kraje wywierać. Tutaj przeto otwierają się polityce ekonomicznej szerokie horyzonty w zakresie popierania istniejących zakładów i warsztatów przemysłowych, umożliwiania powstawania nowych, stwarzania dogodnych warunków rozwoju w dziedzinie kredytu, komunikacji, ceł i t. d.

Polityka przemysłowa winna mieć na celu krzewienie i utrwalanie wogóle przemysłu i rzemiosł, a przedewszystkiem tych gałęzi przemysłowych i rękodzielniczych, które w kraju, bądź ze względu na warunki krajowe (surowce rodzime, ilość i kwalifikacye rąk roboczych i t. p.), bądź też ze względu na potrzeby spożycia, z korzyścią uprawiane być mogą. Obok tego zaś powinna polityka przemysłowa mieć na celu przeciwdziałanie i zapobieganie tym dążnościom wytwórców, któreby mogły krzywdę ludności przynosić. Powinna przeto polityka przemysłowa iść w dwu kierunkach: pozytywnym, krzewiącym i utrwalającym rozkwit i dobrobyt, i negatywnym, zapobiegającym nadużyciom. Godzenie interesów sprzecznych producenta i kon-

sumenta, w imię dobra powszechnego, jest zadaniem polityki ekonomicznej.

Szkoła Smithowska w optymizmie swoim nie widziała sprzeczności interesów producenta i konsumenta, owzem twierdziła, iż interesy te są zbieżne, albowiem producent zależy od konsumenta i nawzajem konsument od producenta. Teoretycznie, niewątpliwie, tak jest, ale, na-przód świadomość ta nie jest jeszcze powszechną, a prócz tego zbieżność tych interesów może się w całej pełni prze-jawić dopiero po dłuższym okresie czasu, tymczasem zaś nadużycia przewagi jednej strony mogą być krzywdzące. Zbieżność „teoretyczna“, zasadnicza, tych dwu interesów może ułatwiać — zwłaszcza na dalszą metę — stosowanie środków przez władze publiczne, powołane do prowadze-nia polityki ekonomicznej. Niemniej jednak pewna ingerencya tych władz, czyli innemi słowy, stosowanie czynne pewnej polityki gospodarczej jest nieodzowne.

Ale i w tej dziedzinie — jak we wszelkich dziedzi-nach gospodarczych, mających przeto do czynienia z ży-ciem, z natury swej nie znoszącem szablonów — wszelki doktryneryzm i wszelkie stawianie sprawy jednostron-ne byłyby zgubne. Zarówno byłoby zgubne zupełne *désin-téressent* władz publicznych w sprawach wytwórczości prze-mysłowej i rzemieślniczej, wszelkie usunięcie na bok tych czynników i pozostawienie „wolnej gry“ interesów, jak i zbytnia ingerencya władz państwowych, krępująca tę dziedzinę gospodarczą, w której właśnie inicjatywa indy-widualna gra najskuteczniejszą rolę. Zgubność jednostron-ności — w jednym lub drugim kierunku — uwidoczniłą już została przez dzieje organizacyi rzemiosł i przemysłu.

2. Epoki rozwoju przemysłu i polityki przemy-słowej.

Od najdawniejszych czasów począwszy, człowiek w wal-ce z przyrodą, zdobywając sobie przedmioty, zaspakajają-ce jego potrzeby, musiał z konieczności rzeczy przygoto-

wywać sobie narzędzia, nadto odzież i środki pożywienia. Przemysł przeto istniał od chwili, gdy człowiek stopą swoją stanął na pierwszym szczeblu cywilizacji. Produkcja odbywała się w domu, dla domu, przez domowników. Z nastaniem niewolnictwa pracę polecono niewolnikom. Wprawdzie rzeczpospolita ateńska była ustrojem na wskroś rolniczym, jednak z rozwojem coraz bardziej wyrafinowanych potrzeb, rozpoczyna się życie przemysłowe, oparte wszelako na niewolniczej pracy. Perikles, Alcybiades, Kallias syn Hipponikosa, filozof Eschines, posiadali fabryczne przedsiębiorstwa własne. Diofantos szkicuje plan unarodowienia przemysłu, w tym mianowicie sensie, ażeby pracownikami byli niewolnicy państwa, pracujący dla społeczeństwa, jednakże wytwórczość pozostała w rękach prywatnych, nieraz wysoko nawet rozwinięta. Przeważna pomimo to ilość potrzeb stale zaspokajana była domowymi środkami¹⁾.

Podobnie było i w Rzymie, aczkolwiek pewną różnicę zauważyć można: Ateńczyk służył ojczyźnie, lecz żył własnem życiem, życia używał, Rzymianin — w pierwszych przynajmniej czasach — wyłącznie służył ojczyźnie, z nią się identyfikował, największe dla niej czynił ofiary, z zapomnieniem o sobie. Stąd — w pierwszych czasach — potrzeby Rzymianina były nader skromne. Głowa rodziny, *pater familias*, sam lub przez służbę swą, niewolników, zaspakajał potrzeby swojej rodziny: pożywienie, wełnę na odzież, skóry na sandały, materiały budowlane; był nauczycielem, lekarzem swej rodziny, ale nadewszystko obywatelem, urzędnikiem lub żołnierzem²⁾. Naturalnie, posługiwał się, z biegiem czasu, z rozkwitem zamożności i bardziej zniewieściałego życia, niewolnikami. Byli oni częstokroć bardzo wykwalifikowani; kwalifikacje ich stanowiły o ich wartości (cenie sprzedażnej); a więc byli między nimi: szewcy, krawcy, fryzjerzy, lektorzy, literaci, artyści. Gdy z biegiem czasu rola *gentis* (spójni rodowej) zaczęła

¹⁾ C. f. August Böckh: „*Die Staatshaltung der Athener*“, I, 65—66.

²⁾ C. f. J. Marquardt: „*Das Privat leben der Römer*“, II, 375.

podupadać, tworzyć się zaczęły *collegia*, *sodalitates*, albo *collegia sodalitia*, związki osób zazwyczaj złączone protektorem jednego bóstwa,—bractwa. Ścisłej nie wiadomo, z jakich powodów,—być może, iż celem uprawiania wspólnego kultu—podzielił Numa rzemieślników na 9 kolegiów: grajków w świątyni (*tibicines*), jubilerów (*aurifices*), malarzy (*linttores*), szewców (*sutores*), garbarzy (*coriarii*), lektorów, rybaków (*piscatori*), bankierów (*aerarii*) i t. d., było też kolegium (dziewiąte), do którego należeli wszyscy inni. Literaci składali swe dary Minerwie; rybakom co siedem lat urządzano igrzyska na Tybrze (*ludi piscatorii*)¹⁾. Z biegiem czasu, za Cesarstwa, zaczęły powstawać liczne collegia na mocy przywilejów cesarskich, bardzo już mało, lub wcale z celami sakralnymi nie związane, lub o bardzo z nimi oddalonym związku, a mające na widoku cele gospodarcze lub samopomocy; takimi były *collegia tenuiorum*, stowarzyszenia, których członkowie raz na miesiąc czynili składki (*stips menstrua*) na fundusz pogrzebowy członków, słowem, kasa pogrzebowa.

Rzym, zwłaszcza Rzym Cesarstwa, był wprawdzie piawką całego ówczesnego świata, lecz Rzym ten liczne posiadający rzesze niewolników, Rzym, w którym śmietanka patrycyuszów pławiła się w zbytkach, produkował oczywiście nie dość na swoje potrzeby, ale produkował albo w ramach obejścia domowego, albo w szerokich ramach państwa, które właściwie było jakby rozszerzoną rodziną²⁾. Nie było tu produkcji wielkiej na rynek, ale na rozkaz pana lub państwa; produkeya dokonywana była, zwłaszcza w późniejszych epokach, przez wykwalifikowanych rzemieślników, często związanych w collegia, korporacje.

Pierwszy okres wczesnego średniowiecza — średniowiecza barbarzyńskiego — był cofnięciem się wstecz potrzeb ludzkich, a przeto i wytwórczości, która potrzeby te zaspakajać miała. Wytwórczość gospodarcza cofnęła się

¹⁾ C. f. J. Marquardt: „*Römische Staatsverwaltung*“, III, 136.

²⁾ Twierdzenie, iż państwo rzymskie było w pojęciu Rzymian tylko rozszerzoną rodziną, uwydatnia się z całego ustroju i prawodawstwa rzymskiego. C. f. Fustel de Coulanges: „*La Cité antique*“.

właściwie do zaspakajania niewybrednych potrzeb rodziny przez nią samą, w jej łonie; nastał okres gospodarstwa domowego¹⁾. Potrzeby były niesłychanie prymitywne nawet ludzi zamożnych, różąco różne od wspaniałych urządzeń domostw rzymskich. Budowle mieszkalne były drewniane, jednoizbowe, kryte najczęściej słomą, o podłodze z udeptanej gliny; na środku izby gorzał ogień, najczęściej nawet bez kominów²⁾. Budowle z kamienia lub cegły były niesłychanie rzadkie; rzadko który z panujących je posiadał. Sztuka budownictwa stała tak nisko, iż piętrowych domów stawiać niemal nie umiano lub budowano je źle, skąd niejednokrotnie pochodziły wypadki: Karol niemiecki zginął w r. 1070 pod gruzami walącego się piętrowego domu; w r. 817 załamał się krużganek, łączący panującego z katedrą w Akwizgranie, pod stopami cesarza i świty; w roku 1045 Henryk III zginął pod rumowiskami swego domu; w r. 1052 zawaliła się katedra w Konstancy, a w r. 1183 zawalił się „zamek“ panującego podczas obrad, na skutek czego zginęło 8 książąt, 5 graów i zgórą 100 rycerzy. Izby ogrzewane były rzadkością, posiadali je tylko panujący i biskupi, zwały się *caminata* (posiadały bowiem komin), skąd powstał wyraz: komnata. Dwór panującego składał się zazwyczaj z kilku lub kilkunastu oddzielnych jednoizbowych budowli, gdyż sztuka budownicza nie umiała była jeszcze sobie poradzić ze wzniesieniem budowli o paru izbach. Umeblowanie składało się ze stołu, ławy, czasem stolka (i podnóżka na dworze panującego, celem ochronienia stop jego od wilgotnej posadzki glinianej); łóżko zasłane było słomą; jeszcze Karol Wielki nie znał poduszek. Świece woskowe przeważnie znajdowały się tylko w kościołach, poza tem izbę oświetlano przeważnie łu-czywem.

Nie dziwnego, że wobec tak nizkiego poziomu potrzeb, mowy być nie mogło o jakimkolwiek przemyśle na większą skalę. Potrzeby zaspakajane były domowymi środ-

¹⁾ C. f. Bücher: „*Die Entstehung der Volkswirtschaft*“.

²⁾ C. f. Heyne: „*Wohnungswesen*“.

kami. Zamożniejsi, panowie dziedziczni, posiadali swoich chłopów pańszczyźnianych, którzy jako pańszczyznę musieli odrabiać różne prace panom potrzebne. Panujący, który od dziedzica różnił się tylko rozmiarami gospodarstwa, posiadał również swych pracowników, nieraz wykwalifikowanych nawet. *Capitularia* Karola Wielkiego wymieniają 15 różnorodnych specjalistów. Wszyscy oni jednak, zarówno chłopci jak i owi specjaliści, utrzymywani na dworach książęcych, nie tylko nie pracowali samoistnie, ale nawet nie pracowali na zamówienie osób trzecich. Najwyżej stała sztuka stosowana po klasztorach; zakonnicy stali się też pierwszymi rozsądnymi niektórych umiejętności, np. sztuki budowania. Rzadko spotykano pracownika samoistnego, a jeśli się znalazł, to był to rzemieślnik wędrowny, wykwalifikowany. Pewne przydatki tego pozostały po dziś dzień (np. górale u nas, pobielający garnki). Jedyńm, a w każdym razie najczęstszym tego rodzaju wędrownym pracownikiem był kowal, który cieszył się z tego względu powszechnem uznaniem (bożek germański, Tora, miał młot, „Miölnir“, w dłoni); kowal robił noże, miecze, później hełmy, był znachorem, „mędrce“, kuł konie (aczkolwiek odkopywane szkielety końskie z X w. jeszcze nie posiadają podków, znajdują się one dopiero od XI w.).

Wojny krzyżowe nowy otwierają okres. Ożywił się handel, korzystający z nowych dróg handlowych, zwłaszcza z Lewantem. Zaczynają powstawać miasta, z których niektóre, na szlakach handlowych położone, do wielkiego dochodzą znaczenia. W miastach tych odbywają się targi i jarmarki. Śród ludności zaczynają budzić się nowe, bardziej wyrafinowane potrzeby. Na targi lub wogóle do miast na stale zaczyna napływać ludność szukająca zarobku, napływ ten jest tem większy, iż miasta otoczone przywilejami, ofiarują ludności swobodę („*Stadtluft macht frei*“ — jak wówczas mawiano), przypływa więc ludność zbiegająca od uciążliwej pańszczyzny. Po wsiach w dalszym ciągu na potrzeby dziedzica pracuje chłop, ale w miastach pracuje już rzemieślnik wolny, jednak przeważnie jeszcze nie za-

biega rynku, lecz pracuje na zamówienie, co jest charakterystycznym znamieniem tego okresu. We Włoszech już w XI w., w reszcie ówczesnej Europy w XII w., zaczynają powstawać korporacje, cechy rzemieślnicze. Ustrój cechowy trwa aż po sam koniec XVIII wieku; jest to okres (nowszego) średniowiecza ekonomicznego, które trwa o całe trzy wieki dłużej od średniowiecza politycznego.

Cały świat ówczesny ujęty był w cechy i korporacje; nie tylko rzemieślnicy mieli cechy swoje, lecz istniały cechy uczonych, rejentów, lekarzy, żaków, a nawet żebraków i prostytutek. Nie było wprost miejsca dla jednostki, któraby do cechu nie należała.

Geneza cechów wiele zaprzętała umysłów ludzi nauki; po dziś dzień wydaje się być spornem, czy cechy wyrosły na pniu dawnych korporacji świata starożytnego, czy też powstały samorzutnie, jako konieczność życia gospodarczego. Eichhorn¹⁾, Fagniez²⁾ i in. upatrują związek genetyczny pomiędzy korporacjami rzymskimi a cechami wieków średnich, natomiast Wilda³⁾, Maurer⁴⁾, Hegel⁵⁾, Stieda⁶⁾ i in. dowodzą, iż korporacje rzymskie miały raczej charakter policyi komunalnej, cechy zaś średniowieczne nie mogły powstać z ich przeobrażenia, albowiem w ciągu sześciu wieków (IV—XII) życia wytwórczo-przemysłowego niemal ich nie było, nie mogły się były przeto przechować instytucje, nie odpowiadające potrzebom życia. Thorold Rogers, dowodzi, że miasta średniowieczne otrzymując od panującego przywileje za pieniądze, żądały od nowoprzybyszów pewnego wkupnego, skąd powstał pewien ekskluzywizm, który niebawem przeobraził się w słynne korporacje uniwersyteckie (w Oxfordzie i Cambridge), co

¹⁾ C. f. „*Weltgeschichte*“.

²⁾ C. f. „*Documents relatifs à l'histoire de l'industrie et du commerce de la France*“.

³⁾ C. f. „*Das Gildwesen im Mittelalter*“.

⁴⁾ C. f. „*Geschichte der Städteverfassung*“.

⁵⁾ C. f. „*Städte und Zünfte*“.

⁶⁾ C. f. „*Zunftwesen*“ (w „*Handwörterbuch der Staatwissenschaft*“).

następnie rozszerzyło się na całokształt ówczesnego życia¹⁾. Gibbins upatruje powstanie cechów w Anglii na tle wcześniej już istniejących związków dobroczynnych i religijnych²⁾. Być może — ku temu skłania się szereg uczonych niemieckich, jak Gierke³⁾, Nitsch⁴⁾, Stieda i in. — iż chłopi pańszczyźniani, rzemieślnicy po wsiach, zakładali pomiędzy sobą związki zawodowe, co następnie przeniesione zostało do miast; nadmienić tu wszakże warto, że pozostaje w takim razie kwestya otwarta, czy te związki wiejskie powstały samorzutnie, czy też na tle dawnych rzymskich instytutów, bo w tym ostatnim razie cechy miejskie pośrednio pochodziłyby od korporacji rzymskich. Ważny ten cały spór historyczny, mniej ma wszelako znaczenia ze stanowiska ekonomicznego. Wydaje się być raczej bardziej prawdopodobnem, iż, — może obok istnieniu pewnej choćby najbardziej oddalonej tradycji, — ustrój korporacyjny podyktowany był wprost koniecznością wymogów gospodarczych. Wiadomem jest, że w Chinach od najdawniejszych czasów rzemieślnicy łączyli się w związki, toż samo w Egipcie już na 2000 lat przed erą Chrystusową; byli to wprawdzie niewolnicy, nie zaś rzemieślnicy wolno pracujący, ale, bądź jak bądź, pewne związki istniały. Czy pomiędzy związkami Wschodu, korporacjami rzymskimi i cechami średniowiecznymi istnieje historyczna, genetyczna łączność, czy też wszędzie powstawały one samorzutnie, na skutek wymagań życia, to kwestya badań historyi, pewnem jednak jest, iż wszędzie odpowiadały współczesnej sobie organizacji życia wytwórczego i ten głęboki взгляд stanowił o ich istnieniu.

Korporacje i cechy powstawały w skupieniach ludzkich; Europa pierwszej ery wieków średnich, niemal nie znająca wytwórczości przemysłowej, a nadewszystko bar-

¹⁾ C. f. James E. Thorold Rogers: „*Interprétation économique de l'histoire*“, t. 1. franc. 262 i nast.

²⁾ C. f. H. de B. Gibbins: „*Industry in England*“, 92.

³⁾ C. f. „*Das deutsche Genossenschaftsrecht*“.

⁴⁾ C. f. „*Ueber die Entstehung der Zünfte*“ (w „*Akademie der Wissenschaften*“).

dzo mało zaludniona, nie odczuwała potrzeby istnienia cechów, bo nie było między producentami współzawodnictwa, a celem najważniejszym cechów (co prawda, nie zawsze wyraźnie w statutach cechowych uwidocznionym) było usuwanie współzawodnictwa, lub przynajmniej łagodzenie jego skutków drogą ujmowania w karby zarówno ilości wytworów, warunków produkowania i sprzedawania, jak i ilości samych producentów (rzemieślników).

Każdy cech stanowił jednostkę samą w sobie zamkniętą. Wewnątrz cechu wszyscy majstrowie byli sobie równi, ale dostęp do tego stanowiska nie był łatwy: trzeba było przejść przez cały szereg lat naprzód ucznia, potem czeladnika, który dopiero po dokonaniu „majstersztyku“, jakby po zdaniu egzaminu z umiejętności, mógł się wkupić do cechu. Członkowie cechu czynili wspólne zakupy surowców; gdyby zaś kto zakupił surowiec sam na swoją rękę, obowiązany był na żądanie innego majstra część po własnym koszcie mu odstąpić. Ilość zakupić się mogącego surowca dla każdego majstra ściśle była zgóry określona; żaden majster nie mógł mieć czeladników i uczniów ponad zgóry przepisaną liczbę; nie wolno mu też było mieć więcej, niż jeden sklep. Nie wolno również było odbierać czeladnika drugiemu majstrowi, nie wolno było dawać czeladnikowi lepszych warunków. Nie wolno było sprzedawać wyrobionego towaru po cenie niższej, niż ta, jaką cech, jako minimalną, ustanowił. We wszystkich tych szczegółach, a zwłaszcza w ostatnim, wydatnie wyraża się cel główny cechów: unicestwienie współzawodnictwa. Rzecz prosta, iż cechy musiały mieć gwarancje, iż poza niemi wytwórczość nie będzie miała miejsca. W Magdeburgu, Wiedniu, Mülhuzie już w XII w., w Oxfordzie już w XIII w. panujący dają cechom rękojmię, iż nikomu nie należącemu do cechu produkować nie wolno. Takie zapewnienia spotykamy następnie wszędzie, bez tej bowiem gwarancyi wszelkie postanowienia cechów byłyby fikcją. Co więcej, trzeba było regulować przywóz konkurencyjnych towarów: książęta w swoich miastach lub miasta same zakazywały przywozu towarów prócz w dni jarmarczne (i to

w bardzo utrudnionych warunkach) lub za zezwoleniem cechu. Nawet okolicznej podmiejskiej ludności częstokroć zakazywano wyrabiać dla siebie produkty, wyrabiane w pobliżem mieście.

Nad strzeżeniem ustaw i postanowień cechu baczyło miasto. Miasto, zresztą, w swoim bycie i rozwoju najczęściej zależało od cechów: majstrowie byli rajcami, oni największe ponosili ciężary, niektóre cechy obowiązane były posiadać własne baszty obronne, na nich mieć stróżę, mieć broń i amunicję, a w razie najścia wroga, bronić miasta. Miasto krępowało przyjezdnego kupca lub rolnika, wyznaczało ceny maksymalne na przywożone produkty, zabraniało zabierać z sobą nie sprzedane produkty i t. p. Miasta wyznaczały cechom poszczególnym całe ulice (skąd poszły nazwy ulic: Garncarska, Szewska i t. p.). Czuwając jednak nad organizacją cechu, miasto czuwało równocześnie i nad konsumentem. Miasta — czyni słuszną uwagę Sieveking¹⁾ — „zwracają uwagę na dobroć roboty przez wzgląd na konsumenta miejskiego, ale również i przez wzgląd na dobrą sławę towaru swego miasta, co zapewniało zbyt na oddalonym rynku. Sukna w niektórych miastach były robione wedle specjalnych przepisów, przez władze miejskie sprawdzane, specjalnemi znakami stemplowane, zanim się dostawały do handlu“. Czeladnik i uczeń byli raczej towarzyszami majstra, nie zaś jego najmitami; stąd nawet ich nazwa, *compagnons*, powstała, od łacińskiego *cum panis*, istotnie bowiem majster dzielił się z czeladnikiem i uczniem swoim chlebem, o niego miał dbać zarówno w dziedzinie umiejętności, jak i w dziedzinie moralnej. Przedziału takiego, jaki w dzisiejszym ustroju pomiędzy przedsiębiorcą a robotnikiem istnieje, nie było, czeladnik bowiem nie tylko nie był najmitą, lecz co więcej i co ważniejsza, wiedział, iż po pewnym czasie i po wykazaniu swej umiejętności sam stanie się majstrem. Całemu temu ustrojowi przewodził duch pewnej patryarchalności.

¹⁾ C. f. H. Sieveking: „Geschichte der gewerblichen Betriebsformen“ (wydawn. E. Gothein, Fr. Leitner etc. „Grundriss der Socialökonomik“, VI, 9).

Z biegiem czasu jednak cechy zaczęły mijać się ze swoim celem. Stały się faktycznymi monopolami, stały na gruncie niesłychanej wyłączności. Zaczęto od ścieśniania w zakresie przyjmowania czeladników; naprzód, wyłączono cudzoziemców, a nawet mieszkańców innych miast i chłopów lub synów, wnuków i prawnuków tych, którzy uprawiali nieszlachetne procedery (do których zaliczano między innymi: tkaczy lnu, młynarzy, garbarzy, cyrulików, muzykantów, stróżów nocnych, katów, grabarzy). Powstał pewien „arystokratyzm“, wynikający nie ze szlachetnych pobudek, lecz poprostu ze stanowiska klasowego interesu. Wielokrotnie kończyło się na tem, że na czeladnika przyjmowano tylko syna majstra (choćby nieudolnego), zakrzewił się nepotyzm, dziedziczność zawodu nie w postaci zamilowania, lecz w postaci faktycznego przywileju. Od nieuprzywilejowanych żądano „majstersztyku“ niemal nie wykonalnego (np. zrobienia doskonale dopasowanej podkowy dla konia, którego przeprowadzono tylko przed aspirantem, nie dając mu zdjąć miary), a faktycznie uprzywilejowanych (synów majstrów) zupełnie od wykonania majstersztyku zwalniano. Dalej, ograniczano liczbę majstrów, liczby tej nie powiększano pomimo wzrostu zaludnienia miasta. Tak było w XIV w. w Lubece, gdzie cechy iglarzy i rybaków ograniczyły swą liczbę majstrów do 12, w Szczecinie ograniczono liczbę kamaszników i bednarzy, w Norymberdze — liczbę kotlarzy i farbiarzy, w Rouen — liczbę czapkarzy. Niemal wszędzie ograniczono z biegiem czasu liczbę rzeźników, piekarzy, sukienników, kowali, czyli producentów rzeczy najpotrzebniejszych. Chodziło, naturalnie, o zwiększenie swoich dochodów — drogą faktycznego, częstokroć dziedzicznego monopolu; dziedzicznie piastowali swe warsztaty, nie dopuszczając innych: rybacy w Rawennie (od X w.), rymarze, białoskórnicy, rzeźnicy w Wenecyi (od X w.), rzeźnicy w Paryżu (od XII w.) i t. d. Nakoniec, majstrowie zaczęli wyzyskiwać swoich czeladników i uczniów: dzień roboczy trwał od 14 do 16 godzin na dobę, jedyną konsolacją był „*Blaumontag*“ — „poniedziałkowanie“, gdy czeladnik,

po niedzielnych libacyach, zwyczajowo się do roboty nie stawiał.

Odkrycie Ameryki i nowych dróg wodnych wpłynęło na przesunięcie życia gospodarczego z głębi kontynentu europejskiego na побереża, musiała na tem ucierpieć wytwórczość rzemieślnicza, zwłaszcza, że z za morza, nowe, nieznane dotychczas zaczęto przywozić towary „kolonialne“. Równocześnie dojrzewa w Europie wszędzie (prócz w Polsce) władza absolutystycznej monarchii, prowadząca coraz wyraźniej swoją politykę ekonomiczną (merkantylistyczną). Miasta, a właściwie cechy, których miasta były ekspozyturą, bronią się do upadłego, nakładają cła wwozowe, cechy coraz zazdrośniej strzegą swych praw, a raczej litery prawa, zakazując produkować inaczej, niż na przepisaną, ustaloną modłę. Utrwała się przymus cechowy. Pracować można poza cechem o tyle tylko, o ile się posiada specjalne zezwolenie panującego; powstaje system koncesyjny. Monarchiczne państwa dążą równocześnie do znoszenia ciał wewnętrznych; Colbert łączy w jedną całość celną północne części Francji pod nazwą „*provinces de cinq grosses fermes*“ i kasuje w r. 1664 znaczną część ciał wewnętrznych; w r. 1707 zniesione zostały cła pomiędzy Anglią i Szkocją; proces unifikacji celnej we Francji zakończony został przez Rewolucję w r. 1789, w Niemczech dokonał się w pierwszej połowie XIX w. Z chwilą utrwalenia monarchii, panujący, chcąc rozbudzić przemysł i zamiłowanie do komfortu i zbytku, którym się otaczać zaczęli, zakładają „manufaktury królewskie“, fabryki przeważnie przedmiotów zbytkownych: materji jedwabnych, koronek, kryształów, porcelany. Toczy się długotrwała walka korony z miastami, które coraz zazdrośniej strzegą swoich przywilejów cechowych, lecz właśnie dlatego cechy kostnieją, miasta ubożeją, podupadają od XVII w. powszechnie. Forma organizacyi cechowej pozostaje, lecz zwolna — może dla społecznych niepostrzeżenie — dokonuje się przeistoczenie treści. Wedle dawnych statutów cechowych, tylko majster sam miał prawo sprzedania swego towaru, kupiec gra rolę jedynie dostawcy surowego

materyału. Rozwój nowych dróg komunikacyjnych, walka nierówna korony z miastami, przeobrażenie się poziomu potrzeb społeczeństwa, wszystko to w skutku swoim miało, iż konsument zaczął być obsługiwany przez towary zzewnątrz przychodzące, majster nie mógł polegać na rynku własnym. Zaczęli wyłaniać się majstrowie, którzy wywozili wytwory swoje i swoich towarzyszy na obce rynki, z biegiem czasu przestali sami produkować, stali się „hurtownikami“, czyniącymi zamówienia, kupcami. Ci zaś kupcy, którzy się kupiectwem trudnili, chcąc również sprzedawać produkty cechowe, zaczęli się wciskać do cechów; wreszcie, z konieczności rzeczy cechy zaczęły tolerować pośrednictwo kupców nie zapisanych do cechu, bo o rynki zbytu chodziło. Produkcya cechowa w formie swej pozostała, w istocie jednak przeistoczyła się w drobny przemysł, posilkujący się pośrednictwem kupca, bezpośrednia styczność wytwórcy ze spożywcą, która charakteryzowała pierwotny ustrój cechowy, została utraconą.

Zmierzch cechów zbiega się z wystąpieniem na arenę życia gospodarczego nowych czynników, które przeinały do gruntu ogólne warunki produkcji. Wynalezienie maszyny parowej, a następnie lokomotywy były temi czynnikami, od których rozpoczyna się era dzisiejszego kapitalistycznego ustroju. Zastosowanie maszyny parowej (a następnie elektryczności) usunęło z rąk wielu gałęzi rzemieślników narzędzie nie tylko dlatego, że maszyna produkuje daleko szybciej, masowo, przez co koszty ogólne produkcji zredukowane być mogą nieraz do minimalnych granic, ale i dlatego, że maszyna w wielu razach pracuje dokładniej. Wiek XIX — to rozwój maszynowej produkcji. Jeszcze w r. 1840 pracowało w Niemczech 600 maszyn parowych o sile łącznej 11,000 koni parowych, a w r. 1913 już 87,847 stałych maszyn (oprócz lokomotyw) o łącznej sile 6,18 mil. koni parowych¹⁾. Rozkwit maszynizmu był jeszcze szybszy i rychlejszy w Anglii i we Francyi, gdzie

¹⁾ C. f. Dr. J. Conrad: „Leitfaden zum Studium der Volkswirtschaftspolitik“, 42.

przemysł na większą skalę wcześniej był rozwinięty. Maszyna parowa wydała lokomotywę i statki parowe. Wiek XIX jest wiekiem niebywałego rozwoju komunikacji: dróg wodnych, żelaznych, dróg bitych. Jeszcze w r. 1845 posiadała Europa zaledwo 9,200 kilometrów dróg żelaznych, a w r. 1911 już liczono 333,848 kilometrów; na początku XX w. (w r. 1911) posiada imperyum brytyjskie 11,963 statków parowych o pojemności 10,4 mil. tonn¹⁾. Rodzi się i potężnieje rynek wszechświatowy. Równocześnie powstawać zaczynają towarzystwa akcyjne kolosalnych rozmiarów, grupujące często drobne kapitały, lecz tworzące olbrzymy, a wykonujące nieraz dzieła, na któreby się żaden miliarder nie odważył (np. przekopanie kanału Sueskiego). Powstają wielkie fortuny. Bogactwo, dotychczas reprezentowane przez własność nieruchomą (przeważnie ziemską) przechyliła się w kierunku własności ruchomej (akcyi, obligacyi i t. p. walorów). Powstają i wzrastają wielkie miasta. Rozwija się na tem tle w całej pełni bankowość, sprzyjająca wielkim przedsiębiorstwom, stanowiącym jej klientelę. Wylonił się dzisiejszy ustrój kapitalistyczny.

Warunki wytwórczości przemysłowej tego okresu zgoła są inne od warunków poprzedniej epoki. Przemysł nie pracuje już na zamówienie, lecz zabiega konsumentowi drogę; zdarza się, iż produkuje przedmioty, których potrzeby społeczeństwo dotychczas jeszcze nie odczuwało, a więc wytwarza nowe potrzeby. Nowoczesny przemysł, oparty na kapitale, na masowej produkcji, na sprawnej organizacji technicznej i handlowej, podbija ekonomicznie nowe rynki. Powstaje emulacja państw i wydzieranie sobie rynków, „stref wpływów“, zwłaszcza, że za uzależnieniem ekonomicznem idzie uzależnienie polityczne. Walki państw toczą się już niemal wyłącznie na gruncie krzyżujących się interesów ekonomicznych. Państwo, rozumiejąc znaczenie przemysłu, służy mu wszelkimi środkami, częstokroć jednak uzależnione jest od wpływów i żądań interesów przemysłu. Dokonywa się to niejednokrotnie z pew-

¹⁾ *Ibid.*

nem zacierzwieniem, z poniechaniem, a więc z pokrzywdzeniem innych gałęzi wytwórczości (np. rolnictwa na schyłku XIX stulecia).

Ustrój kapitalistyczny stworzył nowe zagadnienia społeczne, które dotychczas w ostrej nie występowały formie. Uwydatnił się antagonizm kapitału i pracy. Powstaje, w wielkich centrach fabrycznych zwłaszcza, liczna rzesza robotników, coraz głośniejszą żądając należytego udziału w podziale dóbr ekonomicznych. Wieki średnie znały na wsi dziedzica i chłop pańszczyźnianego; chłop ten niejednokrotnie żył nędznie, lecz wobec nie wysuniętych jeszcze hasel demokratyzmu, wobec tego, iż formalnie (nie tylko faktycznie) jeszcze nie ogłoszono mu prawa do równych praw z innymi, uważał swoje stanowisko za naturalne. Ogłoszenie równości praw bez dania faktycznej możliwości korzystania z nich, ściślej mówiąc bez równej możliwości korzystania z życia, wytwarzało zaczęło rozgoryczenie, zaczęło poszedł ferment. Nadto, chłop pańszczyźniany nie znajdował się w znaczniejszych skupiskach ludzkich, gdzie nierówność społeczna występuje jaskrawiej i gdzie porozumiewanie się jest łatwiejsze. Ustrój kapitalistyczny podzielił świat pracujący na dwa światy: przedsiębiorców i najmitów. Najmita w nędznym swym życiu, z reguły przynajmniej, niema nadziei wydobyć się ze swego stanu i stania się niezależnym gospodarzem, a taką nie tylko nadzieję, lecz pewność, miał czeladnik: wiedział, iż po pewnym czasie sam stanie się majstrem.

Polityka ekonomiczna władz publicznych w stosunku do przemysłu miała zrazu zadanie dość nieskomplikowane. Zadanie całe polegało na ułatwianiu warunków produkcji, na umożliwianiu dostawiania surowców, na dawaniu sposobności do rozszerzania rynków zbytu, na osłanianiu wreszcie produkcji krajowej od konkurencji obcej. W późniejszych jednak czasach sprawy te się niezmiernie skomplikowały. Naprzód, rozrost różnych gałęzi przemysłowych wytworzył krzyżowanie się interesów poszczególnych działów przemysłu. Należało je godzić. Dalej, godzić należało interesy innych dziedzin wytwórczości z interesami przemysłu.

Rozrośnięty przemysł zaczął wytwarzać pewne organizacje, które grozić mogły zarówno konsumentowi, jak i państwu: kartele, trusty, faktyczne monopole. Władze publiczne musiały stanąć w obronie interesu własnego i w obronie konsumentów, którzy w pewnej (niedostatecznej jeszcze jednak) mierze poczuli również swą siłę. Godzić należało interes państwa, konsumenta i fabrykanta, ciągle jednak mając na oku zachowanie przemysłu. Nakoniec w ostatnich czasach, gdy na widownię wysunęła się już silna, liczna, a nadewszystko zorganizowana, warstwa robotnicza, powstała w całej swej olbrzymiej rozciągłości t. zw. kwestya socyalna. Już przynoszenie ulgi warstwom pracującym i wydziedziczonym drogą zwykłej, prywatnej dobroczynności, stało się niewystarczającym. Państwo i gmina musiały wziąć na swe barki załatwianie sporów pomiędzy kapitałem a pracą, fabrykantem a robotnikiem, musiały drogą środków polityki socyalnej dążyć do zabezpieczenia należytego potrzeb godziwych i słusznych robotnika.

Okres kapitalistyczny bynajmniej jeszcze się nie zakończył. Czy zniknie zupełnie — przesądzać trudno. Życie nie zna szablonów: pomimo panowania dzisiaj ustroju kapitalistycznego, dawniejsze formy produkcji, rzemiosła, pozostały i zapewne przetrwają. Należy żywić nadzieję, że zbyt ostre strony kapitalistycznego ustroju, dzięki rozumnym środkom polityki ekonomicznej stępieją z czasem. Być może, iż stoimy u wrót okresu, w którym nowy ustrój przewodzić będzie, ustrój oparty na spółdzielczości, w którym nie kapitał będzie wynajmował pracę, lecz odwrotnie praca będzie wynajmowała kapitał, płacąc mu w formie procentu (a nie dywidendy) to, co się wynajętemu kapitałowi należy, — ale formy ustroju kapitalistycznego, najtypowsze formy tego ustroju: towarzystwa akcyjne, nie zginą z powierzchni ziemi, zwłaszcza, iż w pewnych warunkach (gdzie chodzi o zgrupowanie kapitałów, które inną drogą zebraćby się nie dały) forma ta jest nieodzowną. Należy wszakże żywić nadzieję, iż nie tylko ujemne strony ustroju kapitalistycznego stępieją, lecz że wysunie się na miejsce na-

czelne spółdzielczość w produkcji. Wówczas nowe przed państwem powstaną w polityce ekonomicznej zadania.

Typowy ustrój kapitalistyczny opiera się na bodźcu indywidualnego interesu przedsiębiorcy. Nieokielzanie tego pierwiastku prowadzi do wyzysku, do anarchii nawet. Socjalistyczny ustrój byłby antytezą zupełną, ale ustrój ten, podporządkowując wszystkie dziedziny życia państwu, zabijając inicjatywę prywatną, z konieczności rzeczy musiałby doprowadzić do zaniku wszelkiej przedsiębiorczości, do stanu bezdusznego bytowania, co więcej, do straszliwej tyranii (jak ostatniemi czasy w Rosyi).

Ustrój spółdzielczy, zachowując własność indywidualną, pielęgnuje inicjatywę indywidualną, ścina tylko zbyt wybujałe pędy i podporządkowuje je interesom powszechnym całego społeczeństwa. To są względy, które polityka ekonomiczna w dziedzinie przemysłu mieć na oku powinna.

Rozwój produkcji przemysłowej w Polsce szedł podobnie, jak w Europie Zachodniej, torami. Organizacja cechowa istniała w Polsce już w XII w. Z dyplomu tyńskiego widać, że już w r. 1105 istniał cech kowali. Cech szewców powstał w r. 1189, krawców — w r. 1315, bednarzy — w r. 1382; w Lutomiersku już w r. 1274 istniał cech sukienniczy; cech rzeźników w Polsce, datujący od r. 1282, starszym jest o rok od takiegoż cechu we Francyi. W r. 1400 istniały w Krakowie cechy: masarzy, nożowników, trzosowników, piekarzy, krawców, siodlarzy, tkaczy, futerników, rękawiczników, szewców, pasamonników, garbarzy, kowali, rzeźników, białoskórników i rzemieńniarzy. Przemysł niewątpliwie nosił znamię narodowego przemysłu; dowodem tego są i liczne polskie nazwiska ówczesnych rzemieślników, i napisy przechowane na wielu zabytkach, klingach karabeli, suknoch i jedwabiach: „*Polonus me fecit*“, albo nawet: „*Non Germanus, sed Polonus me fecit*“. „Wśród majstrów, prowadzących fabryki — pisał sumienny badacz dziejów naszych, Ignacy Baranow-

ski¹⁾ — spotyka się z początku XVI wieku jeszcze dość znaczny procent Niemców, stopniowo jednak na plan pierwszy wybijają się majstrowie Polacy z imienia i nazwiska. Nie tylko zakłady przemysłowe, działające w mieście, ale nawet i wiejskie fabryczki usiłowano wtłoczyć w ramy organizacyi cechowych“. Opinia publiczna, a za nią i prawodawstwo stały na straży przemysłu. Gdy zaczęła się np. wkradać do handlu sukien robota tandeciarska sukien wązkich, konstytucya Sejmu Piotrkowskiego z r. 1565 postanowiła „aby sukna wszelakie ziemskie inaczey robione nie były, ieno na szerz dwa łokcia koronne bez krayki, a wdłuż łokci trzydzieści“²⁾. Z tego nie należy jednak wnosić, by reglementowanie objawów życia przemysłowego było znamieniem polskiego ówczesnego prawodawstwa. Gdy Zygmunt I przyszedł do przekonania, że istnienie cechów rzemieślniczych zaczyna być szkodliwem, postanowił: „*fraternitates artificum... in omnibus civitatibus et oppidis Regni... tollenda et amovenda esse*“³⁾. Toż samo potwierdził Zygmunt August: „cechy, iż dawno od Przodków naszych podniesione; y My ie teraz według pierwszych statutów podnosimy y w niwecz obracamy: oprócz rządów y obchodów kościelnych“⁴⁾. Cechy pozostały pomimo tych zakazów, bo istnienie ich było wymogiem ówczesnego życia, ale samo prawodawcze ich kasowanie, gdy zaczęły być już szkodliwe dla konsumenta, świadczy o trosce panujących i o postępie, zwłaszcza jeżeli zważymy, że we Francyi zniosła cechy Rewolucya, a w reszcie Europy poznoszone zostały dopiero w początkach XIX wieku.

W okresie złotego wieku produkeya przemysłowa Polski dochodzi do znakomitych rozmiarów. „W ciągu całego wieku XVI — przytoczmy charakterystykę, opartą na poważnych studyach, Ignacego Baranowskiego⁵⁾ — dobrze rozwija się w Polsce produkeya wyrobów żelaznych. Rzecz-

¹⁾ „Przemysł polski w XVI wieku“, 3.

²⁾ Vol. Leg. II, a. 1565, § 688.

³⁾ Vol. Leg. II, a. 1538, § 535.

⁴⁾ Vol. Leg. II, a. 1550, § 598.

⁵⁾ *Ibid*, 7 i nast.

pospolita usiana była zarówno hutami żelaznemi, jak i hamrami. Było ich wówczas, według wszelkiego prawdopodobieństwa, około 200, większość, oczywiście, prowadzona była na małą skalę, produkując wyłącznie na potrzeby miejscowego rynku. Największe zakłady, istniejące częściowo do dnia dzisiejszego, znajdowały się koło Chęcina, Radomia, w Wielkopolsce większe zakłady znajdowały się w pogranicznej ziemi Drahimskiej... Coraz to nowe fabryki żelazne powstawały w ciągu całego wieku XVI-go. Fabryki te wyrabiały przedmioty codziennego użytku, przede wszystkim narzędzia rolnicze: płuźnice, radlice, motyki, łopaty, sztaby na podkowy, sierpy... Z gałęzi przemysłu, przerabiającego przetwory zwierzęce, na pierwszy plan w Polsce wieku XVI-go wysunął się przemysł garbarski. Jako samodzielna gałąź przemysłu, rozwija się on wprawdzie zaledwie w paru centrach, jak w Przemyśle, Lwowie, Radomiu, a przede wszystkim w Poznaniu i w Krakowie. W dwóch tych miastach osiągnął on ogromne rozmiary... Przemysł drzewny miał w Polsce dawne bardzo tradycje. W wieku XVI eksploatacja lasów ułatwia zastosowanie dość licznych tartaków wodnych. Najwięcej tartaków znajdowało się na południowo-zachodnich kresach Rzeczypospolitej... Jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu, i to przemysłu obliczonego na eksport, jest w wieku XVI-tym niewątpliwie jeszcze przemysł włóknisty... Rozwijały się równomiernie obydwie odrośle przemysłu włóknistego — sukiennictwo i płóciennictwo... O rozwoju sukiennictwa świadczy ilość warsztatów samodzielnych. W powiecie łęczyckim jest więc w 1570 roku 354 warsztaty, w miastach wielkopolskich około 250". „Tak oto w najogólniejszych zarysach—kończy swe uwagi wstępne I. Baranowski—przedstawiał się stan przemysłu polskiego w wieku XVI-ym. Daleko mu było do tego stanu, w którym znajdował się wówczas przemysł we Flandryi, Wenecyi, Anglii, czy nawet we Francyi, ale, bądź co bądź, przemysł ten szedł naprzód, dotrzymując kroku innym krajom Europy środkowej i jeśli nie zadawała wymagań najwykwintniejszych sfer ówczesnego polskiego społeczeństwa, to za-

to wyrobami codziennej potrzeby, które w bilansie każdego narodu zajmują pierwsze miejsce, nie tylko zasilają kraj w dostatecznej mierze, ale produkował także i na eksport“.

Przyszła jednakże potop szwedzki i zalał dobro, zniszczył miasta, podkopał byt, który przez długi czas miał się już nie podnieść, zwłaszcza, że nastał potem okres zatory idei ładu i porządku. Nastał rok 1643, w którym na sejmie koronacyjnym Władysława IV uchwalono słynne prawo, zabraniające szlachcie handlować się trudnić i urzędy miejskie sprawować. Miasta podupadły zupełnie, zaczęły upadać przemysły nie tylko miejskie, lecz i wiejskie wobec upadku liczby konsumentów i upadku handlu.

Dopiero na schyłku istnienia Rzeczypospolitej, pod wpływem odrodzenia ducha narodowego, za ostatnich lat panowania Stanisława Augusta, odżywa przemysł. Zaczynają powstawać fabryki, przeważnie przez magnatów zakładane, produkujące najczęściej, za wzorem Zachodu, przedmioty zbytku. Powstaje też pierwsze w Polsce towarzystwo akcyjne (w r. 1766) „Kompania manufaktur wełnianych“, do której sam król przystąpił w charakterze akcyonariusza.

Katastrofy dziejowe przerwały wątek pracy. Cechą znamioną okresu Księstwa Warszawskiego, a zwłaszcza okresu Królestwa Kongresowego (1815—1830) jest obok dążeń politycznych, troska o dźwignięcie przemysłu. W tym kierunku idzie całe prawodawstwo i działania ówczesowych rządów. Sprowadzano wykwalifikowanych cudzoziemców, obdarowywano ich przywilejami, nie szczędzono inicjatywie wszelkiej na gruncie poczyniń przemysłowych funduszy — zwłaszcza za czasów rządów Lubeckiego (ministra skarbu) w ostatnim dziesięcioleciu istnienia Królestwa Kongresowego, założono w Warszawie Politechnikę, jedną z pierwszych w Europie, starano się o uzyskanie najlepszych warunków w zakresie celów wywozowych i przywozowych, — słowem, kładziono fundamenty. [Śmiało też można powiedzieć, że późniejszy swój rozkwit, pomimo wszystko, zawdzięcza przemysł Królestwa Polskiego tej właśnie epoce.

Na rozkwit późniejszy przemysłu w Królestwie Polskim, prócz tradycji, złożyło się kilka czynników. Zniesienie (od r. 1851) granicy celnej pomiędzy Królestwem Polskim a Rosyą (co jednak w gruncie rzeczy miało cel polityczny zjednoczenia Polski z Rosyą) otworzyło przemysłowi polskiemu szerokie rynki zbytu; powstanie komunikacji dróg żelaznych ułatwiło do tych rynków dostęp; zniesienie (w r. 1864) pańszczyzny zmusiło wielu ziemian do szukania zarobkowania w przemyśle (zwłaszcza wobec późniejszego kryzysu agrarnego), a stworzywszy zastępy bezrolnych przynosiło liczbę rzeszy robotniczej; wkroczenie Rosyi (od r. 1877) na tory polityki celnej protekcyjnej stworzyło dla wielu gałęzi przemysłowych w Królestwie korzystną koniunkturę, wreszcie rzucone w swoim czasie hasło pracy organicznej zachęcało wielu do szukania na tem polu bytu i zarobkowania. Polityka rządu rosyjskiego o przemysł polski nie dbała, owszem, gdzie tylko mogła przemysł ten dławiała, ale przemysł ten korzystał z koniunktury ogólnopolskiej i doszedł do rezultatów poważnych.

Daleko gorzej, niesłychanie źle, potoczył się rozwój przemysłu w Galicyi, pomimo wielkich bogactw przyrodzonych, jakie ta dzielnica Polski posiada. Winna tu była całkowicie polityka rządu austriackiego, świadomie nie dopuszczająca do rozwoju przemysłu w Galicyi, by nie stwarzać konkurencji bliższemu sobie przemysłowi, a oraz mieć w Galicyi wygodny rynek zbytu. „Od chwili zaboru, — pisał w r. 1883 w tej sprawie dr. Tadeusz Rutowski¹⁾ — Galicya była uważaną, jako teren eksploatacyjny dla kilku zachodnich prowincyi „krajów dziedzicznych“ korony rakuskiej... Usiłowania zaszczepienia krajowego przemysłu w Galicyi były uważane za rodzaj buntu, za istne targnięcie się na prawa i przywileje zachodnich prowincyi, Niemców austriackich. Stworzono dla Galicyi osobny system z fiskalizmu, z biurokratyzmu, z sekatury administracyjnej, system środków uniemożliwiających powsta-

¹⁾ D-r Tadeusz Rutowski: „W sprawie przemysłu krajowego“, 49 i nast.

nie przemysłu w kraju i zrobienie w ten sposób „krzywdy“ zachodnim prowincjom. Rząd przez sto lat utrudniał stosunki kredytowe, zabrał z kraju zasoby kapitalistyczne, jakie były, oszczędności instytucji i miast, wywiózł do Wiednia depozyta sądowe ze Lwowa, Tarnowa, Stanisławowa, Krakowa. Przez lat kilkanaście odmawiał rząd instytucji kredytu hipotecznego (Tow. Kred. Ziem.), przez lat kilkanaście opierał się założeniu filii banku wiedeńskiego i narodowego w Galicyi, ażeby kapitały nie ożywiły produkcji. Co rząd wiedeński robił z przemysłem krajowym, to są rzeczy znane. Dość przypomnieć patenta z r. 1777, 1784 i 1789, które obowiązywały może do połowy wieku naszego, a mocą których towary fabryk krajowych musiały przed sprzedażą być posyłane do ostemplowania do Wiednia. W Nawsiu i w Jasielskiem założona fabryka bawełnianych wyrobów runęła, gdy właścicielowi kazano towar wieźć do ostemplowania do Wiednia. Jak wygląda fiskalizm, tego nie spisałby na wołowej skórze, a jakie to skutki wywołało, to by trzeba opisywać fakta poszczególne całego wieku“. Dziwić się nie można, iż w takich warunkach wszelka inicjatywa społeczeństwa musiała zawodzić. Nie dziwota, że tak potężny duch, jakim był Stanisław Szczepanowski, co za zadanie życia swego sobie stworzenie przemysłu i dobrobytu w Galicyi położył, ledz musiał w tej nierównej, beznadziejnej walce.

W dzielnicach polskich pod rządami pruskimi rozwijał się świetnie Śląsk, dzięki swym nieocenionym bogactwom węgla i żelaza. Ale to nie był przemysł polski; polskim był tylko robotnik, który nędznie zarabiał i ledwo żywot swój pełen trosk mógł wieść. Przemysł śląski całkowicie był w rękach rządu pruskiego, magnatów śląskich Niemców lub niemieckich towarzystw akcyjnych. W W. Księstwie Poznańskiem (prócz cukrownictwa) przemysł się nie rozwinął zgoła, a to dla paru powodów: naprzód brak jest naogół odpowiednich bogactw przyrodzonych, dalej, ludność polska całą swą uwagę i wysiłki wyteżać musiała na walkę o ziemię, wreszcie, polityka niemiecka faworyzowała swój przemysł, który produkował tanio i ryn-

ki w Wielkopolsce całkowicie zalewał, nie dając możności powstaniu polskiego, rodzimego przemysłu.

Wschodnie dzielnice Polski, Litwa i Ruś, wciągnięte były w orbitę polityki rosyjskiej. Litwa, nie mając ani rudy, ani węgla własnego, nie mogła z konjunktury korzystać. Rozwijał się tylko przemysł (przeważnie żydowski) w Białymstoku, przeniesiony tam z Królestwa Kongresowego po Rewolucyi Listopadowej na skutek polityki celnej rosyjskiej, która miała po r. 1831 na celu unicestwienie produkcyi sukienniczej w Królestwie; produkcyja ta znajdowała rynek zbytu na Wschodzie Rosyi, cła prohibicyjne zmusiły były wielu fabrykantów łódzkich do zwinięcia swych zakładów, kilku zaś przeniosło się do Białego stoku. Na Rusi, również nie posiadającej węgla i żelaza, posiadającej jednak ziemie bogate, rozwinęło się znakomicie cukrownictwo.

Żaden z rządów zaborczych nie dbał o rozwój przemysłu na ziemiach polskich. Każdy na swój sposób prowadził politykę przemysłową wyłącznie korzystną dla siebie, z poniechaniem najzupełnijszem, lub z krzywdą oczywistą polskiego przemysłu. Tem bardziej przeto odpowiednie otwierają się horoskopy przed tą gałęzią wytwórczości, zwłaszcza, że od jej pomyślności i należytego kierunku w olbrzymiej mierze przyszłość Polski zawisła.

3. Warunki rozwoju przemysłu.

Przemysł, podobnie jak każda gałąź produkcyi, musi mieć zapewniony pewien szereg warunków, by się mógł należycie rozwijać. Nadto, warunki te muszą mieć cechę stałości i trwałości, albowiem żaden przedsiębiorca nie będzie inwestował kapitałów, ani czynił nakładów energii, nie będąc pewnym, iż dzięki względnie trwałym warunkom, na których oparł swoje wyrachowanie (t. zw. kalkulację), będzie w stanie w pewnym okresie czasu wycofać swój kapitał inwestowany, a prócz tego znaleźć oprocentowanie swego kapitału i zysk przedsiębiorczy. Przed-

siębiorca zawsze zgóry oblicza swój koszt własny, porównywa go z ceną, jaką w sprzedaży otrzymać może; poważniejsze zwichnięcie niekorzystne, czy to w zamierzonych kosztach, czy też w przewidywanych cenach, może doprowadzić do niemożności produkowania, do straty inwestowanego kapitału i włożonych nakładów pracy.

Pierwszym kardynalnym warunkiem istnienia przemysłu jest, oczywiście, istnienie materiału, mającego ulegać przeróbce. Może to być surowiec albo półsurowiec, w każdym jednak razie istnieć musi. Istnienie jego musi się również, jak i inne warunki, odznaczać trwałością oraz pewnością zdobycia. Zapewne, jeśli o trwałość materiału chodzi, mogą powstawać zakłady przemysłowe, mające na celu wyeksploatowanie, dajmy na to jakiejś niewielkiej ilości istniejącego bogactwa przyrodzonego, np. niewielkiego pokładu węgla. Przedsiębiorstwo takie jednak niesłychanie rzadko może się zdarzyć, albowiem koszt amortyzacji inwestycji tak znacznieby obciążył koszty produkcji, iż produkt musiałby po niezmiernie wysokiej cenie być sprzedawany, a przeto mógłby nie znaleźć nabywców. Tego rodzaju przedsiębiorstwo mogłoby mieć miejsce tylko w nadzwyczajnych okolicznościach, gdyby chodziło np. o towar zgoła bezkonkurencyjny albo gdyby konkurencja z jakichkolwiek powodów była uniemożliwiona. Nie wytrzymuje więc wprost rachunku np. budowanie szybów kopalnianych, celem eksploatowania bardzo nieznacznego terenu węglowego. Praktyka życia przemysłowego dowodzi, iż takie szyby budowano, ale przekonano się o istnieniu nieznacznego pokładu dopiero po wybudowaniu szybu, rachowano na większe rozmiary, następowała więc omyłka, a skutkiem tej omyłki musiało być zlikwidowanie lub bankructwo. Nie tylko samą istnienie materiału, ulegającego wydobywaniu lub przeróbce, powinno być zapewnione, lecz oraz możność jego otrzymania. Ze stanowiska przedsiębiorcy najbardziej jest pożądane, by miał surowiec do swej bezwzględnej dyspozycji, zawsze i we wszelkich ilościach dostępny, a więc będący jego własnością. Nie zawsze to jest możliwe, zwłaszcza, że

istnieją gałęzie przemysłu, posiłkujące się nieraz dwoma podstawowymi surowcami (np. huty żelazne, potrzebujące obok rudy — materiału opałowego w znacznych bardzo ilościach). Niektóre wielkie angielskie fabryki wyrobów tkackich posiadają swoje własne plantacye bawełny, niektóre huty żelazne — własny materiał opałowy (węgiel lub drzewo); niewątpliwie, przedsiębiorstwa te są zasadniczo najlepiej „sytuowane“, lecz nie jest to przystępne dla wszystkich. Korzyść, wynikająca z posiadania własnych surowców, polega naprzód na tem, że dane przedsiębiorstwo prócz zysku, otrzymywanego na przerobie, realizuje jeszcze ten zysk, który dolicza sobie ewentualny dostawca surowca, — a korzyść ta jest o tyle większa, iż uwzględnić należy oszczędność kosztów eksploatacyjnych, względnie mniejszych w jednym przedsiębiorstwie, wydobywającym i przerabiającym własne surowce, niż koszty łączne dwu oddzielnych przedsiębiorstw; — prócz tego, korzyść wynikająca z posiadania własnych podstawowych surowców, płynie jeszcze i stąd, że przedsiębiorca jest wówczas uniezależniony od dostawcy surowca. Przedsiębiorca, przerabiający surowiec cudzy, całkowicie od dostawcy zależy, byt jego każdej chwili podważony być może przez odmowę dostawy, lub zakwestyonowany przez podniesienie ceny; zapewne, w tym ostatnim razie przedsiębiorca przerzuca nadwyżkę swego kosztu na konsumenta (w postaci podniesionej ceny), ale nie zawsze to jest możliwe, bo na skutek podniesienia ceny towaru rynek może się skurczyć, a przez to fabrykacya może przestać się opłacać, gdyż reszta kosztów ogólnych pozostać może w tych samych rozmiarach, albo też rozdzieliłoby należało koszty na mniejszą ilość produkcyi, przez co znowuby się cena sprzedaży musiała podnieść, znowuby się skurczył rynek zbytu, nastąpiłaby znowu podwyżka cen i t. d., ażby dojść mogło do zupełnej atrofii przedsiębiorstwa. Posiadanie przez przedsiębiorcę własnych surowców jest ważne nie tylko ze stanowiska prywatno-gospodarczego, ale i ze względów ogólnonarodowych. Pożądaniem jest, ażeby w narodzie przemysł przerabiał przedewszystkiem su-

rowce własne, rodzime. Naród taki nie wywozi kapitałów swoich za nabywane surowce, w produkcji swej jest niezależny od innych narodów, owszem, może nawet przez wywóz tego rodzaju produktów innych od siebie uzależniać; wywóz towarów, będących przerobem własnego surowca gra odmienną rolę w bilansie handlowym danego państwa, niż nawet wywóz przerobionych tylko surowców obcych, albowiem cała wartość wywiezionego towaru jest należnością, przypadającą narodowi wywożącemu, bez strącenia wzajemnej należności za przywieziony z krajów obcych surowiec. Dlatego też naprawdę narodowym przemysłem nazywać należy przede wszystkim ten, który rodzime surowce przerabia. Przerób krajowych surowców posiada jeszcze i tę doniosłość dla przemysłowca, — już z jego prywatno-gospodarczego stanowiska — że chociażby surowiec nie był jego własnością, zawsze jednak w kraju łatwiej i dogodniej zdobyć go może, nie tylko dlatego, że opłaca mniejsze koszty przewozu, ale nadewszystko dlatego, że jest uniezależniony od zmiennych warunków celnych zarówno kraju obcego, wywożącego surowiec, jak i warunków celnych swojego kraju. Nie idzie za tem, ażeby przemysł, przerabiający surowiec obcy, nie przynosił krajowi korzyści. Nikt, rozsądnie, nie zaprzeczy doniosłości przemysłu bawełnianego w Łodzi. Przemysł tego rodzaju daje zarobkowanie robotnikom i urzędnikom fabrycznym, zyski przedsiębiorcom, przyczynia się do zaspakajania potrzeb krajowych, a wywożąc swoje towary zagranicę, wpływa również w pewnej, nieraz w znacznej mierze na korzystny bilans handlowy, ale doniosłość ściśle narodowego przemysłu, przerabiającego surowce w kraju będące, jest oczywiście i ze stanowiska narodowego i ze stanowiska ekonomicznego nierównie większa.

Z powyższego wynika, iż kardynalnym warunkiem istnienia narodowego przemysłu jest istnienie własnych surowców, a warunkiem wogóle przemysłu jest istnienie rąk roboczych. Najszczęśliwiej uposażony jest ten kraj, który obok własnych surowców posiada również gęste zaludnienie. Tak właśnie uposażoną jest Polska, i dlatego

rozwojowi przemysłu polskiego pomyślnie można rokować horoskopy. Jeśli jednak mowa o istnieniu rąk roboczych, to chodzić powinno nie tylko o ilość, ale i o jakość tych rąk, to znaczy o ich umiejętność, sprawność i pracowitość. W kopalniach amerykańskich przypada na jednego górnika rocznie 5,833 centn. metr. wydobytego węgla, natomiast w kopalniach rosyjskich (w r. 1904) zaledwo 1,440 centn. metr.¹⁾. Olbrzymia ta różnica wydajności pracy zależy od pracowitości robotnika i jego stopnia oświaty. Ale bo też w Stanach Zjednoczonych 23% ludności uczęszcza do szkół i zakładów naukowych (to znaczy, że i znaczna ilość dorosłych stale uzupełnia swoje wykształcenie, wykładnik ten bowiem jest dwa razy wyższy od przeciętnego wykładnika ilości dzieci w wieku szkolnym), gdy tymczasem w Rosji uczy się zaledwo 4% ogólnej ludności²⁾. Stwierdzono, że ręka robotnika wykształconego (nie tylko w danej pracy wykwalifikowanego) jest daleko sprawniejsza od ręki robotnika nieoświeconego. Poziom oświaty, rzecz prosta, ma również wpływ olbrzymi na kierownictwo ogólne. Kraj, nie posiadający odpowiednio zawodowo wykształconych techników, inżynierów, chemików i t. p., nie może myśleć o należyтым rozwoju swojego przemysłu, co najwyżej eksploatowany będzie przez obcych, przez ludzi niczem z krajem nie związanych, nie umiejących się należyście troszczyć o dobro publiczne danego kraju, nie pełniących, na ogół przynajmniej, swych obywatelskich obowiązków.

Wydajność pracownika, prócz od jego odpowiedniego wykwalifikowania, zależy jeszcze w znacznej mierze od poziomu otrzymywanego przezeń wynagrodzenia. Amerykański robotnik jest w pracy swej najwydajniejszy, ale też i zarobki jego (przed wojną) były w całym świecie najwyższe. Robotnik dobrze zarabiający, mający zaspokojone swoje potrzeby, pracuje daleko intensywniej od robotnika żyjącego w nędzy; liczne spostrzeżenia tego dowiodły. Nie

¹⁾ 8,636 pudów; c. f. Ozierow: „Finansowe prawo“, 414.

²⁾ C. f. *ibid.*, 400.

idzie, naturalnie, zatem, by niezmiernie żądania robotników, przenoszące możność płacenia przez przemysłowca, miały swe uzasadnienie; mogą nie dać przemysłowcowi wprost możliwości egzystencji, czego warunki, w jakich się przemysł nasz zaraz znalazł po wojnie, dowiodły.

Wydajność pracy zależy, prócz od powyżej zaznaczonych warunków, jeszcze od dobrej jej organizacyi i należycie skonstruowanej techniki. Już Adam Smith, obrazując fabrykację szpilek, wykazał, jak niesłychanie ważnym czynnikiem jest należycie zastosowany podział pracy, czyli innemi słowy, dobra organizacja. Umiejętność prowadzenia przedsiębiorstwa najczęściej właśnie na umiejętności organizacyi polega, a w każdym razie kierownik zakładu przemysłowego, choćby był obdarzony największymi zdolnościami i kwalifikacyami, o ileby jednak nie był dobrym organizatorem pracy, nie mógłby być umiejętnym kierownikiem. Toż samo ma się ze sprawą dobrego zainstalowania technicznego. Fabryka, pracująca na maszynach zużytych lub starego systemu, nie jest w możności konkurować z fabryką o instalacjach, uwzględniających wszelkie postępy techniki. W Rosyi, na Uralu, pracowało (w r. 1907) 13 wielkich pieców rządowych o przestarzałych systemach, które wymagały 3 razy więcej opału, niż nowoczesne wielkie piece, a ponieważ i wydajność pracy robotnika rosyjskiego jest nader niska, przeto pracowało tam 142,486 robotników, gdy tymczasem przy dobrej instalacji technicznej wystarczyłoby 11,165 robotników zachodnio-europejskich, celem wyprodukowania tego samego efektu pracy¹⁾.

Ażeby fabrykacja się opłacała, dawała zysk — a to jest przecież głównym celem przemysłowca — trzeba, iżby produkcja jej była maksymalną w stosunku do jej potencyalnej siły. Zakład przemysłowy zbudowany na wielką skalę, a przerabiający z jakichkolwiek przyczyn towarów daleko mniej, niż przerabiać może lub powinien, może się nie opłacać, albowiem znaczna część kosztów ogól-

¹⁾ C. f. Ozierow, *ibid.*, 415.

nych, a nadewszystko koszt inwestowanego kapitału (jego oprocentowanie), rozkładając się na mniejszą, niż zamierzano, ilość wyprodukowanych jednostek, może wprost uniemożliwić sprzedaż towarów po cenach konkurencyjnych. Stąd pochodzi dążenie fabryk do pracowania „całą siłą pary“, i to tak dalece, że fabrykant gotów jest nawet część swej produkcji sprzedać na rynku obcym choćby po cenie kosztu (lub niżej kosztu) własnego, a resztę na rynku wewnętrznym po cenie rynkowej, byleby tylko nie zmniejszać produkcji; utrata zysku na wywiezionym za granicę towarze może być mniej dotkliwą od straty, jakąby ponieść należało na nszczupieniu produkcji.

Skoro o maksimum produkowania chodzi, zagadnieniem pierwszorzędnej wagi jest pojemność rynku. Gęstość zaludnienia, istnienie skupisk ludzkich, sprzyjają rozwojowi przemysłu, który łatwiej w takich warunkach na znalezienie spożywców rachować może. Istnienie konsumenta jest podstawą rozwoju przemysłu, dlatego też widzimy stałą dążność do zdobywania rynków zbytu: naród, reprezentowany przez państwo, w polityce swej dąży do zdobywania rynków obcych, stąd płynie polityka kolonizacyjna, zapewniająca nie tylko surowce, lecz i zbyt towarów, stąd, w stosunkach prywatno-gospodarczych powstaje walka konkurencyjna. Pojemność rynku zależy nie tylko od gęstości zaludnienia i wogóle od jego istnienia, ale i od stopnia zamożności ludności i od tego, na jakim szczeblu cywilizacji dana ludność się znajduje. Ludność niezamożna nie będzie spożywcą dostatecznym dla rozwiniętego przemysłu, pożądanem też jest, ażeby ta ludność odczuwała cały szereg najrozmaitszych potrzeb i ażeby odczuwanie to było dostatecznie intensywne, wówczas dopiero, obok zamożności, powstaje i utrwała się należyty rynek zbytu. Odczuwane przez ludność potrzeby powinny być różnorodne; leży to w interesie przemysłu, a to z dwojakich względów: gdyby spożywcy odczuwali tylko jednorodne potrzeby, wówczas potrzeby ich rychłoby zaspokojone być mogły, nie byłoby miejsca na istnienie wielu zakładów przemysłowych, powtórę, istnieje pewna, często nawet

znaczna zależność jednych gałęzi przemysłowych od drugich; istnienie jednej warunkuje istnienie drugiej, lub wprost ją wywołuje. Z drugiej strony wszakże zależność przemysłu od spożywcy może być czasem ujemną, szkodliwą, a nawet rujną poszczególnie gałęzie przemysłu. Jeżeli zmieniają się potrzeby ludności w danej dziedzinie, lub nawet gust czy moda wśród publiczności, odbić się to może bardzo ujemnie na danej gałęzi wytwórczej, która odnośną zaspakajała potrzebę. Atoli są niektóre gałęzie wytwórcze, np. modniarstwo, obliczone zgóry na zmiany odczuwanych potrzeb, dążące nawet do tych zmian, byleby tylko zmiany te nie były zasadnicze.

Pojemność rynku zbytu zależy nietylko od gęstości zaludnienia, lecz i od istnienia dogodnych środków komunikacyjnych. Drogi komunikacyjne, zwłaszcza koleje żelazne i statki parowe zbliżają ludzi, zmniejszają właściwie odległość, dają możność wytworom przemysłowym docierania do najdalszych okolic, stwarzają jeden wszechświatowy rynek zbytu. Ta ciągła wymiana nie tylko towarów, lecz i myśli ludzkiej, wzmożone tętno życia, pobudzają zdolności ludzkie w dziedzinie wynalazków i udoskonaleń technicznych, z których przemysł korzysta.

Celem czynienia udoskonaleń, inwestycji, dokonywania zakupów i wypłat, przemysł musi korzystać, jeśli ma się należycie rozwijać, z dobrze zorganizowanego i dostępnego kredytu. Organizacja kredytu przemysłowego jest jednym z niezbędnych warunków rozwoju życia przemysłowego.

Nakoniec, jeszcze jest jeden warunek nieodzowny. Przemysł rozwijać się może, o ile korzystać może z dostatecznej wolności gospodarczej, z należytego prawodawstwa i z ustalonego porządku publicznego, osłoniętego przez prawo. Inicjatywa indywidualna jest jedną z podstaw rozwoju przemysłu, inicjatywa ta jednak rozwijać się może w warunkach dostatecznej wolności gospodarczej, bez niej zaś, krępowana, nie znajdowałaby odpowiedniego pola rozwoju. W ustroju na wskroś socjalistycznym, musiałby nastąpić zanik zupełny wszelkiej inicjatywy indy-

widualnej, wobec czego można zgóry twierdzić z pewnością zupełną, iż w ustroju takim przemysł musiałby skostnieć i cofać się wstecz. Prawodawstwo ogólne, a w szczególności podatkowe (podatki, opłaty i cła) powinno mieć na względzie możliwie swobodny rozwój przemysłu oraz nie obarczanie go ciężarami nie do zniesienia. Prawodawstwo powinno tępić wyzysk i nadużycia, powściągać dążenia przemysłowców do ich monopolistycznego stanowiska, o ileby to miało być szkodliwe dla ludności, prawodawstwo to jednak powinno stać na straży godziwych i pożytecznych postulatów przemysłu. I stanowisko takie korzystnem jest, oczywiście, nie tylko dla samego społeczeństwa, lecz w skutku tego i dla państwa, które jest jego wyrazem. Pewne względy w obciążaniu podatkami przemysłu również są w interesie nie tylko przemysłu, lecz i skarbu, albowiem przemysł, nie uginający się pod zbyt niemi ciężarami podatkowemi, może się rozwijać, a dzięki temu rozwojowi i wzrastaniu ogólnego dobrobytu, siła podatkowa nie tylko przemysłu, lecz i całej ludności wzrasta, co ze swej strony daleko skuteczniej przynosi dochody skarbu, niżliby tego zbyt uciążliwe opodatkowanie dokonać mogło. Polityka celna, ochraniająca przemysł krajowy, dająca możność powstawania nowych gałęzi wytwórczych, jest oczywiście, również jednym z niesłychanie ważnych warunków rozwoju przemysłowego.

4. Rodzaje przemysłu.

Każda klasyfikacya dokonana być może jedynie na podstawie jakiegoś „klucza“ klasyfikacyjnego. „Kluczów“ tych, czyli innemi słowy różnorodnych stanowisk, z jakich klasyfikujemy poszczególne gałęzie przemysłu, może być kilka.

Ze stanowiska stosunku, w jakim pozostaje dana gałąź przemysłu do innych gałęzi, rozróżniamy: przemysł samoistny i przemysł zależny. Przemysłem samoistnym nazywamy ten przemysł, który jest główną treścią przemy-

słowca i wytwarza produkty gotowe, zdatne do użycia lub spożycia. Przemysłem zależnym nazywamy ten, który albo stanowi dodatkowe zajęcie przedsiębiorcy, produkującego głównie inne wytwory, albo ten, który przerabia surowiec na materiał zdatny następnie, w dalszym ciągu, do przerobu w przemyśle samoistnym, albo wreszcie ten przemysł, który przerabia odpadki przemysłu głównego (w tymże zakładzie przemysłowym lub w innym). Z tego stanowiska sądząc, do dziedziny przemysłu zależnego zaliczyć wypada znaczną ilość przemysłu rolniczego. „Przemysł zależny — czyni w tej mierze uwagę Wł. Czerkawski¹⁾ — powstaje albo jako naturalna konsekwencya produkcji głównej, jeżeli przy niej istnieją trwałe warunki gospodarcze, domagające się utrzymywania produkcji dodatkowej (np. gorzelnie w gospodarstwie rolnem, zużycie odpadków w przemyśle i t. p.), albo też jako wynik stosunków wymiennych, t. zn. gdy wytwory główne nie znajdują odpowiedniego zbytu, o ile się ich nie przerobi (np. w pewnych razach hutę są niezbędnem uzupełnieniem górnictwa). Przemysł zależny ma wielkie znaczenie dla rozwoju produkcji społecznej, gdyż: 1) powiększa wydajność gospodarstwa, pozwalając na użyteczne zużycie nawet tych przedmiotów, które bez niego pozostawionoby niewyżytkane; 2) przeciwdziała zniżce cen, szczególnie surowców, przetwarzając je bowiem w gospodarstwie właściciela, gdy zbytu ich okaże się mniej korzystnym; 3) stanowi jeden z czynników stałości ekonomicznej, gdyż mając surowce w tem samym gospodarstwie, zależy w mniejszym stopniu od ilości ich na targu; 4) przyczynia się w pewnej mierze do zmniejszenia antagonizmów między poszczególnymi działami produkcji, łącząc pewne interesy przemysłowe z potrzebami produkcji pierwotnej; 5) podnosząc dochody rolnicze, umożliwia utrzymanie się na roli, działając tem samem jako środek obronny wobec nacisku przemysłowego“. Możliwość do powyższych punktów dodać jeszcze: 6) przemysł zależny, przerabiający odpadki przemysłu

¹⁾ *Ibid.*, 320.

głównego w temże samem przedsiębiorstwie, dając zyski, przez to samo wpływać może na obniżenie kosztów produkcji przedsiębiorstwa zasadniczego, co niejednokrotnie warunkować może nawet jego istnienie.

Ze stanowiska jakości towaru Wł. Czerkawski odróżnia przemysł: zwyczajny, artystyczny i tandetny. Podział ten możnaby w pewnej mierze zakwestyonować, albowiem rozgraniczenie takie w praktyce nieraz nie da się ustalić. Wedle Wł. Czerkawskiego ¹⁾, „zwyczajny dostarcza towarów, odpowiadających swemu przeznaczeniu, produkowanych z wyłącznem uwzględnieniem potrzeb, które mają zaspokoić; artystyczny daje wyroby, które obok potrzeby głównej liczą się jeszcze w wysokim stopniu z wymaganiami estetycznemi; wkońcu, tandetny wyrabia przedmioty pozornie tylko i zewnątrznie przystosowane do potrzeb, w rzeczywistości jednak pokrywając je niezupełnie i niedostatecznie. Występuje on w dwóch odmianach, jako produkcyja surogatów, t. j. dóbr jakościowo gorszych, mających zastąpić lepsze, albo też jako produkcyja imitacy i a więc przedmiotów, posiadających jedynie zewnętrzne podobieństwo z właściwemi środkami, służącemi odnośnym potrzebom. Przemysł artystyczny posiada niewątpliwie do pewnego stopnia charakter zbytkowny, różni się jednak, bardzo znacznie od produkcji zwyczajnych artykułów zbytku, gdyż zaspakaja równocześnie potrzeby ważniejsze, odpowiada tylko kulturalnym pragnieniom zbytkownym, nie licząc się z ich prymitywniejszemi przejawami, rozwija wreszcie i rozpowszechnia smak i zmysł estetyczny. Naturalnie przemysł artystyczny może się oddawać także wyrobom czysto luksusowym, a w takim razie będzie on już miał znaczenie dla potrzeb ważniejszych. Produkcyja tandetna jest wynikiem ogólnej dzisiaj dążności zewnętrznego zrównania sposobu życia wszystkich warstw społecznych“.

Podział przemysłu na zwyczajny i zbytkowny (również przez Wł. Czerkawskiego czyniony) większe uzasadnienie znajduje, aczkolwiek i tutaj ścisła, a zwłaszcza sta-

¹⁾ *Ibid.*, 318.

ła linia demarkacyjna przeprowadzić się nie da. Naprzód istnieje cały szereg przedmiotów, wyrabianych przez przemysł, które zarówno do przedmiotów zbytku, jak i do przedmiotów zwyczajnych zaliczone być mogą. Dalej, określenie zbytku jest nie tylko niezmiernie nieuchwytnie, ale niesłychanie względne i niestałe; to, co kiedyś, niedawno jeszcze uchodzić mogło za zbytek, dziś zaliczane jest już do przedmiotów pierwszorzędnej potrzeby (np. cukier), niewątpliwie wiele przedmiotów, dziś uważanych za zbytkowne, stanie się przedmiotami powszechnego użycia. Rozgraniczenie to przeto nosi zawsze charakter tymczasowy, a nawet umowny, bo aczkolwiek zbytek da się określić ekonomicznie, jako dysproporcja pomiędzy wartością zużytego dobra a intensywnością potrzeby tą drogą zaspokojonej, to jednak jeżeli o kategoryzowanie przemysłu na zwyczajny i zbytkowny chodzi, jako kryterium zawsze brana będzie powszechna w danym wypadku opinia. Rzecz prosta, iż na krańcach dwu grup, rzeczy zwyczajnych i zbytkownych, różnice są znaczne i żadnych tu wahań być nie może; nikt np. nie zaliczy produkcji chleba do przemysłu zbytkownego, a przemysłu jubilerskiego, szlifowania brylantów, do przemysłu zwyczajnego. Poza temi jednak krańcami istnieje daleko obfitszy szereg przedmiotów, których kategoryzowania z powyższego stanowiska ściśle przeprowadzić się nie da.

Ze stanowiska subiektywnego stosunku przemysłowca i roli, jaką przemysł w jego gospodarstwie odgrywa, odróżniać należy przemysł, będący zajęciem głównym przemysłowca i przemysł uboczny. Temu ostatniemu poświęca gospodarz tylko część swego czasu lub pewne okresy czasu. Różni się on od przemysłu zależnego tem, że nie jest związany z głównym. Stanowi dodatkowy zarobek gospodarza, a nie będąc związanym z przemysłem głównym w kalkulacji, nie wpływa na przemysł główny w razie, jeżeli gospodarz, prócz głównemu, poświęca się jeszcze przemysłowi ubocznemu.

Wreszcie, rozróżniać trzeba gałęzie przemysłu wedle ich treści, celu, czyli innemi słowy, wedle potrzeb, jakie

mają być przez wytwory danego przemysłu zaspokojone. Tutaj przeto „kluczem“ kategoryzowania powinny być kategorie potrzeb ludzkich. Liczne gałęzie wytwórczości przemysłowej dadzą się z tego stanowiska ująć w kategorie następujące: 1) przemysł wytwarzający produkty spożywcze w ścisłym tego słowa znaczeniu (cukrownictwo, gorzelnictwo, produkcja drożdży, piwowarstwo, miodowarstwo, krochmalnictwo, fabrykacja i przerób wódek, wina i wód mineralnych, fabrykacja tytoniu i t. p.); 2) przemysł przerabiający lub wydobywający materiały opałowe i świetlne (produkcja węgla, koksu, torfu, drzewa opałowego, nafty, światła i siły elektryczności i t. p.); 3) przemysł mineralny (wydobywanie, przerób lub wyrób piasku, wapna, kredy, kamieni, gipsu, cegły, gliny, cementu, szkła, naczyń szklanych, glinianych, porcelanowych i in., kafli, dachówek i t. p.); 4) przemysł przetworów zwierzęcych (przemysł garbarski, wyrób przedmiotów skórzanych, przerób tłuszczów, fabrykacja mydła, świec, przerób szczeciny, kości i t. d.); 5) przemysł drzewny (produkcja tartaczna, bednarstwo, fabrykacja zapalek, wyrób celulozy, olejów drzewnych, żywicy, smoły i t. d.); 6) przemysł żelazny (hutnictwo, produkcja stali, wyrobów żelaznych i stalowych, wyrobów narzędzi, przemysł maszynowy i t. d., wydobywanie i przerób lub wyrób miedzi, cynku, ołowiu, srebra, złota i t. d.); 7) przemysł włókienniczy i konfekcyjny (przerób wełny, przędzy wełnianej i bawełnianej, wyrób nici, tkanin, wyrób wszelkiej odzieży i t. d.); 8) przemysł papierniczy i drukarski; 9) przemysł chemiczny (wydobywanie lub przerób soli; wyrób sody, chlorków, kwasów, saletry, siarki, farb, nawozów sztucznych, leków i t. d.).

5. Ustroje produkcji przemysłowej.

Ze stanowiska ustroju swego produkcja przemysłowa dzielona jest zazwyczaj powszechnie na: wielki przemysł, przemysł mały (albo „średni“) i rzemiosła (częstokroć zwane, w pewnej, zwłaszcza swojej odmianie „drobnym“ prze-

mysłem). Już z powyższej nomenklatury widać, iż podział ten jest względnym, pojęcie bowiem „wielkości“ jest zawsze względne (przedmiotem „wielkim“ nazywamy taki, który znacznie przenosi swemi rozmiarami przedmiot analogiczny, powszechnie spotykany, o rozmiarach mniejszych). Z praktycznego punktu widzenia, w ogromnej większości wypadków zakwalifikowanie danej jednostki wytwórczej do jednej z powyższych grup nie przedstawia zbyt trudności. Powszechnie utarło się pewne, ściślej jednak nieokreślone pojęcie w tej mierze, aczkolwiek niejednokrotnie istnieją i w tej dziedzinie, jak w wielu innych, takie zjawiska, których klasyfikacya nasuwać może wahania i spory. Nie poprzestając atoli na „zmyśle praktycznym“, należy postarać się o bliższe określenie znamion klasyfikacyi, jeśli zupełnie ściśle określenie uchwycić się nie da.

Celem ułatwienia tych poszukiwań, wytwórczość przemysłową, w szerokiem znaczeniu tego wyrazu, rozdzielić trzeba na dwa działy: przemysł, w ściślejszem tego wyrazu znaczeniu, i rzemiosło. Na razie pod wyrazem: „przemysł“ rozumieć będziemy przemysł (w ściślejszem tego wyrazu znaczeniu) wielki i mały, a pod wyrazem: „rzemiosło“ zarówno rzemiosło jak i „drobny przemysł“, poczem dopiero uwydatnimy różnice, zachodzące pomiędzy wielkim a średnim przemysłem, oraz pomiędzy rzemiosłem i przemysłem drobnym.

Gdyby o stronę praktyczną chodziło, możnaby szukać rozróżnienia przemysłu od rzemiosła w normach prawodawczych; prawodawca bowiem w celach finansowych (podatkowych) i porządkowych (administracyi), odróżniając te dwa pojęcia, musiał wytknąć różnice, choćby dlatego tylko, by ułatwić organom skarbowym i administracyjnym oryentowanie się i nie dopuszczanie do pomyłek, które najczęściej szkodliwe są dla skarbu i administracyi. Prawodawca jednak nie zawsze te różnice określa, lub określa je chaotycznie, nie zawsze ujmując rdzeń rzeczy. Ustawa rzemieślnicza Królestwa Kongresowego z dn. 31 grudnia 1816 r. wcale nie orzeka, co przez rzemiosło pojmować należy. Luka ta jest zupełnie zrozumiała: przemysł ta-

ki, jak go dziś pojmujemy, niemal jeszcze nie istniał wówczas na kontynencie europejskim, poza tem mniej, niż dzisiaj, zróżnicowane życie gospodarcze nie nasuwało wątpliwości, co przez pojęcie przemysłu rozumieć należy. Ustawa rosyjska zalicza do grupy przemysłu te przedsiębiorstwa, które, produkując na wielką skalę, posilkują się maszynami, wytwórczość zaś, posilkującą się ręcznymi maszynami i narzędziami, zaliczono do rzemiosł. Taki punkt wyjścia nie wytrzymuje żadnej poważniejszej krytyki, albowiem fabryki wielkiego przemysłu mogą się posilkować niemal wyłącznie, a w każdym razie w przeważnej mierze, narzędziami i ręcznymi maszynami (np. fabryki wyrobów tytuńowych) i, odwrotnie, rzemiosło posilkować się może maszynami. Niejasność tego prawodawstwa sprawiła, iż w drodze następnego rozporządzenia rządowego wykreślić chciało, celem wyjaśnienia, ściśle granice, przez co jeszcze bardziej zaciemniono sprawę: prawodawca rosyjski zaliczał do rzędu fabryk wszelkie zakłady, zatrudniające co najmniej 16 robotników lub posilkujące się silnikami parowymi, gazowymi i t. d., z tego wynikałoby, iż zakład posilkujący się mniej, niż 16 robotnikami, jest zakładem rzemieślniczym. Szablonowe takie ujęcie sprawy nie wytrzymuje najlżejszej nawet krytyki: istnieje cały szereg zakładów rzemieślniczych, zatrudniających daleko więcej niż 16 pracowników. Ustawa austriacka sili się na danie definicyi rzemiosła, przez co zamierza przeprowadzić linię demarkacyjną pomiędzy rzemiosłem a przemysłem, głosząc: rzemiosło jest zawodem, wymagającym takiej biegłości, że dojście do niej, czyli należyte wyuczenie się roboty, możliwe jest przez dłuższe w danem rzemiośle zatrudnienie. Definicja wadliwa: bo naprzód, jak „długiem“ ma być owo „zatrudnienie“ i jak skonstatować „biegłość“? A dalej, czyż przemysłowiec nie jest również zawodowcem? Wreszcie, z powyższej definicyi wypływałoby, że i lekarz, adwokat, inżynier są również rzemieślnikami. W Niemczech ustawa nie określa pojęcia przemysłu i rzemiosła, natomiast, zgodnie z orzeczeniami instancyi sądowych, S. Hartig określa rzemiosło, że „jest to zawód, który może być

także prowadzony jako samodzielne zarobnictwo, a którego podstawę stanowi osobista, przez wyuczenie się nabyta biegłość zawodowa, oraz znajomość doświadczeń zawodowych, wyrobionych lub nagromadzonych przez poprzednie pokolenia z biegiem rozwoju danego zawodu¹⁾. Stanowisko to nie odbiega od definicyi austriackiej.

W ciekawej i sumiennej swej pracy p. t. „Rzemiosło, zagadnienie dalszego rozwoju przemysłu“²⁾, omawiając tę sprawę, p. Stefan Kossuth słusznie zestawia znamiona techniczne gospodarcze i społeczne rzemiosła i przemysłu i różnice dopiero z powyższych punktów widzenia wydatnia. Najczęściej wysuwana jest różnica techniczna, tu jednak właśnie popełniany jest błąd, albowiem dowodzenie, iż przemysł posługuje się maszynami, a rzemiosło narzędziami, w dzisiejszej zwłaszcza organizacyi rzemiosł, nie odpowiada już istotnemu stanowi rzeczy. „W miarę postępów techniki,—pisze Stefan Kossuth³⁾—różnica techniczna pomiędzy rzemiosłem a przemysłem zaciera się coraz bardziej“. „Natomiast—czytamy dalej—znamiona techniczne nadają się do odróżnienia rzemieślnictwa od innych zajęć tak w dziedzinie przetwórstwa, jak wogóle w dziedzinie wszelkiego wytwarzania, t. j. do odróżnienia zawodowych rzemieślników od wyrobników i od robotników przyuczonych do pewnych tylko, z łatwością i w krótkim czasie opanować się dających robót“. W dziedzinie znamion gospodarczych, podkreśla przede wszystkim Stefan Kossuth różnicę celów: wedle niego, celem przemysłu jest zysk, celem rzemiosła—zarobek. Autor określa różnicę pomiędzy zyskiem a zarobkiem, pisząc: „Zarobek stosuje się do osoby pracownika i jest proporcjonalny do ilości i jakości włożonej w daną czynność pracy. Zysk zaś niema znaczenia osobistego, nie jest proporcjonalny do pracy przedsiębiorcy i wymierza się w stosunku do włożonego w przedsiębiorstwo zasobu (kapitału); jest to zatem po-

¹⁾ S. Hartig: „*Terminologie der Gewerbe-Politik*“, 28.

²⁾ Warszawa, 1917.

³⁾ *Op. cit.*, 36.

niekąd zarobek rzeczowy, który zresztą w pewnych warunkach może być ujemnym, czyli stanowić stratę (zmniejszenie zasobu)". Trudno podzielić bezwzględnie to stanowisko, aczkolwiek nie jest ono z utylitarnego punktu widzenia pozbawione pewnej słuszności. Zapewne, dla akcyonaryusza dywidenda, otrzymywana z towarzystwa akcyjnego, w którego zarządzaniu akcyonaryusz nie bierze udziału, jest istotnie zyskiem rzeczowym, lecz z punktu widzenia ogólno-gospodarczego zysk ten w znakomitej mierze zależy nie od kapitału, lecz od umiejętności prowadzenia danego zakładu przemysłowego przez dyrekcję. Zyski zakładu przemysłowego mogą być w stosunku do włożonego kapitału nieproporcjonalnie większe od zarobków rzemieślników w stosunku do jego kapitału, wynika to jednak bynajmniej nie jedynie z większej ilości kapitału, lecz najczęściej właśnie z umiejętnego kierownictwa, a więc z wysiłku pracy przedsiębiorcy. Cała różnica przeto polegałaby na tem, że dochód z przemysłu nazwalibyśmy zyskiem, a dochód z rzemiosła — zarobkiem, to jednak nie uwydatnia jeszcze różnicy znamion gospodarczych. Jeżeli jednak bez zastrzeżeń na powyżej przytaczaną różnicę godzić się trudno, to natomiast inna różnica gospodarcza, przez Kosutha wskazana jest, nie budzi już żadnej wątpliwości: „rzemiosło stanowi wytwórstwo jednostkowe, przemysł zaś — wytwórstwo zbiorowe lub masowe“¹⁾. Pod tym względem rzemiosło nosi cechę zasadniczą taką, jaką miało w czasach odleglejszych. Wprawdzie dzisiaj rzemiosło częstokroć nie produkuje już na zamówienie, lecz bądź co bądź cechą jego charakterystyczną jest produkowanie przedmiotów jednostkowych, które albo są względnie w niewielkiej ilości, albo też nawet w znaczniejszej ilości wytwarzane, a wówczas składają się na obiekt większy (np. rzemieślnicze produkowanie cegieł, służących już do przemysłu budowlanego). Wreszcie, jeszcze jedno znamię charakterystyczne, które wprawdzie w dzisiejszych czasach gra już mniej, niż dawniej, wydatną rolę, jednak jeszcze

¹⁾ *Ibid.*, 39.

pozostało: rzemiosło produkuje, mając na względzie wymagania indywidualne konsumenta, przystosowuje się do jego indywidualnych życzeń, co nie jest uwzględniane w masowej produkcji fabrycznej. Stąd wynika, iż zasadniczo rzemieślnik jest producentem samoistnym; korzystać może, rzecz prosta, z pośrednictwa, z reguły jednak zaspakaja bezpośrednio potrzeby spożywcy. Samoistność rzemieślniczego warsztatu nie wyłącza zrzeszania się poszczególnych warsztatów czy to w celach zakupu surowców, czy też w celach sprzedaży wytworów; samoistność ta jednak ma niesłychanie wielkie znaczenie natury społecznej.

Przemysł (w ściślejszem tego wyrazu znaczeniu) dzieli się na przemysł wielki i średni (albo mały); przemysłem wielkim nazywa się przemysł, produkujący olbrzymie ilości wytworów, obracający wielkimi kapitałami, szukający zbytu zazwyczaj nie tylko na krajowym, lecz i na międzynarodowym rynku. Przemysł średni (mały) obraca mniejszemi kapitałami, produkuje go jest mniejsza, częstokroć pracuje w zależności i na potrzeby wielkiego przemysłu, nieraz wyrasta z rzemiosła i stanowi stadium przejściowe pomiędzy rzemiosłem i wielkim przemysłem, zwykle zaspakaja rynki lokalne.

Odmianą rzemiosła jest t. zw. „drobny przemysł”. Zauważyć tu jednak należy, iż pojęcie drobnego przemysłu nie jest jeszcze ustalone. Stefan Kossuth pod mianem drobnego przemysłu rozumie to, co wyżej nazwaliśmy przemysłem średnim, małym, nazywając go również „rzemiosłem przemysłowem”. Określając różnicę pomiędzy przemysłem wielkim a przemysłem drobnym, pisze mianowicie Stefan Kossuth: „różnica ta, pomijając wytwarzanie lub składanie przedmiotów większych lub zbiorowych, polega na tem, że rzemiosło wytwarza małą ilość jednakowych, stosunkowo drobnych przedmiotów; przemysł zaś wytwarza wielką ilość takichże jednakowych, stosunkowo drobnych przedmiotów. Jeżeli więc ilość tych przedmiotów nie będzie wielką, ale jednak o tyle znaczną, że traci charakter jednostkowy, to takie wytwórstwo nie będzie

przemysłem zwykłym, ale nie będzie też rzemiosłem; będzie to właśnie t. zw. „przemysł drobny“¹⁾). Powszechnie jednak to właśnie, co Kossuth nazywa przemysłem drobnym, nazywa się przemysłem średnim (małym), pod nazwą zaś przemysłu drobnego rozumiemy t. zw. przemysł ludowy. Przemysł ten jest pewną odmianą rzemiosł; obok cech zasadniczych, identycznych z rzemiosłem, przemysł drobny posiada pewne strony charakterystyczne, odróżniające go od tego, co powszechnie rzemiosłem nazywamy. Przemysł drobny zazwyczaj nie stanowi głównego zawodu producenta, lecz jest raczej źródłem dodatkowego zarabkowania gospodarza lub jego rodziny (np. wyrabianie płótna w domu, lepienie garnków, koszykarstwo i t. p.); gospodarz poświęca mu się w chwilach wolnych od głównego zarabkowania (np. rolnik w okresie zimy); nadto, produkcyja ta ma najczęściej na celu zaspakajanie potrzeb własnych, a o ile wytwór jej wychodzi na rynek zewnętrzny, szuka na nim dopiero zbytu, nie jest dokonywany na zamówienie (i pod tym względem zbliżony jest do przemysłu fabrycznego, aczkolwiek pod każdym innym względem zasadniczo się odeń różni).

Czy i w jakim stopniu istnieje pomiędzy powyższymi scharakteryzowanymi gałęziami produkcyi przemysłowej współzawodnictwo, względnie walka? Nie chodzi w tem pytaniu, oczywiście, o walkę konkurencyjną samych wytworów na rynku, lecz o to, czy współzawodniczą i zwalczają się wzajemnie typy powyższe produkowania? Pytanie to jest niezmiernie ważne, bo jeżeli istnieje między temi typami walka na śmierć i życie, to prostą konsekwencyą tego być powinno, iż w ustroju kapitalistycznym rzemiosła (i drobny przemysł), a nawet przemysł mały, jako typy słabsze, zginąćby musiały, ustępując wielkiemu przemysłowi.

Karol Marx dowodził, iż panuje w dziedzinie wytwórczości ustroju kapitalistycznego t. zw. prawo koncentracji. Wedle tego prawa, istnieje dążenie do stałego pochłaniania

¹⁾ *Op. cit.*, 43.

przez większe zakłady drobniejszych; warsztat rzemieślniczy, ani drobne przedsiębiorstwo nie są w stanie współzawodniczyć z wielkiem przedsiębiorstwem, posiadającym udoskonaloną technikę produkcji, produkującym masowo, a więc mogącym konsumentowi dostarczać wytwory po cenie tańszej, posiadającym znaczne kapitały, a przeto mogącym nie tylko przetrwać okresy przesileń, lecz nawet przez czas jakiś umyślnie pracować ze stratą, byleby usunąć niedogodnego konkurenta, zawładnąć całkowicie, niepodzielnie, rynkiem zbytu i stać się panem sytuacji. Wedle Marxa, giniecie drobnoustrojów gospodarczych na rzecz większych organizacyi jest nieubłaganą koniecznością, innemi słowy, prawem ekonomicznem, które doprowadzić musi katastroficznie do ujęcia całej wytwórczości w nieliczne ręce, co już — również katastroficznie — doprowadzi w przyszłości do wyzucia tej własności, drogą rewolucyi, na rzecz warstw robotniczych; ponieważ zaś rzesze te będą daleko liczniejsze od bardzo wówczas już nielicznej warstwy posiadających, przeto „wywłaszczenie wywłaszczycieli“ dokonać się ma łatwo.

Istotnie, wiele warsztatów rzemieślniczych zginęło w walce konkurencyjnej z wielkim przemysłem, giną całe gałęzie wytwórstwa drobnego, znaczniejsze przedsiębiorstwa łączą się w jedne całości (zjawisko to w ostatniem dwudziestoleciu uwydatniło się, zwłaszcza w zakresie bankowości, gdzie tworzyły się t. zw. „fuzye“, zlewania się w jedną, nową całość dwu lub kilku instytucyi bankowych), powstawać zaczęły kolosy przemysłu, czy stąd jednak wniosek płynie, iż jest to skutek nieubłaganej walki, konieczność bezwzględna, która do zaniku drobnych ustrojów doprowadzić musi? Bynajmniej. Naprzód t. zw. koncentracya przedsiębiorstw nie idzie, nie może iść do nieskończoności. Sprężyną powstawania wielkich przedsiębiorstw — ich siłą — są pewne udogodnienia, a zwłaszcza pewne oszczędności (w dziedzinie zarządu, kosztów handlowych i t. p.), które są możliwe w wielkich przedsiębiorstwach. Oszczędności te jednak idą do pewnych granic, poza którymi nie tylko już przestają istnieć, lecz owszem za-

czynają przechodzić w stronę ujemną, spowodowywać zwiększone wydatkowania: zdarzały się wypadki, iż dwa wielkie przedsiębiorstwa, powstałe z wchłonięcia kilku drobniejszych, dążyły do zlania się w jedno, co jednak nie następowało, albowiem obliczono, że fakt taki zlania się musiałby za sobą pociągnąć organizacye nowych ciał nadzorczych, nowych księgowości i większych ogólnych kosztów handlowych. Koncentracja przeto przedsiębiorstw ma pewne naturalne granice ekonomiczne, nie można więc twierdzić, iż wszystkie przedsiębiorstwa skupią się w jednych rękach. Stwierdzenie jednak tego bynajmniej jeszcze nie uspakaja, nie zabezpiecza istnienia drobnoustrojów, bo tym ostatnim ostatecznie jest obojętne, co po ich zgnięciu dzieje się nadal z „moločami“, które je strawiły; dla nich sprawą życia jest samo zagarnięcie ich przez silniejszego. Obserwacya jednak bynajmniej nie stwierdza istnienia prawa koncentracji, zwłaszcza w każdej dziedzinie wytwórczości. Owszem, istnieje jedna, bardzo poważna dziedzina wytwórczości — wytwórczość rolnicza, — w której nie tylko nie widać koncentracji, nie widać ginięcia drobnych warsztatów na rzecz większych, lecz raczej odwrotnie, stwierdzić można rozpadanie się większych kompleksów na warsztaty mniejsze; dziedziną tą jest rolnictwo. W ostatnich latach kilkudziesięciu na całym zachodzie Europy, nawet w klasycznym kraju wielkiej własności, jakim jest Anglia proces rozpadania się własności ziemskiej wyraził się bardzo wydatnie. Prawdą jest, iż wiele drobnych przedsiębiorstw, zwłaszcza rzemieślniczych, ustąpić musiało miejsca produkcji fabrycznej, lecz z drugiej strony, właśnie na skutek powstawania i istnienia wielkiego przemysłu, powstały i istnieją liczne, bardziej wyspecjalizowane przedsiębiorstwa rzemieślnicze (bednarstwo, ślusarstwo, stolarstwo), powstają też nowe zupełnie dziedziny pracy, niewiele różniące się od wytwórstwa rzemieślniczego: na skutek rozwoju automobilizmu powstał nowy zawód szoferów, których porównać można do ślusarzy, oczywiście, bardziej wyspecjalizowanych i na wyższym poziomie wykształcenia stojących; zastosowanie elektryczności do produkcji wy-

wołało powstanie całego zastępu nowych zawodowców, elektrotechników, pracujących osobiście, w roli przedsiębiorców; wreszcie, rozwinął się t. zw. przemysł artystyczny, będący pewnego rodzaju podniesieniem na wyższy szczebel rzemiosłem. Przemysł fotograficzny, retuszerya i t. p. zawody, w których ręka ludzka, umiejętność, gust stanowią o gatunku i wartości wytworu, są to nowe gałęzie wytwórczości, których wielki przemysł unicestwić nie może.

Prawo koncentracji, jak z powyższego widać, nie jest ani wszechwładnem, ani wszechogarniającem prawem. Działa ono tylko w niektórych dziedzinach wytwórczości, — i z tem liczyć się trzeba. Pozostaje jednak obok wielkiego przemysłu wiele miejsca na inne formy produkcji, na przemysł mały i rzemiosła. Raz jeszcze powtórzyć tu warto: życie nie zna szablonów i zawsze się od nich uchyla. Z drugiej strony, jak we wszystkim, co z rąk ludzkich pochodzi, niema doskonałości, tak i tutaj, każda z form produkcji przemysłowej posiada obok swych stron dodatnich również i strony ujemne. Zbadać je przeto po kolei należy.

a) Przemysł wielki.

Określiliśmy powyżej, iż przemysłem wielkim nazywa się przemysł produkujący znaczne ilości wytworów, obracający wielkimi kapitałami, szukający zbytu zazwyczaj nie tylko na krajowym, lecz i na międzynarodowym rynku. O przemyśle, produkującym wielkie ilości wytworów, można powiedzieć, jak się wyraził prof. dr. J. Conrad¹⁾, iż jest to przemysł, produkujący „masy dla mas“. Produkcję masowo, przemysł ten produkuje tanio, albowiem ogólne koszty produkcji rozkładają się na znaczną ilość jednostek, każda jednostka przeto obciążona jest niewielką, często wprost znikomą ilością kosztów ogólnych. Taniość wytworów wielkiego przemysłu nie zawsze jest korzyścią powszechną: bo jakaż płynie korzyść dla ubogiego pracownika z tego, iż np. masowa produkcja koronek

¹⁾ C. f. „Grundriss zum Studium der Politischen Oekonomie“, 160.

sprawia obniżenie ich ceny, gdy przedmiot ten nie wchodzi do zakresu jego potrzeb? Raczej krzywda stać się mogła, bo pracownica, która zarabiała na chleb przez robienie koronek, mogła być pozbawiona zarobkowania. W olbrzymiej jednak większości wypadków potaniecie produktów, wytwarzanych masowo, tanio, przez wielki przemysł, wpływa korzystnie na byt warstw uboższych, dając im możliwość zaspakajania całego szeregu nowych potrzeb. „Pończochy, dziane ubrania, koszulki i t. d. były wśród zwykłych robotników jeszcze 50 lat temu — pisze, mówiąc o stosunkach niemieckich, prof. J. Conrad¹⁾ — niemal nieużywane, trochę słomy albo gałgan stary w bucie zastępował pończochy, które wyrabiane były wśród warstw średnich przez kobiety i członków rodziny“. Dzisiaj wyroby dziane powszechnie są przez robotników używane. Podobnie rzeczy się mają w bardzo wielu innych dziedzinach. Zaspakajanie nowych potrzeb przez szerokie warstwy ludności, zwłaszcza przez warstwy robotnicze, umożliwione jest nie tylko dlatego, że produkty fabryczne są tańsze od rzemieślniczych, lecz i dlatego, że wzmożyły się zarobki robotnicze, dzięki czemu w szerszych granicach układu się budżet robotnika.

Produkcja masowa zawdzięcza swe istnienie maszynie parowej przede wszystkim oraz postępowi techniki, jaki był skutkiem zastosowania do przemysłu maszyny parowej. Do końca XVIII wieku, wobec braku tej wielkiej dźwigni przemysłu, produkcji masowej właściwie nie znano. Wprawdzie istniały drukarnie, bijące dość znaczne ilości egzemplarzy książek, lecz produkcja ta mierzyć się nie może z produkcją dzisiejszych maszyn rotacyjnych, poruszanych maszyną parową lub silnikiem elektrycznym (nie znano np. — tak, jak to dzisiaj ma miejsce — rozwiniętej prasy peryodycznej, gdy dziś istnieją dzienniki, bijące zgórą po milionie egzemplarzy dziennie!); wprawdzie istniały fabryki, „manufaktury“, produkujące względnie znaczne ilości wytworów, lecz nie może się ich wytwórczość

¹⁾ *Ibid.*, 161.

mierzyć z kolosami dzisiejszych zakładów fabrycznych. Maszyna wyrabia jednolity towar, towar jednego typu, jednego gatunku, jednych wymiarów i t. d., i to jest jedną z cech znamiennych wielkiego przemysłu. Leży tu, co prawda, pewna strona ujemna: powstaje do pewnego stopnia szablon w zaspakajaniu potrzeb, życie jednak doby obecnej tak jest skomplikowane, tyle kryje w sobie ciągłych zmian wrażeń, iż szablon nie jest zjawiskiem ujemnym, gdyż, bądź jak bądź, o ile nie unicestwia pogłębiania życia, przyczyniać się może do pewnego ułatwiania stosunków ludzkich. Maszyna musi działać sprawnie, jeżeli należycie ma spełniać swoje zadania. Stąd konieczność dbania o technikę, o stałe udoskonalania techniczne. I tu znowu znajdujemy jedną z cech znamiennych wielkiego przemysłu. Sposób produkowania w rzemiosłach w dobie dzisiejszej nie albo nie wiele się różni od takiegoż sposobu produkowania w czasach odleglejszych, a w każdym razie doskonale pracować może jakiś rzemieślnik na dawną modłę, zaspakajając rynek lokalny, choćby nawet jego towarzysz po fachu, w innej miejscowości, posiłkował się bardziej udoskonalonem narzędziem. Udoskonalenie narzędzia niewątpliwie gra pewną rolę i w rzemiośle, nie tak jednak doniosłą, jak w wielkim przemyśle, po prostu dlatego, że podstawą produkcji wielkiego przemysłu jest maszyna, a podstawą główną rzemiosła jest ręka ludzka. Warunkiem rozwoju wielkiego przemysłu jest stałe śledzenie udoskonaleń technicznych i stosowanie ich skwapliwe. Fabryka, któraby się ociągała z zastosowaniem u siebie udoskonalenia technicznego, zastosowanego w innych konkurencyjnych fabrykach, wnet zostałaby zdystansowana przez konkurentów, byt jej zostałby niewątpliwie zakwestyonowany. Wielki przemysł, dążąc z natury rzeczy do ciągłych udoskonaleń technicznych, wywołał podniesienie się specjalnej wiedzy technicznej, zastępy inżynierów - specjalistów, specjalne szkoły techniczne. Politechniki zaczęły powstawać w Europie dopiero z chwilą rozwijania się wielkiego przemysłu, w pierwszej ćwierci XIX stulecia. (Warto tu nadmienić,

że pierwszy w Polsce Instytut politechniczny, założony w r. 1825, którego pierwszym prezesem był Stanisław Staszic, był chronologicznie trzecim z kolei, po politechnice paryskiej i wiedeńskiej). Rozwój wielkiego przemysłu wymaga ludzi, umiejących prowadzić zakłady przemysłowe, oraz ludzi, którzyby technikę produkcji drogą wynalazków udoskonalać umieli. Wiek XIX nazywamy wiekiem wielkich wynalazków; źródła tego zjawiska szukać należy w rozwoju wielkiego przemysłu; jest to niewątpliwie, jeśli nie zawsze bezpośrednia, to w każdym razie conajmniej pośrednia zasługa wielkiego przemysłu. A podniesienie wiedzy fachowej, przyniesienie ilości nieraz niesłychanie doniosłych wynalazków, podnosi cały poziom cywilizacyjny ludzkości.

Jednym z warunków — może warunkiem najważniejszym — obfitej produkcji jest umiejętny podział pracy. Warunek ten w każdej dziedzinie wytwórczości gra rolę niezmiernie ważną, nie w każdej jednak da się technicznie zastosować. Zaznaczyć tymczasem należy, że wielki przemysł jest właśnie tą dziedziną, w której najsmadniej daleko idący podział pracy zastosowany być może. Pieczę główną zarządcy zakładu fabrycznego w dziale techniki musi być baczenie nad przeprowadzeniem możliwie najsubtelniejszego podziału pracy. Sprzyja to niezmiernie wzmaganie się ilości produkcji, częstokroć, dzięki rozkładaniu pracy na nieskomplikowane ruchy, prowadzi do wynalazków, do zastępowania pracy ludzkiej przez maszynę, aczkolwiek wytwarza u pracownika nie tylko uzależnienie go od fabryki (robotnik, nie obejmujący całokształtu produkcji, w razie utraty miejsca, może pozostać bez pracy), lecz i pewne zautomatyzowanie, co jednak może znaleźć korektywę w tem, iż robotnik, zarabiający w zakładzie przemysłowym więcej, może mniejszą ilość godzin dziennie poświęcać pracy, resztę czasu poświęcając kształceniu się lub rozrywkom, i tą drogą zautomatyzowaniu się przeciwdziałać.

Dalszą cechą wielkiego przemysłu jest posiłkowanie się wielkimi kapitałami. Kapitały te są potrzebne nie tyl-

ko na inwestowanie zakładu przemysłowego, lecz i na obroty: na zakup materiałów surowych, wypłatę robotnikom i t. d. Rzadkie są zakłady przemysłowe, które wszystkie swe potrzeby w zakresie kapitału pieniężnego zaspakajają kapitałem własnym. Byłoby to, zresztą, bezcelowe, a nawet szkodliwe, albowiem zakład przemysłowy potrzebuje znaczniejszych kwot pieniężnych tylko w pewnych momentach (w chwili zakupu surowca, w chwili dokonywania wypłat robotnikom), gdyby zaś cały ten kapitał posiadał swój własny, wówczas znaczna część kapitału pieniężnego musiałaby leżeć bezużytecznie, co byłoby nie tylko stratą samego zakładu przemysłowego, lecz i stratą ogólną społeczną. Stąd płynie konieczność posiłkowania się kredytem, najczęściej kredytem bankowym (na potrzeby kapitału obrotowego). Wprawdzie istnienie banków wyprzedziło rozwój wielkiego przemysłu o kilka stuleci, jednak rozwój swój w bardzo znacznej mierze zawdzięczają banki wielkiemu przemysłowi, to też doszły one nieraz do kolosalnych rozmiarów właśnie w XIX w., w wieku rozwoju wielkiego przemysłu, a pewna zależność rozwoju banków od rozwoju wielkiego przemysłu dałaby się łatwo skonstatować drogą porównania ich linii rozwoju. Jest to, zresztą, zupełnie zrozumiałe. Zakłady przemysłowe, zwłaszcza ich najbardziej powszechna forma organizacji: towarzystwa akcyjne, dały ludności możliwość lokowania swych kapitałów, zarobków, oszczędności, w akcyach i obligacjach, które, przynosząc dochód, zwiększają wśród ludności ilość płynnej gotowizny, szukającej chwilowej lokaty w instytucjach bankowych. Kapitały te zasilają — między innymi — chwilowe potrzeby przemysłu, przez co znowu wpływają na zwiększenie dochodowości akcyi. Nadto, wielki przemysł przyciąga do kraju nieraz kapitały obce; szukają one zysku dla siebie, lecz równocześnie ożywiają tętno życia gospodarczego.

I tu znowu, w poszukiwaniu zysku, odnajdujemy jedną z cech znamiennych wielkiego przemysłu. Celem jego — ze stanowiska prywatno-gospodarczego — jest realizowanie zysku. Zakład przemysłowy, któryby zysków nie

realizował, lub przynajmniej realizacyi zysków nie miał na widoku, musiałby przestać istnieć, nie miałby racyi bytu,—inna rzecz, jak zysk ten dzielony być winien, jest to już zagadnienie podziału społecznego¹⁾. Do pewnego stopnia nie bez słuszności twierdzić można, iż rzemiosło daje zarobek, zaspakaja potrzeby bezpośredniego wytwórcy, a wielki przemysł daje zysk.

Pozostawiając (na razie) na stronie zagadnienie rozdziału zysku, stwierdzić jednak trzeba, iż zysk ten przynmaza bogactwa kraju, w którym zakład przemysłowy się znajduje, choćby nawet wytwory tego zakładu nie zaspakajały potrzeb danego społeczeństwa.

Jeszcze cechą charakterystyczną wielkiego przemysłu jest zaspakajanie szerokich rynków zbytu. Wynika to wprost z masowości produkcji. Obfita produkcya nie może liczyć na rynek zbytu lokalny, niewielki; — musi szukać szerokiego, częstokroć bardzo oddalonego, rynku. Stąd wynika spółzawodnictwo zakładów przemysłowych na rynku międzynarodowym. Spółzawodnictwo to może być miarkowane przez politykę celną, w każdym jednak razie istnieje i zmusza zakłady przemysłowe do ciągłej czynności, do nieustawania na drodze technicznego postępu. Wielki przemysł, zbywając swe towary na rynku międzynarodowym, mniej jest zależnym, niż przemysł średni, od przesileni lokalnych. Owszem, może się przyczynić do złagodzenia przesilenia lokalnego: gdyby np. w miejscowości, w której istnieje wielki zakład przemysłowy, zapanował skutkiem nieurodzaju głód, możność zarobkowania przez ludność miejscową może w znacznej mierze przyczynić się do złagodzenia tego cierpienia.

Wielki przemysł stwarza możność fruktyfikowania na szerszą skalę tych bogactw przyrodzonych, które bez niego leżałyby odłogiem, a w każdym razie nie mogłyby dojść do należytego napięcia. Warunki klimatu i gleby Indyi nie byłyby wyzyskane pod plantacye bawełny, gdyby nie wielki przemysł tkacki, żądający tego surowca. Po-

¹⁾ Ob. t. III niniejszej pracy.

kłady węglowe leżałyby w znacznej części nadal odłogiem, gdyby nie istniał wielki przemysł, zużywający to przyrodzone bogactwo. Przykładów takich możnaby naliczyć niezmiernie wiele, a wszędzie stwierdzić można, że wielki przemysł ożywia i w ruch wprowadza przyrodzone bogactwa. Nadto, wielki przemysł, przerabiając bogactwa przyrodzone, czyni to daleko ekonomiczniej, niżby to czynić mogło rzemiosło, nawet gdyby do tego rodzaju wytwórczości było zdolne, albowiem jedną z cech organizacji produkcji wielkiego przemysłu jest to, iż przerabia na wytwory nie tylko najbardziej wartościową substancję surowca, lecz i wszelkie jego odpadki, które w innej organizacji ginęłyby bezpowrotnie; przerabianie tych odpadków stanowi nieraz podstawę odrębnych gałęzi przemysłowych.

Szukając z natury swej rozległych rynków zbytu, wielki przemysł ożywia stosunki handlowe międzynarodowe. Stąd płynie konieczność rozszerzania udoskonalonych środków komunikacyjnych, któremi się handel posługuje. Wiek XIX jest wiekiem rozwoju komunikacji. Bez przesady twierdzić można, iż jest to zasługą wielkiego przemysłu. Rozwój środków komunikacyjnych zbliża ludzi i narody, daje możność korzystania z cudzych myśli, postępu, wynalazków, zawiązuje ciaśniejsze węzły często pomiędzy bardzo od siebie oddalonymi krajami, słowem, przyczynia się do stwarzania jedności wszechludzkiej, jest nosicielem pokoju, podczas którego łagodzą się antagonizmy rasowe, podnosi się i utrwala kultura.

Obok jednak stron wybitnie dodatnich, posiada wielki przemysł cały szereg stron ujemnych, których zapoznać nie można. Naprzód, wielki przemysł zaostrzył t. zw. kwestyę socyalną, stwarzając z jednej strony przedsiębiorcę, z drugiej strony najmitem, oraz stwarzając z jednej strony zamożność, częstokroć nawet nadmiar dostatku, z drugiej zaś strony niedostatek. Nierównomierność rozdziału dóbr uwydatniła się wyraźniej, a w każdym razie w ośrodkach wielkiego przemysłu, przeważnie w wielkich miastach, jaskrawiej, niż to było przed powstaniem przemysłu wiel-

kiego. Nie znaczy to, iżby nierównomierność majątkowa nie miała istnieć poprzednio; panujący, książę, rycerz znacznieszą ilość dóbr ekonomicznych posiadał, niż jednostka szarego tłumu, ale „wielcy tego świata“ łączyli z posiadaniem dóbr władzę, co w oczach tłumu usprawiedliwiała ich uprzywilejowane stanowisko, a w każdym razie liczba tych uprzywilejowanych była szczuplejsza od liczby wzbogaconych na przemyśle osób obecnej doby kapitalistycznego ustroju. Co więcej, ów szary tłum na ogół nie odczuwał niesprawiedliwości, krzywdy. Wielki przemysł dzisiejszej doby, demokratyzując swoje wytwory, nawet wytwory zbytku, dąży do przenikania do najszerzych warstw, wśród nich szukając nabywców, a ponieważ siła kupecza tych warstw nie dotrzymuje kroku pragnieniom, przeto powstaje pierwiastek niezadowolenia. Do obiektywnie niedostatecznych warunków bytowania warstw robotniczych dołącza się jeszcze subiektywne uczucie niezadowolenia, potęgujące ujemny stan rzeczy. Wreszcie — ciągle w tej samej dziedzinie — wielki przemysł stale zabiega konsumentowi drogę, wystawia go na różne pokusy, wytwarza cały szereg nowych, dotychczas zgoła nieznanых potrzeb. Zapewne, stwarzanie nowych potrzeb podnosi cywilizacyjnie społeczeństwo, zniewala jednostki do intensywniejszej i wydajniejszej pracy, by potrzebom tym zadość uczynić, lecz zanim to zadosyćuczynienie stanie się możliwem, trwa pewien okres niezadowolenia. Zresztą, z chwilą, gdy dzięki wzmożonej pracy jednostka odczuwaną potrzebę zadowoliła, powstają już nowe tentacye, przemysł bowiem w dalszym ciągu wystawia na rynku nowe produkty, wywołuje nowe, dotąd nieznanе potrzeby. Dobrze, jeżeli potrzeby te przyczyniają się do pogłębienia życia, do pewnego moralnego i fizycznego komfortu, lecz wielki przemysł niejednokrotnie rozdmuchuje pożądanie rzeczy zbytkowych, których zaspokojenie nie tylko nie jest potrzebne, lecz prowadzić może do zniewieścienia w dziedzinie moralnej, a do ruiny poszczególnych jednostek w dziedzinie ekonomicznej.

Przeznaczeniem wielkiego przemysłu jest, jak to już wyżej podkreślono, produkowanie masowe, możliwie największej ilości wytworów. Szukanie zbytu na nie jest, jeśli się tak wyrazić można, zadaniem wtórnym, wynikiem raczej celu naczelnego. Rzecz prosta, iż z pojemnością rynku wielki przemysł rachować się musi. Pomimo jednak najszczegółowszych obliczeń konjunktury, wielki przemysł pomylić się może, choćby tylko z tego względu, iż mogą nastąpić okoliczności nieprzewidziane, odeń niezależne. Skonstatowano np., iż nieurodzaj bawełny w Indyach sprowadza kryzys w przemyśle jubilerskim w Londynie: jubilerzy nie są w stanie ulokować swej zwykłej corocznej produkcji, albowiem klientela, na którą liczyli (właściciele akcji towarzystw, produkujących bawełnę) zawiodła. Gdyby wszystkie dziedziny produkcji rozwijały się w tempie równomiernem nie mogłoby być mowy o przesileniu, wynikającym z hyperprodukcji (nadmiaru produkcji), ponieważ jednak tak nie jest, przesilenia tego rodzaju są częste, a tem są boleśniejsze, iż nie są lokalne, zataczają szerokie nieraz kręgi, bo wielki przemysł powiązany jest na całej kuli ziemskiej tysiącami nici, a nadto przesilenia te przenoszą się z jednej dziedziny przemysłu do drugiej (tak np. przesilenie węglowe niemal zawsze pociąga za sobą przesilenie w zakresie przemysłu żelaznego i produkcji maszyn).

Zadaniem polityki ekonomicznej w dziedzinie wielkiego przemysłu winno być stwarzanie warunków, sprzyjających jego rozwojowi, obok równoczesnego unicestwiania, lub przynajmniej łagodzenia jego stron ujemnych.

b) Przemysł średni.

Niejednokrotnie już podkreślano, że życie nie zna szablону. Potwierdzenie tego znaleźć można w istnieniu przemysłu średniego. Zdawałoby się napozór, iż przewaga wielkiego przemysłu jest tak olbrzymia, iż miejsca być nie powinno na inny ustrój organizacyi wytwórczości przemysłowej. Łatwiej jeszcze możnaby zrozumieć istnienie, a raczej ostanie się rzemiosł na tej podstawie, że rzemiosła powołane są bardziej do liczenia się z indywidualnemi ży-

zeniami konsumentów, niż przemysł średni, pomimo to jednak przemysł średni istnieje, a nawet w niektórych wypadkach ma poważne dane rozwoju. Przemysł średni przedewszystkiem stanowi częstokroć, indywidualnie rzeczy biorąc, stadyum przejściowe w posuwaniu się ze szczybla rzemiosła, jako zawodu, na szczybel wielkiego przemysłu. Liczne cytowane są przykłady wykazujące, jak warsztat rzemieślniczy z biegiem czasu przeistoczył się w zakład wielko-przemysłowy; etapem przejściowym niemal zawsze było przejście przez ustrój średniego przemysłu. Nie znaczy to jednak wcale, by ustrój średniego przemysłu był ustrojem z reguły przejściowym. Mogą zachodzić tego rodzaju warunki, iż ustrój ten może być ustrojem trwałym, nie posiadającym nawet widoków do przeistoczenia się w ustrój wielkoprzemysłowy. Wiatraki, a zwłaszcza młyny wodne mogą tu służyć za przykład. Właściciel wiatraka zawsze jest tylko przemysłowcem średniego typu; zapewne, może się stać właścicielem wielkiego młyna, lecz wówczas przestaje już być tem, czem był poprzednio, wiatrak bowiem, jako taki, z natury rzeczy do zakładów średniego typu przemysłu zaliczony być musi. Istnieją wielkie młyny wodne, posiadające wszelkie cechy wielkiego, kapitalistycznego ustroju, o ile jednak siła wodna w danej miejscowości nie jest dostateczną ku temu, dany młyn wodny nie może przeistoczyć się w zakład o typie wielkiego przemysłu, a pod naporem produkeyi wielkich młynów może nie zginąć, albowiem łatwiej zaspakaja miejscowe potrzeby, pozostaje przeto ustrojem trwałym, w charakterze swoim niezmienny.

Przemysł średni niewątpliwie, zasadniczo przynajmniej, stoi pod względem technicznym niżej od przemysłu wielkiego, który, operując znacznemi kapitałami i rachując na znaczny zbył, jest w stanie zastosowywać do sposobu produkowania najnowsze wynalazki, co niejednokrotnie o bycie jego i powodzeniu stanowi. Zakład przemysłowy średni, najczęściej należący do jednego przedsiębiorcy, nie jest tak uzbrojony, jak zakład przemysłowy wielki, i to jego stronę ujemną stanowi pod względem gospodarczym.

Okoliczność ta jednak nie jest wolną od poważnych zalet ze stanowiska społecznego, mamy tu bowiem do czynienia z gospodarzem „autonomicznym”, pracującym na swoim warsztacie, bezpośrednio i intensywnie zainteresowanym w jego powodzeniu, które stanowić może o bycie samego gospodarza. Wszystko to sprawia, iż „autonomiczny” gospodarz do swego warsztatu jest przywiązany, nie szczędzi zachodu i trudu, często nawet wprowadza udoskonalenia, które w następstwie wielkiej mogą być doniosłości dla całej danej gałęzi wytwórczej. Wielką też zaletą średniego przemysłu—ze stanowiska społecznego—jest samo stanowisko społeczne gospodarza. W średnim przemyśle zazwyczaj niema zbyt wielkiego odskoku pomiędzy przedsiębiorcą a robotnikami w dziedzinie społecznego uwarstwienia. Stąd wynika, iż nieporozumienia pomiędzy kapitałem a pracą są tutaj rzadsze, zwłaszcza, że koszty robocizny, względnie nie wysokie, nie obciążają zbyt produkcyi, a przeto dążność do wyzyskiwania robotnika ze strony przedsiębiorcy nie występuje jaskrawo. Co prawda, ujemną stroną takiego stanu rzeczy jest, że robotnicy, mniej liczni, nie mogą się należycie zorganizować, nie są w możności, w razie zachodzącego wyzysku, skutecznie upomnieć się o poprawę swego losu, a z drugiej strony, przedsiębiorca średni nie jest w stanie, podobnie jak to może uczynić wielki przedsiębiorca, w szerszych rozmiarach zadbać o los robotnika i jego rodziny (drogą zapewnienia pomocy lekarskiej, pobudowania szpitala, szkoły, ochrony, czyteln i t. d.). Niemniej jednak brak przepaści, oddzielającej przedsiębiorcę od robotnika, jak to ma miejsce w wielkim przemyśle, stępią ostrze antagonizmu między pracą zależną a samoistną. Przyczynia się do tego i ta okoliczność, iż robotnik pracujący w średnim zakładzie przemysłowym, obejmując całokształt produkcyi, widząc jej warunki, może mieć nadzieję przeistoczenia się z czasem w przedsiębiorcę samoistnego, co w wielkim przemyśle z natury rzeczy jest wyłączone: robotnik pracujący w wielkim przedsiębiorstwie nie może marzyć, by o włas-

nych siłach mógł kiedykolwiek stanąć na miejscu takim, jakie jego pracodawca zajmuje.

Dalszą zaletą średniego przemysłu jest możliwość dostosowywania się do wymagań swojej klienteli, indywidualizowania produkcji. Ta cecha często stanowi właśnie nawet rację bytu średniego zakładu przemysłowego. Wprawdzie i zakład przemysłowy średni dąży do znacznej ilościowo produkcji, lecz jest od zakładu wielkiego bardziej elastyczny, mniej szablonowy, a przeto mniej rutynistyczny. Wielki zakład przemysłowy może być zmuszony do pewnego szablonu w produkcji poprostu dlatego, iż jest tak zmontowany, że adaptacja w innym kierunku mogłaby być zbyt kosztowna, a nawet jeśli dany produkt nie znajduje już chętnych odbiorców, musi ich chociażby kosztem wielkich nakładów (np. reklamy) wyszukiwać. Niebezpieczeństwo to nie grozi średniemu zakładowi, łatwiej bowiem do zmian konjunktury dostosować się może; zresztą, powstanie samej zmiany konjunktury w dziedzinie jego produkcji jest mniej prawdopodobne, chodzi tu bowiem zwykle o zaspakajanie rynku miejscowego, na którym fluktuacje wymagań odbiorcy rzadziej, niż na rynku wszechświatowym, mają miejsce. Zależąc przedewszystkiem od warunków lokalnego rynku, przemysł średni nie ulega przesileniom rynku międzynarodowego, jednakże ujemnie wpływają nań klęski lokalne. Nie posiłkując się zazwyczaj poważniejszym kredytem, nie uzależnia się przemysł średni od sfer bankowych, a przeto zwykle wolny jest od wpływu przesileń finansowych. Koszty produkcji przemysłu średniego są zazwyczaj w stosunku do ilości wytworów wyższe od kosztów produkcji wielkiego przemysłu, wskutek tego zmuszony jest zbywać swe wytwory po cenie nieco wyższej, nie odgrywa to jednak dla konsumenta poważniejszej roli; zresztą, wyższe koszty produkcji niekoniecznie nawet wpływają na podniesienie ceny sprzedanej ponad poziom konkurencyjnych wytworów wielkiego przemysłu, albowiem przemysł średni zaspakajając lokalne potrzeby, unika kosztów przewozu, oraz kosztów licznych pośredników, dzięki czemu na swoim rynku do-

skonale konkurować może nawet ceną z wytworami wielkiego przemysłu z dalszych stron przywiezionemi, nie może tylko konkurować na bardziej oddalonych rynkach, ale to nie leży zazwyczaj w jego programie.

Obok jednak powyżej przytoczonych stron dodatnich, posiada średni przemysł również i strony ujemne. Naprzód, stroną ujemną jest zaznaczona już zależność jego od warunków i konjunktur lokalnych. Zubożenie ludności danej miejscowości, nieurodzaj, załamanie się instytucji kredytowej lokalnej, powstanie fabryki konkurencyjnej na miejscu i t. p. okoliczności mogą wstrząsnąć bytem danego przedsiębiorstwa lub nawet być jego zakwestyonować. Dalej, ujemną stroną jest słabsza technika średniego przemysłu, skąd powstaje brak wynalazków, pewna rutyna, mogąca łatwo doprowadzić do zdystansowania go przez lepiej technicznie postawiony wielki przemysł. Nie tylko strona techniczna jest słabszą w średnim przemyśle, lecz również i strona handlowa, co, rzecz prosta, na cenie sprzedaży wytworów odbijać się musi.

Rzecz prosta, iż przemysł średni, oparty na dodatnich swych stronach, nie powinien przechodzić pewnej miary w swoim rozwoju, w przeciwnym bowiem razie, przeistoczywszy się formalnie w wielki zakład, a nie uzbrojony danemi, któremi wielki przemysł się posługuje, może na szwank być narażony. Nie idzie zatem, by zakład średnich rozmiarów nie miał przeistoczyć się w zakład wielko-przemysłowy; liczne dowody takiego przeistoczenia się przytoczyćby można; ale w przemianie tej należy porzucić metody i środki średniego przemysłu, inaczej bowiem produkcya, nie dostosowana do nowych warunków, może nie znaleźć warunków właściwych rozmiarów. Najbardziej jednak wskazane jest istnienie średniego przemysłu wszędzie tam, gdzie forma lub technika produkcji, albo też warunki jej zbytu nie nadają się do zaprowadzenia wielkiej produkcji. Niektóre strony ujemne średniego przemysłu z powodzeniem mogą być usuwane drogą powstawania związków producentów, których zadania mogą być różnorakie. Związki producentów mogą, mianowicie: 1) kierować samą

techniką produkeyi, 2) dostarczać na wspólny rachunek surowców, 3) pośredniczyć w dostarczaniu kapitału obrotowego, 4) organizować zbyt wytworów. Związki producentów mogą konkurować z korzyścią dla swoich członków nawet z produkcją wielko-przemysłową.

c) Rzemiosła.

Pomimo olbrzymiego rozrostu przemysłu wielkiego, liczne rzemiosła do dziś dnia się przechowały, co samo już dowodzi ich żywotności, ich prawa do życia. Oczywiście, liczba rzemiosł obecnie jest daleko mniejsza od ich liczby w okresie wieków średnich, a zwłaszcza są one daleko mniej zróżniczkowane, tak np. kowalstwo obejmuje dzisiaj zrobienie podkowy, zrobienie gwoździ i podkucie konia, gdy tymczasem w wiekach średnich każda z tych czynności powierzona była oddzielnemu cechowi rzemieślniczemu, a niewolno było wykonywać żadnych robót cechem nie objętych. Czy rzemiosła toczyły walkę o swoje istnienie z wielkim nowoczesnym przemysłem? Niewątpliwie, nie. Ulegały raczej wielkiemu przemysłowi, który je zwalczał torując drogę swoim wytworom. W walce, wypowiedzianej przez wielki przemysł, wiele rzemiosł zginęło, zapewne bezpowrotnie, ale niejedno z nich pozostało. Pozostały te mianowicie, których wytwory noszą i z natury rzeczy nosić muszą pewne znamiona indywidualnej pracy lub, których przeznaczeniem jest zastosowalność do danych indywidualnych wymagań. Zapewne, wyroby stolarskie, ciesielskie do pewnego stopnia, a nawet w wielu wypadkach — tam zwłaszcza, gdzie chodzi o masową produkcję jednorodnych szablonowych przedmiotów — mogą być zastąpione przez wytwory maszynowe przemysłu fabrycznego, lecz pomimo to jednak budowa domu nie obejdzie się bez stolarza i cieśli, chociażby z tego względu, że chodzi o dopasowywanie, o umiejętne umieszczenie danej części składowej domu, a tego ani maszyna, ani ręka niewykwalifikowanego robotnika nie dokona sprawnie. Istnieją fabryki mechaniczne obuwia, lecz pomimo to znaczna ilość ludności zawsze kupować będzie obuwie ręcznie ro-

bione, choćby nawet było kosztowniejsze. Istnieją fabryki ubrań gotowych, lecz pomimo to zawsze znaczna ilość ludności zaspakajać będzie swoje w tej dziedzinie potrzeby u krawców. Gdyby nawet wszystkie nasze potrzeby były zaspakajane przez wytwory przemysłu fabrycznego, to i wówczas nawet pozostałby cały zakres roboty reparacyjnej, która w olbrzymiej ilości wypadków nie maszynowo, lecz przez umiejętną rękę ludzką dokonywaną być musi, choćby tylko dlatego, iż praca ta z natury rzeczy musi być indywidualizowana.

Pomimo wszystko, pomimo groźnej konkurencji wytwórczości wielko-przemysłowej, rzemiosła pozostaną. Z kolei rzeczy następuje pytanie, jakie korzyści i strony ujemne przedstawia rzemiosło ze stanowiska interesu indywidualnego i społecznego?

Rzemiosło stanowi przede wszystkim warsztat samoistnej pracy. Ma to olbrzymią wartość zarówno indywidualną, jak i społeczną. Praca samoistna—to praca niezawisła, innemi słowy, niezależność (oczywiście, jak zawsze, względna). Gospodarz niezależny ma przede wszystkim możność rozwinięcia swojej energii, przedsiębiorczości i pomysłowości; od wyłączenia tych warunków zależy jego powodzenie i byt materyalny, a społecznie wyrazić się to może w ogólnopożytecznym postępie techniki i ilości produkcji. Niezależność, dalej, znajduje swój wykładnik w poczuciu odpowiedzialności; gospodarz niezależny odpowiedzialny jest osobiście za swoje wytwory oraz odpowiedzialny jest za byt swojej rodziny. Odpowiedzialność stwarza poczucie obowiązku, co ze swej strony wprowadza do życia dążenie do ładu i porządku; i co ważniejsza, skoro wartość życia mierzy się ilością odczuwanych i pełnionych obowiązków, poczucie niezależności gospodarczej pogłębia życie, a przeto jest czynnikiem dodatnim nie tylko indywidualnie, ale i społecznie, wartość społeczeństwa bowiem mierzy się ilością jednostek głębiej rozumiejących zadania życiowe. Nakoniec, jak to już niejednokrotnie podnoszono, gospodarz samoistny, niezależny, posiadający swój warsztat własny, nie będzie gruntem podatnym do przejmowa-

nia się zbyt radykalnemi hasłami. Nie chodzi tu, oczywiście, o podnoszenie zalet daleko sięgającego konserwatorstwa, graniczącego z rutyną, lub nawet nie liczącego się z postulatami reform, których się dzień każdy domaga, lecz stwierdzić trzeba, że życie społeczne posiada pewną „wagę gatunkową“, że zbyt raptowne odchylenie się od jego łożyska może być nie tylko ryzykowne, — ryzykowne niepowetowanie nieraz—lecz wprost rujnujące nawet. Rzemiosła są pewnym hamulcem w eksperymentach zbyt ryzykownych lub jeszcze niedostatecznie dojrzałych dlatego właśnie, że się na samoistnych opierają warsztatach.

Niezależność gospodarcza, obok zalet społecznych, posiada jeszcze i tę zaletę już czysto indywidualnie ekonomiczną, że, zasadniczo przynajmniej, może być źródłem większych korzyści, większych dochodów, niż praca uzależniona, poprostu dlatego, że zysk, cały przypada gospodarzowi.

Ustrój rzemiosł posiada pewną cechę patryarchalności. Znamię to było daleko wydatniejsze w wiekach minionych, w okresie wszechwładnego istnienia cechów rzemieślniczych, jako jedynej organizacyi produkeyi, niż obecnie, lecz i dziś jeszcze majster rzemieślniczy do pewnej opieki nad czeladzią i uczniami jest obowiązany. Zapewne, często bardzo majster spełnia te obowiązki niewłaściwie, z ujmą i ze szkodą podwładnych mu osób, lecz jest to już wina osobista majstra, nie zaś samego instytutu. Patronaż, do niedawna zdyskredytowany, dzięki przedewszystkiem natarczywie wysuwany hasłom walki klas, w ostatnich latach w pewnych warstwach nie bez głębszej słuszności znowu podniesiony został. Naturalnie, nie może być mowy o karykaturze takiego ustroju, rozumnie jednak stosowany patronaż jest korzyścią dla majstra, bo przyucza go do pełnienia pewnych obowiązków społecznych, stanowi też oczywistą korzyść—zasadniczo, rzecz prosta—dla podwładnego, który odczuwając opiekę i kierownictwo, czuje się życiowo bezpieczniejszy. Najważniejszą jednak jest ta okoliczność, że pomiędzy majstrem a czeladnikiem niema tej przepaści bezdennej, jaka dzieli przedsiębiorcę fabrycz-

nego od robotnika: czeladnik wie, iż po pewnym czasie „terminowania“, po pewnym terminie czasu sam stanie się majstrem, gdy tymczasem robotnik fabryczny, normalnie rzeczy biorąc, nie może mieć nadziei, by stać się miał, choćby w bardziej oddalonej przyszłości, przedsiębiorcą niezawisłym. I jeszcze jedno: rzemieślnik niejednokrotnie przedziera się w przedsiębiorcę średniego zakładu przemysłowego, słowem, ma przed sobą szansę posunięcia się wzwyż na szczeblach t. zw. hierarchii społecznej, jeśli nie prawnie, to w każdym razie faktycznie dziś jeszcze istniejącej.

Rynek zbytu rzemiosła jest po większej części rynkiem lokalnym. Istnieją, oczywiście, związki rzemieślników, mające na celu sprzedawanie wytworów członków swoich na rynkach odleglejszych. Związki te niemałe oddają rzemiosłom usługi. W bardzo jednak znacznej ilości wypadków, tam zwłaszcza, gdzie o roboty częściowe ogólnej całości chodzi (np. w ciesielstwie), rynkiem zbytu jest rynek lokalny. Wprawdzie byt tego rodzaju rzemieślnika zależny jest od konjunktur rynku lokalnego, jednakże przesilenie ekonomiczne daleko rzadziej daną miejscowość nawiedza, niż przesilenie ogólne, szersze zataczające kręgi, skąd pochodzi, iż rzemiosło ma byt bardziej od przesileń niezależny, bardziej zabezpieczony. Wojna wszechświatowa prawdziwość tego stwierdziła najdobitniej: nie jeden wielki zakład przemysłowy runął, może bezpowrotnie, wiele ma byt zgoła zakwestyonowany, natomiast daleko mniej, stosunkowo, zostało poderwanych w swoich podstawach warsztatów rzemieślniczych. Warsztat rzemieślniczy mniej jest również zawisły od przesileń finansowych nie tylko w porównaniu z wielkim przemysłem, ale i w porównaniu z przemysłem średnich rozmiarów, bo mniejszą tu rolę odgrywa kapitał obrotowy, a większą nakład osobistej pracy. Co prawda, jest tu i strona ujemna. Warsztat rzemieślniczy, zwłaszcza w dobie naszej, bądź jak bądź, kredytu potrzebuje, ponieważ wszakże nie przedstawia dla instytucji kredytowej pożądanego klienta (choćby tylko dlatego, iż nie dokonywa znaczniejszych obrotów), przeto najczęściej

ma podwoje wielkich instytucyi kredytowych przed sobą zamknięte. Ratuje sytuację — bardzo skutecznie — kooperacya pieniężna¹⁾).

d) Przemysł drobny.

Pomimo rozwoju kapitalistycznego ustroju, w wielu miejscowościach przechował się drobny przemysł, zwłaszcza po wsiach. W przeważnej ilości wypadków stanowi on dodatkowe zajęcie, któremu się oddaje gospodarz w chwilach wolnych (np. w porze zimowej) lub jego żona, w celu zaspakajania własnych potrzeb. Przemysł ten nazywamy też przemysłem „domowym“ albo „ludowym“. Przez długi czas na tę sferę działalności wytwórczej nie zwracano dostatecznej uwagi. W ostatnich dopiero latach pewną nań uwagę zwrócono, aczkolwiek, zaznaczyć to trzeba, zainteresowanie się tym przemysłem wśród szerszej publiczności osłabło. Przemysł ten ma jednak dość poważne znaczenie zarówno gospodarcze, jak i społeczne, by go należytą otaczać należało opieką.

Przemysł drobny nosi nazwę „domowego“, uprawiany jest bowiem w domu obok zajęć głównych. Tu tkwi jego znaczenie gospodarcze: spożytkowuje chwile wolne, któreby bezużytecznie przepadły, a z drugiej strony zaoszczędza gospodarzowi wydatkowań, zwykle bowiem bezpośrednio właśnie jego zaspakaja potrzeby. Wyroby tego przemysłu mogą stać się nawet przedmiotem sprzedaży, co jeszcze bardziej rolę jego podnosi.

Społeczne znaczenie tego rodzaju przemysłu jest może jeszcze donioślejsze nie tylko dlatego, że od marnotrawienia czasu chroni, ale i dlatego, że stać się ten przemysł może źródłem, nadającym kierunek nawet wielkiemu przemysłowi i sztuce stosowanej o charakterze rodzimym. Motywy wyrobów włóknistych przemysłu domowego, motywy wyrobów z gliny, drzewa i t. p. niejednokrotnie były brane za wzory w produkcji przemysłowej, nadając jej tą drogą piętno rodzimego przemysłu, a często podnosząc jej wartość nie tylko na rynku krajowym, ale i na obcym.

¹⁾ Ob t. II.

6. Rola narzędzi i maszyn w przemyśle.

Jakąkolwiek jest forma produkcji przemysłowej, zarówno wielki, średni i drobny przemysł, jak i rzemiosło, posilkują się bądź to narzędziem, bądź maszyną. Oczywiście, narzędziem i częstokroć maszyną posilkuje się i rolnictwo, rola jednak tych organów pomocniczych jest w rolnictwie mniej wydatną, niż w przemyśle. Podstawowym czynnikiem wytwórczości rolniczej jest zawsze przyroda i utajone siły gleby, natomiast podstawowym czynnikiem wytwórczości przemysłu i rzemiosła jest maszyna i narzędzie. Z tego też powodu szczególnie rolę tego czynnika—skoro mowa o wytwórczości przemysłowej—rozważyć należy.

Granica pomiędzy narzędziem i maszyną nie jest łatwą do ujęcia. Zapewne, każdy nazwie np. kilof—narzędziem, a maszynę parową—maszyną; są jednak tego rodzaju organy pomocnicze, które zarówno do szeregu narzędzi, jak i do szeregu maszyn zaliczyćby można. Jako kryterium klasyfikacyi uznać można stosunek, w jakim się znajduje dany przedmiot do człowieka. Narzędzie jest jakby kontynuacją sił lub władz człowieka, częstokroć tę siłę lub władzę zwiększającą. Najpierwotniejsze narzędzia, któremi do dziś jeszcze się posilujemy, mają nawet formę organów ludzkich: łopata zbudowana jest na podobieństwo ręki ludzkiej, młot—na podobieństwo pięści, łyżka jest dłonią zgiętą, miech—płucami ludzkimi i t. d. Posilując się narzędziami, człowiek bezpośrednio wyładowywał swoją siłę. Inny natomiast jest stosunek człowieka do maszyny: tutaj siłą poruszającą nie jest już bezpośrednio siła człowieka, lecz inne siły przyrody, siła prężności pary, gazu, siła elektryczności, siła pędu wiatru, spadku wód i t. d. Z tego założenia wychodząc, zwierzęta służące człowiekowi w jego działalności wytwórczej, zaliczone być powinny do rzędu maszyn.

Cechą jest charakterystyczną, że narzędzia zazwyczaj nie budziły ku sobie niechęci. Pochodzi to zapewne stąd, iż człowiek zdawna do nich nawykł, być może i stąd właś-

nie, że są one jakby dalszym ciągiem funkcyi jego sił. Natomiast długie i ciekawe są dzieje buntowań się ludzkich przeciw maszynie. Roscher¹⁾ i Leroy-Beaulieu²⁾ przytaczają przykładowo kilka w tej mierze charakterystycznych danych: przepisywacze (kopiści) żądali ekskomunikowania pierwszych drukarzy; w XVI w. zakazano przywozu do Gdańska maszyn wyrabiających wstążki, wynalazcę ich utopiono; także same zakazy wydano w XVII w. w Holandyi, Flandryi, Szwajcaryi, w Niemczech, a w Hamburgu maszyny te spalono; królowa Elżbieta zakazuje w Anglii w roku 1589 przywozu maszyn pończoszniczych; wprowadzić we Francyi Henryk IV rozłącza nad wynalazcą tych maszyn opiekę, lecz po śmierci króla uległ on prześladowaniu; władze publiczne wbrew ludowi musiały otoczyć specjalną pomocą wprowadzenie w kopalniach Harzu mieszkań drewnianych; w r. 1623 zakazano w Holandyi budowania tartaków, poruszanych wiatrem; we Francyi w XVII w. zakazano używania guzików maszynowych; gdy zastosowano do lokomocyi wodnej parę, rybacy rozbijają pierwsze statki parowe; sąd w Lyonie nakazał spalić siedzibę wielkiego wynalazcy Jacquart'a; wynalazca maszyny przędzalnianej, Heargreaves, był prześladowany i umarł w nędzy; robotnicy angielscy w r. 1830 rozbijają ulepszone maszyny rolnicze; jeszcze niezbyt dawno, przed kilkunastu laty, prezydent w Santa-Anna, w Meksyku, protestuje przeciwko przeprowadzeniu kolei żelaznej. Przykładów takich można by naliczyć więcej, a wszystko to tłumaczy się przewrotem, jaki w danej chwili nowy wynalazek, nowa maszyna w dziedzinie wytwórczości sprowadza, wytrącając z rąk pewnej ilości pracowników ich dotychczasowy sposób zarobkowania. Udoskonalona maszyna, zwłaszcza maszyna zastępująca rękę ludzką, na razie, niewątpliwie, cierpienia pewnych jednostek powoduje, nie mniej jednak z ogólnospołecznego stanowiska rzeczy biorąc, zwłaszcza na dalszą metę, rola dodatnia maszyn w dziedzinie produkcji jest ogromna.

¹⁾ „*Nationalökonomik des Handels und Gewerbs*“, 578.

²⁾ „*Traité théoretique et pratique d'économie politique*“, I, 378 i nast.

Paweł Leroy-Beaulieu¹⁾ przytacza cały szereg dodatkowych skutków, powodowanych przez maszyny. Naprzód, maszyna zaoszczędza człowiekowi zmęczenia, wysiłku i mnóstwo pracy niemiłej, a nawet poniżającej. „Pomyślmy—pisze Leroy-Beaulieu—o strasznej pracy niewolników, którzy obracali żarna, by zemleć zboże, albo o okropnej ławie wioślarzy w dawnych galerach... Pomyślmy, czem byłoby usuwanie nieczystości miejskich i wszelkie temu podobne zajęcia konieczne a niemiłe, gdyby maszyny tego nie ułatwiały“. Co ważniejsza jednak, maszyny dochodzą do niebywalej doskonałości zarówno w największych jak i w najmniejszych działaniach. „Pomyślmy — pisze tenże autor—o młotach, które spotykamy w niektórych fabrykach metalurgicznych, ważących po 10 tonn i więcej, a mogących uderzać po dwieście, trzysta razy na minutę, rozbić kolosalne masy żelaza, albo, z niezwykłą delikatnością rozbić orzeszek, nie miażdżąc go na proszek; pomyślmy o kotłach parowych niektórych fabryk, dających siłę 10,000 do 12,000 koni parowych, to znaczy siłę 20,000 do 30,000 ludzi, którzyby nie odpoczywali nigdy; pomyślmy o 100—120 kilometrach szybkości na godzinę lokomotyw parowych i 150—160 kilometrach trakcyi elektrycznej; pomyślmy o cudownej pracy nowych maszyn drukarskich rotacyjnych“. Maszyna Perraux może podzielić milimetr na 3,000 równych części. Żaden człowiek, choćby miał jak najbardziej uzdolnioną rękę, do takich nadzwyczajnych efektów pracy dojść nie byłby w stanie.

Dalej, dzięki maszynom mogą być korzystnie zużyte siły ludzi fizycznie słabszych, kobiet i dzieci. Obsługa maszyny najczęściej nie wymaga znacznego wysiłku fizycznego, a w każdym razie wysiłek ten jest nieskończenie mniejszy od wysiłku, jakiby rozwinąć należało bez maszyny, celem otrzymania tego samego efektu, o ile wogóle otrzymanie tego efektu byłoby bez maszyny możliwe. Nie ulega wątpliwości, iż z tego tytułu płynąć mogą wyzysk i nadużycia. Przedsiębiorca może usuwać pracę dorosłego męż-

¹⁾ *Op. cit.*, 383 i nast.

czynny, głowy rodziny, a posiłkować się pracą kobiet i dzieci, wyzyskując je; kobieta zaniedbywać wówczas musi obowiązki swoje gospodyni domu i wychowawczyni dzieci, dziecko nie może wykształcić ani swych sił fizycznych ani uzdolnień umysłowych, a nadto płaca ich jest niska. Tego rodzaju wyzysk istniał powszechnie na porządku dziennym życia wytwórczego, zwłaszcza w pierwszej połowie XIX w., w okresie poczynającego się wielkiego przemysłu. Dzisiaj w znacznej mierze stosunki uległy przeobrażeniu. Na straży sił słabszych stanęła nie tylko opinia, ale i prawodawstwo. Natomiast, bądź jak bądź, możliwość używania sił słabszych daje jedną stronę dodatnią: zaoszczędza siły, robotnik nie jest zniewolony do wydatkowania całej swojej energii w pracy. Jeżeli możliwość korzystania z sił słabszych prowadziła do wyzysku, to nie jest to jeszcze organiczną wadą „maszynizmu“, lecz tylko niewłaściwego zastosowania cech tego organu produkcji, a to nie płynie z natury samej maszyny, lecz płynąć może tylko z woli tego, kto się maszyną posiłkuje.

Cechą charakterystyczną pracy ludzkiej jest wywołanie w człowieku zmęczenia. Na początku pracy człowiek musi przezwyciężyć pewną dozę indolencji, ale, co ważniejsze, po pewnym czasie następuje zmęczenie, praca staje się mniej wydajną, a wkońcu, po pewnym okresie, wprost niemożliwą. Człowiek „nie jest maszyną“, „nie może pracować, jak maszyna“ — zdania powtarzane powszechnie. Maszyna ulega wprawdzie z biegiem czasu deteryoracyi (ulega jej i człowiek nie tylko w skutku pracy, lecz i w skutku starzenia się), ale nie ulega zmęczeniu. Cecha ta ma niesłychanie doniosłe znaczenie, zwłaszcza wówczas, gdy chodzi o szybkie lub terminowe wykonanie roboty, np. w robotach polnych, gdy chodzi o zżęcie i usunięcie zboża przed nastaniem deszczu i t. p.

Zmęczenie, ogarniające człowieka przy pracy, oraz ograniczoność jego sił, sprawiają, iż człowiek nie jest w stanie pracować z wielką szybkością, ani z niezmienną precyzją, gdy chodzi o znaczniejszą ilość wytworów. Każdy wytwór ręki człowieka różni się niechybnie od analo-

gicznego wytworu wykonanego uprzednio. Inaczej się rzeczy mają z maszyną. Maszyna jest w stanie wytwarzać niesłychanie szybko, w znacznej ilości, jedne i te same przedmioty. Powstaje stąd, zapewne, pewien szablon produkcji, lecz nie zawsze indywidualizm produkcji jest pożądanym, a przynajmniej koniecznym dla konsumenta, zaś znaczna ilościowo produkcja daje możliwość (dzięki obniżeniu kosztów wyprodukowanej jednostki) dostarczania na rynek przedmiotów tanio, co dla wielu konsumentów jest bardziej pożądanym od indywidualizacji wytworów. Leroy-Beaulieu stwierdza, iż przed kilkudziesięciu już laty maszyna, wyrabiająca przedmioty dziane, dzierżgała 480,000 oczek na minutę; dziś, być może, iż maszynę tę doprowadzono do jeszcze większej sprawności, a w każdym razie żadna ręka ludzka nigdy nie jest w stanie nawet w przybliżeniu zadzierżgnąć tyle oczek, nie mówiąc już o tem, że praca maszyny w tym wypadku niemal zawsze odznacza się niesłychaną precyzyjnością. Maszyny drukarskie rotacyjne, obsługiwane przez 10 zecerów i 5 robotników, dają w ilości efektu pracy taki, jaki dawała przed pięciu wiekami praca zmudna co najmniej 300,000 kopistów (przepisywaczy), nie mówiąc znowu o precyzyjności tej pracy maszynowej i uchyleniu możliwości omyłek w przepisywaniu, skąd powstawały dawnymi czasy różne warianty tekstów, co wiele trudu i sporów naukowych w późniejszych czasach spowodowało. Subtelna, a prawdziwa, czyni uwagę Leroy-Beaulieu, zaznaczając, że człowiek, korzystając z sił przyrody, zaczął od posługiwania się temi siłami, które są właśnie najmniej precyzyjne i najmniej stałe, a więc temi, na które względnie najmniej rachować można. Posługiwał się człowiek siłą wiatru, siłą niestałą, zmienną w swem natężeniu, często zgoła milknącą. Posługiwał się wodą, której prąd i nacisk jest również zmienny. Dziś para i elektryczność tych niedogodności nie przedstawiają; owszem, odznaczają się zgoła innemi, korzystniejszymi dla człowieka cechami.

Niema bodaj czynnika, któryby równie skutecznie był współdziałał demokratyzacyi społeczeństwa, jak właśnie maszyna. Dzięki maszynie, która wpłynęła na potaniecie

wielu przedmiotów, przedmioty niegdyś zbytku, stały się przedmiotami powszechnego użytku. Przed wynalezieniem idruku, książka kosztowała tysiąc razy więcej niż dzisiaj „Maszyny - pisze Leroy-Beaulieu¹⁾ — otworzyły ludowi horyzonty życia umysłowego i artystycznego. Drukowanie tanie sztychów, fotografia, pozwalają człowiekowi małoza-możnemu otoczyć się pięknymi rzeczami sztuki, posiadania fotografii swoich blizkich, przyjaciół, ludzi, których poważa. Maszyna również umożliwia i umożliwiać będzie rodzinie robotniczej zapoznawanie się z piękną przyrodą... Jeśli tak jest w dziedzinie zadowoleń wyższych, to tem więcej w dziedzinie potrzeb życia codziennego. Maszyna zbliża poziom życia robotnika i człowieka bogatego w zakresie ubrania, sprzętów. Wprawdzie rodzaj ubrania i sprzętów zamożnego człowieka są bardziej wydoskonalone, ale dla oczu pospolitaka, krótkowidza, a nawet jeśli chodzi o istotną użyteczność rzeczy, zbliżenie to idzie w kierunku zrównania“.

Ale poto, ażeby maszyny istotnie wpływ swój korzystny wywierały, niezbędne jest istnienie odpowiednich, sprzyjających warunków. Pierwszorzędnym warunkiem tego rodzaju jest pojemność rynku. Maszyna produkuje masowo, w wielkich ilościach; jeżeli produkeya ta nie znajdzie odbiorców, czyli innemi słowy, jeżeli niema dla niej odpowiedniej pojemności rynku zbytu, wówczas, oczywiście, niema pola do rozwinięcia jej czynności produkcyjnej. Dalej, muszą istnieć kapitały, uposażone w dostateczną ilość przedsiębiorczości, energii i nawet odwagi, by podejmować się zadań produkeyi przemysłowej na większą skalę. Ludność musi stać na odpowiednim poziomie kultury, oświaty i wykształcenia, któryby zapewniał zarówno zbyt, jak i warunki techniczne produkeyi. „Maszyny—pisze Leroy-Beaulieu²⁾ — nabierają właściwego rozpędu tylko w krajach zamożnych i oświeconych, posuniętych w cywilizacyi i zdawna posiadających przemysł. W kraju,

¹⁾ *Ibid.*, 388.

²⁾ *Ibid.*, 392 i nast.

w którymby tych warunków było brak, trzeba maszyny wprowadzać stopniowo, aby ludność przyzwyczaić do pewnego rodzaju wdrożenia się, nieraz trzeba nawet sprowadzać z zewnątrz robotników i instruktorów. Prócz tych warunków ogólnych, istnieją jeszcze warunki specjalne, dotyczące poszczególnych gałęzi produkcyi. Ażeby wprowadzić narzędzia mechaniczne, trzeba, by chodziło o produkowanie przedmiotów powszechnego spożycia, codziennej potrzeby, niemal stałej, mało ulegających wahaniom mody. W zakresie przedmiotów zupełnego zbytku, chodzi o egzemplarze indywidualne, o modele niepowszednie lub rzadko spotykane, o rysunki, których liczba nie jest znaczna, o coś skończonego i osobistego, czego maszyna nie daje. Stąd pochodzi, że w dziedzinie wielkiego zbytku, maszyny mniejszą odgrywają rolę. Nadają się przedewszystkiem do wytwarzania przedmiotów powszechnych lub prawie powszechnych, przedmiotów jeśli nie pospolitego użytku, to przynajmniej użytku bardzo rozpowszechnionego.

Pomimo cech dodatnich maszyn, wysuwany jest cały szereg zarzutów, wykazujących strony ujemne maszyn i maszynizmu.

Naprzód, wysuwane jest twierdzenie, iż maszyna wyzuwa robotnika z pracy, a natomiast wzajem żadnej mu rekompensaty nie daje. Twierdzenie to zasadniczo może być słuszne; niewątpliwie, niejednokrotnie zdarzało się, iż wprowadzenie maszyny, zastępującej pracę ręczną, pozbawiło robotnika pracy, a potaniecie towaru, wyrabianego odtąd przez maszynę, może nie dać żadnego odszkodowania temu, kto sposób zarobkowania utracił. Wynalezienie maszyny, któraby, dajmy na to, wyrabiała koronki identyczne z koronkami wyrabianymi ręcznie, może wytrącić z rąk robotnicy, koronkarki, sposób zarobkowania, a potaniecie koronki nie będzie dla niej żadną rekompensatą poprostu dlatego, że koronek nie używa. Ale, przedewszystkiem, nie zawsze maszyna usuwa pracę ręczną, owszem, wymaga obsługi rąk ludzkich. Jeżeli wykwalifikowany robotnik nie znajduje już pola pracy w zakresie swej specjalności, może znaleźć na innem polu. Zapewne, mogą tu

być wypadki indywidualnego cierpienia, lecz pożytek i korzyść płynące ogólnie z istnienia maszyn znakomicie, na ogół rzeczy biorąc, przewyższają skalę indywidualnych cierpień. Nadto, trzeba dodać, że niema i nie może być ani jednego zajęcia ludzkiego, ani jednej sytuacji czy sposobu zarobkowania, któreby nie nosiło w sobie większej lub mniejszej dozy niepewności. Wytwórczość pracownika zależy od całego szeregu najróżniejszych warunków: równie dobrze może go doprowadzić do utraty zarobkowania maszyna, jaki nowy wynalazek, jak klęska żywiołowa, a nawet poprostu zmiana kapryśnej mody wśród publiczności.

Z krytyką bezwzględną maszyny wystąpił był (w połowie XIX w.) Proudhon. I aczkolwiek od chwili tej krytyki wiele upłynęło czasu, wiele nastąpiło zmian i pojęcia wielce się zmieniły, jednakowoż do dziś dnia błakają się jeszcze tu i owdzie echa tej zacieklej krytyki. „Przez to samo—pisał Proudhon¹⁾—że maszyny zmniejszają trud robotnika, skracają one i zmniejszają pracę, która tą drogą coraz bardziej staje się ofiarowywaną na rynku, a coraz mniej żądaną. Wprawdzie zwolna, na skutek spadku cen zwiększającego spożycie, następuje równowaga i robotnik znowu zostaje zawezwany do pracy, lecz ponieważ udoskonalenia techniczne powtarzają się bez wytchnienia i dążą stale do zastępowania pracy ludzkiej przez pracę mechaniczną, przeto istnieje stały kierunek skracania usług ludzkich, a więc usuwania wytwórczości robotnika. Nie idzie tu o nieznaczną liczbę wypadków, które miały miejsce w ciągu trzydziestu wieków, kiedy wprowadzono jedną, dwie lub trzy maszyny, ale chodzi o zjawisko obecne, stale i powszechne“. Twierdzenie to logicznie wydaje się być uzasadnione, lecz byłoby słuszne w istocie, gdyby udoskonalenia techniczne maszyn dokonywane były wśród społeczeństwa, stojącego na niskim poziomie cywilizacyjnym, i, co ważniejsza, na poziomie niezmiennym. Jedno wszakże wyłącza drugie: udoskonalenia techniczne możliwe są tyl-

¹⁾ Pierre Proudhon: „*Contradictions économiques*“, wyd. 4, I, 148–149.

ko w społeczeństwie rozwijającym się na drodze postępu, a w takim społeczeństwie, właśnie na skutek jego rozwoju, powstają coraz nowe potrzeby, ponieważ zaś liczba potrzeb ludzkich nie jest ograniczona, przeto w społeczeństwie postępującem naprzód, produkcyja, mająca na celu zaspakajanie potrzeb ludzkich, nie może się zatrzymać w swym biegu, i dlatego nie może być mowy o stałym pozbawianiu zarobkowania robotnika przez maszyny.

Potrzeby ludzkie są nieograniczone w swej liczbie, ale nie w swej intensywności. Prawie wszystkie potrzeby mają pewną mniej lub więcej oddaloną granicę sytości. Stąd wynika, że znaczna produkcyja maszynowa jakiegoś przedmiotu, dzięki płynącemu stąd potanieniu, mogłaby nawet zaspokoić wszystkie potrzeby społeczeństwa w danej dziedzinie, nie zwiększwszy, lecz owszem zmniejszwszy ilość rąk roboczych w danym zakresie wytwórczości. Niewątpliwie, może temu towarzyszyć pewne indywidualne czasowe cierpienie, ale, jak zaznaczono już wyżej, cierpienie to nie tylko może być czasowe (bo pozbawiony zarobkowania robotnik na innem polu pracę znaleźć może), lecz jest daleko mniejsze od korzyści, jaką ogół odnosi. Zarzucano jeszcze maszynom, iż w wielu wypadkach produkcyja jednego przedmiotu uzależniona jest od produkcji (względnie rozmiarów) spożycia innego przedmiotu, że przeto nie jest w stanie rozwinąć się do granic swojej możliwości. Twierdzenie to sprowadza się właściwie do skonstatowania ograniczoności intensywności potrzeb. Bo jeżeli maszyna jest w stanie wyprodukować np. więcej korków, niż huta jest w stanie wyprodukować butelek, huta więcej butelek niż winnice, gorzelnie, browary i t. d. płynu, to właściwie znajdujemy tu tylko wyraz ograniczenia intensywności potrzeby (nikt bowiem nie będzie pożądał zbędnego zupełnie korka), a w takim razie musimy również stwierdzić, że korzyść ogólna jest wyższą od możliwego cierpienia indywidualnego poszczególnej jednostki.

W szeregu zarzutów, stawianych maszynie, wysuwane jest jeszcze twierdzenie, że maszyny rolnicze nie zwiększają produkcji, lecz tylko zaoszczędzają pracę ludzką. Żniwiar-

ka ani młocarnia nie dodadzą ani jednego ziarna więcej do tego, co ziemia wydała. Gdyby te maszyny istotnie tylko zaoszczędzały pracę ludzką, to przez to samo już rola ich byłaby ogromna, praca ta bowiem może być przy innej robocie w gospodarstwie rolnem z korzyścią użyta. Ale maszyny rolnicze niewątpliwie zwiększają plon zebrany. Wiadomem jest, że zboże zasiane siewnikiem wyda plon obfitszy, niż zasiane ręką, nie mówiąc już o tem, że na zasianie siewnikiem pewnej przestrzeni potrzeba mniej nasienia, niż na zasianie ręczne, sama zaś już ta różnica stanowi właściwie powiększenie plonu.

Obok bezpośredniego wpływu maszyny na produkcję — co wyżej rozważone zostało — wywiera jeszcze maszyna wpływ na koncentrowanie się i na koncentrację przemysłu.

Bogaty język polski daje możność rozróżniania w samej terminologii dwu pojęć (które w językach obcych jedną noszą nazwę), mianowicie koncentrowanie się i koncentrację przemysłu. Przez koncentrowanie się przemysłu rozumieć należy grupowanie się w jednej miejscowości przedsiębiorstw przemysłowych jednego zakresu. Jest to koncentrowanie się lokalne. Przez koncentrację przedsiębiorstw rozumiemy wchłanianie drobnych lub drobniejszych przedsiębiorstw przemysłowych przez większe i wielkie, słowem giniecie drobniejszych na rzecz większych.

Koncentrowanie się lokalne zdawna istniało. Oddawna, już w starożytności, znane były miejscowości o pewnym określonym typie produkeyi. Na powstanie takich ośrodków życia wytwórczego składały się różne przyczyny: warunki geologiczne, warunki klimatyczne lub geograficzne (bliskość morza, rzeki spławnej), bogactwa przyrodzone, uzdolnienia ludności danej okolicy, nieraz wypadki historyczne lub wola panującego. Praźródłem rozwoju przemysłu wyrobów stalowych w Lancashire (w Anglii) miało być sprowadzenie za czasów Wilhelma Zdobywcy przez Hugona Lupusa do Warrington uzdolnionego kowala ¹⁾;

¹⁾ C. f. Alfred Marshall: „*Handbuch der Volkswirtschaftslehre*“, 292.

powstała tradycja, na której tle wzrastało i doskonaliło się uzdolnienie ludności okolicznej. Rozwój swego przemysłu włókienniczego zawdzięcza Anglia przesiedleniu się do niej hugonotów, którzy w okresie prześladowań religijnych tam schronienia szukali. Powstanie ośrodka przemysłowego w Łodzi zawdzięczać należy osiedleniu się w tej miejscowości, w początkach XIX w. w małej podówczas wiosce, za czasów Królestwa Kongresowego, paru rzemieślników niemieckich, których zarówno rząd Księstwa Warszawskiego, jak i rząd Królestwa Kongresowego skwapliwie sprowadzał, obsypując różnemi przywilejami, byleby tylko życie przemysłowe w kraju rozkrzewić. Białystok, jako ośrodek przemysłu wełnianego, powstał wskutek prawodawstwa celnego rosyjskiego, które, w odwecie za rewolucyę listopadową, zaraz po jej zdławieniu, uniemożliwiło rozwój fabryk w Królestwie (odgrodzonem wówczas jeszcze od Cesarstwa linią celną), wskutek czego niektóre fabryki łódzkie przeniosły się do Białegostoku. Przemysł żelazny szukał węgla, rudę bowiem do węgla, a nie odwrotnie, przywozić trzeba; stąd widzimy, zwłaszcza w Anglii, produkcyę żelazną w okolicach gniazd węglowych.

Jeżeli przeróżne warunki wpływać mogły na powstanie poszczególnych gałęzi przemysłowych w pewnych okolicach, to maszyna wywarła niewątpliwie wpływ na rozkrzewienie się i utrwalenie danej gałęzi przemysłowej w danej okolicy. Do danej okolicy sprowadzano wydoskonalone maszyny; co więcej, najczęściej samo udoskonalenie lub jego inicjatywa właśnie rodzi się w takim ośrodku. Tworzy się pewna atmosfera w danej miejscowości, pewien nawyk myśli, tradycja pracy w określonym kierunku, a maszyna, jej doskonalenie się, sprzyja temu niezmiernie.

Koncentrowanie się lokalne przemysłu, zwłaszcza specjalnych jego gałęzi, jest z wielu względów korzystne. W czasach odleglejszych, gdy warunki komunikacyjne były mniej udoskonalone, miejscowości takie spólnie sprowadzały surowce, a następnie producenci szukali zbytu

wędrując po jarmarkach (co było również wyrazem koncentrowania się czasowego, nie przemysłu jednak, lecz handlu). Dzisiaj o tyle się warunki zmieniły, że producenci szukają już zbytu nie na jarmarkach, lecz na rynku wszechświatowym. Ale zlokalizowanie produkcji ułatwia producentom wiele czynności, którymby może wysiłki indywidualne sprostać nie były w stanie. Czynności te należą zarówno do dziedziny zakupów, jak i sprzedaży. Poza tem wszystkim, wyspecjalizowywanie się ludności, nabieranie szczególnego uzdolnienia i zamyślenia do danej wytwórczości, udoskonalanie jej—wszystko to stanowi szereg korzyści, wynikających ze skupienia w danej miejscowości jednej lub paru gałęzi wytwórczości przemysłowej.

Koncentracja przedsiębiorstw, stanowiąca nieodzownie nieraz zjawisko wielkiego przemysłu, prowadząc do wytwórczości na wielką skalę, posiada obok dodatnich stron wielkiego przemysłu, również jego strony ujemne. Maszyna jest główną sprężyną, ułatwiającą koncentrację, ona bowiem, produkując tanio, wypowiada przez to nieraz walkę bezlitosną drobnym przedsiębiorstwom. „Przemysł fabryczny—pisze dr. St. Głębiński ¹⁾—urządzony na większe rozmiary, mający większe i udoskonalone maszyny, odpowiednie, wygodne lokale, fachowych kierowników w każdym dziale technicznym i handlowym, odpowiednio zorganizowany podział pracy, ma wyższość nad przemysłem fabrycznym, urządzonym na mniejsze rozmiary, mniej zasobnym w kapitał i zdolne siły techniczne i handlowe. Z tego powodu mniejsze fabryki zwykły ustępować w konkurencji fabrykom większym“. Szczęściem, nie we wszystkich gałęziach życia przemysłowego ma to miejsce, ani nie może iść do nieskończoności, t. j. do skupienia w jednym ręku wszystkich przedsiębiorstw, co unicestwiłoby przedsiębiorczość indywidualną i skazałoby na zagładę przedsiębiorstwa samoistne. „Nie wszystkie gałęzie produkcji przemysłowej—pisze dalej dr. Głębiński ²⁾—ulegają koncentrac-

1) „Wykład Ekonomiki Społecznej“, 258.

2) *Ibid*, 259—260.

cyi, a także w tych gałęziach, w których nagromadzenie maszyn i robotników oraz sprawność organizacji przedsiębiorstwa zapewnia wielkim fabrykom przewagę techniczną i gospodarczą, ma koncentracja przemysłu granice, wytknięte wymogami samejże techniki produkcji oraz politycznej i społecznej organizacji ludów“.

Z jakiegokolwiek strony spojrzymy na maszynę i na jej rolę w organizacji życia wýtórczego, przyznać musimy, że maszyna jest wielką dźwignią produkcji. Produkcję zwiększa olbrzymio, a obok tego obniża koszty, przypadające na wyprodukowaną jednostkę. Zapewne, obok światła, są i tutaj cienie. Niema dziedziny życia gospodarczego, w którejby nie można było nie dostrzedz stron ujemnych, jak wogóle w każdym dziele rąk ludzkich; cała rzecz polega tylko na tem, ażeby strony dodatnie były znakomicie wyższe od stron ujemnych, wówczas dane zjawisko gospodarcze zasadniczo za korzystne uznać należy. Rzeczą zaś jest właściwie polityki ekonomicznej strony dodatnie danego zjawiska pielęgnować, rozwijać, natomiast tępić strony ujemne, lub przynajmniej dążyć do zabezpieczenia od ich szkodliwych skutków.

7. Spółkarstwo przemysłowe. Kartele i trusty.

Przedsiębiorstwo przemysłowe, zwłaszcza na szerszą rozwinięte skalę, wymaga znacznych kapitałów pieniężnych, zarówno na odpowiednie swe urządzenie (kapitał zakładowy), jak i na prowadzenie (kapitał obrotowy).

Sprawa zabezpieczenia przedsiębiorstwu przemysłowemu kapitałów pieniężnych na prowadzenie przedsiębiorstwa (zakup surowców, płace robotnicze i t. p.) jest zagadnieniem z zakresu kredytu przemysłowego (oddzielnie przeto rozważane być winno¹⁾). W danym razie, chodzi tutaj o sprawę zgrupowania kapitału założycielskiego.

¹⁾ Ob. rozdział następny.

Poszczególne jednostki rzadko jest w stanie rozporządzać znacznymi kapitałami pieniężnymi, niezbędnymi do założenia własnym kosztem wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego. Nawet wówczas, gdy jednostka takimi funduszami własnymi rozporządza, wątpliwem jest, czy cały swój majątek przeznaczy na założenie wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego, chociażby tylko z tego względu, że, bądź co bądź, każde przedsiębiorstwo zawsze przedstawia pewną dozę ryzyka, co musi wpłynąć na zatrzymanie się przed uwięzieniem całego majątku jednostki w jednym przedsiębiorstwie. Jeżeli pomimo to istnieją poszczególne wielkie przedsiębiorstwa, należące w całości do jednej osoby, to w olbrzymiej ilości wypadków zjawisko takie powstało ewolucyjnie: dany przedsiębiorca rozpoczął od przedsiębiorstwa, powziętego na mniejszą skalę, a dopiero z biegiem czasu, wskutek pomyślnych konjunktur rozwoju, przedsiębiorstwo swoje rozszerzał, doprowadzając je do wielkich rozmiarów. Z reguły jednak wielkie przedsiębiorstwa powstają drogą łączenia się kapitałów pieniężnych kilku lub wielu osób, bo tylko w ten sposób większy kapitał względnie łatwo zebrany być może. Zresztą, na tej samej drodze powstają nie tylko wielkie, lecz i średnie, i małe przedsiębiorstwa. Słowem, spółkarstwo odgrywa w tej dziedzinie rolę poważną, nieraz przeważną.

Wprawdzie forma spółkarstwa jest już raczej zagadnieniem z zakresu prawa (odpowiedzialności członków spółki wobec osób trzecich, wzajemnego stosunku członków spółki i t. d.), nie mniej jednak i polityka ekonomiczna musi się tą sprawą zajmować z tego mianowicie powodu, że od organizacji spółek i warunków prawnych, w jakich istnieją, w znacznej mierze zależy ich byt i rozwój gospodarczy.

Pierwszą, najdawniejszą, formą spółki, znaną już w starożytności, była spółka, w której wszyscy spółnicy, bez względu na ilość wniesionego kapitału, są solidarnie za zobowiązania spółki względem osób trzecich odpowiedzialni całym swoim majątkiem. Jest to tak zwana w prawo-

dawstwem naszym spółka firmowa. Nazwa (firma) tego rodzaju spółki może nawet nie wymieniać nazwisk wszystkich spółników, pomimo to jednak solidarna ich odpowiedzialność wynika z aktu notaryalnego spółki. Aczkolwiek spółki tego rodzaju są dziś jeszcze bardzo rozpowszechnione, przewidywać jednak można, że tego rodzaju forma spółkarstwa prawdopodobnie coraz bardziej zanikać będzie, zwłaszcza w zakresie przedsiębiorstw większych. Ma ona rację bytu tam, gdzie wszyscy członkowie biorą czynny, bezpośredni udział w prowadzeniu przedsiębiorstwa; tam jednak, gdzie tego czynnego i bezpośredniego udziału nie ma, odpowiedzialność spółnika, zajętego w innym zawodzie, nie mającego czasu na stałe kontrolowanie i wpływowanie na bieg przedsiębiorstwa, może być dlań wielkim ryzykiem. Zresztą, tego rodzaju firma z natury rzeczy odstręcza od udziału w spółce ludzi zamożniejszych, nie chcących odpowiadać solidarnie za zobowiązania spółki z ludźmi, nie przedstawiającymi analogicznej odpowiedzialności pieniężnej, albowiem w razie niewypłacalności spółki, pretensje osób trzecich skierują się w całości przeciwko nim, pozostawiając na boku spółników mniej zamożnych. Chcąc temu uchylaniu się zamożniejszych od przystępowania do spółek zapobiedz, przewidział kodeks cywilny francuski (a za nim i kodeksy, na nim się wzorujące) inną formę spółek, mianowicie spółki firmowo-komandytowe.

W spółce firmowo-komandytovej tylko spółnicy firmowi odpowiadają za zobowiązania spółki solidarnie, całym swoim majątkiem (są oni zazwyczaj faktycznymi kierownikami spółki). Natomiast spółnicy komandytowi odpowiadają za zobowiązania spółki tylko do wysokości włożonego kapitału, jednakże nie mają żadnego prawa prowadzenia przedsiębiorstwa; przysługuje im jedynie tylko prawo kontroli. Pozbawienie członków komandytowych prawa administrowania interesami spółki jest tak dalece ścisłe, iż gdyby członek komandytowy dokonał jakiegokolwiek czynu, świadczącego o tem, iż wziął udział w administrowaniu spółki (choćby np. podpisał list w imieniu spółki, nawet zastępczo), przez to samo, bez względu na

zastrzeżenia, zawarte w akcie spółkowym, nabiera charakteru spółnika firmowego i przez to staje się solidarnie odpowiedzialnym za wszelkie zobowiązania spółki.

Forma spółki firmowo-komandytowej, właśnie z powodu jej cech zasadniczych, bardzo często jest niedostateczna: członek komandytowy może doskonale nadawać się do kierownictwa, a jednak od kierownictwa tego wobec zobowiązań, mogących nań przypaść, usunąć się musi, nie chce zaś być firmowym spółnikiem i nieograniczenie za zobowiązania spółki odpowiadać, z drugiej zaś strony odpowiedzialność ta może być zbyt krępującą dla spółnika firmowego. Chcąc tym ujemnym stronom zapobiedz, pojawiła się około połowy minionego stulecia w Niemczech (zaczem i w innych prawodawstwach) nowa forma spółek, t. zw. spółki udziałowe o ograniczonej odpowiedzialności. W spółkach tego typu każdy spółnik (udziałowiec) odpowiada tylko do wysokości swego udziału, lub do wysokości poza granicami udziału, lecz zgóry ściśle określonej, bez względu na to, czy jest czynnym członkiem zarządu, czy też nie. Udziały są zazwyczaj imienne.

Wszystkie powyżej scharakteryzowane spółki grupują zazwyczaj niezbyt wielkie koło osób, stąd też wynika, iż ich kapitały pieniężne nie są (najczęściej) bardzo znaczne. Natomiast przemysł, zwłaszcza wielki przemysł, potrzebuje kapitałów zakładowych ogromnych, nieraz przenoszących majątki najzamożniejszych ludzi. Stąd poszło, iż najbardziej rozpowszechnioną formą spółkarstwa wielko-przemysłowego są towarzystwa akcyjne.

Każdy posiadacz akcyi jest współwłaścicielem danego przedsiębiorstwa w stosunku do posiadanych akcyi (ściślej mówiąc, w stosunku, jaki zachodzi pomiędzy ilością posiadanych przezeń akcyi a ilością całkowitą akcyi, reprezentujących kapitał zakładowy danego przedsiębiorstwa). Akcye są zazwyczaj bezimienne, to znaczy, że każdy, posiadający prawnie akcyę, jest jej właścicielem. Bezimiennosc akcyi ułatwia ich obieg i zwykła „tradycya”—oddanie z rąk do rąk — akcyi równocześnie bez potrzeby zachowywania jakichkolwiek formalności (np. „cesyi“, to znaczy piśmien-

nego przenoszenia prawa własności) stwarza tytuł własności dla nowonabywcy.

Drogą akcyi można najłatwiej zgromadzić kapitał pieniężny, potrzebny do założenia przedsiębiorstwa przemysłowego. Właściciel akcyi wie, iż każdej chwili akcyę posiadaną może zbyć, nawet korzystnie, jeżeli przedsiębiorstwo pomyślnie się rozwija. Nie istnieje tutaj przeto obawa unieruchomienia swego kapitału. Dalej, właściciel akcyi, w charakterze spółnika, wie, że w najgorszym razie, w wypadku zupełnego bankructwa przedsiębiorstwa, stracić może jedynie tylko pieniądze, wydane na zakup akcyi, a do żadnych świadczeń innych na rzecz przedsiębiorstwa i jego zobowiązań pociągnięty być nie może. Akcye, opiewające zazwyczaj na niezbyt wysokie kwoty, są dostępne dla szerokich warstw publiczności; to też lokowanie w nich drobnych oszczędności warstw średniozamożnych jest na Zachodzie bardzo rozpowszechnione.

Ustrój akcyjny przedsiębiorstwa jest, z drugiej strony, nie tylko dogodny dla spółwłaścicieli, lecz i dla samego przedsiębiorstwa. Zdarza się, iż przedsiębiorstwo przemysłowe, zwłaszcza w początkach swego istnienia lub wskutek ogólnych przesileń, niepomyślnej konjunktury i t. p. okoliczności, przechodzi przez okresy ciężkie, w których nieraz znaczne straty ponosi. Przetrwanie takiego okresu może stanowić o następnym rozkwicie. Indywidualny przedsiębiorca, lub spółka nieliczna właścicieli przedsiębiorstwa może nie być w stanie przetrzymania takiego okresu; prosto może zabraknąć kapitału do uzupełnienia strat, a do zwracania się po kredyt stan interesów może nie zachęcać, zresztą w takich warunkach liczenie na kredyt może być zawodne. Inaczej rzeczy się mają w takich wypadkach w przedsiębiorstwach akcyjnych; straty rozkładają się na liczne jednostki, będące właścicielami akcyi; towarzystwo akcyjne, przewidując rozwój przedsiębiorstwa w dalszej przyszłości, może zdecydować się na powiększenie swego kapitału drogą emisji nowych akcyi i uzupełnić w ten sposób straty. Stąd też pochodzi inna jeszcze zaleta towarzystw akcyjnych: ich większa przedsiębiorczość oraz

większa możność czynienia nakładów na ulepszenia, nowe maszyny, reklamy i t. p., niż to ma miejsce w przedsiębiorstwach nieakcyjnych.

Rozwój przedsiębiorstwa akcyjnego większy, niż przedsiębiorstwa nieakcyjnego, zapewniony jest nie tylko większą możnością przetrwania przesileń, lecz większą możnością zdobycia kapitału pieniężnego własnego na cele rozszerzania przedsiębiorstwa. Jeżeli przedsiębiorstwo nieakcyjne, w celach rozszerzania swej działalności, staje wobec konieczności zwiększenia własnego kapitału, wówczas muszą się albo na to złożyć spółnicy, co nie zawsze leży w sferze ich możliwości, lub co przekracza granice ich chęci angażowania się, albo też spółnicy muszą szukać kredytu, co zwiększa ich zobowiązania, może ograniczyć ich kredyt osobisty, uzależnić przedsiębiorstwo od wierzyciela, a nadewszystko stwarza obowiązek opłacania procentów od długu i zazwyczaj szybkiej amortyzacji, nieraz szybszej od przyrostu przynależnych dochodów, z powiększenia kapitału płynących. Inaczej sprawa ta rozwiązana być może w towarzystwie akcyjnym. Jeżeli rozrost przedsiębiorstwa wymaga zwiększenia jego kapitału, wówczas towarzystwo akcyjne osiągnąć może ten kapitał drogą nowej emisji akcji. Nowonabywcy nowych akcji, zwłaszcza jeżeli towarzystwo rozwija się pomyślnie, łatwo się znajdują, i to tak dalece, że zazwyczaj dawni akcyonariusze warują sobie pierwszeństwo w zakupie nowych akcji. W ten sposób towarzystwo akcyjne zdobywa sobie nowe kapitały, nie tylko się od wierzyciela żadnego nie uzależniając, lecz owszem, odwrotnie, staje się objektem pożądanym dla ewentualnego wierzyciela, wogóle dla stron, z którymi w zobowiązania wchodzi.

Wreszcie, towarzystwo akcyjne mniej, niż jednostkowe, zależne jest od osoby kierownika. Naturalnie, kierownik częstokroć w towarzystwie akcyjnym jest czynnikiem decydującym o rozwoju przedsiębiorstwa, lecz niejednokrotnie przedsiębiorstwa indywidualne lub spółki ginęły z chwilą braku dotychczasowego kierownika, gdy tymczasem okoliczność ta mniej może być dotkliwą w towarzy-

stwach akcyjnych. Naprzód, w towarzystwie akcyjnym obok naczelnego kierownika istnieje zarząd, który, w razie zabraknięcia naczelnego kierownika, znając bieg interesów, w dalszym ciągu prowadzić przedsiębiorstwo może, a następnie, towarzystwo akcyjne, rozporządzając znacznymi funduszami, łatwiej znaleźć może zastępcę lub następcę, może bowiem odpowiednio zdolnego kierownika wyszukać i wynagrodzić sownie.

Aczkolwiek towarzystwa akcyjne są nieustannym przedmiotem napaści kierunków socjalistycznych, upatrujących w tej organizacyi wyraz burżuazyjnych kierunków, to jednak z zupełną pewnością twierdzić można, iż forma towarzystw akcyjnych jest formą przedsiębiorstw, daleko mniej wyzyskujących pracę, i daleko bardziej sprzyjających rozpowszechnieniu zamożności, niż wszelkie inne formy przedsiębiorstw przemysłowych, wobec tego, że, jak wyżej zaznaczono, akcyje towarzystw akcyjnych częstokroć stanowią lokatę drobniejszych kapitałów.

Obok jednak dodatnich stron tego rodzaju ustrojów spółkowych, posiadają towarzystwa akcyjne cały szereg stron ujemnych.

Wprawdzie akcyonaryuszami częstokroć w znacznej mierze są średnio zamożni kapitaliści, lecz niezmiernie rzadko zdarzyć się może, by stanowili większość, a nawet i w takim wypadku nie przedstawiają siły, świadomie zorganizowanej w celu decydowania o interesach przedsiębiorstwa. Najczęściej o biegu interesów tych decydują t. zw. sfery finansowe, banki, bankierzy, wielcy kapitaliści, albowiem sfery te, mające zwykle w zarządzie i radzie swoich przedstawicieli, wywierają wpływ na ogólne zebrania i t. d. Stąd idzie nieraz pewne uzależnienie interesów danego przedsiębiorstwa od interesów innych przedsiębiorstw. Wpływ banków na bieg interesów towarzystw akcyjnych często faktycznie płynie stąd, iż banki podejmują się sfinansowywania towarzystw, to znaczy kupują od założycieli towarzystwa wszystkie akcyje lub znaczną ich część, celem późniejszego rozprzedania ich klienteli swojej z chwilą, gdy akcyje wskutek pomyślnego rozwoju towarzystwa

podniosą się w wartości. Wpływy, jakie bank przy zakupie akcyi, w chwili powstawania towarzystwa, faktycznie zyskał, pozostają zwykle już nadal, co nie zawsze na korzyść towarzystwa wychodzi.

Gorszem wszakże zjawiskiem jest to, iż nie zawsze czynnik finansujący dane towarzystwo, liczy się ze zdrowymi, racjonalnymi podstawami jego istnienia i rozwoju. Doświadczenie uczy, iż powstawały towarzystwa akcyjne, nie oparte na żadnych racjonalnych, ani nawet faktycznych podstawach. Powstawały towarzystwa, mające na celu eksploataowanie terenów nie istniejących lub nie posiadających tych bogactw w dostatecznej ilości, o których eksploatacyę rzekomo chodziło. Zdarzało się też, że właściciel przedsiębiorstwa przeistaczał je na towarzystwo akcyjne o kapitale zakładowym, bardzo wiele razy przewyższającym wartość sprzedawanego tą drogą towarzystwu obiektu. Założycielowi lub czynnikowi finansującemu chodziło wówczas tylko o korzystne zbycie osobom trzecim danych akcyi, przez co, oczywiście, nabywców na dotkliwe straty narażano. Zdarzało się, iż dzięki grze giełdowej, akcye tego rodzaju przedsiębiorstw, przechodząc z rąk do rąk, dochodziły do wysokiej, nieczem nieusprawiedliwionej ceny, przez co strata ostatniego posiadacza akcyi stawała się jeszcze dotkliwszą.

Gra giełdowa, nieraz podsycana przez te banki, które w tej dziedzinie operacyi szukają swoich zysków, stać się może plagą zarówno dla towarzystwa akcyjnego, jak i dla publiczności. W każdym społeczeństwie istnieje dążność do łatwego osiągnięcia zysków. Akcya, mogąca z wszelką łatwością z rąk do rąk przechodzić, nadaje się niezwykle do wszelkich kombinacyi gry giełdowej. Dokonywane są za pośrednictwem maklerów giełdowych tranzakcye terminowe kupna i sprzedaży akcyi pomiędzy osobami, które nie tylko nie znają stanu interesów danego towarzystwa, lecz nawet nieraz wcale nie wiedzą, jaki jest zakres jego działania. Chodzi poprostu o to, ażeby w danym terminie wzajem sobie wypłacić różnicę kursu, bo kupujący na termin wcale nie ma zamiaru we właściwym terminie zakupio-

nych akcyi odebrać, ani sprzedający ich nie posiada: jeżeli w chwili oznaczonego terminu akcye spadną poniżej określonego w umowie kursu, wówczas kupujący dopłaca sprzedającemu różnicę i odwrotnie. Są to poprostu zakłady stron, i nic więcej. I aczkolwiek prawo uznaje wszelkie zobowiązania, wynikające z gry za nieważne, to jednak spekulacya umie tym zakładom nadawać wszelkie cechy istotnych tranzakcyi w celu uniemożliwienia ich anulacyi w drodze prawnej. Grze giełdowej przychodzą z pomocą niektóre niesumienne banki drogą t. zw. lombardowania akcyi. Rzecz prosta, że lombardowanie, czyli udzielanie kredytu pod zastaw walorów publicznych jest jedną z zasadniczych i pożytecznych czynności każdego banku. Lecz bank może tej sfery swych działań nadużywać świadomie, udzielając kredytu pod zastaw akcyi graczom, przez co ułatwia im zakupywanie za pomocą nieznacznego kapitału olbrzymich ilości akcyi na spekulacyę, w oczekiwaniu wyżki. Co gorsza, zdarzało się, iż banki tego rodzaju gremialnie wszystkim klientom odrazu wypowiadały kredyt, wówczas każdy zniewolony był do sprzedania zastawionych akcyi, następowała zniżka, i bank w poszukiwaniu swej należności, jeśli nie bezpośrednio, to pośrednio, zastawione u siebie akcye po niskiej cenie kupował, wzbogacając się następnie przy wyższym kursu, do czego zresztą najczęściej sam się machinacyami giełdowymi przyczyniał. Ekonomicznie słabsze jednostki giną w takich operacyach, bo nie są w stanie wytrzymać konkurencyi ze spekulacyą t. zw. finansjery, giną też i jednostki ekonomicznie mocniejsze, bo chwilowe powodzenie na tem polu zazwyczaj zachęca do operacyi szerszych, przechodzących ich realne siły, do uwikłania się w splót interesów i zobowiązań, z których następnie nie znajdują wyjścia.

Gra giełdowa akcyami odbija się niekorzystnie na biegu interesów samego towarzystwa akcyjnego. Naprzód, wprowadza pewien pierwiastek niepokoju, co nie jest czynnikiem pożądanym w pracach samego towarzystwa. Dalej, co gorsza, zarząd towarzystwa akcyjnego nigdy nie wie, jaki będzie skład osób, zjawiających się na ogólne

zebranie akcyonaryuszów, będące, bądź jak bądź, najwyższą instancją w każdym towarzystwie, i co więcej, spekulanci, zjawiający się na ogólne zebranie, będąc chwilowymi tylko posiadaczami akcyi, troszcząc się jedynie o chwilowe zyski, mogące im zapewnić natychmiastowe korzystne wyzbycie się akcyi, nie będą sumiennymi czynnikami, decydującymi o losach towarzystwa, albowiem dalszy rozwój towarzystwa w gruncie rzeczy nie ich nie obchodzi.

Pozatem, stroną ujemną towarzystw akcyjnych może być sam sposób decydowania spraw towarzystwa przez zebrania ogólne akcyonaryuszów. Jeżeli przeważna lub znaczna ilość akcyi znajduje się w t. zw. silnych rękach, to znaczy w ręku kilku osób lub banków, wówczas decyzje zebrania ogólnego zależą właściwie od tych „silnych rąk“, co może być ze szkodą pomniejszych właścicieli akcyi. Zebranie ogólne może np. zadecydować, iż ze znacznych dochodów rocznych wydzielona będzie nikła dywidenda, a reszta dochodów przeznaczona będzie na kapitał rezerwowi (w większej mierze, niżby racjonalne gospodarstwo tego wymagało), albo też może zgodzić się na znaczne odpisy na rzecz amortyzacyi, dłużników i t. p. (również więcej, niżby należało), przez co dywidenda danego roku zmniejszona być musi; tego rodzaju decyzya może być uciążliwą dla akcyonaryusza drobnego, który kapitałik swój ulokował w akcyi danego przedsiębiorstwa i na dochód z tego źródła liczył, natomiast uciążliwa nie będzie dla zamożniejszych akcyonaryuszów, albowiem zysk przedsiębiorstwa w latach następnych znakomicie będzie powiększony przez zachowanie części kapitału pieniężnego w obrocie. Tego rodzaju manipulacye nieraz czynione są w dążeniu do zmuszenia drobniejszych akcyonaryuszów do wyzbycia się swych akcyi na rzecz zamożniejszych, którzy w przyszłości zyski swoje odnajdują, a przykrywana jest rzekomą, daleko idącą troską o przeczność w zarządzaniu interesami towarzystwa. Oczywiście, każde towarzystwo powinno dbać o swoją przyszłość, zbierać kapitał rezerwowi, nie przeszacowywać wygórowanie swoich aktywów i t. d., gdy to wszakże czynione jest w intencji zniewo-

lenia drobniejszych akcyonaryuszów do wyzbycia się swych akcyi, wówczas jest niewątpliwie wyzyskiem ze strony potężniejszych akcyonaryuszów.

Mają towarzystwa akcyjne jeszcze jedną stronę ujemną, a mianowicie mogą dawać sposobność kapitałom zagranicznym tuczenia się pracą krajową, ze stratą kraju. Bo chociażby nawet prawodawstwo danego kraju zabraniało cudzoziemcom zakładania przedsiębiorstw akcyjnych, zakaz taki zawsze obejść można, albowiem akcye są bezimienne, znaleźć się mogą w rękach obcokrajowców, którzy bezpośrednio lub pośrednio (za pomocą osób podstawionych) dywidendy z kraju wywozić będą. Zakazywanie cudzoziemcom zakładania przedsiębiorstw akcyjnych może co najwyżej mieć ten skutek, iż zarząd będzie w rękach krajowców, lecz właściwie formalnie tylko, cała bowiem dyrektywa zależeć będzie od obcokrajowców. I aczkolwiek przypływ kapitałów obcych, zwłaszcza do kraju, który dostatecznej ilości kapitałów nie posiada, może być z pewnych względów pożądany, bo wywołuje zwiększenie produkeyi, to jednak przemożny wpływ kapitałów obcych w przemyśle, dbających tylko o swe dochody, a nie troszczących się o całokształt interesów i dobrobytu kraju może być ze stanowiska ogólnej polityki kraju niepożądany. Tak np. uwydatniła się ostatnimi czasy dążność kapitałów cudzoziemskich do zawładnięcia przemysłem naftowym w Małopolsce; należało temu zapobiedz nie tylko dlatego, że tą drogą sparaliżowanyby został rozwój energii krajowej w już istniejących przedsiębiorstwach krajowych, ale i dlatego, że wielkie przedsiębiorstwa cudzoziemskie mogłyby unicestwiać inicjatywę krajową, dążącą do nowych wierceń naftowych. Tak więc zaleta spółki akcyjnej, polegająca na możliwości angażowania kapitałów cudzoziemskich, może stać się w pewnych razach stroną ujemną i szkodliwą dla kraju.

Jest jeszcze jedna zaleta towarzystw akcyjnych posiadająca również swą stronę ujemną. Jest nią mianowicie możliwość towarzystwa akcyjnego przetrzymania niekorzystnego okresu przesilenia (o czem była mowa wyżej), lecz siła,

którą rozporządza towarzystwo akcyjne i która tę możliwość zapewnia, może zaogniać walkę konkurencyjną zarówno pomiędzy towarzystwem akcyjnym i przedsiębiorstwem jednostkowym, jak i pomiędzy towarzystwami akcyjnymi o analogicznych celach. Aczkolwiek współzawodnictwo wogóle może dawać rezultaty dodatnie, sprawiając pewną selekcję, to jednak walka konkurencyjna, zwłaszcza jeżeli odbywa się między nierównymi siłami, w skutkach swych może być fatalna, bo albo prowadzi do niesumiennych czynów (zafałszowywania towarów, oszukiwania na wadze i mierze), albo uniemożliwia istnienie organizmów słabszych.

Co najważniejsze jednak, współzawodnictwo prowadzi do zjawiska, które w ostatnich paru dziesiątkach lat stało się znamieniem, nieraz groźnem, do organizacyi pewnego rodzaju monopolów zwanych kartelami i trustami.

Kartele i trusty są jedną z form spółkarstwa w dziedzinie życia przemysłowego.

Kartel jest to dobrowolny związek niezależnych przedsiębiorstw jednorakich, mający na celu monopoliczne opанowanie rynku. Taką definicyę kartelu daje prof. dr. Robert Liefman¹⁾. Na definicyę tę zgodzić się można, z pewnemi jednak zastrzeżeniami. Prof. Liefman, omawiając swą definicyę, stwierdza, iż istotą kartelu jest cel, polegający na monopolicznym zawładnięciu rynkiem lub na monopolicznym owładnięciu wpływami swemi rynku. Istotnie, kartele najczęściej do tego rezultatu dochodzą, nie można atoli twierdzić, iż tutaj właśnie leży sama waga pojęcia. Naprzód jeżeli chodzi o odróżnienie pojęcia kartelu od pojęcia trustu, to różnica polega na tem, że kartel pozostawia w swem istnieniu indywidualnem przedsiębiorstwa, które doń wchodzi, krępuje je tylko pewnemi zobowiązaniami w stosunku do całości skartelowanych przedsiębiorstw, natomiast trust jednoczy wszystkie przedsiębiorstwa w jedno wielkie zbiorowe przedsiębiorstwo. Dalej, celem właściwym kartelu

¹⁾ C. f. „*Kartelle und Truste und die Weiterbildung der volkswirtschaftlichen Organisation*“ str. 18.

jest usunięcie zgubnego dla wszystkich współzawodnictwa, a dopiero rezultatem tego celu może być faktyczne monopoliczne stanowisko na rynku i płynące stąd skutki. Wobec tego bardziej odpowiednią definicyą kartelu byłaby definicya następująca: kartel jest to związek jednorakich przedsiębiorstw, które, zachowując nadal swoją samodzielność, zobowiązują się wzajem ustosunkowywać swoją działalność w ten sposób, ażeby uchylone zostały na odbiorczym rynku wewnętrznym niekorzystne skutki walki konkurencyjnej.

Kartel jest zjawiskiem ostatniej doby,—powstał około r. 1879. Nawiązywanie kartelu z odleglejszą przeszłością nie jest realne. Wprawdzie już starożytność i wieki średnie znały dążenia monopoliczne jednostek lub grup jednostek, były to jednak dążenia w dziedzinie handlu. Starożytność miała kupców spekulantów, którzy skupowali możliwie największe ilości zboża celem odprzedawania go następnie po wygórowanych cenach. Nie było tu wszakże zgoła żadnych warunków, regulujących wytwórczość, cała sprawa sprowadzała się do dążności spekulacyi kupieckiej. Napozór zdawałoby się, że możnaby powiązać pojęcie kartelu z pojęciem średniowiecznych cechów. Lecz i tutaj analogia jest raczej powierzchowna, a w każdym razie genetycznego stosunku pomiędzy cechami a kartelami niema. Zapewne, cel cechu i kartelu jest analogiczny: i w cechu dawniejszym, i w kartelu chodzi o usunięcie szkodliwych skutków konkurencyi. Ale cech, bardzo, co prawda, szczegółowo regulujący warunki wytwórczości, był oranzacją przymusową: nikomu, kto nie należał do cechu (lub nie miał specjalnego pozwolenia od korony), pracować wytwórczo nie wolno było, gdy tymczasem kartel jest związkiem dobrowolnym, zależnym wyłącznie od porozumienia się wzajemnego wytwórców danej gałęzi. Nadto, cechy wiązały rzemieślników, gdy kartele jednoczą przedsiębiorstwa przemysłowe (najczęściej przedsiębiorstwa wielkiego przemysłu). Jeżeliby chodziło o jakiś wzór kartelu w czasach dawniejszych, to raczej możnaby upatrywać pewną analogię w związkach, jakie istniały w Europie środkowej

w XIV, XV i XVI w. wśród producentów miedzi, cynku, rtęci i soli¹⁾. Jednakże z całą pewnością twierdzić można, iż kartele powstały wskutek reakcyi przeciwko zasadzie liberalizmu ekonomicznego, w szczególności przeciwko wszechwładnej idei wolnej konkurencyi. Ponieważ zaś wolna konkurencya, jako hasło polityki ekonomicznej, zrodziła się dopiero pod wpływem nawoływań szkoły liberalnej w XIX w., przeto wszelkie doszukiwania się związku genetycznego karteli z jakimkolwiek organizacyami odleglejszemi jest pozbawione wszelkiego racjonalnego gruntu.

Ze względu na specjalne cele, jakie sobie poszczególne kartele zakładają, rozróżnić można kilka odrębnych typów, aczkolwiek cechy charakterystyczne tych typów mogą być w poszczególnych wypadkach pomieszane. Prof. Liefman²⁾ rozróżnia nie bez pewnej słuszności trzy zasadnicze typy: kartele „obszaru“ (*Gebietskartelle*), kartele „cen“ (*Preiskartelle*) i kartele „produkcji“ (*Produktionskartelle*).

Kartele pierwszego typu polegają na tem, iż skartelowane przedsiębiorstwa dzielą pomiędzy sobą obszar rynku zbytu. Każdemu z przedsiębiorstw wolno operować tylko na pewnym, ściśle określonym terenie, nie wolno mu zaś zjawiać się ze swoją produkcją na innym terenie, przeznaczonym, jako rynek zbytu, dla innego, skartelowanego, przedsiębiorstwa. Jest to uchylenie współzawodnictwa, jeśli się tak wyrazić można, okręgowe. Wobec rozwiniętego handlu, nie mającego przegród w granicach jednego państwa, tego rodzaju kartele rzadziej się spotykają w zakresie gospodarki wewnętrznej. Natomiast istnieją w zakresie stosunków przemysłowych międzynarodowych: przedsiębiorstwa jednego typu, znajdujące się w różnych państwach, mogą wzajem się zobowiązywać do niewkraczania ze swemi towarami w granice obcego państwa; aczkolwiek kontrola jest w tym wypadku łatwiejsza, to jednak zabronienie pośrednikom przewożenia również nie zawsze jest

¹⁾ C. f. J. Strieder: „*Studien zur Geschichte kapitalistischer Organisationsformen*“ (cyt. Liefman).

²⁾ *Op. cit.*, 45.

wykonalne. Pewną odmianą tego typu karteli są kartele, które wzajem się zobowiązują do niedostarczania swoich towarów stałym odbiorcom innego skartelowanego przedsiębiorstwa. Tego rodzaju kartele były dosyć rozpowszechnione w Niemczech wśród browarów: jeżeli browar skartelowany zaczął dostarczać piwa klientowi innego browaru, podlegał dotkliwej karze pieniężnej, musiał przeto ewentualnie, chcąc sobie tę karę odbić, drożej swój towar dostarczać nowemu klientowi, a przeto sam sobie tę dostawę utrudniać lub uniemożliwiać.

W kartelach „cen“ zobowiązują się skartelowane przedsiębiorstwa sprzedawać swoje towary odbiorcom na rynku krajowym po pewnej, ściśle określonej cenie. Ponieważ chodzi tu o cenę zazwyczaj wysoką, przeto, rzecz prosta, ilość spożycia szczupleje, ponieważ zaś fabryki częstokroć muszą iść „całą siłą pary“, to znaczy produkować maximum, do jakiego są uzdolnione, inaczej bowiem koszty ogólne nie byłyby pokryte nawet wysokimi cenami sprzedażnymi częściowej tylko produkcji, przeto niesprzedaną w kraju ilość towarów wywożą te przedsiębiorstwa za granicę, sprzedając je tam daleko taniej, niż na rynku wewnętrznym.

Kartele „produkcji“ ograniczają ilość wytwarzanych towarów lub czas produkowania w każdym przedsiębiorstwie. Ograniczenie takie, dobrowolne, opłaca się wówczas tylko, gdy ceny realizowane są wysokie; muszą one być nawet bardzo wysokie, skoro niezmnieszone lub malozmnieszone koszty ogólne mają się sowicie pokrywać.

Prócz tych zasadniczych typów istnieje cały szereg odmian, wynikających z łączenia się w różnych stosunkach typów powyższych. Nadto, powstają wskutek istnienia karteli biura kartelowe, służące ich celom, a częstokroć wytwarzające tą drogą jeszcze inne typy. Kartele mianowicie mogą zakładać swoje biura, mające na celu zakup surowców i rozdzielanie ich pomiędzy skartelowanymi przedsiębiorstwami, biura, mające na celu podział obstalunków i t. d.

Korzyści, jakie zapomocą karteli osiągają przemysłowcy, są liczne i poważne. Walka konkurencyjna w wielu razach doprowadzała do obniżenia skali zysków. Prócz jednak tego czynnika na dążność zniżkową zysków wpływał cały szereg innych okoliczności: zajęcie już zyskowniejszych placówek, co zniewala nowe przedsiębiorstwa kontentować się mniejszemi zyskami, udoskonalenie techniki produkcji i handlu i t. p. Przedsiębiorstwo, obliczone na duże zyski, nie cofało się przed znacznemi wydatkami inwestycyjnemi, w chwili zaś obniżenia się zysków stanąć mogło wobec perspektywy utraty części lub nawet całości kapitału zakładowego. Utrzymanie przez kartele cen sprzedażnych na poziomie korzystnym usuwa tym sposobem ryzyko strat i ryzyko utraty kapitału, jednym zaś z podstawowych warunków istnienia przemysłu jest uchronienie go od wszelkiego ryzyka. Nawet w niepomysłnej konjunkturze kartele dają możność (drogą podniesienia cen lub przynajmniej utrzymania ich na korzystnym poziomie) osłonięcia danej gałęzi skartelowanego przemysłu od skutków tej konjunktury. Przesilenia ekonomiczne również łatwiej odparowane być mogą, jeżeli bowiem przesilenie ma charakter przesilenia finansowo-ekonomicznego, wynikającego z braku gotowizny na rynku, organizacja kartelowa nierównie łatwiej może zasilić każde przedsiębiorstwo gotowizną, dzięki swoim wpływom w sferach bankowych, niżby każde przedsiębiorstwo oddzielnie potrzeby swoje zaspokoić mogło, — jeżeli zaś przesilenie wynika z nadprodukcji towarowej, kartele mogą, drogą odpowiedniej regulacji produkcji, skutki przesilenia w pewnej mierze osłabić. Prócz środków zapobiegawczych, stosują jeszcze kartele cały szereg środków pozytywnych: ujednastniają warunki sprzedaży towarów, warunki kredytowe, ujednastniają formy opakowania i t. d., słowem, zmuszają odbiorcę i wierzyciela do stosowania się do najdogodniejszych wymogów przedsiębiorstw przemysłowych. Wreszcie nie bez znaczenia jest kartel w dziedzinie stosunków robotniczych. Robotnicy fabryczni, złączeni w związki zawodowe, stawiają warunki swoje przedsiębiorstwom prze-

mysłowym. Skartelowane przedsiębiorstwa mogą skuteczniej wymaganiom tym się przeciwstawić. Nie chodzi tu, oczywiście, o rozstrzyganie kwestyi, czy ta możność przeciwstawienia się jest dla robotnika korzystną, zasadniczo jednak uznać należy, że postulatem sprawiedliwości jest, by, o ile istnieje jedna zorganizowana siła, przeciwstawić się jej mogła również siła zorganizowana.

Korzyści, osiągane przez przemysłowców z istnienia kartelu, nie ulegają wątpliwości; już to samo, że je przemysłowcy zakładają, o korzyści świadczy. Nasuwa się jednak pytanie, czy wynikają stąd korzyści społeczne? Sprawę tę rozważyć należy z dwojakiego punktu widzenia: rozwoju samego przemysłu i interesów spożywcy.

Korzyść przemysłowca nie zawsze utożsamia się z korzyścią samego przemysłu. Ze stanowiska gospodarstwa prywatnego przedsiębiorcy chodzi o zysk, ze stanowiska interesu społecznego chodzić powinno o rozwój przemysłu. Kartel zwiększa zysk przedsiębiorcy, lub przynajmniej chroni go od strat; czy jednak przyczynia się do ogólnego rozwoju przemysłu?

Zważyć przedewszystkiem należy, że zazwyczaj nie wszystkie zakłady przemysłowe danej gałęzi do kartelu należą. Częstokroć pozostają „outsiderzy“, którzy odmówili swego przystąpienia. Odmowa ta może wynikać z powodów czysto egoistycznych: „outsider“ korzysta z rezultatów kartelu (np. z podniesienia poziomu cen na rynku), a niczem nie jest skrupowany i żadnych ciężarów na rzecz kartelu nie ponosi,— albo też, wiedząc, iż utrudnia kartelowi przeprowadzenie zamierzeń w całej rozciągłości, rachuje na wyjątkowo korzystne propozycje ze strony kartelu, na propozycję sprzedaży kartelowi swego zakładu i t. p. Praktyka wykazała, że niejednokrotnie powstają nowe zakłady, właśnie w celu otrzymania tego rodzaju propozycji. Niejednokrotnie powstają zbędne zakłady, nie mające nawet powyżej zaznaczonego celu, lecz poprostu na skutek pomyślnego poziomu cen, wywołanego przez kartel. Tego rodzaju produkcya, jako zbędna, jako nie oparta

na realnej potrzebie spożycia, za korzystną społecznie uznana być nie może.

Zarzucano niejednokrotnie, że kartele paraliżują rzutkość zakładów przemysłowych, albowiem zabezpieczają im korzystne warunki istnienia, a równocześnie szerszą inicjatywę krępują. Doświadczenie jednak dowiodło, że pomimo pewnych skrępowań, jakie kartel narzuca, pozostaje jeszcze zakładom przemysłowym dość znaczny zakres do rozwoju inicjatywy i przedsiębiorczości. Zarzut ten przeto uzasadniony nie jest. Owszem, otwiera się całe, nieraz szerokie pole inicjatywy zrzeszonej, która może wyrazić się w t. zw. fuzyi lub kombinacji technicznej. Fuzya polega na zlaniu się dwu lub paru przedsiębiorstw, co nieraz prowadzi do powstania kolosalnego przedsiębiorstwa. Kombinacja techniczna polega na umiejętnem wyzyskiwaniu odpadków, produktów ubocznych, które w poszczególnych zakładach przemysłowych oddzielnie przerabiane być nie mogą, zbyt mała ich ilość bowiem do przerobu się nie nadaje, natomiast odpadki te, zebrane ze wszystkich zakładów skartelowanych, mogą już przedstawiać dostateczny obiekt przerobu, co nie tylko zysk każdego zakładu przemysłowego powiększa, lecz jest równocześnie przymnożeniem korzyści społecznej.

Powyższa jednak korzyść społeczna znacznie się pomniejsza tem, iż kartele mają na celu osiąganie wysokich cen sprzedażnych za produkty skartelowanych fabryk. W jakim stopniu działają kartele w tej dziedzinie, a mianowicie, o ile poziom cen byłby niższy, gdyby kartelu w danej dziedzinie nie było, ściśle wymierzyć się nie da. Wobec całego szeregu ułatwień w produkcji i handlu towarami skartelowanymi, można nawet nie bez pewnej słuszności twierdzić, że w pewnych wypadkach brak kartelu, a więc do pewnego stopnia chaos, mógłby może spowodować ceny wyższe od cen kartelowych, oczywiście, po okresie walki konkurencyjnej, w którejby nie jedno przedsiębiorstwo zginać musiało. Jeżeli podniesienie poziomu cen, z istnienia kartelu wynikające, ściśle określić się nie da, jeżeli utrzymywać tylko można, że podwyżka ta w okresie

pomyślnej konjunktury nie jest naogół zbyt dotkliwa, to natomiast można twierdzić, że kartele powstrzymują spadek cen w okresie konjunktury niepomyślnej o tyle, iż w okresie tym brak kartelu sprowadziłby daleko większą zniżkę od tej, do jakiej kartel dopuszcza. Dotkliwy jest przeto dla konsumenta kartel daleko więcej w okresie depresji gospodarczej, niż w okresie rozkwitu. Jest to dla konsumenta o tyle przykrejsze, że właśnie go dotyka w chwili trudnej, jednakże tą drogą ratuje się istnienie całego szeregu przedsiębiorstw, któreby może na zagładę musiały być skazane, a wyratowanie ich istnienia za korzyść społeczną uważane być musi.

Z tych samych przyczyn, z których powstały kartele, powstały również i trusty, a mianowicie w celu usunięcia niebezpiecznej walki konkurencyjnej. Jest atoli zasadnicza pomiędzy kartelem a trustem różnica. Kartel w ten lub inny sposób reguluje warunki produkcyi lub zbytu skartelowanych przedsiębiorstw, lecz zachowuje ich byt indywidualny, natomiast trust jest albo fuzyą, zlaniem się kilku lub kilkunastu przedsiębiorstw jednego typu w jedno przedsiębiorstwo, albo też jest zlaniem zarządów kilku lub kilkunastu przedsiębiorstw w jeden ogólny zarząd. W jednym i drugim wypadku giną przedsiębiorstwa (lub zarządy) indywidualne, a powstaje jedno wielkie przedsiębiorstwo. Trusty rozwinęły się najbardziej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdy tymczasem na kontynencie Europy przeważa typ karteli. Pochodzi to zapewne stąd, że przemysł kontynentu europejskiego powstał przeważnie na podstawie rozwoju przedsiębiorstw jednostkowych, w bardzo wielu wypadkach do jednostek, do przedsiębiorców należących, przedsiębiorstwa te zaś nie chciały zatracać swojej indywidualności, natomiast przedsiębiorstwa amerykańskie w znacznej ilości wypadków powstawały jako wielkie przedsiębiorstwa akcyjne, które chętniej do zlewania się w jeszcze większe dążyły.

Trusty uważane być mogą za jeden z wyrazów koncentracji przedsiębiorstw. T. zw. prawo koncentracji przedsiębiorstw twierdzi, iż naturalnem dążeniem w dziedzinie

przedsiębiorstw jest pochłanianie drobniejszych przez większe i tworzenie tą drogą wielkich przedsiębiorstw. Nie we wszystkich dziedzinach życia wytwórczego zjawisko to ma miejsce, a w każdym razie koncentracja nie może iść do nieskończoności, t. j. do wchłonięcia przez jedno przedsiębiorstwo wszystkich przedsiębiorstw analogicznych, lecz niewątpliwie w wielu dziedzinach koncentracja (z pewnem ograniczeniem rozrostu) zauważyć się daje. Śród przyczyn koncentrowania się przedsiębiorstw jest dążenie do usuwania współzawodników, co ułatwia znacznie cały szereg oszczędności w zakresie zarządu i kosztów handlowych stosunkowo mniejszych w wielkiem, niż w mniejszem przedsiębiorstwie. Te same motywy powstawania odnajdujemy w trustach, i dlatego trusty za jeden z wyrazów prawa koncentracji przedsiębiorstw uważane być mogą.

Trust, podobnie jak kartel, sam przez się nie jest koniecznie faktycznym monopolem na rynku, aczkolwiek do zmonopolizowania jeśli nie rynku, to wpływów swoich dominujących na rynku, dąży i najczęściej te wpływy urzęczywiania, w ostatecznym razie zmuszając indywidualnego współzawodniczącego przedsiębiorcę kosztem nawet chwilowych ofiar do odstąpienia trustowi własnego przedsiębiorstwa lub zwinienia go całkowicie.

Podobnie jak kartel przedstawia i trust szereg stron dodatnich i ujemnych.

Naprzód, stroną indywidualnie dodatnią dla samego trustu, jak i korzystną społecznie jest zmniejszenie kosztów produkcji. Koszty produkcji są zawsze stratą przedsiębiorstwa i uszczerbkiem bogactwa narodowego. Nie ulega wątpliwości, że w przedsiębiorstwie wielkiem, produkującym masowo i planowo, koszty przypadające na jednostkę produkcji są mniejsze od kosztów, przypadających na jednostkę produkcji przedsiębiorstwa małego. Tańsza produkcja daje możność albo sprzedawania wytworów po cenie niższej, co jest korzyścią spożywczy, albo osiągania przez producenta wyższych zysków, co stwarza faktyczną przewagę wielkich przedsiębiorstw.

Nie tylko koszty samej produkcyi, lecz i koszty zarządu i koszty handlowe są, oczywiście, w stosunku do ilości wyprodukowanych jednostek w przedsiębiorstwach tego typu mniejsze.

Trust, podobnie jak kartel, łatwiej może przetrzymać przesilenie, dzięki potędze własnych kapitałów oraz dzięki znacznemu kredytowi, jakim rozporządzać może w instytucjach bankowych.

Zakupując surowce masowo, bezpośrednio u źródła, z pominięciem pośredników, ma trust do rozporządzenia surowce taniej, co również może mieć wpływ albo na cenę produktu, albo na zysk rustu. Równocześnie zaś przeprowadza trust, podobnie zresztą jak kartel, w produkcyi wyższą gospodarność, zamyka zakłady urządzone gorzej lub nie posiadające odpowiednich warunków rozwoju, skupia działalność wytwórczą tam, gdzie stosunki są do jej rozwoju najdogodniejsze. Wreszcie, podobnie jak kartele, dążą trusty do zachowania pewnej równowagi pomiędzy ilością produkcyi a zapotrzebowaniem spożycia, co niewątpliwie zapobiega wybuchaniu przesilen ekonomicznych.

Strony ujemne trustów są daleko większe od stron ujemnych karteli. Zaznaczyć jednak należy, że nie wynika to z samej natury trustów, lecz ze sposobów i machinacyi, jakie przy tworzeniu trustów zachodzić mogą. Istotą trustu nie jest konieczne i bezwzględne zawładnięcie rynkiem, a przeto strony ujemne trustu nie polegają koniecznie na wyzysku konsumenta. Stron ujemnych szukać należy w innej dziedzinie, a mianowicie w tej dziedzinie, w której uwydatniają się strony ujemne zbyt daleko posuniętego ustroju kapitalistycznego. Stron tych szukać należy w wybujałym pierwiastku kapitalizmu, nie liczącego się ani z korzyścią społeczną, ani z etyką indywidualną. Trust, chcąc zachęcić konkurenta do odstąpienia mu swego przedsiębiorstwa, niejednokrotnie musiał przepłacać istotną wartość zakupowanego przedsiębiorstwa, co zwiększało kapitał zakładowy trustu ponad miarę, a właściwie było stratą, którą dopiero odbijać sobie należało. Chcąc tego uniknąć, niejednokrotnie trust, celem zjednania sobie „dobrej

woli" konkurenta nie cofał się przed zgoła niedopuszczalnemi, a nawet kryminalnemi środkami (jeden z trustów amerykańskich zamierzył wysadzić w powietrze fabrykę, która nie chciała być przez trust pochłoniętą). Rozporządzając kolosalnemi kapitałami, trusty przemysłowe amerykańskie (naftowe) dyktują swoje warunki kolejom żelaznym, zmuszając niektóre kompanie kolejowe do sprzedania się trustom, a stając się panami rynku ekonomicznego, decydują nieraz o najważniejszych sprawach politycznych (wybór prezydenta Stanów Amerykańskich w znacznej bardzo mierze zależy od postawy trustów). Obok tego t. zw. grynderstwo, czyli założycielstwo trustów, dyktujące sobie warunki bez względu na interesy nowopowstałej instytucji i bez względu na interesy posiadaczy akcji, założycielstwo, mające wyłącznie na celu osiągnięcie znacznych zysków doraźnych, szerokie tutaj znajduje zastosowanie, dając pole do wszelkiego rodzaju niezdrowej spekulacji i gry.

Wobec olbrzymiego rozwoju w ostatniej dobie karteli i trustów, wobec ich wielkiej roli w życiu gospodarczem, a zwłaszcza wobec ich nie tylko dodatnich, lecz częstokroć bardzo szkodliwych wpływów na całokształt życia gospodarczego, słusznem jest wymaganie, by władze publiczne pewne względem tych organizacji zajęło stanowisko. „Stanowisko państwa wobec karteli i trustów jest bardzo trudne. Zakazać wprost takich organizacji niepodobna. W ten sposób unicestwiłoby się wpływ dodatni, którego nie można znowu pozbywać się bez powodu, tembardziej, że nie możemy zastąpić tych związków żadną organizacją doskonalszą. Lecz gdybyśmy nawet wyrzekli się wszystkich korzyści, byleby tylko usunąć towarzyszące im szkody, zakaz prawny nie doprowadziłby w żadnym razie do celu. Kartele i trusty przedstawiają dla pewnych gospodarstw tak ogromny interes, dają im tak olbrzymie zyski, że niema rygору prawnego tak silnego; niema tak ścisłej kontroli i sprężystej administracji, któreby naprawdę uniemożliwiły powstawanie i działanie tych organizacji. W najlepszym razie stworzonoby pewne trudności

i szykany, które usunęłyby może drobne wady, lecz w ogólnym swym rezultacie wytworzyłyby jedynie nowe sposoby omijania prawa. Bo w dziedzinie gospodarczej decyduje korzyść, a gdy zysk materyalny stawia się wyżej od skutków naruszenia ustawy, prawo musi być bezsilne¹⁾. Tak jest niewątpliwie. Dowiodła nawet tego praktyka. Pomimo szeregu praw, mających na celu zwalczanie w Stanach Zjednoczonych szkodliwych machinacyi trustów, oraz mających na celu zapewnienie swobody wolnemu współzawodnictwu (Sherman Act z r. 1890, Clayton Act z dn. 15 października 1913 r. i Federal Trade Commission Act z dn. 26 września 1914 r.), ujemne strony trustów amerykańskich tylko w nieznacznym stopniu usunięte zostały. Polityka państwa w stosunku do karteli i trustów polegać powinna na zabezpieczeniu przez państwo istotnej kontroli nad zakładaniem i prowadzeniem tych instytucyi w celu tępienia zła oraz na popieraniu zakładów indywidualnych, nie należących do kartelu i nie tworzących trustu, wszelkimi godziwymi środkami w celu ułatwiania im walki konkurencyjnej.

Oddzielną dziedzinę spółkarstwa stanowi *spółdzielczość przemysłowa*. Jedną z cech spółdzielczości jest dążenie do usunięcia zysku kapitalisty²⁾. Jest to, zdaniem Karola Gide'a, nawet jedyny punkt styczny pomiędzy szkołą liberalną, socjalistyczną i kooperatystyczną. Szkoła liberalna dąży do zniknięcia zysku drogą wolnego współzawodnictwa, kierunku socjalistyczny—drogą prawodawczego zakazu, kooperatyści—drogą zrzeczeń spółdzielczych. Oczywiście, trzeba się porozumieć, co pod nazwą zysku rozumieć należy: zyskiem kapitalisty nazwiemy to, co otrzymuje kapitalista za udział swój w przedsiębiorstwie po odliczeniu wszystkich kosztów produkeyi, kosztów handlowych, kosztów wynagrodzenia kierownika (którym może być sam przedsię-

¹⁾ Józef Milewski i Wł. Czerkawski: „Polityka ekonomiczna“, II, 386, 387.

²⁾ C. f. Charles Gide: „*La Coopération*“, 301 i nast.

biorca-kapitalista) i po odliczeniu kosztów wynajmu kapitału (oprocentowania, w wysokości zgóry określonej). Tak pojęty zysk powstaje właściwie kosztem spożywcy, on bowiem płaci za towary nieco więcej, niżby na opłatę wszystkich kosztów należało.

Usunięcie zysku, zgodnie z postulatami szkoły liberalnej okazało się złudnem, albowiem niczem nie krępowana wolna konkurencja do chaosu prowadzi. Usunięcie zysku drogą urzeczywistnienia postulatów socjalizmu spowodziłoby zanik wszelkiej inicjatywy, zahamowanie produkcji. Pozostaje więc pytanie, czy i w jakiej mierze dążenie to jest urzeczywistnialne na drodze postulatów spółdzielczości.

Spółdzielczość świetne już wyniki wydała — wyniki przewyższające wszelkie, nawet najdalej idące oczekiwania — w dziedzinie spożycia¹⁾. Natomiast, jak dotąd, szerokim bardzo rozwojem w zakresie produkcji przemysłowej poszczycić się nie może. Nie idzie za tem, by i na tem polu spółdzielczość nie miała w przyszłości dokonać zdobyczy. Być może, że społeczeństwo musi naprzód przejść przez szkołę kooperacyi spożywczej, że naprzód zasady kooperacyi w tej właśnie dziedzinie ugruntować się muszą, zanim się w zakresie produkcji przemysłowej rozszerzą.

Kooperacya przemysłowa natrafia jednak przede wszystkim na jedną poważną trudność: pierwiastkiem nieodłącznym przemysłu (i handlu) jest pewna doza spółzawodnictwa. Niema go (lub prawie niema) w rolnictwie. Stąd pochodzi, iż kooperacya produkcyjna rolnicza już się rozwijać zaczęła i w niektórych zakresach świetne rezultaty wydała. Rolnik nie jest zainteresowany w tem, by poziom gospodarstwa sąsiada był niski, i owszem, odwrotnie. Natomiast przemysłowiec (i kupiec) jest przyrodzonym spółzawodnikiem przemysłowca (i kupca), zwłaszcza w tej samej „branży“.

Jeżeli powstają spółki przemysłowe, mianujące się kooperatywami, t. j. spółki, w których spółnicy wszyscy

¹⁾ Patrz tom III niniejszej pracy.

udział swej pracy dają i dzielą się zyskami wedle przyjętego klucza podziału, to, aczkolwiek tego rodzaju spółki mogą zwać się kooperatywami, jednakże budzi się pytanie, czy nie są właściwie zwykłymi spółkami, o ile sprzedają produkty swoje po cenie rynkowej i obok oprocentowania kapitału oraz wynagrodzenia za swą pracę, dzielą się zyskiem. Byłyby kooperatywami w pojęciu klasycznym o tyle, o ileby spółnicy byli równocześnie w całości spożywcami swoich produktów.

Zasady kooperacyi przemysłowej tak dalece jeszcze nie zostały dotychczas skryształizowane, że w klasycznym kraju kooperacyi, w Anglii, dotychczas jeszcze nie została rozstrzygnięta kwestya, jak mają być wynagradzani funkcyonaryusze i urzędnicy, pracujący w zakładach przemysłowych, należących do kooperatyw spółdzielczych: w jednych otrzymują oni zwykłe wynagrodzenie, podobnie jak funkcyonaryusze i urzędnicy towarzystw kapitalistycznych (akcyjnych), w drugich—stałego wynagrodzenia nie otrzymują, lecz uczestniczą w zyskach.

Ideał kooperacyi przemysłowej, zalecany przez Karola Gide'a, a polegający na usunięciu zysku kapitału, nie wydaje się być wykonalnym. Zysk zawsze pozostanie, jako pobudka wytwórczości przemysłowej (*causa efficiens*); skasowanie zysku spowodziłoby unicestwienie samej pracy. Rzecz prosta, iż byłoby pożądanem, ażeby kapitał kontentował się tylko oprocentowaniem, nie szukając ponadto zysku. Tego rodzaju jednak spółkarstwo nie może zastąpić spółkarstwa przemysłowego obecnie istniejącego, kapitalistycznego. Może jednak przyczynić się do uszlachetnienia kapitalistycznego spółkarstwa, co jest ze wszechmiar pożądanem i koniecznem.

8. Rola państwa w stosunku do przemysłu.

Zakres działania państwa w dziedzinie stosunków przemysłowych jest sprawą, do dziś dnia wywołującą najwięcej sporów. Nie chodzi tu, oczywiście, o wypowiedze-

nie się za jednym z krańcowych biegunów, za liberalizmem ekonomicznym lub socjalizmem. Liberalizm ekonomiczny dąży do usunięcia zupełnego wszelkich wpływów państwa na kształtowanie się przemysłu. Hasło to już przebrzmiało i obecnie nigdzie zastosowania nie znajduje; wszędzie państwo w ten lub inny sposób: czy to drogą prawodawstwa fabrycznego, czy celnego, czy drogą ochrony robotnika, czy wreszcie drogą premii lub taryf kolejowych—wpływ na kierunek i rozwój przemysłu wywiera.

Zastosowanie postulatów socjalistycznych, które wyraziłoby się w maksymalnym wpływie na życie przemysłowe, w ujęciu tego życia w bezwzględne ramy organizmu państwowego, w upaństwowieniu całego życia wytwórczego, zaprowadziłoby na miejsce żywego organizmu bezduszny mechanizm.

Jeżeli przeto powstaje pytanie, jaką powinna być rola państwa w stosunku do przemysłu, to odpowiedź na nie może i powinna się obracać w wykreśleniu granic ingerencji państwowej takich, któreby przedsiębiorczości prywatnej nie paraliżowały. Naturalnie, nie może być tutaj mowy o oznaczaniu bezwzględnem tych granic, stosowanych wszędzie i zawsze. Polityka ekonomiczna jest umiejętnością, a przeto operować może zalecaniami nie pozytywnego, lecz normatywnego charakteru. Niemniej można sformułować ogólne zasady, jakimi polityka ekonomiczna praworządnego państwa kierować się w stosunku do życia przemysłowego powinna.

Zasady te jednak powinny zależeć od celów, jakie przemysłowi do osiągnięcia ze stanowiska ogólnego dobrobytu stawiamy. I dlatego cele te najogólniejsze sformułować należy.

Aczkolwiek handel, dostarczający produktów obcych, może zaspokoić potrzeby danego kraju, to jednak naczelnem zadaniem przemysłu powinno być, w rozmiarach, z przyrodzenia nadających się ku temu, wszystkie potrzeby ludności danego kraju zaspakajać. Zaspakajanie wszystkich potrzeb znane jest pod hasłem samowystarczalności. Hasło to w ostatnich latach przed wielką wojną europejską było

nieto zdyskredytowane. Nabrało wszakże znowu znaczenia w okresie wojennym i w dalszym ciągu znaczenie to utrzymuje. W istocie rzeczy bowiem samowystarczalność jest nie tylko niesłychanie ważnym czynnikiem w czasie wojny, — co łatwo jest zrozumiało — lecz ma też doniosłe znaczenie w czasie normalnego pokoju. Od tego bowiem, czy wszystkie potrzeby ludności zaspakajane są siłami własnej produkcji, zawisła niezależność gospodarcza państwa, a co za tem idzie, nieraz jego niezależność polityczna. Brak konieczności sprowadzania do kraju obcych towarów wpływa na utrzymanie poziomu waluty krajowej na właściwym poziomie. Samowystarczalność kraju zupełna, wobec bardzo rozszerzonej skali różniczkowanych potrzeb ludności, nie jest, zwłaszcza w czasach normalnych, możliwa ani wykonalna. Nie można żądać np. od kraju, położonego w strefie umiarkowanej, by produkował t. zw. towary kolonialne i w tym zakresie sam potrzeby swojej ludności zaspakajał. Jeżeli mowa o samowystarczalności, to ma się na względzie albo jakąś dziedzinę wytwórczości, do której dany kraj ma odpowiednie przyrodzone warunki, albo ma się na względzie przedmioty, zaspakajające niezbędne potrzeby ludności. Wobec tego wszakże, że samowystarczalność zupełna w każdej dziedzinie nie jest możliwa, że pozostaje w najlepszym razie zawsze szereg potrzeb, które przywozem zaspokoić trzeba, polityka ekonomiczna państwa powinna mieć na widoku stworzenie takich warunków produkcji rodzimej, ażeby nie tylko mogły być zaspokojone potrzeby kraju, lecz ażeby kraj ten rozporządzał dostateczną ilością produkcji, przeznaczonej na wywóz i mogącej stać się tą drogą objektem zapłaty za przywiezioną obcą produkcję.

Nie znaczy to wcale, ażeby starać się należało o rozwinięcie tylko tych gałęzi produkcji, dla których istnieją korzystne przyrodzone warunki. Prostą i konieczną konsekwencją dążenia do samowystarczalności powinno być popieranie również takiego przemysłu, który korzystnych warunków przyrodzonych w kraju nie posiada, ale który zaspakaja niezbędne lub bardzo rozpowszechnione potrze-

by ludności. Oczywiście, pewna rozumna granica tych usiłowań musi tu być zachowana. Bezrozumnem byłoby dążenie do tworzenia plantacyi kawy lub herbaty w kraju o klimacie ku temu się nie nadającym, ale rozumnem i wskazanem będzie dążenie do popierania fabryk, przerabiających bawełnę na tkaninę, choćby kraj bawełny własnej posiadać nie mógł, a to dlatego, że tkaniny bawełniane potrzeby szerokich mas zaspakajają, a fabryki tego rodzaju dają zarobek licznym robotnikom.

Dalszym postulatem jest rozwijanie wszystkich zakresów życia przemysłowego, jakim warunki przyrodzone sprzyjają. Błędem byłoby rozwijanie tylko tych dziedzin przemysłowych, które są najlukratywniejsze lub najmniej przedstawiają oporu. Tego rodzaju niewłaściwa gospodarka ma miejsce w krajach małokulturalnych lub nie posiadających dostatecznych kapitałów pieniężnych własnych (ale w tym wypadku kraj rychło stać się może terenem eksploatacyi kapitałów obcych). Gospodarka taka istniała w carskiej Rosyi: wyzyskiwano tylko najlukratywniejsze dziedziny, powstawały olbrzymie fortuny jednostek, które zresztą wkrótce w ociążałość wpadały, marnotrawiono olbrzymie ilości odpadków, a szerokie masy ludności pozostawały w nędzy. Przemysł każdego kraju powinien wydobywać maksimum produkeyi na każdym polu, jakie tylko wydobyć można. Równocześnie dbać winien o to, ażeby wydobyte surowce przerabiać na towary ostateczne (przeznaczone do spożycia) u siebie.

Wydobywanie maksimum produkeyi oraz przerabianie surowców na towary ostateczne u siebie wskazane jest nie tylko ze względu na podniesienie poziomu dobrobytu powszechnego, ze względu na zaspokojenie najliczniejszych potrzeb ludności, ale i ze względu na zatrudnienie możliwie największej ilości zdolności i rąk w kraju. Przemysł, obok zaspakajania potrzeb ludności, zapewnia licznym rzeszom pracowników zarobkowanie, oraz stanowi bodziec do czynienia nowych wynalazków. Zadaaniem przemysłu winno być dawanie dostatecznych zarobków ludności krajowej, i to nie tylko warstwie robotniczej, ale i kierowni-

kom. Zapewne, zdarza się, iż cudzoziemcy kierownicy, majstrowie - fachowcy, wobec ich braku w kraju, sprowadzani być muszą, dbać jednakże należy o to, ażeby umiejętności te jaknajszybciej wśród kraju się znalazły.

Wreszcie, przemysł nie powinien przynosić szkód społecznych, wyzyskiwać pracy ludzkiej, wyzyskiwać konsumentów, wywozić towarów za granicę, jeżeli rynek wewnętrzny dostatecznie nasycony nie jest, nie powinien ułatwiać spekulacji i gry, nie powinien być rozsądnikiem znieprawienia w społeczeństwie.

Mając na uwadze postulaty powyżej określone, państwo pamiętać powinno, że najdzielniejszym bodźcem rozkwitu przemysłowego jest danie mu możliwości swobodnego rozwoju. Swoboda inicjatywy indywidualnej powinna być wszelako ograniczana przez władze publiczne wszędzie tam, gdzie albo interes indywidualny byłby niezgodny z kierunkiem ogólnej polityki kraju, albo gdzie interes indywidualny, sprzeczny z poważnym interesem społecznym, mógłby temu ostatniemu przynieść szkodę. Nadto, państwo winno otaczać inicjatywę indywidualną opieką i poparciem, oraz bronić warstwy pracujące od wyzysku, zarówno w zakresie materialnego wynagrodzenia pracowników, jak i warunków ich pracy. Działalność władz publicznych przeto powinna być pozytywna i negatywna, popierająca rozwój przemysłu, a zapobiegająca możliwym krzywdom i szkodom.

Do zakresu środków pozytywnych należy przede wszystkim cała dziedzina polityki handlowej, celnej i komunikacyjnej ¹⁾. Przemysł nie może się należycie rozwijać, nie mając zapewnionego zbytu. Zapewnienie to nie może być tymczasowe ani chwilowe. Przemysłowiec decyduje się na kosztowne inwestycje wówczas tylko, jeżeli ma pewność, że przesłanki jego kalkulacji, t. j. obliczenia kosztów produkcji i cen rynku zbytu, nie zawiodą go wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przez czas dłuższy,

¹⁾ Szczegółowe wyjaśnienia tego zagadnienia znajdują się w t. II niniejszej pracy.

a w każdym razie ściśle określony. Dlatego też pożądane jest, ażeby traktaty handlowe były zawierane na okres dłuższy i z datą expiracyi zgóry oznaczoną, pożądane jest, by taryfy przewozowe nie były często zmieniane.

Nie tylko warunki handlowe i przewozowe powinny być przez państwo ustalane, ale i podstawa samego istnienia własności powinna nie ulegać żadnej wątpliwości i mieć odpowiednie zabezpieczenie ze strony państwa. Przemysłowiec musi mieć nie tylko zabezpieczone prawo własności swojej fabryki, czy swego warsztatu, ale nadto musi mieć zabezpieczone prawo dochodzenia w drodze właściwej wszelkich szkód, jakieby wyrządzić mu mogła niesumienne działalność osób trzecich, dochodzenia szkód i strat z powodu falsyfikatów, podawanych za jego towary, lub wynikających z powodu niewłaściwego posługiwania się jego firmą i t. p. Stąd też płynie prawodawstwo, dotyczące znaków fabrycznych i patentów na wynalazki, stwarzających czasowe monopole. W prawodawstwie tem chodzi nie tylko o to, ażeby ludność do czynienia wynalazków zachęcać — a zachętą jest zapewnienie, iż z praw wynalazcy przez pewien czas jedynie wynalazca korzystać może, ustępując je w drodze opłatnej osobom trzecim — lecz zarazem chodzi o to, ażeby zabezpieczyć właśnie prawa przemysłowca czy wynalazcy do danego obiektu, stanowiącego jego własność, mającą, podobnie jak firma, niejednokrotnie bardzo znaczną wartość.

Dalej, do dziedziny działań władz publicznych, sprzyjających rozwojowi przemysłu, należy stwarzanie lub ułatwianie kredytu. Rola państwa winna się rozwijać w tej mierze w dwu kierunkach: w kierunku stanowienia takich norm prawnych, które rozwojowi kredytu sprzyjają, oraz w kierunku udzielania kredytu zarówno inwestycyjnego, jak i obrotowego.

Państwo powinno przychodzić ze szczególną pomocą zwłaszcza nowopowstającym zakładom przemysłowym, uznanym za pożądane w kraju, nie tylko w zakresie udzielania im kredytu, lecz również w zakresie ulg podatkowych w pierwszych latach istnienia. Tego rodzaju pomoc kre-

dytowa i podatkowa wydatnie świadczoną była przez rząd polski nowopowstającym zakładom przemysłowym za czasów Królestwa Kongresowego (1815 — 1830), zwłaszcza za rządów Lubeckiego, i niezmiernie wydatny plon wydała. Nadto, państwo i organizacye samorządowe mają jeszcze jeden sposób popierania zakładów przemysłowych, który dla nowopowstających może stanowić o ich bycie, a mianowicie czynienie zamówień swoich na dostawy przedmiotów im potrzebnych w kraju.

Wreszcie, pośrednią, niemniej ważną działalnością państwa i samorządu jest szerzenie wśród ludności wiedzy zawodowej. I chodzi tu nie tylko o wykształcenie wyższe, przygotowujące techników i inżynierów, ani nawet tylko o wykształcanie sprawnych rzemieślników i majstrów fabrycznych. Praktyka dowiodła, że praca robotnika wykształconego, a zwłaszcza wykształconego fachowo, jest niezmiernie wydajniejszą od pracy robotnika nieoświeconego, nawet przy pracy najprostszej, wymagającej, zdawałoby się, tylko wysiłku fizycznego. Wysilek robotnika oświeconego jest dużo wydajniejszy, bo racjonalniejszy, a obok tego przyczynia się do niepsucia materiałów, narzędzi i t. d., słowem, daje rękojmię pewnych zaoszczędzeń, bardzo ważnych w produkeyi przemysłowej.

I jeszcze jedno. Pożądaniem jest, ażeby przemysł miał swoje organy, troszczące się o jego interesy. Przedstawicielstwo w izbach ustawodawczych nie zawsze jest wystarczające, już choćby tylko z tego względu, że są sprawy, bardzo żywo interesujące przemysł, a nie należące do zakresu prac izb ustawodawczych. Zresztą w krajach o wyrobionem życiu parlamentarnem, bieg uchwał parlamentu zależy w olbrzymiej mierze od nastroju opinii publicznej. Celem obrony interesów przemysłu oraz czuwania nad opinią publiczną, istnieją w wielu krajach Izby przemysłowe, zrzeszenia przemysłowców, często o charakterze przymusowym, to znaczy, iż każdy przemysłowiec zmuszony jest składki na rzecz swego zrzeszenia opłacać. Istnienie Izb przemysłowych w pewnej mierze uważać trzeba za rezultat troski państwa o dobro przemysłu — i dla-

tego w liczbie działań państwa o nich wspomnieć należało — albowiem instytucja ta, o ile nie jest wolnem zrzeszeniem i o ile opiera się na zasadzie przymusu, wynikać musi z odpowiedniego aktu prawodawczego.

Zakres działania zapobiegawczy państwa polega na tępieniu wszelkich dążeń przemysłu, szkodliwych bądź dla państwa, bądź dla życia gospodarczego, bądź dla warstwy pracującej, bądź też dla całego społeczeństwa. Tu jednak otwiera się już raczej pole nie tyle polityki przemysłowej, ile polityki państwowej lub socyalnej. Jeżeli przemysłowiec zamierza produkować przedmioty, zagrażające bytowi państwa — np. proch strzelniczy na użytek obcego państwa — interwencja władz państwowych rozumieć się może sama przez się, jako konieczność. Jeżeli przemysłowiec zamierza produkty swoje sprzedawać poza granicami kraju, z uszczerbkiem własnego kraju, albo puszcza w obieg falsyfikaty — interwencja państwa jest również zrozumiałą i konieczną. Toż samo, naturalnie, jeżeli istnieje wyzysk pracy, niezachowywanie przepisów w tej mierze, regulujących warunki pracy. Wreszcie, działalność przemysłowca może się kłócić z ważnemi interesami społeczeństwa. Zachodzić to może z chwilą powstania na rzecz przemysłowca faktycznego monopolu albo też wówczas, gdy chodzi o zaspakajanie najpierwszych potrzeb ludności. W tych wypadkach usprawiedliwione, a nawet wskazane są monopole państwowe lub samorządowe. Jeżeli bowiem ma istnieć monopolista prywatny faktyczny, który z tego tytułu wyzyskuje ludność, sprzedając po cenach nadmiernych produkty swoje, słuszniej jest, by produkeja ta ujęta została w ręce państwa (lub gminy), które na rzecz zbiorowości zyski ciągnąć będzie. Również tam, gdzie interes przedsiębiorcy z natury rzeczy może się przeciwstawiać bardzo poważnym interesom ludności (lub gdzie może tego zachodzić obawa) zaprowadzenie monopolu jest wskazane. Tak np. nie byłoby właściwe, ażeby przedsiębiorstwo dostarczania wody w miastach było przedsiębiorstwem prywatnem; przedsiębiorca prywatny może nie dbać należycie o czystość wody, o należyte jej prze-

filtrowanie, o dostarczenie jej w dostatecznej ilości i t. d., nakłady te bowiem mogą mu się nie opłacać w pożądaney przezeń mierze, a natomiast otrzymywanie czystej wody jest jedną z najpierwszorzędnějších potrzeb, które miasto zaspakajać powinno.

Monopole państwowe (lub samorządowe) mogą nie tylko w powyższych względach znaleźć swoje usprawiedliwienie. Mogą one mianowicie być podyktowane względami fiskalnemi; do monopolizowania pewnych dziedzin życia wytwórczego może się uciekać państwo (lub samorząd) w celu przy mnożenia sobie źródeł dochodu.

Naogół jednak z wprowadzaniem monopoli należy być niesłychanie oględnym. Wprawdzie wolna konkurencya, będąca antytezą monopolu, może prowadzić do wielu niepożądanych objawów, łatwiej jednak tym objawom zapobiedz, ujmując wolną konkurencyę w pewne karby, niż zapobiedz ujemnym stronom monopolu. Monopol z natury rzeczy uchyla wolną konkurencyę, a wraz z tem wszelkie dodatnie jej skutki: dążenie spółzawodniczących do zyskiwania sobie odbiorców drogą obniżenia ceny, zastosowywania się do wymagań, przyzwyczajęń, gustu publiczności i t. d. Monopolista wie, iż w każdym razie produkty jego po wysokiej cenie zakupione będą, nie tylko więc nie dba o dogodzenie odbiorcom, ale nawet nie zawsze troszczy się o ulepszenia techniczne fabrykacyi. To są strony ujemne monopolu, i dlatego bezwzględne ujmowanie przez państwo (lub samorząd) poszczególnych dziedzin życia przemysłowego, może być stosowane wówczas tylko, gdy są poważne racye ku temu.

9. Polityka górnicza.

Górnictwo nie może być właściwie zaliczone bezwzględnie do przemysłu, stoi ono jakby na pograniczu pomiędzy przemysłem a rolnictwem, albowiem ze stanowiska ekonomicznego posiada pewne cechy zarówno przemysłu, jak i rolnictwa. Jeżeli pozostawimy na stronie prze-

rób bogactw górniczych (co właściwie stanowi już zakres przemysłu), wówczas górnictwo niewiele różni się od rolnictwa: jedno i drugie wydobywa z ziemi dobra gospodarcze. Istnieje atoli pomiędzy górnictwem a rolnictwem jedna zasadnicza różnica: rolnictwo posilkuje się siłami przyrody, a wśród nich przedewszystkiem dotychczas w istocie swej niezbadaną siłą rodzajności ziemi, górnictwo zaś wydobywa i przekazuje spożyciu same bogactwa przyrodzone, już w łonie ziemi wytworzone. Siły rodzajne ziemi są zapewne niewyczerpane, granica ich wyczerpania co najmniej niesłychanie oddalona, a w każdym razie, dzięki pracy ludzkiej i nakładom, siły te mogą być zwiększane i zachowywane, na czym kultura ziemi polega, natomiast każde z ziemi wydobyte i spożyte bogactwo górnicze zmniejsza istniejący w łonie ziemi skarb niepowetowanie. Tak zwane prawo zmniejszającego się przychodu, głoszące, iż istnieje pewna granica, poza którą nakłady przestają się opłacać, albowiem wyczerpują się siły przyrodzone, uwidacznia się w rolnictwie, daleko wyraźniej jednak w górnictwie, bo, aczkolwiek zwiększone nakłady mogą przynoczyć przedsiębiorcy wyników eksploatacyi, lecz przez to samo zapasy szcupleją.

Okoliczność ta, że i rolnictwo i górnictwo jest działalnością, wydobywającą bogactwa z ziemi, była powodem, że szkoła fizyokratów do dziedziny czynności wytwórczej zaliczała obok rolnictwa również i górnictwo.

Górnictwo ma jednak obok cech z rolnictwem zbieżnych, znamiona gospodarcze i społeczne, zbliżające je do przemysłu. Podobieństwo to zachodzi nie tylko w tem, że w wielu wypadkach działalność górnicza polega nie tylko na wydobywaniu, lecz i na przetwarzaniu dóbr górniczych (co, zresztą, nie zawsze ma miejsce), lecz i w tem, że istnieją głębsze zasadnicze cechy podobieństwa, ekonomicznej natury, tak, że może być mowa o *przemysle* górniczym. Zasadniczo ekonomiczna różnica pomiędzy rolnictwem a przemysłem polega na tem, że z trzech czynników produkeyi (przyrody, kapitału i pracy) w rolnictwie przewaga doniosłości przypada przyrodzie, w przemyśle zaś

kapitałowi. Rzecz prosta, że bez współistnienia czynnika przyrody, bez istnienia dóbr górniczych w łonie ziemi, nie może być mowy o górnictwie, ale wogóle żadna produkcja bez czynnika przyrody nie da się pomyśleć, niewątpliwem zaś jest, iż górnictwo w obecnem stadyum swego rozwoju wymaga zastosowania olbrzymich kapitałów i że organizacja górnictwa pod tym względem niewiele się różni od organizacyi przemysłowo-fabrycznej. W czasach odleglejszych, jeszcze nawet poniekąd za fizyokratów, wydobywanie dóbr górniczych z ziemi odbywało się w sposób dosyć pierwotny: nie widać olbrzymich kapitałów inwestycyjnych, olbrzymich kapitałów, przeznaczanych na poszukiwania górnicze, wielkich towarzystw akcyjnych, eksploatujących pokłady górnicze, cała produkcja miała charakter przeważnie przedsiębiorstw indywidualnych, nawet wówczas, gdy na względnie większą skalę były prowadzone. Wiek pary i elektryczności rozwinął na olbrzymią skalę zwłaszcza produkcję żelaza i produkcję, poprzednio niemal zaniedbaną, węgla kamiennego. Górnictwo dzisiejsze posiada wszelkie cechy ustroju wielkokapitalistycznego, a stąd cechy wielkiego przemysłu. Poza tem jest górnictwo tak ściśle związane z przemysłem, często-kroć stając się podstawą jego istnienia, zwłaszcza wielkiego przemysłu, że i ten взгляд zniewala zaliczać górnictwo raczej do przemysłu, niż do rolnictwa, oczywiście, z zastrzeżeniem zachowania pewnego odrębnego charakteru tej gałęzi produkcji.

Jeżeli górnictwo zachowuje pewne cechy zbieżne z rolnictwem i przemysłem, to jednak zasadniczo różni się od tych dwu dziedzin życia gospodarczego tem, że istnienie jego zależne jest bezwzględnie od tego, czy dana miejscowość posiada bogactwa kopalniane, innemi słowy: jest przywiązane do danej miejscowości. Zakład przemysłowy właściwie powstać może wszędzie; naturalnie, szuka on miejscowości o warunkach najkorzystniejszych, ale nie jest właściwie z miejscem związany (po rewolucyi listopadowej, gdy nastąpiła era polityki odwetowej ze strony Rosyi, fabryki wełniane łódzkie przeniosły się były poza gra-

nice ówczesnego Królestwa, do Białegostoku). Przedsiębiorstwo górnicze jest bezwzględnie z danem miejscem związane, istnieć może tylko tam, gdzie znajdują się właściwe bogactwa kopalne. Okoliczność ta stwarza bardzo wyraźną rentę gruntową; naturalnie, istnieje renta gruntowa i w rolnictwie, i w przemyśle, lecz w górnictwie występuje najwydatniej, opiera się bowiem na przyrodzonym monopolu.

Znaczenie górnictwa jest olbrzymie zarówno dla całego społeczeństwa, jak i dla dobrobytu każdego kraju. Przedewszystkiem przysparza górnictwo społeczeństwu surowców i środków, umożliwiających istnienie przemysłu; śmiało twierdzić można, że nie byłoby przemysłu bez żelaza, węgla, a nawet bez miedzi, cynku i ołowiu. Kraj, posiadający bogactwa kopalniane, nie tylko zaspakajać może odmienne potrzeby swojej ludności, nie tylko posiada obiekty wywozowe, nie tylko może oprzeć na tych bogactwach odpowiedni rozwój przemysłu i zatrudnić liczne rzesze robotników, lecz oraz uniezależnia swój byt ekonomicznie, a przeto i politycznie od innych.

Rozwój wszakże górnictwa zależy od całego szeregu warunków, z których najważniejszymi są: 1) jakość ciał kopalnych w danej miejscowości, 2) ich ilość, 3) stopień zapotrzebowania danych produktów górniczych w społeczeństwie i 4) warunki przewozowe. Pierwsze dwa stanowią warunki przyrodzone, drugie dwa—wechodzą w zakres zagadnień gospodarczych.

Nie wszystkie ciała kopalne, nawet zasadniczo pożądate, kwalifikują się do eksploatacyi przemysłowej. Ruda żelazna o bardzo niskiej zawartości żelaza może nie nadawać się do eksploatacyi z tego względu, iż koszty jej wydobywania mogą być niepomiarne wysokie w stosunku do jej zawartości. Wechodzi tu w grę kalkulacya, czyli wzgląd na ceny surowca i jego wydajności. Jest to jednak sprawa w znacznym bardzo stopniu względna. Wydobywanie rud żelaznych w Królestwie Polskiem, w ostatnich latach przed wojną, nie opłacało się tak dalece, że prawie zupełnie zaniedbane zostało; pochodziło to stąd, że taryfy kolejowe

rosyjskie tak były ułożone, że dostawa rudy żelaznej rosyjskiej do Królestwa Polskiego była bardzo tania, a przeto opłacało się lepiej polskim hutom żelaznym przetapiać rudy żelaznej rosyjskiej, niż polskiej. Nie znaczy to wcale, ażeby rudy polskie nie kwalifikowały się do przetopu; owszem, przetwarzane są na zachodzie Europy (w Luksemburgu) rudy daleko uboższe. Nie mniej jednak jakość ciała kopalnego niezmierną gra rolę: im jakość ta jest w gatunku swym wyższa, tem eksploataowanie staje się pońtniejsze i bardziej jest od konkurencyi osłonięte.

Drugim warunkiem przyrodzonym, uzależniającym, obok jakości, rozwój górnictwa, jest ilość ciał kopalnych w danej miejscowości. Technika eksploatacyi ciał kopalnych wymaga dzisiaj niesłychanie wielkich nakładów zarówno na roboty przedwstępne (wiercenia próbne), jak i na inwestycye oraz na kapitał obrotowy. Nakłady te wówczas tylko opłacić się mogą, jeżeli ilość wydobywanego ciała kopalnego jest tak znaczna, iż nakłady te się opłaca. Zarówno w zagadnieniu jakości, jak i ilości, odgrywa rolę cena rynkowa; wysoka cena rynkowa może przyczynić się do eksploataowania ciał kopalnych nawet takich, których eksploatacyja przy niskich cenach sprzedażnych nie opłacałaby się. Z ekonomicznego przeto stanowiska nie można twierdzić, iż jakość i ilość znajdujących się w danej miejscowości ciał kopalnych są bezwzględnym czynnikiem rozstrzygającym. Z tegoż samego jednak stanowiska twierdzić można, że względy te uwydatniają istnienie renty w tej dziedzinie: miejscowości o bogatszych lub liczniejszych ciałach kopalnych uposażone są w rentę w porównaniu z miejscowościami, gorzej lub mniej uposażonemi.

Wzgląd powyższy wiąże się bezpośrednio z innym czynnikiem już nie przyrodzonym, lecz wynikającym ze stosunków ekonomicznych. Czynnikiem tym jest stopień zapotrzebowania danych ciał kopalnych wśród społeczeństwa. Oczywiście, stopień natężenia tego zapotrzebowania wpływa na cenę, przesuując w tym lub innym kierunku granicę krańcowej użyteczności, będącej miernikiem war-

tości, a w stosunkach wymiany—wykładnikiem ceny. Ciało kopalne, nie pożądane przez nikogo, lub takie, któreby zupełnie wyszło z użycia, nie będzie eksploatowane, choćby jego pokłady były w danej miejscowości najlepszego gatunku, a ilości w największych rozmiarach.

Z powyższem łączy się jeszcze jeden czynnik ekonomicznej natury. Cena rynkowa jest faktem, a przeto jeśli ma istnieć przedmiot, osiągający ceny, musi znajdować się efektywnie lub potencjonalnie na rynku, ponieważ zaś eksploatacja ciał kopalnych przywiązana jest do danych miejscowości, przeto dostarczenie produkcji górniczej na rynek, czyli możliwość osiągnięcia ceny rynkowej, zależy w olbrzymim stopniu od istnienia dogodnych warunków komunikacyjnych. Wobec tego, iż najważniejsze ciała kopalne, węgiel i ruda żelazna, stanowią t. zw. przedmioty objętościowe, to znaczy przedmioty przedstawiające wartość dużą, lecz zajmujące znaczną ilość przestrzeni i posiadające znaczną wagę, niesłychanie doniosłym zagadnieniem w tej mierze jest nie tylko istnienie komunikacji, lecz ich taniość. Najtańszą jest komunikacja wodna; kopalnie węgla i rudy, nad spławną rzeką położone, mają pod tym względem najdogodniejsze warunki, lecz, oczywiście, sprawa dogodnych, tanich taryf kolejowych, dających możliwość produkcji węgla i żelaza, dotarcia do najdalszych rynków, jest sprawą w tej dziedzinie kapitalnej wagi, warunkiem rozwoju produkcji.

Wobec wielkiego znaczenia, jakim się odznacza górnictwo, musiało państwo zająć w stosunku doń pewne określone stanowisko, któreby w przepisach prawnych swój wyraz znalazło. Cała oś zagadnienia sprowadza się do rozstrzygnięcia pytania: czy właściciel gruntu jest właścicielem tylko jego powierzchni, służącej do produkcji rolnej, leśnej, pastwiskowej i t. d., czy też jest zarazem nieograniczonym właścicielem wnętrza ziemi, jakie się pod jego gruntem znajduje. Przyznanie nieograniczonej własności wnętrza ziemi mogłoby utrudnić poszukiwania górnicze oraz eksploatowanie bogactw kopalnych, właściciel bowiem gruntu mógłby nie chcieć, albo nie móc się tego

imać, a w takim razie krzywdaby się działa całemu społeczeństwu. Z drugiej zaś strony przyznanie osobom trzecim czynienia bez wszelkich zastrzeżeń poszukiwań w gruncie obcym naruszałoby prawo właściciela gruntu, narażałoby go mogło na przykrości, a nawet szykany ze strony osób trzecich, kwestyonowaćby mogło wszelką samodzielność gospodarczą właściciela powierzchni.

Najdawniejsze prawo rzymskie, wychodząc z zasadniczego założenia nieograniczoności prawa własności (*ius utendi, fruendi et abutendi*) w niczem nie ograniczało właściciela gruntu: nie tylko powierzchnia, lecz i wnętrze gruntu należało do właściciela, eksploatowanie zawartych w tem wnętrzu ciał kopalnych od jego woli w zupełności zależało. W IV w. ery Chrześcijańskiej atoli zasadę tę prawo rzymskie znacznie zmodyfikowało. Uznano mianowicie prawo czynienia poszukiwań górniczych i eksploatowania ciał kopalnych w cudzym gruncie, pod warunkiem wszakże, iż opłacana będzie dziesięcina (dziesiąta część wydobytych bogactw górniczych) na rzecz właściciela gruntu i takąż dziesięcina na rzecz skarbu¹⁾.

Zwyczaje i prawodawstwo wieków średnich, zgodnie z ogólnym duchem tych czasów, wyrobiły w państwach środkowo-europejskich inne stanowisko zasadnicze. Uznano mianowicie prawo do wyłącznej własności wnętrza ziemi za regale (*regale montanum*), czyli prawo panującego. Nadania panujących, czynione na rzecz klasztorów, osób duchownych lub świeckich, przyznające im prawo eksploatowania kopalń, wyraźnie świadczą o uznaniu prawa królewskiej, nadania te bowiem właśnie na regale się opierają. Do najdawniejszych nadań w tym duchu należą: przywilej Ottona, margrabi Miśni, dla klasztoru Altenzelle z r. 1185, umowa Alberta, biskupa Tryentu z gwarkami z tegoż roku, przywilej Henryka Lwa, księcia brunświc-

¹⁾ C. f. Corpus Iuris, Cod. Libr. XI, Tit. VI. „*Cuncti, qui per privatorum loca, saxorum venam laboriosis effossionibus persequuntur decimas fisco, decimas etiam domino praesentant, caetera propriis suis desideriis vindicando*“ (Grat. Valent. et Theodos. Imp. Constantinop.).

kiego dla Harzu z r. 1186¹⁾. „Złota bulla“ cesarza Karola IV odstępuje regale górnicze elektorom Rzeszy²⁾). Zasada regale panującego przechowała się w państwach niemieckich. Wedle prawa pruskiego należą do prawa królewskiej: kopalnie kruszców, półkruszców, soli, ciał palnych i drogich kamieni (wszelkie inne płody ziemi należą do właściciela gruntu). Kto pragnie czynić poszukiwania górnicze, musi uprzednio otrzymać odpowiednie zezwolenie władzy (*Schurfschein*); odkrywcy przysługuje pierwszeństwo do prowadzenia kopalni (*Finderrecht*), musi jednak zgłosić się z prośbą o ulennienie (*Muthung*), które określa rozległość kopalń; państwo może przyznać danemu przedsiębiorcy prawo wolności górniczej (*frei erklärter Bergbau*) pod warunkiem składania pewnych opłat.

Analogiczne zasady istniały w Austro-Węgrzech. Dzielnice polskie b. zaboru pruskiego i austriackiego podlegały ogólnym prawom górniczym państw, w których skład wchodziły.

Regale górnicze nie we wszystkich się przechowało państwach, nie we wszystkich istniało. W Hiszpanii (zgodnie z ustawą z r. 1825) kopalnie uznane zostały nie za własność panującego, lecz za własność publiczną, z tem jednakże zastrzeżeniem, że do eksploataowania kopalni wymagane jest pozwolenie rządu. Prawo regale (*royalty*) w Anglii istnieje jedynie, jako zabytek ustroju lennego, w Kornwalii odnośnie do kopalń cyny, i w hrabstwie Derby odnośnie do kopalń ołowiu; poza tem właścicielowi gruntu przyznano zupełne prawo rozporządzalności. We Francyi istnieje zasada nieograniczonej własności górniczej prywatnej. Przez długi czas uważano we Francyi prawo górnicze za królewską. Najdawniejszy edykt francuski w tej mierze, edykt Filipa II, datuje się z r. 1321 i wyraźnie mówi o królewskiej (*droit royal et domanial*), ustawa Karola VI z r. 1413 dozwala jednak każdemu czynić poszukiwania górnicze pod warunkiem opłacania królowi dziesięciny,

¹⁾ C. f. Hieronim Łąbecki: „Górnictwo w Polsce“, II, 5—6.

²⁾ C. f. Cap. IV § 1 i 8 (C. f. Łąbecki, *ibid.*).

ustawa Ludwika XI, powołująca się, między innemi, na wzór ustaw polskich, wprowadza specjalny urząd (*Grand maître Superintendant des mines*), który wydawał pozwolenia górnicze. Pewną zmianę wprowadza uchwała Konstytuanty w dn. 28 lipca 1791 r., uznając kopalnie za własność narodu: każdemu przysługuje prawo eksploataowania bogactw kopalnianych za zezwoleniem rządu, z tem jednak zastrzeżeniem, że właścicielom powierzchni przysługuje pierwszeństwo. Wreszcie zasadniczą zmianę wprowadza Kodeks cywilny (z r. 1804), który w art. 552 postanowił, iż „własność gruntu pociąga za sobą własność powierzchni i wnętrza ziemi. Właściciel może w głębi robić wszelkie odbudowy i kopania, które uzna za stosowne, i wydobywać z tych kopalń płody, których one dostarczyć mogą, nie uwłaczając ograniczeniom, wypływającym z ustaw górniczych, oraz ustaw i urzędzeń policyjnych“. Takie postanowienie prawne było zbyt arbitralne, mogło hamować rozwój górnictwa, tam mianowicie, gdzie właściciel gruntu nie chciał albo nie mógł czynić poszukiwań i eksploatacyi, uchylało przedsiębiorczość osób trzecich; wreszcie, przemysł górniczy jest tak ważny, iż władze nie mogą nie troszczyć się o jego ustrój. Niedogodności kodeksu cywilnego w tej mierze naprawia ustawa górnicza francuska z dnia 21 kwietnia 1821 r. Według tej ustawy, chcący trudnić się kopalnictwem, musi otrzymać na to pozwolenie (*permission*) prefekta (wyłączone są z pod tego obowiązku kamieniołomy i torfiarnie), musi otrzymać koncesyę rządową (*concession*) oraz upoważnienie (*déclaration et autorisation*), przepisujące rozmiar i sposób eksploatacyi. Poszukiwania górnicze mogą być czynione przez właściciela lub przez osobę trzecią, w tym razie jednak za zezwoleniem rządu, z zastrzeżeniem ułożenia się przed rozpoczęciem poszukiwań z właścicielem gruntu. Właściciel gruntu może być wywłaszczony na podstawie ogólnych praw i przepisów, przyczem może być brany pod uwagę, jako motyw wywłaszczenia, względ na użyteczność publiczną (*pour cause d'utilité publique*, według prawa z dn. 7 marca 1810 r.).

Zasady prawodawstwa francuskiego, wyżej skreślone, bliskie są zasad ustawodawstwa polskiego, z tą różnicą, że wolność górnicza w Polsce istniała już w końcu XVI w.

Zrazu ustawodawstwo górnicze polskie nie odbiegało w zasadach swoich od ustawodawstwa niemieckiego, stając na gruncie regale króla. Przywileje królewskie, jak: prawo Kazimierza Wielkiego z r. 1368, potwierdzone przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1451 ¹⁾, dotyczące salin Wielickich, przywilej Elżbiety z r. 1274, dotyczący gór Olkuskich, dowodzą, że pokłady górnicze za własność królewską uważano. Jednakże Stefan Batory w pactach conventach podpisał w r. 1576: „aby wątpliwość żadna koło gruntów szlacheckich nie była, wolne zawsze ze wszemi pożytkami, któreby się kolwiek na ich gruncie pokazywały; też i kruszce szlachetne wszelakie y okna solne zostawać mają: a My i Potomkowie nasi przekazywać im nie mamy, czasy wiecznemi, wolnego używania“ ²⁾. Odtąd, zgodnie z konstytucją sejmu warszawskiego z r. 1590 ³⁾ za Zygmunta III, pozostały przy królu, oprócz ekonomii, jako *rationes* stołu, żupy: krakowskie (wielickie i bocheńskie), olkuskie (kopalnie ołowiu) i ruskie (warzelnie soli koło Sambora, Kołomyi i t. d.). Król eksploatował je zapomocą swoich gwarków. Zasadę wolności górniczej ponowiła ustawa konstytucyjna z r. 1815 w art. 26, gdzie powiedziano, że „wszelka własność jakiegokolwiek nazwiska i rodzaju, czyli się znajduje na powierzchni, czyli we wnętrznościach ziemi, do kogokolwiek bądź należąca, jest świętą i nietykalną“ ⁴⁾. Statut organiczny z r. 1832 staje na tym samym gruncie w art. 11: „Prawa wszelkiej własności osób pojedynczych i stowarzyszonych, tak na powierzchni, jak wewnątrz ziemi znajdujących się, uznaje się za święte i nietykalne, a to stosownie do ustaw istniejących“ ⁵⁾. Pozwolenia poszukiwań górniczych wydawano w b. Królestwie

¹⁾ C. f. Vol. Leg., I, 161.

²⁾ Vol. Leg. II, 900.

³⁾ Vol. Leg. II, 1334.

⁴⁾ Dz. Praw, T. I, str. 14.

⁵⁾ Dz. Praw, T. XIV, str. 187.

Kongresowem na podstawie postanowienia Namiestnika z d. 6 maja 1817 r.¹⁾ osobom prywatnym w cudzym gruncie po uprzednim porozumieniu się z właścicielem gruntu lub, w razie niedościa do porozumienia, podług ustanowień ekspertów.

Nietylko różnorodność, lecz i niedostateczność praw górniczych, rządzących obecnie w poszczególnych dzielnicach Polski, domagają się jak najszybszego prawodawstwa górniczego, któreby zapewniało rozwój tej niesłychanie ważnej, szczególnie dla Polski, gałęzi wytwórczej.

Prócz rozstrzygnięcia sprawy własności ciał kopalnych, prawa poszukiwań górniczych, praw rządzących kopalniami rządowemi i t. d., zagadnienie prawodawstwa górniczego ważne jest jeszcze z jednego względu. Chodzi tu mianowicie o pracę górników, niezmiernie ciężką i wystawiającą robotnika na szczególne niebezpieczeństwa. Niemal wszystkie prawodawstwa społeczne zaczęły reformy, dotyczące pracy robotniczej, od spraw górników, ograniczając właśnie w górnictwie przede wszystkim ilość godzin pracy, oznaczając minimum płacy zarobkowej, zakazując pracy w podziemiach kobietom i nieletnim i t. d. Górnik zasługuje na szczególniejszą opiekę i troskę nie tylko dlatego, że praca jego jest najcięższa, ale i dlatego, że rezultat pracy jego stanowi podwalinę przemysłu i dobrobytu powszechnego.

10. Statystyka produkeyi przemysłowej i górniczej.

(Wszechstronna statystyka produkeyi przemysłowej i górniczej przekroczyłaby znacznie rozmiary pracy niniejszej. Poniżej podane są tylko ważniejsze dane statystyczne, niezbędne do ustalenia ogólnego poglądu na produkeyę przemysłową i górniczą. Dane przytoczone odnoszą się do okresu przedwojennego; są to jedyne dane, któremi w całej pełni rozporządzać można, i aczkolwiek nie od-

¹⁾ Dz. Praw, T. III, str. 152.

zwierciadlają stanu obecnego, jednakże mają tę zaletę, że dają obraz rzeczy stanu normalnego, który w wielu wypadkach stanowi cel dążeń dzisiejszych. Dane statystyczne, poniżej przytoczone, dotyczące państw obcych, czerpane są z dzieła Dr. A. Hesse: „*Gewerbestatistik*“ (i dlatego, o ile dotyczą cen, podane są w wartości markowej) – dotyczące zaś Polski — z dzieła A. Krzyżanowskiego i K. Kumanieckiego: „Statystyka Polski“).

A) Statystyka przemysłowa ogólno-światowa.

Przemysł młynarski. — Najbardziej rozwinięty przemysł młynarski, pracujący na wywóz, posiadały w okresie przedwojennym Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Różnica wartości wywozu nad przywozem mąki wynosiła w r. 1910 wartość 204 mil. marek. Do krajów, wywożących mąkę (aczkolwiek przywożących zboże), należały Niemcy: różnica wywozu nad przywozem przedstawiała w r. 1910 wartość 64,4 mil. marek. Natomiast Wielka Brytania i Holandia są krajami wybitnie importującymi mąkę: w tymże roku W. Brytania sprowadziła mąki za 103 mil. mk., Holandia za 91 mil. mk.

Przemysł cukrowniczy. Produkcya cukru ma dwie cechy charakterystyczne: w ciągu drugiej połowy XIX w. olbrzymio wzrasta, lecz produkcya cukru buraczanego rośnie daleko szybciej od produkcji cukru trzcinowego, tak że pierwsza znacznie już drugą prześcignęła. Jeszcze w r. 1852—53 produkcya światowa cukru buraczanego wynosiła 201 tys. tonn, a trzcinowego 1,233 tys. tonn, natomiast w r. 1910—11 produkcya cukru buraczanego — 3,471 tonn, a trzcinowego — 6236 tys. tonn; gdy w r. 1852—53 cukier buraczany stanowił zaledwie 14% ogólnej produkcji, to w r. 1910 — 11 już 57,6%. Największymi producentami cukru trzcinowego są: Indye (2,428 tys. tonn), Kuba (1895 tys. tonn) i Jawa (1.466 tys. tonn). Produkcję cukru buraczanego największą (w r. 1910 — 11) posiadało państwo rosyjskie (1.848 tys. tonn), następnie w kolejności rozmia-

rów produkeji: Niemcy (1,347 tys. tonn), Austro-Węgry (1,031 tys. tonn), Francya (465 tys. tonn), Stany Zjednoczone Ameryki Północnej (462 tys. tonn), Holandya (240 tys. tonn) i Belgia (221 tys. tonn). Do krajów importujących cukier należą: Anglia (która nie posiada ani jednej cukrowni) i Stany Zjednoczone.

Wysokość spożycia, przypadającego na głowę ludności, nie jest w żadnym stosunku do produkeji krajowej: w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych przypada spożycie cukru na głowę ludności (w r. 1906 — 08) po 35 kilogr., w Niemczech po 17 kil., we Francji i Anglii po 12 kil.

Przemysł browarniczy. Największą ilość browarów posiadają (w r. 1905—06) Niemcy (16,415), stąd też odznaczają się one największą produkcją piwa (72,905 hektol.), zaczem idą Stany Zjednoczone (58,178 tys. hektol.), W. Brytania (57,338 tys. hektol.) i dawna Austria (19,981 tys. hektol.). Z cyfr powyższych nie wynika jeszcze największa produkcja tych państw, przypadająca na głowę ludności, albowiem na głowę ludności przypada produkeji piwa w Belgii—228 litrów, w W. Brytanii—130, w Niemczech—119, w Danii—93, w Szwajcaryi—61 hekt., najmniejsza produkcja na głowę ludności przypada w Indyach—0.1 litr, w Japonii—0,6 i we Włoszech—0,7 lit.

Przemysł gorzelniczy. Produkcja alkoholu w r. 1905—06 przedstawiała się, jak następuje:

Niemcy	4.376	tys. hektol.
Stany Zjedn. A. P.	2.841	„ „
Francya	2.710	„ „
Austria	1.626	„ „
W. Brytania	1.313	„ „
Węgry.	1.038	„ „
Holandya.	353	„ „
Belgia.	318	„ „

Szwecya	202 tys. hektol.
Norwegia.	43 „ „

Na głowę ludności przypadało spożycia litrów czystego alkoholu:

	w r. 1895—99	1900—05
w Danii	7,40	6,95
„ Austro-Węgrzech	5,26	5,15
„ Niemczech	4,32	4,10
„ Holandyi.	4,17	3,94
„ Szwecyi	3,82	3,89
„ Belgii	4,42	3,69
„ Francyi	4,37	3,54
„ Stan. Zjedn. A. P.	2,11	2,70
„ Szwajcaryi	2,91	2,55
„ Rosyi	2,42	2,47
„ W. Brytanii.	2,34	2,30
„ Norwegii	1,36	1,58
„ Włoszech	0,54	0,66

Cyfry powyższe nie są jeszcze wykładnikami bezpośredniego spożycia alkoholu (pijaństwa), aczkolwiek spożycie bezpośrednie, oczywiście w ogólnem obliczeniu spożycia, znaczną odgrywa rolę, trzeba jednak mieć na uwadze, że zastosowanie alkoholu do celów technicznych, przemysłowych, naukowych i t. d., w różnych krajach jest rozmaite, a spożycie to obliczane jest łącznie ze spożyciem bezpośredniem.

Przemysł tytuniowy. Statystyka przemysłu tytuniowego nie daje się łatwo zestawzić porównawczo z tego powodu, że opodatkowanie tytoniu jest w różnych krajach rozmaite.

We Francyi dyrekeya monopolu tytuniowego sprzedała w r. 1911:

cygar krajowych	6,354 tys. kilogr.
papierosów.	3,520 „ „
tytoniu	30,512 „ „
tabaki	4,649 „ „

We Włoszech w r. 1911 sprzedano:

cygar.	9,617 tys. kilogr.
papierosów	2,879 „ „
tytuniu	6,020 „ „
tabaki.	2,038 „ „

W Niemczech w r. 1911 wyprodukowano:

papierosów	9,382,402 tys. sztuk
tytuniu	1,217 tys. kilogr.

W Austrii wyprodukowano w r. 1910:

cygar.	5,849 tys. kilogr.
papierosów	6,994 „ „
tytuniu	24,468 „ „
tabaki	1,217 „ „

Na Węgrzech wyprodukowano w r. 1910:

cygar.	610,752 tys. sztuk
papierosów.	2,498,713 „ „

W Stanach Zjedn. A. P. w r. 1906:

cygar.	8,137,300 tys. sztuk
papierosów.	4,511,997 „ „
tytuniu i tabaki.	365,156 tys. funtów.

Spożycie tytuniu w różnych krajach znaczne przedstawia różnice, nie dające się wytłumaczyć niczem innym, jak tylko nawykniem ludności. Największe spożycie (w r. 1897) istniało w Holandyi, wynoszące przeciętnie po po 3,3 kilogr. na głowę ludności, następnie w Szwajcaryi—2,1 kg., w Danii—1,8 kg., w Niemczech—1,7 kg., w Hiszpanii—1,5 kg., w Stanach-Zjedn. —1,4 kg., we Francyi—1,2 kg., w Finlandyi—1,2 kg., w Szwecyi i Norwegii—1 kg., w W. Brytanii—0,8 kg., w Austro-Węgrzech—0,7 kg., we Włoszech—0,6 kg., w Rosyi—0,6 kg., w Portugalii—0,4 kg.

Przemysł włókienniczy. a) *Bawełna*. Wszechświatowa produkcya bawełny w r. 1911—12 wynosiła 24,968 tys. bel ¹⁾. W tej liczbie Ameryka wyprodukowała 16,043

¹⁾ Bela bawełny amerykańskiej waży około 230 kg., indyjskiej — 180 kg., egipskiej—340 kg., innych—135 kg.

tys. bel, Indye—4,078 tys. bel, Egipt—965 tys. bel, Brazylia, Chiny i Rosya — 3,882 tys. bel. Z państw, nie produkujących bawełny, największą jej ilość sprowadziły (w r. 1911): W. Brytania (za 1,232 mil. marek), Niemcy (za 604 mil. mk.), Japonia (za 308 mil. mk.), Włochy (za 278 mil. mk.), Austro-Węgry (za 255 mil. mk.) i Rosya (za 252 mil. mk.). Są to, oczywiście, kraje o najbardziej rozwiniętym przemyśle bawełnianym. Na czele wszystkich stoi W. Brytania, przyczem dla uniknięcia mniemania, iż przywóz angielski jest może tylko wyrazem jej handlu (import celem eksportu bawełny), nadmienić należy, że W. Brytania wywiozła zaledwie bawełny jedynie za 29 mil. mk., więcej wywiozły Niemcy (za 49 mil. mk.), aczkolwiek sprowadziły bawełny dwa razy mniej, niż Anglia. Największą jednak ilość bawełny przerabiają Stany Zjednoczone A. P., przerobiły bowiem (w r. 1901 — 05) 983 mil. kilogr. bawełny (czyli 17,49 kilogr. na głowę ludzkości), następne miejsce zajmuje W. Brytania z przerobem 751 mil. kilogr. (czyli 12,27 kilogr. na głowę), poczem Indye (372 mil. kilogr.), Niemcy (361 mil. kilogr.), Rosya (około 300 mil. kil., czyli 2,13 kil. na głowę), Francya (194 mil. kil., czyli 4,98 kil. na głowę).

Przemysł bawełniany rozwijał się w ostatnich latach piętnastu bardzo pomyślnie. Gdy w latach 1894—95 istniało na całym świecie 93,722 tys. wrzecion, to w r. 1913 już 142,186,308, czyli o 65⁰/₀ więcej, co stanowi 2,5⁰/₀ przyrostu rocznego. Największe tempo rozwoju uwydatniły Stany Zjednoczone. Ilość wrzecion w poszczególnych państwach przedstawiała się, jak następuje:

	w r. 1894—95	w r. 1913
w W. Brytanii. . . .	44,505,000 ¹⁾	55,576,108
„ Stan. Zjedn. A. P. .	17,300,000 ²⁾	30,579,000
„ Niemczech	7,884,000 ³⁾	10,920,426
„ Francyi	4,025,000	7,400,000
„ Austro-Węgrzech. .	3,140,000 ³⁾	4,864,453
„ Włoszech.	1,400,000	4,580,000

1) W r. 1890. 2) W r. 1897. 3) W r. 1898.

w Szwajcaryi	1,731,000 ¹⁾	1,398,062
„ Belgii	970,000 ¹⁾	1,468,838
„ Japonii	—	2,250,000
„ Hiszpanii	2,615,000	2,200,000
„ Portugalii	—	482,000
„ Rosyi	5,000,000	8,950,000
„ Holandyi	300,000 ²⁾	470,956
„ Szwecyi	300,000 ³⁾	529,772
„ Norwegii	—	74,564
„ Danii	—	86,836
„ Indyach	—	6,400,000
„ Kanadzie	—	855,293
„ Brazylii i in.	—	3,100,000
Łącznie	93,722,000	142,186,308

b) *Wełna*. Fabryki europejskie, przerabiające wełnę, posiłkują się w przeważnej mierze wełną, sprowadzaną z za morza. Co więcej, produkcya wełny w Europie w ilości swej miała tendencję zniżkową. Niegdyś rozwinięte w Europie owczarstwo zaczęło szczupłeć wskutek paru okoliczności: zmiany systemów gospodarstwa rolnego polegały między innemi na stałym usuwaniu hodowli owiec, rozwój taniej komunikacyi morskiej zapewniał fabrykom korzystny przywóz wełny zamorskiej (zwłaszcza australijskiej), dzięki czemu cena wełny na rynku europejskim spadała, co również wpływało na ograniczenie hodowli owiec w Europie, wreszcie wełna zamorska, długo-włosa, była bardziej od europejskiej przez fabryki poszukiwana. O przewadze na rynku europejskim wełny zamorskiej świadczy fakt, że w latach 1907—1910 ogólny wywóz wełny z poszczególnych krajów zamorskich wynosił 944 mil. kilogr., ogólna zaś produkcya wełny w Europie wynosiła zaledwie 318 mil. kilogr. Ogólna produkcya wełny europejskiej w latach 1880—1886 wynosiła 336 mil. kilogr., widzimy przeto w porównaniu z latami 1907—1910 pewne cofnięcie się wstecz, natomiast wywóz wełny z krajów zamorskich w tymże okresie czasu podwoił się (dochodząc z ilości

¹⁾ W r. 1892. ²⁾ W r. 1883. ³⁾ W r. 1884.

467 mil. kilogr. do 944 mil. kilogr.). Największą producentką wełny w Europie była Rosya, lecz i tam produkcya uległa pewnej obniżce, gdy bowiem w r. 1882 wynosiła 126,12 mil. kilogr., to w r. 1909 już 101,60 mil. kilogr. Z krajów zamorskich największą eksporterką wełny jest Australia, przyczem eksport jej wzrastał nader szybko, w r. 1880 wynosił 156,63 mil. kilogr., a w r. 1908 już 377,33 mil. kilogr. Równie szybki wzrost eksportu uwydatnia Argentyna; wywóz jej wełny w r. 1880 wynosił 97.10 mil. kilogr., a w r. 1909 już 182 mil. kilogr.

Jeśli wysokość przywozu wełny przez poszczególne kraje uważać za wykładniki rozwoju ich przemysłu wełnianego (co z zastrzeżeniem co do Rosyi za względnie usprawiedliwione uważane być może), wówczas uznać należy, iż najbardziej rozwinięty przemysł wełniany posiadały Niemcy, następnie W. Brytania i Francya. Nadwyżkę przywozu wełny nad jej wywozem uwydatniają mianowicie w r. 1911:

Niemcy	w wartości	353	mil. marek
W. Brytania	"	314,2	" "
Francya.	"	279,6	" "
Stany Zjedn. A. P.	"	124,2	" "
Austro-Węgry . .	"	107,4	" "
Rosya	"	91	" "
Włochy	"	61,2	" "
Szwecya	"	14,2	" "
Holandya	"	7,2	" "

c) *Len i juta*. Na czele produkcji wyrobów lnianych, konopnych i jutowych stały ostatniemi czasy W. Brytania i Niemcy. Zaznaczyć jednak trzeba, iż w ostatnich latach trzydziestu produkcya ta w Niemczech znakomicie spadała: ilość przedsiębiorstw fabrycznych z 7,256 w r. 1882 spadała do 242 w r. 1895. Natomiast w W. Brytanii zmniejszała się wprawdzie ilość fabryk, przerabiających konopie i jutę: w r. 1870 liczyła W. Brytania fabryk lnianych 500, a w r. 1890 już tylko 357, natomiast w tychże latach fabryk konopnych 35 i 105, fabryk jutowych 63 i 116. We Francyi

przemysł ten utrzymywał się na stałym poziomie: pracowników w tym dziale przemysłu w r. 1896 liczono 112,677, a w r. 1906 niemal taką liczbę, bo 114,284.

d) *Jedwab.* Podobnie, jak się to ma z bawełną, głównymi producentami jedwabiu są kraje zamorskie. Cała produkcja jedwabiu krajów europejskich w r. 1906 — 1909 wynosiła przeciętnie rocznie po 6,244 tys. kilogr., gdy kraje zamorskie dawały po 16,544 tys. kilogr. Śród krajów europejskich największą ilość, zgórá $\frac{2}{3}$, produkują Włochy (4,576 tys. kilogr.), przyczem dane statystyczne uwiadcniają szybki wzrost tej produkcji.

Na produkcję zamorską składają się przeważnie Chiny (wywóz z Szanghaju i Kantonu 7,031 tys. kilogr.) i Japonia (wywóz z Jokohamy 7,076 tys. kilogr.), ta atoli zachodzi pomiędzy temi dwoma krajami różnica, że wzrost produkcji japońskiej był daleko szybszy od wzrostu produkcji chińskiej (Chiny figurują w r. 1871—75 przeciętnie z cyfrą 3,941 tys. kg., a Japonia z cyfrą 691 tys. kg., czyli, że produkcja Chin w ciągu lat 30 wzrosła niespełna dwukrotnie, a produkcja Japonii zgórá dziesięciokrotnie).

O rozmiarach produkcji wyrobów jedwabnych poszczególnych krajów daje pojęcie rozmiar importu, oczywiście, z odpowiedniem zastrzeżeniem, dotyczącem Włoch, które same znaczną ilość jedwabiu produkują, a przeto sprowadzają go bardzo niewiele. W ciągu lat dwudziestu (od 1889—92 r. do 1908—09) Francję, która stała na pierwszym miejscu (dzięki produkcji Lyońskiej) wyprzedziły Stany Zjednoczone. W r. 1889 — 92 Francja przerobiła 28,5% ogólnej wszechświatowej produkcji jedwabiu, a Stany Zjednoczone — 22,5%, natomiast w r. 1908—09 Francja już tylko 18,1%, a Stany Zjednoczone 38,4%. W każdym razie obydwie te kraje przerabiają przeszło połowę (56,5%) całej produkcji surowego jedwabiu. Następne miejsce zajmują Niemcy (14,5%), których przerób w ciągu lat 20 malej uległ wyżce. Natomiast przerób jedwabiu zmniejszył się o połowę w Anglii (z 5,5% spadł do 2,7%), i niemal do $\frac{1}{3}$ w Hiszpanii (z 1,3% spadł do 0,5%).

Przemysł żelazny. O rozwoju przemysłu żelaznego (przerobu żelaza surowego na żelazo lane, kute, na stal, maszyny, lokomotywy, szyny, gwoździe, bandaże i t. d.) świadczy rozwój produkcji żelaza surowego. W ciągu lat 42 (od r. 1870 do r. 1912) wszystkie kraje, wydobywające rudę, wykazują znaczny przyrost produkcji surowca. Największy przyrost wykazują Stany Zjednoczone Amer. Północnej (z 1,693 tys. tonn w r. 1870 produkcya dochodzi do 30,203 tys. tonn w r. 1912) i Niemcy (z Luksemburgiem) (1,391 tys. tonn w r. 1870 i 17,853 tys. tonn w r. 1912). Stany Zjednoczone i Niemcy produkowały w ostatnich latach ilość największą, zaczem szły: W. Brytania, Francya, Rosya, Austro-Węgry, Belgia.

Rzeczony rozwój produkcji surowego żelaza w poszczególnych krajach przedstawia się następująco (w tysiącach tonn):

Rok	Niemcy (z Luksemb.)	Stany Zjednoczone	W Brytania i Irlandya	Francya	Rosya	Austro- Węgry	Belgia
1870	1391	1693	6059	1178	358	403	563
1901	7880	16133	8056	2389	2867	1522	764
1910	14794	27742	10173	4038	3032	2056	1852
1911	15574	24029	10033	4426	3588	2159	2106
1912	17853	30203	?	4872	?	2785	?

Przemysł produkcji maszyn najbardziej rozwinięty jest w W. Brytanii, Niemczech i Stanach Zjednoczonych. Aczkolwiek W. Brytania do ostatnich lat stała w tej dziedzinie przed Niemcami, jednakże rozwój tego przemysłu szedł w Niemczech w szybszem tempie, tak, że gdyby nie wybuch wojny, mógł był nawet W. Brytanię prześcignąć. W r. 1906 wartość wywiezionych maszyn angielskich obliczano na 529 mil. marek, w r. 1911 — na 595,1 mil. marek, natomiast w Niemczech w 1906 r. — 317,7 mil. mk., a w 1911 r. — 544,4 mil. marek. Znaczny był również wzrost wywozu maszyn w Stanach Zjednoczonych: w r. 1906 wartość tego wywozu wynosiła 279,4 mil. m., a w 1911 r. — 391,8 mil. m.

Do krajów, importujących maszyny, należała przedewszystkiem Rosya (wartość przywozu maszyn w 1911 r. wynosiła 318,1 mil. mk., a wywozu — 4,4 mil. mk.) oraz Francya (wartość przywiezionych maszyn — 177,2 mil. mk., a wywiezionych — 56,9 mil. mk.).

Jeżeli Francya w dziedzinie ilości produkcyi maszyn stała względnie daleko, to natomiast zajmowała jedno z najpierwszych miejsc w zakresie produkowania automobilów: już w r. 1906 posiadała 205 fabryk, które wyprodukowały w ciągu roku 55,000 automobilów. Stany Zjednoczone wyprodukowały 60,000, lecz posiadały 111 fabryk. Następnie idą: Anglia (28,000 autom.), Niemcy (21,000), Belgia (12,000) i Włochy (9,000).

Anglia stoi na czele państw, produkujących statki morskie: 69,5% ogólnego tonażu (w r. 1911) wyprodukowano w Anglii. Zaznaczyć jednak należy, że i tu drugiem z kolei państwem były Niemcy (10,8%), a dopiero dalej Stany Zjednoczone (5,8%), Francya (4,6%) i in.

Przemysł chemiczny. Przemysł chemiczny doszedł był w ostatnich latach przed wojną do najwyższego rozwoju w Niemczech. W r. 1907 liczono: wielkich fabryk chemicznych 793, fabryk wyrobów chemicznych i fotograficznych 1,987, aptek 5,934, fabryk farb 989; gazowni 1,344, fabryk mydła 1,962, fabryk smarów, olejów etc. 1,369 i t. d. Natomiast we Francyi (w r. 1906) było fabryk chemicznych 457, fabryk świec, mydła, perfum — 1,049, fabryk olejów zwierzęcych, nawozów i t. p. — 56, fabryk kwasów i alkali — 162 i t. d. W Stanach Zjednoczonych (w r. 1909) fabryk chemikalii było 349, fabryk nawozów sztucznych — 550, gazowni — 619; fabryk preparatów leczniczych — 3,642, rafinerii nafty — 147, terpentyniarni — 1,585.

Produkcy a górnicza ¹⁾. Pokłady (żyły i piasek) złota w Europie są, zdaje się, już zupełnie wyczerpane, po-

¹⁾ Dane poniższe zaczerpnięte są z dzieła Eberharda Gotheina: „*Bergbau*“ („*Grundriss der Sozialökonomik*“ — S. Altmann etc. t. VI).

dobnie w znacznej mierze rzeczy się mają w Azji, na produkcję amerykańską i australijską w większych rozmiarach liczyć trudno, głównymi dostawcami złota są: południowa Afryka, Alaska i Kalifornia. Najbogatsze złoża *srebra* w Peru i Meksyku zostały już wyczerpane w XVI w., w Nowadzie w XIX w., co zmusiło do eksploataowania złóż mniej zasobnych. Produkcja złota wynosiła w r. 1908 wartość 1,780 mil. marek. Srebra w r. 1911 wydobyto 7,7 mil. kilogramów.

Wedle przybliżonych obliczeń kopalnie *rud* *żelaznej* obecnie znane i eksploataowane zawierają w Europie 12,032 mil. tonn, w Ameryce 9,855 mil. tonn (w innych częściach świata nie stanowią poważniejszego obiektu).

Największym bogactwem ciał kopalnych jest obecnie *węgiel*. W r. 1910 wydobyto węgla:

	mil. tonn
w Ameryce	467
„ Anglii	269
„ Niemczech	153 ¹⁾
„ Francji	38
„ Rosyi	25
„ Belgii	24
„ Austro-Węgrzech	65

B) Statystyka przemysłowa Polski.

Przemysł młynarski najbardziej był rozwinięty w okresie przedwojennym w b. zaborze rosyjskim. Liczono (w 1908 r.) w b. Kongresówce 5,893 młyny (w tej liczbie w gub. Lubelskiej 1,226), na Litwie i Białorusi 5,305 (w tej liczbie w gub. Grodzieńskiej 2,058), na Rusi 11,379 (w tej liczbie w gub. Kijowskiej 5,576).

Przemysł cukrowniczy posiadały b. zabór rosyjski i b. zabór pruski znacznie rozwinięty. W b. Królestwie Kongresowem (w r. 1911) liczono 49 cukrowni (w tej

¹⁾ A mianowicie: w zagł. Ruhr — 89,3 mil. tonn, w zagł. Saary — 13,6 mil. tonn, w zagł. Śląska Górnego — 34,2 mil. tonn, w zagł. Śląska Dolnego — 6,1 mil. tonn, w zagł. Saks. Turyng. — 5 mil. tonn.

liczbie w gub. Warszawskiej 18, w gub. Lubelskiej 13, w gub. Suwalskiej 0), na Rusi 149, w b. zaborze Pruskim (w r. 1914) liczba cukrowni wynosiła 83 (a mianowicie: w W. Ks. Poznańskim 20, w Prusach Książących i Królewskich 17, na Śląsku 46); Galicya natomiast posiadała (w r. 1910) tylko 1 cukrownię (w Przeworsku).

Przemysł gorzelniczy najbardziej był rozwinięty w b. dzielnicy pruskiej, gdzie (w r. 1913) liczono 924 gorzelnie; w b. Królestwie Kongresowem (w r. 1911) liczono 499 gorzeln, na Litwie 642, na Rusi 300, w b. Galicyi 858.

Przemysł browarniczy również najbardziej rozwinięty był w b. dzielnicy pruskiej, w której (w r. 1913) liczono 462 browarów. W b. Królestwie Kongresowem (w r. 1910) liczono 195 browarów, na Litwie—99, na Rusi—97, w b. Galicyi—101.

Przemysł włókienniczy. Przerób bawełny najbardziej był rozwinięty (w r. 1908) w b. Królestwie Kongresowem, które liczyło 200 fabryk o łącznej liczbie 61,470 robotników, przerabiających bawełnę. Toż samo da się powiedzieć o przemyśle wełnianym: b. Królestwo Kongresowe (w r. 1908) liczyło 422 fabryki tego rodzaju, zatrudniających 48,724 robotników. Zarówno fabryki, przerabiające bawełnę jak i wełnę, osiedliły się w przeważnej ilości w gub. Piotrkowskiej (Łódź i jej okolice), gubernia ta bowiem liczyła 178 fabryk bawełnianych i 363 fabryk wełnianych. Pokażnie przedstawiała się w dziale przemysłu włókienniczego gub. Grodzieńska, która liczyła 191 fabryk wełnianych (jest to okręg Białostocki), oraz Śląsk Cieszyński z liczbą 208 fabryk włókienniczych.

Przemysł drzewny rozwinięty był pokażnie we wszystkich dzielnicach Polski. W b. Królestwie Kongresowem liczono zakładów przerabiających drzewo 270 — o 9,268 robotnikach, na Litwie i Białorusi 195 zakładów o 6,717 robotnikach, na Rusi 146 zakładów o 3,549 robotnikach, w b. Galicyi liczono zakładów, trudniących się przerobem drzewa, koszykarstwem, tokarstwem i snycerstwem 4,835 o 19,543 robotnikach, w W. Ks. Poznańskim

zakładów przerabiających drzewo 3,171 o 5,859 robotnikach, w Prusach Królewskich 2,991 zakładów o 5,130 robotnikach, w Prusach Książęcych 3,982 zakł. o 6,468 robotnikach.

Przemysł papierniczy najbardziej był rozwinięty w b. Galicyi, gdzie liczono 374 zakładów o 3,217 robotnikach; b. Królestwo Kongresowe liczyło 164 zakładów o 9,381 robotn., Litwa i Białoruś 99 zakł. o 4,752 robotn., Ruś 57 zakł. o 378 robotn., w W. Ks. Poznańskim 165 zakł. o 318 robotn., w Prusach Królewskich 122 zakł. o 237 robotnikach, w Prusach Książęcych 179 zakł. o 337 robotnikach.

Przemysł chemiczny rozwinięty był w b. Królestwie Kongresowem i w Małopolsce niemal równomiernie pod względem liczby zatrudnionych robotników. Liczono w b. Król. Kongr. 68 zakładów o 5,209 robotnikach, na Litwie i Białorusi 24 zakł. o 3,492 robotn., na Rusi 20 zakł. o 1,188 robotn., w b. Galicyi 1,105 zakł. o 5,668 robotn., w W. Ks. Poznańskim liczono 150 zakł. o 349 robotn., w Prusach Królewskich 116 zakł. o 340 robotn., w Prusach Książęcych 155 zakł. o 422 robotn.

Przemysł metalurgiczny najbardziej był rozwinięty w b. Królestwie Kongresowem. W r. 1908 liczono w niem 344 fabryk o 33,719 robotnikach; na Litwie i Białorusi 64 zakł. o 5,412 robotn., na Rusi 80 zakł. o 5,019 robotn., w b. Galicyi 5,776 zakł. o 13,571 robotn., w W. Ks. Poznańskim 3,590 zakł. o 7,297 robotn., w Prusach Królewskich 2,885 zakł. o 5,912 robotn., w Prusach Książęcych 3,961 zakładów o 8,016 robotnikach.

Przemysł górniczy i hutniczy wydobywa głównie: węgiel, żelazo, cynk, sól i naftę.

Wytwórczość *węgla* kamiennego w Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskiem w r. 1911 wynosiła:

	tonn
w obw. Ostrawsko-Karwińskim	8,073,713
„ Krakowskim	1,653,724
„ Dąbrowskim	5,769,928
„ Górnio-Śląskim	36,622,969

Kopalń *rudy żelaznej* w b. Królestwie Kongresowem liczono w 1910 r. 24, wydały one 170 tys. tonn rudy (w 1913 r. 316 tys. tonn). Wytwórczość rudy na Śląsku Górnym w 1913 r. wynosiła 138 tys. tonn.

Produkcya *cynku* w b. Królestwie Kongresowem w 1913 r. wyniosła 7,6 tys. tonn, produkcya na Śląsku Górnym galmanu w tymże roku wyniosła 108 tys. tonn, a blendy cynkowej 400 tys. tonn, zaś w b. Galicyi w 1907 r. 8,3 tys. tonn.

Sól produkuje Małopolska. Produkcya soli w Wieliczce i Bochni wynosiła w 1911 r. 141 tys. tonn. Produkcya soli w Ciechocinku w r. 1912 dochodziła zaledwo 4,4 tys. tonn.

Naftę produkuje Małopolska. W r. 1912 liczono w b. Galicyi 389 przedsiębiorstw czynnych, których wytwórczość sięgała 1,144 tys. tonn. Rozwój polskiej produkcji naftowej był bardzo znaczny, produkcya ta bowiem w r. 1897 wynosiła zaledwo 275 tys. tonn (w 1907 r. już 1,126 tys. tonn), niemniej jednak rozwój ten nie dotrzymywał kroku wzrostowi wszechświatowemu produkcji nafty, odsetek bowiem nafty polskiej w ogólnej wszechświatowej produkcji nafty z 3% w r. 1905—7 spadł do 2,5% w r. 1912. Większość ($\frac{2}{3}$) produkcji ropy naftowej rafinowano poza Polską, na Morawach, w Austrii, Czechach, Dalmacyi i na Węgrzech.



POCZET DZIEŁ

W TOMIE I-YM WYMIENIONYCH

alfabetycznie wedle nazwisk autorów ułożony.

- Anc Dominik: „Dziedziczenie i działy majątków rolnych”.
- Anderson James: „*An inquiry of the nature of the corn laws*”.
- Arystoteles: „Polityka”. „Ekonomika”.
- Św. Augustyn: „*De civitate Dei*”.
- Baranowski Ignacy: „Wieś i folwark”.
- „Przemyśl polski w XVI w.”.
- Bastiat F.: „*Harmonies économiques*”.
- Bernstein: „*Die Voraussetzungen des Socialismus und die Aufgaben der Socialdemokratie*”.
- Bethman-Hollweg. „*Der germanisch-romanische Zivilprozess im Mittelalter*”.
- Biegeleisen Leon dr.: „Rozwój gospodarczy nowoczesnej wsi polskiej”.
- Bloch Jan: „Ziemia i jej odłuzienie”.
- Bouglé C. dr.: „Demokracja wobec wiedzy” (tłom. polskie).
- Bourgeois Leon: „*Essai d'une philosophie de la solidarité*”.
- Böckh August: „*Die Staatshaltung der Athener*”.
- Böhlau: „*Ueber Ursprung und Wesen der Leibeigenschaft in Meklenburg*”.
- Borderie: „*Mémoire sur le servage en Bretagne*”.
- Brutails: „*Economie rurale de Roussillon*”.
- Brüneck: „*Leibeigenschaft in Ostpreussen*”.
- Buchenberger A.: „*Agrarwesen und Agrarpolitik*”.

„ujak Fr. dr.: „Galicya”.

„ „O podziale ziemi”.

„ „O naprawie ustroju rolnego w Polsce”.

Bukowiecki Stanisław: „Naród jako podmiot gospodarstwa społecznego”.

Buzek Józef dr.: „Administracya gospodarstwa społecznego”.

Bücher: „*Die Entstehung der Volkswirtschaft*”.

„ „Almender” (w „*Handwörterbuch der Staatswiss.*”).

Cantillon: „*Essai sur la nature du commerce en général*”.

Carey H.: „*The past, the present and the future*”.

„ „*Principles of social science*”.

Caro Leopold: „*Studya społeczne*”.

Chen-Huang-Chang: „*The economic principles of Confucius and his school*”.

Child Joseph: „*A new Discourse of Trade*”.

„ „*Brief observations concerning Trade and the interest of money*”.

Chmielewski Z.: „*Mleczarnie spółdzielcze w Królestwie Polskiem*”.

Chrzanowski Zygmunt: „*Syndykaty rolnicze w Królestwie Polskiem*”
(wyd. „*Ruch Spółdzielczy*”).

Cieszkowski August: „*Du crédit et de la circulation*”.

Colson C.: „*Cours d'économie politique*”.

Cournot A.: „*Traité d'enchaînement des idées fondamentales dans les sciences et dans l'histoire*”.

Conrad J. dr.: „*Leitfaden zum Studium der Volkswirtschaftspolitik*”.

„ „*Grundriss zum Studium der politischen Oekonomie*”.

Coulanges Furtel de: „*La cité antique*”.

Czerkawski Wł. (i Milewski Józef): „*Polityka ekonomiczna*”.

Deliste: „*Etudes sur la condition de la classe agricole et l'état de l'agriculture en Normandie au moyen-âge*”.

Dietzl: „*Das System der Staateinleihen im Zusammenhange der Volkswirtschaft betrachtet*”.

Düring: „*Cursus der National und Socialökonomie*”.

Eichhorn: „*Die Weltgeschichte*”.

Efferetz Otto: „*Arbeit und Boden*”.

Endres: „*Forstpolitik*” (w „*Handwörterb. für Staatswiss.*”).

Espinas: „*Historya doktryn ekonomicznych*” (tłom. polskie).

Faber E.: „*Die Grungedanken des alten chinesischen Socialismus oder die Lehre des Philosophen Micius*”.

Fagniez: „*Documents relatifs à l'histoire de l'industrie et du commerce de la France*”.

Fromer Hipolit: „*O upaństwowieniu lasów*”.

Fuchs: „*Der Untergang des Bauernstandes nach archival Quellen aus Neu Vorpommern und Rügen*”.

George Henry: „*Progress and l'Poverty*”.

Gierke: „*Das deutsche Genossenschaftsrecht*”.

Gibbins H. de: „*Industry in England*”.

Gide Charles: „*Cours d'économie politique*”.

„ „*De quelques doctrines nouvelles*”.

„ „*Economie sociale*”.

„ „*L'école nouvelle*”.

„ „*La coopération*”.

Gide Ch. et Rist Ch.: „*Histoire des doctrines économiques*”.

Goltz von der: „*Handbuch der landwirtschaftlichen Betriebslehre*”.

Górnicki Łukasz: „*Rozmowa Polaka z Wlochem*”.

„ „*Droga do wolności*”.

Gostkowski Wojciech: „*Sposób iakim góry złota, srebrne w przeznaczem Królestwie Polskiem zepsowane naprawić*”.

Gossen H.: „*Die Entwicklung der Gesetze des menschlichen Verkehrs und der daraus fliessenden Regeln für menschlichen Handel*”.

Glass Jakób: „*O zakładaniu hipotek dla drobnej własności*”.

Głabiński Stanisław: „*Wykład ekonomiki społecznej*”.

Grabski Stanisław: „*Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce*”.

Grabski Władysław: „*Historya Towarzystwa Rolniczego*”.

„ „*Materyały w sprawie włościańskiej*”.

„ „*Rocznik statystyczny*”.

„ „*Komasacya i praca kulturalna u nas*”.

„ „*Cele i zadania polityki agrarnej w Polsce*”.

Grossmann: „*Ueber die Gutsherrlichbauerlichen Verhältnisse in Mark Brandenburg vom 16 bis zum 18 Jahrhundert*”.

Grünberg: „*Die Bauernbefreiung und die Auflösung des guts herlich-bauerlichen Verhältnisses in Böhmen, Mähren, Schlesien*”.

Hampke: „*Das Ausgabebudget der Privatwirtschaften*”.

Hansen: „*Die Aufhebung der Leibeigenschaft in den Herzogtümern Schleswig und Holstein*”.

Hartig S.: „*Terminologie der Gewerbepolitik*”.

Hausmann: „*Die Grundentalastung in Bayern*”.

Hegel: „*Städte und Zünfte*”.

Heyne: „*Wohnungswesen*”.

Hull Ch. H.: „*The economic writings of sir William Petty*”.

Hüppe Siegfried: „*Verfassung der Republic Polen*”.

nama Sternegg: „*Deutsche Wirtschaftsgeschichte*”.

IJanet Claudio: „*L'école catholique*”.

Kautz: „*Geschichtliche Entwicklung der Nationalökonomie*”.

Kopernik: „*De aestimatione monetarum*”. „*De optima monetae cudenda ratione*”.

Korzon T.: „*Wewnętrzne dzieje Polski za Stan. Aug.*”.

Kowalewskij W. I.: „*Rossija w konce XIX wieku*”.

Knapp G. F.: „*Die Bauernbefreiung und der Ursprung der Landarbeiter in älteren Theilen Preussens*”.

Krämer: „*Die Entwicklung der Landwirtschaft in den letzten 100 Jahren*”.

Krzyżanowski Adam: „*Towarzystwa i Stowarzyszenia rolnicze*”.

Krzyżanowski A. i Kumaniecki K.: „*Statystyka Polski*”.

Krzyżtopór Adam: „*O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce*”.

Ksenofont: „*O dochodach*”. „*Ekonomika*”.

Kutrzeba Stanisław dr.: „*Historja ustroju Polski*”.

Lamprecht: „*Deutsches Wirtschaftsleben in Mittelalter*”.

Laur E. dr.: „*Grundlagen und Methoden der Bewertung, Buchhaltung und Kalkulation in der Landwirtschaft*”.

Laveleye Emil: „*Eléments d'économie politique*”.

Leszczyński Stanisław król: „*Głos wolny wolność ubezpieczający*”.

Lietman Robert: „*Kartelle und Truste*”.

L'Hopital: „*Reformation de la justice*”.

- Locke John: „*Two treatises of government*”.
- Lubomirski Jan Tadeusz książę: „*Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVII wieku*”.
- Ludkiewicz Z.: „*Zadania naszej polityki agrarnej*”.
- „ „*Polityka agrarna. Skróty wykładów*”.
- Łabęcki Hieronim: „*Górnictwo w Polsce*”.
- May Gaston: „*Droit romain*”.
- Marchlewski J. B. dr.: „*Fizyokratyzm w dawnej Polsce*”.
- Marschall Alfred: „*Handbuch der Volkswissenschaftlehre*” (tłom. niemieckie).
- Marquardt J.: „*Das Privatleben der Römer*”.
- Marylski A.: „*Nauka i sztuka wywłaszczania. Zamierzenia rolne*”.
- Marx K.: „*La misère de la philosophie*”.
- „ „*Kapitał*” (tłom. polskie).
- Maurer: „*Geschichte der Staatrefassung*”.
- Menger K.: „*Grundsätze der Volkswirtschaftslehre*”.
- Milewski Józef i Wł. Czerkowski: „*Polityka ekonomiczna*”.
- Mirabeau Victor.: „*L'ami des hommes ou traité de population*”.
- Montchrétien A. de: „*Economie politique*”.
- More Thomas: „*Libellus de optimo reipublicae statu deque nova insula Utopia*”.
- North Dudley: „*Discourses upon Trade*”.
- Nitsch: „*Ueber die Entstehung der Zünfte*” (w „*Akademie der Wissenschaften*”).
- Oresm M.: „*Tractatus de origine, natura, jure et mutationibus monetarum*”.
- Orzechowski Stanisław: „*Oratio Reipublicae Poloniae*”.
- Ostroróg Jan: „*Monumenta*”.
- Ozierof: „*Finansowe prawo*”.
- Page: „*End of villainage in England*”.
- Pareto Vilfredo: „*Les systèmes socialistes*”.
- „ „*Manuel d'économie politique*”.
- Passy Frédéric: „*L'école libérale*”.

Petrig Sebastyan: „O ekonomiki Aristotelesowey to iest rządu domowego z dokładem księgi dwoie”.

Pietkiewicz Zenon: „Zrzeszenia wiejskie”.

Pilat Wł. dr.: „O rencie gruntowej”.

Piotrowski Stanisław: „Wspólna własność rolna”.

Plato: „Państwo”. „Prawa”.

Popławski Antoni ks.: „Zbiór niektórych materyi politycznych”.

Popławski August: „Długoterminowy kredyt ziemski w Prusach i w Królestwie Polskiem”.

Proudhon P.: „*Système des contradictions économiques*”.

Quesnay: „*Maximes*”.

Quinet: „*La création*”.

Radliński Ignacy: „Mężczyzna i kobieta”.

Ratzel Fr.: „*Der Staat und sein Boden*”.

Rey Mikołaj: „Zwierciadło”.

Rocquigny C-te de: „*Les syndicats agricoles et le socialisme agraire*”.

Rogers Thorold James: „*Interprétation économique de l'histoire* (tłóm. franc. z ang.).

Roscher: „*Die Nationalökonomik des Handels und Gewerbs*”.

Rousseau J. J.: „*Contrat Social*”.

Rozwadowski Jan dr.: „Parcelacya wielkiej własności w świetle postępowania polskich instytucyi pośredniczących”.

Rutowski Tadeusz dr.: „W sprawie przemysłu krajowego”.

Rybarski Roman: „Nauka o podmiocie gospodarstwa społecznego”.

Rylski T. dr.: „Spółki mleczarskie w Galicyi”.

Say J. B.: „*Traité d'économie politique*”.

Sée: „*Etude sur les classes rurales en Bretagne au moyen-âge*”.

„*Classes rurales en Bretagne au XV s.*”.

Schiffle Bruno dr.: „*Die Zusammenlegung der Grundstücke*”.

Settegast: „*Die Landwirtschaft und ihr Betrieb*”.

Sieveking H.: „*Geschichte der gewerblichen Betriebsformen*” (w wyd.

E. Gotheim: „*Grundriss der Socialökonomik*”, VI).

Smith Adam: „*Inquiry into the nature and the wealth of nations*”.

„*Theory of moral sentiments*”.

Spencer Herbert: „Szkice filozoficzne” (tłóm. polskie).

- Starowolski Szymon: „Pobudka”.
- Stieda: „*Zunftwesen*” (w „*Handwörterb. der Staatwiss.*”).
- Stiegler: „*L'école socialiste*”.
- Straszewski Maurycy: „Dzieje filozofii w zarysie”.
- Strieder: „*Studien zur Geschichte kapitalistischer Organisationsformen*”.
- Stroynowski Hieronim, biskup: „Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomiki polityczney i prawa narodów”.
- Sully: „*Economies royales*”.
- Supiński Józef: „Myśl ogólna fizyologii wszechświata”.
- „ „ „Szkola polska gospodarstwa społecznego”.
- Surzycki Stefan dr.: „Ekonomia rolnicza” (rękopis).
- Swinarski Wacław dr.: „Centralne towarzystwo gospodarcze” (wyd. „Ruch spółdzielczy na ziemiach polskich”).
- Szelągowski Adam dr.: „Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII w- w Polsce”.
- Thünen H von: „*Der isolierte Staat in Beziehung zur Landwirtschaft und Nationalökonomik*”.
- Św. Tomasz: „*Summa totius theologiae*”.
- Tomaszewski Władysław: „Pół wieku polskich spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Poznańskim”.
- Transehe-Roseneck: „*Gutsherr und Bauer in Livland im 17—18 Jahrhundert*”.
- Tucker Joriat: „*A bief essay*”.
- Wagner Adolf prof.: „*Lehr und Handbuch der politischen Oekonomie*”.
- Wagner Christof: „*Handbuch der Forstwirtschaft*”.
- Walker Francis A.: „*Political Economy*”.
- Wereszczyński Józef ks.: „Publica”. „Sposób osady nowego Kijowa”.
- Wilda: „*Das Geldwesen im Mittelalter*”.
- Wiskemann: „*Die antike Landwirtschaft und das Thünensche Gesetz*”.
- Wittig: „*Die Zusammenlegung der Grundstücke* (w „*Handw. der Staatswirt.*”).
- Wolff W. H.: „Współdzielczość w rolnictwie” (tłóm. z ang.).
- Wojzbun Edward: „O służebnościach leśnych”.
- Vauban: „*Le détail de la France*”.
- Zaborowski Stanisław: „*Tractatus de natura iurium et bonorum regis*”.

SPIS RZECZY

W TOMIE I ZAWARTYCH.

Od autora.	Str.
WSTĘP	1
1. Pojęcie polityki ekonomicznej.	1— 6
2. Podmiot gospodarowania	6— 12
3. Dobrobyt	13— 31
4. Zarys rozwoju polityki ekonomicznej.	31— 76
PRODUKCJA	77— 82
Pojęcie produkcji	77— 82
I. POLITYKA AGRARNA.	83—382
1. Znaczenie rolnictwa	83 91
2. Ewolucja prawa własności gruntowej.	91—101
3. Renta gruntowa	101—112
4. Rozwój kierunków produkcji rolnej	113—125
5. Pańszczyzna i jej zniesienie	125—152
6. Służebności (serwituty)	153—166
7. Własność wspólna	166 174
8. Szachownica. Komasaća	174—191
9. Większa, średnia i mniejsza własność rolna	191 224
10. Parcelacja, kolonizacja wewnętrzna. Włości rentowe	224—240
11. Formy użytkowania. Dziedziczenie majątków rolnych	240—258
12. Melioracje rolne	258—270
13. Kapitał i praca w rolnictwie	271—296
14. Kredyt rolniczy.	297—318
15. Spółdzielczość w rolnictwie	318—347
16. Statystyka produkcji rolniczej.	347—365
17. Polityka leśna	365—382
II. POLITYKA PRZEMYSŁOWA	382
1. Pojęcie i rola przemysłu	382 390
2. Epoki rozwoju przemysłu i polityki przemysłowej	390—411
3. Warunki rozwoju przemysłu	411 419
4. Rodzaje przemysłu.	419—423
5. Ustroje produkcji przemysłowej	423 449
6. Rola narzędzi i maszyn w przemyśle.	450 462
7. Spółkarstwo przemysłowe. Kartele i trusty	462—486
8. Rola państwa w stosunku do przemysłu	486—494
9. Polityka górnicza	494 504
10. Statystyka produkcji przemysłowej i górniczej	504—518

